



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DZIEJE POLITYCZNE POLSKI

W ZARYSIE

SKREŚLIŁ
TOMASZ SIEMIRADZKI



1912
CHICAGO, ILL.
DRUKIEM "ZGODY". ORGANU ZWIĄZKU NAR. POL.
1406-1408 W. DIVISION STREET



Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black

Colour Chart #13

Inches
Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19



DZIEJE POLITYCZNE POLSKI

W ZARYSIE

SKREŚLIŁ
TOMASZ SIEMIRADZKI



1912
CHICAGO, ILL.
DRUKIEM "ZGODY", ORGANU ZWIĄZKU NAR. POL.
1406-1408 W. DIVISION STREET



DZIEJE POLITYCZNE POLSKI

W ZARYSIE

NAPISAŁ
TOMASZ SIEMIRADZKI

VIII. G.A.

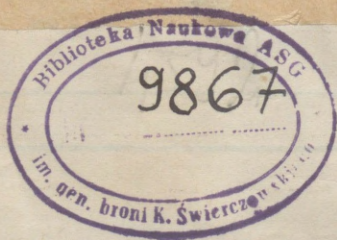
BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

CHICAGO, ILL.
DRUKIEM "ZGODY". ORGANU ZWIĄZKU NAR. POL.
1406-1408 W. DIVISION STREET

WYDAWCA
STRAŻAKI WARSZAWY
KRAJOWA
947

BIULETYN POLITYCZNY
POLSKI

BIURO AKADEMII
UMIĘTNOŚCI



Polska to wielka rzecz.

Stanisław Wyspiański.

TERAŻNIEJSZOŚĆ, chwila, w której żyjemy i działamy, jest bezpośrednim wynikiem chwil ubiegłych, wynikiem przeszłości. Na posadzie przeszłości spoczywają wszystkie losy nasze, z przeszłości naszej pochodzą nasze czyny, nasze cnoty i grzechy, dzielność lub słabość, korzystny lub niekorzystny skutek usiłowań naszych.

Temi słowy określa wielki dziejopis polski Józef Szujski zadanie dziejopisarstwa.

Poznać swą przeszłość jest to dla narodu poznać samego siebie — i zażyć okiem proroczym w przyszłość daleką, a tak jeszcze ciemną. Przeszłość zrozumieć jest to siłą swą twórczą zwrócić ku tworzeniu przyszłości dobrej, jasnej, rozumnej.

Przeszłość polityczna Polski, niezależnie od błędów i klęsk, w które ją wtrąciły wady narodowe Polaków, jest wielką i piękną. Mało było i jest państw na świecie, któreby się mogły poszczycić tak wzniosłym posłannictwem dziejowym, któreby tak wiernie i z takim pożytkiem dla świata swe posłannictwo spełniły jak Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Położona na rubieży Europy stoj Polska przez tysiąc lat na straży cywilizacji, jest awangardą w odwiecznej, a nigdy nie ustającej walce aryjskiego zachodu ze wschodem mongolskim, walce, dokoła której, jak dokoła osi obracają się dzieje polityczne całej ludzkości.

Córa pierwородna wielkiej rodziny słowiańskiej w zaranu swego życia politycznego Polska krzepi się do przy-

szyłych zapasów o Słowiańszczyznę. I to jest pierwszy okres jej dziejów, od początków tonących gdzieś w pomroce wieków do przyjęcia chrześcijaństwa w roku 965-m.

Mocna wiara w Chrystusa, która łączy ją ze starą kulturą łacińskiego zachodu Polska młodzieńcza pod żelazną a ojcowską dłoń Piastowiczów odiera zwycięsko głódne krwi i ziemi zastępy cesarzów niemieckich i garnie do swej piersi resztki wydartych żarłoczności germańskiej Słowian zachodnich. W tym samym czasie Polska piastowska otrzymuje pierwsze krwawe widzenie przyszłego swego zmagania się ze wschodem mongolskim. Nie puszcza Tatarów poza Lignicę. Jest to druga doba jej życia — wiek młodzieńczy, okres Piastów do roku 1386-go.

Z północy, ze wschodu, z południa nadciągają chmury brzemienne gromami. Mnich z krzyżem czarnym na piersi wyciąga dłoń okrytą żelazem ku dalekim carom mozolnie wyrastającej z pod ziemi Moskwy i wabi jednocześnie złotem stepowego Tatara, aby zetrzeć z lica ziemi Polskę i Litwę. Prastara siedziba cesarów wschodu, Konstantynopol zamienia krzyż na półksiężyc; niedługo popłynie z tego pogranicza Europy z Azją rzeką szeroką rycerstwo Mahometa na zdobycie reszty świata, na zaturę wszyskiego, co pozostawiły ludzkości księgi Greków, prawo Rzymian i nauka Chrystusa.

I oto Polska dorosła, w pełni sił i ochoty rycerskiej daje światu pierwszy przykład ślubu narodów, dobrowolnego, bezkrwawego złączenia się dwóch państw związkiem świętym, siostrzanym, wiecznym. Na teatrze dziejowym ukazuje się unja Polski z Litwą, a przewodzi jej bohaterski i gienjalny dom Jagielonów. Jest to trzeci okres dziejów Polski, od roku 1386 do 1572; otwiera go Grunwald, a zamyka Unja Lubelska.

Turczyn zwycięski zalewa Europę z południa, pochłania Węgry i zagraża Rusi. Powstała na dalekim wschodzie potęga moskiewska dociera niemal do brzegów Bałtyku. Europa zachodnia rozdzielana przez walki religijne i spory dynastyczne nie rozumie niebezpieczeństwa. Polska z Li-

twą złączone w jedną Rzeczpospolitą dźwigają się teraz do spełnienia swego najcięższego obowiązku. Nastaje chwila, gdy w ręku synów Rzeczypospolitej znajdują się losy Europy, a z nią losy świata. Stefan Batory odrzuca Moskwę daleko na wschód i na północ, a Jan III Sobieski odpiera Turków z pod murów Wiednia. Ofiara skończona; odkupione krwią Polski ludy Europy zasiadają do biesiady — pokoju, nauki, handlu i przemysłu i ciesząc się bezpieczeństwem gotują nagrodę swojej wybawicielce. Jest to okres czwarty — od 1572 do 1696-go.

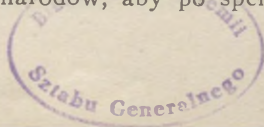
Okres piąty — 1696 do 1795 to dzieje człowieka, który zmije od mrozu skostniałe na swej piersi rozegrzał i mlekiem ujętym swym dzieciom napoił. To dzieje hańby ludzkości, dzieje grzechu czarnego, który plami duszę Europy i obciąża jej sumienie wraz z całą jej cywilizacją i chrześcijaństwem.

Nad chorym rycerzem, broczącym z ran niezliczonych odprawia sąd bezecny synedron z trzech państw, z których żadnego nie byłoby na świecie, gdyby Polska nie była spełniła swego posłannictwa.

Wyrok brzmi: winien, rozedrzeć go na sztuki i imię jego wymazać z karty dziejów.

Winien — bo słaby; winien, bo przez tysiąc lat lał krew swą bez miary nie za swoje dobro; winien, bo w końcu dźwignął się o własnej sile i zaczął myśleć o własnej obronie. Winien, bo stworzył pierwsze w Europie ministerjum oświaty, winien, bo dał swym ludom nowe ustawy, tak mądre i wolne, że światby się ruszył z posad, gdyby te ustawy, ta Konstytucya 3-go Maja 1791-go roku przekroczyła granice Polski na prawo i na lewo. I to jest okres piąty i ostatni Polski przedrozbiorowej.

Zastanawiając się nad czynami i losem Polski trudno się uchronić przed myślą gorzką i bolesną. Azali warto było być przedmurzem chrześcijaństwa, mieczem i tarczą cywilizacji, ukochaną córą Kościoła, odkupicielką Słowiańszczyzny, mistrzynią miecza, pieśni i prawa, jutrznią przeszłej łączności narodów, aby po spełnieniu tylu dzieł



wielkich i wiecznych w swych skutkach zawisnąć na krzyżu męczeństwa i niewoli. Odpowiedź na to jedna. Tak być musiało. Drogi postępu ludzkości są kręte i strome. Każdy naród w wielkiej rodzinie ludzkiej ma swoją część pracy do spełnienia i pełni ją bo mu tak każe jego natura, jego położenie, bo go pchają w tym a nie w innym kierunku niezbadane jeszcze prawa dziejowe.

Niewola obecna to jedna chwilka w życiu narodu. Przyszłość jest w jego ręku, ta przyszłość, która wypływa z przeszłości z matematyczną konsekwencyą. Kiedyś, gdy przyszłość ta zajaśnieje, Polska będzie spoglądać na swój okres porozbiorowy takim okiem, jakim za Zygmunta spoglądała na swój okres podziałów po zgonie Krzywoustego.

I. Polska w Słowiańszczyźnie.

Historyk rzymski Tacyt, przechodząc pewnego razu przez obóz po zwycięskiej bitwie, spostrzegł między jeńcami ludzi nowych, nieznanych. Wzrost olbrzymi, silna i harmonijna budowa ciała, włosy płowe, oczy błękitne. Ludzie ci tańczyli dokoła ogniska, przyśpiewując wesoło; jeden przygrywał na fujarce.

Stary legionista zaspokoił ciekawość historyka; są to Słowianie, jak się sami nazywają; bili się jak lwy; gołymi rękami łamali na drzazgi włócznie rzymskich triarjów; odkąd są w niewoli, bawią się jak dzieci i nikomu żadnej szkody nie czynią. Było to na początku drugiego wieku po Narodzeniu Chrystusa.

Przeszło pięćset lat przedtem stary Herodot słyszał i zapisał, że na północ od morza Czarnego żyją różne ludy niepodobne do Greków, które wszystkie razem Grecy nazywają Skytami. Czy byli to Słowianie, żyjący jeszcze w stanie koczującym? Z opisu Skytów przez Herodota możnaby było tak mniemać, a imię Skytowie, niezrozumiałe w żadnym innym języku, jest jasne dla każdego Słowianina.

W siedemset przeszło lat po Tacycie kronikarz nie-

miecki Witukind takie daje świadectwo znanym już dobrze Słowianom: Jest to ród twardy i wielkie trudy znoszący; co nam ciężkiem się być zdaje, to oni z wesołą twarzą znoszą. Wolność drogą przenosząc nad wszystko, chwytają za broń pomimo tylu porażek. Długie jeszcze upłyną lata w boju, który jedni (Niemcy) podejmują dla chwały i zwierzchnictwa, drudzy (Słowianie) za wolność, srogiej broniąc się niewoli.”

Dwanaście blisko wieków upłynęło od tych słów proroczych, a długie lata boju jeszcze się nie skończyły. Dwadzieścia wieków minęło od czasów Tacyta, a Słowianin wciąż jeszcze walczy za wolność, broniąc się srogiej niewoli; a w przerwach między bojami, pokonany, tańczy dokoła ogniska pod odgłos fujarki.

Najmłodszy z Arjów Słowianie przyszli do Europy ostatni. Piękny i ciepły zachód — Gallia, Hiszpania, Włochy, Grecya, były już zajęte. W zimniejszym i lasami jeszcze pokrytym środku, między Renem i Elbą gnieździły się już szczepy Germańskie, nieliczne jeszcze i nie groźne nikomu, lecz już umiejące bronić swych ognisk domowych. Cały wschód od Elby do Dźwiny i Dniepru po Dunaj i morze Czarne był jeszcze wolny. Błąkały się tam drobne i słabe szczepy fińsko-turańskie, lecz dość było lasów i moczarów dla wszystkich. Tam też osiedli pierwotni Słowianie, rozlewając się rzadką a szeroką ławą po olbrzymich przestrzeniach.

Z biegiem czasu, pod wpływem tak znacznych różnic klimatycznych, przy życiu odosobnionem poszczególne rody rozrastają się w liczne plemiona; mowa, pierwotnie jedna, różniczkuje się i rozpada na dyalekty, z których z czasem wyrastają liczne, dziś znane słowiańskie języki. Charakter jednak szczepu przez długie wieki pozostaje bez zmiany.

Dziedzice dwóch trzecich Europy, licząc okrągło, od 2000 lat przed Chrystusem nie dają Słowianie przez pierwsze piętnaście wieków prawie żadnego znaku życia. Nie pożądają cudzego, a ich ubóstwa też nikt nie pożąda. Żyją

zamkniętem życiem rodzinnem, hodując stada i uprawiając rolę. Gdy rodziny rozrastają się w rody, a rody w gminy, rządzą się uchwałami rady starszych. Tylko w razie ostatecznego niebezpieczeństwa staje na czele rodu wybrany przez radę wojownik i wiezie swe woje na obronę ojcowizny. Po walce władza wojewody upada sama przez się i wszystko wraca do stałej równości. Z czasem kilka gmin pobliskich zaczyna się zbierać na wspólną radę. Wtedy ojcowie rodzin idą na wiec i na wiecowem polu układają prawa jednakie dla wszystkich. Po rozejściu się wiecu wspólność upada aż do nowej potrzeby.

Przywiązani nadewszystko do swych siedzib Słowianie żyją przez długie wieki osobnemi zagrodami, które leżą daleko jedna od drugiej. Dopiero w czasie stosunkowo późnym tworzą się wsie rozległe a nieobronne i jeszcze później grodziska drewniane, mało obronne, licho zabudowane. Późno już bardzo powstają nad morzem i rzekami miasta większe, handlowe, a zarazem i grody mocne, w których się mieszczą świątynie bogów.

Bóstwem Słowian pierwotnych, jak wszystkich Arjów, była natura. Czcili oni różne siły natury pod różnemi nazwami; lecz w całym ich kulcie, więcej nawet niż w kulcie Greków, Rzymian i Germanów, prześwieca niejasna chociaż silna wiara w Boga jedynego jako twórcy natury. Słowiański Trigław, czczony także pod nazwą Światowida jest uosobieniem tej siły twórczej, od której wszystko pochodzi. Siła to dwoista, raz dobroczynna, to znów groźna i szkodliwa. Stąd ustawiczna walka między dwoma pierwiastkami — dobrego i złego, między Belbohem i Czernybohem.

Pośrednikiem między ludźmi i Bogiem jest pierwotnie każdy ojciec rodziny. On składa żertwy, czyni obiady, zanosí modły. Z czasem, gdy z życia rodzinnego wyłania się życie społeczne, powstaje osobna klasa kapłanów, którzy są zarazem pieśniarzami i twórcami podań i ustnych kronik dziejowych.

Przez długie wieki nie słyhać o żadnej większej organizacji państwowej między Słowianami. Drobne, miejscowe organizacje polityczne musiały zacząć tworzyć się dość wcześnie dla celów obronnych, lecz zgodnie z charakterem słowiańskim upadały z chwilą, gdy mijało niebezpieczeństwo.

Większe państwa narodowe powstają zazwyczaj albo w celach zaborczych, lub też dla obrony pod naciskiem potrzeby. Do typu pierwszego należą takie państwa w starożytności jak Assyrya, Babilonia, Persya, Rzym i późniejsze liczne państwa germańskie.

Słowianie nie byli nigdy zaborcami. Bili się dzielnie na własnym gruncie, lecz nie sięgali po cudze. Potrzeba więc było wielkiego wstrząśnienia politycznego w Europie, aby zmusić Słowian do utworzenia pierwszego państwa na większą skalę.

Wstrząśnienie to przyszło w końcu czwartego wieku po Chrystusie, gdy skutkiem wtargnięcia do Europy Hunnów, rozpoczęła się tak zwana wielka wędrówka narodów.

Kataklyzm ten jednak nie odrazu odbił się na życiu politycznym Słowian. Hunnowie jak burza przemknęli po rzadko zaludnionych ziemiach słowiańskich. Jak później w Polsce podczas pierwszego najścia Tatarów Słowianie usunęli się z drogi najeźdźcom, chroniąc się z dobytkiem w głąbie swych puszczy i borów.

Inaczej jednak było z Germanami. Ściśnięte na znacznie mniejszych przestrzeniach ludy germańskie po krótkim oporze drgnęły całą swą masą pod naciskiem Hunnów i prąc jedne drugich zaczęły się tłoczyć w granice cesarstwa rzymskiego. Nastąpiło krótkie konanie starożytnego Rzymu i usadowienie się w piątym wieku na zwaliskach jego wielkości całego szeregu nowych państw germańskich. Ostrogoci osiadają we Włoszech, Wizygoci w Hiszpanii, Frankowie w Galii, Wandalowie w Afryce.

Wiek szósty jest złotym wiekiem dla Germanów. Opanowują oni nie tylko całą łacińską Europę zachodnią i południową, lecz mniejsze ich szczepy, które pozostały

w tyle, wzmagają się w swych nowych pozarymskich siedzibach i zaczynają się rozpierać ku wschodowi i południowi. Wtedy to zaczyna naraz robić się głośno o Słowianach. Współcześni kronikarze znają już dwa odrębne a silne szczepy słowiańskie — zachodnio-północnych Winidów i południowo-wschodnich Antów.

Cisną Słowian z zachodu Niemcy, z południa Awario-wie; wschód jest w ręku różnych bitnych i zaborczych ludów mongolskich, które pociągnęły tam za Hunnami.

I wtedy właśnie, na początku wieku siódmego wyra-sta nagle pierwsze wielkie państwo słowiańskie. Konieczność obrony poraz pierwszy zmusza Słowian do utworzenia stałego związku politycznego pod dłoń króla. Pierwszym tym królem słowiańskim nie jest jeszcze jednak żaden słowiański kneź, ani wojewoda. Zostaje nim w roku 627 niejaki Samon, osobistość nawpół mityczna; miał to być kupiec frankoński, przybyły do kraju Słowian i zastużony w bojach z Awarami.

Królestwo Samona musiało być związkiem większej części Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Opierając się o Bałtyk sięgało ono dzisiejszych Czech i docierało do Karpat. Już w 630 roku bije Samon pod Wagastiburgiem połączone siły trzech szczepów germańskich i stale później odpiera z powodzeniem wszystkie zakusy Germanów. W 662-m umiera Samon i prawie jednocześnie znika i jego obszerne państwo. Skoro minęło główne niebezpieczeństwo opuściło też Słowian poczucie potrzeby jedności politycznej. Ale początek organizacji państwowej był zrobiony; nie wszystko minęło bezpowrotnie. Na terytorium wielkiego państwa Samona zaczynają się tworzyć zaczątki kilku odrębnych ale już dość poważnych państw słowiańskich. Do tej epoki należą prawdopodobnie pierwsze zawiązki Czech, Morawii i Polski jako państw stałych i stale się rozwijających.

Drugą chwilą przełomową w dziejach Europy w pierwszym tysiącu lat ery chrześcijańskiej jest powstanie monarchii Karola Wielkiego. W roku 768-m wstępuje na tron

Franków wielki wnuk Karola Młota, pogromcy Arabów. W roku 800 papież wkłada na czoło Karola koronę cesarską i przywraca w teorii upadłe przed wiekami rzymskie cesarstwo zachodnie z prawem do wszystkich ziem i narodów, kędy dosięgnie miecz pomazańca bożego, a z obowiązkiem krzewienia wiary Chrystusa chociażby przemocą.

Wszystkie siły Europy zachodniej, łacińskiej i chrześcijańskiej znów się zbiegają w jednym ręku, w ręku jednego z największych ludzi, jakich zna historia. Rozpoczyna się długoletni podbój pogańskich jeszcze Germanów — Sasów, Danów, Bawarów. W końcu padają te ostatnie zapory i bohater zachodu staje poraz pierwszy wobec Słowian. Stawia mu opór Lutyce nad Łabą, Czesi, Syrbowie, inni poddają się chwilowo; na wszystkich potężna osobistość Karola sprawia takie wrażenie, że uważając go za uosobienie najwyższej mocy i majestatu na ziemi imię jego przyjmują do swej mowy jako tytuł monarchy. Król staje się czemś większem od starosłowiańskiego knezia-wojewody.

Po zgonie Karola Wielkiego w roku 814-m rozpada się wprawdzie jego monarchia, lecz pozostaje po niej idea zachodniego cesarstwa rzymskiego, pozostają ochrzczone i zjednoczone Niemcy w sercu Europy. Pozostaje przywiązane do osoby i tytułu cesarza prawo do wszystkich ziem pogańskich jako do jego dziedzictwa z woli samego Boga. Na rubieży zachodniej tworzy się nad Hawelą stały i mocny posterunek germański — Marchia Wschodnia, której zadaniem ma być podbój i ochrzczenie Słowian.

Dla licznych drobnych kneziów słowiańskich staje się rzeczą jasną, że ratunek leży w dwóch kierunkach; trzeba się złączyć i trzeba się dać ochrzcić.

I oto powstaje drugie z rzędu wielkie państwo słowiańskie. W roku 822 Mojmir, książę Morawian przyjmuje chrzest z rąk biskupa solnogradzkiego, funduje kościoły w Ołomuńcu, Bernie, Welehradzie, uznaje się za wassala syna karolowego Ludwika i krzepi się na siłach, a czeka

sposobności. Przechodzi lat kilkanaście, a już widzimy Mojmira w zapasach z Niemcami. Następca jego Rościsław zadaje już klęskę Ludwikowi niemieckiemu, a następujący po nim Świętopełk staje na czele wszystkich niemal Słowian zachodnich. W połączeniu z ochrzczonym już Bożojem czeskim bije Świętopełk Niemców w 872-m nad Mołdawą, a we dwadzieścia lat później opiera się zwycięsko koalicji Niemców i Madjarów. W 894-m odnosi Świętopełk walne zwycięstwo nad Arnulfem królem Niemiec; państwo Wielkomorawskie sięga z jednej strony daleko za Łabę, a z drugiej opiera się o Wisłę. Cała Słowiańszczyzna znajduje w niem potężny punkt oparcia przeciw Niemcom i źródło chrześcijaństwa z rąk przyjaznych, pokrewnych.

Druga ta próba utworzenia wielkiej potęgi słowiańskiej na zachodzie upada jednak wraz ze śmiercią Świętopełka. Synowie bohatera wadzą się o spadek po ojcu; Niemcy przychodzą jako sędziowie i rozjemcy; Mojmir, syn Świętopełka, ginie w 907-m w bitwie z Madjarami, walcząc już w szeregach niemieckich; państwo Wielkomorawskie schodzi na zawsze z widowni dziejów.

Zanim trzecie z rzędu wielkie państwo słowiańskie — Polska — wystąpiło na pole walki, zakończył się jeden z najkrwawszych dramatów w historii świata. Słowiańszczyzna zachodnia, pozbawiona oparcia, stoczyła swój ostatni bój z chciwymi jej krwi i ziem Niemcami.

W roku 920 przychodzi na tron niemiecki saska dynastia, jedna z najtęższych w dziejach Niemiec. Pierwszy król z tego domu Henryk Ptasznikiem zwany, rozpoczyna podbój Słowian. Pada prastary Branibor; padają Czesi, Lutycy, Obotryci. Niemcy znaczą każdy krok naprzód niesłychanemi okrucieństwami. Nie dowierzając wierności zwyciężonych Słowian, Sasi wycinają w pień sioła i miasta, palą świątynie, a na gruzach grodów zakładają obronne swe zamki. Bój jednak trwa bez przerwy. Raz zwyciężeni zrywają się resztkami sił Słowianie do ponownych zapasów.

Po śmierci Henryka raz jeszcze próbuje zachodnia Słowiańszczyzna związać się w jakąś większą, trwalszą organizację. Lecz nie zna spoczynku miecz Ottona Wielkiego, który właśnie zostaje cesarzem i w ten sposób do korony niemieckiej przyłącza na długo według ówczesnych pojęć prawo do całego wschodu pogańskiego. Na granicy, w Marchii wschodniej z ramienia Ottona sadowi się margrabia Geron z poleceniem dokończenia podboju Słowiańszczyzny.

Przez lat prawie trzydzieści (936—963) pracuje Geron nad swem zadaniem. Na jego zawołanie zjeżdża się pod sztandary niemieckie łotrowstwo z całego świata na wojnę z poganami, na rzeź i rabunek. Rozpoczyna się to, co się miało powtórzyć we czterysta—pięćset lat później, gdy rycerze krzyżowi podjęli się raz jeszcze torowania niemczyźnie drogi na wschód Europy.

Dzieje Gerona to jedna nieprzerwana nić mordów, zdrad, fałszu i okrucieństwa. Wszystko złe, jakie tkwi w charakterze narodowym Niemców w połączeniu z chciwością zaborczą i przenikliwością polityczną, znajduje doskonały wyraz w tym poprzedniku Wielkich Mistrzów i dzisiejszych wywłaszczycieli.

Z różnem szczęściem prowadzi Geron swą walkę eks-terminacyjną. Są w tym dramacie dziejowym chwile, gdy nawała niemiecka widzi się zmuszoną cofać przed niezrównanem męstwem i poświęceniem źle uzbrojonych i niezorganizowanych Słowian. Jest jedna chwila, gdy drobne ksiąźątka słowiańskie, nie wiążąc przed sobą drugiego Świętopępka, zdobywają się na związek polityczny na zasadzie równości. Powstaje wielka słowiańska federacja obrócona sztychem w stronę najeźdźców.

Widzi grożące mu niebezpieczeństwo chytry Geron. Upokarza się więc, żałuje za grzechy, zapewnia o przyjaźni, zawiera pokój z ksiąźętami i zaprzysięga go na ewangelię. Zawarcie pokoju ma przypieczętować ucztą rycerską na zamku Gerona. Trzydziestu ksiąźąt, wodzów skon-

federowanego narodu słowiańskiego przybywa na ucztę. Płynie wino, brzmi gędzba; wodzowie pokój z wrogiem zapijają. A z bocznych komnat na znak Gerona wypada horda knechtów niemieckich i krew biesiadników miesza się z winem rozlanem na podłodze zamkowej. Słowianin poraz pierwszy w dziejach zażył niemieckiej gościny.

Na wieść o zdradzie zrywa się do boju cała Słowiańszczyzna. Ale bój to już ostatni. Sam cesarz Otto ciągnie pod Pragę, gdzie w roku 950 poddaje mu się książę czeski Bolesław. Zagony niemieckie docierają do Bałtyku. Na gruzach świętych kontyn, na pustkowiach powstają biskupstwa — bramborskie, hawelburskie, stargradzkie. Geron już marzy o nowym państwie, na którym osadzi swego syna Zygryda.

Za daleko zapędził się jednak młody Zygryd w pogoń za koroną. W roku 963-m natknął się na nowe plemię słowiańskie, mało dotąd znane, ukryte w lasach i moczarach, gdzieś daleko nad Gopłem, i zginął w pierwszej bitwie z Polanami. Opłakiwać zgon syna poszedł stary Geron do klasztoru, gdzie i pozostał do końca dni swoich, „jako że był pobożny i hojny dla Kościoła Bożego”. Zabrakło Gerona, ale nie ma już i Słowian w całej obszernej połaci między Łabą i Odrą. Co się uchroniło miecza niemieckiego poszło w srogą niewolę.

Chcesz li wiedzieć jak daleko sięgało imię słowiańskie przed Geronem? Przeciągnij po mapie Europy linię od słowiańskiej Lubeki nad morzem przez Dziewin Magdeburgiem przezwany na słowiańskie Drezno i Lipsk słowiański i wczytaj się w brzmienia imion tysięcy miast, miasteczek i wsi od tysiąca lat przez Niemców za swoje uważanych! Pytaj głązy przydrożne i prastare lipy, a wiatr wieczorny szmerem liści odpowie ci na każdym kroku tego cmentarzyska: tędy przeszły zastępy Gerona.

Nagle wystąpienie Polan w drugiej połowie dziesiątego stulecia jako poważnej siły politycznej, która powstrzy-

muje rozpęd zwycięskich Niemców i kres kładzie ich podbojowi, każe przypuszczać, że szczerp ten zachodniosłowiański, chociaż nie słyhać o nim było dotąd w kronikach niemieckich, musiał już przez czas dłuższy żyć zorganizowanym życiem państwowem. Skąd, jak i kiedy powstało z łona polskiego ludu państwo polskie, ta Polska, której imię chwała i łzami naprzemian świat napełnić miało? O to pytać należy tylko lud, ten lud, co Polskę stworzył, co ją utrzymał przez tysiąc lat i co ją przez drugie tysiąc swą pierśią osłoni. On nie myli się nigdy.

Przyszedł Lech z za morza, zbudował Gniezno i osiadł w niem jako na swej stolicy. Przez długie lata rządili mądre potomkowie Lecha, aż w końcu ostatni z nich Popiel, ożeniony z Niemką stracił serce ludu i musiał uciekać na szczyt wieży swojego zamku, gdzie zjadły go myszy. A wtedy lud zebrał się na wiec i powołał na swe czoło najlepszego z pomiędzy siebie, dobrego gospodarza i kołodzieja Piasta. A w przededniu wyboru zgłosiło się do Piasta w gościnę dwóch młodzieńców przybyłych z obcego dalekiego kraju i przez wdzięczność za gościnę pomnożyło mu w cudowny sposób jego dobytek.

Tyle lud polski uznał za godne pamięci wiecznej z tych czasów, gdy o Polsce jeszcze nie pisano. A co on zapamiętał i do zapamiętania podał — to święte. Lud nie dba o lata, o drobnostki. Zapomina o tem, co na pamięć nie zasługuje, lecz nie wypuści ze swej myśli i ze swego serca rzeczy głównych, na których jak na kolumnach z granitu wspiera się gmach jego historyi.

Lech przyszedł z za morza ze setką rycerzy. Nie powstało więc pierwsze państwo polskie samorzutnie, dla obrony, bo i obrony jeszcze wtedy nie potrzebowali Polanie. Niemiec był jeszcze daleko, a od wschodu były puszcze nieprzebyte, zwierza tylko pełne.

Wiek szósty i następne znają wiele przykładów zakładania państewek przez rycerskich wychodźców z północy, przez bitnych Normandów, Waregami też zwanych.

Całe wybrzeże Europy pokryte ich koloniami. Nie przyszedł Lech od strony Niemca, lecz przyszedł z za morza, z niedalekiego półwyspu. Był jednym z tych, co Ruś założyli, Kijów zbudowali, do Bizancyum Dźwiną i Dnieprem, a Czarnem Morzem chadzali, Paryża dobywali, a nawet i ziemię nową za Atlantykiem pierwsi oglądali.

Rządy Lechowiczów, Leszkami krócej zwanych, musiały trwać dość długo. Świadczy o tem imię Lechów i Lachów długo i uparcie nadawane Polanom przez obce narody; dziś jeszcze Węgrzy nazywają nas Lengjelami, a ludy wschodnie Polskę Lechistanem.

Aż nadszedł czas, gdy Polanom zaczęły ciężać rządy obcych, chociaż zapewne już mocno zesławiańszczonych panów. Budzi się ruch ludowy, słowiański. Stosunki Leszków z niemieckimi książętami wprowadzają na ich dwór nieznaną Normandom dzikość i okrucieństwo. Niemiecka żona Popiela uczy go wszystkiego złego, posuwa się nawet do mordów politycznych; Popiel truje podczas uczt dwunastu swych stryjów — czyn żywcem wzięty z teorii politycznej Niemców, powtórzony później przez Gerona.

Wybucha więc powstanie ludowe. Ostatni z Waregów broni się długo w wieży swego zamczyska. Mrowie słowiańskie nie ustępuje; krok za krokiem wgryzają się zacięte Mieszki w jaskinię tygrysa, aż pada nareszcie ta ostatnia opora panowania obczyzny.

Na polu pod Kruszwicą wiecują starsi zwycięskiego ludu. Knezia im nie potrzeba, bo wojny nie ma. Wolny Słowianin zna posłuch i ulega władzy książęcej, gdy wróg stoi nad progiem. W czasach pokoju wystarcza mu rada starców. Ale po Leszkach, po Popielu pozostało coś więcej niż odległe jedna od drugiej, niezależne gminy. Pozostała organizacya, jest jakaś całość, do której lud przywykł, z którą mu jest dobrze.

Ta całość potrzebuje rządcy, gospodarza, opiekuna — Piasta. I oto lud słowiański poraz pierwszy w swych dziejach obiera z pomiędzy siebie nie wojownika na krótką po-

trzebę, lecz piastuna na służbę stałą, pokojową i bierze go z pomiędzy najlepszych gospodarzy. Kto swoim dobrem umiał dobrze rządzić, ten i dobro ogólne, rem publicam, piastować potrafi.

Wybrany Piast jest nie bylejaką osobą. Gospodarz to zamożny, rzemieślnik i kupiec. Znają go ludzie obcy i dalecy. Bywają u niego goście nieznani, którzy nieraz zapewne zboże i miód mu zabierali, a broń żelazną i narzędzia różne w zamian pozostawiali. A do tak znanej i poważnej osoby przybywali być może nieraz i ci tajemniczy ludzie, co już nie od dziś chodzą po ziemi słowiańskiej i o Bogu mówią, o Bogu innym, nieznanym, niepojętym.

Czy ten pierwszy syn swojej ziemi, ten przedni gospodarz poznał już tego Boga, czy weń uwierzył? O tem lud nie mówi nic w swoich podaniach. Być może ostrożny Słowianin, prowadząc handel z ludźmi Zachodu, nie do wierzał im jednak na punkcie Słowa Bożego. Może słyszał o tem, jak Niemcy innych na swą wiarę nawracali. Może śniły mu się zastępy żelazne krzyż Zbawiciela na piersi piastujące, a w rękach dzierżące miecz goły i gorejącą pochodnię.

Nie widać jednym słowem z legendy piastowskiej, aby usiłowania misjonarzy niemieckich odnosiły już wtedy jakie poważniejszy skutek. A jeżeli nawet między tymi gośćmi piastowymi byli, jak sądzą niektórzy badacze, i sami wielcy apostołowie Słowian, święci Cyryl i Metody, którzy w ojczystym języku mogli Słowo Boże przednim Polanom tłumaczyć, to i tak nie znać, aby ich trudy jakie ślad głębszy po sobie pozostawiły.

Okres Drugi. Polska Piastowska.

Dobra snać była służba Piasta kołodzieja, skoro według tradycyi przewodnictwo nad narodem w jego rodzie pozostało. I nie wiele zapewne potrzeba było czasu, aby ze skrzętnego a mądrego gospodarza na rzecz polspolitej

wyrósł ksiązę wojownik z władzą ojcowską zgodnie ze słowiańską tradycją, lecz już tak wielką, niemal nieograniczoną jak wtedy przystoi, gdy miecz bierze górę nad pługiem. Niemiec parł bezustannie z zachodu.

I oto właśnie, gdy z wystąpieniem cesarza Ottona i margrabiego Gerona nastąpiły najkrwawsze czasy dla zachodniej Słowiańszczyzny, kroniki niemieckie zaczynają pisać o Mieszku synu Ziemomysła, królem go już nazywając.

Hrabia Wichman, awanturник niemiecki, protekcyi Gerona stale zażywający "Misekę króla, w którego mocy byli Słowianie, a na imię im Licykawiki, dwukrotnie poraził, brata mu ubił i zdobycz wielką uprowadził." Te mi słowy wprowadza Witukind Mieszka Igo na widownię dziejową. Mówi o tem w podobnych słowach i Dytmar, pierwszy kronikarz niemiecki o zakroju historyka.

Było to w roku 963-m, a według Galla rządził Polanami Mieszko od roku 960go.

We dwa lata po niepomyślnej przeprawie z Wichmanem w roku 965-m, szle Mieszko swaty do Czech i prosi Bolesława Pobożnego o rękę córki jego Dubrawki. Z księżniczką czeską przychodzi do Polski wiara w Chrystusa, z rąk bratnich, słowiańskich. Mieszko przyjmuje chrzest w Poznaniu, zakłada tamże pierwsze w Polsce biskupstwo i chrześcijaństwo urzędowo w swem państwie zaprowadza.

Więcej polityk niż wojownik Mieszko przez przyjęcie chrześcijaństwa odbiera Niemcom główny pretekst, pod którym ziemie słowiańskie najeżdżali; przez przyjęcie zaś chrześcijaństwa z Czech odbiera wrogom całą chwałę nawrócenia Polski. Jako ksiązę chrześcijański należy Mieszko już urzędowo do wielkiej rodziny europejskich monarchów, jest im równy z wyjątkiem cesarza, który według ówczesnej teoryi jest naturalnym zwierzchnikiem wszystkich ksiąząt, jak papież jest zwierzchnikiem wszystkich biskupów. Dla świętego spokoju płaci Mieszko cesarzowi daninę z ziem słowiańskich po Wartę, jeździ na zjazdy cesarskie do Kwedlinburga, a czasami nawet ucie-

ra się z pogańską jeszcze bracią słowiańską, gdy go ta jako "przyjaciela cesarskiego" niebacznie napada.

Już w 967 bije Mieszko Wichmana i do niewoli go bierze a w 972-m zwycięża margrabię Udonę w wielkiej bitwie pod Cydynem.

Gdy po śmierci Ottona Wielkiego dom bawarski wystąpił do walki z Sasami o koronę cesarską, "przyjaciela zmarłego cesarza" Mieszko popiera czynnie Henryka bawarskiego i słusznie, aby siedzibę cesarstwa dalej od ziem słowiańskich odsunąć. Lecz gdy Sasi zwyciężyli, przeczłony Mieszko uznaje Ottona III-go i na dwór jego jedzie. Tak na przemian raz bijąc, to znów politykując nie dopuszcza Mieszko Niemców do walnej na Polskę wyprawy, a w domu gospodarzy skrzętnie, rośnie w siłę, w znaczenie na świecie i w powagę u ludzi. Umiera w roku 992-m, a jaką po sobie Polskę synowi pozostawia, o tem się niebawem przekonają i Niemcy, którzy w nim sprzymierzeńca chcą widzieć, i Słowianie, którzy go nieraz ciężkiem a niesłusznym słowem obciążali.

Trzy państwa zna historia, które niemal z niczego w ciągu dwóch pokoleń dźwignęły się do wielkości pracą i geniuszem dwóch ludzi — ojca i syna. I we wszystkich trzech ojciec był zawsze budowniczym, gospodarzem, politykiem i dyplomatą, który pozostawiał synowi w spadku nie tylko ideę, lecz i środki do wprowadzenia w życie tej idei. Czem był Filip dla Aleksandra Wielkiego, czem Pepin dla Karola, tem jest Mieszko I dla Polski i dla Bolesława.

Cechą ludzi wielkich jest piastowanie jednej jakiejś idei mniej lub więcej nowej i ważnej dla narodu, dla części lub dla całej ludzkości, i wytrwałe, konsekwentne poświęcenie całego życia, wszystkich swych sił i środków urzeczywistnieniu tej idei. Wielkość tej idei i sposób służenia jej są miarą wielkości danego człowieka.

Ideą, którą Bolesław odziedziczył po ojcu, której wytrwale służył i którą urzeczywistnił, było utworzenie jednego i jedynego wielkiego państwa słowiańskiego, składa-

jącego się ze wszystkich pozostałych jeszcze ziem słowiańskich, niezależnego od cesarzów niemieckich, z Polską w środku, jako źródłem tej siły dośrodkowej, która miała całą Słowiańszczyznę skupić i w jedności utrzymać.

Środkami dla wykonania tej myśli godnej człowieka największej miary były Polska w rozmiarach zakreślonych jej przez Leszków i Piastów, ochrzczona i obyta z wojną i polityką za Mieszka, oraz własny geniusz wojenny i polityczny Bolesława, jego olbrzymi zapas energii i zdolności do pracy i wreszcie jego umiejętność wydobywania ze swego narodu utajonych w nim i spoczywających skarbów zapału, zdolności i poświęcenia.

Trzydziestoczteroletnia prawie praca Bolesława daje się podzielić na trzy okresy odpowiadające trzem częściom jednolitego planu. Pierwszą częścią jest skupianie w swem ręku najbliższych ziem słowiańskich, o ile się to daje zrobić bez wojny z cesarstwem niemieckim. Drugą, dłuższą część pochłania walka stanowcza z Niemcami o resztę Słowiańszczyzny zachodniej i o utrzymanie poprzednio odniesionych korzyści. Trzecia część pracy wielkiego Polaka jest poświęcona przywróceniu Rusi już państwowo zorganizowanej, lecz pod obcemi zostającej rządami do jedności słowiańskiej.

Był początek i części czwartej — którą miało być urządzenie wewnętrzne i ostateczne uorganizowanie jednolitej monarchii słowiańskiej. Lecz co było dane dokonać Karolowi Wielkiemu na zachodzie Europy, tego losy odmówiły Bolesławowi. Śmierć przecięła pasmo jego żywota w pierwszym roku tej pracy, która miała być koroną jego wielkiego dzieła i zapewnić temu dziełu trwałość i odporność.

Syn Mieszka i Dubrawki czeskiej Bolesław, po zgonie ojca w roku 992-m nie uznaje praw do Polski swych braci przyrodnych, zrodzonych z drugiej żony Mieszka Niemki Ody, córki margrabiego Dytrycha. Wypędza z kraju macochę z trzema jej synami i poskramia dalszych, a niespokojnych krewniaków. Zabezpieczywszy się od strony Rusi niewielką wyprawą i dość trwałym pokojem, zwra-

ca się Bolesław z całą siłą na północ ku morzu. Podbija ludy słowiańskie nad Bałtykiem zwane Pomorzanami, zdobywa Gdańsk w 994-m i ociera się o litewskich Prusów, których jednak jako nie Słowian pozostawia na uboczu.

Rok następny, 995 ogląda już Bolesława za Odrą w pełni pracy zagarniania pod swe berło resztek niewytopionych jeszcze przez Gerona Lutyków, Obotrytów i innych Słowian nadelbiańskich. Nie sprzeciwia się temu cesarz Otton, który wciąż jeszcze patrzy na księcia polskiego jako na swego naturalnego sprzymierzeńca i dzieli się z nim ziemią na poganach zdobytą. Stosunki z cesarstwem nawiązane i utrwalone przez Mieszka Igo są wciąż jak najlepsze. Rośnie już sława Bolesława, jako pana możnego i ściąga na jego dwór obce rycerstwo i znakomitych wygnańców. Między innymi przybywa do Poznania wygnany przez Czechów z Pragi arcybiskup Wojciech i przybiera Polskę za swą drugą ojczyznę. Apostołowanie św. Wojciecha na północy, śmierć jego męczeńska z rąk Prusów, wykup zwłok jego przez Bolesława utrwalają stanowisko Polski w ówczesnym świecie chrześcijańskim.

Obznajomiony przez św. Wojciecha ze stosunkami panującymi w Czechach korzysta teraz Bolesław z nieudolności okrutnego i nielubionego przez Czechów Bolesława Rudego i nagłym ruchem w roku 999 zwraca się na południe, do ziemi krakowskiej, która wraz ze Szląskiem i Morawami pod czeskim była panowaniem. Zdobywa Kraków i przyłącza go na zawsze do Polski, zdobywa Szląsk, Morawy, sięga na Węgry i zagarnia tak blisko pokrewną Polsce Słowiańszczyznę. Polska chwilowo opiera się o Cisę i Dunaj, a na zawsze o Karpaty.

Ziemia krakowska, która w następnym okresie miała zostać macierzą Polski nowożytnej, mało dotąd dawała znać o sobie. W epoce państwa wielkomorawskiego dzisiejsza Małopolska wchodziła w jego skład po Wiślicę. Po rozpadnięciu się monarchii Świętopełka ziemia krakowska wraz z Morawami zaciążyła ku bliższemu i lepiej zorganizowanemu Czechom. Lud krakowski, zaliczany do tak zwanych Chrobatów Białych, najbliższej ze wszystkich Słowian

zachodnich spokrewniony z Polanami z nad Gopła, przechował w swej pamięci jeden zaledwie ślad samoistnego życia politycznego w czasach bardzo odległych. Ale ślad to słaby, bez żadnej ciągłości.

Książę Krak, z łacińska też Krakusem zwany, siedział na zamku, na Wawelskiej skale, z pod której wygnał swego poprzednika, straszliwego smoka, co ludowi okolicznemu najpiękniejsze pożerał dziewice. Córka Kraka Wanda odziedziczyła po ojcu jego księstwo, wojowała trochę z Niemcami i nie chcąc ostatecznie ani wyjść za mąż za dobijającego się jej ręki rycerza niemieckiego, ani narażać swój lud na krwawy odwet ze strony odrzuconego pretendenta utopiła się w Wiśle.

To wszystko, co utkwilo w pamięci ludu krakowskiego z jego przeszłości przed połączeniem się z Polanami. Legenda zaczyna się zwycięstwem nad jakąś złowrogą siłą natury, a kończy się poświęceniem życia za ojczyznę już w drugim pokoleniu, poczem znów następuje mrok nieprzejrzany.

O ile legenda lechicko - piastowska jest typowo słowiańską i wybitnie historyczną, o tyle dzieje Kraka i Wandy w szacie nadanej im przez lud polski należą nawpół do mitologii i posiadają charakter uderzająco skandynawski.

Wyobraźnia Słowian, nawet w stosunku do boskich sił przyrody, nie miała nigdy nic do czynienia z potworami, ani wogóle z żadnymi złowrogimi istotami nieznanymi w naturze. Natomiast skandynawski Tor i Zygfryd germański głównie na bojach z tymi potworami opierają swą wielką w mitologii i poezji reputację. Jest to zresztą rzecz naturalna. Słowianin, od czasu jak daleko sięga jego pamięć, walczył o swój byt tylko z ludźmi — z Grekami i Persami za Herodota, z Rzymianami za Tacyta, z Niemcami zawsze i wszędzie. Puszcze i moczary były mu twierdzą i schroniskiem, a zamieszkujące je dzikie i drapieżne zwierzęta były posłuszne jego żelaznej dłoni i dębowej maczudze.

Inaczej rzecz się miała z Normandami. Zwycięzcy w każdym boju, zaborcy, zakładacze państw nie mogli szu-



kać w swych pieśniach chwały z bojów staczanych z ludami, które za słabsze i niższe od siebie w rzemiośle wojennem pocztywali.. Ich wyobraźnia szukała dla swych bohaterów innych, groźniejszych, nadprzyrodzonych przeciwników.

Jak Dźwiną i Dnieprem zapuszczali się Normandowie daleko na południe, tak bez wątpienia i Wisłą próbowali, wprawdzie bez trwałego skutku, bo gdy Dniepr doprowadził ich do morza, Wisła wiodła w głąb krajów, z których nie było dalszego wyjścia.

Lecz i tu mógł jeden z mniejszych Wikingów upodobać sobie skałę nad rzeką i pobudować na niej stałą siedzibę dla siebie i swej drużyny. Niesłowiańskie imię Kraka i jego dzieła — Krakowa, w przeciwieństwie do tak wybitnie słowiańskich nazw innych miast historycznych Słowian polskich, czeskich, morawskich, pomorskich i nadelbiańskich zdaje się potwierdzać przypuszczenie normandzkiego pochodzenia tej trzeciej stolicy Polski. A że Normandowie nigdy i nigdzie długo się nie umieli utrzymać w oddaleniu od morza, więc i w tym wypadku po krótkich rządach Kraka nastąpiło w osobie jego córki o słowiańskim już imieniu zlanie się garstki przybyszów z otoczeniem, co poezya ludowa przepięknie ubrała w powieść o zlaniu się Wandy z rodzimą jej imienniczką Wisłą. Po tym nadzwyczajnym epizodzie, który na krótko przerwał martwe pod względem politycznym życie ówczesnych Białochrobatów, wszystko wróciło do pierwotnej cizy, aż ją przerwał brzęk miecza wielkiego Piastowicza, budzący ze snu stuleci lud ziemi krakowskiej i powołujący go do wielkiej i chlubnej pracy wspólnej z bracią z północy.

Tak wielkie powodzenie, tak nagłe rozszerzenie skromnego dziedzictwa mieszkowego na poważny kawał Europy zwróciły na Bolesława oczy całego ówczesnego świata. Kroniki ówczesne pełne są pochwał i podziwu dla polskiego "Komesa", przyjaciela cesarza, pana wielkiego i bogatego, którego włości sięgają od Bałtyku do Dunaju. Nie dziwna więc rzecz, że sam cesarz Otton zjeżdża teraz

do Gniezna, aby się pokłonić prochom świętego apostoła i męczennika, pozdrowić swego sprzymierzeńca i przy sposobności przyjrzeć się z bliska tej nowej potędze, która tak nagle wyrosła nad jego rubieżą.

Z prawdziwie polską gościnnością, a isticie królewskim przepychem podejmuje Bolesław niezwykłego gościa, ustanawia wspólnie z cesarzem arcybiskupstwo gnieźnieńskie, którego pierwszym pasterzem zostaje brat św. Wojciecha, Gaudenty, omawia ze swym przyjacielem sprawy polityczne całego świata, przyczem uderza i olśniewa Niemców swą znajomością stosunków i bystrością sądu. Na dworze Bolesława odprawia się regularny kongres w sprawach Europy. Otton, zajęty ustawicznymi wyprawami do Włoch i teraz z Włoch wracający i do Włoch się wybierający, pracuje usilnie nad zabezpieczeniem sobie spokoju od strony potężnej, bo już państwowo-zorganizowanej Słowiańszczyzny. Zabiega więc bardzo koło Bolesława; nadaje mu obyczajem dawnych cesarów godność "przyjaciela świętego cesarstwa rzymskiego" i, jak twierdzą późniejsi polscy kronikarze, a o czym milczą uparcie współcześni pisarze niemieccy, razu jednego podczas uczt więczy głowę bohatera własną koroną, uznając w nim przez ten akt symboliczny króla, a więc równego sobie stanowiskiem w ówczesnej hierarchii politycznej, chociaż podległego mu w teorii monarchę.

Nie stwierdzony przez krytykę naukową, lecz dość prawdopodobny epizod tej nieurzędowej koronacji Bolesława mógł posiadać jedynie znaczenie aktu grzeczności, jak się między przyjaciółmi przy ucztach zdarzyć mogło. Prawdziwą koronę królewską, ten symbol ówczesnej niezawisłości politycznej wielkiego narodu uwije sobie później Bolesław własnymi rękami z czynów swych wielkich i z woli własnej swojego narodu.

Drugi okres w pracy Bolesława zaczyna się ze śmiercią Ottona III-go w roku 1002-m i wstąpieniem na tron cesarski domu bawarskiego w osobie Henryka II-go. Ko-

rzystając z zamieszek w cesarstwie, rusza Bolesław na Saksonję, zajmuje Budziszyn, stolicę Serbów łużyckich i Misnę tuż pod Dreznem, a na Zjeździe cesarskim w Merseburgu śmiało żąda tych ziem dla siebie. Cesarz wykryca się połową; Łużyce z Budziszynem, oddawna już przez Niemców za swą własność uważane, siedzibę Gerona pozostawia Bolesławowi, Misnę jednak zwrócić sobie każe. Odjeżdżającemu z Merseburgu z garścią wojowników księciu polskiemu gotuje chytry Niemiec niecną zasadzkę. W nocy za miastem napada Bolesława tłum rycerzy niemieckich. Wyrąbał się z zasadzki polski bohater i zapłacił za napaść spustoszeniem Saksonji.

Tymczasem w sercu Słowiańszczyzny dojrzewa rzecz wielka, której stałe urzeczywistnienie mogłoby zmienić losy Europy. W roku 1003-m wprowadza ksiązę polski do Czech wygnanego przez naród Bolesława Rudego, pozostaje przez czas jakiś przy nim w Pradze, nareszcie zrzuca z tronu niepoprawnego okrutnika i sam rządy w Czechach obejmuje.

Połączenie Czech z Polską w tak wczesnym okresie, pod ręką genialnego człowieka było aktem olbrzymiej doniosłości w dziejach środkowej Europy. Czesi znali już z doświadczenia ciężką rękę niemiecką. Książęta czescy na przemian to poddawali się dobrowolnie cesarzom niemieckim, to wypędzani przez lud z ręki Niemców na tron wracali. Czechy były już wciągnięte w sferę bezpośredniego wpływu politycznego cesarstwa niemieckiego i z krótkimi przerwami miały pozostać w tej sferze na zawsze. Złączenie się z Polską Czech tak blisko z nią spokrewnionych, a tak bardzo opieki jej potrzebujących stworzyłoby tak wielkie i tak mocne państwo zachodniosłowiańskie, że samo jego istnienie położyłoby kres nowym zakusom ze strony Niemiec, a w dalszej przyszłości uchroniłoby Polskę przed rozbiorami, a Czechy przed ich dzisiejszą niewolą.

Przez osiem miesięcy siedział Bolesław w Pradze, krzepiąc się przeciw cesarzowi, który z wielką siłą na Czechy pociągnął. Zdrada samychże Czechów, którzy z Niem-



cami się połączyli, przez górskie wąwozy ich przepuścili i w samej stolicy rokosz przygotowali, zmusiła Bolesława do opuszczenia tego tak niezmiernie ważnego posterunku. Zginął, zasłaniając odwrót Polaków, dzielny Czech Sobiebór; osadzony przez cesarza w Pradze Jaromir złożył hołd Niemcowi i wprzągnął swą ojczyznę w jarzmo najeźdźcy.

Mógłby był Bolesław obronić i utrzymać Czechy przy współdziałale samychże Czechów. Być może poradziłyby i sam bez ich pomocy. Opierać się jednak połączonym Niemcom i Czechom nie mógł. Polska odtąd jedna będzie prowadzić dalej swe wielkie dzieło bez żadnej pomocy ze strony swej rodzonej siostrzycy.

Zachęcony chwilowem powodzeniem ciągnie cesarz Henryk w roku następnym 1005-m na Polskę z siłami całych Niemiec. Na Łużycach łączy się z nim czeski Jaromir. Siedem dni stoi Henryk nad Odrą, namyślając się, czy iść naprzód, czy lepiej zawrócić. Bolesław zamknął się w Poznaniu, a tylko z boków i z tyłu kazał szarpać Niemców swoim łucznikom. Dowłókszy się w końcu września do Międzyrzecza, namyślił się wreszcie Henryk, zawarł nie bardzo korzystny dla siebie pokój i rozpoczął odwrót. "Masę ludu Henryk potracił, niech mu Bóg nie pamięta", pisze o tej wyprawie niemiecki kronikarz.

Z wiosną roku następnego raz jeszcze kołacze Bolesław do rozumu Czechów, proponując im sojusz przeciw Niemcom. Czesi i Słowianie nadłabscy i na sojusz nie przystają i cesarza ostrzegają na sejmie w Ratysbonie. Szle więc Henryk posły do Polski i Bolesławowi wojnę wypowiada.

Szybki jak piorun uderza Bolesław na Magdeburg, zdobywa Zerbst, odzyskuje Łużycę, przekracza Elbę i oparłszy się o Sałę biec każe w jej nurty słupy żelazne jako granic państwa polskiego strażnice.

Dwa razy porywają się Niemcy na wyparcie Iwa polskiego z jego nowych legowisk. Obydwie jednak wyprawy, w 1010 i 1012-m nie docierają do Polski właściwej. Raz jeszcze idzie za Elbę Bolesław i kraje niemieckie srode pustoszy. W końcu staje pokój w roku 1013-m zawar-

ty w Merseburgu, dokąd imieniem ojca przybywa na układy młody Mieczysław, zaproszony przez cesarza. Ziemia łżycka pozostaje przy Polsce.

Ten był wynik pierwszego aktu tego zmagania się dwóch mocarzy — niemieckiego i słowiańskiego, że Polska w rozmiarach zakreślonych jej przez miecz Bolesława nie potrzebuje się już obawiać losu, jaki spotkał inne bardziej na zachód położone ludy słowiańskie. Łżyce może Polska obronić i utrzymać. Wyprzec jednak Niemców na zawsze poza słowiańską Łabę i uratować resztę Słowian nadelbiańskich Polska nie może bez współdziałania Czech, na który wobec braku idei słowiańskiej w duszy książąt czeskich Polsce już liczyć nie wolno.

Dwa lata upłynęły od pokoju merseburskiego, a już widzimy cesarza Henryka na czele nowej wyprawy przeciw Polsce. Pretekstu dostarczyły mu usilne zabiegi Bolesława w celu pozyskania Czech dla swej wielkiej myśli. Jeździł z polecenia ojca młody Mieczysław do Pragi do księcia Olderyka, a ten i cesarza ostrzegł i Mieczysława w ręce jego wydał.

Każę więc Henryk Bolesławowi stawić się na sąd do Merseburga, ufny, że troska o syna i ojca w jego sidła sprowadzi. Nie stawia się jednak Bolesław, a żąda uwolnienia syna i sprawę swą tak zręcznie przez swych ludzi na dworze cesarskim prowadzi, że uzyskuje wolność dla Mieczysława.

Z trzech stron zbiera się teraz burza nad głową Bolesława. W roku 1015 ciągnie ku Krosnu nad Odrą sam cesarz Henryk; z boku pośpieszają z pomocą Czesi, a z południa ma uderzyć na Polskę pozyskany przez Niemców ruski Jarosław.

Ale tu właśnie wybucha genjusz wojenny Bolesława z całą potęgą. Przeprowa przez Odrę pod Krosną broni dzielnie młody Mieczysław z doborowym oddziałem. Przeprowa się więc cesarz przez Odrę nieco powyżej i czeka na połączenie się z Czechami i Sasami. Lecz tych już odciał Bolesław i z drogi zawrócił. Zawraca więc i cesarz, by ratować sprzymierzeńców. Idzie w ślad za nim Boles-

sław lasami, okalając zręcznie Niemców ze wszystkich stron i wreszcie dopadłszy w głębi prastarego boru bije na głowę armję cesarską. Ratuje się wczesną ucieczką sam Henryk; tysiące knechtów, przeszło dwustu rycerzy i kilkunastu przednich pánów niemieckich zalegają pole walki, a niedobitki umykają ku Strelu. Teraz rusza od Krosna w pogoń Mieczysław, przebywa Elbę i wjeżdża na karkach Niemców do Misnji, której jednak zdobyć nie może. Cała wielka wyprawa niemiecka kończy się klęską sromotną dumnego najeźdźcy.

Raz jeszcze, więcej dla honoru cesarstwa, niż z nadzieją zwycięstwa zrywa się Henryk do boju i w 1017-m najeżdża Szląsk. Posiłkują go Czesi i nawet w pogaństwie jeszcze zostający Lutycy. Otarłszy się o Głogów, uderza Henryk na słabą Niemcę, której dobywa daremnie, tracąc czas i ludzi pod murami zamku. Wreszcie, gdy z nadejściem jesieni sroga zima zaczyna Niemcom zagładać w oczy, rozpoczyna Henryk odwrót przez Czechy. Idzie za nim w trop Bolesław i urywając mu całe oddziały po drodze, niszczy wojsko cesarskie prawie bez bitwy.

Staje wreszcie w 1018 nowy pokój w Budziszynie, zawarty przez cesarza "nie tak jak się godziło, lecz jak można było", mówiąc słowami kronikarza niemieckiego Dytmara. Niemcy trzymają się z daleka od Bolesława do końca życia bohatera.

Drugi akt dramatu kończy się ostateczną porażką cesarstwa, utrwała na długo bezpieczeństwo Polski od strony zachodu, lecz jednocześnie skazuje na zagładę Słowian nadelbiańskich, a Czechy, które nie umiały odegrać należnej im roli na tysiącletnie poddaństwo. Polska spełniła swą misję względem Słowiańszczyzny zachodniej, o ile to było w mocy narodu tak jeszcze nielicznego i tak nierównego Niemcom pod względem siły, organizacji wojskowej, uzbrojenia i zamożności.

Wspomnieliśmy już o przymierzu z Henrykiem Jarosława ruskiego, który po śmierci Włodzimierza Wielkiego w 1015-m opanował Kijów i Polskę z południa najeź-

dzać zaczął. Zwlekał z wyprawą na Ruś Bolesław do ostatecznego załatwienia się z cesarzem. Teraz czując się bezpiecznym z tej strony, uderza Bolesław na chytrego Warega i bije go w walnej bitwie nad Bugiem. Jarosław ucieka na północ do Nowogrodu, a Bolesław odprawia wjazd tryumfalny do stolicy Rusi, przyczem Bramę Złotą przy wjeździe cięciem miecza swego naznacza, który od odniesionej szczyby Szczerbcem się odtąd zwać będzie.

Jak uprzednio w Pradze, tak teraz bawi Bolesław w Kijowie przez dziesięć miesięcy, urządza Ruś, szle posły do cesarza wschodu w Bizancjum, do cesarza Henryka i do Jarosława.

Jak niegdyś Czesi, tak Ruś teraz nie może pojąć myśli wielkiego oswobodziciela Słowiańszczyzny. Zaledwie Bolesław, którego obecność w Polsce jest tak potrzebną, opuścił Kijów, na którym Świętopełka ze swego ramienia osadził, wraca Jarosław i chociaż po drodze raz jeszcze przez Bolesława pobity, usadawia się w Kijowie na stałe. Jako owoc wyprawy i dwukrotnego zwycięstwa Ruś Czernowona pozostaje przy Polsce.

Jak Czesi za swe odwrócenie się od króla Polaka ku Niemcom zapłacili utratą swej samoistności politycznej, tak Ruś kijowska za odepchnięcie dłoni bratniej zapłaci niebawem haniebnym upadkiem, długotrwałą niewolą tatarską i przejściem w moc Moskwy, która urośnie na dalekiej północy.

Syt bojów i chwały, bezpieczny w swem państwie myśli teraz Bolesław o ostatnim akcie, który ma zaświadczyć przed całym światem chrześcijańskim o całkowitej niezależności Polski od cesarstwa niemieckiego. Potrzebna mu do tego korona królewska w Rzymie, ręką Głowy Kościoła poświęcona.

W słowiańskiem znaczeniu tego wyrazu był królem Bolesław zawsze, jak już był nim i jego ojciec Mieszko. Faktycznie była już Polska państwem niezależnem od czasu, gdy nastąpiło zerwanie stosunku z cesarzem nakazanego niegdyś przez konieczność polityczną. Ale to nie

wystarczało według ówczesnych pojęć, w czasach, gdy tylko papież korony królewskie rozdawali.

Zabiega więc o koronę w Rzymie Bolesław, walcząc z opozycją cesarza, który i w stolicy Piotrowej wpływu swego przeciw niemu używa i dróg wszystkich przez Niemcy do Polski prowadzących, pilnie strzeże. W końcu przybywa do Polski upragniony symbol niepodległości z Rzymu potajemnie z wielkim trudem przez dwóch zakonników przeniesiony.. W 1024 czy, jak inni piszą w 1025 kładzie Bolesław na swą skroń poświęconą koronę i ogłasza się królem wedle brzmienia ówczesnego prawa narodów, ku straszemu oburzeniu Niemców, którzy w tym obrzędzie widzą zniszczenie ostatniego śladu prawności swych pretensji do Polski. Niedługo po koronacji umiera Bolesław w kwietniu roku 1025-go, a naród cały czci jego pamięć całoroczną żałobą.

Z widowni dziejów schodzi postać wielka, największa być może, jaką w ciągu tysiąca lat wydała cała Słowiańszczyzna. Typ doskonały bujnej polskiej natury stoi Bolesław, przez lud Chrobrym, przez naukę Wielkim zwany, w zaraniu dziejów Polski jak kolos spiżowy na straży przyszłości. Szczęściem to było wielkiem dla Polski, że w pierwszej niemal chwili podjęcia swej misji dziejowej miała na czele męża takiej miary, jak nieszczęściem jej było, że ani w połowie ani w końcu drogi, którą przebiegła jej dotychczas wypadło równego mu nie znalazła. Wracając tu i ówdzie poszczególne rysy tej wielkiej postaci — w Łokietku i Kazimierzu, w Batorym i Sobieskim, lecz nie było już drugiego Bolesława Wielkiego, który z woli wyobraźni ludu śpi snem kamiennym gdzie głęboko wśród skał tatrzańskich w otoczeniu swych wojów, aż go kiedyś zbudzi głos Polski nowej, do nowego życia na nowe boje i znoje o największego ze synów swych wołającej.

Czy mogło wielkie dzieło przeżyć w całości swego twórcę? Dzieje świata dają na to pytanie odpowiedź przeczącą. Upadła wielka monarchja Aleksandra, pół Azji obejmująca, nazajutrz niemal po zgonie założyciela. Rozpadło się na swe części składowe nowe rzymskie imperjum na

połowie Europy przez geniusz Karola Wielkiego ufundowane.

Historya uczy, że dzieje się to zawsze w stopniu większym lub mniejszym, ilekroć geniusz twórczy człowieka przerasta o wiele trwałość, spoistość materiału, nad którym pracuje i z którego tworzy. Po usunięciu się autora z widowni dzieło jego kurczy się zazwyczaj o tyle, o ile geniusz jego przewyższał środki, którymi rozporządzał; część dzieła znika, a tylko reszta po przywróceniu równowagi zostaje na zawsze.

Nie inaczej też musiało być i z pracą Bolesława Wielkiego. Geniusz jego tak niezmiernie przewyższał siły, środki, charakter i stopień dojrzałości politycznej narodów, z których swe dzieło odrodzenia i utrwalenia całej Słowiańszczyzny budował, że już za życia bohatera widzieliśmy brak równowagi między tymi dwoma czynnikami, z których powstają wielkie rzeczy w dziejach ludzkości. Rezultat pracy wielkiego króla Polan z trzech składał się części, które, jak koła koncentryczne, leżą jedna na drugiej z Polską Mieczysławową w środku, jako źródłem siły przyciągającej. Koło najdalsze składa się z czynów, na które stać było samego Bolesława, lecz nie stać było ani Polan ówczesnych, ani tembardziej żaden z innych ludów słowiańskich. I właśnie dla tego Bolesław Elby, Czech i Kijowa, do których z łatwością dociera, sam nawet do końca swego życia utrzymać nie może. Zawodzi go w tej pracy najzupełniej wartość Słowian nadelbiańskich, Czechów i Rusinów jako materiału budowlanego.

Na drugie koło, węższe, bliższe środka, a więc łatwiejsze do utrzymania bez względu na wartość materiału składają się Pomorze na północy, Łużyce na zachodzie, Morawy i Słowaczyna na południu. Te części Słowiańszczyzny Bolesław jest w stanie nie tylko objąć, lecz i utrzymać, dopóki ręka jego miecz udźwignąć potrafi. Lecz stałe utrzymanie tych ziem i narodów pod ochronną tarczą Polski wymagałoby całego szeregu równie wielkich ludzi na tronie piastowym. Ze zniknięciem potężnego pierwiastku

twórczego zniknąć musi i ta część dzieła niezrównanego mistrza.

Dopiero koło trzecie, najbliższe źródła siły dośrodkowej, pozostaje na zawsze jako pomnik wieczysty pracy Bolesława. Ziemia krakowska, Śląsk i Mazowsze, nie dają się już żadnej sile zewnętrznej, żadnym zaburzeniom, żadnemu upadkowi oderwać od Polski.

Nie został więc Bolesław Wielki twórcą stałego, trwałego państwa wielko-słowiańskiego, chociaż potrafił je zbudować do pewnego stopnia na przeciąg swojego życia. Jest on natomiast założycielem trwałej Wielkiej Polski, która po dziś dzień utrzymała się z małymi zmianami w granicach przez miecz jego zakreślonych.

Dzielnym wojownikiem i dobrym dyplomatą był młody Mieczysław, w szkole ojca wychowany. Ale zadanie, które stanęło przed nim po zgonie Bolesława przerastało siły i jego narodu.

Po koronacji uroczystej w Gnieźnie wygania Mieczysław, za przykładem ojca, brata przyrodniego Ottona z Judyty Węgierskiej, podział państwa słusznie za pierwszy krok do zguby poczytując. Ujmują się za wygnanym cesarz Konrad II, Stefan Węgierski i ruski Jarosław; tworzy się potężna przeciw Polsce koalicja. Ciągnie w roku 1029 cesarz z wielkiem wojskiem; Czesi zajmują Morawy, a Jarosław zabiera grody na Rusi Czerwonej. Z wielkim impetem uderza na Niemców Mieczysław, wypiera ich do Saksonji, kraj cały za Elbą srodze pustoszy i dziesięć tysięcy jeńców uprowadza.

Lecz już w roku 1031 osłabiony utratą ziem od strony Czech i Rusi ulega król polski naporowi nowej armji cesarskiej i okupuje pokój odstąpieniem Łużyc. Jedna z najważniejszych placówek słowiańskich na zachodzie, zdobyta przez Bolesława, ginie na zawsze. Jednocześnie wygnany Otton z dostarczonemi mu przez wszystkich wrogów Polski posiłkami wdziera się do głębi Polski, wygania Mieczysława, sam osiada na tronie ojcowskim, insygnia króle-

wskie odsyła cesarzowi i przysięgę mu na wierność wykonuje. Uchodzi do Czech Mieczysław; lecz już w roku 1032 wraca na tron polski, bo się lud sam już rozprawił ze sflęgą Niemców Ottonem.

Złamany na ciele i na duchu, niezdolny do dalszego oporu, jedzie Mieczysław do Merseburga, korzy się przed cesarzem i odzyskuje kosztem dwóch dzielnic wydane przez Ottona znaki dostojęstwa królewskiego. Raz jeszcze zdobywa się na wysiłek i w walnej bitwie w 1033-m przywraca odpadłe Pomorze. W roku 1034-m umiera Mieczysław nawpół obłąkany po dziewięcioletnim panowaniu. Naród, nie licząc się z trudnościami, a klęsk tylko pamiętny, przydomek Gnuśnego mu nadaje.

Rządy nad Polską obejmuje w imieniu nieletniego syna Kazimierza wdowa po Mieczysławie, Niemka Richesa, Ryksą zwykle zwana, krewniaczka cesarza. Przeciw niej ponawia się słowiański ruch narodowy, który już uprzednio zmiotł z tronu Ottona. Ryksa uchodzi z synem z kraju; Kazimierz udaje się na Węgry, gdzie pozostaje pod opieką króla Stefana.

W roku 1038-m nachodzą Polskę Czesi, łupią Kraków i Gniezno, skąd uwożą niezliczone skarby. Na Mazowszu wojewoda Masław, niegdyś koniuszy Mieczysława II-go, zakłada własne księstwo, opierając się głównie na reakcji pogańskiego jeszcze w znacznej mierze ludu przeciw duchowieństwu.

Na dwór cesarski przybywa wreszcie z Węgier młody Kazimierz i za sprawą matki otrzymuje pozwolenie powrotu do Polski i poczet z sześciuset rycerzy od cesarza, który jednocześnie sam prowadzi niepomyślną wyprawę na Czechy. Wraca w roku 1040 Kazimierz na swe dziedzictwo, witany radośnie przez lud, który w nim widzi swego miłego hospodyna i, usadowiwszy się gdzieś na pograniczu, rozpoczyna swą pracę Odnowiciela Polski.

Sześćoletnie bezkrólewie, niezależnie od łupieżczych napadów Czechów i Pomorzan, niezbyt silnie wstrząsnęło

gmachem państwowym zbudowanym przez Bolesława Wielkiego. Widać to ze stosunkowej łatwości, z jaką młody wnuk jego w ciągu jednego roku przywraca porządek i równowagę. Jedno tylko Mazowsze, bardziej oddalone i graniczące z pogańską Litwą, stawia dłuższy opór. Dwa razy sięgać po nie jest zmuszony król odnowiciel i dopiero je odzyskuje stanowczo w roku 1047 po krwawej, zwycięskiej bitwie, w której zginął Masław.

Z Rusią utrzymuje Kazimierz dobre stosunki; córkę księcia Włodzimierza Dobrogniwę zaślubia. Polska tak szybko wraca do stanu normalnego, że już w roku 1050 cesarz Henryk gotuje się do walnej na nią wyprawy. Choroba cesarza i prośba o pokój ze strony Kazimierza zapobiegają na ten raz wojnie z Niemcami; w paru następnych latach odwraca uwagę Henryka od Polski wojna z Węgrami. W 1054-m wraca do Polski Wrocław, który dotąd trzymali Czesi od czasu swego pierwszego najazdu. W roku 1058-m umiera Kazimierz w sile wieku męskiego, pozostawiając z rusinki Dobrogniwy czterech synów — Bolesława, Władysława, Mieczysława i Ottona.

Z Bolesławem II-m wraca na tron Piastów zaczepny, wojowniczy duch Chrobrego, wraca wprawdzie w znacznym mniejszym stopniu jego genjusz wojenny. Brak jest jednak prawnukowi mądrości politycznej wielkiego pradziada, brak jego myśli przewodniej, brak równowagi i tej cudownej niemal umiejętności rządzenia ludźmi i okolicznościami. Młody bardzo jeszcze wiek Bolesława, przy bujnej namiętnej krwi piastowskiej równie nie dobrze wróży o przyszłości.

Położenie w Europie sprzyjało jak nigdy dotąd nowemu podniesieniu idei Chrobrego. Siły Niemiec pożerała walka zawzięta między cesarzem i papieżem, po raz pierwszy w Europie wybuchająca na wielką skalę walka dwóch zasadniczo sobie przeciwnych pierwiastków władzy — świeckiej i duchownej. Walka ta ściągnie na razie żelazne zastępy Henryka IV-go do Rzymu i upokorzy Głowę Kościoła.

lecz w końcu zaprowadzi dumnego cesarza do zimnej Kanossy. Przekroczy ona i granice Polski i Bolesławowi smutny los zgotuje.

Obojętny na sprawy cesarstwa rozpoczyna Bolesław II swą działalność wojenną od wyprawy na Węgry w 1061-m, dokąd prowadzi wygnanego krewniaka Bełę. Świętne zwycięstwo nad Węgrami i posiłkującymi ich Niemcami otwiera królowi polskiemu możliwość odzyskania tak świeżo utraconej przez Polskę Słowaczczyzny. Nie korzysta z niej Bolesław, jak również nie wyciąga żadnych dla sprawy słowiańskiej korzyści ze zwycięskiego w 1062-3-m ucierania się z Czechami. Obydwie te wojny chwałą wielką uwieńczyą skroń królewską, lecz żadnych politycznych owoców nie wydają.

Straszliwe zamieszanie powstałe na Rusi po zgonie Jarosława Wielkiego ściąga Bolesława w r. 1068-m do Kijowa, skąd go błaga o pomoc prawny Jarosława spadkobierca Izasław. Bawi przez zimę w Kijowie Bolesław, ucztuje z książętami ruskimi, za brody je targa z pogardą, a złoto ruskie garściami i kubłami na wsze strony rozdaje.

Lat kilka upływa w zawsze zwycięskich wyprawach to na Ruś, to na Czechy, to znów na Węgry; król śmiały i waleczny obala każdego w kogo dłoń jego godzi; pracy jednak planowej organizatorskiej nie widać w tych wojnach. Wreszcie w 1076 wraca Bolesław na stałe do Krakowa i odbywa z wielką świetnością obrzęd koronacyjny w obecności legata papieża Grzegorza VII-go.

Nawet i ten powrót Bolesława z bezpłodnych i nieraz bezcelowych, chociaż tak świetnych wypraw wojennych nie był dobrowolnym. W czasie długiej jego nieobecności, jak opiewają kroniki, miały zajść w ziemi krakowskiej ostre zaburzenia na tle społecznym. Włóścianie napadali i zajmowali grody rycerskie, pozbawione obrońców, dopuszczając się przytem różnych gwałtów i nadużyć. Na wieść o wypadkach w kraju, opuszczać zaczęło króla jego rycerstwo, wymykając się gromadnie i wróciwszy do domów. srogą wszczęło z ludem wojnę, mszcząc się krwawo szkół poniesionych.

Za rycerstwem wrócił i sam Bolesław, rozjątrzony okazanym mu brakiem posłuszeństwa, i sądy królewskie zaczął odprawiać.

Tradycja podaje ze wszelką pewnością, że w tych sądach Bolesław stanął stanowczo po stronie ludu. "Czem-że jest król bez ludu", zwyki mawiać i karał gardłem możnych, którzy zagrody chłopskie palili i pola zajeżdżali. Ale, dodaje kronikarz, i sam nie był lepszym, bo majątki rycerskie i duchowne najeżdżał i łupił, a przytem niecej oddawał się rozpuście.

Ostro napomniął króla biskup krakowski Stanisław Szczepanowski, sam z możnego rodu rycerskiego pochodzący. Cierpko i groźnie zgromił biskupa król; wykłął króla biskup. W stolicy zaczęło się robić zamieszanie. Powstawały spiski w celu obalenia króla. Śmiercią zagroził król biskupowi, a gdy się biskup i tej groźby nie uląkł, wpadł Bolesław w napadzie szalonego gniewu 8-go maja 1079-go roku do kościoła św. Michała na Skałce, gdzie biskup Mszę Świętą odprawiał i własną ręką go zamordował. Uczyni prawie to samo we sto lat później Henryk II angielski, nakazując zamordowanie arcybiskupa Canterburyjskiego Tomasza Becketa.

Rozpatrując się w męnych i skąpych wiadomościach o panowaniu Bolesława II-go nie trudno uchwycić kilka rysów pewnych, z których obraz tej tragedji odtworzyć wypadnie. Nie znała Polska różnicy stanów za pierwszych Piastów, nie znała jej jeszcze prawie za Bolesława Wielkiego. Kmieć wolny i rolny był na ogół podstawą i prawie jedynym żywiołem naród składającym.

Lecz inaczej już było po stu latach nieprzerwanych niemal walk na wszystkie strony. Z wojny wyrasta żołnierz, a żołnierzem stałym mógł być w owych czasach tylko rycerz, pan możny, biegły w swem rzemiośle, pewny swej ręki, dumny i zuchwały.

Ziemi wolnej, niezajętej dużo było wszędzie. Król, w teorji właściciel całego terytorjum państwa, obdarza włościami swych waleczników po każdej wyprawie. Z łupów zdobytych wyrastają grody i zamki obronne na pustoszach,

a jeńcy w niewolników obróceniu osiadają dokoła, ziemię rycerską uprawiają i karmią swą pracą siebie i swoich panów.

Nieraz wystarczało obalić w bitwie jednego rycerza niemieckiego i zabrać mu majątek cały przedstawiającą zbroję złotem kutą, aby z chudopachołka dźwignął się przyszyły magnat. Wsie wyludnione z najlepszego ludu, co z królem w pole wyciągał, ubożały i stopniowo wpadały w zależność materjalną, a później i prawną od własnych swych synów, co dworu królewskiego się trzymając, pierś swą nadstawiali i, o ile nie kończyli na polu chwały, wracali do dom bogatsi we wszelkie dobra, w doświadczenie, w umiejętność rządzenia i rozkazywania i, pozostając w ciągłej gotowości do nowej wojny, osobę króla niejako przedstawiali.

Z ludu przez wojny wyrosło rycerstwo — późniejsza szlachta polska.

Świeże to, bo jeszcze pamięci ludzi starszych sięgające zróżniczkowanie się jednolitego od wieków społeczeństwa nie mogło nie wywołać starć i zaburzeń. Widzimy je w starszej historycznie Wielkopolsce za Mieczysława II-go; w młodszej Małopolsce przyszła na nie kolej później o jedno pokolenie, a wybuch ułatwiła długa i idejowo niezrozumiała dla ludu nieobecność króla z jego rycerstwem.

Na ruch ludowy liczne już i solidarne rycerstwo odpowiada brutalną reakcją. Król ujrzał się nagle między dwiema stronami, z których każda na niego się ogłądała, jego chciała mieć swym wodzem.

Z iście piastowskim instynktem stanął Bolesław po stronie ludu, ku czemu skłaniał go w dodatku jego gwałtowny, despotyczny charakter. Lud słuchał go chętnie, czując w królu jedyne go obrońcę; spanoszone rycerstwo słuchało go niechętnie i tylko warunkowo, gdy mu urok majestatu i geniusz wojenny wodza w polu był potrzebny.

Gdy król się opowiedział za ludem, na czoło drugiej strony wysunąć się musiał drugi po nim potentat w kraju biskup krakowski. Parło go do tego pochodzenie z rodu rycerskiego, przyzwyczajenie do rządzenia krajem w nieobecności króla, parł charakter żelazny, nieugięty, nieu-

straszony, wraz z przekonaniem o wyższości władzy biskupiej nad królewską, jak w Rzymie i w całej zresztą Europie wierzono wtedy w wyższość władzy papieskiej nad cesarską.

Starły się więc ze sobą dwa światy, dwie potęgi niezłomne i wynikiem starcia musiała być katastrofa. Człowiek prawdziwie wielki na stanowisku króla byłby jakoś może wybrnął z tej sytuacji. Genjuszowi politycznemu, jakim był Bolesław Chrobry, poddałyby się być może obydwie strony; a gdyby to zawiodło, znalazłaby się wielka na osłabione Niemcy wyprawa, w którejby utonęły domowe niesnaski.

Bolesław II, człowiek o wiele mniejszej miary, młody, namiętny, popędliwy do szaleństwa, a srodze w swem poczuciu prawa do zwierzchności nad biskupem dotknięty, nie umiał poradzić sobie inaczej, jak uciekając się do gwałtu.

W tem pierwszym w Polsce starciu między władzami świecką i duchowną zwyciężył na chwilę miecz króla, ale właśnie skutkiem tego błędu zwyciężyła na długo krew umęczonego biskupa.

Gniew szalony Bolesława, który go popchnął do czynu nawet w wiekach średnich tak wyjątkowego, nie daje się w całości wytłómaczyć samą tylko osobistą opozycją ze strony biskupa i gwałtownością jego pasterskiego napomnienia. Kroniki napomykają o jakichś spiskach, o układach biskupa krakowskiego z Czechami. Była więc w grze i polityka zewnętrzna, o której pierwszy kronikarz polski Gallus, co od współczesnych mógł słyszeć o szczegółach, w dość niedwuznacznych wyraża się słowach. Wyrok Galla w tej tak głośniejszej a podówczas jeszcze świeżej sprawie brzmi: „neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, a znaczy to: ani bowiem biskupa zdrajcę nie uniewinniamy, ani króla mszczącego się w sposób tak haniebny nie pochwalamy. Wiedział więc Gallus o jakichś zdradzieckich knowaniach biskupa przeciw królowi.

Następstwa przelania krwi biskupa przez króla były takie, jakich w owych czasach należało się spodziewać.

Obłożony klątwą przez papieża, która i na całe państwo się rozciągała, trzymał się Bolesław jeszcze rok cały na tronie. Nie znać, aby go w końcu usunęła z kraju jaka rewolucya. Prawdopodobnie, widząc się przez wszystkich opuszczonym, a więc niezdolnym do wykonywania swych czynności, pod wpływem naturalnej w podobnych mu charakterach reakcji, opuścił w r. 1080 kraj i udał się na Węgry na dobrowolne wygnanie. Odtąd znika wszelki pewny ślad króla, któremu lud dwa przydomki Śmiałego i Szczędrego nadaje.

Istnieje legenda o podróży Bolesława do Rzymu, skąd wróciwszy miał osiąść w klasztorze w Ossiaku i tam żywota na przykładnej pokucie dokonać. Zakonnicy dziś jeszcze pokazują w Ossiaku miejsce, gdzie mają spoczywać popioły Śmiałego.

Upadek Bolesława Śmiałego był tryumfem stronnictwa panów świeckich i duchownych nad niepodzielną dotąd władzą króla. Oni to powołują teraz na tron słabego i niewojennego brata Bolesława Władysława Hermana z pominięciem syna jego Mieczysława, młodzieńca wielkie podającego nadzieje. Z wahaniem i z pewną jakby niechęcią obejmuje rządy Władysław jakimś, jak się zdaje, krępowany warunkami. Pierwszy to raz w Polsce obok osoby króla wysuwają się na widownię możni panowie, przyszłych "królewiał" poprzednicy. Przywołuje wprawdzie Władysław z Węgier do swego boku młodego Mieczysława, lecz ten umiera już po roku, szczerze przez lud cały oplakiwany.

Przyłączone przez Bolesława Wielkiego do Polski Pomorze, kraj obszerny, lasami porośły między Odrą, Wisłą, Morzem Bałtyckiem i Notecią, zamieszkały przez lud tak blisko Polakom pokrewny, że go nauka za jeden z odłamów ludu polskiego słusznie poczytuje, odpadły od Polski po zgonie Mieczysława II-go, wysuwa się teraz jako siła odrębna, a dość niebezpieczna. Pogańscy jeszcze Pomorzanie

wzmocnieni przez wychodźtwa z Mazowsza po klęsce Maława, podburzani przez różnych wychodźców to z Polski to z Niemiec szukających szczęścia na dalekim Pomorzu, zaczynają występować zaczepnie. W roku 1091 wszczyna się długa, trzydzieści prawie lat bez przerwy trwająca wojna z Pomorzem.

Odnosi pewne przewagi nad Pomorzanami Władysław w latach 1091-m i 1092-m; w 1095-m Pomorzanie zabierają Międzyrzecz i w 1097 posuwają się pod Santok. W bojach z Pomorzanami zdobywa pierwsze ostrogi rycerskie młodociany Bolesław, syn Władysława z Judyty czeskiej, w chłopięcym wieku pod okiem wojewody Sieciecha zaprawiający się do przyszłych wielkich swych czynów. Poboczny syn króla Zbigniew, starszy od Bolesława i z tytułu starszeństwa uważający się za prawnego dziedzica korony, zaczyna już wicherzyć za życia ojca, jedna sobie stronników, łączy się z Pomorzanami i dopiero pobity na głowę nad Gopłem, przyczem spalono starożytną Kruszwicę, uspakaja się na czas jakiś i do łaski ojca zostaje przywrócony.

Absolutny wpływ na króla wojewody Sieciecha, który rządzi słabym Władysławem i, jak się zdaje, przy jego boku strzeże dobra stanu rycerskiego, doprowadza w końcu do wojny domowej. Obydwaj królewicze w 1097 oblegają w Płocku starego króla, a właściwie Sieciecha, który trzyma go w swem ręku. Za pośrednictwem Marcina arcybiskupa gnieźnieńskiego staje pokój; król wygania Sieciecha z kraju, a synom rządy nad państwem pozostawia. Młody Bolesław bije Pomorzan w 1099 i w 1100, a w 1101-m odpiera najazd Rusinów połączonych z Połowcami. W 1102-m umiera Władysław Herman w Płocku, gdzie w ostatnich latach stałe przebywał.

Z Bolesławem III-m wraca na czas krótki nie tylko dzielność i genjusz wojenny Chrobrego, lecz w mniejszym stopniu i jego wielka myśl polityczna. A potrzebny był już bardzo Polsce nowy król bohater. Skończyły się już bowiem zamieszki w łonie cesarstwa niemieckiego; ustaje

walka papieżstwa z cesarstwem i na tron Niemiec przychodzi dzielny, a z papieżem pogodzony syn Henryka IV-go Henryk V. Niemcy zaczynają ponownie uczuwać przypływ energii zaborczej i myśleć o zdobyczach na wschodzie. A za lat niespełna czterdzieści ma spaść na Polskę jedna z klęsk najstraszniejszych — podział wewnętrzny, którego przedsmak już dają uczuć wicherzenia brata królewskiego Zbigniewa.

Wydziela król bratu dalekie Mazowsze, sam zatrzymując rządy nad główną częścią państwa z Krakowem, Gniezmem, Poznaniem i Sandomierzem. Podjudza Zbigniew Czechów do najazdu na Polskę. Odpierają najeźdźców wodzowie królewscy Skarbimierz i Żelisław, który zamyka zwycięstwo napadem na Morawy. Król tymczasem uciera się z Pomorzanami. W roku 1106 zwabia zdradziecki Zbigniew brata z małym pocztem w zasadzkę. Obskoczony nagle w gęstym lesie na polowaniu przez tłum Pomorzan, tylko niezwykłą przytomnością umysłu i dzielnością osobistą uszedł Bolesław śmierci lub niewoli.

W następnym już roku układa Zbigniew wspólną z Czechami wyprawę na Polskę. W roku 1108 sąd królewski wydaje wyrok na Zbigniewa; wojsko polskie idzie na Mazowsze, aby wygnać niespokojne księżątko. Uderza w pokorę Zbigniew i uzyskuje przebaczenie za wstawieniem się biskupa krakowskiego; traci jednak Mazowsze jako państwo własne, a pozostaje na niem jako lennik królewski. Natychmiast jednak przekrada się do Pomorzan; ujęty i ponownie przed sąd stawiony zostaje skazany na wygnanie z kraju.

Uchodzi więc Zbigniew do cesarza Henryka, który już od dłuższego czasu szukał pretekstu do najazdu na Polskę.

Oświadcza teraz Henryk swą wolę królowi polskiemu. Nazywa go zbuntowanym swoim wasalem, żąda trzystu grzywnien złota jako rocznej daniny i oddania połowy państwa Zbigniewowi. Nie czekając na odpowiedź, ciągnie Henryk w 1109 na Szląsk z całą potęgą Sasów, Bawarów, Turyngów i wszelakiej z całych Niemiec zbieraniny.

Nie mogąc zdobyć Bytomia, daremnie dobywając Gło-

gowa, z wielkimi stratami, szarpany ze wszystkich stron przez lotne oddziały Polaków, opuszczony w końcu przez Czechów, traci Henryk serce do dalszej wojny i wdaje się w układy. "Cesarz pozdrawia łaskawie Bolesława! Poznawszy dzielność twoją, idąc za radą książąt moich, porzestaną na trzystu grzywnach i spokojnie do dom wrócę. Dostyc mi, że zachowamy pokój i miłość. Jeżeli nie, zobaczysz mię rychło w Krakowie". Tak pisał do Bolesława Henryk V w przededniu swej klęski.

"Życzę pokoju Henrykowi, ale bez warunku pieniędzy. Możesz W. C. M. iść naprzód albo w tył, ale nie wystraszysz i nie wyjednasz ani grosza. Wolę Polskę stracić, jak w haniebnym zatrzymać ją pokoju". Tak według kroniki Galla odpowiedział król na żądania cesarza. Nie o wysokość sumy szło obydwom mocarzom, lecz o znak poddaństwa, który tkwił według pojęć ówczesnych w płaceniu daniny, chociażby najmniejszej.

Pociągnął więc Henryk pod Wrocław i rozłożył się obozem pod miastem. Poszedł w ślad za Niemcami i Bolesław. Tu pod Wrocławiem przyszło do wielkiej bitwy, w której polskie rycerstwo po raz pierwszy w tak znacznej liczbie konno oko w oko przeciw niezliczonym, zakutym w żelazo zastępom niemieckim stawało.

Straszną klęskę zadał król Niemcom; zginęło mnóstwo przednich grafów i baronów cesarstwa; Henryk V z garścią przybocznych rycerzy umknął w przebraniu dla zmylenia pogoni. Tysiące trupów niemieckich zaległy pole walki, które od stada psów zgłodniałych co się z wsi okolicznych na ucztę przez dni kilka zbiegały, Psem Polem przezwaly ludy polski i niemiecki. Dziś jeszcze podróżny do Wrocławia jadący, na stację — Hundsfeld przybywając, losy rycerstwa henrykowego żywo przypomina.

Stanął w Bambergu w roku 1110 pokój z cesarstwem bez żadnych dla Polski korzyści. Ale pamięć Psiego Pola na długie lata w czasach najcięższych strzegła granic Polski od zachodu.

Bezpieczny od strony Niemców, których siły zresztą pochłaniają rozpoczynające się na wielką skalę wojny

krzyżowe, zwraca się Bolesław z całą energią ku Pomorzu; kraj ten przez odłam ludu polskiego zamieszkały, geograficznie należący do Polski i wylot jej ku morzu zapewniający, trwał jeszcze w pogaństwie i jako taki widział w połączeniu się z Polską nie ratunek przed niechybnie grożącym zaborem niemieckim, lecz jedynie niebezpieczeństwo dla wiary swych przodków. Podzielone na mnóstwo drobnych księstw w wiecznej ze sobą pozostających niezgodzie, a podburzane ustawicznie przez Zbigniewa i zbiegających na północ licznych awanturników czeskich i niemieckich, Pomorze nie dało się pozyskać drogą układów. Trzeba było zdobywać mieczem tę twierdzę naturalną, której murami były nieprzebyte bory i moczary.

Już w roku 1109 oblega Bolesław Nakło graniczną oporę Pomorzan, a gdy nadeszła liczna odsiecz zwycięża ją w krwawej bitwie, w której paść miało trzydzieści tysięcy Pomorzan. Klęska ta łamie raz na zawsze potęgę Pomorzarz i drogę do Bałtyku Bolesławowi otwiera.

W latach 1119 i 1120 zwycięża król Świętopełka, którego sam rządcą Pomorza mianował, a który teraz o samodzielnem panowaniu zamarzył. W roku 1121 zdobywa Bolesław Szczecin, zagarnia ziemię Łutyków, a w 1122 podbija Redarów i zajmuje wyspę Rugję, kraje oddawna już przez Niemców zabrane, lecz zaniedbane w ostatnich latach i słabo bronione.

Odzywać zaczyna wielkie dzieło Chrobrego skupiania przy Polsce niewytępionych jeszcze przez miecz niemiecki resztek Słowian zachodnich. Upomina się wprawdzie znacznie później o swe prawa cesarz Lotarjusz III i gotowość poprzestania na 500 grzywnach daniny okazuje. Jeździł Bolesław w 1035 w tej sprawie do Merseburga; rzecz bez daniny załatwił i przez cesarza po raz trzeci w swem życiu został na rycerza pasowany.

W roku 1122-m posiada już Polska całe Pomorze, a wybrzeżem Bałtyku włada daleko poza ujście Odry, ujścia Elby, dzisiejszego Hamburga niemal docierając.

Biskup bamburski Otton ciągnie z ramienia króla przez Wrocław, Poznań i Gniezno z pocztem księży polskich i

rycerstwa polskiego i naukę Chrystusa na Pomorzu głosi. Całe Pomorze przyjmuje chrześcijaństwo z rąk bratniej Polski, jak je ongi Polska z rąk pobratymczych Czechów przyjęła.

Wprawdzie próbuje się oderwać w 1130 Warcisław na Szczecinie, lecz Bolesław z łatwością spokój przywraca. Granicząc już z Danją, nawiązuje król polski stosunki z Nielsem duńskim i córkę swą za syna jego Magnusa odaje.

Wielkie dzieło Krzywoustego, podbicie Pomorza i opanowanie wybrzeża Bałtyku jest powtórzeniem myśli Chrobrego według linii mniejszego oporu. Gdy przed stu laty można jeszcze było marzyć o odbijaniu Niemcom Słowian zachodnich drogą południową na Budziszyn i Misję, obecnie linja ta zbyt już gęsto przez Niemców obsadzona i w mocne a liczne grody obfitująca jest niedostępna siłom samej tylko Polski. Zaczyna więc Bolesław od północy i posuwa się na zachód wybrzeżem Bałtyku, kędy gęsto jeszcze siedzą drobne ludy słowiańskie, nominalnie raczej zależne od cesarza, niż faktycznie na miejscu przez siły cesarstwa strzeżone. W całym tem posuwaniu się Krzywoustego na zachód, w obsadzaniu miast swoimi wojewodami, w łagodnem a powolnem wprowadzaniu chrześcijaństwa, w stosunkach wreszcie z sąsiednią Danją widać głęboką myśl polityczną. Nie o zwykły zabór tu idzie, lecz o ponowną próbę odszczepienia od cesarstwa niemieckiego pozostałych jeszcze ziem i ludów słowiańskich i o zbawienne dla obojdwóch stron związanie ich z Polską.

Udaje się to w zupełności wielkiemu królowi, lecz tylko na czas jego żywota. Jak dzieło Chrobrego nie ostało się w całości, gdy jego zabrakło, tak utwierdzenie się Polski nad Bałtykiem aż do ujścia Elby, raz jeszcze otwierające pewność ratunku dla całej północno zachodniej Słowiańszczyzny i odcinające Niemcy od morza Słowiańskiego wielkie to dzieło Krzywoustego upaść musi z chwilą, gdy miecz jego niezwycięzony wypadnie z martwej dłoni bohatera.

Niezależnie od walk na Pomorzu miał Bolesław III w okresie między 1116 i 1135 niejedyn powód do wyciągania w pole przeciw Rusi i Węgrom. Ale były to wojny obronne. Nie szła w tym kierunku myśl polityczna króla zajętego całkowicie wykonaniem swej wielkiej misji nad Bałtykiem. Przeciw napastniczej Rusi wyprawiał Bolesław najczęściej swych wojewodów; na Węgry sam chadzał. W roku 1132-m na Śpiżu otoczony przez zdradzieckich sprzymierzeńców Węgrów i Rusinów zaledwie się wyrąbał bohater polski "Zórawiem", jak miecz swój ulubiony nazywał, cudów dokazując, i uszedł na koniu, którego mu podał w krytycznej chwili kmięć prosty, gdy stchórzył i uciekł Wszebor wojewoda. Otrzymał kmięć godność rycerską, a wojewodzie posłał król, co tak dotknąć miało niefortunnego rycerza, że się na niej obwiesił. Chodził jeszcze starzejący się król na Węgry w 1133, a na Czechy w 1135, za co go cesarz Lotarjusz na swój sąd powoływał. Ostatecznie jednak ułożyły się w 1137-m znośne z Rusią i Czechami stosunki.

Nieszczęściem prześladowającym wielkiego króla w najpłodniejszym okresie jego panowania był brat jego Zbigniew. Tchórz w boju, zdrajca kilkakrotny, intrygant i wicherzyciel, bez żadnych zalet ducha i umysłu, wicherzył Zbigniew i spiskował, a wrogów na Polskę co chwila sprowadzał. Po dwakroć przez sąd królewski osądzony, a przez brata ułaskawiony osiadł w końcu Zbigniew po kłęsce cesarza Henryka, którego do wojny namówił, na jakimś zamczku na Szlązku, a gdy mu i ten odebrali sąsiedzi, upokorzył się i ponownie prosił brata o przebaczenie. Zezwolił mu na powrót do stolicy Bolesław, lecz gdy i tu Zbigniew rozpoczął knowania przeciw życiu brata, kazał go król zamknąć na zawsze w więzieniu, gdzie niebawem gorliwi dworzanie, tłómacząc podobno zbyt pochopnie niebaczne słowo królewskie, Zbigniewa oślepił, czy też według innych źródeł zamordowali. Bolał głęboko nad tym wypadkiem Bolesław i czynił pokutę, pielgrzymując ówczesnym zwyczajem do grobów św. Idziego we Francji, św. Stefana na Węgrzech i św. Wojciecha w Gnieźnie. Przez jakiś

czas nawet podlegał Bolesław z tego powodu chorobie podobnej do melancholji, która paraliżowała jego siły i zdrowie nadwerżyła.

W roku 1139 zmarł Bolesław Krzywousty w wieku jeszcze nie starym, dzieląc państwo na łożu śmierci między czterech synów.

Podział ten tak fatalny w swych skutkach był naturalnym wynikiem pojęć ówczesnych o prawie państwowem.

Patrzano na państwo jako na własność osobistą monarchy i na prawie spadkowym rzymskiem opierano prawo króla do sprawowania rządów.

Pierwszym, co zasadę podziału w świecie chrześcijańskim zastosował, był Konstantyn Wielki, który cesarstwo rzymskie przed śmiercią między synów podzielił. Odtąd przewija się ta zasada przez całe dzieje Europy i upada dopiero w epoce wojen krzyżowych. Bolesław Krzywousty był, jak się zdaje, ostatnim z wielkich monarchów, na którego imieniu prawo to fatalne zaciężyło. Lecz było to prawo, a nie pomysł osobisty tego lub owego króla i stosować się do niego uważał za swój obowiązek każdy monarcha, który się liczył ze swoim sumieniem.

Na winić więc należy dzielnego króla, że jakoby przez słabość dla swej rodziny kraj swój skazał na wszystkie klęski rozterek domowych, lecz raczej widzieć w jego przedśmiertnem rozporządzeniu chęć zapobieżenia, o ile możności, zaburzeniom wewnętrznym, któreby powstały w każdym razie po jego zgonie. Jedność chciał utrzymać, nakazując synom, aby brata starszego na Krakowie siedzącego za swego zwierzchnika poczytywali. Jedność tę przewidywał, przepowiadając małemu Kazimierzowi, że kiedyś całe Polskę będzie panować.

Na mocy woli przedśmiertnej Bolesława Krzywoustego Polska rozpadła się na następujące cztery dzielnice: najstarszy syn z Rusinki Zbysławy Władysław otrzymał Kraków i Szląsk; drugi, Bolesław, zwany Kędzierzawym z Salomei — Kujawy i Mazowsze; trzeci, Mieczysław — Wielkopolskę i Pomorze; czwarty, Henryk Sandomierz i

Ruś czerwoną. Piąty, Kazimierz, cztery lata liczący, a do wasągu przez ojca porównany, który cztery koła u wozu prowadzi, miał czekać na ziszczenie się ojcowskiego proctwa.

W rozpoczynającym się ze śmiercią Bolesława III-go półtora wieku trwać mającym okresie podziałów, najbardziej zastanawia fakt, że Polska, pomimo fatalnego położenia w jakim się znalazła, przetrwała najgorsze czasy, nie dała się rozbić na zawsze, nie straciła nawet, z wyjątkiem dalszego Pomorza, prawie nic ze swego terytorjum i wyszła z podziałów jednolitą, silną i gotową do czekających ją wielkich czynów i trudów.

Jakże inaczej oddziałał na Niemcy okres podziałów, w które wpadło po śmierci Karola Wielkiego ufundowane przez niego cesarstwo!

Z działań monarchji Karolowej wyrosły te niezliczone większe i mniejsze państewka niemieckie, które przetrwały w swjej odrębności przez całe wieki średnie i nowe, aż je dopiero czasy najnowsze w jedną dość jeszcze luźną całość skupić zdołały.

A na tysiąc przeszło lat przed Karolem olbrzymie mocarstwo stworzone mieczem Aleksandra Wielkiego rozpadło się przez podziały, aby się już więcej nie podźwignąć.

Okres podziałów w Polsce przypadł wprawdzie na czasy, gdy Niemcy zajmowali się wyprawami krzyżowemi, Ruś kijowska dogorywała, Moskwa daleka zaledwie się zaczynała wydobywać z powijaków, a Tatarzy, ujarzmieniem i utrzymaniem Rusi i Moskwy zaprzątnięci, na krótkie tylko, chwilowe wyprawy na zachód zdobywać się mogli.

Jednak i wśród tych stosunkowo sprzyjających okoliczności nie mało było chwil ciężkich i groźnych, z których każdaby mogła się stać ostatnią dla Polski ówczesnej, gdyby nie wielka spoistość, gdyby nie potężne poczucie jedności w całym narodzie. Podziały były szatą zewnętrzną, krępującą rozwój i rozpęd młodego, rwącego się do życia narodu. Lecz pod tą szatą była jedność; żył pod nią zdrowy jednolity organizm, biło jedno serce. Twórcami głównymi tej jedności byli dwaj Bolesławowie — Chrobry i

Krzywousty. Długie, świetne i pełne myśli politycznej ich panowania stworzyły tę całość, której nic już zniszczyć nie mogło. Naród żył pamięcią ich czynów i swoich i doczekał się lepszej przyszłości w zdrowiu i zdolności do dalszego życia wśród nowych warunków.

Szczęśliwe wybrnięcie Polski mocą własną z pierwszego okresu podziałów może być dla dzisiejszego pokolenia Polaków wskazówką na przyszłość i źródłem nadziei.

Władysław II-gi, starszy o wiele od braci i przez u mierającego ojca na zwierzchnika i opiekuna nad nimi pasowany, wcześniej zaczyna myśleć o wyzuciu rodzeństwa z ich dzielnic i połączeniu całego państwa w swoim ręku. Myśl to była słuszna i zdrowa, lecz nie dorastał księżę na Szląsku i Krakowie do jej wykonania.

Gdy zwołana przez księcia do Krakowa rada przednich panów z całego królestwa opowiedziała się przeciw pozabawieniu młodych książąt należącego się im według pojęć ówczesnych dziedzictwa, rozpoczyna Władysław wojnę z braćmi, wygania Bolesława z Mazowsza i Henryka z Sandomierza, ciągnie do Wielkopolski i oblega braci w Poznaniu. Obłożony klątwą przez arcybiskupa i pobity na głowę ucieka Władysław z kraju i udaje się na dwór cesarza Konrada, którego usiłuje nakłonić do wyprawy na Polskę. Dzielnicę krakowską wraz ze Szląskiem obejmuje drugi z rzędu syn Krzywoustego Bolesław Kędzierzawy. Ciągnie cesarz Konrad III z wojskiem nad Odrę w roku 1150, lecz zaspokojny przez Bolesława obietnicą stawienia się do Merseburga wraca do domu i zajęty sprawami wewnętrznymi cesarstwa pozostawia Polskę w spokoju. Dopiero następca Konrada Fryderyk zwany Rudobrodym (Barbarossa), jeden z najdzielniejszych cesarzy jakich miały Niemcy, podnosi na nowo w r. 1056-m sprawę Władysława II-go i, najechawszy Polskę, zapędza się aż pod Poznań. Nie śmie stawić mu czoła w polu syn Krzywoustego. Prosi o pokój, obiecuje zwrócić starszemu bratu jego dzielnicę, opłaca się hojnymi podarunkami i pozbywa się

w ten sposób Niemca, którego pilniejsze sprawy do Włoch powołują.

Wojny Frydryka we Włoszech uwolniły Bolesława od dotrzymania zaciągniętych zobowiązań. Zmarł na wygnaniu Władysław II, pozostawiając po sobie najgorszą pamięć u narodu. Synóm jego oddano Szląsk; starszy, Bolesław Wysoki otrzymał Lignicę, Wrocław, Opole i Krosno, Mieczysław — Raciborz, Opawę i Cieszyn, Konrad — Głogów i Sagan. Niemczą się rychło szląscy Piastowicze i stopniowo odrywają tę piękną dzielnicę Polski od łączności z macierzą, aż ją po tylu wiekach lud sam do tej łączności przywróci. Długo jeszcze trzymała się na Szląsku krew Piastowska w zupełnem zapomnieniu o dostojeństwie i obowiązkach swego pochodzenia. Dziś jeszcze magnat niemiecki "Herzog von Ratibor" chlubi się rzekomem w prostej linii od Piastów pochodzeniem.

Ofiarą słabości Polski pada w tym czasie zaodrzańskie Pomorze. Nie walczą o nie z Polską wprawdzie sami cesarze, wyprawami do Ziemi Świętej zajęci. Po łatwą zdobyczą sięgają drobne sąsiednie niemieckie ksiąŜątka. Sroży się więc Albrecht brandeburski Niedźwiedziem zwany w ziemi Lutyków; Henryk Lew saski oblega i zdobywa Szczecin.

Niezdolny do bronienia ojocowskich zdobyczy Bolesław Kędzierzawy próbuje powetować straty na Prusach pogańskich, lecz w roku 1167 ponosi straszną porażkę, w której ginie Henryk Sandomierski, czwarty syn Krzywoustego.

Dzielnicę Henryka oddaje Bolesław Kazimierzowi, miasto Sandomierz jednak dla siebie zatrzymując, o co szląscy Piastowicze wojnę wszczynają. Rośnie wśród rycerstwa niezadowolenie z niedołącznych rządów Bolesława; ofiarowują Kazimierzowi pomoc przeciw bratu, lecz bezskutecznie. Wreszcie umiera w roku 1173-m Bolesław i na dzielnicy krakowskiej osiada z prawa starszeństwa Mieczysław zwany Starym, trzeci syn Bolesława Krzywoustego.

Surowy, poważny, o władzy książęcej wysoko trzymający, a z niemieckimi książętami spokrewniony, nie bez zdolności, chociaż na ogół dość pospolitej miary, zaczyna Mieczysław rządzić samowładnie; butę panów możnych i samowolę ostro karci, monetę fałszywą z kraju usuwa, Żydów przed uciskiem osłania, sam jednak sownie im za opiekę opłacać się każe.

Jadą więc do Kazimierza Getko biskup i wojewoda Stefan i na stolec krakowski go zapraszają. Opiera się z początku Kazimierz, lecz, widząc ogólne wzburzenie, ulega i w roku 1177-m przybywa z małym pocztem do Krakowa podczas nieobecności brata, witany radośnie przez lud i rycerstwo. Spełnia się więc proroctwo Krzywoustego. Ostatni z jego synów, a najzdolniejszy i najlepiej do sprawowania rządów przygotowany, zasiada nareszcie na tronie ojcowskim i w dzielne swe ręce rządy nad całą Polską z wyjątkiem Szląska ujmuje.

Niełatwem było położenie Kazimierza wobec licznych książąt starszych i młodszych, z których każdy swe prawa na krwi piastowskiej i Krzywoustego testamencie opierał.

Jak sobie nowy pan na Krakowie poradzi, o tem świadczy nadany mu przez naród przydomek Sprawiedliwego, tytuł rzadki bardzo w historii, który nasz Kazimierz bodaj z jednym tylko dzieli Arystydesem.

Przejęty myślą o potrzebie jedności państwowej, nie ucieka się jednak Kazimierz do prawa miecza, widząc że jeden wobec niechybnej w takim razie wszystkich książąt i biskupów koalicji ostać się nie zdoła. Politykuje więc mądrze i sprawiedliwie, godzi i rozstrzyga spory, zapobiega wojnom miejscowym, a swej supremacji przy tem pilnie przestrzega.

W roku 1180 z inicjatywy wielkiego księcia zjeżdżają do Łęczycy biskupi, kilku książąt i liczny poczet najmniejszych w kraju na wspólne obrady. Zjazd łeczycki jest pierwszym w swym rodzaju poprzednikiem przyszłych sejmów polskich. Uchwalono prosić papieża o usunięcie zasady starszeństwa ustanowionej przez Krzywoustego, do czego się chętnie skłania papież Aleksander III. Zakazano

pod klątwą obdzierać kmięciów i niszczyć ich nadzwyczajnymi poborami, z wyjątkiem grożącej wojny zewnętrznej.

Odsądzony od swych praw Mieczysław Stary zwraca się do Kazimierza jako do brata o sprawiedliwość i znajduje posłuch, lecz się sprzeciwiają stanowczo jego przywróceniu rycerstwo i biskupi. Wtedy udaje się Mieczysław do cesarza Fryderyka, lecz i ten odmawia mu pomocy. Wyrusza więc w końcu na własną rękę w 1182-m, opanowuje Gniezno przy pomocy Pomorzan i usadawia się za milczącym zezwoleniem brata na Wielkopolsce, jako swej dawnej dzielnicy. Dalszym intrygom Mieczysława, które omal w 1184 nie doprowadziły do walnej wyprawy na Polskę syna cesarskiego Henryka, zapobiega Kazimierz w drodze układów.

Kilka lat następnych upływa Kazimierzowi na licznych utarczkach z Rusią, skąd wzajemnie się zwalczający drobni książęta ustawicznie się do Krakowa o sąd rozjemczy odwołują, nie zaniehbując przytem granic Polski najeżdżać. W 1190 osadzony przez wojewodę Mikołaja na Haliczu Włodzimierz uznaje się hołdownikiem Polski.

Po dwóch zwycięskich wyprawach, na Prusów w 1191 i na Jadźwingów w 1192-m, umiera nagle Kazimierz w 1194-m podobno otruty przez kobietę, pozostawiając dwóch nieletnich synów Leszka i Konrada.

Wbrew skasowanemu przez Papieża testamentowi Krzywoustego, a zgodnie z uchwałą zjazdu łęczyckiego, utrzymano dziedzictwo w linii Kazimierza i złożono przysięgę małemu Leszkowi pod opieką matki Heleny zostającymemu. Rzuca się do broni wieczny pretendent Mieczysław Stary, jedyny pozostały przy życiu syn Krzywoustego, lecz pobity w 1196 pod Mozgawą przez Goworka wojewodę sandomierskiego, ledwie z życiem uchodzi. Dwa razy jednak później wraca na tron krakowski Mieczysław Stary i umiera w 1202-m w Krakowie.

Powołują ponownie panowie krakowscy czternastoletniego Leszka Kazimierzowego, lecz gdy ten się wzbraniał

odsunąć od swego boku wiernego swego opiekuna wojewodę Goworka, oddają tron synowi Mieczysława Władysławowi, zwanemu Laskonogim, który już jednak w 1206-m ustępuje dobrowolnie skutkiem ostrego z arcybiskupem gnieźnieńskim zatargu. Wraca więc do Krakowa dorosły już Leszek, wślawiony walnem zwycięstwem nad Romanem Halickim odniesionem w roku 1205-m pod Zawichostem. Bratu Konradowi odstępuje Leszek Mazowsze; Władysław Laskonogi pozostaje przy ojcowskiej Wielkopolsce; przy głównej dzielnicy oprócz Krakowa trzymają się Sandomierz, Sieradz, Lublin, Łęczyca i więcej w teorii niż w rzeczywistości nawpół już odpadłe Pomorze. Polska wchodzi ostatecznie w okres podziałów. Znika wszelki ślad myśli politycznej wielkich Piastowiczów z dwóch poprzednich stuleci. Dzieje narodu spadają do poziomu waśni wewnętrznych między książętami o sprawy drobne, najczęściej o interesy osobiste. Rośnie szybko wpływ duchowieństwa i możnowładztwa; idea jedności, uosobiona w tytularnem zwierzchnictwie linii Kazimierza Sprawiedliwego utrzymującej się z krótkimi przerwami na Krakowie, słabnie u góry, chociaż żyje niewzruszenie wśród ludu, pieśni o Chrobrym, Śmiałym i Krzywoustym śpiewającego.

Przy zupełnym prawie spokoju od strony Niemiec dwie ważne sprawy powstają teraz na dwóch krańcach Polski. Nad granicą południową rozpoczyna się spór z Węgrami o Ruś Halicką, która po śmierci okrutnego lecz dzielnego Romana, co o Kijów się kusił, a w domu zasady: "Chcąc miodu dostać pszczoły trzeba wydusić" wiernie się trzymał, w taki wpada rozstrój, że się o własnej sile utrzymać nie może. Na północy zaczyna zagrażać resztkom polskiego Pomorza dążenie książąt pomorskich do samodzielności, w czem pomagają im drobni niemieccy baronowie i rycerze, szczęścia za granicą szukający.

Nie umie rycerski lecz niepolityczny Leszek zapobiedz stopniowo się wzmagającym wpływom Węgrów na Rusi i traci ją ostatecznie w 1226-m na korzyść Węgiei.

Opędza się Pomorzanom sąsiadujący z nimi Władysław Laskonogi, lecz naciskany coraz bardziej, wzywa po-

mocy reszty książąt polskich. Zjeżdżają więc na naradę do Gąsawy w 1227-m roku Leszek, Henryk zwany Brodatym książę na Wrocławiu, Konrad Mazowiecki i Władysław Laskonogi. Ma przybyć i najpotężniejszy z książąt pomorskich Świętopełk, silnie przez Niemców w swem dążeniu do niezawisłości od Polski popierany.

Gdy pewnej nocy książęta polscy w łaźni się zabawiali, najeżdża ich Świętopełk ze zbrojnym oddziałem, w którym nie brak było niemieckich rycerzy. Ginie w tej zasadzce uciekający bez broni i orszaku Leszek i Świętopełk ogłasza się księciem całego Pomorza.

Na ostatnie lata życia Leszka od lnianej barwy włosów Białym zwanego przypada fakt olbrzymiego znaczenia dla przyszłego przebiegu spraw politycznych w Polsce i w całej środkowej Europie. Rzadko kiedy w dziejach wypadek tak nieznaczny na pozór w swych początkach wyrasta do tak potężnych rozmiarów i tak daleko idące skutki za sobą pociąga.

W roku 1225 usadawia się w Polsce zakon Braci Rycerzy Domu Teutońskiego N. P. Maryi, znany w dziejach pod krótką a tak wielce mówiącą dla każdego Polaka nazwą Krzyżaków.

Szeroką płaszczyznę pomiędzy Wisłą, morzem Bałtykiem, Litwą i Mazowszem zamieszkiwał lud znany pod nazwą Prusów lub Prusaków. Pochodzenia łotyskiego, pokrewni Litwinom i Jadźwingom posiadali Prusowie pewną domieszkę krwi słowiańskiej od sąsiadującego z nimi i prawie zupełnie złączonego słowiańskiego plemienia Wenedów.

Pierwszy zapoznał się z Prusami Bolesław Chrobry, który zwłoki zamordowanego przez nich Św. Wojciecha z rąk ich wykupywać musiał. Odtąd przy wszystkich niemal wyprawach na Pomorze ocierali się Polacy o ten bitny, a uparcie w pogaństwie trwający szczep litewski. Zginął w walce z Prusami Henryk Sandomierski; wojował z nimi Kazimierz Sprawiedliwy.

Odkąd za czasów Leszka Białego Mazowsze przeszło do rąk słabego, niezdolnego, a chciwego i okrutnego brata jego Konrada, przechodzą Prusowie z obronnej polityki do zaczepnej i często ziemie polskie najeżdżają. Odpiera je zwycięsko dzielny wojewoda płocki Krystyn; lecz gdy w roku 1217 zawistny Konrad Krystyna okrutnie kazał zamordować, rozzuchwalają się Prusowie i Mazowsze ogniem i mieczem pustoszą.

Wtedy to zaczyna Konrad szukać sobie pomocy i ostatecznie, idąc za radą Chrystyana biskupa pruskiego, sprowadza do Polski niemieckich rycerzy.

Zakon krzyżacki powstał w Palestynie w czasie trzeciej wojny krzyżowej. Mieli już tam swoich Templarjuszów Francuzi i Włosi swych Joannitów, lecz brak był Niemcom własnego zakładu, któryby się pielgrzymami niemieckimi opiekował. Zakładają więc w roku 1190 bogaci mieszczanie Bremy i Lubeki w Palestynie szpital polny dla Niemców pozostający pod opieką niemieckich rycerzy i zakonników. Fryderyk książę szwabski, dowodzący Niemcami w wojsku krzyżowym, zamienia tę instytucję na zakon rycerski N. P. Maryi, któryby łączył posługi szpitalne ze służbą w polu przeciw muzułmanom. Zatwierdzają statuty nowego zakonu cesarz i papież i wyznaczają mu zdobyty w 1191 przez krzyżowców Akon jako siedzibę.

Organizacya nowego zakonu była zarazem kościelna i wojskowa. Każdy zakonnik był obowiązany do służby wojskowej przy ścisłym przestrzeganiu ślubów zakonnych — czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Od noszenia zbroi wolni byli tylko księża. Na czele zakonu stał Wielki Mistrz z władzą księcia i opata w jednej osobie. Sztab mistrza stanowiło pięciu wyższych urzędników: wielki komtur, zastępca mistrza i w razie jego śmierci głowa zakonu do nowego wyboru; wielki marszałek — wódz naczelny w polu, o ile sam mistrz osobiście nie sprawował dowództwa; wielki szpitalnik, zarządca wszystkich szpitali zostających pod opieką zakonu; szatny, przełożony nad zbroją i wszelakim sprzętem wojennym i podskarbi zawiadujący majątkiem zgromadzenia. Sztab ten pod przewodnictwem mistrza sta-

nowił kapitułę, w której rękę spoczywała władza prawodawcza i sędownicza zakonu. Jedyńm ponad mistrzem zwierzchnikiem i opiekunem zakonu był papież, z pominięciem władzy miejscowych biskupów.

W roku 1198 zakonnicy otrzymali jako zewnętrzne godło swej godności płaszcz biały z krzyżem czarnym w środku, od którego zaczęto ich nazywać krótko Krzyżakami.

O ile nieświecnie się wiodło Krzyżakom w Palestynie gdzie olbrzymią nad nimi przewagę mieli Joannici i Templarjusze, o tyle, dzięki protekcyi cesarzów niemieckich i własnemu przemysłowi, rychło urosli w Europie w bogactwo i znaczenie. Liczne dary i zapisy spływały na zakon z całych Niemiec, a bogate rycerstwo niemieckie chętnie wstępowało w jego szeregi, przynosząc ze sobą całe swe mienie we włościach i skarbach wszelakich. Za rządów Wielkiego Mistrza Hermana de Salza (1210—1239) stał się zakon krzyżacki prawdziwą podporą cesarza Fryderyka II-go, który zdolnego i zręcznego mistrza używał jako swego powiernika do różnych misji politycznych, płacąc sowiście za każdą usługę.

W głowie tego zapewne zakonnika powstała śmiała myśl stworzenia samodzielnego państwa, w któremby zakon stanowił klasę rządzącą i ciągnącą stale wszystkie zyski z ludności. Potrzeba było do tego własnego terytorjum. Za niem też zaczyna się zakon rozglądać po świecie. Ziem wolnych nie było już w Europie; a na prowadzenie wojen zaborczych nie posiadał jeszcze zakon krzyżacki sił dostatecznych. Jedną więc tylko pozostawała droga — wcisnąć się pod fałszywym pozorem do którego z młodszych państw chrześcijańskich, i raz się tam usadowiwszy pozostawić resztę sprytowi i bezwzględności.

Pierwszym wpadł w sidła pobożnych rycerzy Andrzej król Węgier, który, nad granicą Siedmiogrodu cierpiąc od częstych napadów ze strony pogańskich Kumanów, w roku 1211-m rycerzy zakonu N. P. sprowadził i osadził w południowym Siedmiogrodzie. Rozpoczęto się natychmiast kolonizowanie kraju przez sprowadzanych z całych Niemiec osadników, zagrabianie sąsiednich ziem węgierskich,

budowanie warownych grodów i zamków i fałszowanie dokumentów, którymi się Krzyżacy u papieża przed zanoszonymi na nich skargami bronili. Spostrzegł Andrzej niebezpieczeństwo i, nie tracąc czasu, pomimo wstawienictwa papieża, niewygodnych gości zbrojną ręką wyrzucił.

Po tem pierwszym niepowodzeniu zwrócił W. Mistrz swe oczy na Konrada Mazowieckiego. Osobistość tego księcia nadawała się doskonale do szukania z nim stosunków. Pośrednikiem został biskup pruski Chrystyan, któremu szło jedynie o podbicie i nawrócenie pogańskich Prusów. Z porady biskupa szle Konrad w roku 1225 posłów do W. Mistrza Hermana, ofiarowując Krzyżakom gościnę w swej dzielnicy i oddając im do osiedlenia się i do użytku ziemię Chełmińską w zamian za prowadzenie stałej wojny z sąsiednimi Prusami. Mistrz Herman, zanim przyjął propozycję, uzyskuje od cesarza Fryderyka II-go dokument zatwierdzający nadanie i nadający zakonowi na własność wszystkie ziemie, które będą zdobyte na Prusakach. W ten sposób zabezpiecza sobie mistrz na przyszłość niezależność od Polki. Nie miał prawa żadnego cesarz do zwierzchnictwa nad ziemią Chełmińską, ale przywilej przez niego wydany miał swoją wartość na przypadek przyszłych sporów i procesów wobec utrzymującej się wzięć jeszcze pretensyi cesarstwa do zwierzchnictwa nad Polską.

W roku 1225-m przyjmuje mistrz Herman warunki Konrada, obejmuje w posiadanie ziemię Chełmińską i stawia naprzeciw Torunia Nieszawę, skąd rzeczywiście zakonne rycerstwo rozpoczyna wojnę z poganami lecz na korzyść zakonu. Książę, ulegając to proźbom, to groźbom, to pochlebstwu, to urokowi złota wystawia zakonowi dyplomy na różne dobra i ziemie, zastrzegając jednak sobie zwierzchnictwo polityczne. Dokumenty te, jak później nauka stwierdziła, Krzyżacy podrabiają w ten sposób, że zatrzymując w nich tekst, nadający im prawa, usuwają miejsca zawierające warunki i zastrzeżenia.

Dokumenty te, po sfałszowaniu przedstawiono do zatwierdzenia W. Mistrzowi i papieżowi. Po kilkunastu latach, Zakon siedział już mocno na ziemi polskiej, obwaro-

wany zapisami i nadaniami książęcimi, obronny zamkami murowanymi i mocny napływającym z całych Niemiec złotem, za które stałe załogi dobrze zbrojnych knechtów niemieckich mógł utrzymywać.

Do tego pierwszego terytorium, podstępnie na Konradzie wyludzonego, zaczęły niebawem przyrastać z jednej strony ziemie zdobywane na Prusakach, a z drugiej strony włości polskie, zabierane przemocą lub w drodze oszustwa. Ziściło się więc marzenie W. Mistrza Hermana de Salza. Na ziemi polskiej powstało niewielkie, lecz doskonale zorganizowane państwo niemieckie. Czego nie mogły dokonać armie Henryków i Fryderyków, tego dopiął przewrotny mnich niemiecki, przy pomocy jednego z najgorszych, jeżeli nie najgorszego z książąt polskich, niegodnego syna Kazimierza, a wnuka Krzywoustego.

Przez długie wieki nie wiedziano o sfałszowaniu przez Krzyżaków nadań konradowych. W procesach wytaczanych zakonowi przed trybunałem papieskim i w pracach wcześniejszych historyków dyplomy te figurują jako prawdziwe. Dopiero w ostatniej dobie badania Niemca Perlbacha i Polaka Kętrzyńskiego, dowiodły niezbitcie, że w podstawie państwa krzyżackiego, które tak zamąciło dzieje Europy w wiekach XIV-ym i XV-ym, i z którego wyrosło dzisiejsze królestwo pruskie, leży najpospolitsze kryminalne oszustwo.

Po zgonie Leszka Białego, zjechali biskupi do Gąsawy i utrzymali następstwo nadal w linii Kazimierza Sprawiedliwego. Wstąpił więc na dzielnicę Krakowską ośmioletni syn Leszka, Bolesław. O opiekę nad nim walczą stryj, Konrad Mazowiecki i najpoważniejszy z przedstawicieli najstarszej linii Krzywoustego, Henryk Brodaty, na Wrocławiu, wnuk Władysława II-go. Dwakroć bije Henryk Konrada pod Skalą i Wrocławszem w 1228-ym r., ale tegoż roku porywa podstępem Henryka Konrad i uprowadza jako jeńca do Czerska, a nad Bolesławem opiekę obejmuje. Dopiero w 1230-ym r. wypuszcza Konrad jeńca, gdy się

ten zobowiązał przysięgą nie przeszkadzać mu w sprawowaniu opieki. Okrutne, pełne zdzierstw rządu Konrada, wywołują opozycję w całym kraju. Konrad porywa wtedy Bolesława z matką i więzi oboje w sieciechowskim zamku. Ucieka wreszcie Bolesław z więzienia i osiada w Sandomierzu, skąd Henryka na pomoc przywołuje. Wypędza Henryk Mazowszan z Krakowa i otrzymuje za to księstwo krakowskie.

Rozpoczyna się na dobre wojna między Konradem i Henrykiem. Pierwszy najeżdża ziemię krakowską i srodeż ją pustoszy; drugi, korzystając z zamieszania, nachodzi Wielkopolskę i znaczną jej część przyłącza do swej dzielnicy. W osobie Henryka Brodatego wraca najstarsza linia Piastowiczów do faktycznej przewagi w Polsce. Książę na większej części Śląska, na Krakowskiem i Wielkopolsce jest Henryk najpotężniejszym w Polsce; zdolny i uczciwy, chociaż silnie zniemczony, wszędzie dobrą pamięć po sobie pozostawia.

Dopiero po śmierci Henryka w 1238-ym przychodzi Bolesław V-ty do pełnych swych praw i zaczyna rządzić w Krakowie.

W 1239 zaślubia Bolesław Kunegundę, córkę króla Węgier, Beli IV-go, która wiano wielkie do Polski wnosi, a swą dobrocią i świątobliwością serca całego narodu polskiego pozyskuje.

Na początek panowania Bolesława V-go, przezwanego Wstydliwym, przypada pierwsze ukazanie się w Europie plagi mongolskiej, która przez całe wieki miała wisieć jak miecz Damoklesa nad chrześcijaństwem, cywilizacją i całym po Rzymianach odziedziczonym ustrojem politycznym Zachodu. Na początku wieku XIII-go połączyły się za Bajkałem liczne bitne, a dotąd luźnie koczujące hordy mongolskie i pod dowództwem hana Temuczyna rozpoczęły swój niszczycielski pochód na zachód. Zabierając po drodze całe ludy tatarskie, szedł Temuczyn, jak burza przez Azyę zachodnią i niebawem oparł się z jednej strony o Indyę, a z drugiej o morze Kaspijskie.

W roku 1224-ym przekroczyły hordy tatarskie Ural i rozlały się po Rusi. Stawili najazdowi opór książęta ruscy pod wodzą Mściława halickiego, lecz w krwawej bitwie nad Kałką ponieśli straszną klęskę. Zwrócił się jednak w tym samym czasie Temuczyn, tytułu Dżengishana używający, ku Chinom i wkrótce potem zmarł w roku 1227, dzieląc przed śmiercią między synów olbrzymie swe państwo.

Na chwilę więc najazd na Europę został wstrzymany. Lecz rozpęd raz nadany przez wielkiego zdobywcę całej rasie mongolskiej nie ustał z jego śmiercią. W dziesięć lat później ponawiają wnukowie Temuczyna walną wyprawę na Europę, mając głównie na celu Węgry, których sława, jako kraju bogatego, doszła ich uszu. Cała Ruś wraz z Moskwą padają u stóp niezwyciężonych zastępów tatarskich; Kijów zdobyty i złupiony; w roku 1241-ym stają najeźdźcy u granic Polski i Węgier.

Trzema szlakami posuwa się naprzód nawała tatarska. Od strony południowo - zachodniej przez Siedmiogród idzie na Węgry jedna armia; druga, najliczniejsza, pod wodzą hana Batyja, wkracza do Małopolski, trzecia przez Śląsk ma najechać Węgry od zachodu.

Jakkolwiek Węgry miały być celem wyprawy Tatarów, główny ciężar obrony spadł na Polskę. Po upadku Lublina na początku roku 1241 zabiega drogę najeźdźcom pod Opolem Bolesław V-ty z niewielką garścią rycerzy i pobity, cofa się do Krakowa. Pada Sandomierz, którego ludność w pień wycinają Tatarzy. Raz jeszcze próbuje ich zatrzymać wojewoda krakowski Włodzimierz pod wsią Wielkim Turkiem i ledwie uchodzi z życiem. Część Tatarów idzie na Łęczycę, a główne siły Batyja maszerują na Kraków. Zjechało się tymczasem całe rycerstwo polskie z ziem Krakowskiej i Sandomierskiej i pod Chmielnikiem, niedaleko Szydłowa, przyszło do pierwszej wielkiej bitwy z Tatarami. Na nic się nie zdało męstwo Polaków, ani ich zbroje żelazne wobec olbrzymiej przewagi liczebnej, lekkości i zwinności przeciwnika. Oskrzydleni, otoczeni wciśnięci w środek olbrzymiego koła, walczyli rycerze polscy do upadłego, tysiącami trupów tatarskich pole uścielając.

lecz w końcu ulegli wrogowi, na którego najcięższe straty nie robiły żadnego wrażenia. Pod Chmielnikiem wyginął kwiat rycerstwa z całej Małopolski.

Uszedł Bolesław V z żoną na Węgry; Tatarzy spalili i złupili Kraków, obroniło się jednak mieszczaństwo w warownym klasztorze św. Andrzeja. Z Krakowa Batyj ruszył z częścią wojska na Węgry, a większy oddział wysłał na zdobycie Szląska. Spalono Wrocław, chociaż nie zdobyto zamku; cała siła tatarska ruszyła pod Lignicę, gdzie się skupiły ostatnie siły polskie pod dowództwem Henryka Pobożnego, syna Henryka Brodatego, księcia na Wrocławiu. Były tam oprócz rycerstwa z całego Szląska, niedobitki z Małopolski pod wodzą Sulisława, syna wojewody Włodzimierza, który zginął pod Chmielnikiem; byli Morawianie, przybył nawet mały hufiec Krzyżaków. Straszna była bitwa pod Lignicą. Odniesli Tatarzy zwycięstwo i głowę poległego księcia Henryka w tryumfie obnosili; lecz i sami ponieśli tak wielkie straty, że nabrali szacunku dla rycerstwa zachodniego i dalej już w głąb Europy nie poszli. Rok cały jeszcze bawili Tatarzy na Węgrzech i opuścili je dopiero, gdy nadeszła z Azji wieść o śmierci głównego hana, zaniepokoiła Batyja i do odwrotu go skłoniła.

Legła w krwi i popiołach cała Polska południowa; Ruś i Moskwa poszły w długą, dwa wieki trwać mającą niewolę, która wyciskając niezatarte piętno na charakterze tego wschodniego odłamu Słowiańszczyzny, miała skrzywić na zawsze bieg jego życia politycznego. Na podłożu słowiańskim z pnia tatarskiego wyrosła Moskwa nowożytna; dzisiejsze państwo carów jest dalszym ciągiem nie tej Rusi kijowskiej, o którą zabiegali nasi Bolesławowie, lecz Złotej Ordy, powstałej za Wołgą po tym pierwszym najeździe mongolskim. Że los podobny nie spotkał Polski i Węgier, zasługa to krwi polskiej, tak obficie wylanej pod Chmielnikiem i Lignicą.

Tułał się czas jakiś po odejściu Tatarów Bolesław Wstydlivy, a o Kraków tymczasem nowa zawrzała walka między synem bohatera z pod Lignicy, Henryka Pobożnego, Bolesławem Rogatką, a starym, niepoprawnym Kon-

radem Mazowieckim, którego nie było na żadnym polu walk z Tatarami. Zajmuje Kraków Rogatka, wygania go Konrad, wraca wreszcie do stolicy Bolesław i w r. 1243-im bije Konrada pod Suchodołem; we trzy lata później nchodzi Małopolskę Konrad z Litwą i Jadźwingami, pustoszy lubelskie i sandomierskie i Bolesława pod Jaroszyinem zwycięża. Dopiero śmierć Konrada w 1247 uwalnia Polskę od tego niegodnego syna Kazimierzowego, który przez długie swe życie był prawdziwym złym duchem swojej ojczyzny i najgorszą pamięć po sobie u ludu zostawił.

Po śmierci Konrada rozpada się Mazowsze na dwie dzielnice; Wielkopolska, odzyskana przez potomków Mieczysława Starego, dzieli się także na dwie części. W sto dziesięć lat po zgonie Krzywoustego Polska rozpada się na osiem księstw niezależnych od siebie, i pozostających w bardzo tylko luźnej łączności z Krakowem.

W rękę Bolesława Wstydliwego pozostają Kraków i Sandomierz; na Poznaniu i Kaliszu siedzi Przemysław, a na Gnieźnie Bolesław — prawnuki Mieczysława Starego; Na Kujawach i Łęczycy Kazimierz, a na Płocku i Czersku Ziemowit, synowie Konrada; Szląsk podzielony na trzy części pozostaje w rękę linii Władysława II-go.

Wadzą się między sobą bez końca książęta na Szląsku; nie lepiej dzieje się też i w Wielkopolsce, gdzie obok waśni wewnętrznych, kraj cierpi od napadów Pomorzan. Najgorzej działo się na Mazowszu, gdzie do ustawicznych walk między synami Konrada przyłączają się corocznie niemal najazdy Litwy i Jadźwingów i ciągłe zatargi z Krzyżakami. Spokój natomiast stosunkowy panował w dzielnicy krakowskiej, gdzie Bolesław Wstydlivy przez lat kilkanaście rządzi z powagą i powodzeniem. W roku 1257 nadaje książę Krakowowi prawo niemieckie, co się znacznie przyczynia do podniesienia miasta.

W roku 1259 wpadli do Polski po raz drugi Tatarzy. Pomimo nawoływań ze strony papieża, który wzywał rycerstwo Czech, Niemiec i Węgier do wspólnej z Polakami krucjaty, nie ruszył się nikt — nawet Krzyżacy. Spalili Tatarzy Sandomierz i Kraków, skąd Bolesław ponownie

na Węgry uciekać musiał, lecz zawrócili już od Bytomia i po trzechmiesięcznym grasowaniu wynieśli się z granic Polski. W roku 1264 odnosi Bolesław walne zwycięstwo nad Jadźwingami pod Zawichostem, a w 1266 pod Piątką nad najazdem litewsko-ruskim, przez co na jakiś czas swą dzielnicę od wschodu ubezpiecza.

Umiera wreszcie Bolesław w roku 1279 po pięćdziesięciotrzechletnim panowaniu, zapewniwszy już przed kilkunastu laty następstwo po sobie Leszkowi, zwanemu Czarnym, najstarszemu z wnuków Konrada Mazowieckiego, prawnukowi Kazimierza Sprawiedliwego.

Na ostatnie lata ociężałego i pozbawionego zdolności Bolesława V-go przypada punkt kulminacyjny rozstroju i upadku Polski w podziałach. Ze śmiercią jego rozpoczyna się wolne, lecz stale postępujące odrodzenie. Zejścia bezpotomne kilku książąt zmniejszają liczbę dzielnic, a wśród rycerstwa i duchowieństwa, szczególnie w prastarej Wielkopolsce, odżywa ruch narodowy, skierowany przeciw Niemcom, jako wrogom odwiecznym Polski.

Leszek Czarny, pan rycerski i nieobcy głębszej myśli politycznej, aczkolwiek zanadto sprzyjający niemieckim obyczajom, otwiera swe rządy zwycięstwem nad Rusinami, którzy w połączeniu z Tatarami pod wodzą Lwa halickiego usiłowali ubiedz Sandomierz i później Kraków. Pobici pod Gościcami w 1280 przez kasztelana krakowskiego, Warszawa, płacą Rusini utratą Brześcia i Przeworska; Leszek zapędza się aż pod Lwów, lecz nie kusi się o zdobycie tej późniejszej stolicy Rusi.

W r. 1282 wpadają do ziemi lubelskiej Jadźwingowie posiłkowani przez Litwinów. Bije ich Leszek w świetnej bitwie pod Lublinem i jesienią tegoż roku zadaje ciężką klęskę Litwinom w okolicy Łukowa. Jadźwingowie, szczerp pokrewny Litwinom, zwani także Jaćwieżą, zamieszkujący dzisiejsze Podlasie, zostają złamani ostatecznie i prawie do szczytu wytępieni. Niedobitki wynoszą się na głęboką Litwę, gdzie dziś jeszcze istnieją wsie, używające nazwy Jaćwież, np. w powiecie Nowogródzkim, których ludność

przechowała pewne odrębności, odróżniające ją od okolicznych włościan litewskich i białoruskich.

W 1285 zwycięża Leszek pod Bogucicami Konrada czerskiego, którego sprowadzili niechętni mu krakowscy i sandomierscy panowie, otacza Kraków nowym murem i wałem i nadaje wiernemu mieszczaństwu liczne przywileje. Przez parę ostatnich lat prowadzi Leszek wojnę domową z Konradem i umiera w roku 1288 po niedługim panowaniu, w którym nie brak było paru chwil jasnych, lepszą już przyszłość zapowiadających.

Na rok 1287 przypada ciężki, chociaż krótkotrwały najazd Tatarów, którzy wiele jeńca z Polski uprowadzili. Nie stawiał im czoła Leszek, lecz za przykładem swego poprzednika, na Węgry się schronił.

Bezpotomne zejście Leszka otwiera pole do szerokiej rywalizacji licznych książąt polskich. Sieradzką jego dzielnicę obejmuje brat młodszy od niskiego wzrostu przezwany Łokietkiem. Po raz to pierwszy wstępuje na arenę dziejową ten największy z potomków Krzywoustego, któremu było sądzone położyć kres podziałom, przywrócić dawny blask Polsce i na nowe ją tory wyprowadzić. Nie znał go jednak jeszcze wtedy naród i nie myślał o powołaniu go na należącą mu się z prawa przez tradycję ustalonego, dzielnicę krakowską.

Podczas gdy rycerstwo i duchowieństwo, nieprzychylnie pamięci Leszka Czarnego, powołuje na tron Bolesława płockiego, zniemczone mieszczaństwo krakowskie rozpoczyna układy z Henrykiem wrocławskim.

Henryk, zwany Probus, tj. uczciwy, wnuk Henryka Pobożnego, który zginął pod Lignicą, najpotężniejszy przedstawiciel starszej linii Piastów, pochodzącej od Władysława II-go, starszego syna Krzywoustego, zajmuje z ławością Kraków i wprowadza w swojej osobie pierwiastek niemiecki do głównej dzielnicy. Powstaje przeciw niemu liga z kilku książąt z Mazowsza i Wielkopolski pod wodzą Łokietka. Ruch to jest czysto narodowy przeciw niemczyźnie, której pośrednikami byli zniemczeni już całkowicie szląscy Władysławowicze. Biję Łokietek Szlązaków pod

Siewierzem w 1289-ym roku i Kraków obejmuje, lecz sprzyjający Niemcom mieszczanie wpuszczają podstępem do stolicy wojska Probusa; przebrany za mnicha spuszcza się Łokietek w nocy z murów miasta i w ucieczce musi szukać ocalenia. Zabiegać już zaczyna Probus u papieża o tytuł króla całej Polski, lecz umiera w połowie roku 1290, zapisując dzielnicę krakowską Przemysławowi wielkopolskiemu, jedyjnemu pozostałemu przy życiu potomkowi Mieczysława Starego. Obejmuje Przemysław ziemię krakowską; Łokietek pozostaje przy Sandomierzu.

Jednocześnie ukazuje się nowe, i na ten raz bardzo groźne niebezpieczeństwo dla całej przyszłości Polski. Wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina, prawdopodobnie w porozumieniu z mieszczanstwem krakowskim okazuje fałszywy zapis, którym Leszek miał jakoby przekazać dzielnicę krakowską i sandomierską swojemu siostrzeńcowi, Waławowi czeskiemu. Niemczyzna, nie mogąc się wdrzeć do Polski przez Szląsk, wyciąga swe ręce za pośrednictwem Czech, które chociaż pod własnymi w tej epoce monarchiami, wciąż pozostają w znacznej od cesarstwa zależności.

Zajmują Czesi na rzecz Waławu Kraków bez oporu; w r. 1292-im przybywa do stolicy sam Waław, witany po drodze z Pragi przez zniemczonych szląskich piastowiczów jako prawowity zwierzchnik całej Polski. Uchodzi do Wielkopolski Przemysław w 1290-ym, Mazowsze pozostaje na uboczu, a tylko "łokciowe ksiąźątko" na Sandomierzu podejmuje na własną rękę walkę narodową przeciw obcemu panowaniu. Od miecza łokietkowego będzie tedy zależec, czy największa dzielnica, przez Chrobrego do macierzy przyłączona, ma pozostać i nadal ogniskiem przyszłej wielkości Polski, czy też ma pójsć niebawem z całemi Czechami w niewolę niemiecką.

Już w 1291-ym bije Czechów Łokietek pod Sandomierzem; opuszczony przez naród, broni się przez czas jakiś w Sieradzu, w 1293 zawiera w Kaliszu sojusz z Przemysławem, niepokoi przez cały rok 1294 Czechów wojną podja-

zdową i na chwilę schodzi z widowni, aby się do przy-
szłych zapasów o Polskę lepiej przysposobić.

Zanim Władysław Łokietek urośnie w siłę, aby spełnić
swe posłannictwo, ruch odrodzenia narodowego, rozpoczę-
ty w Wielkopolsce, wzrasta potężnie z powrotem Przemys-
ława. Dzielnny ten i rozumny książę, nie od dziś już zwró-
cił oczy na Pomorze, dokąd prowadziła Polskę myśl poli-
tyczna obydwóch wielkich Bolesławów. Siedział na
wschodniem Pomorzu stary Mszczug, poważny przedsta-
wiciel i obrońca niezawisłości Pomorzan, lecz już przekon-
any o niemożliwości utrzymania się bez Polski wobec
nacisku brandeburczyków z jednej strony i Krzyżaków z
drugiej. Zawiązał więc Mszczug stosunek zażyłości sąsie-
dzkiej z Wielkopolską i już w 1284-ym r. mianował Prze-
mysława swoim następcą. Odtąd odwiedzali się księżęta
pomorski i wielkopolski, wspierali się wzajemnie i w osta-
tnim roku życia Mszczuga rządził już Przemysław fakty-
cznie na Pomorzu, ku wielkiemu niezadowoleniu Niemców.
Gdy Mszczug umarł w 1295-ym r., Przemysław objął w
Gdańsku urządowo Pomorze w swe posiadanie i przywró-
cił w ten sposób Polsce część wybrzeża Bałtyku, stracone-
go w pierwszych latach po śmierci Krzywoustego. Był to
czyn polityczny pierwszorzędного znaczenia, który w
pewnej części wynagrodził Polsce chwilową utratę Krako-
wa na korzyść Czechów.

Wzmocniony znacznie przez tak poważne rozszerzenie
swojej dzielnicy i przez sojusz z Łokietkiem, który wier-
nie stał przy nim, wystarał się Przemysław w Rzymie o
przywrócenie Polsce tytułu królestwa i 28-go lipca 1295-go
roku koronował się w obecności czterech biskupów na
króla Polski i księcia Pomorza.

Ostatnim koronowanym królem Polski był Bolesław
Śmiały. Używał tytułu królewskiego Bolesław Krzywou-
sty, lecz czoła swego koroną Chrobrego nie uwieńczył, u-
ważając ją w swej pobożności za splamioną przez dziada
krwią biskupa, św. Stanisława. Z następców Krzywoustego
żaden nawet nie zamarzył o koronacji z wyjątkiem Probu-
sa, po którym myśl tę odziedziczył Przemysław. Panowie

na Krakowie tytułowali się wielkimi książętami, a panujący w innych dzielnicach wprost książętami. Cierpiała na tem powaga Polski i odzywały pretensye cesarstwa niemieckiego do zwierzchnictwa. W świecie chrześcijańskim zaczęto zapominać imienia Polski jako całości. Koronacya więc Przemysława, jakkolwiek nie mogła przywrócić całkowitej jedności, przypomniała światu Polskę i podniósła księcia na Wielkopolsce i Pomorzu do godności rzeczywistego zwierzchnika nad wszystkimi dzielnicami, torując drogę do zjednoczenia się ich w jedną całość polityczną. Miało to szczególną ważność wobec przygotowań Wacława czeskiego do ogłoszenia się królem polskim i wobec wzrastającego zuchwalstwa Krzyżaków i książąt brandeburskich.

Nie stać ich było na otwartą wojnę z królem, lecz stać było na zbrodnię. Uknuli więc spisek brandeburczyki na życie króla i wciągnęli do zdrady dwa możne i liczne domy rycerskie Zarebów i Nałęczów, których Przemysław naraził sobie przez swą działalność rekonstrukcyjną, przy czem nie obchodziło się bez ostrego karania samowolnych i rozzuchwalonych możnowładców. Napadli króla w Rogoźnie dobrze zorganizowani spiskowcy i zamordowali 10-go lutego 1296-go roku.

Zawiedli się jednak mordercy w swoich nadziejach. Chociaż bowiem wybuchło wnet po śmierci Przemysława pewne zamieszanie, ruch narodowy szedł naprzód raz nabytym pędem i zatrzymać się nie dał.

Wśród powstałej zawieruchy oczy całego narodu zwróciły się ku Władysławowi Łokietkowi, prawnemu spadkobiercy Sprawiedliwego i Krzywoustego. Ujrzano w nim nagle jedyne zbawcę i odnowiciela Polski. Najbardziejniejszy z Piastów, wyzuty ze swej dzielnicy, niepewny poparcia ze strony możnych, zwraca się Łokietek do ludu i z niego czerpie moc potrzebną do zjednoczenia Ojczyzny.

Obrany przez Wielkopolan następcą Przemysława, traci Łokietek na razie Pomorze, na rzecz Leszka Kujawskiego, widzi się zagrożonym przez ligę książąt szląskich, którzy sięgają po Wielkopolskę i przez Czechów, którzy

z Krakowa kraj cały zagarnąć usiłują. Walczy więc na wszystkie strony, przerzucając się z garścią wiernego rycerstwa z jednego końca Polski na drugi, często zwycięża, czasami ponosi dotkliwe porażki, odzyskuje część Pomorza, pustoszy Szląsk, naraża się różnym panom i biskupom, a w końcu roku 1299 podpada pod klątwę kościelną. W roku 1300 na zjeździe w Poznaniu odsądza duchowieństwo Łokietka od Wielkopolski i zaprasza Wacława. Pan bogaty i hojny, a wielce pobożny, podoba się wszystkim, z wyjątkiem ludu, który widzi w nim Niemca.

Jakoż zyskuje Wacław u cesarza Albrechta w Moguncyi patent na Wielkopolskę, jako na lenno cesarskie, zjeżdża z wielkim wojskiem i licznym dworem do Gniezna i koronuje się tam królem Polskim chociaż nie bez obawy, bo kręcący się pod miastem Łokietek w sam dzień koronacyi robi przygotowania do szturm.

Ustanawia Wacław Czecha Hinka z DUBY rządcą Wielkopolski, a sam wraca do Krakowa.

Chwilowe to było zwycięstwo nie bratniego narodu czeskiego, lecz niemieczyny. Poddał bowiem Wacław Polskę cesarzowi przez przyjęcie z jego rąk patentu, o co się naród polski srodze oburzył. W otoczeniu swem nawet trzymał Niemców, jak np. spowiednika i doradcę Krzyżaka Hermana, o którym podczas koronacyi arcybiskup Jakób tak się wyraził: "dobryby był kaznodzieja, gdyby "psia morda" nie był Krzyżakiem".

Wyrugowany tymczasem ze wszystkich swych posiadłości poszedł Łokietek na wygnanie. Bawił czas jakiś na Węgrzech, gdzie się zapoznał gruntownie ze stosunkami politycznymi w Europie, a w r. 1301-ym znalazł się w Rzymie, gdzie swoją sprawę papieżowi Bonifacemu VIII tak przedstawić potrafił, że papież listem odręcznym do Wacława uzurpatorem go nazwał i tytułu króla polskiego używać zakazał. Szło tu widocznie o ów sfalszowany zapis Leszka Czarnego, na którym opierał Wacław swe prawa do Polski.

W r. 1304-ym zjawia się Łokietek w Polsce z garścią Węgrów, zajmuje Wiślicę, Lelów, i Pełczyska, i wzmo-

cniony przez skupiające się koło niego polskie rycerstwo, podejmuje na nowo walkę z Wacławem. W 1305-ym roku umiera Wacław, chwalony nadmiernie przez Czechów, a w gruncie rzeczy pan niedołączny, okrutny, a tak tchórzliwy, że podczas piorunów chował się do skrzyni z relikwiami świętych i pozostawia Czechy i Polskę synowi Wacławowi IV-mu.

Wacław IV słabszy i gorszy od ojca, źle rządzi w Czechach, a w Polsce wyręcza się namiestnikami, którzy kraj łupią i lud srodze uciskają.

Pierwsze zrywa się przeciw Czechom rycerstwo ziemi Sandomierskiej i opowiada się za Łokietkiem. Sprzyjają mu też Wierzbicka kasztelan i Andrzej ze Żmigroda, wojewoda krakowski; zniemczone mieszczaństwo pod wodzą biskupa Jana Muskaty i wójta miasta Alberta trzyma jednak z Czechami i pilnie strzeże murów i bram stolicy.

Podsuwa się pod Kraków Władysław, a Wacław ciągnie z Pragi. W tych to czasach przebywa Łokietek często i długo pod Krakowem, w pieczarach Ojcowa się ukrywając, pod opieką ludu miejscowego, który po sześciu wiekach umie wskazać, na jakim kamieniu wielki król po trudach spoczywał i który załom skały za łożę mu służył.

Nie doszedł do Polski Wacław; w Ołomuńcu zabija go nieznany rycerz, przez cesarza Albrechta podobno nastawiony. Otwiera w końcu Kraków bramy przed panem prawowitym w roku 1306-ym i prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego ziszcza wreszcie proroctwo Krzywoustego, który synowi najmłodszemu wieszcząc nad całą Polską panowanie, powagą swego słowa domowi Kazimierzowemu przewodnictwo przekazał.

Z ostatecznem usadowieniem się na Krakowie Władysława Łokietka należy uważać za zamknięty okres podziałów, w który Polska weszła po zgonie Bolesława Krzywoustego. Nie cała jeszcze wprawdzie ziemia Polska skupia się teraz w ręku przedostatniego z Piastów na tronie. Szląsk nie wraca już więcej, a na powrót Mazowsza długo jeszcze czekać wypadnie. Lecz zjednoczenie się Wielkopol-

ski z Małopolską kładzie kres wallkom wewnętrznym, ustala bezwzględna przewagę i przewodnictwo króla i podnosi jego powagę w oczach całej Europy. Polska za Łokietka staje się na nowo państwem jednolitem, wielkiem i potężnym, które na bieg dziejów powszechnych wpływ znaczny wywierać zaczyna.

Okres podziałów jest jednocześnie okresem społecznego zróżniczkowania się, dość jeszcze jednolitego za pierwszych Piastów społeczeństwa.

Za czasów Chrobrego dwa tylko stany występują wyraźnie na widowni — król i naród. Król jest jedynym niepodzielnym z woli narodu organem władzy. Łączy on w sobie wszystkie trzy odmiany władzy — prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, jest ojcem narodu i jak ojciec w rodzinie słowiańskiej jest prawnym właścicielem, przynajmniej w teorii całego terytorjum państwa. Z tego tytułu własności pochodzi prawo króla pobierania podatków i żądania służby zbrojnej od wszystkich wolnych mieszkańców kraju.

Istnieją wprawdzie w zarodku stany rycerski i duchowny, lecz nie posiadają wobec króla żadnych szczególnych przywilejów.

W okresie podziałów znika władza królewska w pierwotnej swej powadze, a naśladowająca ją władza książęca słabnie i pozbywa się stopniowo swych przywilejów na korzyść duchowieństwa i możnowładztwa, które się wydziela z łona rycerstwa i rośnie szybko w znaczenie wypływające z bogactwa i faktycznej siły.

Rywalizujący między sobą o dzielnice drobni Piastowicze używają różnych nadań, przywilejów i tak zwanych exempcyi, czyli wyjątków dla pozyskiwania poparcia ze strony biskupów i możnych panów świeckich. Często ten lub ów książę, ściągnąwszy uprzednio na siebie klątwę kościelną z rąk miejscowego biskupa, wykupuje się z kłopotu przez nadanie biskupowi nowych włości lub zwolnienie ziem duchownych od podatków. Książęta wprost licytują się wzajemnie pod tym względem, a kto raz nabył na jednym z nich jaki przywilej, nie ustąpi zeń już pod żad-

nym warunkiem wobec drugiego. Z liczbą dzielnic mnoży się liczba kasztelanów, wojewodów, rządców wszelakiego stopnia, których książę za służbę obdarowuje dobrami i częścią jeńców wziętych na polu bitwy. Wyrastają więc liczne domy możne, bogate, rozporządzające zbrojnymi pocztami na własne potrzeby.

Mieszczanstwo pierwotne, czysto polskie, całkowicie od króla zależne, po wyludnieniu miast skutkiem najazdów tatarskich i niezliczonych drobnych wojen domowych ustępuje miejsca licznym kolonistom napływającym z Niemiec, którzy ciężą ku obcym i na prawie niemieckiem, najczęściej magdeburskiem siedząc, tworzą gminy w znacznym stopniu niezależne od księcia.

Trzyma się jeszcze wolny stan kmiecy, potomkowie tych, co wiece odprawiali i Piasta wybierali; lecz obok nich rozrosły się już po całym kraju liczne osady ludzi niewolnych, do gleby przytwierdzonych, powstałe z jeńców wojennych przez poszczególnych panów na darowanej im przez księcia ziemi poosadzanych.

O ile wojny i najazdy trzebią siedziby wolnego kmiecia i liczbę jego zmniejszają, o tyle sprzyjają wzrostowi włościan niewolnych. Każdy zatarg zbrojny między jednym księciem a drugim, zamienia pewną liczbę kmieciów wziętych do niewoli w poddanych. Odbywa się powolne przesadzanie rolnego ludu drogą wojny z jednej części kraju do drugiej, zawsze ze szkodą i stratą dla wolności.

Z biegiem czasu zanika pojęcie czystego prawa własności ziemskiej w stosunku do tych, co niczem prawa tego bronić nie mogą. Kmieć wolny i prawo dziedzictwa posiadający jest obciążony tyłu różnymi podatkami, daninami i dostawami, że te zobowiązania, jako całość, pochłaniają pierwotne jego prawo własności. Kmieć może odejść, lecz jego rola przypadnie w udziale temu, kto w jego miejsce przyjmie na siebie wszystkie ciężące na niej zobowiązania. Przyrodzony obrońca kmiecia — książę, zbyt już jest skrępowany różnemi ustępstwami, które w ciągu swych walk z innymi książętami poczynił na korzyść tych, co mu w jego celach dopomagali. Prawa pisanego je-

szcze nie ma, a dawne starostwoiańskie prawo zwyczajowe żyje już tylko jeszcze w czterech ścianach domowego ogniska. Duchowieństwo rządzi się prawem kanonicznem, miasta — niemieckiem, ziemiaństwo polskiem; prawo polskie, jak dotąd, składa się tylko z mnóstwa luźnych ustaw i uchwał książęcych, które każdy sędzia po swojemu stosuje. W zasadzie sędzią najwyższym jest książę, który jednak rzadko osobiście trudnić się może wykonywaniem swej władzy sądowniczej. Zastępuje go kasztelan, dowódca grodu, i zarządca ziem do danego grodu należących. Jest on wodzem załogi i całego wojska ze swego okręgu, sędzią w sprawach cywilnych i kryminalnych i poborcą podatków. Pomaga mu w sądzie sędzia grodzki, a w poborze — podkomorzy. Obok stoi wojewoda, wódz sił zbrojnych w zastępstwie księcia, w sądownictwie druga instancja po kasztelanie.

Przy osobie księcia grupują się wyżsi urzędnicy — kanclerz do spraw politycznych, sędzia i podsędek dworu, marszałek, podkomorzy, krajczy, podczaszy, łowczy — wszyscy z pomiędzy najmożniejszych panów.

W miastach zostających na prawie niemieckiem, władzę wykonawczą sprawuje burmistrz z rajcami, sądowniczą wójt z ławnikami. Prawodawstwo miejskie spoczywa w ręku zgromadzenia cechów. Jest to całkowita już autonomia, od której tylko grody, to jest zamki obronne, w obrębie miast są wyłączone. Samorząd miast, o ile jest zbawiennym dla rozwoju handlu i przemysłu, o tyle przy niemieckiem przeważnie składzie mieszczaństwa utrudnia bieg życia politycznego w kierunku narodowym. Miasta zniemczone przyczyniają się znacznie do oderwania Śląska, a opór mieszczan krakowskich z wójtem Albertem na czele, opóźnia, jak widzieliśmy, usunięcie z Krakowa Czechów i usadowienie się na tronie Łokietka.

Liczni już podówczas w Polsce żydzi rządzą się własnem prawem i zostają pod bezpośrednią władzą i opieką księcia. Bronił ich już Mieczysław Stary, a prawnuk jego Bolesław Pobożny, nadał Żydom osobny przywilej, regulujący ich prawne stanowisko wobec ludności chrześcijań-

skiej. "Raniący Żyda ma być karany, jak raniący rycerza. W sprawie o morderstwo dzieci chrześcijańskich ma być trzech świadków Żydów i trzech chrześcijan; kto nie dowiedzie oskarżenia, podlega karze przewidzianej za zbrodnię. Gdy Żyd woła o pomoc w nocy przeciw łotrom, a chrześcijanie mieszkający w pobliżu, nie dają pomocy, mają być karani".

Przywilej powyższy zakazuje Żydom pożyczać pieniądze na dobra ziemskie, lecz zezwala pożyczać na zastaw ruchomości.

W takim mniej więcej stanie obejmują rządy nad Polską dwaj ostatni Piastowie — Władysław i syn jego Kazimierz, którego Wielkim naród polski nazywa. Obok rekonstrukcyi politycznej i walki ze znacznie już spotężniałymi sąsiadami, spada na nich zadanie uregulowania chaosu wewnętrznego, poskromienia rozzuchwalonego możnowładztwa, podniesienia władzy króla, praca wielka i długa gospodarcza i prawodawcza.

Pierwsze swe kroki zwraca Władysław Łokietek ku Wielkopolsce, gdzie za ostatnich lat panowania Czechów nie wszystko było w porządku. Nawet po śmierci Wacława Wielkopolska właściwa trwała w oporze, ulegając wpływowi Andrzeja biskupa poznańskiego i skłaniała się ku Henrykowi na Głogowie. Dopiero po śmierci Henryka w 1309-ym, sprawa ta zostaje pomyślnie załatwiona. Pomorze, które już po zgonie Przemysława uległo Łokietkowi, zbuntowane teraz przez możny ród Szwenców, podaje się Waldemarowi, margrabiemu brandeburskiemu. Nie mogąc się zająć osobiście odebraniem Pomorza, przyjął król niebacznie radę wojewody gdańskiego Bogusza i wpuścił sąsiednich Krzyżaków do połowy zamku w Gdańsku, z zastrzeżeniem, że po roku zamek opuszczą za otrzymaniem odpowiedniego wynagrodzenia. Jakoż wspólnymi siłami polskiej załogi i krzyżackiej odsieczy udało się wyrugować Brandeburczyków.

Pierwszy to raz zetknął się Władysław Łokietek z Krzyżakami i jakże drogo zapłacił za położone w nich zaufanie! Krzyżacy bowiem wypędzili z zamku polską załogę,

uwięzili Bogusza, który okupił wolność odstąpieniem im całego zamku i zażądali tytułem zwrotu kosztów sto tysięcy grzywnien, których król nie był w stanie wypłacić. Rzucili się więc na miasto Gdańsk, wyrznęli dziesięć tysięcy ludzi bez różnicy płci i wieku i zabrali się do zdobywania dla siebie całego Pomorza.

Aby pozyskać pozór prawny, skupili od bogatych Pomorzan olbrzymie dobra, kupili od Waldemara brandenburskiego i książąt szląskich i pomorskich zrzeczenie się pretensyi do Pomorza, uzyskali zatwierdzenie tych zrzeczeń u cesarza Henryka VII, sprowadzili na Pomorze wielkiego Mistrza i stolicę zakonu na ziemię polską przenieśli. Za krzyżakami pociągnęły do ziem zabranych liczne zastępy niemieckich osadników; jak z pod ziemi wyrosły grody i zamki obronne; powstał Malborg, twierdza na owe czasy niezdołana.

Teraz dopiero uczuł się zakon dość silnym, aby rzucić z siebie maskę obłudy i rozpocząć z Polską stuletnią walkę, jako przednia straż wdzierającej się na wschód słowiański Niemczyzny.

Błąd polityczny Łokietka, który przez wpuszczenie Krzyżaków do Gdańska ułatwił im znacznie opanowanie Pomorza, miał jednak tę dobrą stronę, że zdarł maskę ze świątobliwych rycerzy Maryi i ukazał ich w rzeczywistości światło; a było to bardzo potrzebne w owych czasach, gdy głęboka wiara i pobożność wszystkich stanów narodu kazały widzieć w każdym duchownym, a tembardziej w zakonniku służbę Bożego, któremu należała się cześć osobliwa i z którym wszelki spór, a tem więcej walkę na ostre, za grzech wielki poczytywano.

W roku 1310 obrało rycerstwo wielkopolskie na zjeździe w Gnieźnie ostatecznie Łokietka panem całej dzielnicy. Opierało się tylko przez czas krótki mieszczaństwo poznańskie, które Szlązaków do miasta wpuściło.

Ostatnim epizodem oporu niemieczonego mieszczaństwa przeciw królowi, który odrodzeniu narodowemu w Polsce przewodził, był bunt mieszczan w Krakowie w roku 1311. Sprzysięgli się na ten raz wójt miasta Al-

bert, człowiek wielce wpływowy i w Niemczech nawet wielkiej zażywający powagi, biskup krakowski Muskata, rodem Szlązak, Henryk, opat Bożogrobców w Miechowie i kilkunastu bogatych mieszczan i korzystając z nieobecności króla, poddali Kraków Bolesławowi Opolskiemu. Ustąpił jednak Bolesław na samo napomnienie ze strony Łokietka i wójta Alberta ze sobą uprowadził. Pokarał król śmiercią głównych buntowników, wygnał Bożogrobców z Miechowa, biskupowi Muskacie odebrał część majątności, a miasto pozbawił prawa wyboru rajców, których odtąd mianował wojewoda krakowski wyłącznie z Polaków.

Teraz dopiero mógł się poświęcić Łokietek całkowicie podjęciu ciśniętej Polsce przez Zakon Krzyżacki rękawicy.

Nie czując się jeszcze na siłach do rozpoczęcia wojny z Zakonem, któraby była w znacznym stopniu wojną z całym światem niemieckim, wytacza Łokietek przeciw Krzyżakom silną, umiejętnie prowadzoną akcją dyplomatyczną, w której dopomagają mu wiadomości i stosunki nabyte podczas tułaczki po Europie. Idzie mu o zdyskredytowanie łupieżczych mnichów w oczach świata chrześcijańskiego, który wciąż chciał w nich widzieć pobożnych rycerzy krzyża i krzewicieli wiary, niewinnie prześladowanych przez chciwych władzy świeckich książąt polskich.

Na popartą licznymi dowodami skargę Łokietka, wydaje w 1312-ym r. papież Klemens V bullę przeciw Zakonowi za zdzierstwa i gwałty, a w 1314-ym rzucają na nich klątwę arcybiskup gnieźnieński i biskup kujawski.

Rzecz dziwna — klątwa kościelna, która tak jeszcze niedawno cesarzów strącała z tronu, odbija się od płaszcza krzyżackiego bez żadnego skutku. Podobno wiecznie w modlitwach zatopiony Wielki Mistrz miał się wyrazić, że mięso i wino smakują mu tak samo po klątwie, jak i przed klątwą.

W roku 1317-ym zwołuje Łokietek do Poznania zjazd biskupów i panów świeckich, na którym zapada uchwała wysłać do Rzymu biskupa kujawskiego w celu uzyskania od papieża dla Łokietka pozwolenia na koronację i potę-

pienia Krzyżaków za bezprawny zabór Pomorza. Sypią złotem Krzyżacy na dworze papieskim, poruszają wszystkie swe wpływy w Niemczech i nawet we Francji. Papież przystaje pod sekretem na koronację Łokietka i wyznacza komisję z arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i opata mogińskiego dla rozsądzenia zatargu króla z Zakonem i wydania wyroku bez prawa apelacji. Koronuje się więc Łokietek w Krakowie 20 stycznia 1319 roku; od-tąd Kraków zostaje urzędową stolicą Polski, miejscem koronacji i pogrzebu królów.

Wraz po koronacji rozpoczyna się proces z Krzyżakami. Komisarze papiescy wzywają obie strony na kwiecień 1320-go roku do Brześcia Kujawskiego. Szle król ze swej strony kanclerza, podkanclerzego i swego kapelana; od strony Zakonu stawia się kapelan i, założywszy protest przeciw prawności sądu, natychmiast wyjeżdża. Komisya jednak prowadzi dalej sprawę, przesłuchuje świadków i wreszcie 10-go lutego 1321-go roku ogłasza wyrok. Krzyżacy są winni, mają zwrócić Polsce Pomorze i zapłacić trzydzieści tysięcy grzywien odszkodowania, oraz 150 grzywien kosztów sądowych. W razie oporu Zakon ma podpadać wielkiej klątwe kościelnej. Założył powtórnie kapelan Zakonu protest przeciw wyrokowi, a klątwe przyjął z obojętnością sukni zakonnej wcale nieprzystojną.

Odniósł wielkie zwycięstwo moralne Łokietek, lecz przekonał się jednocześnie, że miecz tylko będzie mógł sprawę skutecznie rozsądzić. Szykują się więc obydwie strony do walki, a rozumiejąc jej wielkie znaczenie, szukają sprzymierzeńców. Złotem pozyskują Krzyżacy książąt pomorskich i mazowieckich; wydaje Łokietek córkę Elżbietę za Karola Roberta, króla Węgier, a syna Kazimierza żeni z Aldoną, córką Giedymina, bohatera Litwy i założyciela jej potęgi.

W tych związkach rodzinnych widać już daleko idącą myśl polityczną króla. Tkwią w nich zarodki przyszłej unii z Litwą i mającej się narodzić w następnym wieku idei jagiellońskiej. Zarysowują się w Europie dwa wielkie obozy, dwa związki — niemiecki z Zakonem, jako siłą organi-

zującą i poruszającą wszystkie sprężyny i wschodni z Polką, jako ośrodkiem wojennym i dynastycznym.

Przymierze z Litwą, nie obiecując na razie ścisłego współdziałania w polu, odbiło się jednak o tyle dobroczynnie, że ustały najazdy graniczne Litwinów na Polskę. Księżna Aldona przywiodła jako wiano do Polski dwadzieścia cztery tysiące jeńców polskich, którzy osiadłszy na licznych pustoszczach, podnieśli swą pracą dobrobyt i siłę odporną własnej ojczyzny.

Przygotowują się pilnie do wojny Krzyżacy, obwarowując granice od strony Litwy i Polski nowymi grodami, gromadząc w nich lud zbrojny z Niemiec sprowadzany, a intrygując złotem w całej Europie.

Zadaje wreszcie cios próbny Łokietek w roku 1326-ym. Korzystając z wygaśnięcia linii margrabiów brandeburskich i oddania Brandeburgii przez cesarza synowi, uderza Łokietek na Niemców, dociera aż do Frankfurtu nad Odrą, oddalonego o sześćdziesiąt zaledwie kilometrów od dzisiejszego Berlina, rozkłada się tam obozem i rozpoczyna wycieczki na wszystkie strony. Posiłkują go drobne oddziały Węgrów i Litwinów.

Ryzykowna ta w pewnym stopniu wyprawa, mocno przypominająca rzuty Bolesława Chrobrego, miała widocznie na celu wywabienie Krzyżaków w pole i stoczenie z nimi walki stanowczej nie na polskim terytorium. Przy poważnem poparciu ze strony Litwy i Węgier krok ten śmiały Łokietka mógłby być pociągnąć za sobą nieobliczone następstwa. Lecz liga rodzinna zbyt jeszcze była świeżą, aby się przeistoczyła w wielki związek trzech narodów, cel wspólny w walnej z niemczyzną rozprawie upatrujący. Nie dali się wywabić w pole Krzyżacy, a długo tkwić pod Frankfurtem nie mógł Łokietek, aby nie ściągnąć na siebie sił całego cesarstwa. Cofnął się więc król do domu, a Krzyżacy w odwecie spalili Włocławek i złupili Kujawy, nie oszczędzając przytem dóbr biskupa kujawskiego. Rzucił papież klątwę na Zakon w 1328-ym roku, a cesarz Ludwik bawarski, pozostający z papieżem w nienajlepszych

stosunkach, wypłacił mu się za to w ten sposób, że całą Polskę synowi swemu Ludwikowi darował.

“Wydarliście bezprawnie i zagrabiliście Pomeranię, bezwstydnie zatrzymujecie dziesięcinę każdego biskupa i świętopietrze, należne stolicy rzymskiej, kujawską dycęzyę spustoszyliście do szcztetu, zbezczeszciliście cmentarz władysławowski zabójstwem ludzi, a kościół tameczny i święte jego relikwie strawiliście pożogą”...

W takie to słowa przemawiał do zakonników głowa chrześcijaństwa.

W tymże roku 1328-ym rozpoczyna się na dobre wojna, zrazu podjazdowa, lecz rozwijająca się z każdym rokiem aż do ostatecznej rozprawy.

Nachodzi Łokietek ziemię Chełmińską i szarpie dzierzawy trzymających z Krzyżakami książąt mazowieckich. Po odejściu króla wpadają Niemcy z Mazowszanami na Kujawy; król zawraca z drogi i bije ich na głowę.

Korzą się więc Krzyżacy przed papieżem, zwracają mu zatrzymane świętopietrze i uzyskują ogłoszenie krucjaty na pogańską Litwę w cichej nadziei, że byleby się raz zebrało pod ich wodzą rycerstwo chrześcijańskie z całej Europy, nie trudno im przyjdzie te siły przeciw Polsce obrócić.

Jakoż zjechało się 20,000 wszelakiego rycerstwa; najechano Żmudź i przeciągano wojnę do roku 1329-go, aż wiadomość o wtargnięciu Polaków do ziemi Chełmińskiej dostarczyła rzeczywistość pozorowi dla opuszczenia Litwy i najechania Kujaw. Zgromadził Łokietek znaczne siły na rok 1330, nie przyszło jednak do walnej bitwy i po wielu drobnych utarczkach stanął rozejm do św. Trójcy roku 1331-go. Zawiodły na ten raz króla polskiego obiecane posiłki z Węgier i z Litwy, co się głównie przyczyniło do upadku dobrze się zapowiadającej kampanii.

Położenie Polski zaczynało się stawać niebezpiecznem. Okazało się bowiem, że Zakon krzyżacki pod pozorem krucjaty na Litwę, rozporządza siłami całej niemal Europy środkowej, które z wielką łatwością przeciw Polsce obraca. Z drugiej zaś strony przekonał się król, że pomi-

mo najlepszych stosunków z Węgrami i z Litwą, nie może liczyć na czynną ich pomoc. Stało się jasnym, że wypadnie rozprawić się z Zakonem siłami samej tylko Polski, a więc należy te siły do dna poruszyć. Zwołuje przeto Łokietek w 1331-ym wielki zjazd panów z całej Polski do Chęcina na dzień św. Trójcy i na tym pierwszym sejmie polskim gruntownie omawia położenie kraju i organizuje rycerstwo do ostatecznego wysiłku. Na zjeździe w Chęcinach złożył król z urzędu wielkorządcę Wielkopolski, Wincentego z Szamotuł, a ważny ten postereunek oddał synowi Kazimierzowi. Obrażony możnowładca pojechał do Malborka i z Wielkim Mistrzem plan kampanii przeciw Polsce ułożył.

Wojna wybuchła w Lipcu 1331-go roku. Przednia straż wielkiej armii niemieckiej złupiła Kujawy, wyrugowała Kazimierza z Pyzdr, i nie natrafiwszy na większy opór, wróciła za Wisłę. Niebawem wkroczyła cała armia do Wielkopolski. Złupiono Gniezno, Sieradz, mnóstwo mniejszych miast i wsi, wycinając w pień ludność nawet księży i zakonników. Oblężenie Kalisza, pod którym Krzyżacy czekali na przybycie króla Jana czeskiego, przeciągało się długo, odstąpiono więc od Kalisza i zwrócono się ku Koninowi. Kilkaset jazdy niemieckiej poszło na zdobycie długiego zasięku między jeziorem zaniemyślskim i Głuszynem, bronionego przez okoliczne rycerstwo wspólnie z chłopami. Wczas nadbiegły posiłki od króla; cały oddział Niemców wycięto. Łokietek z siłami całego królestwa posuwał się z wolna ku nieprzyjacielowi, unikając bitwy i trapiąc Niemców podjazdami. Jednocześnie traktował potajemnie z Wincentym z Szamotuł, który ze znacznym własnym oddziałem znajdował się przy boku Krzyżaków, aby go od zdrady odciągnąć i do upamiętania doprowadzić. Nareszcie 27-go września 1331 spotkały się obydwaj wojska pod wsią Płowcami niedaleko Radziejowa.

O świecie dosiadł stary bohater konia, zakazał synowi brać udział w bitwie, poruczając go opiece rycerza Nekanady, herbu Topór i przemówił do wojska słowami, w których odbija się cała jego wielka dusza:

“Bo wiecie to sami, jako z dawna naród niemiecki naszej krwi polskiej jest srogim nieprzyjacielem. Ale owa wszystko to może mu się dzisiaj oddać i samych to potkać, co oni nam myślą; tylko wy też miejcie się do tego, a wspomniawszy dziś każdy na swe gniazdo, w którem wychowan z ojców, dziadów i pradziadów, chciej się krzywdy tej znacznie zemścić nad nieprzyjacielem. Mamy siła naprzód przed nieprzyjacioły, bo oni co czynią, czynią z łakomstwa, posiadając cudze krainy, a my czynimy o swą krzywdę, nie z chuci, ani z pychy jakiej, jedno poniewoli, widząc przed sobą ojczyznę spaloną i te ognie, które się jeszcze wszędzie kurzą; żony i dzieci w łańcuchach płaczą, narzekając. A jeśliby nas trwożyło, że nieprzyjaciel ma lud wielki, tedy nic to nie jest, zwłaszcza, kto wie, że w tej mierze więcej trzeba sprawy dobrej a śmiałości, która za łaską bożą w nas jest, aniżeli wielkości wojska...” (Kronika Bielskiego).

Straszną była ta bitwa, zwłaszcza, że Niemcy znacznie liczbą przewyższali Polaków. Sam król pomimo sędziwego wieku, pracował mieczem, życia nadstawiając. W chwili krytycznej uderzył z tyłu na Niemców Wincenty z Szamotuł, który tym czynem zdradę kraju okupił. Ku wieczorowi nadeszły Krzyżakom posiłki od strony Brześcia, lecz już bitwa była wygrana przez Polaków na całej linii. Dwadzieścia tysięcy przedniego rycerstwa niemieckiego zaległo pole bitwy, cztery tysiące dostało się do niewoli. Drugi to raz, we dwieście dwadzieścia dwa lata po Pziem Polu miecz polski w dłoni wielkiego człowieka uchronił Polskę przed niemieckim zalewem.

Bitwa pod Płowcami, jedna z najpiękniejszych w życiu narodu polskiego, nie rozwiązała w całości krzyżackiego problemu. Stać było Polskę łokietkową na udzielenie Niemcom strasznej nauki, lecz nie stać ją było jeszcze na zdęptanie gadziny w jej własnym gnieździe.

Nadbiegł Jan czeski i daremnie Poznania dobywał; w roku następnym zdobyli Krzyżacy Inowrocław, Brześć i Gniewków. Raz jeszcze wyciągnął w pole Łokietek i stanął nad Drwęcą; nie przyjął Wielki Mistrz wyzwania ry-

cerskiego i wdał się w układy. Stanął rozejm, a król wracając przez Szląsk, srodze zniemczałych piastowiczów za zdradę sprawy narodowej pokarał.

Po powrocie do Krakowa zachorzał stary bohater i 2-go marca 1333-go roku spoczął na wieki po pięćdziesięcioletnim przeszło o Polskę bojowaniu, synowi Kazimierzowi pieczę nad odzyskaną i odnowioną Ojczyzną przekazując.

Dwudziestotrzechletni Kazimierz, którego słusnie cały naród Wielkim nazywać będzie, a lud rolny cennym króla chłopków uczei przydomkiem, zaledwie objął rządy i odprawił 25-go kwietnia 1333-go roku koronację, znalazł się na rozdrożu. Wisiała nad nim niedokończona wojna z Zakonem, poza którym stali Jan czeski i cesarz Ludwik. Parła ku wojnie ojcowska tradycja, parło nigdy bojów nie syte rycerstwo. Z drugiej strony widział młody król Polskę spaloną, spustoszoną, zubożałą; widział i rozumiał nikły owoc tak wielkiego pod Płowcami zwycięstwa; widział nadewszystko brak w kraju dobrobytu i na stałym prawie opartego porządku. Nie mogąc podołać obydwom naraz zadaniom, z których każde żywot największego nawet pracownika mogło wypełnić, a czując się pewnym na tronie i zabezpieczonym od strony Litwy i Węgier, zrobił młody król wybór i wybór trafny, jak dowiódł cały późniejszy bieg dziejów — miecz ojcowski na lemiesz zamienił.

Przedłużył król rozejm z Krzyżakami do roku 1335-go, korzysta z kłótni Jana czeskiego z cesarzem i uzyskuje od niego zrzeczenie się wszelkich pretensyi do korony polskiej za 20,000 kop groszy praskich, a nawzajem zrzeka się Szląska, który już od dawna był politycznie stracony dla Polski i księstwa płockiego, na którym jeszcze siedzą Piastowicze z rodu Konrada. Staje przymierze między Polską, Czechami i Węgrami, a z zakonem zostaje zawarty pokój, na mocy którego Kazimierz zrzeka się Pomorza, a Krzyżacy ziem Dobrzyńskiej i Kujawskiej. Nie zgodził

się jednak na odstąpienie Pomorza zjazd, zwołany przez króla dla ratyfikacji ugody. Sprawa poszła przed sąd papiński, który się odbył w Warszawie, w roku 1339-ym; skazano zakon na zwrócenie Polsce Pomorza i ziem Dobrzyńskiej, Chełmińskiej, Kujawskiej i Michałowskiej, a króla na wypłacenie Zakonowi sumy 194,000 grzywnien polskich (15 milionów złotych polskich). Nie przyjęli wyroku Krzyżacy, lecz i wojny nie wszczynali. Myślał o wojnie król, lecz odstąpił od zamiaru, gdy mu Węgrzy odmówili żądanych posiłków.

Pierwszy ten okres okazuje w Kazimierzu polityka, który drogą ustępstw i zamian usiłuje zabezpieczyć krajowi pokój, wzmacniając jednocześnie na przyszłość położenie Polski przez sojusze zagraniczne.

Na wstępie do okresu drugiego wysuwa się na pierwszy plan sprawa Rusi halickiej. Po śmierci bezpotomnej kniazia halickiego Andrzeja w roku 1335, opanował Ruś Bolesław Mazowiecki, prawnuk Władysława Łokietka z linii młodszej Konrada. Gdy w roku 1340 Rusini zamordowali nielubianego Bolesława, wyruszył natychmiast Kazimierz, jako prawny jego następca, zajął Lwów i Ruś do Polski przyłączył. Kilku panów ruskich zwróciło się o pomoc do Tatarów, niektórzy chcieli oddać Ruś Węgrom. Kazimierz jednak zajął Halicz, Trembowłę, Sanok, Lubaczów i Przemyśl, a gdy w roku 1341-ym nadeszli Tatarzy pod wodzą hana Uzbeka pobił ich na głowę w walnej bitwie pod Lublinem. Zwołał natychmiast król zjazd panów ruskich, porozdzielał między nich urzędy i godności, zaręczył wolność wyznania Rusinom i Ormianom, nadał stolicy prawo magdeburskie, pustosze zaludnił wychodźcami z Polski i w całym kraju porządek przywrócił.

Zostawszy w ten sposób bezpośrednim sąsiadem Litwy, która za Giedymina swe panowanie na całą prawie Ruś rozciągała, zawarł Kazimierz z księżętami litewskimi układ, zapewniający mu ziemię lwowską i pomoc zbrojną w razie potrzeby przeciw Węgrom i Tatarom.

Krok ten Kazimierza był koniecznym wobec całkiem beznadziejnego położenia Rusi halickiej bez własnej dy-

nastyi, wciśniętej między Litwę, Tatarów, Węgry i Polskę. Układ z Litwą torował drogę do nowych, coraz to lepszych stosunków między dwiema siostrzycami, które wspólne niebezpieczeństwo od Niemców na północy i Tatarów na południu popychało logicznie i niepowstrzymanie do później nastąpić mającej unji.

Krzyżacy, chociaż nie uznali wyroku sądu w Warszawie, apelowali przecie do papieża i Benedykt XII wyznaczył nowy sąd z trzech biskupów. Zanim jednak przyszło do wyroku, zjechał król do Kalisza, a Wielki Mistrz do Murzynowa na Kujawach i w r. 1343-im pokój ostateczny zawarto. Odstąpił Kazimierz od ziem Chełmińskiej i Michałowskiej i od Pomorza, a odzyskał Kujawy, Dobrzyń i Bydgoszcz. Zgodzili się na te warunki świeccy panowie polscy, a tylko duchowieństwo założyło słaby, i raczej formalny a bezskuteczny protest. W Wierzbnie nastąpiło spotkanie króla z mistrzem i zaprzysiężenie pokoju na koronę królewską i zakonny krzyż mistrza. Umówionej sumy 10,000 grzywien tytułem odszkodowania za trzymanie Dobrzynia i Kujaw Krzyżacy jednak nie wypłacili.

Ciężki czyniono Kazimierzowi zarzut z takiego frymarczenia ziemią polską dla miłości pokoju. Usprawiedliwiają go jednak późniejsze wypadki, do którychby nie przyszło, gdyby Polska w ówczesnym swym stanie wycieńczenia, prowadziła dalej beznadziejną wojnę. Usprawiedliwia go praca gospodarcza całego panowania, której Polska zawdzięcza swą późniejszą gotowość i dojrzałość do tak pomyślnego rozwiązania swego sporu z Krzyżakami.

Kilka lat następnych schodzą Kazimierzowi na zatarczeniach i utarczkach z niespokojnym, chociaż starym i ślepy m Janem cze skim; lecz gdy po śmierci jego syn i następca Karol, został obrany cesarzem niemieckim, zawiera z nim król w 1348-ym trwałe przymierze na dogodnych warunkach. Cesarz obiecuje nawet Polsce pomoc dyplomatyczną w sporach z Krzyżakami. Z następcą Karola Roberta węgierskiego, Ludwikiem, stosunek już przedtem dobry, staje się o tyle lepszym, że bezdzietny Kazimierz już wcz-

śniej zgodził się na następstwo Ludwika po sobie w Polsce i wybór ten na wiecu w Krakowie przeprowadził.

Teraz dopiero, po uzyskaniu drogim nieraz kosztem upragnionego pokoju, przystępuje wielki król do głównego dzieła swego — do pracy prawodawczej.

Rozkazuje więc obydwom głównym prowincjom — Wielkopolsce i Małopolsce, które różnemi się rządziły prawami, spisać swoje statuty i odbywa w r. 1347-ym wiec prawodawczy w Piotrkowie dla pierwszej i w tymże roku w Wiślicy dla drugiej. Obydwa statuty na tych zjazdach spisane, legły w podstawie statutu powszechnego, który został kodeksem praw w całym państwie obowiązującym. Przy układaniu tego statutu pomagali królowi Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński i Jan Suchywilk, doktor praw, kanonik wrocławski. Podajemy niektóre punkty tego pierwszego prawa polskiego, które jak słynne prawo dwunastu tablic w Rzymie, legło w podstawie całej następnej działalności prawodawczej narodu.

Król posiada nieograniczoną władzę wykonawczą i sądowniczą, lecz w swej władzy prawodawczej jest ograniczony przez radę panów świeckich i duchownych.

Cztery są stany w Królestwie. Duchowni podlegają prawu kanonicznemu, a w sprawach mieszanych odpowiadają przed sądem nie osobiście lecz przez swych rzeczników.

Stan rycerski obowiązany jest służyć zbrojnie i stawać na zawołanie każdy rycerz pod swoją chorągwią. Kmieć może być wyniesiony do stanu rycerskiego za szczególne zasługi.

Mieszczanie rządzą się prawem niemieckiem.

Kmiecie, czyli włościanie, są poddanymi rycerstwa, lecz nie odpowiadają swym majątkiem osobistym za długi lub inne zobowiązania swych panów; mają siedzieć na roli, lecz w razie pospolitego ruszenia powinni też stawać zbrojnie w polu. Wojsko w czasie pochodu nie ma stawać obozem po wsiach i miastach lecz w szczerem polu. Kmieciom wolno zmieniać panów, lecz tylko raz do roku i tylko po dwóch gospodarzy z każdej wsi może odejść w jednym

roku. Gdyby pan dopuścił się gwałtu na włościance, lub zostawał cały rok pod kłatwą, albo zbyt obciążał włościan może odejść wieś cała. Dwanaście osobnych artykułów osłania osoby i majątek kmieciów przed zdzierstwem i gwałtami ze strony panów i urzędników.

W dziale sądowniczym statut oznacza porządek i czas odprawiania sądów, reguluje opłaty sądowe, zastrzega, że nikt nie może być pozywany przed sąd w sprawie kryminalnej dopóki się nie stawi oskarżyciel i nikt nie może być karany inaczej jak po udowodnieniu mu winy na sądzie.

Kary prawie wyłącznie są pieniężne. W rzadkich tylko bardzo wypadkach kodeks karny stosuje kary cielesne lub karę śmierci. Nawet za zabicie rycerza kara wynosi tylko 40 grzywien. Grzywna na wagę srebra wynosiła około dzisiejszych pięciu dolarów, lecz wartość jej była o wiele większą, jeżeli zważymy, że w owych czasach półgrzywny za wołu uchodziło za dobrą cenę.

Jakkolwiek chaotyczny i niedoskonały, statut Kazimierza Wielkiego na owe czasy przedstawia znaczny postęp i odbija dodatnio, szczególnie w swej części sądowniczej, od dzikiego niemal okrucieństwa, panującego podówczas w prawodawstwach całej Europy. Znać w nim wpływ prawa rzymskiego, szczególnie w dziale cywilnym, gdzie się już dają spostrzedz początki tak pięknie później rozwiniętego w Polsce prawa hipotecznego.

Jakkolwiek Kazimierz pozostawił miastom prawo niemieckie, zniósł jednak apelację do sądów najwyższych w Hali i w Magdeburgu, jako leżących poza granicami państwa, a ustanowił osobny sąd apelacyjny z sołtysów Krakowa i sześciu miast okolicznych.

Żydom król zapewnił korzystanie z przywileju Bolesława Pobożnego na całym terytorium królestwa; ograniczył jednak prawo lichwy i uwolnił ojców od odpowiedzialności za długi zaciągane u Żydów przez osoby nieletnie.

Nie dość jednak było dać narodowi prawo pisane. Ważniejszym niż same prawo jest sumienne wykonywanie sprawiedliwości i przestrzeganie porządku społecznego. Pod tym względem Kazimierz Wielki przewyższył wszystkich

współczesnych monarchów Europy i przez długie czasy świecił przykładem. W pamięci ludu przetrwała postać wielkiego króla nie w zbroi ani z mieczem płomiennym na czele rycerstwa, lecz siedzącego na kamieniu pod dębem i wysłuchującego z ojcowską pieczołowitością skarg zanoszonych przed jego majestat przez najbiedniejsze dzieci Ojczyzny. Lud widzi go dziś jeszcze oczami swej duszy, jak sądy królewskie nad możnymi odprawuje, a krzywd maluczkich srogo dochodzi. I zdarzało się nieraz, że gdy możne rycerstwo na zamku królewskim królewskie spijało miody, wesołą gędźbą i pieśnią bojową się zabawiając, królewscy pachotkowie dobra im najeżdżali i ściągali kary za krzywdy włościan, albo i samych winowajców pod miecz wlekli katowski.

Rósł więc i szerzył się po kraju postrach ciężkiej ręki pańskiej, której nie ujdzie żadna zbrodnia, żadne nadużycie; strach imienia kazimierzowego, poskramiając bujne namiętności możnych i wielkich, zlewał na kraj cały dobrodziejstwa pokoju i poszanowania prawa, jak było niegdyś w zachodniej Europie za Karola Wielkiego i w Anglii za Alfreda.

Doświadczył tego na sobie wojewoda poznański, słynny Maćko Borkowicz, warchoł polityczny i rozbójnik, doskonały prototyp późniejszych magnatów, co innego prawa nad swoją wolę i swawolę nie znali. Kazał go król imać we własnym jego legowisku, wlec do Kalisza i po osądzeniu śmiercią głodową pokarać.

Doświadczało ręki Kazimierza i wszechwładne już niemal duchowieństwo, gdy powinności z dóbr swoich krajowi odmawiać próbowało. Wyklął króla biskup krakowski Bodzanta za dopominanie się podatków z dóbr biskupich i dekret klątwy przez wikarego Baryczkę mu posłał. Odezwała się na chwilę krew Śmiałego w Kazimierzu i w gniewie Baryczkę do Wisły wrzucić kazał.

Odtąd nikt już nie śmiał sprzeciwiać się woli króla, a żadna z kronik, żadna legenda nie pamięta ani jednego wypadku, aby ta wola na szkodę narodu kiedykolwiek działała. Przeciwnie, pełno jest wspomnień o Kazimierzu, jak

zamki murował, miasta dźwigał z popiołów, sądy sprawował, chłopów broił, panów karał za swawolę, monetę fałszywą z kraju rugował, śpichlerze wielkie i warowne fundował i z dóbr królewskich zboże na wypadek głodu w nich gromadził.

Zakwitła Polska pod królem sędzią i gospodarzem i z ran przez dwa wieki nieładu zadanych rychło się leczyć zaczęła.

I znów zbiegło lat kilka w kolejnych zatargach i układach z Litwą i Węgrami o ruskie prowincye, a powaga Polski w Europie urosła do tego stopnia, że monarchowie zachodu Kazimierza na spraw swoich arbitra powołują i zjazd swój w stolicy Polski odprawiają.

Skłócił się Ludwik węgierski z Karolem cesarzem i Kazimierza do wspólnej wojny namawiał. Uprosił cesarz papieża Urbana V-go o wstawiennictwo, zwłaszcza, że nie czas było panom chrześcijańskim mieczów na siebie dobywać, gdy Turczyn zwycięski w całej Azji do bram Konstantynopola już pukać zaczynał.

Zaślubia cesarz Karol wnuczkę Kazimierza Elżbietę, córkę Bogusława księcia na Szczecinie. Z okazji wesela zjeżdżają w 1362 do Krakowa cesarz Karol IV, królowie Ludwik węgierski, Waldemar duński, Piotr cypryjski, książęta Otton bawarski, Ziemowit mazowiecki, Władysław spolski, Bogusław szczeciński i Bolesław świdnicki, jedyny ze szląskich Piastowiczów wiernie Polski się trzymający. Na zamku krakowskim odbywa się kongres królów i książąt; nad przyszłą wyprawą krzyżową przeciw Turkom radzą goście z możliwym gospodarzem; Polsce kazimierzowej śnią się czasy świetne, a tak już odległe, gdy Chrobry Ottona w Gnieźnie podejmował.

Nie sam król tylko gości w swym domu swych królewskich przyjaciół. Sprawia im ucztę wspaniałą mieszczanin Wierzynek, rycerz "Łokcia i kwarty", a pali w piecu cedrem i cynamonem i na odchodnym podarunkami swych gości obdziela, których wartość wianu wnuczki królewskiej dorównywa. W żywe oczy ogląda Europa owoce długiego panowania króla gospodarza.

Są stare i sławne szkoły wyższe w rzymskiej części Europy. Słyną już od wieków wielkie uczelnie we Włoszech, w Hiszpanii, we Francyi i w Anglii. Lecz niema ani jednego uniwersytetu na zachód od Renu, Europa niemiecka nie zna jeszcze wartości nauki.

Zakłada cesarz Karol w 1348-m pierwszy uniwersytet w Pradze; zakłada Kazimierz drugi w 1364-m w Krakowie. Akt fundacyi powołuje do życia akademię ze wszystkimi fakultetami, uwalnia studentów i profesorów od cel i opłat, wyznacza utrzymanie dla rektora, doktorów i magistrów na żupach solnych w Wieliczce, studentów sądowni rektora poddaje. Siedmiu profesorów niebawem będą tam wykładać prawo rzymskie i kanoniczne, dwóch medycynę, fizykę i astrologię, jeden literaturę klasyczną. Kraków obok Pragi staje się ogniwem nauki na całą niemiecką i słowiańską Europę. Wracają do Polski Santok i Drezdenko niegdyś przez brandeburczyków zagrabione; wraca księstwo Gniewkowskie przez ostatniego swego księcia królowi za tysiąc czerwonych złotych sprzedane. Nad granicą krzyżacką wyrasta kilka zamków obronnych; dwadzieścia sześć miast otrzymują mury, w trzydziestu czterech stają nowe zamki, w trzynastu nowe kościoły i kolegiaty.

Piątego listopada 1370 zmarł Kazimierz Wielki, zamykając długi szereg Piastów na tronie i pozostawiając po sobie Polskę gotową do czekających ją wielkich trudów i czynów.

W okresie piastowskim Polska spełniła dwa wielkie zadania. Skupiła w jedną polityczną całość tyle zachodniej Słowiańszczyzny, na ile pozwoliły okoliczności i przygotowała się do wykonania głównej części swego posłannictwa dziejowego, do zastąpienia sobą Europy przed wkraczającą z Azji turecką nawałą. W chwili zgonu Kazimierza wszystko już było gotowe do ostatecznego wykończenia pierwszej z tych dwóch prac i do rozpoczęcia drugiej. Czterdzieści lat jeszcze wypadnie zachekać na zamknięcie pięciowiekowych rachunków z naporem niemieckim, lecz wszystko już gotowe do unii z Litwą i Rusią, która będzie

źródłem i warunkiem koniecznym zwycięstwa. Siedemdziesiąt lat jeszcze upłynie, zanim Polska pierwszą złoży ofiarę w pierwszej wojnie z Turkami, lecz siły potrzebne dla udźwignięcia tego ciężaru są już skupione i wyrobione. Jest już stanowisko wielkiego mocarstwa chrześcijańskiego, jest dobrobyt, jest oświata i jest myśl polityczna, którą jasno i wyraźnie naród cały rozumie. Jest program prac na przyszłość, jest cała szkoła rycerska i polityczna wyrosła w dwóch pokoleniach pod okiem Łokietka i Kazimierza.

Patrząc z oddalenia na ten pierwszy okres dziejowy Polski otrzymuje się wrażenie gmachu solidnego i harmonijnego, który na każdym z dwóch swoich krańców na dwóch wspaniałych wspiera się kolumnach. Rozpoczynają ten okres dwaj wielcy Piastowie, jeden gospodarz, drugi wojownik i zamykają go także dwaj, jeden wojownik, a drugi gospodarz. W środku tego gmachu, w miejscu gdzie powała może grozić upadkiem, stoi osobno jeden filar potężny — Bolesław Krzywousty. Pod stropem, który na tych pięciu olbrzymach spoczywa, kryje się naród jednolity, bohaterski, świadomy swej siły i swego posłannictwa, nie obcy ludzkim błędom i namiętnościom, lecz czysty jeszcze czystością młodości, a wyższy o całe niebo od swych sąsiadów ze wschodu i z zachodu, prawy i wielki syn ludzkości, jej licznej rodziny członek uczciwy i pożyteczny.

Wpatruj się pilnie w ten obraz synu nowoczesnej Polski; równego mu ani bardziej pięknego nie ujrzysz w dziejach innych, szczęśliwszych narodów.

Okres trzeci. Polska Jagiellońska 1386—1572.

Dwunastoletnie rządy Ludwika Węgierskiego stanowią epizod nie należący ani do poprzedniego okresu ani do następnego. Jest to chwila fermentu i niepokojów między zejściem z widowni jednej dynastyi, a utrwaleniem się drugiej. Wszelkie męty w narodzie wypływają na powierzchnię; wysuwają się na chwilę różne ambicje; korzystają trochę zawsze baczni na swoje dobro sąsiedzi, a nadewszyst-

stko korzystają stany przodujące, aby na obcym królu jak najwięcej dla siebie wytargować.

Ludwik, syn Karola Roberta i Elżbiety Łokietkówny, od 28 lat król Węgier i przez Węgrów Wielkim nazywany, nie miał w sobie nawet tyle ducha polskiego, ileby był powinien mieć z krwi matki i długiej ekspektatywy następstwa po Kazimierzu. Węgry tylko kochał, o nie dbał wyłącznie i patrzył na Polskę, jako na nowe źródło korzyści dla Węgier.

Przybywa Ludwik do Krakowa już w połowie listopada 1370-go roku, koronuje się natychmiast, odprawia pogrzeb Kazimierza i odjeżdża na Węgry "bo mu nie służy polskie powietrze", matce, królowej Elżbiecie, zastępstwo w Polsce pozostawiając.

Burzy się Wielkopolska, urywają gród za grodem mazowieccy Piastowie, szarpie Litwa ziemie graniczne, a król obcy i daleki dynastyczną się tylko trudni polityką. Patrząc na Polskę jedynie jako na wiano dla jednej z trzech córek, przeznaczają na tron polski po sobie najstarszą Katarzynę, średnią Maryę ofiarowuje w małżeństwo synowi króla Francji Ludwikowi, trzeciej Jadwidze Węgry przeznaczają. Nie uznawało następstwa córek w Polsce stare prawo słowiańskie. Dla tego właśnie Kazimierz Wielki, nie mając syna, żadnej z córek tronu po sobie nie przekazał.

Nad obaleniem tego prawa i pozyskaniem zgody narodu na następstwo dla córki pracuje Ludwik ze szkodą nawet dla swej władzy królewskiej, której przywilejów w domu pilnie przestrzegał.

W roku 1373-m ogłasza Ludwik pobór podatku tak zwanego poradnego po sześć groszy polskich z łanu z dodatkiem dostaw zboża w naturze. Tak wysoki, niepraktykowany dotąd podatek przeraził wszystkie stany; jadą więc do króla posły od rycerstwa i duchowieństwa z protestem. Król zgadza się zniżyć podatek więcej niż na połowę, jeżeli stany zapewnią jego córkom następstwo i zaprasza na zjazd do Koszyc na Węgrzech dla ułożenia umowy. We wrześniu 1374-go następuje zjazd w Koszycach,

którego wynikiem jest ów słynny przywilej koszycki, kamień węgielny późniejszej złotej wolności szlacheckiej.

Zanim przyszło do zgody, zarysował się silnie na zjeździe antagonizm między Mało- i Wielkopolską.

Drobne rycerstwo wielkopolskie, chciwe znizenia podatku, lecz króla po starostwianańsku pojmujące, nie upierało się przy żadnych przywilejach ograniczających władzę królewską na rzecz stanów. Inaczej było z małopolanami, którzy, reprezentując przeważnie stan możnowładczy, dbali więcej o przywileje niż o podatek.

Przywilej koszycki z dnia 17-go września 1374-go roku to już wyraźny kontrakt między królem i narodem, prototyp późniejszych "pacta conventa".

W razie gdyby król nie miał męskiego potomka, tron po nim dziedziczy jedna z córek. Król obiecuje strzedz pilnie całości korony polskiej i żadnych ziem od niej nie odrywać. Król uwalnia rycerstwo, miasta, wsie i kmieci od wszelkich danin i posług z wyjątkiem dwóch groszy z łanu płatnych co rok na dzień św. Marcina. W razie najazdu rycerstwo obowiązane jest służyć zbrojnie w polu. Rycerza wziętego do niewoli poza granicami kraju król ma wykupić. Jeżeli król stawia zamek bez rady rycerstwa, własnym kosztem ma go zbudować i opatrzyć. Żadnych wyższych urzędów ani miast koronnych w zarząd król obcym nie ma powierzać. Podróżując po kraju, król nie ma obciążać nikogo, lecz z własnej szkatuły wszystkie koszta ponosi.

Za taką to cenę kupił Ludwik następstwo po sobie dla jednej z córek Maryi lub Jadwigi; starsza Katarzyna nie żyła już w dniu podpisania umowy.

Uderza w dokumencie koszyckim zastrzeżenie się stanów przeciw płaceniu królowi podatków na potrzeby państwa. Król w owych czasach bowiem przedstawiał państwo; skarb jego był skarbem państwa. Rzecz dobra w założeniu jako ochrona przed uciskiem i wyzyskiem ze strony królów okrutnych i marnotrawców, zasada utrwalona przez przywilej koszycki stała się w Polsce źródłem ubóstwa skarbu, które udaremniło niejeden wysiłek i niejedno świe-

ne zwycięstwo zmarnowało. Ze stanowiska jednak europejskiego prawa państwowego wyprzedza przywilej koszycki o czterysta lat uchwały francuskich Stanów Generalnych, a prawie o pięćset reformy konstytucyjne w reszcie Europy. Jedna tylko Anglia obok Polski tak wcześnie wyjęła z rąk władzy wykonawczej prawo dowolnego nakładania podatków.

Rządy Elżbiety, otaczającej się licznym i wesołym dworem, a polegającej na załodze węgierskiej skończyły się powstaniem mieszczaństwa krakowskiego i rzezią Węgrów. Wyjechała Elżbieta, kraj na łasce kłócących się i wojujących między sobą panów pozostawiając. Wracła jeszcze później i rządzić próbowała, aż zmarła w 1380 w późnym wieku, licząc lat osiemdziesiąt cztery. Zwołał Ludwik w 1381 zjazd do Budy i samowolnie złożył rządy nad Polską w ręce trzech panów z władzą bardzo obszerną, co w całym kraju a szczególnie w Wielkopolsce głośne wywołało oburzenie. Wzmagało się zamieszanie z każdym dniem, aż i król Ludwik zmarł 14-go września 1382-go. Niedługo przed śmiercią starszą córkę Maryę na tron polski przeznaczył i zwoławszy na zjazd do Zwolina garść swoich zwolenników hołd mężowi Maryi Zygmunтови luksemburskiemu złożyć kazał.

Czterdziestoletnie panowanie Ludwika na Węgrzech było świetnym okresem w dziejach królestwa węgierskiego i przydomek Wielkiego Ludwikowi zjednało, lecz dwunastoletnie jego rządy w Polsce należą do najsmutniejszych chwil w życiu polskiego narodu.

Nie chciała Wielkopolska Maryi z Zygmuntem, aby Niemca do tronu nie dopuścić. Głośno zaczęto mówić o zaproszeniu na tron Ziemowita mazowieckiego, jako krwi piastowskiej przedstawiciela i, gdyby Ziemowit był człowiekiem wybitnym, urok krwi piastowskiej mógłby zwyciężyć.

Twardo jednak stali przy córkach Ludwika a wnucz-
kach Kazimierza Małopolanie, stawiając przeciw jako wa-

runek, aby królowa w Polsce na stałe zamieszkała, przez co wykluczali Maryę, która się już na Węgrzech ukoronowała.

Po dwuletniem zamieszaniu zgodzili się wszyscy na Jadwigę, która zjechała do Krakowa w 1384-m, ujęła wszystkich swoim urokiem i 18-go stycznia 1385-go roku koroną Piastów skroń dziewiczą ozdobiła.

Jadwiga z domu Andegaweńskiego, córka Ludwika węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, wnuczka Kazimierza Wielkiego przez siostrę jego Elżbietę matkę Ludwika, prawnuczka Władysława Łokietka, a przez niego w prostej linii pochodząca od Bolesława Krzywoustego, urodziła się w 1371-m; liczyła więc dopiero czternasty rok życia w chwili wstąpienia na tron. W siódmym roku życia z woli ojca została zaślubiona nieletniemu Wilhelmu austriackiemu; ślub ten w oczach prawa kanonicznego miał znaczenie zaręczyn. Przybył do Krakowa Wilhelm, aby się o swe prawa upomnieć, widywał się potajemnie z królową w klasztorze franciszkańskim i uzyskawszy jej przyzwolenie stawił się 23-go sierpnia z orszakiem weselnym na zamek, lecz zastał bramy zamknięte z rozkazu kasztelana Dobiesława z Kurozwęk. Topor ujęła w swą dłoń królowa, aby własną siłą bramę otworzyć; rzucił się na kolana przed nią pilnujący furty sędziwy Dymitr z Goraja i białą swą głowę pod cios topora podstawił. Cofnęła się Jadwiga, a Wilhelm, który się już był poza mury zamku przedostał, w koszu z murów spuszczonej z życiem ledwie uszedł.

Wierną była Polska krwi łokietkowej, lecz Niemca królem mieć nie chciała. Powtórzyła się prastara o Wandzie historia; nie utopiła się wprawdzie w Wiśle królowna, lecz miłość swą do rycerza niemieckiego, którego od lat dziecinnych za prawnie poślubionego małżonka uważała, pogrzebała w swem sercu, a z nią wszelkie marzenia o szczęściu osobistem na ołtarzu ojczyzny złożyła.

Bo oto już we trzy miesiące po koronacji przybyło do Krakowa poselstwo od Wielkiego Księcia Litwy Jagaiła z prośbą o rękę młodocianej królowej. Wyrzeczenie się Wil-

helma pociągało za sobą z nieubłaganą koniecznością przyzwolenie na związek małżeński z Jagaiłem.

Litwini, o których już Tacyt wspomina, przybyli prawdopodobnie do Europy razem ze Słowianami. Przemawia na korzyść tego przypuszczenia bliższe pokrewieństwo językowe i obyczajowe Litwinów ze Słowianami, niż z którymkolwiek bądź z innych ludów aryjskich. Języki litewski i starosłowiański, jakkolwiek na pierwszy rzut oka całkiem odrębne i jeden dla drugiego niezrozumiałe, przedstawiają nie mniejsze między sobą pokrewieństwo niż druga bratnia para aryjska — grecki i łacina.

Większa od słowiańskiej odporność pozwoliła językowi litewskiemu przechować dłużej, bo aż do obecnej chwili wiele cech prastarych, które mu nadają duże podobieństwo z najstarszym przedstawicielem rodziny aryjskiej — Sanskrytem. Z powierzchowności podobniejsi do Słowian północnych niż do któregoś bądź innego ludu aryjskiego Litwini przeważają Słowian wytrwałością, spokojem, powagą i zaciętością. Bitna, odważna i waleczna na równi ze Słowianami Litwa odznacza się większą od nich zdolnością organizatorską, większym zasobem zmysłu politycznego, pewnym stopniem zaborczości i umiejętnością rządzenia się u siebie i u obcych.

Początki powstania organizacyi politycznej Litwy są nie mniej ciemne, jak i początki Polski. Legenda wspomina o przybyciu z za morza nad Niemen niejakiegoś Palemona z liczną drużyną, co przypomina polską legendę o Lechu; nie jest pozbawionem prawdopodobieństwa, że Normandowie, którzy wnieśli państwowość na Ruś i do Polski, mogli odegrać podobną rolę i względem Litwinów.

Dość późno, bo za ledwie w połowie XII-go wieku występuje Litwa jako pierwiastek podbijający i organizujący w jedną całość liczne drobne księstwa na Rusi zachodniej, jak Grodno, Mińsk, Nowogródek, Słuck; na początku wieku XIII-go zajmuje kunigas Ryngold daleki Połock, a syn jego Mindowg zdobywa Witebsk i Smoleńsk, bije Niemców pod Szawlami i najeżdża Inflanty. Osiadłszy w Nowogródku łączy Mindowg całą Litwę i ruskie zdobycze

w jedno potężne państwo, przyjmuje chrzest w 1251-m i otrzymuje od papieża koronę królewską.

Próbują zająć na Litwę Tatarzy, lecz pobici pod Mogilną w 1259 tracą ochotę do kraju, który mało obiecuje zdobyć, a bronić się umie.

Po gwałtownej śmierci Mindowga, przez Polaków częścią Mendogiem nazywanego, nastąpił w jego państwie okres podziałów i wojen domowych; chrześcijaństwo nie przyjęło się wcale na Litwie z ręki Mendoga, który podobno sam niedługo przed śmiercią wrócił do wiary swoich poprzedników.

W roku 1283 wysuwa się na widownię pierwszy litewski bohater narodowy Witenes, który jednoczy Litwę i ze wszystkimi sąsiadami liczne stacza boje. Większym od Witenesa, prawdziwym założycielem Wielkiej Litwy okazuje się następca jego Giedymin; w ciągu swego dwudziestoczteroletniego panowania (1316—1340) zakłada Wilno, Troki, bije Krzyżaków nad Zejmelą i podbija całą Ruś środkową i południową, która rozbita na strzępy po najazdach tatarskich, bezsilna i niezdolna do samodzielnego życia politycznego chętnie się garnie pod mocną a ojcowską rękę wielkiego kunigasa.

Powstaje na wschód od Polski obszerne i potężne państwo litewskie, z którym Polska za Łokietka wchodzi w przyjazny stosunek przez małżeństwo Kazimierza z Aldoną, a któremu zakon krzyżacki bój śmiertelny wypowiada.

Już za Łokietka rozpoczęli Krzyżacy swe najazdy na Litwę, ściągając z całej Europy rycerstwo pod pretekstem wypraw krzyżowych na pogan. Za Kazimierza, gdy nastąpił długoletni pokój z Polską, wzmożyły się ataki na Litwę ze strony Niemców. Przewidując, że wspólna akcja Polski z Litwą położy kres jego panowaniu śpieszy zakon z podbiciem Litwy, zanim przyjdzie do tego połączenia. W boju z Krzyżakami zginął Giedymin w 1340-m podobno od strzału ze świeżo wynalezionej broni palnej. Szczęściu synów bohatera siedziało już na wydzielonych im przez ojca dzielnicach; siódmy, Jawnuta odziedziczył Wilno. W 1345 ciągną na Wilno Krzyżacy z całą hordą chciwych krwi

pogańskiej książąt niemieckich. Siedzący na Trokach giedyminowicz Kiejstut usuwa nieudolnego Jawnutę i oddaje Wilno starszemu od siebie Olgierdowi wezwanemu z Witebska; Krzyżacy zostają odparci z wielkimi stratami. Dwaj wielcy bracia, godni następcy Giedymina, dzielą Litwę między siebie, lecz właściwie rządzą razem w najlepszej zgodzie. Kiejstut na Trokach broni zachodniej połaci, Olgierd w Wilnie pilnuje wschodu i południa, i nominalnie jest głową całego państwa. Sto razy nachodzili Litwę Niemcy za rządów Kiejstuta — 70 razy z Prus i 30 z Inflant; 42 razy odpłacał się im Kiejstut, 30 razy napadając Prusy a jedenaście Inflanty. Rycerz z krwi i kości, wódz doskonały, straszny w spotkaniu osobistym, szybki jak piorun ciosem na cios odpowiadał, i chociaż nie zawsze mógł stawić czoło żelaznym zastępom wroga, nie dał się rozbić i ani pięćdzi ziemi litewskiej Niemcowi nie oddał.

W 1362-m świetnie odnosi Olgierd zwycięstwo nad Tatarami nad rzeką Siniuchą, które otwiera mu drogę do Podola i do Kijowa.

Rozumiejąc niebezpieczeństwo od strony wyrastającej na wschodzie i zaczynającej się wyzwalać z pod jarzma tatarskiego Moskwy, Olgierd pilnie strzeże wschodnich granic i Moskwę w powolnem lecz stałem posuwaniu się w Ruś zachodnią hamuje. W 1368 staje Olgierd pod murami Moskwy i W. Księciu Dymitrowi warunki swe dyktuje; dwa razy jeszcze chodził Olgierd pod Moskwę i ostatecznie granicę wschodnią Litwy pod Możajsk posunął i utrwalił. Na Krzyżaków zanoszą obydwaj bracia skargi do papieża i proponują mu, aby zakon na stepy południa przeniósł i na Tatarów wypuścił. Ochrzcić się jednak nie chcą, podtrzymując w ten sposób pretekst do nowych na Litwę najazdów.

Gdy w 1377-m zamknął oczy Olgierd, Kiejstut z rycerską lojalnością uznał syna jego Jagaiła za najwyższego księcia Litwy i służył mu dalej swym mieczem, ucierając się z rozzuchwalonymi do ostatniego stopnia Krzyżakami, którzy aż pod Brześć się zapędzali.

Większy polityk niż wojownik Jagaił, zaniepokojony postępami Moskwy zawiera sojusz ze Złotą Ordą i ciągnie przeciw Dymitrowi. Spóźnił się Jagaił na Pole Kulikowe, gdzie Dymitr w 1380 pobił na głowę Tatarów. Układa się więc Jagaił z Krzyżakami, lecz dowiedziawszy się o tem Kiejstut, zajmuje Wilno, więzi bratanek, osadza go na Witebsku, i ogłosiwszy się panem całej Litwy wojnę z zakonem rozpoczyna.

W trzy armie ciągną przeciw Litwie Krzyżacy, w chwili gdy Kiejstut w dalekiej Siewierszczyźnie za Dnieprem z Rusią się uciera. Wraca do Wilna Jagaił, bierze do niewoli nadciągającego Kiejstuta, więzi go w Krewskim zamku i tam w 1382-m osiemdziesięcioletniego bohatera Litwy życia pozbawia.

Syn Kiejstuta, Witowt, więziony przez Jagaiła, ucieka do Krzyżaków i, ochrzciwszy się, pomaga im przeciw Litwie, dopóki go Jagaił dzielnicą Grodzieńską nie zaspokoił.

Ostatecznie układa się Jagaił z Krzyżakami, odstępuje im Żmudz z mocnem postanowieniem niedotrzymania umowy i obiecuje przyjąć chrzest w ciągu czterech lat. Z niedotrzymania tych obietnic wynikła wojna, w której Jagaił przy pomocy Witowta kilka odniósł korzyści.

W takim położeniu znajdowała się Litwa, gdy na tronie polskim zasiadła Jadwiga.

Konieczność polityczna parła Polskę i Litwę do ścisłego sojuszu. Wzrastająca niepomiernie potęga krzyżacka ciążyła w równym stopniu obydwom państwom, a słabszej pod względem politycznym Litwie groziła wprost rozbięciem. Z drugiej strony, od wschodu potężniała Moskwa pod całym szeregiem zdolnych carów, którzy od bitwy na Polu Kulikowym już tylko w nominalnej od Złotej Ordzy byli zależnościami. Czas był już wielki dla Litwy przyjąć chrzest z rąk bratnich i związać swe losy z losami sąsiedniego narodu, od którego nie doznała nigdy żadnej krzywdy ani niebezpieczeństwa. Czas był wielki dla Polski skończyć już raz ze zmorą krzyżacką i stanąć frontem ku nadciągającemu z południa islamowi.

Myśl połączenia węzłem małżeńskim Jadwigi z Jagai-
łem, którego Polacy Jagiełłą nazywali i obrania Jagiełły
królem polskim zrodziła się w głowach wyrobionych poli-
tycznie przez Kazimierza panów małopolskich. Ojcostwo
tej myśli przypisuje Szajnocha Spytkowi z Melsztyna, cho-
ciaż wolno przypuszczać, że równocześnie mogła ona pow-
stać i u doradców W. księcia Litewskiego. Myśl to była tak
jasna, tak logicznie się wysnuwająca z ówczesnego położe-
nia politycznego, że widzieli ją i Krzyżacy i już w przewi-
dywaniu jej urzeczywistnienia, pozostawili do czasu Pol-
skę w spokoju, a wszystkich sił dla opanowania Litwy do-
bywali.

Unia Litwy z Polską musiała stać się grobem dla za-
konu i zmienić bieg dziejów całej Europy. Gdy poselstwo
Jagiełły przybyło do Krakowa, odesłała je Jadwiga do matki
Elżbiety. Pojechali więc Litwini na Węgry w asystencji
trzech panów polskich, uzyskali przyzwolenie starej kró-
lowej i wrócili do stolicy Polski na zjazd walny Małopo-
lan, który opowiedział się prawie jednogłośnie za Jagiełłą.
Ustąpiła w końcu i sama królowa; świetne poselstwo pol-
skie zawiozło na Litwę pomyślną odpowiedź i spisało z Ja-
giełłą warunki 14-go Sierpnia 1385-go roku. Wielki książę
zobowiązał się z braćmi, krewnymi i całym ziemiaństwem
przyjąć wiarę chrześcijańską według obrządku rzymsko-ka-
tolickiego, przywieść swój skarbiec do Polski, wypłacić Au-
stryakowi 200,000 florenów, przywrócić swoim kosztem zie-
mie od Polski oderwane, wypuścić więźniów chrześcijań-
skich i Litwę z Polską na zawsze połączyć. Pod odnośnym
dokumentem podpisali się: Jagiełło, Skirgiełło, Korybut,
Wiłold, Lingwen. Nigdy dotąd w dziejach nikt tak wyso-
kiej ceny za rękę dziewicy nie zapłacił, ale też nigdy jesz-
cze w dziejach świata królewska dziewica nie wniosła ta-
kiego wiana małżonkowi.

Odpowiedział zakon na wieść o unii Polski z Litwą
srogim najazdem; lecz nie powstrzymało to wyjazdu Ja-
giełły do Polski. W Lublinie spotkał go poseł królowej Za-
wisza; w Sandomierzu dał W. książę zakładników dla pe-
wności dotrzymania obietnic; wysłano do W. Mistrza za-

proszenie na obrzęd chrztu; wreszcie 12-go lutego 1386-go wjechał Jagiełło z licznym orszakiem do Krakowa.

Największa to była chwila w dziejach Polski i Litwy, jedna z największych w dziejach Europy. Z chwili tej zrodzi się Grunwald; jej zawdzięczać będzie Polska wszystkie świetne momenty w następnym swem życiu; nawet w strasznej, ostatniej epoce niewoli ona da Polsce Kościuszkę i Mickiewicza.

Na wschodzie Europy powstaje wielkie, potężne, wolne państwo chrześcijańskie, zdolne do zasłonięcia jej przed mieczem sułtanów tureckich i przed zabórczym despotyzmem moskiewskich carów; świat cały otrzymuje pierwszy i jak dotąd jeszcze jedyny przykład dobrowolnego, bez rozlewu krwi dokonanego trwałego połączenia się dwóch państw a trzech narodów, mającego przetrwać wieki doli i niedoli. Jeżeli kiedyś w dalekiej przyszłości, jak prorokuje nauka, powstaną Stany Zjednoczone całej Europy, Polska i Litwa będą miały ten zaszczyt, że już w czternastym wieku po Chrystusie dały pierwszy przykład i dowiodły, że jest to możliwe i pożądane.

Dnia 15-go lutego odbył się chrzest Jagiełły, który otrzymał imię Władysława, 18-go ślub jego z Jadwigą, a 4-go marca koronacja W. księcia Litwy na króla polskiego.

Nie zaniedbało skorzystać ze sposobności rycerstwo małopolskie i uzyskało od nowego króla nowy przywilej, rozszerzający nadania Ludwika w Koszycach.

Odpędzili Litwini sami najazd, którym W. Mistrz Zollner na zaproszenie na chrzest Jagiełły odpowiedział; w roku 1387 zjechał do Wilna król i na zjeździe książąt i panów wprowadził urzędowo wiarę chrześcijańską, zrównał ochrzczonych bojarów litewskich ze szlachtą polską, założył w Wilnie biskupstwo i brata Skirgiełłę W. księciem i swoim zastępcą mianował. W tymże roku odzyskała Jadwiga Ruś halicką, którą Ludwik przywłaszczył na rzecz korony węgierskiej; chętnie przyjęła Ruś powrót pod berło polskie i na prośbę mieszczan lwowskich w 1388 król musiał przyrzec uroczyście, że Ruś dla siebie i swoich potomków razem z koroną polską zachowa.

Zakon krzyżacki, zawiedziony we wszystkich nadziejach, a przyszłości niepewny, zaczyna się gotować do ostatecznej z Polską i Litwą rozprawy.

Pierwszy powód do kroców wojennych podał Witold Kiejstutowicz. Obrażony na Jagiełłę za odsunięcie go od stolca wielkoksiążęcego, usiłuje Witold opanować podstępem Wilno, a gdy się zamach nie udał, poddaje się Krzyżakom. Ciągnie w 1390 Jagiełło w dzierzawy Witowda, zdobywa Brześć, Kamieniec, Grodno. i w Wilnie oddział Polaków pod dowództwem Mikołaja z Moskorzowa osadza.

Z wielką siłą uderzają Krzyżacy, posiłkowani przez liczne rycerstwo z całej Europy, w które umieją wmówić, że o wiarę świętą walczyć będzie. Padają Troki; Skirgiełło pobity w polu zamyka się w Wilnie; sześć tygodni trwa oblężenie stolicy; ginie podczas szturmów brat króla Kazimierz Korygiełł. Dzielna obrona górnego zamku przez Polaków i zbliżanie się zimy zmuszają w końcu najeźdźców do odwrotu. W miejsce znieawidzonego Skirgiełły osadza król w Wilnie najświetlejszego ze swych braci Aleksandra.

W jesieni roku następnego, 1391-go rusza na Wilno nowy W. Mistrz Konrad Wallenrod z siedemdziesięcioletnią armią. Nie doszło nawet do oblężenia stolicy. Cała wyprawa zniszczała wśród śniegów, mrozów i litewskiej partyzantki, a mistrz Konrad po powrocie do Malborka życiem za zmarnowanie wojska zapłacił.

Ubiegł w końcu Witold, na własną rękę wojnę prowadząc, Grodno i Kowno, a, zbrzydziwszy sobie sojusz z wrogiem własnej ojczyzny, skorzystał z gotowości Jagiełły do układów, zjechał się z królem i królową w Ostrowcu i hołd im złożył, a godność Wielkiego Księcia Litwy w zamian otrzymał. Zemścili się Krzyżacy i dwóch synów Witolda jako zakładników zamordowali.

Ze wstąpieniem Witolda na tron wielkoksiążęcy rozpoczyna się dla Litwy nowy od czasów Giedymina nie widziany okres rozwoju państwowego. Nominalnie tylko zależny od Jagiełły, bezpieczny od zachodu, na północy tylko nieco przez Krzyżaków krępowany marzy Witold o wiel-

kiem samodzielnem państwie litewsko-ruskim z koroną królewską dla siebie. W ciągu kilku lat jednoczy niezliczone drobne księstwa ruskie, wyganiając z jednych oporne książątka, wykupując drugie; granice Litwy daleko na wschód posuwa, i o zwierzchnictwie nad Moskwą myśleć poczyna.

Postępy Witolda na Rusi zetknęły go z potęgą tatarską, która po długim okresie wewnętrznych zamieszek wróciła w tych czasach pod Tamerlanem do dawnej świetności. Han ordy kipczackiej Tochtamysz, wygnany za bunt przez Tamerlana, oddał się pod opiekę Witolda i obiecywał mu za pomoc zwierzchnictwo nad Moskwą. Wdał się w wojnę z Tatarami Witold i w latach 1396 i 1397 osiągnął nad nimi niejaki korzyści.

Gotując walną na Tatarów wyprawę, zawiera Witold rozejm z Krzyżakami, odstępując im część Żmudzi i ogłasza w 1398 wielką krucyatę. Ściągają pod buławę Wielkiego księcia Litwy wszyscy prawie kniaziowie ruscy, mnóstwo panów polskich ze zbrojnymi pocztami; przybywa nawet w sto kopij przedstawiciel Krzyżaków. Nad rzeką Worskłą 12-go sierpnia 1399-go roku wydaje Witold wielką bitwę Tatarom pod dowództwem Edygieja i straszną klęskę ponoši. Samych książąt ruskich i litewskich padło siedemdziesiąt; zginął sławny Spytek z Melsztyna, z trudem uszedł sam Witold, a Tatarzy posunęli się aż pod Kijów.

Klęska nad Worskłą, której główną przyczyną miała być zbyt wielka pewność siebie Witolda i jego rycerstwa, położyła kres daleko idącym marzeniom i ambycjom bohatera Litwy. Nie wyrzekł się wprawdzie Witold myśli o koronie; lecz sam bieg wypadków zaczynał jasno wskazywać, że dwóm tak wielkim zadaniom, jak walka z Zakonem z jednej strony i z Tatarami z drugiej tylko całe wspólne siły Polski i Litwy sprostać potrafią.

Zmarła 17-go lipca 1399-go roku królowa Jadwiga po przyjsciu na świat córki, która niedługo poszła za matką. Znikła z widowni dziejów narodu postać świetlana, duch wielki i wielkie serce, dobrodziejka trzech narodów, przy-

szłej wielkości Polski twórczyni. Nie doznała szczęścia w krótkim swem życiu; nagroził ją naród pierwsze jej miejsce w swem sercu wyznaczając i za świętą ją poczytując.

Testamentem przeznaczyła królowa swe klejnoty na podźwignięcie podupadłej po zgonie Kazimierza Akademii krakowskiej. Zezwolił papież na wykładanie teologii w Krakowie; zakupił Jagiełło dom przy ulicy Żydowskiej na kolegium teologiczne i drugi przy Grodzkiej na kolegium prawnicze i przeniósł tam Akademię w lipcu roku 1401-go.

Zawahał się po śmierci żony Jagiełło, czy mu wolno pozostać nadal przy koronie polskiej, którą z jej ręki otrzymał. Nie puścili od siebie panowie polscy Litwina i ożenili go z Anną hrabianką Cylejską, także wnuczką Kazimierza Wielkiego.

Niebawem zaczęły się otwierać przed królem Polski nowe horyzonty polityczne. Przepędzili Węgrzy po śmierci Marji męża jej Zygmunta i wśród powstałych z tego powodu zamieszek północne Węgry w 1402-m Jagielle tron ofiarowały. W tymże roku wzywają i stany czeskie Jagiełłę na miejsce znieawidzonego Waclawa. Nie reagował król na te zaproszenia, rozumiejąc zapewne, że obydwaj trony, węgierski i czeski ciężką wojną przyszloby okupić. Cała uwaga króla, wszystkie siły narodu musiały iść konsekwentnie w jednym kierunku — w stronę Krzyżaków.

Zjechał Jagiełło w 1401 na sejm do Wilna, gdzie się ostatecznie ułożył z Witoldem, zapewniając sobie następstwo na Litwie po śmierci Witolda i obiecując, że gdyby sam zmarł wcześniej bezpotomnie, Polska nie obierze króla bez zasięgnięcia rady Witolda. W ten sposób obydwaj monarchowie, obydwaj już nie młodzi i obydwaj bezdzietni przez wzajemne zapewnienie sobie następstwa jeden po drugim unę na przyszłość utrzymali.

W roku 1404-m odbył się sejm polski w Nowym Korczynie; szlachta przystała na wyjątkowy podatek jednorazowy, który dał skarbowi sto tysięcy grzywien.

Przez cały ten czas gromadziły się na północy materiały palne, które musiały w końcu wybuchnąć wielką pożogą.

Myślał Witold o odebraniu Żmudzi Krzyżakom; tytułował się księciem Pomorza Jagiełło; podjudzał Zygmunt węgierski, czyhał na ziemie ruskie pod berłem Witolda Wasyl car Moskwy. Wszystko parło do wybuchu wielkiej wojny; wstrzymywał tylko swoich W. Mistrz Konrad Jungingen, człowiek spokojny, stosunek i układ sił umiejętnie obliczający.

Umarł Mistrz Konrad w 1407; następca jego Ulryk Jungingen chciał wojny i wierzył w powodzenie. Zjechali się w Kownie król, mistrz i w. książę Litwy, lecz się rozeszli bez nadziei na pokój. Natychmiast rozpoczynają Krzyżacy cały szereg drobnych a dokuczliwych napadów na pograniczne ziemie Polski i Litwy, a w odpowiedzi na nie wypędza Witold Krzyżaków ze Żmudzi. Szle W. Mistrz do króla zapytanie, czy będzie popierać w tej sprawie Witolda. Król odwołał się do opinii stanów; rozpoczęły się układy, które W. Mistrz zerwał i na piśmie królowi wypowiedzenie wojny przesłał.

Porwał się Jagiełło do miecza i wykrzyknął: "ty do mnie z hramotą, ja do ciebie z mieczem!" Dziesiątego sierpnia 1409-go wydał król z Opatowa manifest i wici rozesał po kraju, wzywające rycerstwo i wolnych kmieciów do ostatecznej z odwiecznym wrogiem rozprawy. Wybucho wreszcie wojna, na którą się zanosilo od niedokończonej przed osiemdziesięciu laty pracy Łokietka pod Płowcami i od śmierci z ręki krzyżackiej Giedymina, a która trwać będzie z krótkimi przerwami przez lat przeszło pięćdziesiąt, przyprowadzi Polskę z powrotem do brzegów Bałtyku i niemieckiemu na ziemie polskie i litewskie naporowi na cztery prawie wieki kres stanowczy położy.

Dobrze się przygotował do wojny zakon krzyżacki. Otwarła się wieża złota w zamku malborskim i rozpoczęły się w całej Europie zaciągi. Tysiącami jechało na dwór W. Mistrza rycerstwo z całej Europy, jako że pobożnym a mało istoty rzeczy świadomym wojownikom Krzyżacy wciąż jeszcze głowy pogańską Litwą i walką o wiarę świętą zawracali. Dziesiątkami tysięcy sprowadzano knechtów z ca-



łych Niemiec, a zbroję wszelaką, żywność i sprzęt wojenny szykowano.

Daleko bardzo sięgały plany Krzyżaków na przypadek powodzenia. Z Waławem czeskim i Zygmuntem węgierskim zawarto przymierze. Zygmunt zobowiązał się tajnym układem uderzyć na Polskę z tyłu; to samo względem Litwy miał zrobić car moskiewski. W gabinecie W. Mistrza ułożono już cały plan rozbioru Polski i Litwy.

Uderzył Zakon na ziemię Dobrzyńską; ruszył naprzód Jagiełło; lecz w końcu września stawili się przed królem komisarze Waławu i zaproponowali rozejm do św. Jana roku 1910-go i oddanie sprawy pod sąd rozjemczy w Pradze. Zgodził się na rozejm i na sąd Jagiełło, wiedząc, że Witold nie może jeszcze zdążyć z wojskiem litewskim na wspólny teatr wojny. Zjechał się król z Witoldem w Brześciu i w obecności jednego tylko podkanclerzego Mikołaja Trąby plan kampanji omówił. Nie wiele, bo tylko 60,000 złotych wziął od Krzyżaków Waław, aby wydać przychylny dla nich wyrok; jednym z punktów wyroku było, aby Polska po śmierci Jagiełły żadnego wschodniego monarchy królem nie obierała. Nie o sądy i wyroki się zresztą tu rozchodziło. Obydwie strony korzystały ze zwłoki jedynie aby się lepiej do wojny przysposobić.

Zjechali się raz jeszcze Witold z Jagiełłą w Nowym Sączu, skąd Witold udał się na Węgry, aby się rozmówić osobiście z Zygmuntem. Obrany właśnie wtedy przez większość elektorów cesarzem Zygmunt obiecał starać się o utrzymanie pokoju, a jednocześnie jął ludzi Witolda przeciw królowi. Przekonany już o fałszywości Zygmunta, obсадził Jagiełło granicę węgierską i straż jej Janowi Odrowążowi poruczył. Na radzie wojennej w Krakowie uchwalono zaciągnąć kilka chorągwi czeskich i morawskich. W wigilję św. Jana rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie spalaniem przez Polaków Nieszawy i Murzynowa.

Król wyruszył z Krakowa we czwartek przed Zielonemi Świątkami i przybył do Nowego Korczyna, gdzie święta przepędził i dalej na Stopnicę i Szydłów do Słupi pod Łysą Górą pociągnął. Z klasztoru św. Krzyża ruszył król

19-go czerwca, zatrzymał się dwa dni w Bożęcinie; 24-go czerwca przybył do Wolborza, gdzie już stały zgromadzone całe prawie siły królewskie z wyjątkiem Wielkopolski, która się później w drodze do armji przyłączyła.

We czwartek 26-go czerwca poruszyło się wojsko z Wolborza i w niedzielę 29-go czerwca stanęło obozem w Kozłowie nad Bzurą, dokąd przybył goniec od Witolda z wiadomością, że W. Książę stoi z wojskiem nad Narwią i prosi o pomoc. Posłał mu król dwanaście chorągwi, a sam, ruszając 30-go czerwca, przyciągnął nad Wisłę powyżej klasztoru Czerwieńska, gdzie już stał most gotowy na rzece pod Kozienicami. Tu nadeszli ze swymi pocztami Janusz i Ziemowit mazowieccy książęta i stawiły się zaciężne rotы cudzoziemskie. Zaledwie się przeprawił król z wojskiem przez Wisłę i stanął obozem, nadciągnął i Witold z Litwą. Trzy dni zabrała przeprawa, poczem rozebrano most i odwieziono do Płocka.

Godną podziwu w tej kampanii jest niezwykła w wojnach średniowiecznych sprawność wojsk i dokładność wszystkich marszów i poruszeń. Nikt się nie spóźnił, nikt nie sprawił najmniejszego zamieszania. Dwa wielkie wojska, z których jedno miało do przebycia drogę o wiele dłuższą od drugiego, spotkały się nad Wisłą w umówionem miejscu i czasie i dokonały przeprawy bez straty drogiego czasu. Nie chciał wierzyć temu W. Mistrz, gdy mu o przeprawie króla i Witolda przez Wisłę doniesiono.

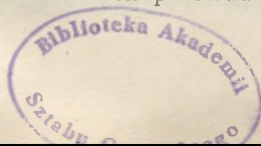
We czwartek 3-go lipca poszła naprzód połączona armia polsko-litewska i w sobotę 5-go stanęła obozem pod Jezowem. Tu przybyli do króla panowie węgierscy wysłani przez cesarza Zygmunta; cesarz proponował pokój. Nie był przeciwny układom król, lecz postawił za warunek, aby Zakon zwrócił Żmudź Litwie a ziemię Dobrzyńską Polsce. Z tem oświadczeniem odjechali posłowie do W. Mistrza, a król ruszył naprzód. W poniedziałek 7-go Lipca przybył król do Będzina, a 9-go we środę wojsko wkroczyło na terytorjum nieprzyjacielskie. Rozwinięto i podniesiono wysoko chorągwie króla, Witolda, Ziemowita i Janusza. Król ujął w dłoń wielką chorągiew państwa z Białym

Orłem i w obecności całego wojska taką głosem mocnym odmówił modlitwę: "Ty, któremu wiadome są wszystkich serc tajemnice, wprzód jeszcze niżeli w myśli powstaną, Boże litościwy! Ty widzisz z Twojej wysokości, że do obecnej, na którą wychodzę, wojny, mimowolnie wciągnięty, poczynam ją pełen ufności w Twojem i Chrystusa Syna Twego miłosierdziu. Rozmaitymi bowiem zabiegami, wielorakim nakładem i przemyśłem usiłowałem pokój z wszystkimi chrześciany a osobliwie z Krzyżakami utrzymać, aczkolwiek z przyczyny ich nadużyć, haniebnego a niegodziwego zagarnienia ziem do korony polskiej należących, wielce byłem na nich zagniewany. Gdy oni wszelako odrzucili ze wzgardą słuszne i sprawiedliwe, które im przedstawiałem warunki, osądziłem, że go inaczej u tych dumnych i wyniosłych ludzi nie pozyskam, chyba siłą i orężem. W imię Twoje przeto, w obronie sprawiedliwości i narodu mego, chorągiew tę podnoszę. Ty, litościwy Boże, racz być obrońcą i wspomóżycielem mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześcijańskiej niewinnie przelanej nie na mnie racz poszukiwać ale na tych, którzy obecną wojnę wzniecili i dotąd podniecają."

Na tę modlitwę króla wojsko odpowiedziało pieśnią Bogarodzica.

Tego dnia król mianował wodzem naczelnym armii polskiej rycerza Zyndrama z Maszkowic. Dowództwo nad Litwinami sprawował sam Witold.

Wojsko obozowało tego dnia w pobliżu Lidzbarku, a 10-go wieczorem przybyło nad jezioro Rupkowo pod miasteczko Kurzętnik. Widać już stąd prawie było nieprzyjaciela za Drwęcą, której obydwą brzegi Krzyżacy silnie obwarowali. Zwołał radę z ośmiu wodzów król, a mianowicie powołał do niej W. księcia Witolda, kasztelana krakowskiego Krystyna z Ostrowa, wojewodów krakowskiego Jana z Tarnowa, poznańskiego Sędziwoja z Ostroga, sandomierskiego Mikołaja z Michałowa, podkanclerzego Mikołaja z Krakowa, marszałka królestwa Zbigniewa z Brzezia, i Piotra Szafranca z Pieskowej Skały. Tu ułożono plan dalszych działań, przybrano dwóch przewodników wójtów



parczowskich Trojana z Krasnego Stawu i Jana Grynwalda, zakazano ludziom wychylać się z obozu, i wogóle zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Poraz ostatni wysłał król rycerza Piotra Korcboga do panów węgierskich z zapytaniem: "ażali była jaka nadzieja utrzymania pokoju". Poszli posłowie cesarscy do W. Mistrza i zaczęli mu przekładać, "aby, pomnąc jak śliski jest los wojny, nie odrzucał tak sprawiedliwych warunków." Złożył mistrz radę z kilkunastu komturów, na której jeden tylko hr. de Wende komtur gniewski pokój zalecał. Rycerz Korcbog przywiózł od posłów węgierskich odpowiedź, że W. Mistrz pod żadnym już warunkiem pokoju nie przyjmie.

Nie chcąc marnować sił na forsowanie przeprawy przez silnie obwarowaną Drwęcę, nakazał król odwrót i cofnął się 11go Lipca do Lidzbarku. Stąd zwrócił się na lewo i przybył do Działdowa, gdzie zarządził dwudniowy odpoczynek przez piątek i sobotę. Tu nastąpił ciekawy epizod, malujący doskonale przewrotność cesarza Zygmunta. Stawił się bowiem przed królem wysłannik od posłów węgierskich, którzy tak gorliwie o pokój wołali, i wręczył mu na tajnem posłuchaniu list cesarza Zygmunta, wypowiadający wojnę Polsce. Ułożone to było już oddawna między Zakonem i cesarzem; chowano ten list na ostatnią chwilę, aby wiadomością o dywersyi od strony Węgier króla i wojsko przerazić i zdemoralizować. Czterdzieści tysięcy czerwonych złotych zapłacili Krzyżacy za ten figiel Zygmunтови; połowę tej sumy zaraz wypłacił mistrz posłom węgierskim w obozie, a drugą otrzymali później w Gdańsku. W tajemnicy kazał król zachować pismo cesarskie; nie wiedział o niem nikt w całym wojsku oprócz ośmiu panów radę najwyższą przy królu składających.

Gdy się dowiedział W. Mistrz o odwrocie króla, wpadł w wielką radość, widząc w tem dowód ucieczki i pytał swych doradców, czy ma gonić uciekających Polaków, czy stać w miejscu. Dopiero, gdy mu doświadczeni żołnierze wytłómaczyli prawdziwe znaczenie manewru, ruszył na północ pod zamek Bratyan, gdzie się przeprawił przez

Drwęcę i pociągnął w prostym kierunku na lewo, aby za-
biedz drogę ciągnącemu już w północnym kierunku kró-
lowi.

W Niedzielę 13-go Lipca w obozie pod Działdowem
wypowiedział Jagiełło gorzkie słowa prawdy posłowi wę-
gierskiemu i odprawił go z zapewnieniem, że się przed gro-
źbą wojny z cesarzem nie cofnie, poczem zwinąwszy obóz,
pociągnął ku Dąbrownu i o pół mili od miasteczka nad
jeziorem Dąbrowskiem stanął. Ku wieczorowi rzuciło się
liczne rycerstwo polskie na warowne miasteczko i zdobyło
je szturmem pomimo zakazu królewskiego. Srożył się Ja-
giełło na ten dowód nieposłuszeństwa i o karaniu na gar-
dle przywódców wspominać zaczął, lecz się w końcu udo-
bruchał, tembardziej, że wiadomość o tym wypadku na-
straszyła Krzyżaków i przyspieszyła ich pochód. Nie było
więc czasu na sądy; bitwa główna była już kwestyą nie
dni lecz godzin. Dzień 14-go Lipca i noc następną przesta-
ło wojsko w miejscu, wypoczynku zażywając, a 15-go ra-
no we wtorek w dzień Rozesłania Apostołów ruszył król
za radą Witolda i uszedłszy dwie mile stanął na polach
wsi Tannenberga. Tegoż dnia nadszedł i W. Mistrz do
wsi Grunwaldu i do bitwy szyki swe sprawiać zaczął. Mo-
dlił się król w kaplicy polowej, a Witold i Zyndram usta-
wiali wojsko, Polaków na lewem skrzydle, Litwinów na
prawem.

Pięćdziesiąt było chorągwi polskich, czterdzieści li-
tewskich. Chorągiew wielką ziemi krakowskiej prowadził
sam Zyndram, a sztandar królestwa niósł Marcin z Wroci-
mowic. W pierwszym szyku tej chorągwi stali najtężsi ry-
cerze — Zawisza Czarny, Floryan z Korytnicy, Domarat
z Kobylan, Skarbek Górski, Paszko Złodziej z Biskupic,
Jaksa Lis z Targowiska, i inni. W trzeciej chorągwi — nad-
wornej stali Mszczuj ze Skrzyńca i Powała z Taczewa.
Czwartą — Św. Jerzego, składali zaciężni Czesi i Mora-
wianie; 5-ta była Poznańska, 6-ta Sandomierska, 7-ma Ka-
liska, 8-ma Sieradzka, 9-ta Lubelska, 10-ta Łęczycka, 11-ta
Kujawska, 12-ta Lwowska, 13-ta Wieluńska, 14-ta Prze-
myska, 15-ta Dobrzyńska, 16-ta Chełmska, 17, 18 i 19-ta

Podolskie, 20-ta Halicka, 21 i 22-ga Mazowieckie księcia Ziemowita, 23-cia księcia Janusza; resztę stanowiły chorągwie poszczególnych panów. Chorągwie litewskie, których było czterdzieści, były słabiej okryte od polskich i gorzej zbrojnym rycerstwem.

Wielki Mistrz miał pięćdziesiąt dwie chorągwie, wszystkie liczniejsze i lepiej zbrojne od polskich.

Trudno jest dziś obliczyć dokładnie siły obydwóch armii. Tradycja podaje liczbę walczących razem na dwieście tysięcy ludzi, a mianowicie Polaków i Litwinów przeszło sto tysięcy, Niemców przeszło dziewięćdziesiąt tysięcy. Historycy polscy liczą chorągwie polskie po 300 koni, czyli 15,600 Polaków, litewskie po 200 — 8,000, razem 23,600 jazdy pancernej. Chorągwie krzyżackie liczą po 320 koni — razem 16,320. Resztę stanowiły u Polaków i Litwinów licho zbrojne piechoty chłopskie, u Niemców doskonale wyćwiczone i ciężko uzbrojone oddziały tak zwanych knechtów. Posiadali przytem Niemcy i artylerję z obsługą. Jeżeli przyjmiemy, że piechota była w obydwóch wojskach dwakroć liczniejszą od jazdy i dodamy po kilkanaście tysięcy ciurów, pachołków, sług obozowych i wszelkiego rodzaju majstrów i rzemieślników, otrzymamy liczby nie wiele się różniące od przekazanych przez tradycję.

Skończył nareszcie król medły, przywdział zbroję i dosiadł konia, gdy wtem zameldowano mu dwóch heroldów z obozu krzyżackiego. Przynosili oni formalne według rycerskiego obyczaju wyzwanie do boju i jako dar od W. Mistrza królowi i W. Księciu Litwy dwa gołe miecze; oświadczyli przytem, że W. Mistrz cofnie nieco w tył swe szeregi, aby królowi więcej pola dla bitwy pozostawić. Jakoż rzeczywiście, w czasie gdy król rozmawiał z heroldami, spostrzeżono ruch wsteczny całej niemieckiej linii bojowej. Niemcy ustawili się nieco wyżej na wzgórzach, a Polacy i Litwini zaczęli się wynurzać z zarośli na równinę.

Położenie obydwóch armii w chwili rozpoczęcia bitwy było następujące:

Armia polsko-litewska uszykowała się w trzy linie, każda długości około dwóch i pół kilometrów; Polacy zajmowali lewe skrzydło, Litwini prawe. Między skrzydłami była niewielka przerwa około 150 metrów wynosząca. Przestrzeń między liniami wynosiła około 250 metrów. W pierwszej linii stało lepiej zbrojne rycerstwo, w drugiej jazda słabsza; trzecią, prawie całkiem ukrytą w zaroślach, stanowiły piechoty. Z tyłu ciągnęły się gaje i zarośla aż do jeziora Łubień. Czoło lewego skrzydła było oddalone o kilometr od wsi Tannenbergu, a czoło prawego o półtora kilometra od wsi Ludwikowa.

Szyk krzyżacki składał się z dwóch linii. Pierwsza, bojowa długości prawie na trzy kilometry, opierała się o Tannenberg z jednej strony, a o Ludwikowo z drugiej; obydwie jej skrzydła wychodziły dość znacznie poza krańce linii polsko-litewskiej. W odległości prawie półtora kilometra za pierwszą linią niedaleko od Grunwaldu stanął sam Mistrz z szesnastu chorągwiemi wyciągniętymi w linię długą przeszło na kilometr; dalej jeszcze w głębi znajdował się obóz strzeżony przez piechotę. Odległość między dwoma wojskami wynosiła nie więcej jak tysiąc metrów.

Z tego uszykowania należy wnosić, że plan Krzyżaków opierał się głównie na oskrzydleniu przeciwnika, gdy myślą główną wodza polskiego musiało być nie dopuścić do oskrzydlenia.

Król Władysław, według uchwały rady, nie miał brać udziału osobistego w bitwie; postawiono go na uboczu, na wyniosłym pagórku pod osłoną sześćdziesięciu rycerzy.

Dziesiąta już była godzina, gdy po odśpiewaniu przez wojsko pieśni Boga Rodzica król nareszcie kazał trąbić na bitwę.

Z wielkim impetem ruszyło naprzód prawe skrzydło litewskie i startło się w środku pola z połową linii niemieckiej. Druga połowa uderzyła na skrzydło polskie, które znacznie później i wolniej z miejsca ruszyło. Cały więc prawie ciężar w pierwszej części bitwy zwałił się na barki Litwinów i Rusinów, którzy po zaciekłym, godzinę prze-

szo trwającym oporze zaczęli się uginać pod naciskiem Niemców i w końcu podali tył, pociągając za sobą część chorągwi niemieckich. Trzy tylko chorągwie smoleńskie dotrzymały pola; jedna pod dowództwem kniazia Gasztołda wyginęła do ostatniego rycerza, a dwie, cofając się wolno i odcinając przyłączyły się do polskiego skrzydła.

Po zejściu z pola Litwinów rozpoczęła się druga bitwa. Poszły w bój obydwie linie polskiego rycerstwa i zwarły się potężnie z Niemcami. Obydwa wojska skłębiły się w jedną masę, która jak huragan zaczęła się przewalać po polu. Przez długi czas ważyła się szala. Była chwila, że padła wielka chorągiew królewska, gdy runął koń chorążego z dołu zgnięty przez leżącego na ziemi Krzyżaka. Hymn zwycięstwa zaczęli już śpiewać Niemcy: Christ ist erstanden; lecz podniesiony rękami najdzielniejszych rycerzy powiał na nowo Orzeł Biały nad polem i nową otuchą serca polskie napełnił.

Parę godzin trwało to zmaganie się całej jazdy polskiej z większą częścią niemieckiej. Wszystkie siły obydwóch stron były już w akcji z wyjątkiem trzeciej linii polsko-litewskiej i rezerwy krzyżackiej. Zwycięstwo już zaczynało się przechylać na stronę Polaków, gdy na polu bitwy zaczęły się ukazywać chorągwie niemieckie, które były poszły w pościgu za Litwą. Wracali Niemcy z pieśnią na ustach, jako zwycięzcy, obładowani zdobyczą, prowadząc jeńców. Gdy jednak spostrzegli, co się działo, rzucili jeńców i uderzyli na Polaków z tyłu i z boku. Poprawiły się szanse Niemców, bitwa zawrzała z nową zaciętością; położenie Polaków zaczęło się stawać niebezpiecznym.

Niebawem jednak nadjechał Witold na czele wracających z ucieczki Litwinów. Część jazdy litewskiej odbiegła wprawdzie tak daleko, że o powrocie nie mogło być i mowy. Większość jednak, zwyczajem lekkiej jazdy litewskiej i tatarskiej, zawróciła z ucieczki i przybyła w sam czas na pomoc swoim. Utworzyły się więc na głównym polu bitwy jakby dwa kłęby. W środku pierwszego walczyli Krzyżacy naciskani przez otaczających ich Polaków, napierali

na Polaków Niemcy, którzy wrócili z pogoni, a tych szarpała wracająca Litwa. To była druga bitwa.

Teraz Wielki Mistrz uznał, że nastąpił moment psychologiczny, w którym należało rzucić w bój rezerwę i natęgiem uderzeniem pięciu tysięcy ciężkiego rycerstwa przeważać szalę na swoją stronę. Z tą chwilą rozpoczęła się bitwa trzecia i ostatnia.

Rezerwę z szesnastu świeżych doskonale okrytych chorągwi poprowadził sam Wielki Mistrz Ulryk. Była to ostatnia jego stawka, lecz tak mocna, że się zdawała zapewniać mu zwycięstwo. Długą jednak drogę musiała przebyć ta masa jazdy, aby uderzyć na Polaków i Litwinów z tyłu. Dało to czas wodzom polskim zorientować się w sytuacji i przygotować się na odbicie nowego ciosu. W chwili więc gdy W. Mistrz ruszył swoją rezerwą, dopadł Zyndram do trzeciej linii polsko-litewskiej i poprowadził ją w bój ostatni. Były to licho zbrojne i gorzej odziane piechoty kmieci, lecz lud był liczny, silny i do boju stęskniony.

Rezerwa krzyżacka, pędząc do ataku, przelatowała mimo pagórka na którym stał król Władysław. Zdawało się z daleka, że cała ta chmura pędzi wprost na niego. Pchnął król rycerza do najbliższej chorągwi, aby mu śpieszyła na pomoc, lecz doświadczony jej dowódca Mikołaj Kiełbasa trafnie ocenił sytuację. Na nas idzie ta chmura, odpowiedział, i z miejsca nie ruszył. Spuszczono więc tylko proporzycz królewski; straż wysunęła się naprzód, gotowa do boju; powstrzymano przemocą rwącego się naprzód króla, który zniecierpliwiony tyłcem kopii w rękę Czecha Żoławę, co mu konia chwycił za wędzidło, uderzył. Skończyło się na tem, że z przelatującej mimo chorągwi niemieckiej odłączył się jeden rycerz i z kopią wysuniętą wprost na króla pogonił. Złożył się kopią król rycerskim obyczajem, lecz zanim przyszło do starcia Zbigniew z Oleśnicy pisarz królewski kawałem drzewca wcale nie po rycersku ugodził w bok Niemca i z konia go zwałił. Dotknął król lekko ostrzem kopii czoła powalonego rycerza, lecz w tej chwili rzuciła się straż królewska i Niemca dobiła. Był to dzielny Dypold Kikierzyc z Luzacyi, a więc jeden z tych

gości, co do Krzyżaków na wojnę z poganami tak licznie się zjechali.

Zachwiało się na widok upadku Dypolda parę chorągwi niemieckich i chciało uderzyć na orszak królewski, lecz nadjechał sam W. Mistrz i wołając głośno — herum, herum i mieczem drogę wskazując porządek przywrócił. Widział Mistrz Ulryk jak pędem biegnęły naprzód polskie piechoty i czasu tracić nie mógł na ucieraniu się z garścią stojących na boku rycerzy.

Zdążył Wielki Mistrz ze swoją rezerwą i ze strasznym impetem z tyłu uderzył. Dobrze przyjęło ten impet kilka polskich chorągwi, które zdążyły się odwrócić frontem do Niemców, a w tejsze prawie chwili wjechały na karki Krzyżakom polskie i litewskie piechoty. Rozpoczął się pogrom. Z męstwem rozpaczy walczyło rycerstwo niemieckie, lecz już bez żadnej w sercu nadziei. Od północy, gdzie koło polskie było cieńsze niejedyn się przedał i uciekł z pola; w środku i od południa legli wszyscy lub poszli w niewolę. W ostatniej prawie chwili dopadło W. Mistrza kilku rycerzy i prosiło, aby uciekał, drogę mu wyrębać obiecując. Nie da to Bóg, abym uszedł z pola, na którym tyłu mężnych poległo, odpowiedział Ulryk Jungingen i w tejsze prawie chwili runął cięty w twarz przez litewskiego piechura.

Postawią mu później w tem miejscu Niemcy kamień z napisem, że legł śmiercią bohaterską w walce o niemieckość i o jej prawo. O prawo do czego? Chyba do cudzego dobra, do cudzej ziemi, do cudzego życia.

Bitwa przewaliła się teraz całą siłą na północ ku obozowi krzyżackiemu, i przeistoczyła się w pościg i rzeź uciekających. Nie próbowały nawet knechty niemieckie osadzić się przeciw jeździe, lecz w ucieczce szukając ratunku tysiącami swych trupów drogę uścięły. Według skrupulatnych obliczeń padło w tym dniu 12,000 niemieckiego rycerstwa i 10,000 knechtów. Do niewoli wzięto przeszło 20,000; reszta uciekła. Padło siedemset białych płaszców; prawie cały Zakon krzyżacki legł na polach Grunwaldu.

Straty Polaków i Litwinów wyniosły razem przeszło pięć tysięcy.

W zdobytym obozie krzyżackim znaleziono obok wielkich bogactw i zapasów tysiące beczek z winem, które król rozbić kazał i kilkanaście wozów z łańcuchami i okowami na jeńców. Słońce już zachodziło, gdy król zjechał z pagórka i o ćwierć mili na północ się posunął, gdzie stanął obozem. Położył się na ziemi strudzony zwycięzca, a pod nogi zaczęto mu znosić zdobyte chorągwie. Niebawem przyniesiono złoty pektorał z relikwiami, który W. Mistrz na piersi nosił jako znak swego dostojenstwa, a w parę godzin później złożono u stóp króla zimne już zwłoki Ulryka von Jungingen i co przedniejszych komturów krzyżackich.

Zastanawiając się nad przebiegiem tej bitwy, największej w wiekach średnich i tak stanowczy wpływ na bieg dziejów Europy posiadającej, należy przypisać w znacznym stopniu rezultat przewadze zdolności wojskowych polskiego dowództwa nad niemieckiem. Niewielka stosunkowo przewaga liczebna po stronie polsko-litewskiej równoważyła się o wiele lepszym uzbrojeniem i wyćwiczeniem niemieckiego rycerstwa, któremu w dodatku sprzyjała pozycja, gdyż z góry na dół uderzając na impecie zyskiwało. Rycerstwo polskie z nielicznymi wyjątkami było słabiej odkryte od Nienców, a waga jazdy litewskiej nie mogła iść w żadne porównanie z wagą niemieckiej.

Na tę różnicę że tak powiem w kalibrze jazdy liczyło głównie niemieckie dowództwo i w celu wyzyskania tej przewagi rozciągnęło pierwszą swą linię poza obydwie końce linii polsko-litewskiej. Rozumiało dobrze swą słabą stronę dowództwo polskie i dla tego właśnie przez ustalenie jazdy dwiema liniami wzmocniło jej odporność na pierwszy straszny impet niemiecki.

Najważniejszym jednak, wprost rozstrzygającym o losie bitwy, był świetny, a niedoceniony przez potomnych manewr przy rozpoczęciu bitwy. Krzyżacy liczyli najwiśdoczniej na to, że obydwie skrzydła polskie i litewskie ruszą jednocześnie i spotkają się z nimi w środku pola. W

takim razie skrzydło litewskie, jako lżejsze, byłoby się złamało, a całe skrzydło lewe niemieckie, nie ścigając ustępujących Litwinów, zajęchałoby w bok i w tył lewego skrzydła polskiego, które wzięte w koło byłoby uległo otaczającemu je pierścieniowi niemieckiemu. Na przypadek powrotu Litwy miał W. Mistrz w odwodzie szesnaście chorągwi, a o trzecią linię polską jako bardziej oddaloną i z piechoty złożoną mało się troszczył. Miał zresztą także piechotę lepszą od polskiej.

Tymczasem wcześniejsze od polskiego skrzydła ruszenie naprzód Litwy zniweczyło plan niemiecki całkowicie. Uległa Litwa, co było nieuniknione wobec znacznie większego ciężaru Niemców, lecz nie mogli Niemcy zajęchać w bok Polakom, którzy nie przestali się opierać o zarośla i nie stracili kontaktu ze swoją rezerwą. Wobec tego nie pozostało Niemcom nic innego, jak gonić Litwę, przez co osłabili swoją linię, na którą teraz rzucili się w pełnej liczbie Polacy.

Krytykowany często sposób użycia rezerwy przez W. Mistrza był jak się zdaje poprawnym ze stanowiska strategicznego, lecz być może nieco spóźnionym. Natomiast wprost niepojętem jest całkowite niewyzyskanie przez Niemców licznej i doskonałej piechoty, która przecie mogła w ciągu dnia z łatwością obejść pole bitwy i polską trzecią linię zaatakować. Ten błąd tłumaczy się wielką pewnością siebie ze strony W. Mistrza, który do ostatniej chwili wierzył w łatwe zwycięstwo i nawet, gdy ruszał sam z rezerwą, był absolutnie pewny wygranej. Gdy się zaś przekonał o fatalnym swym błędzie, piechoty niemieckie były tak daleko, że o ruszeniu ich z miejsca nie mogło już być mowy.

Nie brak ludzi, ani męstwa zgubiły Niemców w owym pamiętnym po wszystkie czasy dniu 15-go Lipca 1410-go roku, lecz nadmierna pycha i lekceważenie przeciwnika. Polacy przeciwnie zachowali wszystkie środki ostrożności i wykazali doskonałą umiejętność wyzyskania wszystkich swoich sił na polu walki.

Bitwa pod Grunwaldem, niedoceniona przez współczesnych i przez potomność olbrzymieje z odległości wieków na tle późniejszych dziejów Europy. Był to największy w ciągu tysiąca lat wysiłek ze strony niemczyzny w celu opanowania wschodniej Europy i największy ze strony Polski i Litwy w obronie swego bytu. Klęska Polaków na polach Grunwaldu i Tannenbergu byłaby niechybnie pociągnęła za sobą uplanowany już z góry podział Polski i Litwy. Niemczyzna oparłaby się o Dźwińc i Dniepr; wschód dalszy przypadłby Tatarom; południe z Węgrami, po Czechy i Kraków zajęliby Turcy. Wszak nawet pod koniec XVII-go wieku cała potęga cesarstwa nie uratowałaby Wiednia bez pomocy Polski. Olbrzymi przyrost sił niemieckich nie pozwoliłby się rozwinąć średniowiecznej Francji. Europa stałaby się w połowie niemiecką a w połowie turecko-tatarską.

O ile wszystkie przygotowania do walnej bitwy i jej przeprowadzenie przez radę królewską zasługują na najwyższą pochwałę, o tyle dalsze prowadzenie wojny cechuje cały szereg niepojętych błędów. Trzy dni stał król na polu chwały, zamiast ruszyć natychmiast na Malborg; który w pierwszej chwili przerażenia, ogołcony z załogi byłby się poddał.

Gdy nareszcie nadciągnął król 26-go Lipca stolica zakonu już miała dzielną załogę z pięciu tysięcy ludzi i na czele jej stał doskonały wojownik i dyplomata Henryk von Plauen, który nie biorąc udziału w bitwie pod Grunwaldem, rzucił się nazajutrz po klęsce z niesłychaną energią do zbierania niedobitków i organizowania obrony.

Oblegał król Malborg, a jednocześnie dawał chętnie ucho układnym słowom chytrego Krzyżaka, który o pokój się umawiając tymczasem za złoto przez swych ludzi potajemnie z zamku wywiezione w całych Niemczech nowe wojsko werbował.

Odjechał nareszcie Witold ze swoim wojskiem na Litwę; wkrađło się rozprzężenie w polskie szeregi; zwinął

król 20-go września oblężenie, większą część wojska puścić do domów, a z nadwornymi tylko chorągwiami zdobywaniem zamków pomniejszych się zabawiał. Dwa razy jeszcze starli się w polu Polacy z nowymi zastępami Krzyżaków, i dwa nowe odnieśli zwycięstwa, pierwsze pod Koronowem, gdzie osiem tysięcy Niemców ubito, drugie pod Gołubiem, gdzie zniesiono ciągnący z Inflant oddział na odsiecz Malbarga. Gdańsk i Toruń wpadły jednak w ręce Zakonu, a w Grudniu zawarł król z W. Mistrzem Henrykiem von Plauen rozejm na miesiąc. Na zjeździe powieźdźiał Henryk w oczy Jagielle, że dwa razy miał Malborg w rękę, a wziąć go nie umiał — raz nazajutrz po Grunwaldzie, a drugi w chwili, gdy odstępował od oblężenia. Stała wreszcie w 1411-m pokój w Toruniu; Polska odzyskała Dobrzyń, Litwa Żmudź; Pomorze i ziemie Chełmińska i Michałowska pozostały w ręku zakonu; za zwrot jeńców i zdobytych zamków miał zakon sto tysięcy kop groszy pruskich zapłacić.

Zmarnowały się więc bezpośrednio owoce wiktoryi grunwaldzkiej. O skutkach jej pośrednich nie myślał wtedy nikt, a najważniejszym z nich było złamanie na zawsze zaczepnej potęgi Zakonu krzyżackiego. Pozostała mu tylko siła odporna, której złamanie stało się już tylko kwestyą niedalekiej przyszłości.

Do najbliższych następstw zwycięstwa pod Grunwaldem należy zaliczyć ściślejsze zbliżenie się Litwy do Polski. Poznali się Litwini z Polakami na polu chwały, a to co widzieli i czego doświadczyli nie mogło nie wpłynąć na utrwalenie się w nich przekonania, że tylko w ściślejszej łączności z Polską Litwa może znaleźć pokój i bezpieczeństwo. Wyrazem tego przekonania stał się zjazd wspólny w Horodle 2-go października 1413-go roku, na którym Jagiełło ponowił akt unii i węzły łączące obydwa narody zacieśnił. Akt unii horodelskiej zawiera dziesięć artykułów, z których najważniejsze podajemy. 1) Łączymy na zawsze Litwę z Polską. 2) Dla wspólnych narad obu narodów będą odprawiane sejmy w Lublinie lub w Parczowie. 10) Po śmierci W. Księcia Witolda nie obiorą Litwini wielkiego

księcia bez wspólnej narady z Polakami i bez pozwolenia naszego (króla), toż samo Polacy bez wiedzy Witolda i Litwinów króla sobie po śmierci naszej nie obiorą.

Punkty 3 — 8 traktują o zrównaniu kościołów katolickich, duchowieństwa i szlachty na Litwie w prawach z polskimi. Po unii horodelskiej nawróciła się nareszcie i Żmudź. Ustanowiono w Miednikach biskupstwo żmudzkie; Litwin Kieżgaiło został żmudzkiem starostą.

Tymczasem powstał nowy zatarg z Krzyżakami o niewypełnienie warunków pokoju toruńskiego i w 1414 król wypowiedział wojnę zakonowi. Skończyło się jednak na zdobyciu kilku zamków; nuncyusz papieski wyrobił u króla dwuletni rozejm i oddanie sprawy pod sąd soboru powszechnego, który się właśnie w tym roku w Konstancyi rozpoczął. Nie zrobił nic sobór powszechny innemi sprawami zajęty, prosił natomiast króla o obronę Węgier przeciw Turkom. Rozejm z zakonem przedłużono; raz jeszcze jeździli na sobór posłowie litewscy, lecz tyle tylko wskórali, że sobór rozsądzenie sporu oddał w ręce cesarza Zygmunta.

Dopiero w 1420-m wydał Zygmunt wyrok tak przychylny dla Krzyżaków, że król osobnem poselstwem wypowiedział cesarzowi przymierze, a wyrok zaskarżył przed papieżem, który go skasował jako urągający wszelkiej sprawiedliwości.

W tym czasie poraz drugi część narodu czeskiego zwróciła się do Polski króla na tron Czech zapraszając.

Wrzała w Czechach już od lat kilku wojna domowa na tle religijnem. Wyznawcy i zwolennicy słynnego reformatora Jana Hussa, którego sobór w Konstancyi potępił i na śmierć skazał, podnieśli broń przeciw cesarzowi Zygmunтови, któremu po śmierci Wacława przypadła w spadku czeska korona. Ruch husycki w Czechach był ruchem nie tylko religijnym lecz i narodowym. Przewodził mu sławny bohater ludowy czeski Żyszka, który pierwszy swój chrzest bojowy na większą skalę pod Grunwaldem otrzymał, gdzie w szeregach zaciężnych Czechów dzielnie się z Niemcami potykał.

W roku 1421-m zjeżdża do Polski poselstwo czeskie i Jagiełłę na tron zaprasza. Zawahał się król i odesłał posłów do Witolda, który też wielkiej ochoty do przyjęcia korony czeskiej nie okazał. Ostatecznie oddano sprawę do rozstrzygnięcia sejmowi w Lublinie, na którym przeważała nieprzychylna opinia duchowieństwa. Odpowiedziano Czechom, że otrzymają króla polskiego, gdy się z Rzymem pogodzą.

Na odpowiedź tę należy patrzeć raczej jako na wybieg, aby odmowę względami religijnymi upozorować. Widział Jagiełło, jak widzieli Witold i rada sejmowa, że stronnictwo husyckie było słabe i nie reprezentowało ani nawet połowy narodu czeskiego. W razie przyjęcia korony wypadłoby ją zdobywać na samychże Czechach, na cesarzu Zygmuncie i na Krzyżakach, a na to Polska ówczesna jeszcze się ważyć nie mogła.

Jakoż upłynął w 1422-m rozejm z zakonem i wojna na nowo rozgorzała. W sto tysięcy pociągnął król na Malborg; W. Mistrz, mając w ręku zaledwie trzydzieści tysięcy, nie ważył się stawiać czoła w polu, lecz trzymał się obronnie w licznych zamkach i grodach. We wrześniu stanął pokój; Polska odzyskała Nieszawę, Murzynów i kilka mniejszych miasteczek; zakon zrzekł się wszelkich pretensyi do Żmudzi.

W 1425 urodził się nareszcie Jagielle syn pierworodny z zaślubionej w 1422-m Zofii, córki Andrzeja księcia Olszańskiego. Zwołał król zjazd do Brześcia kujawskiego, aby wyjednać dla syna następstwo po sobie. Postarał się przy tej sposobności Zbigniew Oleśnicki, podówczas już biskup krakowski, o nowe dla duchowieństwa i dla szlachty ustępstwa. Staje odtąd energiczny biskup na czele opozycji przeciw starzejącemu się królowi i rozpoczyna długo mającą się pociągnąć walkę kleru z koroną. W 1428 wysyła król 5000 jazdy nad Dunaj jako pomoc cesarzowi Zygmuntovi przeciw wdzierającym się już do Multan Turkom. Gdy nadciągnął sułtan we własnej osobie, stchórzył cesarz i uciekł z wojskiem; jeden tyłko Zawisza Czarny, bohater z pod Grunwaldu, wierny przysiędze rycerskiej

rzucił się samotrzeć na zastępy tureckie i zginął walcząc, jak przystało na rycerza bez trwogi i zmayı. Uczcił go naród przysłowiem: polegaj jak na Zawiszy.

Świetnie tymczasem rozwijała się Litwa pod żelazną dłońią Witolda. W latach 1426—28 chodził Witold pod Psków, Woronieź, Nowogród Wielki; Moskwę i Tatarów trzymał w poszanowaniu swych granic, a wewnątrz porządkował swe państwo, oświecał i cywilizował.

Nie opuszczała osiemdziesięcioletniego już bohatera myśl o koronie litewskiej, szczególnie odkąd stracił nadzieję następstwa w Polsce po Jagielle. Podżegali go do zupełnego oderwania się od Polski cesarz Zygmunt i Krzyżacy, którym szło o zerwanie unii; pobudzał go do tego kroku widok słabnącej w Polsce władzy królewskiej na korzyść kleru i rycerstwa. Aby przyśpieszyć kryzys, urządził Zygmunt w 1429 wielki zjazd monarchów w Łucku, na który zjechali Jagiełło w towarzystwie książąt mazowieckich, cesarz z licznymi książętami rzeszy i Witold z mnóstwem książąt ruskich i litewskich. Przybył Eryk król duński, posłowie cesarza greckiego Jana Paleologa i przedstawiciel W. Mistrza zakonu krzyżackiego. Pierwszy to był wielki kongres europejski na ziemi litewskiej; radzić miano nad niebezpieczeństwem grożącym Europie ze strony Turków. Nie o Turkach jednak myślał stary matacz Zygmunt. Rozpalił w Witoldzie pożądanie korony królewskiej i tak opłatał starego Jagiełłę, że już dał swe przyzwolenie. Dopiero na wspólnem posiedzeniu oparł się stanowczo zerwaniu unii Zbigniew Oleśnicki. Zgniewany Witold opuścił zebra nie, a zmartwiony król wyjechał nazajutrz z Łucka; został na placu Zygmunt, który na odjezdnem zapewnił Witolda, że mu przyszele koronę i insygnia królewskie.

Stosunki między Polską i Litwą stanęły niemal na ostrzu miecza. Aby ratować sytuację postanowili panowie polscy na zjeździe w Wiślicy ofiarować Witoldowi koronę Polski, której jednak Witold nie przyjął, obstając jedynie przy Litwie. Uzyskano u papieża potępienie zamiarów Witolda, lecz i to nie zdało się na nic. Witold czynił przygotowania do koronacy i gromadził wojsko pod pozorem woj-

ny z Krzyżakami. Obsadzono więc szczerlnie wszystkie drogi i ujęto na granicy postów Zygmunta z koronami dla Witolda.

Nie ustąpił jednak i teraz W. Książę Litwy; wyzna-
czył dzień koronacyi i Jagiełłę do Wilna zaprosił; lecz za-
wiodły go siły; ciężko zachorzał i zmarł 27-go październi-
ka 1430-go roku.

O cztery prawie lata przeżył wielkiego Kiejstutowicza
szczęśliwszy od niego, syn Olgierda, Jagiełło. Zmarł w
Gródku 31-go maja 1434-go roku po długim i chlubnem
panowaniu; z czwartej swej żony Zofii zostawił dwóch
nieletnich synów Władysława i Kazimierza, opiece Zbi-
gniewa Oleśnickiego ich polecając, któremu przed zgonem
pierścien ślubny Jadwigi podarował.

Niedość sprawiedliwie oceniany przez potomność wo-
bec o wiele świetniejszego i do wyobraźni bardziej przema-
wiającego Witolda, stoi Jagiełło wysoko w oczach najno-
wszej krytyki historycznej i rośnie w miarę oddalenia.
Był on jedynym prawdziwym twórcą unji Litwy z Polską;
zawiazali wprawdzie unię panowie małopolscy ze szkołą
Kazimierza Wielkiego, lecz utrzymał ją wśród najtrudniej-
szych okoliczności i ustawicznego rwania się pierwszych,
bardzo jeszcze luźnych węzłów sam Jagiełło. Kochał Litwę
jak prawdziwy Litwin, umiał jednak pokochać i Polskę,
a nadewszystko ukochał ideję unji, jako wielką myśl poli-
tyczną, zbawienną dla obydwóch narodów i logicznie z ich
położenia wypływającą. Niewielki wojownik, orientował
się jednak równie dobrze w polu, jak i w gabinecie, a kon-
sekwencyą, uporem i wytrwałością brak geniuszu wojenne-
go dopełniał. Polityk głęboki i przebiegły, umiał iść stale
do raz obranego celu, poświęcając rzeczy mniejsze dla
większych, nie tracił nigdy z oczu dobra i interesu pań-
stwa; przy pozornej słabości i uległości umiał być nieugię-
tym, gdy gra polityczna szła o wielką stawkę. Dobrze się
zasłużył Polsce pierwszy ten Litwin na tronie, a i Litwy
nie skrzywdził, lecz przeciwnie, obronił ją przed zgubą,
któraby ją z rąk Niemców, Moskwy i Tatarów po zgonie
wielkiego Witolda niechybnie spotkała. Jeżeli się Litwa,

która z małego księstwa w ciągu dwóch panowań — Giedymina i Olgierda do rozmiarów wielkiego mocarstwa urosła, nie rozpadła po zgonie Witolda, zasługa w tem Polski pod berłem Jagiełły.

Zachwiała się nieco unia po zgonie Jagiełły, lecz tylko na chwilę. Wielu było pomiędzy rycerstwem, którzy się opowiedzieli za Ziemowitem mazowieckim, jako z krwi piastowej pochodzącym. Obalił jednak z łatwością wszelką opozycję biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, dziewięcioletniego Władysława królem ogłosił i natychmiast prawie ukoronował. Rejencyę mieli sprawować komisarze z każdej z ziem osobno mianowani z tytułem prowizorów; prowizorami ziemi Krakowskiej zostali: Jan Tęczyński i Klemens Wątróbka.

Rządził Litwą Zygmunt, brat Witolda, mianowany W. Księciem przez Jagiełłę. Wichrzył już od kilku lat brat Jagiełły Świdrygiełło; oddał był mu król Litwę po zgonie Witolda, lecz niebawem ujrzał się zmuszonym go usunąć. Spiskował odtąd Świdrygiełło z Krzyżakami, Moskwą i Tatarami; obecnie najechał Litwę z wielkiem wojskiem z Rusinów, Tatarów, zaciężnych Czechów i rycerzy niemieckich z Inflant. Pobił go na głowę Zygmunt w 1435-ym roku pod Wiłkomierzem; z Krzyżakami zawarł Zbigniew w Brześciu pokój wieczysty, a z cesarzem Zygmuntem rozpoczął układy o rękę jego wnuczki dla Władysława.

Zmarł wreszcie w 1437-ym r. cesarz Zygmunt po długim, niesławnem, pełnem matactw i intryg panowaniu, a z nim wygasł dom luksemburski. Trony Czech, Węgier i perspektywa wyboru na cesarza niemieckiego spadły na dom Habsburgów w osobie Albrechta austriackiego, męża córki Zygmunta.

Przyjęła Albrechta większość stanów czeskich; opozycja składająca się z resztek dawnych hussytów zaprosiła na tron Kazimierza, drugiego syna Jagiełły. Zgodził się na popieranie Kazimierza sejm polski i wysłał do Czech sześć tysięcy jazdy pod dowództwem Sędziwoja z Ostroga.

Pobił Albrecht połączone siły Czechów i Polaków, umarł jednak niedługo potem w 1439-ym. Wtedy Węgrzy idąc za radą swego wielkiego wojownika Jana Hunyadego, zaprosili w 1440-ym roku Władysława na tron i uzyskali zgodę młodocianego króla i rady koronnej. Lipca 21-go 1440 r. ukoronował się Władysław w Sztulweissenburgu na króla Węgier; do unii Polski i Litwy przybyły Węgry ze swoją znaczną ludnością słowiańską; brakło tylko Czech, a pod berłem młodziutkiego syna Jagiełły znalazłaby się cała ówczesna wschodnia Europa i część południowej.

Wisząca już nad Węgrami groza najazdu tureckiego skłoniła stany węgierskie do szukania unii osobistej z Polską; toż samo skłoniło i stany polskie, zazwyczaj niechętnie do tego rodzaju zagranicznych eksperymentów.

Wojna z Turcyą, która już cały półwysep bałkański z wyjątkiem Konstantynopola posiadała, rozpoczęła się w r. 1442-im. Pobił Hunyady Turków nad granicą Siedmiogrodu raz i drugi, złożono w r. 1443 sejm w Budzie i 22-go Lipca ruszył za Dunaj sam król w 40,000 doborowego rycerstwa. Towarzyszył mu legat papieżstwa Cezaryni, główna sprężyna wyprawy zaczepnej przeciw niewiernym.

Kampania zapowiadała się świetnie. Przeprowadzono się przez Dunaj, Hunyady odniósł piękne zwycięstwo nad rzeką Morawą, król zajął Bułgarię i siedł na Adrianopol. Nadbiegł sam sułtan Amurat z licznem wojskiem, lecz został pobity 20-go grudnia u podnóża Bałkanów i stracił w jednej bitwie 30,000 ludzi. Nie poszedł dalej król wobec ostrej pory zimowej; wrócił do Budy i zaczął organizować na rok następny wielką na Turków krucyatę. Ukorzył się sułtan i za radą Hunyadego zawarto w Szegedynie pokój na lat dziesięć, na korzystnych dla Węgrów warunkach.

Nie pochwałał tego układu kardynał Cezaryni, obiecujący wielkie posiłki z całej Europy i nawołujący do krucyaty. Wołał też o dalszą wojnę cesarz grecki; młody król rwał się do boju, a nie powstrzymywali go panowie węgierscy, których nie wyłączając Hunyadego, kardynał na swoją stronę przeciągnął. Jedni tylko Polacy prosili króla, aby nowej wojny nie rozpoczynał, lecz wysłani na Węgry po-

słowie od sejmu w Piotrkowie, nie zastali już króla, który we wrześniu 1444-go roku z Szegiedynu z małemi bardzo siłami wyruszył. W czternaście tylko tysięcy wkroczył król do Bułgarii, kierując się brzegiem morza ku Dardanelom, gdzie miała go spotkać flota ze 125 okrętów, zebrana z różnych krajów Europy.

Zdobył Władysław Warnę nad morzem Czarnem, lecz tu zastąpił mu drogę sułtan Amurat z wojskiem licznem i doskonale wyćwiczonem. Nastąpiła 10-go listopada bitwa krwawa, a nierówna, jedna z tych, gdzie jeden walczył przeciwko dziesięciu. Wśród strasznych wysiłków roztrąciła wreszcie ciężka jazda chrześcijańska lżejsze zastępy spahów tureckich; gotowe prawie zwycięstwo wydarła z rąk królowi doskonała piechota turecka, tak zwane janczary, pierwsze stałe wojsko regularne w Europie. Rzucił się Władysław na oślep na czele doborowego oddziału młodzieży na granitowe zastępy janczarów i zapędziwszy się daleko w głąb ich szeregów, zginął śmiercią bohaterską. Uszedł z pola dzielny Hunyady, który króla przed ostatnim atakiem do odwrotu namawiał; legł w popłochu kardynał Cezaryni, główny sprawca tej tak lekkomyślnie podjętej wyprawy.

Klęska pod Warną, spowodowana przez młodzieńczą nieopatrzność i zapał rycerski niespełna dwudziestoletniego Władysława i przez wprost niezrozumiałą pewność siebie doświadczonego w bojach z Turkami Hunyadego, rozstrzygnęła o losie Konstantynopola. Nie było go już komu bronić i w dziesięć lat po zgonie Władysława chorągiew proroka powiała z odwiecznych murów prastarego Bizancyum.

Polska straciła młodego, świetne nadzieje rokującego Jagielonidę; nad Węgrami zawisł cień niedalekiej już niewoli tureckiej, z której je dopiero wyzwolił drugi król polski, Jan III Sobieski.

Od czterech już lat był drugi syn Jagielly Kazimierz W. Księciem Litewskim przez samych Litwinów w roku

1440 po śmierci Zygmunta wezwany, wbrew woli polskiej rady koronnej i życzeniu króla Władysława. Znosiło się na powtórzenie się długoletniej rywalizacji między Jagiełłą i Witoldem; śmierć Władysława zapobiegła niebezpieczeństwu. Na zjeździe w Sieradzu w r. 1445-ym przemogła po raz drugi rada Zbigniewa Oleśnickiego, głównego unji z Litwą opiekuna; uchwalono zaprosić Kazimierza na tron. Nie kwapił się jednak Kazimierz z przyjęciem korony. Odpowiedział, że nie wierzy w śmierć brata, który pewno się znajduje w niewoli tureckiej i radził Polakom zaczekać z obiorem króla, a tymczasem zatrzymać ustanowionych przez brata namiestników. W roku 1446-ym zwołał Kazimierz sejm litewski w Wilnie; poselstwo litewskie pojechało na sejm polski w Piotrkowie i oświadczyło, że Kazimierz żąda dłuższej zwłoki, gotów jest jednak do wojny, gdyby Polacy kogo innego królem obrali. Wtedy Polacy obrali warunkowo Bolesława mazowieckiego jako piastowicza, lecz jednocześnie wyznaczili Kazimierzowi termin, po którego upływie, gdyby się Kazimierz dłużej opierał, elekcya Bolesława miała zostać prawomocną.

Ustąpił wreszcie Kazimierz, zjechał do Krakowa i ukoronował się 24-go czerwca 1447go roku, poczem natychmiast na Litwę odjechał. Zacieśniła się unia polsko-litewska pod jednym względem, a mianowicie przez to, że korona polska i wielkksiążęcy kołpak litewski na jednej spoczęły głowie. Wyłonił się jednak z drugiej strony ostry spór o Wołyń i Podole, do którego obydwu państw rościły pretensye, przyczem król najwidoczniej stronę Litwy trzymał. Nie załatwił sporu wspólny sejm w Lublinie w 1448-ym roku, nie pojednały Polaków z królem sejmy w Piotrkowie w 1449-ym i 1451-ym, na których król z istic litewskim uporem wzbraniał się nadać szlachcie i duchowieństwu nowe przywileje.

Weszło już Polsce w zwyczaj od czasów Ludwika węgierskiego, że przy każdej zmianie panowania stany przodujące targowały się z nowym królem o nowe uszczuplenie na ich korzyść starej władzy królewskiej. W młodym Kazimierzu natrafiono jednak na zacięty opór, w czem go po-

pierali Litwini, którzy mając króla po swej stronie, radzi byli widzieć w jego ręku jaknajwięcej władzy.

Na wspólnym sejmie w Parczewie w 1453 przyszło do ostrych wzajemnych wyrzutów. Proponował Zbigniew papieża na rozjemcę sporu o Wołyń i Podole; Litwini podawali ze swej strony hana tatarskiego.

Ustąpił nareszcie **Kazimierz na sejmie polskim** w Piotrkowie w 1453-im r. pod groźbą detronizacji; złożył przysięgę i podpisał dokument, którym się zobowiązał mieć przy sobie czterech senatorów i nic nie czynić bez ich wiedzy i rady, Litwinów z Polski wydalić i dobra świeckie i duchowne od postoju wojska uwolnić. Był to pierwszy krok w kierunku ograniczenia władzy króla przez dodanie mu czegoś w rodzaju stałej, niezależnej rady ministrów.

Spór z Litwą o Wołyń i Podole pozostał nierozstrzygniętym, ale stosunki się naprawiły i król otrzymał możliwość zająć się sprawami wielkiej wagi, które w tym właśnie czasie zaczęły wchodzić na porządek dzienny politycznego życia narodu. Zbliżała się szybkim krokiem likwidacja ostateczna zakonu krzyżackiego, a z nią wyzwolenie Prus i Pomorza z niewoli niemieckiej; czas już był Polsce zebrać plon zasiany i tak obficie podlany krwią na polach Grunwaldu.

Jeszcze przed ową wojną, która miała zaprowadzić zakon na pole kłeski, powstał między mieszczaństwem i szlachtą na terytorium zakonu tajny związek, zwany jaszczurczym, od używanego przez związkowych godła, a mający na celu złamanie despotycznych rządów W. Mistrza i kapituły. W połowie piętnastego stulecia związek ten urósł w znaczenie, ujawnił się i zaczął stawiać swoje żądania zakonowi. Postarali się Krzyżacy u papieża i cesarza o potępienie związku, lecz nie odniosło to pożądanego skutku. Rozpoczęły się nareszcie tajne układy między związkiem i Polską i ostatecznie 4-go lutego 1454-go roku związek posłał W. Mistrzowi wypowiedzenie posłuszeństwa, a 19-go lutego stanęło w Krakowie przed Królem Kazimierzem poselstwo z czterech rycerzy, trzech burmistrzów i czterech radców miejskich, samych Niemców z prośbą przyjęcia Prus

pod opiekę i panowanie Polski. Niemiecka ludność miast krzyżackich, niemiecka szlachta wyrosła pod opieką zakonu przychodziły błagać króla polskiego o wyzwolenie z niemieckiej niewoli.

Po ostrych debatach w radzie koronnej, głównie pod naciskiem samego króla, przyjęto hołd Prus i w marcu 1454 sporządzono akt wcielenia Prus do Polski; podpisali go ze strony pruskiej: Hans Bajzen, Rudger Birken, W. Pilgrim, Jan Kal, Jerzy Szwach, Mikołaj Rodman de Kniphof, Wilhelm Jordan, Jan Naydenburg, W. Czcic i Mikołaj z Wołkowa. Podzielono Prusy na województwa — Gdańskie, Chełmińskie, Elbląskie i Królewieckie.

Na tak piękny tryumf polskiej cywilizacji zakon odpowiedział wojną; tyle jeszcze było siły w zamierającym już państwie niemieckim na polskiej wyrosłej ziemi, że starczyło ich na dwunastoletnią acz już ostatnią wojnę z Polską.

Wyjechał król do Prus w maju 1454-go roku; po drodze zwiedził pole bitwy pod Grunwaldem, gdzie złożył hołd prochom spoczywających tam bohaterów. Maja 23-go odebrał hołd od miasta Torunia, a w ślad za tem od Gdańska i Elbląga.

Poddał się Królewiec, poddali się biskupi chełmiński, pomorski i sambijski. Na zjeździe w Grudziądzu ustanowił król pobór podatków, przybrał do swego boku radę z szesnastu pruskich rycerzy, odprawił z niczem posłów papieskich i cesarskich, którzy mu radzili zaniechać Krzyżaków i na Turków się wybrać i przystąpił do oblężenia Chojnic i Malbarga. Posłali Krzyżacy werbowników do Niemiec po wojsko, a król zwołał pospolite ruszenie Wielkopolan do Cerekwicy o dwie mile od Chojnic.

Tu zaszedł po raz pierwszy w dziejach Polski wypadek, który tyle się razy później z wielką szkodą i krzywdą dla Rzeczypospolitej miał powtórzyć. Zebrane w obozie rycerstwo rozpoczęło targ z królem o nowe przywileje, odmawiając służby, gdyby król nie ustąpił. Wystawił król pod naciskiem konieczności tak zwany przywilej cerekwicki, który później, jako wymuszony, pozostał bez znaczenia.

Nadciągnęli tymczasem w wielkiej sile Krzyżacy i w całodziennej bitwie pod Chojnicami zadali Polakom dotkliwą klęskę. Trzymającego się do końca w polu króla prawie przemocą uwieźli wierni Litwini. Kilka miast poddało się Krzyżakom; musiano zwinąć oblężenie Malboga.

Wojna dobrze zaczęta, a zepsuta przez politykujące rycerstwo polskie, zaczęła się przewlekać. Pojechał król na Litwę po nowe siły; zmarł w 1455 Zbigniew Oleśnicki, wielce zasłużony Ojczyźnie przez utrzymanie Jagiellonów na tronie, lecz z drugiej strony zbyt gorliwy przywilejów duchowieństwa na szkodę państwa obrońca.

Zaczęła się nareszcie wyczerpywać kasa wojenna Krzyżaków. Zaciężne wojska zakonu dopominały się o zapłatę, a nie mogąc jej otrzymać, rozpoczęły rokowania z Polską. Za półmiliona złotych zaległego żołdu można było pozbawić zakon jedynej siły zbrojnej, jaką jeszcze rozporządzał i wojnę zakończyć. Nie dały królowi pieniędzy sejmy i zjazdy, targujące się o każdy grosz z Ojczyzną; pożyczło mu ich niemieckie mieszczaństwo gdańskie, któremu tak było pilno pozbyć się Krzyżaków, że kobiety klejnotami sumę potrzebną dopełniły. Zapłacono część żołdaków krzyżackich, którzy wnet po otrzymaniu swej należności ustąpili z Malboga i kilku innych fortec. Czerwca 8-go 1457-go roku wjechał nareszcie król Kazimierz do nie tak chlubnie, jak raczej politycznie zdobytego Malboga, z którego dzień przedtem wyjechał W. Mistrz, łzami bezsilnego gniewu żegnając swą wielkość z krwi i łez ludu polskiego i litewskiego w ciągu dwóch wieków wyrosłą. Nie wyczerpały się jeszcze jednak wszystkie siły zakonu. Część zaciężnych pozostała mu wierną, a z Niemiec zaczęły napływać nowe siły, i nowe ofiary. Napady tatarskie na Podolu odciągnęły uwagę króla; na tronie węgierskim usadowił się Maciej Korwin, syn Jana Hunyadego, a koronę czeską otrzymał z rąk sprzyjającego niegdyś Polsce stronnictwa Jerzy Podiebrad, obydwa sąsiedzi nieprzychylni i nie bardzo bezpieczni.

Wzmocnieni Krzyżacy opanowali miasto Malborg i oblegli zamek. Pociągnął król na odsiecz na czele pośpiesznie zebranej ruchawki, która rozpełzła się po bezskutecznem

obleganiu Malbarga. Z Krzyżakami stanął rozejm do 12-go Lipca 1459-go roku.

Po upływie rozejmu wahał się sejm z rozpoczęciem wojny, pomimo błagania posłów pruskich, aby ich Polska nie opuszczała. Zabawiano się robieniem wyrzutów królowi, lecz wojska ani pieniędzy nie dawano. Uparł się jednak Kazimierz, nastraszył skąpych panów na Rusi i Podolu groźbą odebrania na rzecz skarbu dóbr królewskich za poprzednich panowań prywatnym osobom porozdawanych, przeparał z trudem pobór nadzwyczajny po sześć groszy z łanu i wojnę z zakonem rozpoczął. Odepchnął wszelkie starania papieża i Alberta austriackiego o pośrednictwo, odebrał w 1460 r. Malborg, zdobył Kwidzyń, lecz z drugiej strony stracił Gołub, Puck i Bielawę. Wlekła się wojna, niedołącznie przez Polaków popierana, bez żadnej pomocy ze strony Litwy przez rok 1460; w 1462 stracili Polacy Brodnicę; król czeski polecał pokój, lecz Kazimierz upierał się przy odzyskaniu Pomorza i ziem Chełmińskiej i Michałowskiej.

Poprawiło się jednak położenie, gdy dzielny Piotr Dunin zaszedł pod Puckiem 17-go września 1462-go roku drogę znacznej armii z Niemiec do Krzyżaków zdążającej i pobił ją tak gruntownie, że mało kto uszedł miecza lub niewoli.

Bitwa pod Puckiem rozstrzygnęła o losie całej wojny. Zaczęto bijać tu i ówdzie drobne oddziały niemieckie; Gdańszczanie we dwanaście okrętów rozbili flotę krzyżacką z dwudziestu statków złożoną; poddał się oddawna oblegany Gniew, zdobyto Puck, Działdów; trzymały się tylko jeszcze mocno Chojnice. Obległ je ze znacznym wojskiem sam król i po długich bojach zmusił do kapitulacyi 15-go września 1464-go r. Usuwała się z pod nóg zakonu reszta podstępem niegdyś zdobytej ziemi polskiej. Ukorzył się więc w końcu W. Mistrz w Królewcu rezydujący i o pokój jął błagać. Ustąpił i Kazimierz wobec słabego popierania wojny przez Polskę, a całkowitej bezczynności Litwy i zezwolił na pokój, który stanął w Toruniu 19-go października 1464-go roku. Odzyskała Polska ziemię Pomorską, Chełmińską i Michałowską, a oprócz tego otrzymała miasta

Malborg, Sztum, Elbląg i powiat kryszborski; resztę Prus z Królewcem pozostawiono W. Mistrzowi, który się zobowiązał złożyć hołd królowi polskiemu, za co miejsce w senacie po lewej ręce króla miał otrzymać.

Takim był koniec tej ostatniej wojny z zakonem krzyżackim. Wróciły do Polski ziemie utracone za Konrada, Łokietka i Kazimierza, lecz pod jej bokiem usadowił się na małym wprawdzie i ściśle na zawsze ograniczonym terytorium wróg śmiertelny, ukryty do czasu pod szarą suknią pokornego hołdownika. Wyrośnie z niego kiedyś król pruski, co za upokorzenia swych poprzedników sowitą zemstą odpłacić potrafi.

“Nie jak się należało, lecz jak można było“ zamknęła Polska swe dwuwiekowe z gadem krzyżackim porachunki. Nie było już ludzi ze szkoły Kazimierza i nie wielu pozostało ze szkoły Jagiełły. Rozumiał król jak należało zakończyć wojnę, lecz nie rozumiał naród. A Litwa, bezpieczna po odzyskaniu Żmudzi, małostkowymi sporami o ziemie nadgraniczne z Polską zajęta, nie przyłożyła swej ręki do ostatecznego zdeptania zakonu, za sprawę wyłącznie polską tę ostatnią wojnę uważając. Bądź co bądź oparła się znów Polska o morze Bałtyckie; wielka myśl Bolesławów Chrobrego i Krzywoustego, którzy Ojczyznę ku morzu prowadzili i doprowadzili, została urzeczywistniona na trzy przeszło stulecia.

Słaba strona pokoju toruńskiego, polegająca na pozostawieniu kawałka Prus w rękach zakonu, dała się uczuć znacznie później. W oczach współczesnych pozbycie się niebezpieczeństwa ze strony Krzyżaków było wielkim tryumfem i postawiło Polskę wobec Europy tak wysoko, jak nie stała od chwili, gdy Kazimierz Wielki tuzin monarchów w Krakowie podejmował. Ujawniło się to natychmiast w stosunku Polski do Czech, Węgier, Turcy i Niemiec.

Nie chciał papież zatwierdzić pokoju toruńskiego, zapominając o tem, jak to Krzyżacy w czasach swojej wielkości postępowali z papieskimi bullami i wyrokami. Nie tyle szło zresztą głowie Kościoła o dobro Krzyżaków, ile o to, aby użyć Kazimierza do wygnania z Czech obra-

nego przez stronnictwo husyckie Podiebrada. Nie dał się jednak Kazimierz użyć za narzędzie; nie zląkł się nawet wojny z Węgrami, którą mu grożono, utrzymał swą powagą Podiebrada i uzyskał od niego wzamian następstwo po nim dla starszego swego syna Władysława. Zgodziło się na to i katolickie stronnictwo w Czechach; okrzyknięto na sejmie w Pradze Władysława królem i gdy w marcu 1471 zmarł Jerzy Podiebrad, stanął w Pradze Władysław i koronę św. Wacława na głowę swą włożył przy powszechnem zadowoleniu całego narodu czeskiego. Związały się nareszcie Czechy po tylu wiekach prób nieudanych z Polską węzłem dynastycznym, który drogę w przyszłości do ściślejszej unii torował.

Ciążyły i Węgry ku Jagielonom, lecz trzymał się tam mocno na tronie zręczny i dzielny Maciej Korwin, syn Hunyadego. Wezwało wprawdzie nieliczne stronnictwo węgierskie na tron Kazimierza, syna króla polskiego, lecz wyprawa młodego, niewojennego królewicza spełzała na niczem. Wichrzył król Maciej przeciw Polsce w Rzymie, w Czechach, na Szląsku, podburzał Krzyżaków i potrafił się utrzymać na tronie do śmierci w 1490. Wtedy dopiero całe prawie Węgry opowiedziały się za Władysławem Jagiełończykiem królem Czech, chociaż Kazimierz polecał trzeciego syna Jana Olbrachta. Wybrał się nawet Jan Olbracht zbrojnie na Węgry, lecz nie przyszło do dłuższej walki między braćmi; po niepomyślnej utarczce pod Koszycami odstąpił Olbracht od swych pretensyi, a na tronie Węgier zasiadł Władysław.

Uporządkowawszy w ten sposób sprawy bliższych sąsiadów, zaczął stary król myśleć o wielkiej wyprawie na Moskwę, która pod carem Iwanem III-im zrzuciła z siebie resztki jarzma tatarskiego, zniszczyła i zabrała Nowogród Wielki, gdzie przez pewien czas istniała śilna partya polsko-litewska i wogóle zaczynała się stawać sąsiadką niepokojną i niebezpieczną. Nie doszło jednak do wojny; 7-go czerwca 1492 zmarł Kazimierz Jagiełończyk w Grodnie, przekazując Polskę Janowi Olbrachtowi, a Litwę Aleksandrowi.

Miał Kazimierz z Elżbiety austriackiej trzynaścioro dzieci — sześciu synów i siedm córek. Wychowaniem królewiczów zajmował się sławny Jan Długosz, pierwszy polski historyk. Najstarszy Władysław został królem Czech i Węgier; Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt panowali w Polsce; Kazimierz zmarł młodo w Wilnie i został kanonizowany; ostatni Fryderyk był biskupem krakowskim, kardynałem i arcybiskupem gnieźnieńskim. Z córek dwie zmarły w panieństwie; Jadwiga wyszła za Jerzego bawarskiego, Zofia za Fryderyka brandeburskiego, Elżbieta za Fryderyka lignickiego. Z Zofii urodził się Albrecht, późniejszy ostatni Wielki Mistrz zakonu krzyżackiego.

Szeroko rozsiała się na połowie niemal Europy krew jagiellońska; Litwa, Polska, Czechy i Węgry, pozostawały pod rządami trzech Jagielonidów; połączenie Czech i Węgier pod berłem najstarszego z wnuków Jagiełły było wielkim krokiem naprzód ku związaniu tych państw z Polską na zasadzie podobnej do unii z Litwą. Przeszkodził temu poniekąd sam Kazimierz, który Władysława nie bez ważnych racyi od następstwa po sobie w Polsce i Litwie usunął. Znał ojciec dobrze swego syna pierworodnego. Ze wszystkich z wyjątkiem Aleksandra Władysław najmniej był zdolnym do rządzenia olbrzymiem państwem, jakieby się utworzyło, gdyby on następstwo po ojcu otrzymał. Wolał więc widocznie stary król złożyć swą umiłowaną ideję w ręce przyszłości, niż swą wolą przedśmiertną narzucać Polsce i Litwie króla słabego o miernych zdolnościach i już dwiema koronami ponad siły obarczonego.

I znów zachwiała się unia, gdy Litwini natychmiast po zgonie króla, Aleksandra Wielkim Księciem obwołali, a za warunek mu postawili, aby "ich nie włoskim, ani czeskim, ani niemieckim obyczajem, lecz prawdziwym litewskim i witoldowym przykładem rządził".

W Polsce jedni opowiedzieli się za Janem Olbrachtem, drudzy chcieli Aleksandra dla podtrzymania unii z Litwą, trzeci Zygmunta; wystąpił z kandydaturą i piastowicz Ja-

nusz mazowiecki. Przemógł Jan Olbracht, znany już z dzielności rycerskiej, z charakteru nie tyle ojca, ile stryja Warneńczyka przypominający.

Koronuje się Olbracht w Krakowie 29-go września 1492-go, zawiera ściśle przymierze z bratem Władysławem i o wielkiej wyprawie na Turków myśleć zaczyna. Wygasa w tym okresie zwolna linia Piastów mazowieckich. Po śmierci Janusza w 1495-ym, zajmuje Olbracht Płock; Czersk oddaje drugiemu piastowiczowi Konradowi, jako lenno dziedziczne, a resztę Mazowsza z Warszawą i Łomżą pozostawia mu na prawie dożywocia.

Wyprawę na Turków na razie odłożono, zwłaszcza, że cesarz Maksymilian wymówił się od udziału; postanowiono jednak na tajnej naradzie czterech braci wyrugować z Mołdawii wojewodę Stefana, który, chociaż był złożył hołd Kazimierzowi, zachowywał się bardzo dwuznacznie; chciano osadzić na jego miejscu królewicza Zygmunta. W ten sposób jedyne państewko, które jeszcze Węgry i Polskę od Turcyi oddzielało i na którego lojalności bardzo wiele zależało, zostałyby wciągnięte do systemu jagiellońskiego, obejmującego już Polskę, Litwę, Czechy i Węgry. Myśl tę miał poddać królowi dawny jego nauczyciel Filip Kallimach Buonacorsi, uczony Włoch bawiący w Polsce na wygnaniu, polityk ze szkoły Machiavella. Uporządkowanie zresztą i zabezpieczenie tego pogranicza było koniecznością polityczną; o własnych siłach nie mogło się już ono długo utrzymać wobec naporu tureckiego. W r. 1497-ym wyruszył Olbracht w 80,000 rycerstwa, 40,000 służby i 20,000 wozów i obległ Suczawę. Przewlekało się oblężenie, wojsko cierpiało na brak żywności, posiłki nie nadchodziły, a wojewoda Stefan zgromadził wielkie siły, nie gardząc nawet pomocą Turków i Tatarów. Zawarł król rozejm ze Stefanem i pociągnął do domu przez lasy bukowińskie. Tu w głębi puszczy napadli na wlokące się długim wężem pospolite ruszenie chłopci bukowińscy, waląc z boków odwieczne drzewa. Powstało zamieszanie, z którego skorzystało wojsko Stefana i straszną rzeź między szlachtą sprawiło, aż je odparła w szyku porządnym postępująca jazda królewska. Cię-

żkim bojem przyszło zdobywać przeprawę przez Prut; po przeprawie dzięki osobistej dzielności króla i księcia Zygmunta, a przy pomocy oddziału Litwinów, którzy teraz dopiero nadciągnęli, odwrót odbył się już w lepszym porządku. Straty jednak były olbrzymie w ludziach, działach i wozach; niemal cała armia uległa zniszczeniu.

Pierwsza to była w dziejach Polski klęska, jaką poniosło wojsko tak liczne i dobrze zaopatrzone z rąk przeciwnika o wiele niżej stojącego pod względem wartości bojowej. Z niewiększym wojskiem zbił Jagiełło pod Grunwaldem najlepsze rycerstwo z całej Europy. Czwartej części tej liczby nie miał Warneńczyk, gdy się rzucał na krociowe zastępy sułtana tureckiego. Nie mógł więc zrozumieć naród, jak się to stać mogło i oskarżał króla, że niechętny szlachcie, która już ojcu jego psuła politykę i jemu samemu nowe wydarła przywileje, rozmyślnie ją w zasadzkę wprowadził. Błędem było ze strony króla wielkim zapuszczać się w nieznanne lasy dziewicze z ciężkim taborem i ze zdaniem do walki tylko w otwartym polu pospolitem ruszeniem; zarzutu jednak złej woli w żaden sposób podtrzymać tu nie można.

Jak w roku 9-ym po Chrystusie zmarnował wódz rzymski Varus doskonałą armię przez niebaczne zapuszczenie się w puszcze teutoburską, jak później stracił część swojej armii Karol XII przez Kurpiów w puszczy ostrołęckiej, a w pół wieku po nim zgubił dobrą piechotę regularną z działami generał angielski Braddock w lasach pod Pittsburgiem, tak i w tym wypadku przyczyną klęski Polaków było znalezienie się wojska w sytuacji nowej, dotąd niewypróbowanej, niemożliwej dla użycia broni i zwykłej taktyki bojowej, oraz lekceważenie przeciwnika, które zawsze i wszędzie prostą drogą do przegranej prowadzi.

Rozzuchwaliła klęska bukowińska Turków i Tatarów. W 1498 pustoszy wojewoda Stefan Ruś i sto tysięcy jeńca urowadza; w r. 1499 zapędzają się Turcy podobno aż pod Sandomierz; król myśli już o obronie Krakowa; Tatarzy plądrują Ruś i zaglądnają nawet na Litwę. Jednocześnie zaczyna niepomierne rozrastać się Moskwa. Car Iwan po za-

braniu Nowogrodu, Pskowa, Siewierza, wiąże się z Tata-rami, układa się nawet z cesarzem Maksymilianem; zaczyna być widocznym, że Litwa lada chwila będzie zmuszona walczyć z Moskwą o wszystkie swe posiadłości na Rusi.

Wobec wzrastającego niebezpieczeństwa słabnie jak zawsze separatyzm litewski. W 1498-m staje ściśle przy- mierze między braćmi — Władysławem, Olbrachtem i Ale-ksandrem; do ligi przeciw Turkom przystępują Francja, Wenecja i papież, od których jednak nie wiele się było mo-żna spodziewać wobec ciągnącej się już od lat kilku wojny między Francją i cesarstwem. Najważniejszym zyskiem było uroczyste odnowienie unji horodelskiej w Wilnie 24-go lipca 1499-go. Z Turcją stanął w 1500 pokój na pięć lat, a w tymże roku wybuchła wojna z Moskwą. Daremnie doby-wali Moskale Smoleńska, pobili jednak nad Wiedroszą we 40,000 ludzi czterotysięczny oddział Litwinów pod dowództwem księcia Konstantego Ostrońskiego. Zaciągnęła się wojna, a tymczasem zmarł nagle w 1501-m król Jan Ol-bracht w 40-m roku życia.

Przed Polską stanęła kwestja, którego z trzech pozo-stałych Jagiellończyków na tron polski powołać. Władysław niósł ze sobą korony czeską i węgierską; Aleksander przedstawiał perspektywę ponownego złączenia tronów Li-twy i Polski w jednej osobie; siedzącego na księstwie G-pawskim i głogowskim Zygmunta zalecała wyrobiona już opinia zdolności, energji i umiejętności rządzenia.

Zwyciężył na sejmie w Piotrkowie wzgląd na unję z Litwą i słusznie, gdyż wobec niedołęztwa Władysława wy-bór jego nie byłby zjednoczył ściśle Czech i Węgier z Poi-ską, a Litwę od Polski byłby być może na zawsze odstrę-czył. O ile nie było możliwości połączenia wszystkich czte-rech państw pod jednym berłem, unja z Litwą zawsze mu-siała być na pierwszym planie polskiej polityki.

Przywieźli posłowie litewscy na sejm akt unji podpi-sany przez W. Księcia i wszystkich panów litewskich; zje-chał do Krakowa Aleksander i włożył na głowę koronę pol-

ską w grudniu 1501-go. I znów znalazły się Polska i Litwa pod jednym królem, a nowy akt unji głosił, że się Litwa łączy z Polską w jedno niepodzielne ciało, aby był jeden ród, jeden naród, jedno braterstwo i wspólne narady, wspólna pomoc i wspólna moneta. Krok to był znaczny ku wiekiustemu dwóch państw połączeniu.

Słabym bardzo i niewojennym panem był król Aleksander i tylko fanatycznemu przywiązaniu Litwinów do krwi jagiellońskiej swoją powagą zawdzięczał. Niepomyślnie rozwijała się wojna z Moskwą, aż ją zakończył w 1503-m rozejm sześcioletni, a śmierć cara Iwana w 1505-m wybuch wojny na czas dłuższy odwlekła. Zmarł też i Janusz resztę Mazowsza z wyjątkiem dziedzicznego Czerska dożywociem trzymający. Przez pamięć jednak na krew piastowską pozostawiła Polska wdowę po Januszu i dwóch synów nieletnich — Janusza i Stanisława na księstwie ojcowiskiem.

Wpływ przeważny na słabego króla pozyskał zdolny, ambitny i przebiegły książę Michał Gliński; podburzał on Aleksandra przeciw senatowi litewskiemu, a sam myślał o oderwaniu Rusi i utworzeniu z niej dla siebie osobnego państwa. Gorzkie czynił królowi za słabość dla Glińskiego wyrzuty biskup wileński na sejmie w Piotrkowie w 1505-m. W czasie mowy biskupa padł król tknięty paraliżem i od tam już nie ozdrowiał. Uchwalono na tym sejmie punkt ważny na przyszłość, że nic w państwie nie może być ustanowione bez powszechnej zgody rad i posłów ziemskich. Odebrał ten punkt koronie resztę władzy prawodawczej, jaka się jej jeszcze w rzeczach mniejszej wagi trzymała, a wyraz "powszechny" można uważać za zapowiedź o wiele później mającej się wyłonić zasady jednomyślności, z której wyrośnie liberum veto.

Od trzech już lat wpadali Tatarzy co rok na Ruś i dochodzili do Nieświeża i Mińska. W 1506 wyruszyła na Litwę ogromna wyprawa tatarska i podstępła aż pod Lidę, skąd stojącego z wojskiem, śmiertelnie już chorego Aleksandra do Wilna co prędzej odnieść musiano. Rzucił się na Tatarów Gliński w siedem tylko tysięcy przedniej jazdy

pod Kleckiem i rozbił na głowę, kładąc trupem dziesięć tysięcy. Dożył jeszcze król wiadomości o zwycięstwie; zmarł 19-go sierpnia 1506-go roku. Przybyłego do Wilna Zygmunta obrali Litwini natychmiast W. Księciem, nie licząc się z artykułami unji; pośpiech był konieczny wobec obawy przed zamiarami Glińskiego.

Ze zgonem Aleksandra kończy się pierwsza, średniowieczna część okresu jagiellońskiego; Polska wchodzi w okres nowożytny swych dziejów, który rozpoczyna przedostatni z Jagielonów.

Wiele się bardzo zmieniło od czasu, gdy panowie małopolscy Jagiełłę na tron polski sprowadzili. Padł wielki posterunek zaborczej niemczyzny na wschodzie; zmalał do szczytu pierwszorzędny niegdyś wpływ cesarstwa niemieckiego na losy Europy; na pierwszy plan wysuwają się na zachodzie Francja i Anglia. Na południu Europy powstaje potężne, w najwyższym stopniu zaczepne i zaborcze cesarstwo tureckie, największy obecnie czynnik polityczny, dookoła którego wszystkie sprawy się odtąd będą obracać; na dalekim wschodzie nad granicą litewską dźwiga się z dwuwiekowej niewoli tatarskiej całkiem prawie barbarzyńska Moskwa i, nie mając jeszcze wylotu na wschód ani na południe, w stronę zachodu rozpierać się poczyna.

Wobec nowego układu sił rośnie szybko znaczenie i powaga Polski coraz to ściślejszymi węzłami z Litwą się łączącej.

Gdy przedtem kilkowiekowa walka Polski i Litwy z naporem niemieckim była przeważnie aktem samoobrony i o tyle tylko oddziaływała na bieg spraw ogólny, że szczerbiąc Niemcom zęby i żądze ich stale w jedną stronę ściągając, dawała ludom zachodniej Europy — Francji, Włochom, Hiszpanji lepszą szansę spokojnego swych sił rozwijania, obecnie zachowanie się Polski i jej zdolność do czynu staje się kwestją istnienia dla całej środkowej Europy. Węgry, jako wysunięte zadaleko w stronę wróga, stają się do czasu straconą placówką. Na barkach Polski spo-

cznie zadanie zasłaniania zachodniej cywilizacji i chrześcijaństwa; dopomagać jej będzie Litwa głównie przez powstrzymywanie niepomiernego rozrostu Moskwy. Dwa te zadania łączą się właściwie w jedno, bo jedno bez drugiego nie dałoby się rozwiązać w sposób zadowalający. Wspólność zadań zbliża coraz to bardziej Litwę ku Polsce i do ostatecznego przekształcenia luźnego związku w stałą, doskonałą unję prowadzi.

Nie małe też zmiany zachodzą i w samej Polsce. Król, za Piastów dziedziczny, staje się elekcyjnym w całym znaczeniu tego wyrazu. Trzyma się wprawdzie na tronie krew jagiellońska, lecz dzieje się to wyłącznie za sprawą Litwy, w której zasada dziedziczności jeszcze się utrzymała. Wszystkie elekcyje po zgonie Jagiełły zapadają tak a nie inaczej przez wzgląd na potrzebę utrzymania unji. Traci też król wszelką władzę prawodawczą i schodzi stopniowo do stanowiska dzisiejszych królów konstytucyjnych na cztery wieki przed resztą Europy.

Z dawnej dość luźnej i o składzie przygodnym rady panów wyrasta stały regularny senat, który składają biskupi, wojewodowie, kasztelani i wyżsi urzędnicy przy królu. Duchowieństwo wysuwa się na pierwsze miejsce w narodzie i staje się prawie wszechmocnym. Wyłamuje się ono drogą przywilejów od obowiązku dostarczania ze swych dóbr ludzi i pieniędzy dla obrony kraju, co w znacznym stopniu osłabia siłę bojową państwa, pomimo obfitych na początku i częstych ofiar dobrowolnych (*subsidium charitativum*). Natomiast łamie Kazimierz Jagiellończyk po długim i zaciętym sporze z papieżem prawo wyboru biskupów przez kapituły i sobie je przywłaszcza.

Dawny stan rycerski, dla którego teraz wchodzi w użycie nazwa szlachty (wyraz pochodzenia ciemnego i niepewnego) zdobywa sobie udział we władzy prawodawczej. Od połowy wieku XV-go wchodzi w stały zwyczaj sejmi-ki, zjazdy przedsejmowe, na których nieraz sam król przewodniczy. Znikają dawne zjazdy bez udziału szlachty lub z udziałem przygodnym, a miejsce ich zajmują sejmy regularne z obowiązkową reprezentacją całego ziemiaństwa.

Pozostaje obowiązek służby zbrojnej; król stosownie do uznania zwołuje przez trzykrotne wici szlachtę na pospolite ruszenie, które jednak nietylko walczy, lecz i politykować zaczyna. Podupada mieszczaństwo; przysługuje mu wprawdzie obszerna w obrębie miast autonomia, lecz ginię dawne prawo mieszczan nabywania dóbr ziemskich.

W położeniu włościan nie ma wielkich zmian statutowych. Podupada jednak coraz to bardziej wolny stan kmiecy, a mnoży się ilość tak zwanych poddanych.

Prawem obowiązującym jest zawsze statut wiślicki; liczne się jednak zjawiają do niego dodatki natury raczej politycznej niż sądowniczej. Król nie może nic stanowić bez zgody posłów ziemskich. Szlachta zostaje uwolniona od podatków z wyjątkiem dwóch groszy od łanu. Król nie może więzić szlachcica bez wyroku sądowego (neminem captivabimus nisi jure victum — polskie habeas corpus); wyjątek stanowią zabójstwo, rozbój, gwałt i podpalenie. Król nie może konfiskować dóbr szlachcicowi bez odnośnego orzeczenia sądowego.

Zważywszy, że w całej Europie z wyjątkiem Anglii ani podówczas, ani przez bardzo długi czas potem nikt absolutnie nie był bezpiecznym na osobie i majątku od samowoli króla i jego urzędników, nie można nie przyznać w powyższych przywilejach wielkiego postępu, który odróżniał bardzo korzystnie Polskę ówczesną od całego zachodu.

Najsłabszą stroną ustroju państwowego Polski była skarbowość. Odbierając królowi możliwość samowolnego rozporządzania osobami i majątkiem poddanych, prawo pozbawiało go jednocześnie środków zdobywania pieniędzy na potrzeby państwa. Podatek łanowy nie starczył; w chwilach krytycznych podnoszono go czasem dobrowolnie do 6 groszy i nawet do 12 od łanu, lecz częściej nie podnoszono wcale. Najważniejsze więc sprawy były na łasce lub niełasce sejmów. Wpływały do skarbu wprawdzie dochody z ceł, od trunków, od soli wielickiej, lecz była to kropla w morzu. Znaczne miał król w ręku źródło dochodu w obszer-nych dobrach królewskich, czyli państwowych, co w owe

czasy na jedno wychodziło; lecz wobec bezpłatności wszystkich urzędów wyposazał król niemj dygnitarzy i urzędników, a wiele bardzo zmarnowali pierwsi Jagielonowie na darowizny. Z olbrzymich dóbr duchownych skarb nie miał nic oprócz tego, co duchowieństwo w chwilach ostatecznego niebezpieczeństwa z łaski ojczyźnie ofiarować raczyło.

Wadliwy ustrój skarbowości i bezprzykładna oporność sejmów na podatki stają się już w tym okresie główną przeszkodą w rozwinięciu sił narodu i w zużytkowaniu zdolności poszczególnych królów i ich doradców.

Za przykładem Litwy sejm piotrkowski w 1506-m obrał Zygmunta królem jednogłośnie. Władysław czeski i węgierski rzekł się przez osobne poselstwo wszelkich pretensji na rzecz brata. Trzydziestoletni król, znany oddawna z powagi, mądrości i sumiennego pojmowania swych obowiązków przybył do Krakowa i ukoronował się 24-go stycznia 1507-go roku. Szczególnie hojnym okazał się sejm koronacyjny, uchwalając podatek 12 groszy od łanu; król zobowiązał się natomiast nie szafować skarbem inaczej, jak za radą senatorów. Zapłacono żołąd zaległy wojskom zaciężnym, wykupiono z zastawu dobra królewskie i obmyślono obronę kresów przeciw Tatarom.

Wojna z carem Wasylem — nie kazała długo czekać na siebie. Na pokojowe listy Zygmunta odpowiedział car żądaniem Smoleńska i Kijowa z całą Rusią i dwa razy w ciągu roku 1507 Litwę najechał. Pogorszył położenie Gliński, który otwarcie wypowiedział posłuszeństwo królowi i wszedł z carem w układy, obiecując mu żądane prowincje w zamian za udzielne księstwo na Białej Rusi dla siebie. Utworzywszy ze swych włości i zwolenników dość znaczne wojsko, wziął Gliński Kleck, Turów, Mozyr, spustoszył okolice Mińska i Słucka, zajął Druck i Mścisław; Moskale tymczasem wzięli Orszę i Homel. Obroniły się Mińsk, Słuck, Owrucz i Żytomierz, a Gliński na wiadomość, że król nadciąga, wyjechał do Moskwy. Wrócił jednak na wio-

sne 1508 z wojskiem carskiem i powtórnie Mińska dobywać począł. Nadszedł król z Polakami, połączył się w Nowogródku z wojskiem litewskiem i ruszył naprzód. Cofnął się Gliński do Orszy, gdzie stali wojewodowie carscy w sześćdziesiąt tysięcy. Gdy nadciągnęła mała, lecz doborowa armja polsko-litewska pod dowództwem księcia Konstantego Ostrogskiego, przyszło do bitwy 18-go czerwca, w której całe wojsko moskiewskie poszło w rozsypkę. Zawarł car Wasyl pokój z Polską, zwrócił wszystkie zdobycze swoje i Glińskiego, a zdrajcę z całą czeredą jego zwolenników na dwór swój przyjął. Pobił w tymże roku księżę Ostrogski Tatarów, a w następnym 1509-m hetman Mikołaj Kamieniecki zniósł ze szczeniem nad Dniestrem Bohdana, wojewodę mołdawskiego, który z poduszczenia Turków i Moskali wpadł był na Ruś z Tatarami i aż pod Lwów się zapędził.

W osobie kniazia Michała Glińskiego ukazuje się po raz pierwszy na wielką skalę nowy typ — magnata warchoła i wichrzyciela, zdrażającego Ojczyznę dla własnych widoków. Poprzedził go pod pewnym względem Wińcz z Szamotuł za Łokietka, lecz ten okupił swą winę przez nawrócenie się na polu bitwy pod Płowcami.

Zaledwie się uporał król z Glińskim, spadł nań nowy kłopot od strony W. Mistrza Krzyżaków. Nie wiele już znaczył resztkami na kawałku Prus goniący zakon; nie przestawali jednak wielcy mistrzowie jątrzyć i intrygować, a hołdu należnego królom polskim odmawiać.

Domagał się hołdu Zygmunt, wojną grożąc w razie oporu; apelował zakon do cesarza Maksymiliana, który aż nawet stare pretensye cesarstwa do Polski wygrzebał i powołując się na hołd złożony niegdyś cesarzowi przez Wacława czeskiego, miasta pruskie i księząt mazowieckich od posłuszeństwa królowi uwolnił. Wydali królowi listy cesarskie patryotyczni mieszczanie pruscy i Zygmunt zaczął na dobre gotować się do wojny.

Zmarł tymczasem W. Mistrz Fryderyk saski w 1510-m; kapituła wybrała Albrechta, syna Fryderyka brandeburskiego i Zofji Jagielonki siostry Zygmunta. Nie po-

chwalał Zygmunt tego wyboru, przewidując nowe kłopoty z siostrzeńcem; popierał jednak Albrechta Władysław czeski i węgierski. W 1511-m zjechała do Torunia komisja wspólna polsko-krzyżacka dla załatwienia sprawy. Propomował prymas Jan Łaski, aby sam król został Wielkim Mistrzem, a zbył Albrechta jakim odszkodowaniem. Mądry to był pomysł, otwierający drogę do naprawienia błędu pokoju Toruńskiego; odrzucono go prawdopodobnie ze względu na trudność wobec opozycji ze strony Czech, Węgiei i Niemiec. Sprawa się przewlekała; Albrecht objął swą nową godność, a z hołdem się nie śpieszył. Zbroił się król i byłby być może drogą podboju kwestję załatwił, gdyby go nie odwołały ważne wypadki na wschodzie. Z jednej strony groziła nowa wojna z Moskwą, z drugiej Turcja sięgała już po Mołdawję, Węgrom zbliska zagrażając. Błagał król sejm krakowski w 1512-m o pieniądze na wojsko, lecz, gdy nic nie otrzymał, zawarł pięcioletni rozejm z Turcją, a na Tatarów i Moskwę zwołał pospolite ruszenie z trzeciej części szlachty, które leniwie się i niechętnie zbierało. "Któż dziwić się będzie Wołoszy, że pokój zawarła, pisał król do Łaskiego, któż Litwie, że w unję nie wierzy, kiedy żadnej ze strony polskiej staranności nie widzą"?

Gdy na wiosnę 1512-go wpadli na Ruś Tatarzy i Przemysła już dobywali, poszedł król w sześć tysięcy zaledwie dworzan, zaciężnych i szlachty ruskiej, i połączywszy się z oddziałem litewskim, który ksiązę Ostrogski przyprowadził, pobił na głowę dwudziestotysięczne wojsko tatarskie pod Wiśniowcem i odbił piętnaście tysięcy jeńców. Pośpieszył han tatarski z zawarciem pokoju; z Turcją utrzymał król do czasu rozejm, chociaż go Władysław węgierski do wojny popychał. Wołał Zygmunt na sejmach w 1512-tym i 1513-tym o podatki na zorganizowanie stałego wojska; szlachta uparła się przy pospolitem ruszeniu.

Car Wasyl gotował się tymczasem do wielkiego na Litwę najazdu. Stało porozumienie między carem, cesarzem i w. mistrzem; główną sprężyną spisku był Gliński. Robił car w Niemczech zaciągi piechoty i artyleryi, starał się o nie cesarz, a w. mistrz przeprowadzał je przez Prusy i In-

flanty do Moskwy. Oblęł car Smoleńsk w 1512-m, lecz został odparty; wrócił w 1513-m w większej sile, ale i na ten raz cofnąć się był zmuszony.

W 1514 wkroczył car w trzy wielkie armje na Litwę, a dobywanie Smoleńska Glińskiemu poruczył. Podburzył Gliński ludność miasta przeciw polskiej załodze i w końcu 30-go lipca 1514-go wjechał car do Smoleńska.

Król wyruszył z Wilna 22-go lipca z dość licznym wojskiem. Litwinom przewodził ks. Ostrogski, dworskie chorągwie prowadził Sampoliński, sam król w cztery tysiące jazdy szedł w rezerwie. Próbował go zatrzymać legat papieski, ofiarowując pośrednictwo; dokuczał mu cesarz Maksymilian, wytaczając sprawę Albrechta; nie dał się zawrócić z drogi Zygmunt i szedł wprost na Orszę. bitwy z wojskiem carskiem szukając.

Zdradził w tej chwili cara Gliński i królowi zaczął czynić propozycje, targując się o sowitą nagrodę. Wykryła się jednak sprawa, car uwięził Glińskiego i, chociaż go później na prośby carowej z domu Glińskiej uwolnił, skończyło się w końcu jednak na ponownem uwięzieniu i wyłupieniu oczu; zmarł w więzieniu moskiewskiem Gliński, człowiek wielkich zdolności, któremu tylko uczciwości politycznej zabrakło, aby zostać pierwszym synem Litwy w tym tak ciężkim dla niej okresie.

Dotarło wreszcie wojsko polskie do Dniepru, prąc przed sobą Moskali i bijąc po drodze drobne oddziały, i 8-go września stanęło pod Orszą do boju z przeszło dwakroć liczniejszym przeciwnikiem. Mocno bronili przeprawy przez Dniepr Moskale; przepawił się przez rzekę poniżej ks. Ostrogski i odrazu uderzył. Nie pomogła liczebna przewaga, nie pomogły zaciężne rotty niemieckie wobec natarcia jazdy polskiej i litewskiej. Po krótkim oporze padły carskie zastępy; zginęło czterdzieści tysięcy Moskali; reszta dostała się do niewoli.

Klęska pod Orszą ostudziła na jakiś czas zapał Wasyla, który się już był chwalił, że Zygmunta do Moskwy w dybach przywiezie. Stropił się też i cesarz Maksymilian i o innej polityce począł rozmyślać. Smoleńska jednak nie

odzyskano. Zdążyli go Moskale tak zaopatrzyć, że wszystkie szturmę Polaków zostały odparte.

Układa cesarz zjazd z Zygmuntem i Władysławem dla omówienia spraw moskiewskiej, tureckiej, pruskiej, a myśli głównie o swoich planach dynastycznych, o wydarciu Czech i Węgier domowi jagiellońskiemu. Po długich korowodach spotykają się trzej monarchowie w Wiedniu w 1515-m. Stają naprzeciw siebie dwa najpotężniejsze domy w Europie — jagielloński, obejmujący Polskę, Litwę, Czechy i Węgry i habsburski, który oprócz dziedzicznej Austrii i tytułu cesarskiego objął już w osobie Filipa I-go, syna Maksymiliana Hiszpanję z jej przyszlami koloniami w Ameryce i Niderlandy. Osią polityki Habsburga staje się teraz ułowienie w sieci swojej dynastji Czech i Węgier, które słabą ręką trzymał Władysław Jagiellończyk. Intrygował w tym celu cesarz przeciw Polsce, wiążąc się z Moskwą i Tatarami. Gdy jednak Polska wyszła zwycięsko ze wszystkich trudności, zwraca się stary krętacz ku polityce czyto dynastycznej i szuka dla swego domu związków małżeńskich z Jagielonami, w prawie dziedzicznym swe nadzieje na przyszłość pokładając. Z tej to polityki wyrośnie późniejsza wielkość Austrii, a gwara polityczna wzbogaci się o nowe przysłowie: *bella gerant alii, tu felix Austria nube* — wojny niech inni toczą, twoje Austrio szczęście w małżeństwie.

Dnia 19-go lipca na pierwszej zaraz naradzie staje przymerze trzech monarchów przeciw Turcji. Lipca 22-go spełnia się najgorętsze życzenie cesarza; Ludwik, jedyny syn i spadkobierca Władysława zaręcza się z Marją, wnuczką Maksymiliana, córką Filipa hiszpańskiego, a z Anną, córką Władysława zaręczają się do późniejszego jej wyboru dwaj wnukowie cesarza Karol i Ferdynand i w dodatku sam stary cesarz na przypadek, gdyby nie doszło do skutku małżeństwo Anny z którymkolwiek z jego wnuków.

Maksymilian obiecał przytem nie sprzeciwiać się inowowi Prus, uznał pokój toruński, zobowiązał się zerwać z Moskwą i dołożyć wszelkich starań, aby się wszyscy monarchowie europejscy do ligi przeciw Turcji przyłączyli.

Wpadły więc Czechy i Węgry w sidła przebiegłego Habsburga. Czyniono stąd zarzut Zygmunutowi, że na powyższe związki małżeńskie zezwolił. Widział bezwątpienia i Zygmunt niebezpieczeństwo, lecz zaradzić mu nie mógł. Sam był bezdzienny; Władysław miał jednego tylko syna Ludwika, któremu w razie bezpotomnego zejścia Zygmunta, jako jedynemu przedstawicielowi domu jagiellońskiego mogłyby przypaść wszystkie cztery korony — polska, litewska, czeska i węgierska. Na osobie więc tego dziewięcioletniego podówcza dziecka spoczywała cała przyszłość idei jagiellońskiej i związek małżeński z Habsburgami mógł być niebezpiecznym tylko w razie jego bezpotomnej śmierci. Z drugiej strony ciążyły nad Polską sprawy trudne i bezpośredniej uwagi wymagające — wojny z Moskwą, Turcją, Tatarami i Albrechtem, wobec czego zapewnienie spokoju ze strony cesarza posiadało wartość wielką i bezpośrednią. Była to jednym słowem gra między Jagielonami i Habsburgami o wielką stawkę; wyniku zaś nikt wtedy nie mógł przewidzieć, bo wszystko zależało od dwóch kwestji — czy król Zygmunt będzie miał syna i jak długim będzie życie Ludwika Władysławowicza, a na to wówczas nie mogło być jeszcze żadnej odpowiedzi. Gdyby zresztą Polska była państwem zaborczem, gotowem do popierania całą siłą dynastycznej polityki króla, byłby mógł Zygmunt obmyśleć jaki sposób zapewnienia swemu domowi koron Czech i Węgier na każdy wypadek. Lecz Polska ówczesna, co dla obrony własnych granic grosza królowi skąpiła, nie nadawała się pod żadnym względem na podstawę dla daleko w przyszłość sięgającej polityki, mającej na celu urzeczywistnienie idei jagiellońskiej. Nie pozostawało więc królowi Zygmunutowi nic innego, jak spełnić swoją część w tej wielkiej grze, wyciągnąć z niej ile było można korzyści dla Polski, a wynik ostateczny ciemnej przyszłości pozostawić.

Kilka lat następnych upływają na leniwie się wlokącej wojnie z Moskwą i corocznych najazdach Tatarów. W tymże okresie umierają Władysław czeski i węgierski, cesarz Maksymilian i królowa Barbara Zapolska, córka magnata

węgierskiego Zapoly'ego, pani zacna i mądra, ciesząca się wielkiem przywiązaniem całego narodu. Obejmuje Zygmunt do spółki z cesarzem Karolem opiekę nad nieletnim Ludwikiem, dziedzicem koron Czech i Węgier, a jak dotąd to i Polski i Litwy. Oglądając się za małżonką, ma król Zygmunt zrobić wybór między Eleonorą, wnuczką cesarza Maksymiliana, Anną z Radziwiłłów, księżną mazowiecką i Boną Sforcja, księżniczką barską. Kierując się nie polityką, lecz sympatyą osobistą, robi król najgorszy wybór i Włoszkę w 1518 zaślubia. W tymże roku odnosi Jan Bora-tyński walne zwycięstwo nad Moskalami pod Połockiem, a Bohdan wojewoda mołdawski bije Tatarów przy pomocy polskich posiłków.

Niezwykłe hojnym okazał się sejm w Piotrkowie w 1519, uchwalając podatek po 12 groszy od łanu; potrzebne to było bardzo wobec ciągłej wojny z Moskwą i Tatarami. Zapędzili się w tym roku Moskale aż pod Wilno, lecz podczas odwrotu ponieśli znaczne straty od Litwinów; sięgnęli granic województwa lubelskiego Tatarzy i w krwawej bitwie pod Sokalem odnieśli pomimo wielkich strat przewagę nad niesforną szlachtą ruską i wołyńską. Życzliwym bardzo dla Polski okazał się nowy cesarz Karol, który zastąpił później w dziejach świata pod mianem Karola V-go; wobec jednak wypowiedzenia mu wojny przez króla Francji Franciszka I-go, nie było można myśleć o jakim powszechno-europejskiem przedsięwzięciu przeciw Turcji. Coraz to bardziej stawało się jasnem, że Europa, zajęta swojemi sprawami, zepchnie na Polskę cały ciężar zadania walki z groźną zaborczością barbarzyństwa wschodniego — Moskwy od północy, Turcji od południa.

Jedną jeszcze ważną sprawą była niezłatwiona — złożenie hołdu Polsce przez W. Mistrza Albrechta. Widząc bezskuteczność swych napominań, rozpoczął król Zygmunt wojnę, z łatwością opanował Prusy i byłby zajął Królewic, gdyby nie opozycja ze strony bardzo już wtedy potężnego cesarza Karola V-go. Skończyło się w 1521-m na czteroletnim rozejmie; sprawa hołdu poszła pod sąd osobnej komisji. W roku następnym prosił i car Wasyl o po-

kój, lecz, że Smoleńska zwrócić nie chciał, otrzymał również tylko na pięć lat zawieszenie broni. Wszystkie napały tatarskie zostały odparte; w 1520-m urodził się królowi syn — późniejszy król Zygmunt August; Szwedzi przysłali poselstwo króla Zygmunta na tron Szwecji zapraszając.

Wielką była w tym okresie chwała Polski i jej powaga w Europie, a mądry i dzielny król swem życiem i pracą świecił jako przykład monarchom całego chrześcijaństwa. Z jednej tylko strony czarne chmury zasłaniały słoneczny horyzont. Dobierali się już Turcy do Węgier, a zacięta wojna o pierwszeństwo między Karolem V-m i Franciszkiem I-m odbierała na długo wszelką nadzieję utworzenia koalicji europejskiej przeciw wspólnemu dla wszystkich niebezpieczeństwu.

Daremnie upominał król Zygmunt obydwóch mocarzy, aby się pogodzili i świata chrześcijańskiego swemu waśniom na szwank nie wystawiali; daremnie też usiłował organizować Węgry dla skutecznej przed Turkiem obrony. Ani Karol ani Franciszek, z których każdy rad zabiegał o czynną pomoc Polski, nie chcieli słyszeć o pokoju, a na Węgrzech butna szlachta i młody król Ludwik, niepomny losu Warneńczyka, rwali się do wojny.

Upływał tymczasem rozejm z zakonem. Król domagał się hołdu i groził wojną; rozbijał się w mistrz Albrecht po całej Europie, szukając pieniędzy i sprzymierzeńców. Gdy jednak wszędzie zimne go spotykało przyjęcie, a powstały w Niemczech w 1517-m protestantyzm zaczął i do Prus przenikać, zdecydował się Albrecht na krok ostateczny — przyjął luteranizm wraz z całym zakonem i księstwo swe sekularyzował.

Nie uchroniło go jednak i to odstępstwo od konieczności poddania się losowi. Nie widząc żadnej nadziei na pomoc od luteranckich książąt niemieckich, ukorzył się w końcu Albrecht, przybył do Krakowa i 8-go kwietnia 1525-go roku wykonał publicznie na rynku krakowskim przysięgę na wierność Polsce, poczem od króla inwestyturę na księstwo pruskie otrzymał.

Zawarto przy tej uroczystości pokój wieczysty na następujących warunkach: książe Albrecht i jego bracia margrabiowie brandeburscy jako jego prawni następcy, uznają się lennikami Polski; gdyby wygasły linie księcia i wszystkich jego braci, Prusy wracają do Polski; książe pruski otrzymuje pierwsze miejsce w polskim senacie; w razie wojny staje ze swem wojskiem przy boku króla; gdyby jakie obce mocarstwo chciało zniweczyć ten układ, król, książe i magrabiowie wspólnie mają go bronić.

Ostatni to był epizod w długiej walce Polski z naporem niemieczyzny wogóle, a w szczególności z zakonem krzyżackim. Wyszła z niej Polska nie tylko zwycięsko, lecz i z tą tak rzadką u zwycięzców chwałą, że cała ludność kraju zwyciężonego, nie wyłączając czysto niemieckiego mieszczaństwa witała z entuzjazmem każde powodzenie polskiego oręża. Luteriański naprzykład w owej epoce Gdańsk, pomimo ostrego sflumienia przez króla w roku 1526-m wybuchłych na tle religijnem rozruchów, nie przestawał przy każdej sposobności stwierdzać słowem i czynem swej lojalności i przywiązania do Polski. Światłe, sprawiedliwe, łagodne rządy polskie odbijały jaskrawo od bezwzględnego despotyzmu ówczesnych rządów w reszcie Europy.

Pod względem politycznym załatwienie sprawy pruskiej przez Zygmunta, jakkolwiek pełne chwały dla Polski, należy uważać za ciężki błąd, chociaż w znacznym stopniu usprawiedliwiony przez niepomyślny zbieg okoliczności. Jedynem prawdziwie poprawnym rozwiązaniem kwestyi byłoby zdetronizowanie Albrechta i wcielenie Prus do Polski. Podsuwał tę myśl Zygmunтови papież, który od czasu apostazyi Albrechta, z obrońcy zakonu krzyżackiego został teraz jego zdecydowanym przeciwnikiem. Być może, śmiałe ostre postawienie kwestyi na ostrzu miecza przez króla, nie pociągnęłoby na razie za sobą wojny z cesarstwem, w każdym jednak razie krok ten musiałby być być poparty przez natychmiastową mobilizację wszystkich sił narodu, jak w przededniu Grunwaldu, a do tego naród polski nie był już zdolny, tembardziej, że nie widział bezpośredniego niebezpieczeń-

stwa. Nie mógł więc przezorny król angażować się zbyt daleko z Niemcami wobec wiszącej nad Węgrami i Polską chmury tureckiej, siły zaś Litwy były zaprzątnięte przez Moskwę i Tatarów. Załatwił więc sprawę jak mógł najlepiej, usuwając na razie niebezpieczeństwo niemieckie z zyskiem i chwałą dla Polski, chociaż zapewne przewidywał, że z możliwego w przyszłości połączenia się elektoratu brandeburskiego z księstwem pruskim w ręku jednej dynastji, nowe i niemałe wyrosną kłopoty. I znów, mówiąc słowami starego Dytmara, "nie jak należało, lecz jak można było" kwestya pruska została przynajmniej na półtora wieku załatwiona.

Zmarli jeden po drugim w 1524-ym i 1528-ym w młodocianym wieku ostatni piastowicze na Mazowszu: Stanisław i Janusz, potomkowie w prostej linii Konrada, co niegdyś Krzyżaków do Polski sprowadził. Wróciła więc reszta Mazowsza do Korony. Zjechał król Zygmunt do Warszawy, wyposażył dwie pozostałe księżniczki, które według prawa polskiego, po braciach nie dziedziczyły i w 1529-ym wcielił Mazowsze do Wielkopolski. Zniknął ostatni ślad podziału zrobionego przed czterema prawie wiekami przez Krzywoustego; cała ziemia polska skupiła się pod koroną Chrobrego na głowie Jagielona.

Oczekiwana oddawna katastrofa na Węgrzech nastąpiła w roku 1526-ym. Nie chciał młody król Ludwik słu chać rady stryja i nie zawarł pokoju z sułtanem, lecz zwołał pospolite ruszenie z całych Węgier i wezwał królów chrześcijańskich do wyprawy na Turków. Nie dopisała szlachta węgierska, a z reszty Europy tylko Zygmunt przysłał 1,500 rycerzy i papież Klemens VII cztery tysiące piechoty. Wkroczył sułtan Soliman na Węgry i miasto za młastem zdobywał; wyciągnął w pole król Ludwik i pomimo przestroń, nie czekając na nadejście posiłków, które mu prowadził Jan Zapolya z Siedmiogrodu, wydał 28-go sierpnia 1526-go roku bitwę sułtanowi pod Mohaczem. Nie pomogło męstwo Węgrów i Polaków wobec trzykroć większej liczby przeciwników. Zginął król

Ludwik, padł cały oddział polski; klęska była zupełna, nie mniejsza od przegranej pod Warną.

Ze śmiercią Ludwika skończyło się panowanie Jagielonów w Czechach i na Węgrzech. Obydwie korony przypadły donowi habsburskiemu na mocy układów i związków małżeńskich. Zgłosił się po nie Ferdynand arcyksiążę austriacki, mąż Anny Jagielonki, córki Władysława czeskiego i węgierskiego.

Że jednak w Czechach i na Węgrzech istniało prawo wolnej elekcji, skorzystał zeń król Zygmunt i w listach do stanów czeskich i węgierskich o swem prawie przypomniiał. Pisał, że koron więcej nie pragnie, lecz gdyby go powołano, gotów jest dla dobra chrześcijaństwa i ten nowy ciężar wziąć na swe barki.

Odradzali ten krok królowi Polacy, powołując się na fatalny stan Węgier, w połowie już przez Turków opadowanych; jakoż gdy Węgrzy obrali królem Jana Zapolyę, uznał go Zygmunt, tem bardziej, że Zapolya obiecywał zapewnić po sobie następstwo królewiczowi Zygmuntovi Augustowi.

W Czechach natomiast przeszedł z łatwością wybór Ferdynanda austriackiego, który pozyskał i na Węgrzech poparcie ze strony magnatów i został przez nich obwołany królem Węgier w Preszburgu. Miały więc Węgry dwóch królów; wojna domowa wybuchła niemal w obliczu wspólnego nieprzyjaciela. Radby był król Zygmunt dać pomoc Zapolyemu, lecz powstrzymywał go sojusz Ferdynanda z Moskwą i Tatarami. We wrześniu 1527-go przegrał Zapolya bitwę pod Tokajem i uciekł do Polski. Niemiec utrzymał się przy koronie węgierskiej.

Że Ferdynand nie darmo straszył Zygmunta Tatarami i Moskwą, dowodem był wielki najazd Tatarów na Litwę w roku 1529-ym, którzy dotarli aż do ziemi lubelskiej. Zbił wracających z łupami pod Kaniowem stary książę Konstanty Ostrogski i 40,000 jeńców odebrał. Z Moskwą jednak udało się przedłużyć rozejm na sześć lat, na dawnych warunkach.

Rozpadł się jagielloński system polityczny, zbudowany przez Kazimierza, syna Jagiełły; miejsce jego zajmując system habsburski, który odtąd łączy Austryę, Czechy, Węgry, Hiszpanię, Niderlandy i tytuł cesarski w ręku jednej dynastji. Wybija się wprawdzie niebawem na wolność Niderlandy, spędzi z czasem Ludwik XIV Habsburgów z tronu hiszpańskiego i Burbona na nim osadzi, pozostanie jednak wielkie mocarstwo Austria, w trzech czwartych słowiańska, a jednak główną podporę niemieczyny w Europie, aż do połowy wieku XIX stanowiąca. Nie wina w tem ostatnich Jagielonów, że Czechy i Węgry domowi swemu wydrzeć i wielką ideję jagiellońską napół rozciąć pozwolili. Jeżeli co tu winić należy, to chyba brak dalej sięgającego zmysłu politycznego u ówczesnych Polaków i zupełną obojętność Litwy, a nade wszystko ówczesne położenie Rzeczypospolitej, zagrożonej poważnie przez trzy znaczne potęgi — Turcyę, Moskwę i Tatarów. Z drugiej strony jeszcze większą była wina Czechów, którzy bez oporu i nawet bez protestu przyjęli niemiecką dynastję oraz Węgrów, którzy króla ródka na tronie utrzymać nie umieli.

Jedną z wielkich trosk starzejącego się króla Zygmunta było zapewnienie po sobie następstwa synowi w Polsce i Litwie. Najpewniejszą drogą było przeprowadzenie za życia elekcyi małego Zygmunta Augusta. Udał się król z tą sprawą wprzód do Litwinów, jako że na Litwie ród Jagielonów był dziedzicznym. Obierają Litwini bez żadnych trudności w 1529-ym na sejmie wileńskim dziewięcioletniego Zygmunta Augusta Wielkim Księciem Litwy; obierają go i Polacy jednogłośnie królem w tymże roku na sejmie w Piotrkowie. Dnia 20-go lutego 1520 włożył Zygmunt August w Krakowie koronę z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Łaskiego, a stary król wystawił akt, zapewniający wolność elekcyi i złożył w imieniu syna obietnicę, że po dojściu do lat zaprzysięże wszystkie prawa i wolności. Piękny to był akt ta wolna, a jednomyślna elekcyja za życia króla; świadczył on o wiel-

kiem przywiązaniu i zaufaniu narodu do tak zasłużonej wobec państwa dynastji.

Z wojny domowej na Węgrzech odnowionej przez Zapolyę skorzystała najwięcej Turcyja, uzurpując sobie rolę pośrednika między pretendentami. Popierający Zapolyę sułtan Soliman zapędził się aż pod Wiedeń, a Węgry miał już prawie całe w swem ręku. Rosnące stąd niebezpieczeństwo dla Polski przybrało jeszcze większe rozmiary, gdy wojewoda mołdawski Petryło złożył hołd sułtanowi i jako przednia straż potęgi tureckiej rozpoczął w 1531-ym roku wojnę z Polską. Pociągnął na obronę Rusi z małym wojskiem wielki wojownik, hetman Jan Tarnowski, pobił pod Gwoźdźcem sześć tysięcy Wołochów i w końcu w pięknej bitwie pod Obertynem 22-go sierpnia 1531-go zniósł w cztery zaledwie tysiące ludzi całą armię Petryły 24,000 wynoszącą, zdobył obóz, 50 dział i wziął mnóstwo jeńców. Bitwa pod Obertynem jest bodaj pierwszą w długim szeregu zwycięstw, które odtąd Polska będzie zmuszona odnosić nieproporcjonalnie małemi siłami, polegając wyłącznie na doskonałości żołnierza i na talencie wodzów.

Uplłynął w 1533-im rozejm z Moskwą w której w tym właśnie roku po śmierci Wasyla wstąpił na tron nieletni Iwan IV, znany później w dziejach pod przydomkiem Groźnego. Upadła na dworze carskim partya sprzyjająca pokojowi i wojna wybuchła na nowo w jesieni roku 1534-go. Pobił Moskali pod Starodubem hetman litewski Jerzy Radziwiłł i spalił nawet Smoleńsk, lecz grodu zdobyć nie mógł. Na początku roku 1535-go wkroczyła Moskwa w trzy wielkie armie na Litwę. Dotarła przednia straż moskiewska pod Wilno, lecz się cofnęła na wiadomość o zbliżaniu się wojska; prowadzili je: Radziwiłł, Tarnowski i Górka. Zdobyto Homel i Starodub; carowa matka prosiła o pokój; stanął rozejm na pięć lat, który później przedłużono do 1549-go.

Ostatnie lata świetnego skąd inąd panowania Zygmunta zakłóciły wewnętrzne swary i niesnaski między senatorami i wielkimi panami Królestwa o urzędy, tytuły,

dochody inne sprawy osobiste. Pierwiastkiem wnoszącym demoralizację była królowa Bona, która poza plecami starego króla uprawiała własną politykę, intrygując, jątżąc jednych przeciw drugim, frymarzcząc urzędami i donacyami, a pomnażając swój prywatny majątek. Ostrze wszystkich tych intryg i nienawiści prywatnych zwróciło się w końcu przeciwko królowi, tembardziej, że poszczególni panowie, jednając sobie szlachtę, rozdymali w niej, każdy na własną rękę, niechęć ku królowi, grając na zawsze czulej strunie wolności.

Kryzys nastąpił w roku 1537-ym, gdy na mocy uchwały sejmu zebrało się pod Lwowem pospolite ruszenie przeciw Tatarom i Mołdawianom. Zjechało się pod Lwów ze 150,000 dobrego rycerstwa — siła z którą byłoby można nietylko Tatarów uspokoić, lecz i Turków wygnać z Węgier, Niemców z Czech, a i samego cara Iwana z Moskwy za Wołgę przesadzić. Lecz siła ta stawiła się nie po to, aby walczyć, a tylko aby wicherzyć i królowi swe mniemane "gravamina" przedłożyć. O wojnie nie myślał nikt oprócz Tarnowskiego; najwięcej hałasowali Marcin i Piotr Zborowscy, a kierował całą akcją marszałek koronny Piotr Kmita, rywal i wróg osobisty wielkiego hetmana.

Smutny i bolesny widok przedstawia z oddala ta armia narodowa, która zamiast walczyć, targuje się z Ojczyzną i układa memoryał do króla, gdzie nie o wojnie z wrogiem jest mowa, lecz o cłach, podatkach, zapłacie za służbę, a to wszystko wśród krzyku, orgii pijackich i niewyczerpanego potoku ozdobnych oracyi. Zmartwił się stary król, wyszedł z zamku, usiadł na stopniach i zamyślił się głęboko, jakby oczami duszy przyszłość ojczyzny z roztaczającego się dokoła widoku, odczytując. Daremnie gromił szlachtę stary bohater Tarnowski, wskazując ku granicy, gdzie już Mołdawianie dobra szlacheckie pustoszyli; daremnie wołał: "Jeśli się kto tak niecnotliwy, tak niezbożny znajduje, któryby się ważył zamięszać Rzeczpospolitą i serca nasze od tak dobrego oddalać pana, niech się spostrzeże, co czyni, z kim zaczyna". Wszy-

scy tam byli niezbożni i niecnotliwi, podburzeni przez kilku warchołów i intrygantów. Zaspokoił król jako tako szlachtę, darowując cło od bydła, część żądań przyrzekając, część odkładając do sejmu i rozpuścił wojsko, które wnet się rozrzewniło i uczoną oracyą o potędze Polski króla żegnało. Przeciw Mołdawianom poszli Tarnowski i Sieniawski z tem, co było wojska pod ręką i najazd odparli.

Rokosz ten przez naród na pośmiewisko wojną kokoszą przezwany, jako że rycerstwo miasto Tatarów za kurami się po okolicy uganiało, odstonił po raz pierwszy w całej nagości chorobę, na którą rzeczywiście bardzo w tej epoce potężna Polska cierpieć już zaczynała. Była nią nie przewaga szlachty w narodzie, bo w szesnastym wieku szlachta była wszędzie w Europie jedynym stanem politycznym, na którym się opierały wielkość i bezpieczeństwo państwa. Był nią do potwornych rozmiarów wybujały indywidualizm, to jest anormalny stosunek jednostki do ogółu, a więc brak harmonii społecznej i umiejętności podporządkowania się jednostki pod dobro narodu.

Rozumieli to już wtedy najwięksi i najlepsi w narodzie — król Zygmunt i hetman Tarnowski, lecz ratunku na to nie mieli. Znajdzie się on później w pewnym stopniu w postaci wielkich klęsk i niebezpieczeństwa od wrogów zewnętrznych; powstrzyma na jakiś czas grożący upadek zimniejsza, spokojniejsza i karniejsza, mniej indywidualna, a mocniejsza zbiorowo Litwa, lecz całkowicie nie uleczy już narodu z tej jedynej jego groźnej choroby nic — chyba przyszłość ciemna dziś jeszcze i niepewna dla obecnego nawet pokolenia.

Pełne smutku były ostatnie lata panowania Zygmunta. Turcy podbili ostatecznie Węgry i, usadowiwszy się w Budzie, poszczególne prowincje w zarząd oddanym sobie panom węgierskim porozdawali.

Martwiło króla złe wychowywanie przez matkę młodocianego Zygmunta Augusta. Ożeniono go w końcu z Elżbietą austryacką, córką Ferdynanda, aby go od dworu Bony i jej wpływu oderwać; lecz i tu Bona potrafiła swemi

intrygami skłócić młode małżeństwo. Wyjechał nareszcie Zygmunt August na Litwę i tam dopiero, uwolniwszy się z pod wpływu matki, poważniej do spraw państwowych przykładać się zaczął. Zmarła niebawem młoda Elżbieta; nie bez pewnej racyi oskarżał naród Bonę o przyspieszenie jej zgonu jeżeli nie bezpośrednio, to w każdym razie intrygami. Pokochał owdowiały młody król Barbarę Radziwiłłównę, córkę Jerzego Radziwiłła, wdowę po wojewodzie trockim Gasztoldzie i ożenił się z nią potajemnie w 1547-m bez wiedzy starego króla. Szczęśliwe to było nad wyraz małżeństwo, obiecujące spokój i miłość w rodzinie królewskiej i stanowiące zdrowy precedens na przyszłość dla królów polskich, którzy w związkach z obcemi księżniczkami rzadko bardzo szczęścia doznawali.

Zmarł 1-go kwietnia 1548-go roku stary król Zygmunt i dopiero żal powszechny na wieść o jego zgonie ujawnił całe przywiązanie narodu do króla, który tyle zrobił dobrego, Polskę od wszystkich wrogów zewnętrznych obronił i wysoko postawił, a jeżeli czem zawinił to chyba tylko zbytnią w ostatnich latach swego długiego życia dla wszelakiego warcholstwa pobłażliwością.

Na panowanie Zygmunta I-go, którego naród dla okazywanej od młodości powagi Starym nazywał, przypadają dwie ważne prace natury prawodawczej. Spisano na Litwie tak zwany Statut Litewski, który legł w podstawie wszelkiego dalszego prawodawstwa i porządek prawny litewskiej połowie Rzeczypospolitej zapewnił. Zatwierdził go król na Sejmie wileńskim w 1529-m, a uzupełniły liczne poprawki i dodatki za następnego panowania.

W Polsce nakazał sejm z roku 1532-go nowe skodyfikowanie praw i statutów, których narosło wiele od czasu prawodawstwa Kazimierza Wielkiego. Pracował nad zebraniem i ułożeniem tego statutu znakomity prawnik i mąż stanu Jan Łaski w. kanclerz koronny, a od 1510-go arcybiskup gnieźnieński. Statut był gotów na sejm r. 1534-go, lecz zważył go na sejmie Kmita z namowy królowej Bony. W stosunku do wkraczającej na Polskę i Litwę reformacyi Zygmunt Stary zachowywał się bardzo poprawnie.

Sam gorliwy katolik, silnie naciskany przez wszechmocne duchowieństwo, wydawał Zygmunt od czasu do czasu zakazy przeciw czytaniu ksiąg protestanckich, groził protestantom utratą szlachectwa, lecz patrzył przez palce na to, jak nie wykonywano własnych jego rozporządzeń. Osobiste swe zapatrywanie na kwestyę tolerancyi religijnej wyraził Zygmunt w roku 1543-m słowami, że “chce być królem zarówno kozłów jak i baranów”.

Pięknie zaiste odbijała ta tolerancya w katolickiej Polsce od okropności, które się działy w owych czasach w całej Europie, gdzie toczono bez przerwy krwawe wojny religijne, a ludzie wszystkich stanów mordowali się wzajemnie o to, kto do jakiej uczęszczał świątyni.

Na wysokim stopniu stanęła za Zygmunta Starego w Polsce oświata i jej dzieci — nauka i poezya. Językiem szkoły i piśmiennictwa była jeszcze łacina, lecz już rodzili się ci, co później język ojczysty swem piórem wslawić mieli.

Kwitną na akademii krakowskiej studia klasyczne; piszą piękną łaciną Krzysztof Szydlowiecki, Piotr Tomicki, Andrzej Krzycki, Jan Tarnowski, Samuel Maciejowski; Jerzy z Lipnicy wykłada z katedry mowę dawnych Hellenów; słynie Dantyszek ze swych poezyi, a przewyższa go prawdziwie owidyuszową liryką Klemens Janicki. Maciej z Miechowa, lekarz, rektor akademii krakowskiej kontynuuje Długosza; wytyka Stanisław Górski w swem dziele politycznem błędy możnowładców i w przyszłość trafnie zagłada. W 1541-m stawia pierwsze kroki głęboki statysta Andrzej Frycz Modrzewski, autor późniejszy głośnego dzieła “O naprawie Rzeczypospolitej”.

Za króla Zygmunta wschodzi też na polskim firmamencie najjaśniejsza gwiazda, chwała narodu polskiego po wszystkie czasy, największy dar Polski świata i ludzkości — Mikołaj Kopernik. Urodzony w 1473-m w Toruniu z ojca Mikołaja krakowianina i matki torunianki, uczy się Kopernik w 1504-m w Krakowie, a żywot swój spędza we Frauenburgu na skromnej kanonii w dyecezyi warmińskiej. Umiera w roku 1543-m, a przed śmiercią piastuje w

stygnącej już dłoni pierwszy egzemplarz wydanego w Norimbergii nieśmiertelnego dzieła swego: De revolutionibus orbium celestium (o obrotach ciał niebieskich), którem słońce wstrzymał, pchnął ziemię, a pod naukę o wszechświecie niewzruszony na wieki fundament położył.

Na osieroconym przez Zygmunta I-go tronie Polski i Litwy zasiadł dwudziestoosmioletni syn jego Zygmunt August za życia jeszcze ojca królem obrany i koronowany. Największy z Jagielonów, jeden z największych mężów w dziejach Polski i Litwy, wyższy o całe niebo od współczesnych sobie monarchów Europy (Filip II, Karol IX, Elżbieta angielska, Iwan Groźny), z temperamentu i charakteru ciekawa kombinacja Litwina i Włocha, z serca i duszy Polak najlepszy, obejmuje Zygmunt August rządy w chwili pozornego spokoju i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, a jednak widzi jasno wszystkie braki i naglące potrzeby. Widzi i rozumie, że Ojczyznę jego z czterech stron grożą siły wrogie i możne — Turcyja, Tatarzy, Austria wzmocniona niedawno przez Czechy i pretensyę do Węgier, oraz Moskwa rozrastająca się gwałtownie we wszystkich kierunkach.

Trafnie uważając Moskwę za złe najgorsze, w tę stronę skieruje młody król ostrze swej polityki, a starać się będzie o utrzymanie do czasu pokoju z Austryą i Turcyą, wzajemnie jedną drugą szachując.

Niepewny potomstwa, a całą przyszłość Ojczyzny w ścisłej unii Polski z Litwą upatrując, poświęci wielki król całe swe życie pracy nad postawieniem tej unii na nowym, wiecznym, a od dalszego trwania dynastji jagiellońskiej niezależnym fundamencie. Dokonanie tego dzieła będzie jego największą, nieśmiertelną po wszystkie czasy zasługą. Powstrzyma to dzieło na dwa wieki ekspansyę Moskwy na zachód Europy i po dziś dzień, pomimo klęsk niesłychanych i ciężkiego pojęć zamieszania, będzie stanowić główną zaporę przeciw zachłanności Rosyi i główną podstawę

nadziei na lepszą przyszłość. Wielki to zaiste czyn godny prawdziwie wielkiego człowieka.

Nie było godnem takiego króla pokolenie ówczesne. Gdy Zygmunt August Barbarę senatowi litewskiemu w Wilnie jako królowę przedstawiał i do Polski śpieszył, organizowała Bona z kilku senatorami burzę przeciw niemu za "nierówne" małżeństwo. Jakoż i wybuchła ta burza na sejmie w Piotrkowie w 1548-m. Czegoś podobnego Polska jeszcze nie oglądała. Huczało w całym kraju przed sejmem, jak w ulu, a Górka w Wielkopolsce o zaproszeniu na tron Austryjaka Maksymiliana już wspominał. Gdy się sejm zebrał, rzucili się wszyscy posłowie i senatorowie przeciw królowi, z początku czepiając się różnych drobnostek, a później nastając wprost na "zbrodnię" małżeństwa z poddanką, bez wiedzy i zezwolenia stanów. W izbie sejmowej odgrywały się sceny wprost tragiczne. Po krzykach i wrzaskach, które sam król, groźnym głosem silentium wołając, uciszać musiał, padała izba na kolana przed Zygmuntem, jakby na pośmiewisko w pokorę uderzając, na co król łaskawem odkrywaniem głowy w milczeniu odpowiadał. Jeden tylko stary bohater Jan Tarnowski stał wiernie przy tronie, gotowość swą na wszystko okazując. "Za tym pójdę, któremu w rękę Bóg dał prawa i berło, mówił sędziwy hetman... Miłościwy królu, znam się senatorem twoim, w żadnej ci mierze Rzeczpospolitą władającemu na mnie schodzić nie będzie, ciebie głową powszechnej rady i wodzem wojny uznaję, w sądzie twoim przytomnym będę i toż samo ci czynić powinni, którzy sobie życzą Rzeczpospolitą w całości zachować".

Jak wspaniale odbijają te słowa wielkiego obywatela od bluźnierstw Tęczyńskiego, który w napadzie szału wołał, że woli widzieć Solimana w Krakowie, niż Barbarę na tronie. Czyż nie brzmi w tych słowach zuchwałego magnata przedsmak Targowicy, która wolała Moskali do kraju sprowadzić, niż uznać nową konstytucję?

Z wielką godnością odpowiedział na te hałasy sam Zygmunt August w mowie od tronu. "Macie nam za złe, żeśmy poślubili poddankę; nie wiecież, że nie żona męża,

lecz mąż żonę uszlachca? Każdy człowiek ma prawo obrania sobie małżonki, czemuż go król mieć nie może? Czyliż religia chrześcijańska pozwala mi opuścić tę, której ślubowałem? Na cóż się przyda człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, jeźliby na duszy uszczerbek poniósł? Wy duchowni, wy o tem najlepiej wiecie; przekonajcie więc bracię waszą. Do ostatniej koszuli żony mej nie opuszczę”. Wstał król z tronu i wyszedł z izby z czołem podniesionem, a za jego plecami prymas Dzierzgowski, pierwszy syn Kościoła w Polsce jął wołać, że grzech opuszczenia Barbary zdejmie z króla i na wszystkich mieszkańców królestwa rozłoży.

Zapowiedział król sądy; złożył łaskę Kmita marszałek sejmu; rozpełzli się posłowie po domach z poczuciem, że przegrali sprawę i źle się Ojczyźnie przysłużyli. Zawiadomił król szlachtę o przebiegu sejmu osobnym uniwersałem, w którym pisał: “Są zapewne tacy, którzy dla powagi swojej i wygody potrzebują zmniejszenia naszej, aby nie było nikogo, coby wspierał uciśnionych, wymierzał sprawiedliwość, bronił od rabunku i zabójstwa... Pilnowaliśmy też nie tego, czego chcieli posłowie wasi ponad waszą zapewne wolę, ale na czem wam nadewszystko zależeć powinno”.

Sejm roku 1548 był punktem kulminacyjnym zasianego w ostatniem dwudziestoleciu przez Bonę i jej zauszników warcholstwa. W walce tej złego ducha z dobrym zwyciężył król, mając za sobą prawo, sprawiedliwość, wyższość moralną i umysłową. Gadano jeszcze czas jakiś o ogłoszeniu bezkrólewia, o nowej elekcji, lecz nikt nie wierzył na seryo w to co sam mówił; Litwa stała jak mur przy Zygmuncie, który, nie zważając na nic, osiadł z żoną w Krakowie i sprawami państwa pilnie się jął zajmować.

Zawarł król przymierze z Austryą, odparł najazd Tatarów, a zwlekał ze zwołaniem nowego sejmu, aby się dać czas uspokoić wzburzonym umysłom. Zagroził mu prymas, że sam sejm zwoła; nie za mego życia, krótko odrzekł Zygmunt.

Zwołał nareszcie król sejm na rok 1550, na którym odrazu się okazała przewaga królewska. Najgorsi krzykacze

z sejmu poprzedniego zabiegali dokoła Zygmunta; trzymał mu strzemię Górka, a Kmita marszałkował przy królowej Barbarze. W grudniu 1550-go prymas Dzierżgowski włożył koronę na skroń Radziwiłłówny.

Lecz nie było sądzone Zygmuntowi cieszyć się długo szczęściem rodzinnem, ani Polsce skorzystać w całej pełni ze wszystkich zalet i mądrości ostatniego z Jagiellonów. Maja 8-go 1551-go roku zmarła Barbara, i życie króla złamało się na zawsze. Niema być może w dziejach drugiej tak dobranej pary i niema być może drugiego wypadku, aby przedwczesny zgon żony tak fatalnie oddziaływał na męża i na losy sprawy, dla której pracował. Śmierć Barbary Radziwiłłówny śmiało można zaliczyć do największych klęsk, jakie spadły na Polskę w biegu jej dziejów. Wcześniej zesłała z widowni Jadwiga, lecz zdążyła spełnić swoje posłannictwo. Rola Barbary całkiem jeszcze prawie należała do przyszłości. Wszystko kazało wierzyć, że szczęśliwy w życiu domowym Zygmunt August byłby rozwinął do najwyższego stopnia swe wielkie zdolności, byłby znalazł w sobie dość mocy i energii, aby podołać najtrudniejszym zadaniom, a być może byłby przedłużył o kilka pokoleń życie tak wybitnej, zasłużonej i przez obydwa kraje umiłowanej dynastji.

Stanisław Orzechowski pisze, że królowa zmarła na raka; głos narodu wskazywał jednak na Bonę. Nie był wolnym od podejrzenia na matkę i sam Zygmunt, chociaż gorzkie jego słowa i zupełne później zerwanie z matką można tłómaczyć przekonaniem, że Bona swem prześladowaniem i intrygami moralnie Barbarę zabiła. Gdy w roku 1552-m Bona spróbowała przez posła napomknąć królowi o nowem małżeństwie, kazał jej odwieść te ciężkie słowa: "Mieliśmy dwie małżonki, które iż tak prędko zeszyły, nie my jesteśmy przyczyną, ale są tacy, którzy do tego przyczynę dali. Przeto oglądając się na to, aby i trzeciej ku temu nie przyszło, nie chcemy więcej innym tego życzyć, co się tym dwóm małżonkom naszym stało". Dał się jednak Zygmunt skłonić do zaślubienia Katarzyny Austryackiej w roku 1553-m, lecz

żyć z nią nie chciał. Tragedya w rodzinie królewskiej przybrała rozmiary kłęski narodowej.

Kilka lat ważnych schodzi na walkach wewnętrznych między duchowieństwem i reformacją. Walczono co prawda na słowa, lecz z wielką zaciekłością i z zupełnem prawie innych spraw zaniedbaniem. Wichrzyli w całym kraju biskupi; nie mniej jednak wichrzyli i protestanci wszelakiego obrządku. Mącił opinię publiczną zdolny Stanisław Orzechowski, snując daleko idące plany utworzenia polskiego kościoła narodowego; słał papież do Polski legata nadzwyczajnego; oczy wszystkich zwracały się ku królowi; każda strona radaby była dla swej sprawy mozną jego opiekę pozyskać.

Twardo stał Zygmunt August przy zasadzie tolerancji. Nie opuszczając Kościoła katolickiego, przy którym widział olbrzymią większość narodu, nie pozwolił się król użyć za narzędzie do prześladowania protestantów i różnych reformatorów. Żądał ostrego wystąpienia przeciw heretykom legat papieski Lippomani; z zupełnym spokojem odpowiadał mu Zygmunt, że ma ręce związane. Skarżył go legat przed papieżem, że księgi heretyckie czytuje i że często u stołu królewskiego ludzie kilku różnych wiar zasiadają; pisał papież piorunujące listy do króla, na które Zygmunt z szacunkiem odpisywał, tłumacząc się że i tak nikt jego edyktów nie słuca.

Pomagali królowi w tej jego ciężkiej walce z gwałtownie się narzucającą nietolerancją najlepsi ludzie w kraju, sami katolicy, a szczególnie Jan Tarnowski, katolik gorliwy. Gdy raz na sejmie podczas dyskusji o sądach biskupich na heretyków biskup krakowski Zebrzydowski wykrzyknął: "Czemże będę, gdy o herezyi sądu mieć nie będę, biskupem, czy woźnym", odpowiedział mu Tarnowski: "Prędzej tobie być woźnym, niż mnie niewolnikiem".

Niesłusznie pomawiano Zygmunta Augusta o sprzyjanie ruchowi reformackiemu, czyli tak zwanym podówczas "nowinkom". Jako człowiek świątły, najświatlejszy ze wszystkich współczesnych sobie monarchów, miał Zygmunt

wstręt do wszelkiej nietolerancyi na tle religijnem; badał ruch i studyował, znajomiąc się sam ze wszystkim, co wszystkich podówczas tak żywo obchodziło, lecz widział jasno swój obowiązek królewski. Męczenników nie chciał robić ani z jednej strony, ani z drugiej, a nadewszystko nie chciał dopuścić do wojny domowej w Polsce i nie dopuścić, co mu za wielką należy poczytać zasługę. Pozostawił reformację własnemu jej przebiegowi, czem się więcej przyczynił do jej upadku, niż gdyby ją zwalczał całą siłą swego ramienia. Pomagać reformacyi do zwycięstwa też nie widział potrzeby, jako że sam z obeznania się z nią nie nabrał do niej przekonania, a powtóre i dla tego, że najkrzykliwsze i najburzliwsze żywioły reformacyjne były jednocześnie i najbardziej antypaństwowymi żywiołami w kraju. Nie widział mądry król w działaczach i obrońcach reformacyi żadnej głębszej myśli politycznej; widział w nich tylko ciasny fanatyzm i gotowość poświęcania swym sprawom religijnym najżywotniejszych interesów państwa.

Obrał więc drogę najlepszą ze wszystkich. Jemu zawdzięcza Polska, że nie było w niej ani inkwizycyi katolickiej, jak za Filipa II-go w Hiszpanii i w Niderlandach, ani protestanckiej, jak za Henryka VIII-go i Elżbiety w Anglii.

Że w czasie, gdy w najstarszych, najoświecieńszych krajach Europy gorzały stosi i krew się lała w wojnach domowych, Polska była rajem dla wszystkich uciśnionych i prześladowanych za religię i jedna jaśniała wspaniałym przykładem tolerancyi, owocem wielkiej dojrzałości ducha i umysłu. należy się za to wdzięczność ostatniemu z Jagielonów.

Modlili się więc po swojemu, jak kto chciał, polscy protestanci, a więcej jeszcze dysputowali i kłócili się na swoich zjazdach i synodach. Na tych bezpłodnych dysputach, krzykach i hałasach zużył się pierwszy rozmach reformacyi, która jak burza przeleciała po kraju i niebawem znikła, pozostawiając po sobie tylko tu i ówdzie nieliczne gminy wyznaniowe, nie zmieniające w niczem jednolitości religijnej całego narodu.

W roku 1556-m opuścił Polskę zły jej duch w postaci starej królowej Bony. Opuszczona przez wszystkich, a najbardziej przez syna, napała się Bona do Włoch pod pretekstem ratowania zdrowia. Opierał się jej wyjazdowi senat polski ze względu na olbrzymi majątek prywatny królowej, któryby z nią razem wyszedł za granicę kraju. Na gorące prośby matki wstawił się Zygmunt do rady; skończyło się na tem, że królowa zrzekła się praw własności do dóbr w Polsce, a otrzymała pozwolenie wyjazdu i zabrania ze sobą swych ruchomości. Długi szereg wozów naładowanych przeróżnymi skarbami pociągnął za Włoszką; eskortujący ją do granicy starosta zatrzymywał się i meldował w każdym miasteczku po drodze w nadziei, że mu gdzieś wreszcie te skarby odbiorą. W rok później zmarła Bona we Włoszech, otruta przez swego faworyta; pożyczona przez nią Filipowi II-mu olbrzymia na owe czasy suma 430,000 dukatów nie wróciła już nigdy do prawnych spadkobierców, którymi byli Zygmunt August i jego siostry, a po ich zgonie Rzeczpospolita. Są to tak zwane sumy neapolitańskie, o które długo jeszcze później rząd polski bezskutecznie się upominał.

Dobijać się już zaczynała Moskwa do Bałtyku, okno do Europy sobie wyrąbując. Chciwem okiem spoglądał car Iwan na Inflanty, dotąd niepodległe w ręku upadającego zakonu rycerskiego kawalerów mieczowych. Ryga pod władzą arcybiskupa stanowiła osobne księstwo. Gdy wybuchły w Inflantach zamieszki na tle religijnem i arcybiskup ryski o pomoc do króla polskiego się zgłosił, uznał Zygmunt za właściwe uprzedzić Moskwę i przekonał sejm roku 1556-go o konieczności zajęcia Inflant. Wkroczył król z licznem wojskiem; wszystkie miasta poddały mu się bez oporu; mistrz przeprosił króla i pogodził się z arcybiskupem. Najechał w roku 1557 i drugi raz w 1559 car Iwan Inflanty, korzystając z tego, że rozejm z Polską jeszcze nie upłynął. Słał król posły do cara z upomnieniem, lecz car odpowiedział, że Inflanty już do niego należą. Nie tracąc czasu,

poddał się mistrz rycerzy mieczowych Kettler Polsce i wydał królowi całe Inflanty południowe. Gdy car nie zaprzestawał najazdów, a także Szwecya i Dania wyciągały ręce po Inflanty, zjechali do Wilna mistrz Kettler i areybiskup Rygi i 28-go listopada 1561-go podpisali akt przyłączenia Inflant do Polski i Litwy. Przybył Rzeczypospolitej znaczny kawał kraju z długą linią wybrzeża Bałtyku, z licznymi i bogatymi miastami, z ludnością w części litewską, w części niemiecką, ciąg dalszy Pomorza i Prus królewskich. Przybył też jeden jeszcze punkt do sporu wiecznego z Moskwą.

Zmarł w 1561 w Wiewiórcie pod Tarnowem w wieku 73-ch lat Jan Tarnowski, pierwszy w Polsce dożywotni wielki hetman koronny. Wielki wojownik i wielki obywatel, mąż wszechstronnie wykształcony, znawca świata i polityki, podpora tronu przeciw szlacheckiemu warcholstwu, jeden z największych ludzi, jakich Polska wydała, stoi Tarnowski wysoko na liście zasłużonych Ojczyźnie.

Wszedł król Zygmunt o Inflanty w zatarg nie tylko z Moskwą, lecz także i ze Szwecją. Obydwie jednak zabiegały o przymierze z Polską jedna przeciw drugiej. Oświadczył się car Iwan o jedną z siostr Zygmunta, prosząc jednocześnie o Inflanty jako o wiano królowny. Próbował tejeż drogi i król wicz duński Magnus. Otrzymał w końcu rękę Katarzyny Jagielonki księżę szwedzki Jan, lecz bez Inflant i jeszcze królowi 120,000 talarów pożyczzył. Odebrał mu niebawem brat Eryk król szwedzki rządu nad Finlandyą i do więzienia wtrącił za sprzyjanie Polsce. Dzieliła z mężem więzienie w Grypsholmie Katarzyna Jagielonka; tam też wśród murów więziennych przyszedł na świat Zygmunt, przyszły król polski.

Ucierali się już od pewnego czasu na własną rękę panowie polscy w Inflantach z Moskalami, aż w końcu w 1563-m wkroczył car Iwan z wielkiem wojskiem na Litwę i Połock opanował. Sprzymierzył się z nim król szwedzki

Éryk; zawarł Zygmunt August przymierze z Danią; wojna rozgorzała na dobre.

We dwie armie szła Moskwa, które się miały połączyć pod Orszą i wspólnie na Wilno uderzyć. Nastąpił na jedną z nich Mikołaj Radziwiłł, Rudym zwany pod Ulą 24-go Stycznia 1564-go i pobił na głowę. Zginęło 20,000 Moskali; padł ich wódz Piotr Szujski; druga armia pod dowództwem kniazia Serebrnego, nie czekając na zbliżających się Polaków, uciekła do Smoleńska. Raz jeszcze tego roku ukazała się Moskwa w granicach Litwy; odparto najazd, lecz Połocka nie odzyskano. Wojna się przewlekała pomimo częściowych powodzeń.

Ofiarował król w 1565 pokój Iwanowi, żądając zwrotu Smoleńska i Połocka, a odstępując połowę Inflant, z których przedtem Szwedów jeszcze trzeba było wyrugować. Za wiele żądał Iwan, więc układy nie przysły do skutku. W Lipcu 1567-go zniósł Roman Sanguszko hetman polny litewski pod Czaśnikiem połączone siły Moskwy i Tatarów. Zawarł Iwan przymierze przeciw Polsce z Érykiem szwedzkim, lecz Szwedzi zrzucili z tronu nawpół obłąkanego Éryka i okrzyknęli królem Jana finlandzkiego, męża Katarzyny Jagielonki. Inflanty stanowczo zwróciły się ku Rzeczypospolitej i w 1566-m zawarły w Wilnie unię z Litwą. W 1567 chodził sam król przeciw Moskwie, lecz wrócił niebawem z obozu pod Radoszkowicami, pozostawiając dowództwo w rękach Sanguszki i Jana Chodkiewicza. Bito wszędzie Moskwę w otwartem polu, lecz miast obronnych nie umiano odzyskać. Rozpoczął Iwan układy, które długo się przeciągały. Zawarto w końcu w 1571 trzechletnie zawieszenie broni bez żadnych wyraźnych dla Polski korzyści. Stanął też pokój między Danią i Szwecją; Inflanty pozostały przy Polsce, lecz było rzeczą jasną, że w niedalekiej przyszłości wypadnie stoczyć o nie jeszcze niejedną ciężką walkę z obydwoma aspirantkami do wybrzeża Bałtyku — Szwecją i Moskwą.

Przez cały czas trwania wojny pracował Zygmunt August nad zakończeniem wielkiego dzieła swojego rodu — nadaniem unii Litwy z Polską formy ostatecznej, trwałej i od losu swojej dynastyi całkiem niezależnej. Straciwszy nadzieję na potomka, szczególnie od czasu nieudanych starań o rozwód z królową, czuł Zygmunt, że po jego zgonie unia będzie wystawiona na większe niebezpieczeństwo niż kiedykolwiek przedtem, jeżeli się temu nie zaradzi uprzednio przez postawienie tego związku dwóch państw i trzech narodów na nowym fundamencie. Zrobić to było można jedynie w drodze prawodawczej na wspólnym sejmie obojga narodów. Trudności były liczne i wielkie. Ze strony polskiej należało przewidywać dążność do narzucenia Litwie trudnych warunków; ze strony Litwy zachodziła obawa całkowitego zerwania unii lub utrzymania jej na dawnym tak bardzo jeszcze luźnym stopniu. Siłą pośredniczącą, niwelującą piętrzące się przeszkody, oświecającą obydwie strony i skłaniającą je do wzajemnych ustępstw mógł być tylko sam król, jak dotąd jedyny łącznik widomy, jedyny filar, na którym kruchy gmach unii spoczywał. Wszystko zależało od jego mądrości, taktu, patriotyzmu, stałości i cierpliwości. Interesu osobistego, ani dynastycznego nie miał Zygmunt August jako pewny tronu i unii za swego życia, a ostatni z rodu Jagielonów. Jeżeli podejmował tę ciężką pracę, kierowała nim jednaka miłość ku Polsce i ku Litwie, a prowadziły go głęboka znajomość położenia politycznego w Europie i świadomość swego królewskiego obowiązku.

Dnia 14-go Grudnia 1563-go weszło do izby sejmowej w Warszawie poselstwo litewskie — biskupi wileński Protasewicz i kijowski Pac, wojewodowie wileński Mikołaj Radziwiłł Czarny i witebski, książę Stefan Zbaraski, kasztelan wileński Hieronim Chodkiewicz i kilkunastu innych. Dyskusję nad kwestyą unii otwarto 17-go Grudnia; 12-go stycznia Radziwiłł odczytał instrukcye Litwinów. Król dla ułatwienia układów zrzekł się swego prawa dziedzicznego

do Litwy, nadając jej wspólną z Polską wolną elekcję. Dysputowano długo, aż 22-go lutego Litwini opuścili sejm bez żadnego rezultatu. Polacy chcieli się oprzeć na artykułach unii w Horodle; Litwini żądali, aby szlachcie polskiej nie było wolno dóbr na Litwie nabywać; spierano się o Wołyń, Podole i Inflanty. W pierwszym tem spotkaniu zarysowały się wyraźnie główne trudności, lecz też znać już było wspólną dobrą wolę i chęć pomyślnego załatwienia sprawy.

Zwołał król sejm litewski do Wilna, na który przybyło poselstwo od Polski — prymas Uchański, biskup kujawski Wolski, wojewoda łęczycki Sierakowski i kasztelan gnieźnieński Tomicki. Sprawa nie posunęła się ani o krok; opozycyji przewodził Radziwiłł Czarny, który i w Warszawie najwięcej się do zerwania układów przyczynił.

Sejm polski w Piotrkowie w roku 1565-m zajmował się sprawami religijnymi, rozwodem króla, podatkami; o unii mowy nie było. W tymże roku zmarł Radziwiłł Czarny, główny filar reformacyi na Litwie, przyjaciel osobisty Zygmunta i doradca zaufany w wielu sprawach, lecz przeciwnik unii takiej jak ją król rozumiał. Sejm litewski w Grodnie także pominął unię. Wypłynęła jednak ona na sejmie w Lublinie w 1566-m, lecz jednostronnie, Litwini bowiem, chociaż zaproszeni przez osobne poselstwo, nie przybyli, tłómacząc się wojną z carem Iwanem.

Pracował w przerwach między sejmami król, przewyższając wszystkich jasnym na rzeczy poglądem, sędzia bezstronny, wyższy ponad wszelkie drobnostki. Zwalczać musiał Zygmunt dwa prądy skrajne — myśl zupełnego wcielenia Litwy do Polski chociażby drogą zaboru z jednej strony i projekt unii personalnej z drugiej.

Nadszedł sejm roku 1568—69 w Lublinie. Stawili się i Litwini — Radziwiłł Rudy, Ostafi Wołłowicz, Jan Chodkiewicz i inni. Sejm na samym wstępie uchwalił jednomyślnie rozpocząć obrady od unii; Litwini naradzali się w osobnej izbie.

Początki były bardzo trudne. Wypracowali Polacy memoriał z dziesięciu punktów zasadniczych; odrzucili go Litwini i wyjechali z Lublina. Zawrócił ich król z drogi, lecz nie mógł skłonić do pozostania. Wtedy izba prosiła króla, aby jako prawny Litwy monarcha sam własną władzą unię przeprowadził. Zgodził się król i po naradzie z senatem ogłosił swój projekt unii na podstawie ostatniego memoriału. Była nawet mowa o pospolitem ruszeniu, lecz projekt ten upadł. Sejm rozesłał uniwersały zawiadamiające kraj o uchwale; zjawiono się też wnet kilku Litwinów, pozornie, aby przeciw niej zaprotestować, lecz w gruncie rzeczy gotowych do dalszych układów. Sejm dał Litwie sześciotygodniowy termin dla obesłania go pełnem poselstwem i zajął się tymczasem innemi sprawami.

Jakoż w sam dzień Zielonych Świątek przybyła Litwa i układy się na nowo rozpoczęły. W chwili większego zamieszania, gdy posłowie polscy zaczęli izbę opuszczać, zabrał głos król i w te słowa przemówił: “Żaden z moich przodków nie podejmował tyle pracy koło tej sprawy co ja. Radbym za to widział wdzięczność, ale nie widzę, skoro sobie cniecie, że ta rzecz idzie na przewłokę. A są rzeczy wielkie, bo są te, które na wieki trwać mają, potrzebują tedy i deliberacyi długiej i ostrzeżenia dobrego, aby już więcej potomstwo waszmościów na te prace spraw tych nie przychodziło. Ja, da Pan Bóg, czuję się w tem z pany radami memi, że to czynię, co mnie przystoi, jako panu i królowi chrześcijańskiemu i o tem radzę, jakobych tę pamiątkę po sobie zostawił, iż nadewszystko więcej życzę dobrego Rzeczypospolitej i waszmościom samym”.

Coraz to słabsze były po tej mowie debaty. Dnia pierwszego lipca 1569 stanęła w końcu zgoda zobopólna. Unia wieczysta stała się faktem.

1. Korona polska i Wielkie Księstwo Litewskie są ciałem jednym, nierozdzielnem. 2. Obydwie części tej całości stoją pod jednym królem wspólnie na wspólnym sejmie obieranym i w Krakowie koronowanym. 3. Niema być o-

sobnej inauguracji króla na godność w. księcia Litwy. 4. Prawo sukcesyjne Jagielonów na Litwie zostaje zniesione. 5. Król po koronacji ma zatwierdzić wszystkie istniejące przywileje polskie i litewskie. 6. Sejmy mają być wspólne. 7. Przymierza i traktaty mają być wspólnie zawierane. 8. Moneta jest jedna i jednakowa. 9. Cła i myta w Litwie i Polsce zostają zniesione. 10. Wszelkie ustawy wzbraniające Polakom osiedlać się na Litwie i nawzajem zostają zniesione. 11. Urzędy i godności litewskie zostają zachowane. 12. Wołyń, Podole i Podlasie wracają do Korony.

Na tymże sejmie odnowiono i utrwalono unię z Prusami na podstawie aktu pierwotnego za Kazimierza Jagiełłończyka i określono stosunek Inflant, które odtąd miały wspólnie do Polski i Litwy należeć.

Wielkiego zaiste dzieła dokonał Zygmunt August. Chwila, gdy z krzyżem w ręku błogosławił z tronu obojgu narodom i przysięgę od ich przedstawicieli na wierność unii wieczystej przyjmował, była koroną jego życia i panowania, prac jego i starań, nagrodą za wszystkie cierpienia i zawody. Była ta chwila stanowczą dla losów Polski i Litwy, a z niemi i całej Europy. Bez tego spojenia rozpadłaby się unia po zejściu ostatniego Jagielona, a ani Polska o własnej sile nie poradziłaby Turkom i nie powstrzymała ich pochodu do środka Europy, ani tembardziej drobna etnograficznie, a tylko przez ruskie zdobycze rozszerzona Litwa nie ostałaby się wobec parcia potęgi moskiewskiej.

Unia lubelska wstrzymała na dwa wieki rozrost Moskwy kosztem Rusi i Litwy. Dziś jeszcze, pomimo upadku politycznego Rzeczypospolitej, unia Litwy z Polską stanowi główną zaporę dla Moskwy i jest kamieniem węgielnym, na którym obydwa narody gmach swej wolnej przyszłości budują.

Akt w Lublinie dokonany zmienił dotychczasowy związek dwóch państw, Polski i Litwy w unii personalnej zostających na jednolite państwo związkowe, z dwóch równych sobie części złożone. Nazwą ogólną tego państwa po-

zostało stare miano Rzeczypospolitej; w jej zaś obrębie jedna część składowa — Polska przybrała nazwę Korony, a druga stare imię Litwy zatrzymała.

Zatrzymała też Litwa własne wojsko, własne swoje urzędy, swój statut litewski; jeżeli utraciła prawo osobnej elekcji króla i samodzielnego zawierania traktatów, to i Polska zrzekła się tych samych praw na korzyść całości. Nie stała się żadna krzywda Litwinom na tak drażliwych punktach, jak język, religia, kultura swojska i obyczajowość. Nikt nie myślał wtedy o polszczeniu Litwinów, jak i dziś nikt o tem nie myśli.

Akt unii lubelskiej, dobrowolnie przez prawnych przedstawicieli obojga narodów zawarty, nigdy przez żadne ciało prawodawcze polskie ani litewskie nie odwołany, przez trzechwiekowe przeszło wspólne pożycie, wspólne walki i cierpienia wzmocniony, dwukrotnie po upadku Rzeczypospolitej w 1812-m w Wilnie i w 1861-m w Horodle zatwierdzony jest po dziś dzień żywym wyrazem woli obojga narodów i dziś obowiązuje Polskę i Litwę, jak je obowiązywał w chwili, gdy z rąk Zygmunta Augusta błogosławieństwo na wspólną dolę i niedolę odbierały.

Teorya głoszona przez rządy państw zaborczych, że z upadkiem Polski urzędowej przestała istnieć i unia lubelska, ma wartość tylko dla tych, co sam fakt rozbiorów Polski uznają i za zakończenie żywota dziejowego Polski i Litwy te rozbiory poczytują. Dla narodów polskiego i litewskiego, co rozbiorów nie uznały i trzykrotnie z bronią w ręku przeciw nim jako przeciw gwałtowi swój protest podnosiły, twierdzenia Rosyi, Prus i Austrii są obojętne. Jedynie prawna rewizja Unii Lubelskiej mogłaby nastąpić na wolnym sejmie obojga narodów w Warszawie lub w Wilnie, lub w innym jakim miejscu przez obydwu narody wyznaczonem. Kto przed taką rewizją dziś rękę na Unię podnosi, niech wprzód nad tem się zastanowi, ażali jest rzeczą godną synów narodu przez wrogów ujarzmionego iść za głosem i

wolą tych wrogów i przeciw prawu fundamentalnemu własnej Ojczyzny w sposób zdradziecki bunt podnosić.

“A są rzeczy wielkie, bo są te, które na wieki trwać mają”, rzekł Zygmunt August, prawnuk Jagiełły; nie Iwana Groźnego lub W. Mistrzów Krzyżackich następcom zadawać kłam prorocत्वu ostatniego z Jagielonów.

Po dokonaniu swego wielkiego dzieła zaczął król Zygmunt zapadać coraz bardziej na zdrowiu. W maju 1572-go spisał w Warszawie testament, przeniósł się do Knyszyna, w którym ostatnimi czasy rad przebywał i 7-go lipca zamknął oczy na wieki, licząc lat pięćdziesiąt i dwa.

W swym testamencie nawołuje ostatni Jagiellończyk narody polski i litewski do zgody, poleca wierność unii, błogosławi tym co jej będą wierni i rzuca przekleństwo na tych, coby rękę na nią podnosili. Majątek swój prywatny zapisał król siostrze — Katarzynie, Zofii i Annie.

Obdarzony wielkimi zdolnościami i szlachetnym charakterem, psuty rozmyślnie w dzieciństwie i wieku młodzieńczym przez niegodną matkę, podźwignięty i uszlachetniony przez szczęśliwe małżeństwo z Barbarą, złamany na całe życie przez zgon jej przedwczesny, stoi Zygmunt August bardzo wysoko między współczesnymi, przerastając wszystkich z wyjątkiem chyba jednego Jana Tarnowskiego. Światły, uczony, najzawilsze kwestye polityczne i wewnętrzne trafnie oceniający, z niezmiernie wysokim pojęciem o swych obowiązkach monarchy łączy Zygmunt August wszystkie dodatnie cechy typowego humanisty z epoki odrodzenia.

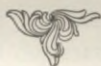
Wyższy od wszystkich współczesnych sobie monarchów Europy, obojętny na spory religijne, zasady tolerancji niewzruszony obrońca, był ostatni z Jagielonów prawdziwą ozdobą swojego wieku, pierwszym w swoim czasie człowiekiem w całej Europie Zachodniej. Nie skłonny do despotyzmu umiał utrzymać powagę tronu i nawą państwa wśród burz i odmętów skutecznie kierować. Równie dobry Polak jak Litwin, kochał obydwie narody całą mocą swej

pięknej duszy, a dobra ich szczerze pragnąc i słusznie w ścisłej unii ratunek wobec Moskwy i Turcyi upatrując, życie całe tej sprawie poświęcił, pokonał wszystkie przeszkody i unię na tak mocnym gruncie postawił, że przetrwała wszystko i posłannictwo swe w całości spełniła. Jednym z największych był ludzi, jakich wydała Rzeczpospolita, a w szeregu królów polskich miejsca poczesnego obok najlepszych godzien.

Dwa wieki niespełna trwał okres Jagielloński. Zastał on Polskę i Litwę każdą z osobna uginającymi się pod naporem zaborczej niemczyzny; opuścił je związane wieczystymi ślubami, wolne i bezpieczne, Prusy i Inflanty pod skrzydłem Orła i tarczą Pogoni piastujące. Zwycięski pochód Turcyi wstrzymany, tatarskie najazdy uskromione, Moskwa odparta i upokorzona, cesarstwo bezsilne; w środku Europy, między odradzającym się umysłowo, chociaż krwią w wojnach religijnych przelewaną splamionym Zachodem, a wschodem ciemnym i barbarzyńskim i tak ostro zaczepnym, Rzeczpospolita wielka i potężna, oświecona, kwitnąca nauką, literaturą, mównictwem a wolnością sumienia na świecie jedyna — otę owoc pracy siedmiu Jagielonów, niezwykle długiego szeregu ludzi wybitnych z jednej pochodzących rodziny.

W drugiej szczególnie połowie tego okresu, za obydwóch Zygmontów, Polska przedstawia widok jedyny w swoim rodzaju. Nie tylko bowiem jest ten okres istnym wiekiem złotym w życiu Polski i Litwy, lecz w wieku XVI-m Rzeczpospolita jest prawdziwą oazą wolności, światła, dobrobytu i względnie szczęśliwego życia w całej Europie. Nie rosi jej łańców krew bratnia w wojnach domowych przelewana, nie zalatują od niej dymy ze stosów inkwizycji; nie padają głowy najlepszych pod toporem katowskim; nie mąci dźwięku lutni Reja lub Kochanowskiego żaden krzyk bólu z piersi krzywdzonego ręką krzywdziela wydarty.

Wobec Hiszpanii Filipa II-go, wobec Anglii Elżbiety, wobec Moskwy Iwana Groźnego stoi Rzeczpospolita obydwóch Zygmunatów jak czysta dziewica, wolna grzechów swojego wieku, kilka narodów tuląca w fałdach białej swej szaty; miecz dzierży w jednej dłoni i podmywające jej stopy fale barbarzyństwa wschodniego odgania, a w drugiej księgę otwartą ku licznym swym a tak o wiele starszym siostrzycom z zachodu zwróconą z jaśniejącym na białej karcie złotym napisem, że wszyscy ludzie są braćmi i że w piętnaście wieków po śmierci Chrystusa nie godzi się Jego wyznawcom mordować się wzajemnie w Jego imieniu.



OKRES WOLNEJ ELEKCYI.

Część I. 1572 — 1696.

Tron w Polsce był nawpół elekcyjnym już za Piastów. Istniała wprawdzie dynastia i normalnie syn dziedziczył po ojcu; lecz skoro się tylko urywała prosta linia następstwa, zachodziła potrzeba elekcyi w obrębie dynastyi.

Nie inna zasada rozstrzygała o następstwie i za Jagielonów; w tym jednak okresie nawet dziedziczący w prostej linii musieli już przechodzić przez formalność obioru.

Z chwilą bezpotomnego zejścia ostatniego Jagielona, znika ostatni ślad dziedziczości; władza wykonawcza wraca w całości do narodu i wolna elekcja staje się koniecznością.

Rozumie naród wszystkie niebezpieczeństwa połączone z elekcją i nie wyrzeka się bynajmniej starej metody łączenia wolnego wyboru z moralnym wpływem dziedziczości. Naród w trudnej tej chwili szuka nietylko króla, lecz i dynastji, a przywiązaniu swemu do krwi jagiellońskiej daje wymowny wyraz przez stawianie warunku przyszłemu wybrańcowi, aby zaślubił królową Annę, córkę Zygmunta Starego, ostatnią w Polsce jagiellońską latorośl.

Nie zagrządzając bynajmniej drogi do tronu własnym swym synom, niedość jednak wyraźnie odczuwa naród niebezpieczeństwo ze strony konkurentów zagranicznych i przez otworzenie dla wszystkich wolnej drogi do tronu

utrudnia niezmiernie dostęp najgodniejszym Polakom i Litwinom, a Rzeczpospolitą na wszelakie następstwa bezwzględnej, niesumiennej, gorszącej agitacyi naraża.

Było się też o co i ubiegać licznym księżętom zachodniej Europy. Tron jakkolwiek ograniczony, państwa takiego, jakim była Polska w XVI-m stuleciu, był gratką nielada nie tylko dla młodszych synów i braci europejskich monarchów, lecz i dla największych współczesnych mocarzy.

Błądem było wielkim ze strony Rzeczypospolitej, że prawa do korony dla własnych swych synów wyłącznie nie zastrzegła. Doświadczenie dowiodło, że ze siedmiu królów niepolaków, którzy odtąd panowali, jeden tylko zasięgiwał w najwyższym stopniu na koronę, a drugi za ledwie do lepszych może być zaliczony; przeciwnie, ze czterech królów rodaków dwóch stoi bardzo wysoko, trzeci byłby prawie zadowolającym przy innych okolicznościach, a tylko jeden był całkowicie chybiony.

Jakąż moc ludzi wielkich lub bardzo wybitnych w Polsce ominęła korona skutkiem rywalizacyi o wiele mniej godnych lub całkiem niegodnych cudzoziemców!

Błąd to był jednak właściwy duchowi czasu; trudno winić zań naród, który, jak wszystkie, był tylko dzieckiem swojej epoki.

Już za życia Zygmunta Augusta niejedno mocarstwo czyhało na spadek po nim i stronników sobie w Polsce werboowało. Pracowały dwory austriacki i moskiewski; oglądał się na Polskę Jan III szwedzki z Katarzyną Jagiellonką żonaty; zabiegała Francya, której szło głównie o to, aby nie dopuścić do przewagi starej swej rywalki Austrii; niepokoił się sułtan turecki osobą przyszłego króla; myślało o koronie polskiej nawet i malutkie księżątka na dalekim Siedmiogrodzie, lennik cesarski Stefan Batory. Nie brak było jednak i takich, co już wtedy byłiby radzi ujrzeć

na tronie rodowitego Polaka, szczególnie gdyby na którego z nich padł wybór narodu.

Na wieść o zgonie króla odbyło się kilka zjazdów; zgodzono się, aby sejm tak zwany konwokacyjny odbył się w Warszawie w styczniu 1573-go. Ważny to miał być sejm, bo na nim miano ułożyć sposób i porządek elekcji.

Po długich sporach ułożono na tym sejmie tak zwaną konfederację warszawską, jeden z najważniejszych aktów polskiego prawodawstwa.

1) Stany duchowne i świeckie obowiązują się utrzymywać karność i porządek w czasie bezkrólewia. 2) Mają się zjechać na elekcję w czasie i miejscu przez sejm wskazanem. 3) Mają wystąpić wspólnie przeciw każdemu, coby wszczyłał rozruchy i króla obranego uznać nie chciał. 4) "A iż w Rzeczypospolitej jest niezgoda w kwestjach religijnych, obiecujemy to sobie wspólnie za siebie i naszych następców, na wieczne czasy, pod przysięgą na wiarę, honor i sumienie, iż którzy jesteśmy niezgodni na punkcie religiji pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościele krwi nie przelewać, ani się penować konfiskacją dóbr, poczciwością, więzieniem, lub wygnaniem i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać"...

Piękny zaiste owoc zygmuntońskiej tolerancji w wieku, gdy cała Europa wrzała wojnami religijnymi!

Powstała kwestja, jak ma szlachta króla obierać — *virilitim*, t. j. osobiście, czy przez posłów. Przeważył szalę na korzyść powszechnego systemu wyboru głos młodego, a już potężnie się wysuwającego na pierwsze miejsce trybuna drobnej szlachty, przeciwnika magnatów starosty bełzkiego Jana Zamojskiego. Wniosek jego, aby cała szlachta zjeżdżała na elekcję i króla obierała, został prawem w Polsce, które utrzymało się do końca.

Sejm uchwalił elekcję na kwiecień pod Warszawą i po załatwieniu różnych spraw drobnych rozjechał się szczęśliwie.

Różni różnie się zapatrują na względną wartość prawa Zamojskiego. Przeciwnicy wyboru osobistego powołują się na rozruchy i nieporządki, jakie zachodziły podczas elekcji, oraz na brak kompetencji wielu wyborców. Zamojski, najlepsza głowa swojej epoki, znawca doskonały wszystkich sprężyn ówczesnej polityki, sądził, że w tak ważnej sprawie prędzej można zaufać masie wyborców, niż pewnej, niewielkiej liczbie posłów, którzyby mogli z łatwością zostać narzędziami w ręku garści magnatów. Kwestya to otwarta; pamiętać jednak należy, że drobna to szlachta dała Polsce Batorego i Sobieskiego, a i za Leszczyńskim ostro stawała. I dziś jeszcze różne są w różnych wielkich republikach metody obioru głowy narodu. Przez posłów obiera go dziś Francja, gdy przeciwnie w Stanach Zjednoczonych zastrzeżony w konstytucji wybór przez elektorów spadł do stopnia prostej formalności, a rzeczywistego wyboru dokonywa cały naród w drodze powszechnego głosowania.

Wielka moc szlachty zjechała 5-go kwietnia 1573-go roku na pierwszy w Rzeczypospolitej sejm elekcyjny. Spóźnili się nieco Litwini, lecz że obiór króla nie rychło miał nastąpić, sejm zabrał się tymczasem do prac przedwstępnych.

Chwilą prawdziwie uroczystą było posłuchanie udzielone przez sejm posłom zagranicznym. A więc legat papieski polecał króla katolika; poseł cesarski Rosenberg przedstawiał Ernesta Habsburga, syna cesarza Maksymiliana, Francuz Montluc chwalił Henryka Walezjusza, brata króla Francji Karola IX-go; rzekł się głosu Hiszpan obrażony, że Francuzowi przed nim głosu udzielono; Szwed Lorch wskazywał na związek małżeński króla Jana z Jagielonką i na wspólne od Moskwy niebezpieczeństwo. Ostatni przemawiał krótko a serdecznie w imieniu swego pana Siedmiogrodzianin Blandrata. Oryginalnem, a po swojemu mądrzem było wystąpienie sułtana tureckiego. Dbały o interes swego państwa przestrzegał sułtan przed obraniem jakiegobądź księcia nieprzyjaznego Turcji, a ra-

dził obrać Polaka, wymieniając przytem prymasa, marszałka koronnego Firleja i hetmana Jazłowieckiego. List swój kończył "władca wiernych" zapewnieniem, że "w przeciwnym razie żadne tłumaczenie z waszej strony nie będzie uwzględnione".

Car Iwan nie raczył obesać sejmu. Na zrobioną mu wcześniej przez kilku panów litewskich propozycję, aby zezwolił na kandydaturę swego syna Fiedora, groźny car odpowiedział, że i syna da i sam koronę przyjmie, jeżeli mu oddadzą Kijów i Inflanty i uchwalą dziedziczość w jego rodzie. Pewny siebie, nie prosił car o koronę, lecz czekał, aż mu ją Polacy sami ofiarują.

Trzy silne partje zarysowały się na sejmie — habsburska, francuska i szwedzka. Za Ernestem byli przeważnie magnaci; Francuza popierała szlachta nastrojona przez Zamojskiego, który okiem wielkiego polityka widział niebezpieczeństwo ze strony Austrii i rozumiał potrzebę łączenia się z Francją, wprawdzie daleką, lecz już zaczynającą przodować Europie. Szwed stał dość słabo, a Siedmiogrodzianin nie wchodził wcale w rachubę.

Gdy powstał krzyk, aby dopuścić kandydaturę Piasta, to jest rodaka, sejm wymienił kilku najgodniejszych korony — Firleja, Łaskiego, Radziwiłła, Chodkiewicza, Szafrańca i Kostkę, do których Opaliński dorzucił niejakiego Badurę, głupowatego prostaka, aby wszystkich ośmieszyć.

Po ustaleniu kandydatur kazano odjechać wszystkim posłom zagranicznym; przeparał Zamojski, aby się również oddalili kandydaci rodacy, lecz każdy wolał zrzec się nominacji niż koło opuścić.

Gdy zebrano głosy od poszczególnych województw i zliczono je w tak zwanej szopie czyli namiocie, w którym zasiadał senat, okazało się, że znaczna większość była za Francuzem. Szlachta najwyraźniej nie chciała Niemca. Już wołano na prymasa, aby Henryka królem ogłosił, gdy protestanci, niechętni znanemu z nietolerancji Walezjuszowi, zwłaszcza że działo się to niedawno po owej słynnej nocy

św. Bartłomieja w Paryżu, gdzie z rozkazu Karola IX-go sprawiono straszną rzeź hugonotów, zerwali zgodę i pociągnawszy za sobą kilka województw, utworzyli osobne koło pod Grochowem. Szło im już nie o przeparcie własnego kandydata, lecz o potargowanie się ze zwolennikami Henryka, aby wstawić do przysięgi króla artykuł o tolerancji religijnej.

Zaczęło się zanosić na orędną rozprawę. Wysłał jednak senat poselstwo do Grochowa; przybyli do szopy posłowie od niezadowolonych. "Zgodziliście się waszmościowie wszyscy na Henryka", zapytał podstępnie prymas. "Wszyscy, odpowiedział niebacznie Andrzej Górka, byle się temu zadość stało, z czem tu nas posłano". Skoroście się zgodzili, rzekł prymas, mianuję Henryka królem polskim.

Był to podstęp, który chociaż się udał, do zgody jednak nie doprowadził. Powstały nowe hałasy; układy się przeciągały. Sprowadzono nareszcie Grochowian na pole elekcji; przybyli posłowie francuscy i zasiedli obok prymasa. Odczytał im biskup krakowski rotę przysięgi króla z opuszczeniem punktu o różnowiercach; wziął kartę z rąk biskupa marszałek koronny Firlej i przeczytał punkt o tolerancji; zaprotestował prymas, spytał marszałek, czy wszyscy się zgadzają na Henryka, a gdy się nikt nie odezwał, obwołał go królem, co wnet marszałek litewski w imieniu Litwy powtórzył. Tłum cały z prymasem na czele podążył do kościoła Św. Jana, gdzie odśpiewano Te Deum; działo się to 16-go Maja 1573-go roku.

Taki był przebieg tej pierwszej wolnej elekcji szlacheckiej. Polska miała króla. Gdyby był wybór padł na człowieka jakiej takiej wartości, wszystko poszłoby teraz dobrze. Nastrój w narodzie był poważny i do zgody i czynu wielce pochopny.

Maja 20-go ułożył sejm artykuły królewskie, to jest warunki, pod którymi królowi koronę oddawał. Król uznawał wolną elekcję i zrzekał się pretensji do dziedzictwa.

Zapewniał pokój inowiercom. Nie będzie czynić wojny ani pokoju bez zasięgnięcia rady senatu, ani bez woli sejmu pospolitego ruszenia zwoływać. Przy boku swym będzie trzymać radę stałą z 16 senatorów. Sejmy będzie zwoływać co dwa lata. Ważnym niezmiernie był punkt ostatni, który brzmiał: "a jeżelibyśmy co przeciw prawom, wolnościom, kondycjom, artykułom wykroczyli lub nie wypełnili, tedy obywatele koronne obojga narodów od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy."

Sejm koronacyjny miał się rozpocząć 4-go października. Pojechało do Francji liczne i świetne poselstwo po Henryka; 10-go września wykonał król przysięgę wobec posłów na artykuły, czyli tak zwane pacta conventa i nareszcie po długiem ociąganiu się przybył przez Niemcy do Polski w styczniu roku 1574-go w otoczeniu licznej zgrai Francuzów. Człowiek młody i poniekąd rycerski, lecz leniwy, zepsuty, cel życia w zabawach, ucztach, miłostkach i grze w karty upatrujący, w duszy despota, bigot i skończony egoista nie pasował Henryk pod żadnym względem do żadnej korony, a tem mniej do polskiej.

Odprawiono koronację, podczas której przyszło do ostrej sceny, gdy arcybiskup z roty przysięgi punkt o inowiercach wypuścił, a marszałek Firlej rękę na koronie położył, przerywając obrządek, dopóki owego artykułu do przysięgi nie dołączono.

Rozpoczęły się na cześć koronacji uczt i turnieje; po jednym z nich przyszło do rozlewu krwi, gdy młody, awanturniczego usposobienia Samuel Zborowski, pokłóciwszy się z Tęczyńskim, rozjemcę zwady kasztelana przemyskiego Andrzeja Wapowskiego przed zamkiem, pod bokiem króla toporkiem w głowę uderzył i na miejscu prawie zabił. Ciężka to była zbrodnia, kary na gardle wymagająca. Król, otoczony przez potężną rodzinę Zborowskich, nie rozumiejący ani praw ani zwyczajów miejscowych, skazał zabójcę tylko na wygnanie, przez co równie wielkie stronnictwo Tęczyńskich i Wapowskich śmiertelnie sobie

naraził. Kłócono się o wakanse, o tolerancję, wreszcie o wszystko, a król, nie dbając o nic, całkiem opanowany przez Zborowskich, gubiąc się wreszcie bez ratunku w niezrozumiałym dla siebie chaosie, pił, hulał i bawił się bez pamięci.

Spostrzegł się niebawem naród, jakiego sobie narobił przez niebaczny wybór kłopotu, gdy w tem nadeszła z Paryża wiadomość, że zmarł Karol IX, po którym Henryk tron Francji odziedziczył.

Zwołał król radę senatorów; obiecano mu wyrobić u sejmu pozwolenie na wyjazd do Francji. Nie czekał na nie Henryk; wymknął się w nocy z 18 na 19 czerwca z zamku z trzema towarzyszami i nie zsiadł z konia aż na Szląsku na obcym już terytorjum. Poszedł w pogoń podkomorzy Tęczyński i dopadłszy w drodze Henryka do powrotu nakłaniał. Nie chciał i słyszeć o powrocie król, na którego czekały tron ojczystej Francji i ważne bardzo sprawy w Paryżu.

Szczęśliwe to nad wyraz, chociaż nie bez upokorzenia dla Polski rozwiązanie fatalnego wyniku pierwszej elekcji przyjął naród z oburzeniem, lecz i z pewnem uczuciem ulgi. Nie myślano na razie o bezwarunkowej detronizacji Henryka; lecz jedna rzecz była pewna, — że mu na panowanie współczesne we Francji i w Polsce i na rządzenie Polską z Paryża naród nie zezwoli.

Na powszechne żądanie zwołał prymas sejm na dzień 10-go września. Debatowano gruntownie i uczenie nad kwestją prawną, czy król przez ucieczkę stracił prawo do korony. Nie udało się podciągnąć tej ucieczki pod żaden z zaprzysiężonych przez Henryka artykułów. Nie ogłoszono więc detronizacji, lecz dano Henrykowi termin do 12-go maja 1575-go; gdyby się nie stawił na ten dzień, sejm miał przystąpić do nowej elekcji. Przybyło na sejm poselstwo od sułtana z wiadomością, że Henryk nie wróci i z poleceniem obrania Piasta, Szweda, albo Batorego.

Nie wrócił Henryk na termin, lecz i korony nie złożył. Rozjechał się sejm terminowy do Stężyicy zwołany, bez żadnego rezultatu. Groźny napad Tatarów, których nie było komu odeprzeć, przekonał wszystkich, że Rzeczpospolita nie może się dłużej obchodzić bez kogoś, coby w niej władzę wykonawczą sprawował. Zwołał więc prymas nowy Sejm do Warszawy i elekcję na pierwszy tydzień listopada zapowiedział.

Pięciu na tym sejmie znalazło się zagranicznych kandydatów — dwóch Habsburgów Ernest i Ferdynand, Jan III Szwedzki, Stefan Batory i Alfons książę Ferrary. Magnaci prawie bez wyjątku chcieli Habsburga; szlachta zaczęła myśleć o Piaście. Zwalczał Habsburgów i na tym sejmie jak poprzednio głównie Zamojski; jako kandydatów Polaków wymieniano tylko dwóch — Tęczyńskiego i Kostkę.

Po długich sporach nastąpiło rozdwojenie między senatem i kołem rycerskim. Prymas cofnął senat do Warszawy, wyprawił kilku opornych senatorów z poselstwem do rycerstwa, a w ich nieobecności całkiem samowolnie ogłosił 12 grudnia 1575-go roku królem cesarza Maksymiliana, który się nawet dla siebie o koronę nie ubiegał.

Był to zamach stanu w całym znaczeniu tego wyrazu. Stronnictwo magnackie z całym duchowieństwem sprobowało sforsować wolną elekcję i narodowi swego elekta narzucić.

Nie dało się jednak obejść rycerstwo, mając na swem czele taką siłę, jak Zamojski. Tęczyński i Kostka zrezygnowali z kandydatury. Zamojski ujął w swe ręce dowództwo nad szlachtą, polecił jej obrać królową Annę Jagielonkę, a królem Stefana Batorego, pozyskał dla nich wszystkie województwa ruskie i w ich imieniu elekcję Anny i Stefana ogłosił. Poszła za nimi reszta rycerstwa; gdy marszałek koła rycerskiego Mikołaj Sienicki zapytał o zgodę, okazała się zupełna jednomysłność; koło ułożyło natychmiast pacta conventa z posłem Stefana, a przeciwny Habsburgowi

marszałek w. koronny Andrzej Opaliński ogłosił obiór Anny i Stefana w senacie.

Nie ustąpił jednak senat i usadowiwszy się na zamku w Warszawie wysłał posłów do cesarza z zaproszeniem na tron; wysłało i koło rycerskie od siebie liczne poselstwo do Batorego z wiadomością urzędową o wyborze. Rozdwojenie było kompletne; na pozór zaczęło się zanosić na wojnę domową; w gruncie rzeczy jednak każdy rozumiał, że jednomyślna postawa stanu rycerskiego decydowała z góry o wyniku. Mogli prowadzić swoje intrygi magnaci i biskupi, lecz wojny bez pomocy rycerstwa prowadzić nie mogli.

Uprzedziła szlachta cesarza, aby się nie uważał za obranego i uchwaliła na styczeń zjazd do Jędrzejowa, na który stawiło się mnóstwo zbrojnego rycerstwa, oraz kilku panów i biskup kujawski Stanisław Karnkowski. Obeszali zjazd ten cesarz Maksymilian i Stefan Batory. Oświadczone posłom cesarskim, że obiór ich pana był nieprawny; wielkie wrażenie sprawił list króla Stefana, który, nie używając jeszcze tytułu królewskiego, bo nie złożył przysięgi, pisał jako ksiązę Siedmiogrodzki, dziękując za obiór, obiecując poświęcić zdrowie i życie dla Polski, lecz oświadczać jednocześnie, że chętnie ustąpi, jeżeli zebrani na zjeździe przedstawiciele narodu uznają to za lepsze. Zjazd nie chciał i słyszeć o ustąpieniu. Sprowadzono królowę Annę do Krakowa, obsadzono zbrojnie zamek i miasto, zaproszono Stefana na 4 marca na koronację, uchwalono podatek na wojsko, wysłano posłów na Litwę i do Prus; zrobiono jednym słowem wszystko co było potrzeba szybko, zgodnie i z wielką znajomością rzeczy. Szlachta pod kierunkiem Zamojskiego złożyła dowód zupełnej dojrzałości i umiejętności rządzenia się bez pomocy magnatów.

Król Stefan tymczasem odrzucił ofiarowane mu przez cesarza odstępe w postaci kilku zamków na Węgrzech, przelał swe prawa do Siedmiogrodu na brata Krzysztofa i zaprzysiągł przed posłami polskimi pacta conventa. Obejmowały one wszystkie artykuły Henryka Walezjusza z dodatkiem obietnic, że król spłaci długi państwa, odbierze zie-

mie litewskie przez Moskwę opanowane, zachowa pokój z Turcją, umocni granice, wykupi jeńców z niewoli tatarskiej i skarb swój w sumie 200,000 florenów do Polski przywiezie.

Zaprzyściągł też *pacta conventa* po długich targach i cesarz Maksymilian, który, szukając korony polskiej dla syna Ernesta, nie bardzo był rad sam ją dźwigać na starość, lecz ze względu na politykę swego domu nie chciał zrzec się tak niespodzianie spadłego nań zaszczytu. Podtrzymywała go w uporze i ta okoliczność, że Litwa się jeszcze nie opowiedziała za Batorym, a miasta pruskie stanowczo mu były przeciwne.

Przybył Stefan do Polski w tysiąc Węgrów i 18-go kwietnia wjazd do Krakowa odprawił. Gdy się prymas nie stawił, a król pomimo nalegań nie chciał go usunąć, dopełnił obrządku koronacyi biskup Karnkowski, poczem nastąpiły zaślubiny Stefana z królową Anną.

Doskonałe wrażenie sprawił król, mąż w sile wieku, postawy rycerskiej, skromny w życiu, uprzejmy w obejściu, w każdym swym ruchu zdradzający siłę, energię i znajomość rzeczy. Poczuła Polska odrazu, że trafny zrobiła wybór. W ciągu paru miesięcy załatwiono wszystkie pilne sprawy państwowe; Litwa odstąpiła od opozycji; zachwiały się i Prusy, a tylko jeden Gdańsk trwał w uporze i Stefana nie uznał. Zwołał król sejm do Torunia, a gotował się na wszelki wypadek dać odpór Austrii, gdy śmierć cesarza Maksymiliana uwolniła go od dalszych kłopotów ze strony rywala.

Złożył królowi hołd przez posłów księżę Prus; złożyły i miasta pruskie z wyjątkiem Gdańska. Ruszył król z Torunia do Malborka, upomniał Gdańsk przez osobne poselstwo, a otrzymawszy zuchwałą odpowiedź złożył sąd zaoiczny i po dwukrotnem jeszcze wyznaczeniu terminu Gdańsk 24-go września winnym buntu i zdrady majestatu ogłosił. Gdy i teraz nie ustąpili Gdańszczanie, a klasztory podmiejskie burzyć zaczęli, polecił król Zborowskiemu, ja-

ko kasztelanowi gnieźnieńskiemu rozpocząć kroki wojenne przeciw miastu, a sam na sejm do Torunia odjechał.

Spełził ten sejm na wzajemnych wyrzutach między szlachtą i senatem, na krzykach i hałasach, a różnych do króla pretensjach. Wtedy to wygłosił Stefan do izby mowę, która jego charakter doskonale maluje i za program całego panowania służyć może.

“Nie urodziłem się w stajni, lecz wolnym człowiekiem; nie brak mi było jada i szaty zanim do was przybyłem, wolność zatem moją kocham i zachowuję. Za wolą Boga zostałem na króla tego państwa obranym, na wasze żądania i nalegania tutaj przybyłem, wyście mi koronę na głowę włożyli. Jestem królem waszym rzeczywistym, nie urojonym ani malowanym; chcę panować i rozkazywać i nie zniosę, aby mi kto rozkazywał. Bądźcie stróżami wolności waszych, ale nie chcecie przez to stawać się mymi i senatorów pedagogami. Bądźcie stróżami takimi, aby wolność nie stała się nadużyciem”.

Męskie te słowa, godne człowieka wielkiego dały poznać wszystkim, że obrany przez szlachtę przeciw woli senatu król Stefan nie myśli ani się pierwszej za obiór wyplącać, ani na drugim urazy poszukiwać. Praw narodu strzedz będzie, lecz i swoich nikomu uszczuplić nie zwoli.

Jakoż zwołał król senat do Włocławka i przeprowadził uchwałę poboru na wojsko, którą szlachta na sejmikach zatwierdziła, zastępując tylko, że ta wyjątkowa procedura na przyszłość władzy sejmów szkodzić nie będzie.

Bronił się Gdańsk przy pomocy zaciągów niemieckich. Pobił je Zborowski 17-go kwietnia 1577-go; padło 4,500 Niemców; flota gdańska wioząca drugą armię na teren uciekła bez bitwy do portu. Zjechał król pod Gdańsk dla kierowania oblężeniem. Z całych niemal Niemiec i z Danji szły morzem posiłki do Gdańska; na lądzie zwyciężał król we wszystkich potyczkach. Stanął w końcu pokój 12-go Grudnia; odczytali posłowie Gdańska akt przeprosin; mia-

sto złożyło hołd i obiecało zapłacić w ciągu czterech lat znaczną sumę jako zwrot kosztów wojny.

Rozumiał Batory, jak przed nim Zygmunt August, że główne niebezpieczeństwo groziło Polsce w owej epoce nie tyle ze strony Turcji ile ze strony Moskwy. Turcja od opanowania części Węgier po bitwie pod Mohaczem straciła do czasu swój rozpęd zaborczy. Zajęta przetrwaniem świeżych jeszcze, a tak obszernych zdobyczy w Europie nie kwapiła się porta do nowych zaborów i z łatwością na utrzymanie pokoju z Polską się zgadzała.

Inaczej było z Moskwą. Cały wiek szesnasty był dla niej okresem ekspansji na dwie strony — na wschód i na zachód. Podbiła Kazań, Astrachań, wkroczyła do Azji; oddepchnięta gwałtownie od granic Litwy, pchała się przez Inflanty ku Bałtykowi. Zbliżała się chwila stanowczej rozprawy i nikt nie nadawał się lepiej do przeprowadzenia poważnej wojny z Moskwą, jak król Stefan, wódz i wojownik z usposobienia i wychowania, mąż w kwiecie męskiego wieku, z jasnym na wszystkie sprawy poglądem i zupełnem o ważności swojej misji przeświadczeniem. Od narodu zależało teraz poprzeć swego wielkiego obrońcę i bojownika, a kwestja moskiewska byłaby się dała najpomyślniej rozwiązać.

Uznał car Iwan elekcyę Batorego i prosił o posłów dla ułożenia stałego pokoju. Wyprawił sejm do Moskwy świetne poselstwo; zanim jednak przybyło ono do stolicy, rozpoczął car kroki zaczepne najazdem na Inflanty.

Łatwo przyszło Moskalom na początku roku 1577 opanować całe Inflanty, przyczem żołdactwo iwanowe w straszliwy sposób pastwiło się nad ludnością. Król wojska nie miał i bez woli sejmu wojny zaczynać nie mógł. Zwołał król w 1578 sejm do Warszawy, na którym dokonał wielkiego dzieła utworzenia trybunałów sądowych. Szlachta miała wybierać na rok sędziów po jednym z mniejszych ziem, po dwóch z województwa. Sędziowie ci, zwani deputatami, zjeżdżają na zimę do Piotrkowa, gdzie sądzą

sprawy wielkopolskie do wiosny, a po wielkiejnocy przenoszą się do Lublina dla spraw z Małopolski. Dla spraw duchownych było sześciu sędziów księży. Dwa te trybunały miały być ostatnią instancją w sprawach cywilnych; kryminalne, skarbowe i sprawy miast posiadających prawo niemieckie, miały pozostać w ręku króla. Wyroki zapadały większością głosów; wykonywali je miejscowi starostowie. Litwa otrzymała taki trybunał zasiadający kolejno w Wilnie i Grodnie dopiero w 1581-m; Wołyń i Podole dostały początkowo własny trybunał w Łucku, lecz później zostały przyłączone do Lublina. Wysłuchał sejm relacji posłów do Moskwy wysłanych. Nie było żadnej nadziei na utrzymanie pokoju; wielka wojna z Moskwą została postanowiona.

Pilnie zbroił się król Stefan przez pierwszą połowę roku 1579-go. Sprowadził z Węgier nieco jazdy i zwłaszcza doskonałej piechoty; sprowadził zaciągi z Niemiec; przybyła na punkt zborny w Świrze liczna jazda litewska; nadciągnęli w końcu i Polacy. Na radzie wojennej wskazał król trafnie na Połock nad Dźwiną jako na klucz strategiczny do Inflant i do Litwy.

Polakami dowodził hetman w. koronny Mikołaj Mielecki, Litwinami hetman w. litewski Mikołaj Radziwiłł, Węgrami Kasper Bekiesz, Węgier, przyjaciel osobisty Batorogo, Niemcami Wajer; dowództwo naczelne trzymał sam król.

Dnia 12-go lipca rozpoczął się pochód na Połock; car Iwan stanął kwaterą w Pskowie, skąd znaczne wojsko na odsiecz Połockowi wyprawił.

Ciężko szło oblężenie warownego i dobrze bronionego Połocka; zdobyto jednak w kilku szturmach pod osobistym kierownictwem króla główne warownie i 30-go sierpnia poddał się Połock, aby już pozostać przy Rzeczypospolitej do końca. Zdobyto kilka pomniejszych zamków; Filon Kmita z lotnym oddziałem zapędził się pod Smoleńsk. Zbliżanie się zimy przerwało dalsze kroki wojenne;

zostawił król w Połocku mocną załogę, a sam na Wilno do Warszawy na sejm walny pośpieszył.

Szło o pobór na dalsze prowadzenie wojny. Poznała już Polska, kogo miała na tronie; śmiało mógł teraz zdobywać się naród na największe wysiłki, a krwi i grosza nie skąpić.

Tymczasem pod nieobecność króla możny i liczny ród Zborowskich, zawiedziony w swych nadziejach opanowania wszystkich stanowisk w Rzeczypospolitej, nienawidzący z całej duszy Batorego i Zamojskiego, zawichrzył całym krajem. Podburzano szlachtę, strasząc ją królem, że zbyt samowładnie sobie poczyna i zniechęcając ją do dalszej wojny z Moskwą jako zbyt kosztownej, a zgoła niepotrzebnej.

Zwyciężył wprawdzie na sejmie głos Zamojskiego, uchwalono jednoroczny pobór na wojnę, lecz już były zasiane chwasty, które później najpiękniejsze owoce pracy jedynych dwóch wielkich ludzi w narodzie zagłuszyły miały.

Pojechał król na Litwę, gdzie już Zamojski wyprawę organizował. Wykryła się tam zdrada jednego z panów litewskich, który się znosił potajemnie z Iwanem. Ściąć go kazał król bez długich korowodów; drgnęła szlachta w całym kraju na ten krok niesłychany; poraż to pierwszy od Kazimierza Wielkiego z Maćkiem Borkowiczem rozprawy tknęła ręka królewska winnej głowy szlacheckiej. W Czaśnikach 8-go lipca stanął król z wojskiem, którego było tylko pięćdziesiąt tysięcy. W dwa razy tyle zbrojnych wybierał się Jagiełło na Krzyżaków, a nawet Olbracht na drobną Wołoszczyznę.

Z trzech możliwych obiektów wyprawy — Smoleńska, Pskowa i Wielkich Łuk wybrał król ostatni; nie wiedząc, w którą stronę uderzy Batory, rozdrobił car Iwan swoje siły na trzy części, Pskowa głównie pilnując.

Zdobył król Uświat, a Zamojski Wieliz. Służył w tej kampanii pod jego dowództwem młody Stanisław Żółkiewski, sławny swój zawód chlubnie rozpoczynający.

Pod Wielkimi Łukami połączył się król z Zamojskim i dobywanie bardzo obronnej, z dwóch stron jeziorem, z trzeciej rzeką osłonionej twierdzy rozpoczął. Po paru tygodniowym oblężeniu i kilku szturmach zdobyto Wielkie Łuki w oczach przybyłego do obozu poselstwa moskiewskiego, które już sporne Inflanty wraz z Rygą i paru dodatkami odstępowało. Odznaczył się przy ostatnim szturmie Wieloch, chłop z Mazowsza, i na miejscu godność szlachecką z herbem Zamojskiego Jelita otrzymał. Pobił pod Toropcem Janusz książę Zbarazki znaczny oddział moskiewski pod kniazem Chiłkowem. Zdobyto Newel, Jezierzyszcze, Zapołocie. Przegrał natomiast Filon Kmita w u-tarczce pod Smoleńskiem i stracił całą artylerję. Ciężka zima przerwała dalsze kroki wojenne; opatrzył król zdobyte pozycje i pośpieszył do Warszawy, aby na sejmie roku 1681-go pobór dwuletni wytargować. Nie mógł przecie ani w 50 tysięcy ludzi, ani w jednym roku i Psków zdobyć i iść na Moskwę. Nie rozumiał jednak naród myśli wielkiego wojownika i, chociaż na pobór zezwolił, upominał króla o zakończenie uciążliwej wojny.

Zatrwożył się teraz car Iwan nie na żarty. Gdy sejm odrzucił ofiarowane mu warunki pokoju, obejrzał się chytry Iwan za sprzymierzeńcami. Słał więc posły do cesarza Rudolfa ze skargą na Batorego, że mu tchnąć nie daje i wielką całego świata chrześcijańskiego przeciw Turkom wyprawę organizować przeszkadza. Słał i do papieża, napomykając o możliwości unii kościelnej. Dobrze przyjął posłów moskiewskich cesarz, a jeszcze lepiej papież Grzegorz XIII; olśniewała go myśl o unii, a panująca w Polsce tolerancja źle usposabiała względem Batorego. Stał przed królem w Wilnie legat papieski Antoni Possevini i o pokoju mówić zaczął: "Oszukuje car moskiewski papieża, odpowiedział Batory; widząc burzę nad sobą, chętnie wszystko obieca, czy to unii, czy wojny z Turcją zażądacie, — mnie nie oszuka".

Nie oszukał Iwan ani Batorego, ani Zamojskiego, lecz

oszukał papieża, a w części i naród polski, od którego głównie dalsze prowadzenie wojny zależało.

Ruszył król na Psków z wojskiem nie tyle licznem jak dobranem. Wysłał car jako dywersyę liczną armię z pod Smoleńska w okolice Mohilewa; pobili ją przeznaczeni w tej okolicy do obrony granic Radziwiłł i Kazanowski.

Ciekawą wielce i charakterystyczną jest korespondencya między Iwanem i Batorym z tego okresu. "My z Bożej, a nie z buntowniczej woli ludzkiej pokorny pan Moskwy, pisał Iwan, doznaliśmy od twoich poprzedników, prawowitych panów Polski i Litwy umiarkowania; mieli oni wstręt do krwi... ty zaś nie wiesz co chrześcijaństwo... Chcę spokoju, ty chcesz mordu... krwawy człowiecze, myśl o Bogu..."

"Chętpisz się dziedzicznym tronem, odpisywał król Stefan; nie zazdroszczę ci; wolę przyjść do korony zasługą, niż przez urodzenie z Glińskiej! Mówisz, że się pastwię nad trupami; ty się pastwisz nad żyjącymi. Pokaż się bożku moskiewski tak zwany przez nieszczęśliwych niewolników! Czemu nie widzieliśmy cię dotąd w boju... Żal ci rozlewu krwi; to oznacz czas i miejsce, będziemy się bić osobiście, a Bóg uwieńczy zwycięstwem sprawę sprawiedliwego".

Zdobył król 25 Sierpnia 1581-go Ostrów i stanął pod Pskowem. Wielka to była twierdza i potężna, doskonale we wszystko zaopatrzona, a broniona przez całą armię pod dowództwem dwóch kniaziów Szujskich.

Wielki szturm 8-go września zaniósł na chwilę polskie sztandary aż na mury miasta, lecz ostatecznie został odparty. Przytąpiono więc do regularnego oblężenia, bijąc jednocześnie gęsto nadciągające posiłki i zdobywając okoliczne i dalsze miasta i zamki.

Przybył z Moskwy do obozu legat papieski Possewin i polecał pokój na starych warunkach, cuda o swem przyjęciu przez Iwana i o jego gotowości do unji z Kościołem opowiadając. Twardo stał król i odpowiedział, że od Pskowa nawet wobec zimy nie odstąpi. Wysłał car posłów do

króla; wyznaczył i król trzech od siebie; obydwaj poselstwa spotkały się w Zapolu i czekały na wynik oblężenia Pskowa.

Nadeszła ciężka zima rosyjska; nigdy jeszcze przedtem nie prowadzili Polacy i Litwini zimowych kampanji. Pomimo bardzo ostrej dyscypliny, wojsko zaczęło szemrać i burzyć się, szczególnie przeciw Zamojskiemu, oskarżając go, że się nie zna na wojnie i wszystkich zgubi swoim uporem. W końcu Litwini podali królowi na piśmie deklarację, że dłużej wojować nie będą. Co miał uczynić król bohater? Czy może użyć siły i w obliczu wroga widowisko wojny domowej wyprawić?

Z bólem serca opuścił Batory obóz w końcu grudnia z wolnym wojskiem polskim i litewskim; pod Pskowem pozostał Zamojski z zaciężnymi, którzy nie mając dokąd wracać, stali pod sztandarami, dopóki ich żołąd regularnie dochodził. Starał się król w Polsce o nowe zaciągi, a Zamojski dobywał ostatka sił, aby przynajmniej od oblężenia nie odstąpić, rozumiejąc, jakiby to wpływ wywarło na przebieg układów. Zrobił Szujski 4-go stycznia tłumną wycieczkę z miasta, lecz został pobity. Przekonali się Moskale, że się własną siłą nie pozbędą Zamojskiego; przekonał się i Zamojski, że ani Pskowa nie zdobędzie, ani się do wiosny pod nim nie utrzyma. Dał więc znać przez Żółkiewskiego posłom polskim, aby pokój czempnędziej zawarli, a straszył jednocześnie Moskali, że ma rozkaz od króla zerwać układy. W tych okolicznościach stanął 15-go Stycznia 1582-go roku pokój w Zapolu na lat dziesięć; Moskale odstąpili Inflanty, Połock i Wieliz.

Pogrom Moskwy był znaczny i w skutkach obfity. Odparta od granic Litwy i od Bałtyku, pozbawiona tak ważnego punktu jak Połock, uznała się sama za pobitą i upokorzoną; przewaga Rzeczypospolitej na wschodzie została ugruntowana na długo; bezpieczeństwo od strony Moskwy stało się pierwszorzędnym czynnikiem wobec nacierających ciężkich przejść z Turcją i Szwecją.

Utarło się od dawna w Polsce przekonanie, że Batory przerwał w połowie zwycięską wojnę, któraby go pod mu-

ry Moskwy i nawet do Moskwy mogła zaprowadzić, jedynie ulegając wpływowi i namowom Possewina i nadzieję nawrócenia Iwana Groźnego na unję ponad wszelkie przysze przewagi swego oręża przenosząc.

Dziwić się tylko należy, że podobna legenda mogła urość na gruncie tak dokładnie znanych szczegółów i okoliczności tej wojny. Prawdą jest, że się dał zbałamucić chytremu Moskalowi jezuita Possewin, a nawet być może i sam papież; lecz absolutnie niemożliwym jest przypuścić, aby dwie głowy najtęższe być może podówczas w całej Europie — Batory i Zamojski dali się ułowić w tak grube i niezgrabnie zastawione sidła.

Nie Possewin grał na duszy króla Stefana, lecz obydwaj mocarze — król i car przerzucali się nim jak piłką z całą świadomością prowadzonej między sobą gry dyplomatycznej.

Po przegranej kampanji z roku 1580-go, nie mając żadnego widoku na dalsze powodzenie, używał car Iwan ławowierności Possewina w nadziei, że być może powstrzyma Batorego od nowej wyprawy. Widzieliśmy już, jaką dał król odpowiedź pośrednikowi carskiemu w Wilnie, gdy na Psków wyciągał. Gdyby był złobył Psków, a miał szansę zorganizowania wyprawy na Moskwę, nie dałby sobie król ani mówić o pokoju. Gdy się jednak wyjaśniło, że Pskowa przed zimą zdobyć nie można, zdecydował się król na zimową kampanję i prowadził ją z uporem, dopóki czysto fizyczne warunki — niekarność wojsk koronnych i litewskich nie zmusiły go do odwrotu. Lecz i tu jeszcze pchał dalej wojnę przy pomocy zaciężnych pod dowództwem Zamojskiego. Dopiero zagrożony zupełnem zniszczeniem wojska pod Pskowem użył król Possewina za szyld, aby zgodnie z charakterem swojej epoki nadać konieczności pewien pozór działania z innych pobudek.

Ani Batory ani Zamojski nie należeli do ludzi, którymby było można wydrzeć przez dyplomację gotowe zwycięstwo. Zrobili wszystko co było w mocy ludzi wielkich, słabo przez naród w środki do działania zaopatrzonych. Zro-

bili w stosunku do swych środków więcej, niż ktokolwiek-
bądź przed nimi, od czasu Chrobrego. Gdy się wyczerpały
środki, a nowych nie było, zawarli pokój jako zwycięzcy
w chwili, która już klęską grozić zaczynała. Jeżeli kto za-
winił, że się kampanja pskowska w moskiewską nie zamie-
niła, to tylko sam naród, co się jeszcze nie był zbudził do
zrozumienia ważności zadania i nie wsparł swych dwóch
wielkich wodzów całą potęgą swojego ramienia.

Zjechał Batory do Rygi w marcu 1582-go i Inflanty u-
porządkował. Zapewnił protestantom wolność wyznania, a
najwięcej uczynił dla chłopów łotewskich, którzy w o wiele
gorszem od polskich i litewskich byli położeniu.

Burzliwym bardzo był sejm w Warszawie w paździer-
niku. Nie chciano i słyszeć o nowych poborach, nie dzie-
kowano królowi za zwycięską wojnę, a trawiono czas na
kłótniach prywatnych, pomrukując gęsto przeciw królowi,
że wolności szlacheckich szanować nie umie. Przybyło na
ten sejm i poselstwo moskiewskie dla przyjęcia ratyfikacyi
pokoju zapolskiego.

Nienawiść magnateryi, a szczególnie rodu Zborow-
skich do króla i do Zamojskiego wzmogła się jeszcze bar-
dziej, gdy w roku 1583-m wydał król za kanclerza swoją
bratanicę Gryzeldę, córkę swego brata Krzysztofa, które-
mu, jadąc do Polski, swe księstwo dziedziczne Siedmio-
gród przekazał. Jak przedtem rzucano się na Zygmunta
Augusta, że poddanę zaślubił, tak teraz pomstowano na
Batorego, że krew królewską poddanemu oddawał; nie
chciano pamiętać o tem, że w Polsce panowała równość i
że król przez spokrewnienie się ze szlachcicem największy
hołd zasłudze i zdolnościom pierwszego obywatela kraju
oddawał. Nienawiść ta urosła do tego stopnia, że, nie za-
dowalając się wicherzeniem na sejmach i sejmikach, sprzy-
sięgli się trzej Zborowscy — Andrzej, Krzysztof i banita
Samuel, aby króla zgubić i porządek w kraju istniejący
wywrócić. Spisek ten familijny stanął w 1583-m w Zboro-
wie na Rusi; nie należał doń czwarty Zborowski — Jan,

który chociaż zabiegał przed królem o godności dla braci, ręk w żadnej robocie zdradzieckiej nie umaczał.

Przejęto we Lwowie list Krzysztofa do Samuela; była w nim wzmianka o listach cesarskich, że niebawem wszystko zmienić się musi, że należy potępować jak mężom przystoi — nie cofać się przed przeszkodami, lecz owszem śmiało iść naprzód; była tam i rada, aby nie narażać Polski na wojnę z Turcyą, “bo szlachtę obruszysz na wieki, której nam właśnie teraz potrzeba”. Nie zrobił król użytku z tego listu, lecz go jednak pokazał Zamojskiemu. Tymczasem Samuel wrócił wbrew prawu do Polski i uganiając się po kraju przeciw królowi się odgrażał. Miał mówić do Albrechta Łaskiego o zamiarze zgładzenia króla. Jakoż zorganizowano dwie zasadzki na Batorego — w puszczy niepołomickiej i w Zborowie, lecz się król miał na baczności. Jeszcze i wtedy nie przedsięwzięto żadnych kroków przeciw Zborowskiemu, a tylko Zamojski uprzedził Samuela przez Żółkiewskiego, że go nadal swoją pobłażliwością osłaniać nie będzie.

Pomimo ostrzeżenia, wiedząc, że prawo Rzeczypospolitej banitę schwytanego w kraju śmiercią karać każe, wybrał się Samuel w kwietniu 1584-go ze Zborowa ze zbrojnym poczem pod Kraków, z wyraźnym zamiarem pochwylenia Zamojskiego. Podług przejętych listów miał go Zborowski napaść w Krakowie z tyłu za nim podążając, gdy jego stronnicy mieli go jednocześnie atakować z przodu. Wiedział o wszystkich jego ruchach Zamojski; gdy więc Zborowski stanął w drodze do Krakowa na nocleg w Piekarach w obrębie starościńskiej władzy Zamojskiego, wysłał kanclerz Żółkiewskiego z oddziałem piechoty do Piekar i kazał banitę imać i do Krakowa odstawić. Nie pomogły żadne prośby i wstawiania się ze strony rodziny i szlachty okolicznej. Pozostawiono wolny bieg prawu i Samuel Zborowski po krótkim procesie przed sądem grodzkim został ścięty 26-go maja na zamku krakowskim.

Słuszną karą spotkała jednego z największych w dziejach Polski warcholów. Podnieśli Zborowscy krzyk na całą

Polskę, odgrażając się królowi i kanclerzowi. Zwołał król senat do Lublina i okazał listy, jakie miał w posiadaniu. Ucichł krzyk o Samuela, a Krzysztofowi uchwalono wytoczyć proces na sejmie, który został zwołany na 15-go stycznia 1585-go.

Gdy się sejm zebrał, oskarżono Krzysztofa Zborowskiego o bunt i znoszenie się zdradzieckie z obcemi mocarstwami. Pomimo hałasów i warcholstwa ze strony Zborowskich, proces odrazu przybrał najgorszy obrót dla oskarżonego. Wykryły się jego konszachty nie tylko z cesarzem, lecz i z carem Iwanem, od którego brał pieniądze; wywleczono aż sześć wyroków banicyi przez różne sądy na Krzysztofa za gwałty wydane. Obrona nie mogła zwalić ani jednego zarzutu i tylko do łaski króla się odwoływała. Król skłaniał się ku łasce, lecz pogarszało sprawę zuchwałstwo Zborowskich, którzy się wciąż odgrażali. Zapadł w końcu 22-go lutego wyrok prawie jednogłośny, skazujący Krzysztofa Zborowskiego na infamię i banicyę.

“Bóg świadkiem, mówił król, jak niechętny do tej sprawy przystąpiłem... jak długo czekałem, aby żałował; nic się nie zrobiło... Jeżelibyśmy temu człowiekowi jakie miłosierdzie okazali, nie inaczej zrobilibyśmy, jak gdybyśmy podali miecz szalonemu... Z naszej strony łatwo i słusznie powiedziećby mogli, iż tak jesteśmy trwożliwi, że dla świetności tego rodu nie śmielibyśmy zawyrokować, co wedle prawa boskiego ma być osądzone... Gdyby na burmistrza praskiego ośmielił się kto takie rzeczy mówić, jak on na nas w Proszowicach, nie uszłoby to bezkarnie”...

Zmarnował się cały sejm na sprawę Zborowskich; nie było nawet możności omówić tak ważnego wypadku politycznego, jak śmierć nagła cara Iwana i wstąpienie na tron moskiewski słabego, chorowitego Fiedora. Rozszedł się sejm, pożegnawszy króla zuchwałą mową od izby poselskiej, której delegacya założyła protest przeciw wyrokowi na Zborowskich i odwołaniem się do całej szlachty groziła. Miał się porwać do szabli król na takie zuchwałstwo. Gdy nieco ochłonął, wypowiedział te słowa: “Celem każdej rze-

czypospolitej jest pożytek ogólny i dobro narodowe; o to staram się usilnie, nie zważając na głosy złośliwe.”

Ostre a sprawiedliwe rozprawienie się króla z głowami warcholstwa, które od stu lat podkopywało siły i zdrowie Rzeczypospolitej i spełnienie jej trudnych a wysokich zadań tak strasznie utrudniało, pociągnęło za sobą skutki zbawienne. Gdyby był żył dłużej Batory, podbudowałby razem z Zamojskim gmach państwa od fundamentów.

Daleko sięgała myśl polityczna króla Stefana. Rozumiejąc, że cała przyszłość Rzeczypospolitej od rozwiązania kwestyi moskiewskiej zależała, myślał król o nowej wyprawie na Moskwę, o usunięciu niedołęznego Fiedora i przyłączeniu carstwa do Polski; po dokonaniu tego dzieła nastąpiłaby chwila wielkiej rozprawy z Turcją.

Tymczasem z Turcją był pokój przez Zamojskiego w 1584-m zawarty. Z cesarzem też stosunek był dobry, a papieża Sykstusa V-go pozyskał Batory dla projektu wojny z Moskwą i nawet otrzymał obietnicę pieniężnego zasiłku. Porozumiewał się w tej kwestji z Wenecją i Florenją.

Zabezpieczywszy się w ten sposób ze strony najbliższych zainteresowanych państw zagranicznych, zwołał król na grudzień 1586-go sejm do Grodna. Miał żądać na nim poborów na wojnę z Moskwą, wysłać od sejmu do Moskwy poselstwo z propozycją unji z Polską, zażądać w razie odmowy zwrotu Smoleńska i Siewierza, a gdyby i tego odmówiono, rozpocząć na wiosnę kampanję, która wobec dezorganizacji panującej w całym carstwie po śmierci Iwana Groźnego miałyby świetne szanse powodzenia. Wielkie te plany przecięła nagle prawie śmierć króla, który 12-go grudnia po trzechdniowej chorobie życie w Grodnie zakończył.

Trudno dojść prawdy wśród mnóstwa podejrzeń, wzajemnych oskarżeń i nieporozumień nawet między lekarzami. Przeziębł się król na polowaniu, a z istniejących protokółów lekarzy przybocznych możnaby mniemać, że zmarł śmiercią naturalną, przyspieszoną zapewne przez pierwotny jeszcze stan ówczesnej sztuki lekarskiej. W du-

szy jednak narodu, który teraz dopiero poznał, kogo stracił, żal ostry skryształizował się w postaci przekonania, że niecna jakaś ręka, której wiele na tem zależało, wytrąciła miecz i berło z dłoni jedyne go człowieka, co je dzierżyć umiał.

Straciła Polska budowniczego, który z zupełną świadomością potrzeby gmach jej państwowy krzepić jął i przebudowywać. Szczęśliwa kombinacja rozumu, talentu, siły, energii i odwagi stawiała Stefana w jednym szeregu z twórcami i budowniczymi Polski — Chrobrym, Łokietkiem, Jagiełłą, a nad dwoma ostatnimi dawała mu stanowczą przewagę.

Ledwie zdążył rozpocząć wielki swój zawód; dziesięć lat jego panowania to tylko wstęp do olbrzymiej kariery. Naród za ledwie zaczął przywykać do króla, a król do narodu. Ledwie się zaczął rozwijać ten nowy typ króla rzeczywistego, a nie malowanego, a jednak w obrębie wolnej konstytucji pracującego. Dalsze lata tego panowania, gdyby ich los był Polsce pozwolił, oglądałyby z pewnością takie wzajemne zrozumienie się dwóch potęg — wielkiego narodu z wielkim człowiekiem, że cała przyszłość innyby obrót wzięść musiała. Straszna, niepowetowana klęska dla Polski był zgon przedwczesny Stefana; wielką jest wdzięczność i miłość, jaką Rzeczpospolita miała, ma i mieć będzie dla tego jej syna przybranego, który tak bardzo lepszym się dla niej synem od tylu rodzonych być okazał.

Przedwczesny zgon Stefana Batorego rzucił Rzeczpospolitą na burzliwe fale nowej elekcji. Zdawało się, że Polska od razu wróciła do stanu, w jakim się znajdowała w chwili, gdy jej zabrakło Jagielonów. Wszystkie namiętności, ambicje i nienawiści partyjne, rodowe i osobiste, trzymane na wodzy żelazną ręką króla Stefana, zerwały swe pęta i jak furje rzuciły się na osieroconą Rzeczpospolitą.

W zamęcie tym utrzymały się jednak w ogólnych zarysach dwa wielkie obozy — magnacki i szlachecki. Szczę-

ściem też było wielkiem, że w ciężkiej tej chwili miała Ojczyzna jednego przynajmniej wielkiego syna, który jej dobra umiał pilnować. Jak skała granitowa wśród piętrzących się fal stoi Jan Zamojski, o głowę i całe barki wszystkich przerastając. Gdyby Polska teraz o królu rodaku, o Piaście pomyślała, nie byłoby nań godniejszego korony. Lecz taką była zawziętość przeciw Zamojskiemu wszelkiego warcholstwa, taką nienawiść tysięcy małych ludzi do jedynego wielkiego męża w narodzie, że o kandydaturze kanclerza nie mogło być nawet i mowy.

A były to czasy niezwykle ubogie w dobrych kandydatów do korony w całej nawet Europie. Jeden był tylko człowiek pierwszorzędny między wolnymi książętami Zachodu — Henryk Burbon, przyszły Henryk IV francuski. Lecz był on kalwinem, a co ważniejsza, czekał na niedaleką już od jego głowy koronę Francji.

Czyhał jak zwykle na Polskę ród Habsburgów, czterech arcyksiążąt do wyboru podsuwając. Majaczyło kilku panów litewskich o nawpół głupkowatym carze Fiedorze; jedynym prawdziwie mocnym kandydatem był Zygmunt, syn Jana III-go króla Szwecji i Katarzyny Jagielonki, usilnie przez królowę Annę, wdowę po Stefanie popierany.

Ostateczny rezultat był w ręku Zamojskiego. Wierny swej polityce niedopuszczania Niemca na tron Polski i Litwy, stanął Zamojski po stronie Zygmunta.

Sejm konwokacyjny spełził na awanturach wyprawianych przez Zborowskich przeciw nieobecnemu Zamojskiemu. Chciano zrzucić go z hetmaństwa, oddać pod sąd, znieść wyrok na Krzysztofa Zborowskiego; skończyło się na hałasie i na wyjeździe z Warszawy posła bełzkiego Stanisława Żółkiewskiego, na którego życie nastawali Zborowscy, morderców nań nasyłając.

Na sejm elekcyjny 30-go czerwca 1587 obydwie strony zjechały jak na wojnę. Przybył Zamojski w 5,000 doborowego wojska, które wzmocnili swymi pocztami książęta Ostrogscy, podskarbi Dułski i marszałek koronny

Opaliński. Stanął hetman obozem na północ do Woli pod Powązkami; Zborowscy z większą jeszcze siłą acz przeważnie z cudzoziemskich zaciągów złożoną zajęli część południową pola; Litwa neutralna pozostała za Wisłą.

Pierwszy tydzień sejmu upłynął na układach między obozami. Przeszły do Zamojskiego neutralne dotąd województwa płockie, rawskie i mazowieckie. Już 15-go lipca omal że nie przyszło do bitwy. Dnia 27-go lipca obydwaj wojska zaczęły się zbliżać ku sobie. W szopie, gdzie zasiadł senat, powstało zamieszanie; prymas i marszałek dosiedli koni i zapobiegli zbrojnemu starciu, lecz wojska pozostały w polu do nocy. Z jednej strony stali Zborowscy, Górkowie i Stadnicki Djabłem zwany, z drugiej Zamojski, Ostrogscy, Tęczyński i Szafraniec. W nocy prymas kazał spalić szopę i założyć nową bliżej miasta, a dalej od wojska.

Poprawiła się nieco sytuacja, lecz do zgody nie przyszło. Partja Zborowskich odrzucała wszelkie propozycje i wciąż warcholili; coraz więcej szlachty przenosiło się do koła Zamojskiego, a Litwini grozili opuszczeniem sejmu. Pogarszał sprawę prymas Karnkowski, który się wciąż z jednej strony na drugą przerzucał.

Gdy się w końcu sejm bezpowrotnie rozbił na dwa koła, partja Zamojskiego obrała 19-go sierpnia w obecności prymasa królewicza szwedzkiego Zygmunta, a nazajutrz koło Zborowskich ogłosiło królem arcyksięcia austriackiego Maksymiliana. Litwini, zachowujący się obojętnie przez cały czas sejmu, założyli protest przeciw Austryakowi i odjechali.

Ze strony formalnej prawnym był wybór Zygmunta, bo te z dwóch kół za sejm właściwy uważać należy, w którym brał udział prymas. Jasnem jednak było dla wszystkich, że rozstrzygać tu będzie nie prawo, lecz siła.

Pierwsi rzucili się do broni Zborowscy. Krzysztof bannita opanował Wiślicę; Zamojski trzymał Kraków.

Złożył przysięgę Maksymilian w Ołomuńcu i ruszył do Polski z wojskiem; dążyli mu z pomocą przez Szląsk

Zborowscy, Górka i Stadniccy. Zwołał szlachtę pod Wiślicę Zamojski i uchwałę pospolitego ruszenia przeprowadził. Niebawem też nadeszła wiadomość, że Zygmunt wylądował w Gdańsku.

Kampania przeciw Austryakowi była krótka i stanowcza. Dopuścił go Zamojski bez oporu aż do Olkusza, a sam bronił Krakowa. Sprobował dobywać stolicy Maksymilian 24-go listopada; Zborowscy wdarli się już na Kleparz, lecz tu uderzył sam Zamojski i pobił na głowę. Cofnął się Maksymilian ze stratą 2,000 ludzi i zatrzymał się dopiero na Szląsku.

Tymczasem król Zygmunt przybył 9-go grudnia do Krakowa i 28-go tegoż miesiąca 1587 roku włożył na skroń koronę.

Nie podobał się król narodowi, ani naród królowi. Zima, sztywna, obojętna, zamknięta w sobie, dumna a słabowita postać młodego króla odbijała niefortunnie od postaci Stefana, którą naród w tak świeżej miał jeszcze pamięci.

Nie bez trudności wypuścili Szwedzi swego królewicza, który po ojcu Janie tron szwedzki miał odziedziczyć. Musiał Zygmunt obiecać, że Szwecji nie umniejszy, że połączy ją z Polską dla wspólnej walki przeciw Moskwie, że co trzeci rok do Szwecji będzie przyjeżdżać i że katolików nie będzie nasycać. Dobrze świadczy punkt drugi o dojrzałości politycznej stanów szwedzkich. Gdyby się udało stworzyć pod berłem Zygmunta unję personalną Polski ze Szwecją i siły obydwóch narodów przeciw Moskwie obrócić, jakżeby inaczej wyglądała dziś mapa Europy!

W styczniu 1588 rozpoczęła się druga wojna z arcyksięciem Maksymilianem. Zajął on Wieluń i gromadził dookoła siebie swoich stronników. W 7,000 ludzi wyruszył Zamojski, spędził Austryaków na Szląsk i 24-go stycznia zaatakował ich pod Byczyną. Po kilkogodzinnej walce stracił Maksymilian 5,000 ludzi, Byczynę i własną wolność. Razem z arcyksięciem dostali się do niewoli Andrzej Zborowski, Górka, Czarnkowski, Warszewicki i całe grono nie-

mieckich generałów. Tryumf Zamojskiego był zupełny; król Zygmunt III uczuł się pewnym tronu. Na wieść o zwycięstwie uznali Zygmunta ostatecznie i Litwini, wytargowawszy uprzednio, że Inflanty będą wspólną własnością Polski i Litwy i że z Moskwą będzie zawarty 15-letni rozejm.

Nie miał odwagi cesarz Rudolf prowadzić dalej wojny z Polską o koronę dla Maksymiliana, zwłaszcza, że Zamojski z wojskiem zwyciężskim granic pilnował. Nawiązał więc układy, które dopiero w następnym roku skończyły się wypuszczeniem arcyksięcia z niewoli.

Sejm roku 1589-go złagodził wzajemne rozdrażnienie, udzielając z jednej strony amnestję Polakom, którzy walczyli w sprawie Maksymiliana, a z drugiej oczyszczając Zamojskiego z wszelkich zarzutów w związku ze ścięciem Samuela Zborowskiego.

Podczas, gdy trwające w kraju od lat kilku wzburzenie zwolna opadało, zaczęły dojrzewać dwie pierwszej wagi sprawy zewnętrzne, z których każda wymagała wielkiej energii ze strony narodu i nie mniejszej mądrości ze strony rządu. Turcja po długim wypoczynku zaczęła się czuć gotową do dalszego posuwania się w głąb Europy. Stara to była sprawa, lecz odżywająca obecnie z większem niż kiedykolwiek napięciem. Obok tej chmury z południa, powstała inna komplikacya na północy — sprawa szwedzka jako następstwo praw króla Zygmunta do szwedzkiej korony. W roku 1592-m zmarł Jan król szwedzki, ojciec Zygmunta; korona Szwecji spadła automatycznie na syna, a z nią spadły na Polskę niezliczone kłopoty. Na pierwszy plan wysunęła się kwestya religijna. Krzywo patrzył fanatycznie do luteranizmu przywiązany naród szwedzki na króla katolika, chociaż mu prawa do rządzenia sobą nie odmawiał. Zjechał król Zygmunt do Sztokholmu, zrobił na Szwedach równie złe wrażenie, jak uprzednio na Polakach,

z wielką niechęcią i po długim zwlekaniu podpisał akt zastrzegający protestantyzmowi stanowisko religii panującej, z trudem uniknął zasadzki, którą mu zgotował stryj Karol książę Sudermanji, otoczył się zbrojnym poczem z trzech tysięcy Polaków i włożył nareszcie na głowę koronę Szwecji. Widząc jednak nieprzejednaną niechęć ku sobie całego narodu, wrócił Zygmunt do Polski; rządy Szwecji pozostały w ręku Karola z tytułem regenta.

Unji personalnej Polski ze Szwecją, tak naturalnej i tak potrzebnej wobec wspólnego niebezpieczeństwa ze strony Moskwy stanął na przeszkodzie fanatyzm religijny szesnastego stulecia. Co byłoby bardzo łatwym o wiek wcześniej, a stosunkowo nietrudnym o wiek później okazało się wprost niemożliwym w wieku, który zalał krwią całą Europę o kwestje wyznaniowe. Dwa tylko państwa były wolne w tym wieku od wojen religijnych — Polska i Szwecja. Połączenie się ich chociażby tylko na sto lat pod berłem jednej dynastji sprowadziłoby na obydwu niezliczone dobrodziejstwa. Lecz połączenie to w ówczesnych warunkach prawie niemożliwe dla największego człowieka było absolutnie niemożliwym dla takiej osobistości, jaką był Zygmunt III, ten mały potomek dwóch wielkich rodów królewskich — Wazów i Jagielonów.

Jedynym poprawnym wyjściem z tej ciężkiej sytuacji byłoby zrzeczenie się przez Zygmunta korony szwedzkiej na rzecz protestanckiej linji Wazów w osobie Karola Sudermanickiego i zawarcie w zamian za to ścisłego przymierza ze Szwecją przeciw Moskwie. Czuli to obydwaj narody; rozumiał to dobrze Zamojski; lecz nie czuł i nie rozumiał sam król. A takim był jeszcze w XVI-m wieku szacunek powszechny dla dziedzicznych królów, że bez inicjatywy ze strony Zygmunta nikt w Polsce nie mógł postawić tej sprawy na ostrzu miecza. Postawili ją później Szwedzi, którym było łatwiej, bo opuszczając Zygmunta, pozostawali wierni swojej dynastji. Polska zdała się tu na łaskę losu i dopuściła do zatargu dynastycznego z życzliwą jej dotąd stale

sąsiadką. Obydwie ciężko ten błąd odpokutowały. Polska straciła nadarmo część sił tak potrzebnych jej dla obrony swego istnienia; połową Szwecji podzieliły się Moskwa i Prusy.

Turcja przeszła do polityki zaczepnej w roku 1592-m; na pierwszy ogień poszły cesarstwo i Siedmiogród, a Polska odczuła tę zmianę przez odnowienie się srogich najść tatarskich. Przewidywał już ten zwrot Stefan Batory i, ułożywszy olbrzymi plan wojny z Turcją, przypuścił Zamojskiego i Żółkiewskiego do tajemnicy, a układał się o przy mierze z Wenecją i papieżem, gdy go śmierć zaskoczyła.

Sejm roku 1595-go rozpoczął się pod znakiem wojny. Obesłali go cesarz Rudolf, papież, ksiązę siedmiogrodzki, wojewodowie mołdawski i wołoski; sejm domagał się przystąpienia do ligi przeciw Turkom Wenecji i Hiszpanji. Opornie szły układy z cesarzem, który nie dopełnił umowy zawartej z Maksymilianem.

Ciągnęły się jeszcze narady, gdy Turcy najechali Wołoszczyznę, a Tatarzy ruszyli im na pomoc. Aby Tatarów przez Polskę nie puścić, poszedł Zamojski w 6,000 wojska i zajął Mołdawię. Nie zaczął go wódz turecki, obawiając się wojny z Polską; Tatarów pobił hetman w kilku spotkaniach, osadził w Jassach przyjaznego Polsce hospodara i wrócił szczęśliwie do kraju.

Nie doszła do skutku wielka liga przeciw Turcji; wykręcał się cesarz od przyjęcia stawianych przez sejm warunków, a w dodatku Moskwę i Kozaków przeciw Polsce podburzał. Gdy i reszta państw chrześcijańskich na Polskę wyłączny ciężar wojny zepchnąć usiłowała, zawarła Rzeczpospolita rozejm z Turcją; kozaków pobił dwakroć Żółkiewski i wodza ich Nalewajkę do Warszawy pod sąd sejmowy odstawił, który go ściąć kazał.

Na tenże okres przypada fakt pierwszorzędnej wagi dla całej przyszłości Rzeczypospolitej — połączenie się

znacznej większości tak zwanych prawosławnych na Rusi z Kościołem katolickim na zasadzie unji kościelnej.

Na unję kościelną nie należy patrzeć jak na dzieło stworzone wyłącznie przez gorliwość katolicką króla i kleru polskiego. Był to czyn wielkiej mądrości politycznej; akt narodowy w pierwszej linii, owoc długiego wspólnego pożycia państwowego Rusi litewskiej z Polską, wykwit wyższej kultury, jaka na Rusi od czasu unji politycznej zapanowała, zadośćuczynienie instynktowemu ciężeni światlejszych Rusinów ku zachodowi.

Z chwilą podbicia Rusi przez Gedymina ośrodkiem politycznym dla ziem ruskich stało się Wilno. Unja Litwy z Polską nie uszczupliła ani praw, ani powagi tego ośrodka; sam jednak fakt stałego przebywania wspólnego monarchy w Krakowie, a później w Warszawie musiał wywołać ciężenie szlachty ruskiej ku Polsce.

Inaczej jednak miała się rzecz ze sprawami religijnymi. Ruś prawosławna, nie posiadając własnego najwyższego centrum religijnego ani na Litwie, ani tem bardziej w Polsce, ciężyla pod względem religijnym zawsze ku Moskwie, gdzie rezydował patriarcha, głowa moskiewskiego kościoła prawosławnego. Był wprawdzie drugi patriarcha w Konstantynopolu, pod którego władzę Ruś pozostawała teoretycznie od czasu przyjęcia chrześcijaństwa. Lecz o ile byłoby możliwem zastosować tę teorię na praktyce w wieku osiemnastym, gdy się stosunki z Turcją ułożyły pomyslnie, o tyle nie można było i myśleć o tem w wieku XVI-m, gdy o żadnej pokojowej komunikacji ze stolicą Turcji nie mogło być mowy.

W Moskwie Kościół był zawsze instytucją nawpół państwową — polityczną, zanim został nią całkowicie po zniesieniu patriarchy przez Piotra I-go i ogłoszeniu cara głową kościoła prawosławnego. Między carami i patriarchami zawsze panowało doskonałe porozumienie, a gdy się ten stosunek psuć zaczął, poradził sobie carat przez usunięcie przeciwnika. Jak wszyscy carowie pracowali nad odenwa-

niem ziem ruskich od Litwy a więc i od Rzeczypospolitej, tak wszyscy patriarchowie pomagali im w tem całą swoją powagą. Przykładem wybitnym była utrata Smoleńska za Zygmunta Starego i zresztą cały bunt Glińskiego, w którym wpływ najwyższego kleru moskiewskiego na kler ruski był czynnikiem rozstrzygającym. Tysiący dowodów dostarczyły późniejsze wypadki; a i dziś jeszcze propaganda prawosławia odegrała pierwszorzędą rolę w posuwaniu się Rosji ku zachodowi.

Oddawna widzieli to politycy polscy i rozumieli, że jedyną drogą dla rozwiązania tego problemu była unia kościelna. O nawróceniu prawosławnych w granicach Rzeczypospolitej na obrządek łaciński nie mogło być i mowy. Chętnie przechodzili na katolicyzm liczni panowie ruscy i nawet drobna szlachta, lecz milionów ludu ruskiego żadna siła nie zaprowadziłaby do łacińskiej świątyni, a zresztą uciekanie się do przemocy w kwestyach religijnych tak było obce charakterowi narodu polskiego, że on jeden z całej Europy stał podówczas i przez długi czas później jako przedstawiciel i obrońca zasady tolerancji, aż się doczekał czasów, gdy ta zasada w całym świecie zwyciężyła. Akcję unii z kościołem katolickim mógł w Rzeczypospolitej podnieść i przeprowadzić wyłącznie wyższy kler prawosławny. Kler niższy byłby mu posłusznym, a lud był zawsze obojętnym na finezyje teologiczne, byleby mu nie narzucano łaciny zamiast języka słowiańskiego w liturgii i nie odbierano obrzędów, do których przywykł w ciągu sześciu wieków.

Dokonana przed półtorawiekami poza granicami Polski i Litwy tak zwana unia Florencka nie przyjęła się na Rusi i bardzo rychło poszła w niepamięć. Nie było jeszcze wtedy wyższe ruskie duchowieństwo ani dość dojrzałe kulturalnie, ani w dostatecznym stopniu zainteresowane politycznie, aby unję podtrzymać, rozwinąć i utrwalić. Obecnie jednak, przy końcu wieku szesnastego stosunki tak się zmieniły, że unia kościelna, że tak powiem, wisiała w powietrzu i przyjść musiała lada chwila jako nieuni-

knione uzupełnienie dokonanej przed ćwierć wiekiem ostatecznej unii politycznej.

Głośną pobudką do rozpoczęcia akcji było słynne dzieło wielkiego pisarza, kaznodziei i obywatela, księdza Piotra Skargi — O jedności Kościoła, wydane w r. 1577 i czytane przez wszystkich. W roku 1589 skończyła się nawet teoretyczna opieka patriarchy konstantynopolskiego nad Rusią; w poprzednim bowiem roku ówczesny patriarcha Jeremiasz, wygnany przez sułtana, uciekł do Polski, skąd jednak przeniósł się do Moskwy i tam, ulegając wpływowi wszechwładnego ministra carskiego Borysa Godunowa, przelał swe prawa do Rusi na patriarchę moskiewskiego. Była to tranzakcja czysto polityczna, na korzyść Rosyi i na szkodę Rzeczypospolitej.

Jakoż ruszyło się patryotyczne wyższe ruskie duchowieństwo. Biskup brzesko-włodzimierski Hipacy Pocięj i biskup łucki Terlecki skłonili metropolitę kijowskiego Michała Rahożę do zwołania na rok 1590 synodu prawosławnego do Brześcia. Podniesiono tam myśl unii z Rzymem, rozwinięto ją dalej na synodach we Lwowie i w Łucku w 1593-im, a przyjęto ostatecznie na drugim synodzie powszechnym w Brześciu w r. 1595-ym. Pojechali do Rzymu z ramienia synodu biskupi Pocięj i Terlecki; pozostawiono Rusinom słowiański język w liturgii, ich odmienne obrządki, małżeństwo księży, a otrzymano nawzajem uznanie papieża za zwierzchnika i poddanie się pod te artykuły wiary, które odróżniały kościół wschodni od zachodniego.

W roku 1596-ym odbył się w Brześciu ostatni walny synod, na który przybyli biskupi ruscy, trzech katolickich i kilku świeckich panów ruskich. Na tym soborze przyjęto ostatecznie unię, chociaż się nie obeszło bez rozdwojenia. Przeciwnicy unii pod wodzą księcia Konstantego Ostrogskiego pozostali przy prawosławiu.

Dokonano dzieła wielkiego, wyjęto znaczną większość Rusi z pod duchowej opieki Moskwy. Od mądrości episkopatów obydwóch obrządków zależało teraz uregu-



lować stosunek unitów do katolików łańcińskiego obrządku z jednej strony i stosunek unii do dyzunitów z drugiej. Dobry przykład w tej mierze dawała Rzeczpospolita przez uprawianie tolerancji względem protestantów. Spełniła też swój obowiązek i względem dyzunitów, zapewniając im konstytucjami z lat 1608, 1609, 1618, 1623 1627 i 1631 wolność wyznania i wszelkiego prześladowania pod karą dziesięciu tysięcy złotych zakazując. Lecz, jak słusznie pisze Szujski, sam fakt potrzeby tak licznych i częstych konstytucji jest dowodem, że biskupi unicy nie uprawiali tolerancji. Winić w tem należy zbytnią gorliwość Jezuitów na Litwie i Rusi, którzy nie umieli pozostawić czasowi rozwiązania kwestyi, którą czas tylko mógł rozwiązać. Nie bez wielkiej winy był i sam król, fanatyk religijny i o swem posłannictwie tępienia inowierstwa szczerze przeświadczony.

Nie było wprawdzie na Rusi, jak przedtem nie było w Polsce, ani wojen religijnych, ani inkwizycyi, ani żadnego nawracania przemocą. Było jednak drobne sekowanie i upośledzanie dyzunitów, którzy w swem rozdrażnieniu dopuszczali się gwałtów, a te pociągały za sobą represye. Podjudzani z Moskwy, a ciemni i prości imali się z początku dyzunici noża. Tak zamordowano w Witebsku arcybiskupa Józefata Kuncewicza, który został później patronem unii; dokonano zamachu na Poćeja; próbowano nawiązywać stosunki z kalwinami. Burza ta jednak rychło minęła i unia brzeska utrwaliła się i rozwinęła szybko, szczególnie na Białej Rusi, i wydała swój piękny owoc cywilizacyjny i polityczny.

W Szwecyi tymczasem zaczęło się zanosić na rewolucyę przeciw Zygmuntowi. Regent Karol wicherzył na wszystkie strony, a gdy go król upomniał, złożył regencyę. Zygmunt przyjął dymisyę stryja i powierzył rządy radzie z kilku panów. Uszedł na północ Karol i rozpoczął otwartą walkę z rządem.

W 1598-ym r. wybrał się Zygmunt po raz drugi do Szwecyi. Radził mu Zamojski wojnę ze Szwecyą prze-

widując, jechać z silną armią i odrazu bunt stłumić. Połowiczny we wszystkim Zygmunt przystał tylko na 5,000 ludzi i z tym oddziałem wylądował w Szwecyi. Tytu jednak było jeszcze stronników prawowitego monarchy, że i z tą szczupłą siłą można było pobić Karola. Jakoz pierwsze kroki polskich dowódców były bardzo pomyślne; sparaliżował jednak całą akcyę sam Zygmunt; krwi szwedzkiej nie chcąc przelewać, wdał się w układy ze stryjem, dał mu czas urosć w siłę, stoczył z nim później formalną a nierozstrzygniętą bitwę pod Linkoepping i wreszcie wrócił do Polski, straciwszy całą Szwecyę z wyjątkiem Finlandyi, na którą rzucił się Karol wnet po odjeździe króla.

Rozpoczęła się sześćdziesiąt lat prawie trwać mająca tak fatalna w swych następstwach nietylko dla Polski i Szwecyi, lecz i dla całej Europy, wojna ze Szwecyą. Z wojny tej wyjdą obydwie strony osłabione, a utuczają się na niej dwa późniejsze bicze Europy — Prusy i Moskwa.

Zanim jednak przyszło do rozpoczęcia kroków wojennych w Inflantach, zajaśniał ponownie oręż polski na południu. W 1600 wkroczył Zamojski na Wołoszczyznę i w 10,000 ludzi zniósł pod Targomestem czterekroć liczniejsze wojsko samozwańczego wojewody Michała, którego cesarz do knozań przeciw Polsce podburzał. W krótkiej tej, a świetnej kampanii, brali udział niemal wszyscy wielcy wojownicy polscy, których imiona miały niebawem świat cały swą chwałą napełnić — Stanisław Żółkiewski, podówczas hetman polny koronny, Jan Karol Chodkiewicz, Stanisław Lubomirski, Potoccy Jan i Jakób i Jakób Sobieski.

Sejm szwedzki, zwołany przez Karola w 1599-ym złożył z tronu króla Zygmunta, zastrzegając jednak następstwo po nim synowi jego Władysławowi pod warunkiem, aby w Szwecyi i w luterańskim wyznaniu był wychowany.

W r. 1600 wkroczył Karol do Estonii, zajął Rewel i niebawem najechał polskie Inflanty. Stroną więc zaczę-

piającą była Szwecya. Sejm polski nie chciał wojny i przychylił się do niej dopiero, gdy Szwedzi stanęli na terytorjum Rzeczypospolitej.

Odstąpił król Zygmunt Polsce Estonię; sejm roku 1601-go podziękował Zamoyskiemu za wołoską wyprawę i powierzył mu prowadzenie wojny z Szwecyą.

Kampania rozpoczęła się pomyślnie. Korzystając z tego, że Karol rozdzielił swą armię na trzy części, rzucił się wielki hetman litewski Krzysztof Radziwiłł w osiem załedwie tysięcy na pojedyncze korpusy szwedzkie i pobił jeden pod Karkhuzem, a drugi pod Wendą. Pobił i Chodkiewicz sześciotysięczny korpus szwedzki pod Kokenhuzem i zdobył 33 działa i 12 sztandarów. Cofnął się Karol do Estonii i nowe siły jął sprowadzać.

Nadciągnął nareszcie we wrześniu sam król z hetmanami w 14,000 jazdy i 6,000 piechoty. Nie dał się wciągnąć w bitwę Karol i do Szwecyi odjechał, a Zamojski zajął się obleganiem miast i zamków, uprzednio przez Szwedów opanowanych. Oczyszczono całe Inflanty i zdobyto twierdzę Białymkamień w Estonii. Skłaniał się już Karol do zawarcia pokoju, na dobrych dla Polski warunkach; doradzał pokój Zamojski, lecz król się uparł, aby mu Karol całą Szwecyę odstąpił. Daremnie kusił się teraz Zamojski o zdobycie Dorpatu, przez coby całą kampanię świetnie zakończył. Wojsko niepłatne, utrzymywane dotąd prawie wyłącznie z prywatnych środków Zamojskiego, zaczęło się rozbiegać, jak ongi z pod Pskowa za Batorego. Pozostawił więc zniechęcony hetman obronę Inflant Chodkiewiczowi, a sam wrócił do domu.

Pozbyli się Szwedzi w 1604 ostatecznie nie tylko Zygmunta, lecz i całej jego linii, Karola królem dziedzicznym ogłosili i wojnę z Polską energicznie poparli. Pobił Chodkiewicz Szwedów i zdobył Dorpat w 1603, a w marcu 1604 odniósł walne zwycięstwo pod Białymkamieniem nad Lindersonem, który 5,000 ludzi w tej bitwie utracił.

Gożąco doradzał na sejmie 1905-go Zamojski zakończyć wojnę wielką wyprawą, któraby raz na zawsze In-

flanty od najazdów zabezpieczyła i wcielić przytem Prusy do Polski, a z Moskwą przymierza dochować; zepsuła wszystko niedołączna, połowiczna, podejrzliwa polityka króla Zygmunta.

Niedługo po sejmie, 3-go czerwca 1605-go zmarł nagle Zamojski, tknięty apopleksją w wieku lat 64. Głowa genialna, piękny, czysty charakter, człowiek z wysokiem i wszechstronnem wykształceniem, doskonały polityk, wódz dzielny i doświadczony, prawy i bezinteresowny syn Ojczyzny, stoi Jan Zamojski w pierwszym szeregu wielkich Polaków. Prawa ręka Batorego, który jemu tron zawdzięczał, miał w sobie Zamojski wszystko, czego było potrzeba, aby wespół z nim przebudować Rzeczpospolitą na wzór wielkiego państwa nowożytnego, i na zawsze byt polityczny Polski utrwalić. Pozbawiony przez przedwczesną śmierć króla Stefana możliwości wykończenia prac rozpoczętych, znienawidzony przez magnatów, odsuwany na bok przez podejrzliwego, o ciasnej głowie i fanatyzmem religijnym zarażonego Zygmunta, dźwigał Zamojski jeszcze przez lat prawie dwadzieścia, jak olbrzym na swych barkach cały gmach państwowy, ratując co krok sytuację i naprawiając, co psuł król ze swą kamarylą. Jeżeli za błąd mu można poczytać osadzenie na tronie Zygmunta Wazy, należy pamiętać, że był to jedyny sposób nie dopuścić do tronu gorszych jeszcze o wiele Habsburgów. Nie było po śmierci Stefana godniejszego korony polskiej, jak sam Zamojski, nie tylko w Polsce, lecz i w całej Europie. Że naród we właściwej chwili nie poznał się na największym ze swym synów i na tron go nie powołał, jego to wina, za którą ciężko odpokutował.

Wylądował nareszcie w sierpniu 1605-go sam król Karol IX w czternaście tysięcy doborowego wojska w Inflantach i na Rygę uderzył. Ruszył Chodkiewicz z pod Dorpatu w niespełna cztery tysiące i stanął pod Kirchholmem. Ostrzeżony przez swych generałów, aby sobie Polaków nie lekceważył, wyruszył Karol z całą armią przeciw Chodkiewiczowi, a tak był pewny zwycięstwa, że

już przed bitwą przyszłe łupy rozdzielił. Nadszedł sławny po wszystkie czasy dzień 27go września. Uderzył Chodkiewicz na pięćkroć liczniejszego przeciwnika; padła pod kopytami skrzydlatej husary najlepsza podówczas na świecie szwedzka piechota; 9000 Szwedów zaległo pole, zdobyli Polacy 60 chorągwi i 20 dział; król Karol uchodząc niewoli, nie opamiętał się aż na okręcie, który go co prędzej odwiózł do Szwecyi. Całe Inflanty zostały oczyszczone za jednym zamachem.

I znów jedno z tych cudownych niemal zwycięstw, które tak odróżniają wojenne dzieje Polski nowożytnej od dziejów innych narodów. I znów zwycięstwo zmarnowane przez nieudolność króla i obojętność narodu.

Nie długo mogła wojna szwedzka pozostać jedyną jaką miała prowadzić Rzeczpospolita. Taki bowiem zachodził stosunek wzajemny między trzema głównymi mocarstwami na północy Europy, że się dwa przeciw trzeciemu zawsze musiały sprzymierzać. Pomyślnie załatwienie kwestyi szwedzkiej przez Zygmunta byłoby sprzymierzyło Polskę i Szwecyę przeciw Moskwie. Wdanie się Polski we wojnę ze Szwecyą musiało w logicznem następstwie pociągnąć za sobą drugą wojnę z Moskwą. Kombinacya ta była o tyle bardziej niebezpieczną, że trzecia wojna z Turcyą wisiała w powietrzu.

Zdolnego bardzo i dzielnego potrzeba było rządu, aby wybrnąć szczęśliwie z tej komplikacyi. Poradziłby jej być może Zamoyski; nie było po jego zgonie nikogo, coby jako tako równoważył błędy polityki Zygmunta. Była cała plejada wielkich wojowników; oryentowali się dobrze i w polityce tacy mężowie, jak Żółkiewski i Chodkiewicz; nie posiadał nikt jednak dostatecznego wpływu ani na króla, ani na naród.

Zwycięska dotychczas na wszystkich polach Rzeczpospolita wchodzi obecnie w długie, ciężkie i pomimo chwały wojennej, w skutkach fatalny okres wojen z całemi koalicjami.

Z Moskwą Litwa zawarła w 1587 piętnastoletni rozejm, który Zygmunt zatwierdził; w 1601-ym przedłużyło go jeszcze na lat dwadzieścia. Po śmierci Iwana Groźnego panował słabowity syn jego Fiedor; następcą tronu był mały carewicz Dymitr, najmłodszy syn Iwana. Marząc o koronie carskiej dla siebie, faworyt Fiedora, bojarzyn Borys Godunow nasłał w 1591-ym morderców na małego Dymitra i rzeczywiście w 1597-ym po bezpotomnem zejściu cara, przeprowadził wobec wygaśnięcia dynastii Rurykowiczów swój wybór na tron Moskwy. W roku 1603-im zjawił się na Rusi, na dworze księcia Adama

Wiśniowieckiego młody człowiek, który się zwierzył przed nim z tajemnicy, że jest Dymitrem, synem Iwana IV-go. Miała go uratować piastunka przez podsuniecie mordercom innego dziecka; wychować go mieli w tajemnicy jezuiti w pewnym klasztorze w Inflantach. Młodzieniec zdolny, wykształcony, nie obcy wyższemu polowowi i rzemiosłu rycerskiemu, zachowujący się z właściwą przybranemu tytułowi godnością, okazujący jakieś pamiątkowe klejnoty, sprawił dobre wrażenie i pozyskał zaufanie Wiśniowieckiego, który odesłał go do swego teścia Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego.

Tajemnica pochodzenia Dymitra, któremu historia nadała przydomek Samozwańca, po dziś dzień nie jest wyjaśniona. Niektórzy wierzą w jego tożsamość z Dymitrem, synem Iwana Groźnego. Historycy rosyjscy przyjmują prawie bez wyjątku urzędowe wyjaśnienie, że Dymitr ten był czerńcem, to jest braciszkiem w klasztorze św. Trójcy pod Moskwą, do którego wstąpił pod swem rzeczywistym nazwiskiem Hryszki Otrepjewa i skąd uciekł do Polski. Inni wreszcie widzą w nim narzędzie jezuitów, świadomie przygotowane i wysunięte naprzód w celu wywołania zamieszek w Moskwie i osadzenia na tronie carskim człowieka wychowanego w wierze katolickiej. Kwestyę tę należy pozostawić przyszłości. Jeżeli była to osobistość podstawiona dla osiągnięcia pewnych celów politycznych,

to przyznać należy, że gra była prowadzona po mistrzowski i wybór był trafny.

Przedstawiono w Krakowie Dymitra Zygmuntowi, który go uznał, pensję na jego utrzymanie przeznaczył i pozwolił Mniszchowi i Wiśniowieckiemu pomagać mu prywatnie w odzyskaniu tronu. Obiecał Dymitr katolicyzm w Moskwie wprowadzić, zaręczył się z córką Mniszcha, Maryną, utworzył sobie niewielkie wojsko z zaciężnych ochotników i ruszył na Moskwę.

Z zadziwiającą łatwością odbył się ten powrót domniemanego carewicza na tron swoich przodków. Nie lubił lud moskiewski okrutnego parweniusza Godunowa, a kochał pamięć straszego Iwana, który ścinając głowy bojarom, dobra ludu pilnować i serce jego pozyskać umiał lepiej, niż którykolwiek z carów przed nim i po nim.

Pobił wprowadzie Dymitra wysłany przeciw niemu Basmanów, lecz z Polski nadeszły posiłki, w całym kraju wybuchło powstanie, car Borys zmarł nagle 5-go kwietnia 1605-go, wdowa po Iwanie Groźnym, trzymana przez Godunowa przemocą w klasztorze, uznała Dymitra za swego syna i 20go czerwca 1605-go wjechał carewicz do Moskwy i zasiadł na tronie Wasylów i Iwanów.

Nawet rosyjscy historycy zgodnie przyznają, że Dymitr posiadał wiele zalet i mógł zostać wielce wybitnym monarchą. Pierwsze jego kroki były nacechowane mądrością polityczną i dążeniem do zdrowego postępu. Lud był zadowolony, a z knowaniami bojarów można było poradzić, oparłszy się mocno na licznej i bogatej mieszczaństwie stolicy.

Zgubą dla Dymitra były zaciągnięte uprzednio w Polsce zobowiązania. Z Maryną Mniszchówną i jej rodziną napłynęła do Moskwy zgraja ambitnych awanturników, którym szło nie o utrzymanie na tronie człowieka Polsce sprzyjającego, lecz o zadośćuczynienie osobistej ambicji i chciwości. Otaczający cara gęstym rojem Polacy nie chcieli i nie umieli żyć w przyzwoitej zgodzie z poddany mi Dymitra, a krzywdząc ich na każdym kroku i swą

wyższość i pewność siebie w sposób obraźliwy okazując, odwrócili serca ludu od młodego i niedoświadczonego cara, który opętany przez rodzinę żony, nie widział niebezpieczeństwa. Na takim podłożu łatwo się przyjął spisek, uknuty przez kniaziów Szujskich. Dnia 27-go maja 1606 w niespełna dwa tygodnie po koronacji Maryny wybuchł w Moskwie rokosz, lud zdobył Kreml nie broniony przez nikogo, zamordował Dymitra i w ciągu nocy wyrznął dwa tysiące Polaków rozrzuconych po mieście. Połowa tej liczby byłaby wystarczyla dla obrony zamku i stłumienia rokoszu, gdyby zamiast pijatyk i hulania bez pamięci, opiekunowie cara dbali rzeczywiście o jego i swoje bezpieczeństwo.

Na tron carów wstąpił z wyboru rady bojarskiej książę Wasyl Szujski, jako głowa rodu spokrewnionego w bocznej linii z Rurykowiczami. Awanturniczy epizod z Dymitrem Samozwańcem, niemożliwy w owym okresie w żadnym z państw europejskich, stał się początkiem dziesięcioletnich zamieszek w państwie moskiewskim, z których olbrzymią mogłaby była odnieść korzyść Rzeczpospolita, gdyby nie polityka króla Zygmunta.

Nie było jeszcze w dziejach ludzkości państwa, któreby w tej, lub owej chwili krytycznej nie przeszło przez ogień wojny domowej. Zanośliło się na nią i w Polsce już od dość dawna, bo od zgonu Zygmunta Augusta, lecz nie dopuszczał do wybuchu geniusz Zamojskiego. Gdy go zabrakło, żadna już siła nie była w stanie zapobiedz starciu się zbrojnemu dwóch żywiołów — warcholstwa z jednej strony i zdrowego państwowego pierwiastku z drugiej; przyspieszyło wybuch i przysporzyło sił warchołom powszechne niezadowolenie w kraju z króla Zygmunta. Nie lubił go nikt i mało kto go szanował. Różnica była tylko, że gdy żywioły anarchistyczne wśród szlachty, rzucając się na króla, godziły w państwo, ludzie najlepsi, jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Skarga, sto-

jąc przy królu, bez względu na to, jakim był, bronili dobra Rzeczypospolitej.

Rokosz tak zwany Zebrzydowski nie był dziełem żadnego ściśle określonego obozu. Brali w nim udział wielcy panowie jak Zebrzydowski, Stanisław "djabeł" Stadnicki, Janusz Radziwiłł, i drobna szlachta, jak Herburt Pękosławski, Kazimirski, znani z awantur sejmowych za Batorego. Byli tam gorliwi katolicy, kalwini i aryanie. Do rokoszu przystąpiła wyłącznie szlachta z Mała i Wielkopolski; Ruś, Mazowsze i Litwa pozostały neutralnymi świadkami zaburzenia. Przywódcy rokoszan, powołujący się ustawicznie na pamięć Zamojskiego, byli bez wyjątku ludzie mali, nie zdolni do żadnej szerszej myśli, do żadnej poważniejszej akcji politycznej.

Rozpoczęło się od sejmu roku 1606-go. Gdy król zwołał sejm do Warszawy, Zebrzydowski podburzył szlachtę na sejmiku w Proszowicach, aby zwołała sejm własny do Stężycy. Zjechało się też tam sporo zbrojnej szlachty, a zwolennicy Zebrzydowskiego rozpoczęli ze swej strony na izbie sejmowej w Warszawie kampanię przeciw królowi, podnosząc mnóstwo częścią słusznych, przeważnie jednak błahych zarzutów. Wysłał król do Stężycy księdza Skargę jako parlamentarza, a później kilku senatorów. Tym czasem Janusz Radziwiłł zerwał sejm warszawski i przeniósł się ze swoją partią do rokoszan. Sejm spełził prawie na niczem, a rokoszanie wydali memoriał, zwołujący całą szlachtę na zjazd walny pod Lublin.

W czerwcu 1606-go roku otworzył Zebrzydowski zjazd pod Lublinem i oskarżył króla o dążenie do władzy absolutnej. Gdy szlachta zaczęła wołać, aby jej wreszcie powiedziano, na co ją zgromadzono, wygłosił Stadnicki wielką mowę przeciw królowi, którą zakończył słowami: "za króla go nie mam i innego chcę".

Po długich krzykach uchwalono zwołać zbrojny sejm pod Sandomierz na 6go sierpnia i wezwać nań króla. Król ze swej strony przestrzegł szlachtę uniwersałem przed "praktykami buntowników" i zwołał senat do Kra-

kowa; postanowiono sprowadzić Żółkiewskiego z wojskiem z Ukrainy i zwołać kontrzjazd do Wiślicy.

Tłumnie zjechała się pod Sandomierz szlachta bronić "zagrożonej wolności". Było tam do stu tysięcy zbrojnego ludu; sam Zebrzydowski przyprowadził 14 chorągwi, Stadnicki 16, inni po kilka. Było czem króla obalić i wybrać innego, albo zdobyć Moskwę, lub całą Szwecję za wojować.

Król stanął tymczasem pod Wiślicą w 11,000 dobrego żołnierza i sporo zbrojnej szlachty. Rozpoczęły się układy, którym najbardziej przeszkadzał Stadnicki, nawołując do rozpoczęcia wojny. Rokoszanie mianowali nareszcie Zebrzydowskiego hetmanem i wybrali komisję z 24-ch dla spisania zarzutów przeciw królowi.

Tymczasem szlachta zawiedziona w swych oczekiwaniach, gdyż Zebrzydowski wciąż jeszcze nie chciał wyjawić odkrytych rzekomo przez siebie "zbrodniczych praktyk" króla, zaczęła się rozjeżdżać. Aby ratować sytuację, przywódcy rokoszan podpisali czemprowadziej wygotowane żądania. wybrali 18 posłów, którzy je mieli królowi przedłożyć i utworzyli stały zarząd rokoszu z prawem zwołania pospolitego ruszenia.

Z treści artykułów rokoszan przedstawionych królowi widać, że obok ambicyi osobistych i warcholskiego usposobienia przywódców, pracowała tam jeszcze jakaś inna ręka. Był tam naprzykład punkt domagający się zniesienia unii kościelnej i przywrócenia prawosławia do dawnego stanu, chociaż dawni prawosławni, a obecni unicy razem z całą Litwą i Rusią nie brali udziału w rokoszu.

Król odrzucił artykuły i przestrzegł rokoszan przed możliwemi następstwami dalszego oporu. Jakoż wyruszył niebawem z Wiślicy i posunął się ku Połańcowi, nie odmawiając jednak przytem gotowości do dalszych układów.

W miarę, jak się posuwał król, cofali się rokoszanie. Najzuchwalszy ze wszystkich Stadnicki, natknąwszy się przypadkiem ze swym korpusem na forpoczty królewskie, uszedł bez wystrzału. W końcu widząc, że mu z każdym

dniem ubywa ludzi, Zebrzydowski odezwał się z prośbą o pokój. Wysłał król posłów do rokoszan z żądaniem, aby Zebrzydowski odkrył nareszcie owe sławne "praktyki" królewskie, wymienił winnych senatorów i rozpuścił wojsko. Przyjęli te warunki przywódcy rokoszan; Zebrzydowski i Radziwiłł stawili się w obozie królewskim i oświadczyli przed Bogiem, że nic przeciw królowi nie zamysłali, a tylko dla dobra jego wszystko czynili; wykrycie tajemnicy odłożyli do sejmku i 7-go października rokosz odwołali.

Być może, byłoby się skończyło na tej ugodzie, zwanej janowiecką, gdyby król Zygmunt, który w chwili krytycznej, słuchając dobrej rady, postępował poprawnie, sam nie popsuł łatwego zwycięstwa..

Nie śpieszył się król ze sejmem, pozwalając swym przeciwnikom tryumfować nad ciemną szlachtą, która się pozwoiliła wywieść w pole kilku awanturnikom, a tymczasem upokorzeni przywódcy rokoszu intrygowali i burzyli po całym kraju. Jakoż niebawem szlachta wielkopolska, podburzona przez Piotra Łaszcza, na zjeździe w Kole w lutym 1607go zwołała nowy zjazd rokoszowy pod Jędrzejów na 20 marca. Wtedy i król rozpisał sejmiki na sejm walny do Warszawy, lecz już było za późno.

Zgromadziła się szlachta pod Jędrzejowem; otworzył król sejm w Warszawie i wezwał publicznie wszystkich, którzy coś wiedzą o jego "praktykach", aby do dnia 12go czerwca stanęli przed sejmem i złożyli dowody. Gdy się nikt nie stawił, ogłosił sejm króla za oczyszczonego ze wszystkich zarzutów i odroczył się do 18-go czerwca potwierdziwszy tak zwane artykuły wiślickie, które król z Wiślicy rokoszanom jako podstawę do zawarcia pokoju ofiarowywał. Artykuły te zawierały wolność elekcyi, stały pobyt senatorów przy królu, oddalenie cudzoziemców z dworu, wolność wyznania dla dyzunitów i kilka punktów mniejszego znaczenia.

Tymczasem rokoszanie ruszyli już z pod Jędrzejowa i stanęli pod Czerskiem. Tu Zebrzydowski obiecał wyja-

wić swe tajemnice, przez co ściągnął do obozu mnóstwo ciekawych; gdy jednak przyszło do wyjawienia, nie umiał powiedzieć nic nad to, że król dąży do władzy absolutnej i że zamierzał kazać zamordować Zamojskiego. Bądź co bądź jednak wypowiedzieli rokoszanie 24-go czerwca posłuszeństwo królowi i kazali mu się stawić na sąd do obozu.

Wtedy senat w liczbie 40 członków i obydwaj hetmani Żółkiewski i Chodkiewicz uchwalili rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich, na co przystał król wciąż jeszcze niechętny zbrojnej rozprawie. Ruszyło wojsko naprzód i dopadło, po jeszcze jednej próbie układów, rokoszan pod Guzowem. Tu 6-go lipca 1607-go roku nastąpiła pierwsza od czasów podziałowych na ziemi polskiej bitwa, w której krew bratnia polać się miała. Ze strony królewskiej prawem skrzydłem dowodził Chodkiewicz przeciw Radziwiłłowi, w środku Jakób Potocki przeciw Zebrzydowskiemu, na lewem Żółkiewski przeciw Herburtowi. Bitwa była krótka i niekrwawa, bo zginęło w niej tylko 120 ludzi. Całe wojsko rokoszan poszło w rozsypkę, większość przywódców dostała się do niewoli; Zebrzydowski i Radziwiłł ratowali się ucieczką. Dopilnował senat, aby król nie mścił się srogo na zwyciężonych. Dopiero w maju 1608-go wyszedł Zebrzydowski z ukrycia i przeprosił króla w radzie senatu.

Rokosz Zebrzydowskiego, sam przez się mało niebezpieczny i z łatwością poskromiony, podał fatalny przykład na przyszłość. Jako odruch szlachty przeciw nieudolnemu i bezwarunkowo szkodliwemu w swej polityce królowi, rokosz tego rodzaju miałby rację bytu, gdyby na czele ruchu byli stanęli najlepsi ludzie w kraju. Gdyby była jakakolwiek możliwość pozbycia się Zygmunta Wazy, naprawienia przytem Rzeczypospolitej i osadzenia na tronie rodzimej dynastji w osobie którego z lepszych synów Ojczyzny, rewolucja, chociażby pociągająca za sobą wojnę domową, byłaby usprawiedliwiona. Lecz rokosz podjęty przez najgorsze żywioły, bez żadnej myśli politycznej, a potępiony z góry przez wszystkich ludzi, którymi podówczas stała Rzecz-

pospolita, był tylko szkodliwym w swych dalszych następstwach wybrykiem tak zwanej szlacheckiej wolności.

Wojna domowa w Polsce nie omieszkała wyrzucić zwykłego swego wpływu na wypadki zewnętrzne. Gdy Chodkiewicz szedł bronić króla, wrócił Karol IX do Inflant, zdobył kilka ważnych placówek i zawarł z carem Wasylem Szujskim przymierze. Dopiero w lutym 1609-go wrócił Chodkiewicz z małym i niepłatnym wojskiem, uwolnił oblężoną Rygę i pobił pod Dynamundą prawą rękę Karola generała Mansfelda. W 1610 przyszedł do skutku krótki rozejm ze Szwecją; przedłużyła go śmierć Karola IX-go.

W Moskwie tymczasem zaczęły się dziać rzeczy wprost nadzwyczajne. W Starodubie zjawił się car Dymitr, zamordowany niedawno w Moskwie. Nie przypominał on niczem prawdziwego Dymitra, ani nawet z twarzy nie był do niego podobnym. Uznało go jednak kilka miast okolicznych; zbiegło się pod jego sztandar sporo włóczących się po kraju jeszcze z czasów pierwszego Dymitra polskich awanturników; z Litwy nadeszły posiłki pod Janem Sapiehą i Romanem Rożyńskim, przyprowadził trochę kozaków hetman Zarucki i w krótkim czasie utworzyło się wojsko gotowe prowadzić na tron carów człowieka lichego, którego wszyscy otwarcie oszustem nazywali. Nie było tu już ani krzty złudzenia, nie było wiary w wartość osobistą nowego pretendenta; była tylko chciwość wojny i żądza łupów i wyniesienia.

Pobił Rożyński w maju 1608 wojsko Szujskiego pod Bolechowem i obległ Moskwę. Jeszcze raz spróbował Szujski szczęścia w boju, lecz nad rzeką Chodynką prawie pod murami stolicy nową poniósł klęskę.

Wypuścił wtedy car z niewoli posłów polskich, którzy ongi przybyli od króla do pierwszego Dymitra, a z nimi Mniszcha i wdowę po Dymitrze Marynę. Odbił ich Różyński z rąk carskiej eskorty i do obozu swego sprowadził, gdzie była carowa uznała oszusta za swego męża i wzięła z nim za radą jezuitów ślub potajemny. Tępo szło oblęże-

nie Moskwy; wojsko dymitrowe zabawiało się łupieżą i kraj okoliczny w straszliwy sposób pustoszyło, wzbudzając wśród ludu nienawiść do Polaków; w Polsce tymczasem król Zygmunt snuł dalekie plany.

Lepsza część bojarstwa, niechętna Szujskiemu jako nieudolnemu parwenjuszowi, a drżąca na myśl zwycięstwa fałszywego Dymitra z jego rozbójniczą zgrają, rozpoczęła ciche układy z królem, ofiarowując tron carski królewiczowi Władysławowi. Chwycił się tej myśli Zygmunt i w 1609, bez zezwolenia Sejmu, wbrew opinii Żółkiewskiego rozpoczął wojnę. We wrześniu 1609 stanął król z niewielką armją pod Smoleńskiem i rozpoczął oblężenie tej obszernej i doskonale zaopatrzonej twierdzy. Nie było nawet dział ciężkich dla burzenia murów; a że i wojska było za mało, umyślił król przyciągnąć ku sobie wszystkie siły polskie, które, skupione dokoła fałszywego Dymitra, pod Moskwą leżały.

Wojna z Polską poprawiła natychmiast położenie Szujskiego. Nadeszły mu liczne posiłki z północy; lud zaczął się ruszać przeciw Polakom, a zaciągi Dymitra targowały się tymczasem z królem o żołd zaległy i w końcu zaczęły się rozłazić po kraju. Cofnął się Dymitr do Kaługi; pobił Polaków w kilku potyczkach młody i zdolny Skopin Szujski i car Wasyl, wzmocniony przez nadeszłe ze Szwecyi zaciągi, odetchnął i zaczął myśleć o odsieczy Smoleńska.

Nie było już innej rady, jak energicznie prowadzić dalej rozpoczętą wojnę. Poszedł więc Żółkiewski pod Moskwę w 2000 jazdy i 1000 piechoty, a wydał rozkaz do wszystkich Polaków na własną rękę po kraju wojujących, aby się z nim łączyli. W końcu czerwca stanął hetman pod Możajskiem na drodze silnej armji moskiewskiej, która pod dowództwem jednego z Szujskich i Szweda Horna pod Smoleńsk ciągnęła.

Do bitwy walnej przyszło pod Kłuszynem 4-go lipca 1610. Sześć tysięcy Polaków pod wielkim swym wodzem uderzyło na 40,000 Moskali i 8,000 Szwedów. Powtórzyły się sławne dzieje Orszy i Kircholmu. Tonęły chorągwie pol-

skie w tłumach nieprzyjaciół, że z pagórka, na którym stał Żółkiewski i bitwą kierował zdawać się mogło, iż ani jeden Polak żyw nie wyjdzie z potrzeby; lecz były to jeszcze czasy, gdy żadna siła na ziemi nie mogła dostać placu jeździe polskiej, ilekroć karnie z pod ręki dobrego wodza uderzała. Parci przez niezwykłą husarię szwedzcy rajтары zmieszali szyk moskiewskiej piechoty; dalej były już tylko popłoch, pościg i rzeź. Wielka jak na owe czasy armja moskiewska przestała istnieć; nowy liść wawrzynu przybył do wieńca chwały polskiego oręża.

Bitwa pod Kłuszynem rozstrzygnęła o wszystkim. W Moskwie bojary zrzuciły z tronu cara Wasyla; 3-go sierpnia stanął pod stolicą Żółkiewski, a tuż za nim nadszedł z drugiej strony i fałszywy Dymitr z Maryną pod opieką pozostałych przy nim Polaków, którymi dowodził Sapieha.

Kilku było kandydatów do tronu carów. Ubiegali się o koronę księżęta Galicynowie; starał się o tron metropolita rostowski Filaret Romanów dla swego syna Michała, jako spokrewnionego po kądzieli z Rurykowiczami; Żółkiewski promował królewicza Władysława. Rada bojarów obrała Władysława i świetne poselstwo ruszyło pod Smoleńsk prosić na tron polskiego królewicza i układać się o warunki. Wojsko moskiewskie przeszło pod rozkazy Żółkiewskiego, Sapieha opuścił Dymitra, który uciekł z kozakami do Kaługi. Dnia 9-go października 1610-go roku weszli Polacy do Moskwy nie jako zdobywcy, lecz jako przyjaciele i sprzymierzeńcy. Hetman Żółkiewski nakazał, aby wojsko polskie utrzymywało jak najlepszy stosunek z mieszkańcami stolicy, a 18,000 regularnego wojska moskiewskiego pod wodzą Sołtykowa wyprawił przeciw Szwedom.

Na horyzoncie wschodniej Europy zaczęło wschodzić słońce, jakiego nie widziano tam od chwili, gdy Litwin Jagiełło do unji z Polską Litwę i Ruś prowadzić zaczynał. Jęło się zanosić na rzecz wagi olbrzymiej, na powtórzenie się pierwszej unji na skalę dziesięćkroć większą. Za królewiczem polskim prowadzonym na tron carów przez Żół-

kiewskiego, szła kultura zachodnia, szła wolność polityczna, szło światło i tolerancja religijna na wschód daleki, któremu ocean Spokojny na rubieży Azji mógł być tylko granicą. Wybór Władysława niósł cywilizację niezliczonym ludom carstwa, Polsce i Litwie spokój i bezpieczeństwo od wschodu, a całej Europie łatwe już teraz i prędkie rozwiązanie tureckiego problemu. Wybór ten miał w sobie tę moc potencjalną, że postęp całego świata o kilka wieków przyspieszyć obiecywał.

Jakże olbrzymio wielką była odpowiedzialność ludzi, w których ręku spoczęło kierowanie tak bardzo pomyślnie składającymi się okolicznościami. Chwila ta stanowi punkt zwrotny w dziejach nie tylko Polski i Moskwy, lecz całej Europy.

Trudno orzec z pewnością, kto pierwszy wbił do ciasnej głowy króla Zygmunta fatalną myśl odsunięcia na bok Władysława i żądania korony carskiej dla siebie. Szujski podaje Jakóba Potockiego, a także widzi w tem rękę jezuitów, którzy otaczali Zygmunta i trzymali go w pętach.

Błagał króla Sapieha, kanclerz w. litewski, aby zatwierdził układy Żółkiewskiego z radą bojarską, ułożył łatwe warunki i słał syna czempredzej do Moskwy dla objęcia tronu. Uparł się Zygmunt, dał wymijającą odpowiedź moskiewskiemu poselstwu i wolę swą zostania carem ubocznie objawił. Rzucił Żółkiewski wojsko i przybiegł pod Smoleńsk, a jął przedkładać królowi, że nie ma ani chwili czasu do stracenia.

Na samą wieść o zamiarach Zygmunta zaczął się burzyć cały naród rosyjski. O ile Moskale jedni życzliwie drudzcy obojętnie zapatrywali się na Władysława, o tyle wszyscy bez wyjątku gotowi byli do wojny, aby nie puścić na tron Zygmunta, znanego im dobrze z nietolerancji i prozelityzmu. Żadne perswazyje nie były w stanie wzruszyć upartego króla; umiał on posługiwać się w polu najlepszymi ludźmi w narodzie, lecz na ich rady był zawsze głuchym.

Chwila możliwości zbratania się dwóch wielkich narodów minęła bezpowrotnie. Stała jeszcze rada bojarska wiernie przy Władysławie, lecz lud już zaczął się zbroić przeciw Polakom. W grudniu 1910 zamordowano fałszywego Dymitra i wszyscy jego zwolennicy ruszyli na Moskwę. Dowodzący szczupłą polską załogą w stolicy dzielny Gąsiewski zamknął się w trzech zamkach. Dobry stosunek między Polakami i Moskalami zniknął do szczętu. W styczniu 1611 przyszło do bitwy w ulicach miasta, w której padło 7,000 Moskali i część miasta zgorzała. Na początku kwietnia 1911 już sto tysięcy Moskali oblegało polską załogę; niebawem padły dwa zameczki i tylko w trzecim, tak zwanym Krymgrodzie trzymali się Polacy, czekając odsieczy.

Od trzech miesięcy conajmniej powinien był Władysław zasiadać na tronie. Wczesne jego przybycie byłoby z pewnością zażegnało burzę. Lecz Władysława nie było, a znenawidzony przez wszystkich Zygmunt czekał pod Smoleńskiem, aż mu przyniosą pod nogi koronę Ruryka.

Poddał się wreszcie Smoleńsk 13-go czerwca 1611-go i król, zamiast wojny pilnować, wrócił do Warszawy, wiodąc ze sobą jako jeńców sprowadzonych uprzednio do obozu braci Szujskich, z których jeden do niedawna był carem. Cieszył się sejm wielce z tego tryumfu, lecz na dalszą wojnę dał tylko podwójny podatek łanowy. Gorszy jeszcze błąd popełnił sejm roku 1911, oddając wakujące właśnie lenno pruskie, spadek po Krzyżakach, elektorowi brandenburskiemu z prawem następstwa w jego dynastji.

Przywiódł wreszcie pomoc Chodkiewicz obleżonej w Moskwie polskiej załodze, lecz wojsko obdarte, wygłodzone, a oddawna niepłatne zaczęło się burzyć i wiązać w konfederacje. Po niepomyślnej bitwie 10-go października uprosił Chodkiewicz wojsko, aby do stycznia na żołąd zaczekało; lecz gdy i styczeń minął, a żołądu nie było, opuściła go część załogi, wyszła z Moskwy i zawiązała w Rohaczowie konfederację. Ubłagał buntowników i na ten raz Chodkiewicz, kładąc nowy termin do marca. Gdy i ten minął, po-

szła część wojska do domu i aż pode Lwowem się rozłożyła. Obsadził hetman dwa zamki w Moskwie resztą załogi, a sam z małym oddziałem odsunął się od miasta i żywność z dalszych okolic kraju zaczął gromadzić. Wtedy to nadciągnęła od strony Nowogrodu Niższego wielka armja moskiewska pod dowództwem kniazia Pożarskiego i zamki obległa. Nadbiegł z jazdą Chodkiewicz i bohaterskie staczał boje, aby załogi zamkowe w żywność zaopatrzyć. Gdy i tu go jednak opuściły chorągwie, które niegdyś stały przy drugim Dymitrze, cofnął się hetman z pod Moskwy z garścią pozostałej przy nim jazdy na spotkanie Zygmunta, który powoli z Wilna do Smoleńska ciągnął. W Smoleńsku zbuntowało się wojsko królewskie i wróciło do domu. W kilka zaledwie pułków cudzoziemskich połączył się król wreszcie z Chodkiewiczem i pociągnął ku Moskwie zdobywać koronę, której synowi nie chciał ustąpić.

Ale już ogłodzona do szczętu polska załoga w Moskwie poddała się Pożarskiemu; nie było też poco iść naprzód królowi, bo rada bojarska złożyła z tronu Władysława i wybrała carem Michała Romanowa.

Tak zmarnował król Zygmunt najwspanialszą sposobność rozwiązania kwestji moskiewskiej i załatwienia odwiecznego Polski z Moskwą zatargu w sposób najkorzystniejszy dla obydwóch narodów. Świetna na pozór i formalnie zwycięska wojna zakończyła się klęską olbrzymią, której doniosłość dopiero następne pokolenia zdolne były ocenić. Współcześni z nielicznymi wyjątkami widzieli tylko zdobycie Smoleńska, szereg zwycięstw tanim kosztem odniesionych, niewolę Szujskich i dwuletnią prawie okupację Moskwy przez Polaków. O utratę korony carskiej przez przyszłego króla Polski mało się troszczył naród, bo nie rozumiał, co trzymał w rękę i co utracił.

Wlekła się dalej wojna z Moskwą raczej w teorji niż w rzeczywistości. Dwa sejmy z rzędu musiały radzić nad zapłaceniem zbuntowanego wojska, które, rozpełzwszy się po kraju, wszelakich ekscesów się dopuszczało. Pod na-

ciskiem tej plagi uchwalono pobory i ostatecznie zaspokojono wojsko sumą półtora miliona złotych. Trzecia część tej sumy złożona przez sejm we właściwym czasie byłaby zapewniła Chodkiewiczowi całkowite zwycięstwo.

Dopiero w 1617 wyprawił Zygmunt Władysława na ponowne zdobywanie utraconej korony; hetman Żółkiewski odmówił przyjęcia dowództwa nad wyprawą i z wojskiem regularnym granicy od Tatarów pilnował.

We dwanaście zaledwie chorągwi jazdy i 2000 piechoty połączył się królewicz z wojskiem litewskim pod Chodkiewiczem. Zdobyto Drohobuż, Wiazmę; wśród wojska powstały niepokoje o brak żywności; zazimowano więc w miejscu, czekając co sejm roku następnego uchwali.

Dobrze zrobił Żółkiewski, że został na południu, bo właśnie w 1617 ruszyła się Turcja. Nie dał się jednak wciągnąć we wojnę przezorny hetman i traktatami Turków powstrzymywał; jednocześnie hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł w Inflantach Szwedom z Moskwą sprzymierzonym opętać się musiał.

Dał sejm słaby zasiłek pieniężny Władysławowi, lecz żądał, aby wojnę w ciągu roku zakończył. Przybyło nieco sił królewiczowi i wzmocnione przez kozaków i ochotników z Polski wojsko dotarło nareszcie do Moskwy.

W nocy z 10-go na 11 października przypuścili Polacy szturm do stolicy carów. Słynny rycerz Nowodworski z oddziałem ochotników, między którymi byli Jakób Sobieski i Jerzy Ossoliński, wysadził bramę; odparli jednak szturm Moskale. Nadchodząca zima zmusiła Władysława zwrócić się na południe; Moskale rozpoczęli układy i w końcu stanął w grudniu 1618 w Dywilinie rozejm na 14 lat, dość korzystny dla Polski. Rzeczpospolita otrzymała Smoleńsk, Nowogród Siewierski, Czernichów, Starodub, Krasne; Wiazma i Możajsk wróciły do Moskwy. Wymieniono wzajemnie jeńców i zobowiązano się w ciągu czternastu lat ułożyć warunki pokoju wieczystego.

W tymże roku udało się zawrzeć dwuletni rozejm ze Szwecją; można więc było poświęcić więcej uwagi spra-

wom na południu. Jakoż pobił już wcześniej Żółkiewski 20,000 Tatarów, przednią straż wielkiej armji tureckiej. W październiku nadszła wielka siła Turków i Tatarów pod Skinderbaszą i Sołtan-Gałą; okopał się Żółkiewski ze 12,000 ludzi pod Oryninem, nie dał się wywieść w pole i odparwszy wszystkie szturmy doczekał się odwrotu nieprzyjaciela.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa uchwalił sejm roku 1619-go pobór na wojsko; gdy jednak wypadło stawić czoło nowemu wielkiemu najazdowi Turków i Tatarów, nie miał stary bohater pod ręką więcej nad 5,000 polskiego rycerstwa i 2,000 kozaków. Zawinił tu znów król Zygmunt ze swą polityką. Wmieszawszy się bowiem najniepotrzebniej do wybuchłej w środku Europy w 1618-m wielkiej wojny religijnej, która pod nazwą trzydziestoletniej zasłynąć miała, pozwolił cesarzowi dla obrony katolicyzmu w Niemczech robić w Polsce zaciągi. Około dziesięciu tysięcy doskonałej lekkiej jazdy zwanej Lisowczykami poszło bronić jednych Niemców przeciw drugim, gdy do wnętrza Ojczyzny wdzierał się wróg straszny i liczny.

Mały korpusik Żółkiewskiego, o ile przewyższał każdego przeciwnika wyrobieniem i dzielnością osobistą żołnierzy, o tyle tracił skutkiem niezgody. Były w nim liczne poczty panów niechętnych Żółkiewskiemu i kłócących się między sobą.

Września 12-go 1620 stanęło wojsko polskie wzmocnione przez 800 jazdy mołdawskiej na polach pod Cecorą w dawnym obozie Zamojskiego. Kazał hetman naprawić stare szańce, o co się już rycerstwo srożyć poczęło, jako że rzeczą jego miało być bić się, a nie kopać ziemię. Września 17-go nadszła Skinderbasza z 8,000 Turków i Murza Kantemir z 30,000 Tatarów. Nie usłuchano rozkazu hetmana, który wszystkim do obozu schronić się nakazał; część wojska wdała się w harce i cofnęła się dopiero po stracie prawie tysiąca ludzi. Do bitwy walnej przyszło 19-go września; w nocy nadszła Sołtan-Gała z 30,000 Tatarów.

Cały dzień trwała bitwa, padło 3,500 Turów i Tatarów, stracili 600 ludzi Polacy; wojsko zamknęło się w oszańcowanym obozie. Zwołał hetman radę wojenną i dwa wyjścia podawał: stoczyć nową bitwę, albo cofać się taborem do Polski. W nocy z 20 na 21 puścili wrogowie hetmana między wojsko pogłoskę, że zamierza uciekać. Wszczęło się zamieszanie, podczas którego uciekli ze swymi pocztami Kalinowski, Chmielecki, Odrzywolski i książę Samuel Korecki. Oprowadzać się kazał z pochodniami po obozie stary Żółkiewski; nad ranem wrócił Korecki. Nazajutrz uchwalono iść naprzód taborem. Zbudowano tabor z wozów połączonych łańcuchami 600 stóp długości, 300 szerokości, umieszczono rycerstwo na wozach, armaty w tyle, chorych i rannych w środku i 29-go września ruszono w drogę. Tak straszne było dla Turków imię Żółkiewskiego, że przeszło 60,000 liczący nieprzyjaciel nie przeszkodził pochodowi, a tylko wieszał się z boków, jak stado kruków krąży nad rannym koniem bojowym, czekając, rychłoli padnie, aby już nie powstać. Toczył się tabor polski krok za krokiem, odstrzeliwując się pomyślnie i wszystkie szturmy odpierając i byłby dotarł do granic ojczystej ziemi, gdyby nie brak karność i posłuchu w wojsku. Dnia 6-go października niedaleko od Dniestru w taborze wszczął się tumult; tylna straż pierzchła, ciury zaczęły rozrywać tabor i uciekać za rzekę. Przypuścił szturm do resztek taboru Skinderbasza z całą potęgą i przez luki między wozami zaczęła się przelewać fala muzułmańska. Zabił własnego konia hetman Żółkiewski i pieszo w otoczeniu najbliższych poprowadził garść pozostałą przez szeregi Turków. W tym marszu ku Dniestrowi padł Żółkiewski o pół mili od brzegu, a z nim padli najlepsi; garść drobna zaledwie przedostała się za Dniestr. Dwaj młodzi Żółkiewscy, Kalinowski, Korecki poszli w niewolę.

Drugą ofiarę z najlepszego syna złożyła Polska w walce z wrogą potęgą, która systematycznie od dwóch wieków krok za krokiem wżerała się do wnętrza chrześcijańskiej Europy. Po Warneńczyku Żółkiewski. Legł na ru-

bieży Rzeczypospolitej mąż wielki i prawy, jeden z najczystszych charakterów w dziejach Europy, rycerz bez trwogi i zmayı, słusznie stawiany obok Bayarda. Od pierwszej młodości, gdy Pskowa pod Batorym dobywał, do sławnego zgonu na polu chwały służył Żółkiewski wiernie i zdolnie Rzeczypospolitej szablą, słowem i piórem. Zwycięzca w tylu bitwach, raz tylko zwyciężony z winy nie własnej lecz króla i narodu świeci przez trzy wieki jako przykład prawdziwego obywatela.

Jak krwawy wyrzut sumienia uderzyła w naród wieść o klęsce cecorskiej. Gdy na sejmie w Warszawie Tomasz Zamojski wojewoda kijowski królowi buławę i pieczęć Żółkiewskiego z odpowiednią oracyą oddawał, łzy ronić raczyły najjaśniejsze stany. Zrobiono jednak i coś więcej. Wobec absolutnej pewności, że Turcja rozpoczęła na dobre kampanię zaborczą i że rozzuchwalona zwycięstwem wróci w roku następnym w zwiększonej sile, sejm uchwalił pobór na wojsko, ogłosił pospolite ruszenie, nakazał miastom poprawiać mury i baszty i zezwolił na zaciągnięcie pożyczki na pierwsze potrzeby. Dowództwo naczelne oddano Chodkiewiczowi, a do wszystkich potencji chrześcijańskich wysłano listy zapraszające na wspólnego wroga. Pomocy jednak nie dał nikt, a cesarz Ferdynand przeszkadzał nawet zbrojeniom, robiąc w Polsce zaciągi na wojnę z protestantami, a u siebie zaciągając ludzi na wojnę z Turcją zabraniając. Chodkiewicz żądał 60,000 ludzi; sułtan Osman prowadził na Polskę 300,000.

Nie mogło być i mowy o zebraniu w Polsce armji takiej, z jaką Chodkiewicz podejmował się odnieść zwycięstwo. Z wielkim trudem dano mu 7850 husarji, 2100 rajtarmji niemieckiej, 7200 lekkich dworskich kozaków, 7700 piechoty polskiej, 6540 piechoty niemieckiej i 1200 Lisowczyków, razem 32,450 dobrego żołnierza. Gdy jednak hetman kozacki Konaszewicz obiecał przyprowadzić 40,000 zaporożkich kozaków, mogła się znaleźć w ręku Chodkiewicza dość poważna siła. Aż krwi Żółkiewskiego było potrzeba,

aby nauczyć naród, że w pięć tysięcy kopij nie można bronić Polski i całego chrześcijaństwa!

Dnia 1-go sierpnia 1621-go przebył Chodkiewicz Dniepr i stanął obozem pod Chocimem w silnej pozycji. Towarzyszyli mu królewicz Władysław, Stanisław Lubomirski, dwóch Sieniawskich, Sapieha, Opaliński, Kossakowski i wielu innych.

Starał się usilnie sułtan Osman przeszkodzić nadejściu kozaków lecz nadaremnie. Pierwszy szturm przypuszczony przez Tatarów 31-go sierpnia został odparty.

Gdy 2-go września nadciągnął i sułtan Osman z siłami nie tylko Azji i Afryki, lecz i ujarzmionych przez Turcję Węgier, wydał Chodkiewicz bitwę. Walczono przez cały dzień z powodzeniem, zadano ciężkie straty nieprzyjacielowi, lecz o złamaniu potęgi tureckiej w jednym dniu nie mogło być mowy.

Następnych dni szturmowali Turcy i Tatarzy do obozów polskiego to znów kozackiego, tracąc na darmo tysiące ludzi. Nie pozwalał Chodkiewicz kozakom na wycieczki, co było przyczyną rozruchu, który z trudem tylko zażegnano.

Brak żywności w obozie i choroby zaczęły trapić wojsko. Zachorzał królewicz Władysław; gonił resztkami sił i stary Chodkiewicz. Odparł hetman nowy straszny szturm 15-go września, lecz niebawem tak ciężko zapadł na zdrowiu, że odwieziony z obozu do Chocimia 24-go września swój bohaterski żywot zakończył. Przed śmiercią wydał ostatnie rozporządzenia, zgon swój przed wojskiem zataić kazał, na swego następcę Lubomirskiego polecił. Drugiego bohatera w ciągu jednego roku zabrała Polsce ta wojna z Turcją, a nie było już ludzi, którzyby ich mogli w zupełności zastąpić.

Jeszcze jeden szturm, największy ze wszystkich przypuścili Turcy 28 września; walczono na wałach od rana do wieczora; straszne straty poniósł sułtan, lecz i w polskim obozie jedna tylko beczka prochu została.

Rozpoczęły się nazajutrz układy o pokój. Groził sułtan, że jeszcze go stać na sześć tygodni dalszego oblężenia; lecz gdy się nie zlekli Polacy tej pogroźki, przystał na rozejm. Dnia 10-go października pociągnął sułtan Osman do Turcji, a 18-go wyszło i polskie wojsko z obozu.

Fakt ten, że szczupłe wojsko polskie nie dało się pobić sześciokrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi, Turków na krok nie puściło i do odwrotu ich zmusiło, uznała cała Europa za świetne zwycięstwo. Nie tak chciałby naród widzieć pomszczoną krew Żółkiewskiego. Lecz zważywszy wszystkie okoliczności należy przyznać, że wielkiego dzieła dokonał Chodkiewicz. Przegrana pod Chocimem, pozostawiając Polskę bez wojska na łasce niezdatnego już do wojny regularnej pospolitego ruszenia, byłaby nie tylko samą Rzeczpospolitą na straszne niebezpieczeństwo wystawiła. Wysłał król w 1622 do Carogrodu wielkie poselstwo. Posłał, Krzysztof księżę Zbarazki, uzyskał zatwierdzenie układu i chłcimskiego i jeńców z pod Cecory wykupił.

Trudno się było spodziewać, aby z obrócenia wszystkich sił Rzeczypospolitej na południe nie skorzystała Szwecya. Jakoż na wieść o klęsce pod Cecorą wyładował w sierpniu 1621 król szwedzki Gustaw Adolf we 24,000 w Inflantach; Kszysztof Radziwiłł, hetman polny litewski nie miał na obronę całego wybrzeża Bałtyku ponad 3,000 ludzi, a że jako kalwin był w niełasce u króla, nie wykołatał żadnej pomocy. Dzielnie broniła się Ryga, lecz już 25 września musiała się poddać. Wziął Gustaw Mitawę i Dynamundę; Gosiewski pobił korpus szwedzki pod Kokenhuzem, a w roku następnym, gdy Gustaw odjechał do Szwecyi, zabrał się Radziwiłł do oblegania Mitawy, którą też zdobył na początku lipca. Zawarł w końcu hetman rozejm, który komisarze Zygmunta przedłużyli do czerwca 1624-g. Godnem pamięci jest, że Gustaw Adolf, człowiek wielki i szlachetny, snujący już dalekie plany względem Niemiec, widząc się osobiście z Radziwiłłem, nie żądał nawet, aby go hetman królem tytułował, a prosił tylko o sta-

ły pokój, obiecując pozostać nazawsze najlepszym przyjacielem Polski. Uparty Zygmunt nie zgodził się na stały pokój, bo mu się wciąż zdawało, że krwią Polaków koronę Szwecji dla siebie lub dla syna odzyszcze. Burzyli króla szwedzcy awanturnicy, wieszający się przy dworze, że w Szwecji lada dzień wybuchnie rewolucja przeciw Gustawowi. Jakoż do tego stopnia dał się uwieść Zygmunt, że w 1623-m wyjechał z całym dworem do Gdańska wyglądać, rychło li zawinie do portu flota szwedzka i na tron go zaprosi. Zawinęła w końcu oczekiwana flota z Gustawem Adolfem na pokładzie, który zrabował port i zagroził blokadą. Wyniósł się co prędzej król Zygmunt z Gdańska i wróciwszy do Warszawy o nowej kampanii jął przemyślać.

Odmówił poboru na wojnę zaborczą sejm roku 1625go. Nakłaniali wszyscy króla, aby się ułożył z Gustawem, lecz nadaremnie. Gdy więc rozejm upłynął, a o pokoju wciąż mowy nie było, wylądował Gustaw Adolf w Rydze, zajął prawie całe Inflanty i wkroczył do Prus. W połowie roku 1626 całe wybrzeże z wyjątkiem Gdańska było w ręku Szwedów.

Ruszył nareszcie sam Zygmunt na wojnę w 8,000 jazdy i 3,000 piechoty. Pobito Szwedów pod Gniewem; w kwietniu 1627 pobił przybyły z Rusi z posiłkami Koniecpolski pod Hamersteinem 8,000 Niemców, zdobył Gniew i dał odsiecz oblężonemu Gdańskowi. Ofiarował teraz Gustaw Adolf pokój na dogodnych warunkach, żądając tylko, aby się Zygmunt zrzekł korony Szwecji, na co król żadną miarą przystać nie chciał. Przewlekała się wojna dość pomyślna dla Polaków, dopóki Koniecpolski na sejm nie odjechał. Wtedy pobił generał Wrangel pod Górczem Stanisława Potockiego i zagroził Toruniowi. Wrócił czemprędzej Koniecpolski i pod Trzcianą, niedaleko Grudziądza rozbił na głowę Gustawa Adolfa. Piękna to była bitwa; hetman osobiście z husaryą zdobył szwedzkie armaty, a Gustaw dwa razy w ciągu dnia wpadał w niewolę, i cudem prawie uszedł z pola.

Zawarto wreszcie rozejm na sześć lat na dość niekorzystnych dla Polski warunkach. Wszystko się rozbiło o upór Zygmunta, który w zamian za zrzeczenie się korony szwedzkiej mógł odzyskać wszystkie punkty stracone w Prusiech i w Inflantach, lecz wolał stracić wiele w Polsce, niż odstąpić sprawy oddawna straconej i tak w Polsce jak i w Szwecji w najwyższym stopniu niepopularnej.

Spokojniejsze już były ostatnie lata Zygmunta III-go, jako że Turcyca wdała się w długą wojnę z Persyą, a Gustaw Adolf wziął wybitny udział w wojnie trzydziestoletniej. Wojował Koniecpolski z kozakami, których dwakroć poraził; pobił Chmielecki w 9,000 ludzi czterdziesto tysięczny najazd tatarski; od strony Moskwy panował spokój zupełny. Obumierał zwolna stary król otoczony jezuitami i szwedzkimi urzędnikami swego urojonego za morzem królestwa. W 1632-m zmarł nareszcie Zygmunt po długim i na pozór sławnem panowaniu, nie rozwiązawszy żadnej z wielkich kwestyi, które przypadły na jego czasy, a pozostawiając je po sobie w jeszcze gorszem zawikłaniu. Podobny prawie we wszystkim do hiszpańskiego Filipa II-go, z wyjątkiem okrucieństwa, bez wyższych zdolności, fanatyk religijny, wróg tolerancyi, przeświadczony o wielkości swego majestatu, skłonny do despotyzmu, a pozbawiony siły, aby swą wolę narodowi narzucić, stoi Zygmunt na przełomie między najświetniejszym okresem rozwoju sił Rzeczypospolitej, a początkiem upadku, do którego sam najbardziej się przyczynił. Z żony Anny austriackiej zostawił syna Władysława. Z drugiej żony Konstancyi pozostawił czterech synów — Jana Kazimierza, Jana Alberta (zm. 1634), Karola Ferdynanda (zm. 1655) i Aleksandra Karola (zm. 1635).

Jak dalece tęsknił naród za stałą dynastyą, dowiodła eklekcyja po zgonie Zygmunta III-go. Przeprowadzono ją z zachowaniem wszystkich najdrobniejszych ceremonii, lecz wiedziano z góry kto będzie wybrany. Do tego stopnia cały naród uważał za rzecz naturalną następstwo po ojcu kró-

lewicza Władysława, że się nie zgłosił żaden inny kandydat. Przyczyniła się niemało do tej jednomyślności popularność królewicza, który biorąc osobisty udział we wszystkich wielkich wojnach za życia ojca prowadzonych, złożył liczne dowody męstwa i zdolności, a w polityce uchodził za absolutne przeciwieństwo Zygmunta; samą jednak popularnością kandydata do tronu trudnoby było tę zadziwiającą jednomyślność tłumaczyć.

Sejm elekcyjny rozpoczął się 27-go września 1632 i zmarnował wiele czasu na sprawy religijne i na przestrzeganiu wszystkich form wolnej elekcji. Nareszcie odprawiono elekcyę 8-go listopada i w ciągu pół godziny Władysław został jednogłośnie wybrany. Jeden tylko szlachcic krzyczał: nie pozwalam, jak sam twierdził, jedynie, aby się przekonać, czy głos wolnego wyborcy będzie uszanowany. Gdy się przekonał, że wolno mu było krzyzczeć bez żadnych złych następstw dla jego osoby, ucieszył się niezmiernie i jął wołać za Władysławem głośniej od innych. Czas też był wielki załatwić się z elekcyą, bo właśnie w czasie sejmu Moskwa najechała granice Litwy i Smoleńsk obległa.

Nie doczekał się car Michał końca zawartego w Dywulinie rozejmu i w sierpniu 1632 najechał Rzeczpospolitą w 70,000 Moskali i 30,000 zaciężnych Niemców, Szwedów i Anglików.

Opóźniła się koronacja króla Władysława skutkiem jego choroby; sejm koronacyjny nie dał pieniędzy na obronę kraju, tak że król koronę ojca sprzedać i od elektora brandeburskiego zasiłek przyjmując był zmuszony w zamian za co pozwolił mu złożyć hołd z Prus nie osobiście, lecz przez posła, przez co szkodliwy precedens wprowadził. Dopiero w sierpniu 1633-go ruszył Władysław przeciw Moskwie w 15,000 dobrego żołnierza. Września 7-go zaatakował król nieprzyjaciela pod Smoleńskiem i w toku bitwy żywność i posiłki do srodze uciśnionego miasta wprowadził. Odtąd, atakując codziennie Moskali, odepchnął ich król w końcu od Smoleńska i, zmusiwszy do zamknięcia się w obron-

nym obozie, sam ich począł oblegać. W trudnem znalazła się armia moskiewska położeniu wciśnięta między Smoleńsk i wojsko królewskie; cała nadzieja naczelnego wodza carskiego Szeina polegała na oczekaniu się posiłków.

Rozbili za Dorchobużem nadciągające posiłki wyściani przeciw nim Kazanowski i Gosiewski; ginęli tysiącami Moskale w walkach dokoła obozu, a szczególnie cierpieli od polskiej artylerji, którą dowodził sławny puszkarz Krzysztof Arciszewski. Sprobował raz jeszcze szczęścia w polu wódz moskiewski, lecz pobity i ponownie wparty do obozu poddał się 14 lutego 1634, złożywszy przysięgę za siebie i całe wojsko, że przez cztery miesiące w wojnie nie weźmie udziału. Zabrali Polacy obóz moskiewski z liczną artylerją i ogromnymi zapasami; gdy wojsko moskiewskie obóz ze zwiniętymi chorągwiami opuszczało, okazało się, że jeszcze, pomimo wszystkie straty, było znacznie liczniejsze od polskiego.

Uciął car głowę Szeinowi, a z królem zawarł w Polanowie pokój. Zrzekł się Władysław swych pretensji do korony moskiewskiej, a car swoich do ziem smoleńskiej, siewierskiej, czernichowskiej, do Inflant, Estonii, Kurlandji, oraz 200,000 rubli kosztów wojennych zapłacił.

Zwycięska ta wojna była szczytem przewagi wojennej Polski nad Moskwą. Odnowi się niebawem walka między dwiema potęgami wschodu Europy, lecz odtąd, pomimo niejednokrotnych zwycięstw oręża polskiego, Moskwa będzie się już stale chociaż zwolna wżerać w granice Rzeczypospolitej.

Przez cały czas tej wojny pracowała dyplomacya moskiewska, aby nakłonić Turcyę do wyprawy na Polskę. Poseł carski sypał złotem w Stambule, lecz sułtan Amurat IV zajęty wojną z Persyą nie okazywał wielkiej ochoty do drugiej wojny. Dał się natomiast nakłonić Abazy, basza Widynu do wyprawy na własną rękę. Wysłał w połowie 1633 przodem Tatarów, których hetman Koniecpolski zniósł pod Sasowym Rogiem, a w październiku wkroczył

sam w 60,000 w granice Rzeczypospolitej. Nie miał więcej nad 15,000 hetman; zajął więc obronne stanowisko około Kamieńca i z takim powodzeniem odparł szturm armii tureckiej, że Abazy wycofał się w popłochu do Mołdawii. Pomimo starań posłów polskich ruszył w kwietniu 1634 sam sułtan Amurat na północ z olbrzymiem wojskiem; doszedł jednak tylko do Adryanopola, gdzie się zatrzymał na wieść o rozruchach w Persyi i o pomyślnem zakończeniu wojny moskiewskiej. Odnowiono układy i w październiku stanął pokój na dawnych warunkach.

Pozostawała jeszcze sprawa szwedzka. Król Władysław wciąż jeszcze nosił tytuł króla Szwecyi, a Szwedzi trzymali część Prus i Inflanty. Rozpoczęto układy, lecz jednocześnie gotowano się dość energicznie do wojny. Dopomógł do ustępstw ze strony szwedzkiej ciągnący się dalej po zgonie Gustawa Adolfa w bitwie pod Luetzen udział Szwecyi w wojnie trzydziestoletniej. Za pośrednictwem Francyi, która, gnębiąc u siebie w domu protestantów, popierała ich czynnie w Niemczech, stanął w 1635 rozejm na 25 lat; Polska odzyskała całe Prusy, oraz flotę zabraną niegdyś w Gdańsku przez Gustawa Adolfa, a odstąpiła część Inflant; kwestyę pretensyi króla Władysława do szwedzkiej korony pozostawiono na później.

Usiłował wciągnąć Władysława rządzący Francją kardynał Richelieu do udziału w wojnie trzydziestoletniej i ofiarował Polsce Szląsk w zamian za pomoc zbrojną przeciw cesarstwu. Żądał nie wiele, bo tylko 10,000 wojska i stałego przymierza z Francją. Rozumiał król korzyść tej propozycyi, rozumieli Konięcpolski, Sobieski, Leszczyński; lecz opór biskupów i reszty panów w senacie, którzy z oburzeniem odpychali myśl pomagania protestantom przeciw katolikom, zniweczył tę jedyną sposobność odzyskania utraconej przez synów Krzywoustego prastarej dzielnicy. Nie pomogła tu nawet stawiana przez Francję perspektywa przeprowadzenia wyboru Władysława na cesarza. Odrzucano dobre chęci Francyi i niebawem Polska, nie z winy

króla, lecz z winy narodu, weszła ponownie w sferę polityki domu austriackiego. W roku 1637 przyszło do skutku małżeństwo króla z Cecylią Renatą, córką cesarza Ferdynanda II-go po rozchwianiu się dwóch innych projektów.

Zapanował nareszcie tak upragniony spokój od strony Turcyi, Moskwy i Szwecyi. Odetchnął naród pełną pierśią, a król, idąc śladem Batorego, zaczął układać w swej głowie wielkie plany na przyszłość. Lecz właśnie w tej epoce zaczęła dojrzewać nowa kłeska, która niebawem całą Rzeczpospolitą miała pogrzyżyć w otchłań wielkiej wojny domowej, sprowadzić na nią ze wszech stron najazdy chciwych sąsiadów i postawić na chwilę nad przepaścią. Potop zbiżał się wielkimi krokami.

Początki kozaczyzny toną w pomroce wieku piętnastego, który dla tak zwanej Ukrainy był wiekiem powstawania rzadkich osad rolniczych i wielkich fortun pańskich na bezludnych stepach po obydwóch stronach Dniepru daleko na południe od Kijowa. Pierwszym "sławnym kozakiem" był podobno dzielny Konstanty Ostrogski pogromca Moskwy i Tatarów; obok wojowniczego księcia sławę dobrego kozaka ma i jego przyjaciel od serca Ostafi Daszkiewicz. On pierwszy organizuje luźne rycerstwo, złożone z wszelkiego rodzaju zbiegów, wygnańców i wychodźców, w oryginalną wolną rzeczpospolitą na Zaporozu. Rycerstwo to nominalnie zależne od Polski, lecz w gruncie rzeczy absolutnie wolne, prowadzi na własną rękę wojny z krymskimi Tatarami i nawet porywa się na Turcyę. W roku 1528 drugi "sławny kozak" Przeclaw Lanckoroński, szlachcic polski przez kozaków hetmanem obwołany, zapędza się aż pod Oczaków. Następny po nim hetman Eustachy Rożyński nadaje kozaczyźnie organizację wojenną, dzieli rycerstwo na pułki i sotnie i wyznacza każdemu pułkowi osobną część Ukrainy. Tworzy się więc na pograniczu Rzeczypospolitej coś w rodzaju wolnego wojska osiadłego, które żyje z wojny, łupiąc Turków i Tatarów i ściągając ku

sobie z całej Polski, a w części i z Moskwy ludzi bezdomnych, awanturniczego usposobienia, żądnych walk i łupów, a częstokroć mających poważne racje unikania swych stron ojczystych. Tak naprzykład bawił między kozakami przez jakiś czas i nawet im hetmanił sławny banita Samuel Zborowski.

Z biegiem czasu poza tą ruchomą ścianą zbrojnego kozactwa zaczynają powstawać osady rolnicze. Spokojniejsi i przez wojnę wzbogaceni kozacy zakładają sobie tu i ówdzie ogniska domowe, zajmując kawały żywnego stepu, wznosząc sobie siedziby i po trosze zajmując się rolnictwem.

Powstają liczne, częstokroć bardzo zamożne "futory" na podobiznę dworków szlacheckich w Polsce i na Litwie.

Stosunki tej ludności bardzo jeszcze mieszanej z Polską są bardzo dobre. Rzeczpospolita trapiąca przez najazdy tatarskie, rada widzi, jak się stopniowo zmniejsza przestrzeń dzikich stepów i Ukraina załudnia się ludem zbrojnym, zawsze gotowym do konia i szabli.

Dopiero gdy chanowie krymscy podpadli pod władzę sułtanów tureckich, którzy się zaczęli ostro upominać u Rzeczypospolitej o najazdy kozackie i żądać poskromienia zapałów rycerskich niespokojnego Zaporozża, a grozić wojną, stosunki między Polską i kozactwem psuć się zaczynają. Polska zakazuje rycerstwu wypraw łupieżczych na Krym i tureckie wybrzeża Czarnego morza, a rycerstwo bez łupów wojennych nie umie się utrzymać. Ziemi jest dość, lecz niema rąk roboczych. Osiedli na swym futorze kozak z rodziną nie chce, nie umie i nie może wydobyć z tej ziemi własnymi rękoma tyle, ile ze swojej wydobywa drobny nawet szlachcic polski i litewski rękami swych włościan.

Z czasem zjawiają się i włościanie, lecz tych przyprawdają i osadzają na swoich gruntach wielcy panowie polscy, którzy osiadając na pustkowiach Rusi południowej, tworzą tam z czasem olbrzymie latyfundya i rządzą niemi, jak udzielnicy książęta.

Na rubieży więc Rzeczypospolitej powstaje w ciągu szesnastego stulecia trojaka ludność: magnaci z kupiącą się dokoła nich szlachtą, chłopci zależni od panów i wolne kozactwo, które, nie będąc ani chłopami ani szlachtą, a słusznie siebie za równe szlachcie poczytując, zaczyna się czuć upośledzonym i pokrzywdzonym.

Dopóki było wolno chodzić na Tatarów lub w Turczyzną, wszystko było dobrze; z chwilą jednak, gdy Rzeczpospolita ujrzała się zmuszoną ująć tę wolność w karby jakiegoś porządku państwowego, powstał na jej granicy południowej trudny do rozwiązania społeczny, ekonomiczny i polityczny problemat.

Pierwszym w Polsce, który podjął próbę rozwiązania tego problematu, był Stefan Batory. Rozumiejąc, że nie można rozpoczynać walki z Moskwą, dopóki do czasu nie zaspokoją Turcyi, Batory w sposób stanowczy powściągnął prowokacyjne wyprawy kozaków. W 1578 ściał Batory we Lwowie kozaka Podkowę za samowolną wyprawę do Mołdawji. Z drugiej jednak strony postarał się wielki król o pozyskanie kozaków dla Rzeczypospolitej i o utworzenie z nich stałego wojska, któreby, mieszkając na granicy, strzegło jej we własnym interesie przed najezdami Tatarów i stanowiło straż przednią Polski w razie poważnego zatargu z Turcyą. W tym celu Batory nadał części kozaczyzny regularną wojskową organizację, podzielił ją na dziesięć pułków po 600 rycerzy w pułku, kazał ich zapisać w stały rejestr, wziął ich na żołd Rzeczypospolitej i poddał władzy osobnego hetmana, który, obierany przez kozaków, otrzymywał sankcyę królewską i składał przysięgę na werność i posłuszeństwo królowi, poczem otrzymywał z rąk króla insygnja swe władzy — chorągiew, pieczęć i buławę. Rezydencyą hetmana było miasto Baturyn, a jego zastępcy — hetmana nakaźnego Czerkasy.

Do rejesteru należeli tylko kozacy ukraińscy, to jest osiedli i choć trochę trudniący się uprawą roli. Pod względem wolności osobistej i spraw majątkowych stali oni na

równi ze szlachtą, a różnili się od szlachty chyba tylko tem, że nie mogli brać udziału w rządzeniu Rzeczpospolitą. Kozactwo zaporoskie, jako całkiem wolne, posiadające swoją własną organizację, uznawało jednak w teorii władzę króla i otrzymywało od niego różne nadania i przywileje.

Położenie kozaków rejestrowych było tak dobre, że dostanie się do rejestru stało się niebawem celem kozackiej ambicji. Gdyby w tym kierunku szła praca następców Batorego, rozwinąłby się stopniowo z kozactwa ukraińskiego liczny stan rolników-rycerzy na podobieństwo drobnej szlachty wielkopolskiej i mazowieckiej. Stan ten faktyczny należałoby tylko uprawnić przez masową nobilitację na jednym ze sejmów, a Rzeczpospolita zyskałaby na długie czasy nowych obrońców na najbardziej zagrożonym posterunku.

Następstwem naturalnem zaniedbania ochrony kozaków osiadłych przed uciskiem ze strony szlachty i magnatów oraz zakazu wypraw na tureczyzną musiały być próby wypraw łupieżczych rycerstwa zaporoskiego na Litwę i Moskwę. Wyprawy te były tem bardziej niebezpieczne, że mogły pociągać za sobą różne niezadowolone żywioły z pomiędzy osiadłej a nie zapisanej do rejestru kozaczyzny, oraz tak zwaną czerń, to jest włościan ruskich gęsto już osadzonych na magnackich terytoryach. Taką wyprawę na Litwę urządził w 1595-m kozak Nalewajko; pobił go Żółkiewski i wziął w niewolę, a sejm go skazał na ścięcie.

Zawierucha moskiewska, wywołana przez ukazanie się Dymitra Samozwańca i zakończona dopiero osadzeniem na tronie carskim Michała Romanowa, dostarczyła kozakom na czas dłuższy zajęcia i łupów na olbrzymiej przestrzeni między Dnieprem i Moskwą. Korzystali z ich animuszu wojennego wszyscy — Dymitr, jego następcy i Rzeczpospolita. W tymże okresie rozzuchwalone rycerstwo niżowe spróbowało raz jeszcze wplątać Rzeczpospolitą w wojnę z Turcyą. Sławny hetman kozacki Piotr Konaszewicz Sahajdaczny rozpoczął na własną rękę wojnę z sułtanem, zapędział

się aż pod mury Konstantynopola i nie mało się przyczynił do zerwania Turcyi z Polską, za które Polska zapłaciła później Cecorą, a Turcyja Chocimem.

Pokój z Turcyą i z Moskwą zwrócił ponownie żądze kozackie w stronę Polski. W 1623 hetman Koniecpolski pobił zbuntowanego hetmana Zmaile i spalił mu cały zapas tak zwanych "czajek" to jest łodzi, na których kozactwo puszczowało się Dnieprem na Czarne morze. Ustalono wtedy liczbę rejestrowych na 6,000 z żołdem rocznym 60,000 złotych i z osobną pensją dla hetmana i wyższych oficerów.

Byłoby rzeczą wprost przeciwną naturze, gdyby wrogowie Polski nie spostrzegli, że mogą przy pewnych staraniach znaleźć w kozactwie poważnego sprzymierzeńca przeciw Rzeczypospolitej. Po agitacji między rejestrowymi nie wiele można było sobie obiecywać; było im dobrze i każdego kozaka życzeniem było dostać się na rejestr. Lecz wolne, ciemne, chciwe wojny i łupu, a niezadowolone z przymusowego pokoju zaporoskie rycerstwo przedstawiało znakomite pole dla intryg politycznych.

Zwróciła też w tę stronę pilną uwagę Moskwa pobita w dwóch wielkich wojnach przez Polaków; jakoż od czasu ostatniej wojny z Władysławem IV-m we wszystkich tak zwanych buntach kozackich daje się dostrzedz rękę życzliwego sąsiada. Carscy agenci, przeważnie mnisi prawosławni, gęsto zaczynają pracować na Rusi i na Zaporozu, siejąc waśń religijną, społeczną i polityczną.

Zbudowała Rzeczpospolita twierdzę Kudak nad pierwszym porohem Dniepru, aby czajkom kozackim wyjścia na morze czarne broniła. Zburzył Kudak sławny mołojec Sulima i wyciął słabą bo tylko dwieście ludzi wynoszącą załogę. Złowił Sulimę Koniecpolski i na sejm go w 1635 przystawił. Ścięto Sulimę i Kudak kazano odbudować; ale już w 1637 podniósł bunt na Zaporozu towarzysz Sulimy Pawluk i nawet rejestrowych, wprawdzie bezskutecznie, do wspólnej wyprawy na Polskę zaprosił. Pobił Pawluka hetman polny Potocki przy pomocy rejestrowych i na chwilę

zaprowadził porządek; sejm roku 1638 skazał na śmierć Pawluka z czterema towarzyszami. Tenże sejm popełnił pierwszy wielki błąd w stosunku do kozactwa osiadłego, odbierając mu wszelkie dawniej nadane przywileje i równając z chłopami. Była to kara za bunt, lecz w tej karze tkwiła nieunikniona konieczność nowych buntów na coraz to większą skalę. Nie omieszkali bowiem skorzystać z tego пониżenia wolnego rycerstwa kozackiego mniej skrupulatni panowie i zaczęli wybierać daniny z futurów kozackich, a częstokroć nawet zajmować same futory, a ich właścicieli wyganiać. W ten to sposób, w następstwie uchwały sejmu z roku 1838 stracił kozak Chmielnicki swój futor Subotów, który mu najechał i zabrał podstarości Czapliński.

Nawet i wiernych dotąd rejestrowych skrzywdził sejm z roku 1638. Odebrał im prawo wolnego wyboru własnego hetmana i oddał cały rejestr pod władzę osobnego przez sejmy mianowanego komisarza.

Nie należy się więc dziwić, że skrzywdzone tak dotkliwie wolne rycerstwo jęło się oręża. Już w maju tegoż roku hetman Ostranica najechał posiadłość książąt Wiśniowieckich na zadnieprzu. Pobił go wprawdzie Stanisław Potocki, lecz i sam poniósł bardzo znaczne straty. Dopiero gdy mu nadciągnął na pomoc książę Jeremi Wiśniowiecki w 4200 doskonałego żołnierza pobito kozaków na głowę w kilku przeprawach. Hetman Mikołaj Potocki zgodził się na żądanie kozaków, aby im było wolno wysłać posłów do króla ze skargą na ich krzywdy, a kozacy złożyli broń i rozjechali się do domów.

Nie wskórało nic poselstwo do króla, bo też król nie mógł zmieniać konstytucyi sejmowych. Część kozaków emigrowała do Moskwy za Don, 6000 podobno poszło w służbę szacha perskiego. Na gruntach dawnych wolnych osad kozackich pozakładali nowe wsie Potocy, Kalinowscy, Koniepcolscy, Wiśniowieccy i inni; odbudowano Kudak i spokój zapanował na chwilę na Ukrainie; lecz dość tam po-

zostało skrzywdzonego kozactwa, aby przy lada sposobności nie miała wybuchnąć nowa wojna domowa.

Kilka lat przeszło w zupełnym prawie spokoju. Zamałyły go wprawdzie dwa najazdy tatarskie, a także dwuletnie więzienie królewicza Jana Kazimierza we Francji z rozkazu wszechmocnego Richelieugo. Niespokojnego charakteru królewicz wmieszał się na ochotnika do trwającej wciąż wojny trzydziestoletniej i jako zwolennik cesarza naraził się Francji. Gdy na rozkaz króla wrócił do Polski, nie długo mógł wytrzymać w bezczynności i wybrał się morzem w podróż do Hiszpanii. Burza zaniósła okręt do portu francuskiego i rząd francuski uwięził brata króla polskiego pod pretekstem, że jechał do Hiszpanii, aby tam objąć dowództwo nad flotą przeciw Francji. W gruncie rzeczy szło Richelieuemu o to, aby, mając królewicza w ręku, wytargować na królu Władysławie zakaz robienia w Polsce zaciągów do armii cesarskich. Celu tego dopiął francuski minister, bo nie było innego sposobu uwolnienia królewicza.

W parę lat po tej przygodzie powędrował Jan Kazimierz do Rzymu, gdzie wstąpił do zakonu jezuitów i nawet otrzymał od papieża godność kardynała; dopiero w 1646 wrócił do Polski na wiadomość, że się zanosi na wojnę z Turcyą. W 1640 urodził się królowi syn, a w 1644 zmarła królowa Cecylia Renata. Zaczął się oglądać za nowem małżeństwem Władysław i, odsunawszy się na ten raz od domu austriackiego, starał się o rękę królowej szwedzkiej Krystyny, córki poległego pod Luetzen w 1632 Gustawa Adolfa. Gdy plan ten nie przyszedł do skutku przez opór jednomyślny narodu szwedzkiego, zaślubił król księżniczkę francuską Maryę Ludwikę ks. Gonzagę, która oprócz znacznego posagu wniosła nadzieję naprawienia stosunków politycznych z Francją i ubocznie nawet ze Szwecyą, która wtedy pod wpływem Francji zostawała.

Jak wszyscy prawie wybitni monarchowie z końca wieku szesnastego i początku siedemnastego piastował i król

Władysław IV w swej duszy myśl o wielkiej wyprawie na Turków, któraby się skończyła wyrugowaniem tych niewygodnych przybyszów z Europy. Myślał o tem Stefan Batory, myślał Henryk IV francuski, udawał że myśli o tem nawet car Iwan Groźny. Myśleli o krucyacie przeciw Turcyi wszyscy prawie ówczesni papieże i wszyscy dożowie potężnej Wenecyi. Doczekawszy się nareszcie pokoju nad wszystkimi granicami, zabrał się i Władysław IV do organizowania wojny powszechnej z potęgą padyszacha. Pamiętała Polska Cecorę i Chocim; przypominały jej o stałem niebezpieczeństwie częste napady Tatarów, a dobrowolne zmarowanie ściany kozackiej, któraby ją przed Tatarami zasłoniła, wkładało na Rzeczpospolitą obowiązek pomyśleć o innym sposobie zabezpieczenia szybko się zaludniającego południa.

Położenie Europy nie bardzo sprzyjało zamiarom króla. Austria, Niemcy, Francya i Hiszpania były zajęte wojną trzydziestoletnią. Z Moskwą nie było żadnej możności wchodzić w jakiekolwiek aliansy i kombinacye. Pozostawiali tylko papież, Wenecya i kozacy.

W 1645 rozpoczynają się rokowania króla i wtajemniczonego w jego piany kanclerza Jerzego Ossolińskiego z posłem weneckim Tiepolim i z nuncyuszem papieskim. Proponował Tiepolo wypuścić na Turków całą kozaczyznę, co by sprowokowało sułtana i rozdziwiło jego siły. Wenecya miała zaatakować Turcyę od strony morza, a Rzeczpospolita po otrzymaniu półmiliona talarów na wojsko ruszyć całą siłą na odparcie najazdu, któryby był niechybnem następstwem akcji kozackiej. Do układu zawartego w styczniu 1646 miano wciągnąć Mołdawię i Wołoszę; do tajemnicy dopuszczono w. hetmana koronnego Koniecpolskiego i królowę.

Śmierć wielkiego hetmana w marcu tego roku pozbawiła wprawdzie króla jego prawej ręki, lecz prace przygotowawcze prowadził dalej sam król. Sprowadził w sekrecie wybitnych kozaków Barabaszeńkę i Bohdana Chmielnickiego

go, mianował pierwszego hetmanem, a drugiego pisarzem, ułożył z nimi wyprawę na Czarne morze i jął koncentrować artylerję i wojska zaciężne we Lwowie. Po całym kraju gruchnęła niebawem wieść, że król bez zezwolenia Rzeczypospolitej wojnę chce sułtanowi wypowiedzieć.

Murem stanął cały senat przeciw królowi w jego zamiarach. Przeciw wojnie z Turcyą wystąpili kanclerz litewski Albrecht Radziwiłł, marszałek koronny Opaliński, podkanclerzy Leszczyński, kasztelan krakowski Jakób Sobieski, wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki. Złamał ten opór energię króla; w sierpniu ruszył król do Lwowa na naradę z hetmanem polnym Potockim, lecz tylko trzy tysiące wojska ze sobą poprowadził.

Sejm roku 1646 zebrał się w najgorszym usposobieniu względem zamiarów Władysława. Król chory nie wiele mógł zdziałać, a szlachta, nastraszona widmem absolutyzmu, wołała o rozpuszczenie zaciągów i powściągnięcie kozaków. Ubito wielki projekt dzielnego króla i pogrzebano na zawsze jedyną nadzieję odwrócenia burzy, która już wisiała nad Polską.

Jeden tylko król, jak się zdaje, widział jasno zbliżające się niebezpieczeństwo i rozumiał, że wojna z Turcyą, bez względu nawet na następstwa, byłaby ochroniła Polskę przed straszną wojną domową. Wojna ta zwróciłaby całe kozactwo w stronę wspólnego wroga, a przez braterstwo broni dopomogłaby królowi do naprawienia stosunków między Rzeczpospolitą i kozakami. Powszechnie zaślepienie narodu, nieznajomość stosunków, zaufanie w swej sile, ale też i słuszny wstręt do wojen zaczepnych, wszystko to razem jakby się sprzysięgło na szkodę Polski.

Z zalem wielkim odstąpił król Władysław od swej myśli ulubionej; gdy w 1647 zmarł mu siedmioletni synek, w którym widział swego następcę, odezwał się król, że wolałby, aby mu Bóg wcześniej syna zabrał, bo wtedy pod żadnymby warunkiem od wojny tureckiej nie odstąpił.

Nie długo wypadło czekać na następstwa zmarnowania przez naród mądrej inicjatywy króla Władysława. Zaledwie przebrzmiały echa sejmów, który szlachtę przed urojeniem "absolutum dominium" królewskiem miał ratować, gdy na cały kraj jak piorun z jasnego nieba spadła wieść, że kozacy w połączeniu z tatarstwem wyrznęli 15-go kwietnia (1648) wojsko polskie pod Żółtymi Wodami.

Nie pozwolono królowi rzucić kozactwa na Turcyę, więc kozactwo rzuciło się na Polskę i Tatarów do spółki zaprosiło. Na czele buntu stanął Bohdan Chmielnicki, podobno syn szlachcica polskiego z Mazowsza, który za jakąś sprawkę był uciekł na Zaporozie. Chmielnicki, wielkiego miru u kozaków zażywający, oddawna już mocno podejrzany posiadał niewielki po ojcu odziedziczony czy też przez siebie nabyty majątek, tak zwaną slobodę Subotów; zajechał mu ją i zabrał podstarości Czaplński, uwiózł mu żonę i syna Tymoteusza ciężko zniewazył. Był to gwałt oczywisty, nie dający się w żaden sposób usprawiedliwić, niemożliwy przed ową konstytucją sejmową, która wolnych kozaków na równi z chłopami postawiła, a typowy przykład stosunków, jakie po sejmie z roku 1638 zapanowały.

Jeździł Chmielnicki do króla jako jeden z przedstawicieli kozaków, gdy się król z nimi o wyprawę turecką układał. Korzystając ze sposobności, miał się wtedy uzalić na swoją krzywdę, na co król miał odpowiedzieć: a czyś to nie żołnierz?

Skarzył się Chmielnicki na Czaplńskiego i na sejmie roku 1646, lecz tam jeden tylko król okazał mu życzliwość. Po powrocie na Ukrainę dostał się Chmielnicki jako już mocno podejrzany o zdradzieckie knowania do więzienia, lecz uciekł, skradł Barabaszeńce przywilej królewski na hetmaństwo i wyniósł się na Zaporozie.

Przez całą zimę układał Chmielnicki na Zaporozu plan najazdu na Ruś, łowiąc kozactwo na swój przywilej, na łaskawość króla i na wszystkie krzywdy, jakich od panów polskich doznaje. Nie ufając jednak własnej sile, namówił

Chmielnicki zaporozców do zawarcia przymierza z hanem krymskim i sam do niego jako poseł pojechał. Han ucieszył się bardzo i przyrzekł pomoc, gdy kozacy wojnę na seryo rozpoczną.

Jeżeli pierwszy krok Chmielnickiego możnaby było tłómaczyć poczuciem krzywdy, ambycją i tak pospolitem w Polsce warcholstwem, to drugi jego krok — sprowadzenie Tatarów na Rzeczpospolitą był jawną zdradą i w dodatku dowodem małości tego człowieka, w którego ręce okoliczności złożyły losy całej Ukrainy, a w części i losy Polski. Od chwili sprzymierzenia się kozaków z Tatarami wojna z domowej stać się musiała wojną z wrogiem zewnętrznym, a kozacy z niezadowolonych czy też pokrzywdzonych buntowników stawali się wrogami, których Rzeczpospolita we własnej obronie tępić musiała.

Czy marzył wtedy Chmielnicki o utworzeniu niepodległego państwa ruskiego dla siebie przy pomocy zewnętrznych wrogów Rzeczypospolitej? Historycy ruscy i moskiewscy przypisują mu myśli i plany tego rodzaju. Lecz całe zachowanie się Chmielnickiego podczas wojny nie pozwala widzieć w nim jednego z tych świadomych wodzów swojego narodu, którzy z szeroką myślą i szlachetnym choć nieraz chybnym zamiarem za broń ujmowali. Wszystko każe widzieć w Chmielnickim awanturnika ambitnego, bezwzględnego, o niewielkich zdolnościach, olbrzymiej pysze, wielkiej dozie dzikości, niewolnika namiętności grubych i pospolitych, żywiołowego niszczyciela bez żadnych kwalifikacyi na budowniczego. Biczem był bożym dla Polski i dla Rusi; bohaterem narodowym, apostołem nowego porządku rzeczy — nie był.

Na wiosnę 1648 huczało Zaporozie i roiło się ludem wszelakim, który na wieść o wojnie sypał się zewsząd pod buławę Chmiela, jak go z ruska nazywano. Wśród wojaków gęsto kręciły się mnichy prawosławne, do wojny świętej za uciśnioną wiarę zagrzewając.

Wysłał w. hetman koronny Mikołaj Potocki syna Stefana w 6000 ludzi z 12 działami w podjazd ku Zaporozu, a sam mimo zakazu króla na Ukrainę pośpieszył. Pod Żółtymi Wodami, na wschód od Hudału natknął się Potocki na Chmielnickiego w silnie okopanym obozie. Rozpoczęły się rokowania, a tymczasem nadsięgnął z Krymu Tułajbej w 70,000 Tatarów. Opuścili Potockiego kozacy rejestrowi i jazda ruska, a pozostała garść Polaków nie przenosząca 1500 ludzi po krwawym boju padła na placu. Nie wielu tylko dostało się do niewoli tatarskiej, w tej liczbie Stefan Czarniecki, przysięży bohater tego okresu.

Pozostało hetmanom Potockiemu i Kalinowskiemu 5000 wojska, z którym cofnęli się do Korsunia, aby tam czekać na Jeremiego Wiśniowieckiego, który, własne mając wojsko ciągnął im na pomoc.

Zaatakował hetmanów we 20,000 ludzi pułkownik Chmielnickiego Krzywonos; odparto pierwszy atak, lecz wobec szybkiego wzrostu sił Krzywonosy uchwalono cofać się taborem, jak ongi Żółkiewski pod Cecorą. W drodze weszli hetmani pod Krutą Bałką w zasadzkę przygotowaną przez Chmielnickiego i ponieśli zupełną klęskę. Przedarło się półtora tysiąca jazdy; reszta zginęła, a hetmani z wielu innymi poszli w niewolę.

Rzucił się król Władysław na wieść o wybuchu własną osobą na Ukrainę, nakazując hetmanom powstrzymać się od kroków zaczepnych. Rozkaz królewski przyszedł za późno, a w ślad za nim nadeszła wieść o zgonie Władysława, 20-go maja w Mereczu.

Oddawna już zapadający na zdrowiu król Władysław IV zmarł w 52-im roku życia, a osierocił Rzeczpospolitą w chwili, gdy on jeden byłby jeszcze mógł burzę zażegnać. Dzielnym wojownikiem i dobrym politykiem, jeden z lepszych królów, grzeszył Władysław brakiem energii w przeprowadzaniu tego, co za dobre uważał. Krótkie jego i pomyślne z wyjątkiem ostatniego roku panowanie stanowi przełom w dziejach Polski. Wiele jeszcze rzeczy wielkich i wspania-

łych dokona po nim Rzeczpospolita i najważniejszą część swej misji dziejowej spełni pod jednym z jego następców, lecz już nie dozna prawdziwego szczęścia, spokoju i bezpieczeństwa.

Rzeczpospolita stanęła bezradna wobec śmierci króla, dwóch przegranych bitew, zalania całej Rusi przez Tatarów i buntu kozaków. Gdy wreszcie nadeszła chwila opamiętania, naród podzielił się na dwa obozy. Pierwszy wołał o wojnę, a należeli do niego przeważnie ci, którzy tak jeszcze niedawno walczyli przeciw wojennym zamiarom króla; wodzem tego obozu był książę Jeremi Wiśniowiecki, jedyny człowiek, który się utrzymał na teatrze walki z niekniętą jeszcze, wprawdzie nieliczną lecz doskonale zorganizowaną siłą zbrojną i który posiadał wszystkie kwalifikacje, aby naród do zwycięskiej wojny poprowadzić. Drugi obóz chciał układów, a przewodzili mu kanclerz Ossoliński i Adam Kisiel, wojewoda braclawski, Rusin i dyzunita, człowiek zacny, rozumny i wierny syn Rzeczypospolitej.

Chmielnicki nie był przeciwny układom. Znał on Polskę i rozumiał, że pogromienie kilku tysięcy żołnierza całą siłą kozactwa i tatarstwa nie dawało mu jeszcze pewności zwycięstwa, gdy się ruszy naród.

Rada senatu zwołała na 16 lipca sejm konwokacyjny, a tymczasem, pomijając Wiśniowieckiego, oddała dalsze prowadzenie wojny w ręce trzech regimentarzy — starego Dominika księcia na Ostrogu i Zaslawiu, młodego Aleksandra Koniecpolskiego i nie znającego się wcale na wojnie Mikołaja Ostroroga. Wyśmiał ten wybór cały naród, obdarzając regimentarzy nieśmiertelnymi przydomkami pierzyny, dzieciny i łaciny. Jednocześnie polecono Kisielowi wejść z Chmielnickim w układy.

Zatwierdził regimentarzy i sejm konwokacyjny, chociaż Litwa proponowała swoich hetmanów w miejsce ko-

ronnych pozostających w niewoli. Kozakom kazano czekać na komisję sejmową, która ich sprawę rozpatrzy, odesłać Tatarów, wydać przywódców buntu i siedzieć cicho.

Lecz na długo jeszcze przed sejmem wojna rozgorzała na nowo. Chmielnicki nie był zupełnym panem położenia. Niesforne kupy kozactwa z czernią i Tatarami hulały po całej Ukrainie, gdy ich wódz naczelny z Białejcerkwi listy do senatu pisywał i z Kisielalem korespondował. Na poskromienie rozpętanych żywiołów wyruszył z własnej inicjatywy książę Jeremi Wiśniowiecki. W sześć tylko tysięcy przeszedł w ciągu dwóch miesięcy duży płat kraju, spędzając zewsząd rabujące kozactwo, pobił na głowę pod Konstantynowem Krzywonosą, którego wyprawił przeciw niemu Chmielnicki z 50,000 kozaków i napędził wszystkim takiego strachu, że, gdyby Rzeczpospolita jako tako większą siłę w ręce jego złożyła, byłby wojnę przed zimą pomyślnie zakończył. Wódz doskonały, doświadczony wojownik, śmiały i ryzykowny, a zaufanie absolutne żołnierzy i oficerów posiadający, nadawał się Wiśniowiecki jak nikt inny do naczelnego w tej wojnie dowództwa.

Na niczem spełzła misja Kisiela i wyprawionych z nim przez sejm komisarzy. Chmielnicki kluczył i zwlekał, a książę Jeremi słusznie przestrzegał, że, gdy się do czeka nowych posiłków z Krymu, znów wojnę rozpocznie. Zjeżdżało się tymczasem rycerstwo polskie pod Gliniany pod znaki regimentarskie; zebrało się ze 34,000 wojowników, którym dla wygody 200,000 sług i pachółków towarzyszyło. Nigdy jeszcze przedtem Polacy w tak niewojenny sposób na wojnę się nie zbierali.

Ruszono nareszcie pod Pilawce, gdzie stał Chmielnicki. Zanim się jednak zabrano do szturmowania obozu, nadciągnęło 40,000 Tatarów i regimentarze, odrzucając radę Wiśniowieckiego, aby wydać bitwę, uradzili odwrot. Skoro tylko wodzowie odjechali, cała armia poszła w rozsypkę; nie była to bitwa, bo zaledwie 300 ludzi zginęło; była to

haniebna ucieczka z pola, jakiej się dotąd nigdy żadne polskie wojsko nie dopuściło.

Zwycięski Chmielnicki ruszył w 150,000 kozaków i Tatarów na Lwów, dokąd się schronili regimentarze i dokąd pociągnął w porządku ze swą dywizyą książe Jeremi. Nie zatrzymali się jednak wodzowie polscy i we Lwowie, lecz się wynieśli do Zamościa. Lwów obronili sami mieszczanie pod dowództwem dzielnego Krzysztofa Grodzickiego.

Nie mógł długo bawić pod Lwowem Chmielnicki. Straciwszy więc dużo ludzi w kilku bezskutecznych szturmach i spaliwszy przedmieścia, wziął 700,000 złotych okupu i pociągnął pod Zamość.

Bronił się dzielnie Zamość, a tymczasem pod Warszawą zebrał się sejm elekcyjny. Dwóch tylko było kandydatów — królewicze Karol i Jan Kazimierz, obydwaj synowie Zygmunta III-go. Karola popierał Wiśniowiecki, Jana Kazimierza Ossoliński, oraz królowa wdowa, a także stojący zbrojnie pod Zamościem Chmielnicki.

Kłócono się na sejmie o wszystko, a najwięcej o obronę kraju. Szlachta nie chciała pospolitego ruszenia, senatorowie nie chcieli więcej jak tysiąc ludzi swoim kosztem wystawić. Czas upływał na próżnem gadaniu, a tymczasem nadchodziły wieści, że Chmielnicki rozpuszcza zagony po kraju, a czeka elekcyi, aby z królem paktować. Wreszcie rzekł się królewicz Karol swej kandydatury i 17-go listopada stanęła jednomyślna elekcyja Jana Kazimierza.

Zadowolony Chmielnicki wystąpił do króla z listem pokornym, prosząc o przebaczenie i całą winę na Wiśniowieckiego składając. Łaskawie odpisał król, obiecując Chmielnickiemu hetmaństwo, a żądając, aby się cofnął na Ukrainę i spokojnie czekał na przybycie komisji. Z wielkim ceremoniałem przyjął list króla Chmielnicki, pieczęć po dwakroć ucałował i trzy warunki pokoju postawił: 1. Przywrócenie dawnych praw kozackich; 2. aby kozacy nadal zależeli nie od Rzeczypospolitej lecz wprost od króla; 3. aby unia kościelna została zniesiona. Przystał król

na dwa pierwsze żądania, a trzecie i inne sprawy do komisji odłożył.

Cofnął się Chmielnicki do Kijowa, a niedługo wyruszyła na Ukrainę i komisya sejmowa z Kisielom na czele.

Zjazd komisarzy z Chmielnickim odbył się w Perejaśławiu. Wziął Chmiel z rąk komisji chorągiew i buławę hetmańską, a zażądał w dodatku do swych pierwszych warunków, aby metropolita kijowski miał miejsce w senacie, aby król odebrał Wiśniowieckiemu dowództwo nad wojskiem, które mu czasowo nadał sejm elekcyjny, aby mu wydano Czaplńskiego i aby nowa komisya zajęła się sporządzeniem rejestrów. Rozpoczęły się więc nowe układy. lecz widać już było, że Chmielnicki zwleka jedynie, aby się doczekać wiosny, a z wiosną Tatarów.

Zmianę w usposobieniu Chmielnickiego, który pod Zamościem udawał wiernego królowi, krzywd prywatnych na magnatach dochodzącego szlachcica, a w Perejaśławiu zaczął przybierać pozę prowadzącego wojnę niepodległego potentata, sprawiły zabiegi Moskwy i Turcyi. Poseł sułtana przywiózł mu kaftan, szablę i chorągiew, a z Moskwy przyjechał jakiś duchowny mianujący się patriarchą jerozolimskim i błogosławił często nieprzytomnego Chmielnickiego na wojnę świętą z Polską, księciem go tytułując. Urosł więc w pychę rozjuszony kozak i zaczął zapominać o swym dotychczasowym szacunku dla sił Rzeczypospolitej.

Stycznia 17-go 1649 koronował się Jan Kazimierz, a 30-go maja zaślubił wdowę po Władysławie IV-m. Dowództwo nad wojskiem objął sam król i w lipcu ruszył z małą siłą na południe. Wojna już wrzała w kilku punktach, chociaż i układy nie były jeszcze stanowczo zerwane. Chmielnicki szedł już na północ w 200,000 kozactwa i 100,000 Tatarów; regimenterze z resztkami wojska i dywizyą Wiśniowieckiego zamknęli się w Zbarażu.

Sławne w dziejach wojen oblężenie Zbaraża rozpoczęło się 6-go lipca i trwało do 15-go sierpnia. Garść Polaków dochodząca zaledwie do 10,000 odparła jednaście

straszliwych szturmów. Słuchano na ten raz Wiśniowieckiego i jemu należy się cała chwała bohaterskiej obrony. Nie liczący się ze stratami Chmielnicki nękał załogę ciągłymi szturmami; połowa niemal wojska polskiego wyginęła w tych bojach, a reszta już głodem mrzeć zaczynała. Przy królu tymczasem zebrało się zaledwie 20,000 wojska zaciężnego i wojewódzkiego, z którym pośpieszał na odsiecz Zbaraża. Pod Zborowem 15-go sierpnia przyszło do całodziennej, krwawej i beładnej a nierozstrzygniętej bitwy, w której król wykazał wiele dzielności i znajomości sztuki wojennej.

Rozpoczął król układy z hanem tatarskim, a han, niezadowolony z Chmielnickiego, nie tylko chętnie przystał na pokój, lecz i zmusił swego sprzymierzeńca do ustępstw. Stanął pokój 17-go sierpnia na łatwych bardzo warunkach z Tatarami, na ciężkich niezmiernie z kozakami. Przystał król na przywrócenie kozakom wszystkich praw i przywilejów, nadanie hetmanowi zaporoskiemu starostwa chehryńskiego, podniesienie liczby rejestrowych do 40,000, zupełną amnestyę, wypędzenie z Ukrainy żydów i jezuitów, i na różne inne ustępstwa dla dyzunitów.

Uгода zborowska urato wała bohaterską garstkę obrońców Zbaraża. Potwierdził s j m półgębkiem upokarzające warunki, lecz trudno było się spodziewać, aby nawet po odzyskaniu wszystkiego, o co broń podnieśli, kozacy mogli się całkiem uspokoić. Rejestr miał objąć wprawdzie 40,000 kozaków, lecz było ich przeszło 200,000, nie licząc mnóstwa tak zwanej czerni, która teraz musiała wracać do dawnego stanu.

Zwołał Chmielnicki w 1650 wielki sejm ze starszyny kozackiej, aby ułożyć plan pacyfikacyi kraju na podstawie paktów zborowskich. lecz się wnet przekonał, że jest tylko igraszką w rękę dzikich żywiołów, które sam rozpętał. Pchały go Moskwa i Turcyja do nowej wojny, a najbardziej pchało go same kozactwo, które już zatraciło całko-

wicie zdolność do wszelkiej pracy i tylko z wojny żyć umiało.

Dobry sposób wyjścia podawał han krymski, proponując królowi wspólną polsko-kozacko-tatarską wyprawę na Moskwę, co było wcale na czasie, gdyż właśnie zjechało do Warszawy poselstwo moskiewskie domagające się zwrotu Smoleńska. Nie chciał o tem jednak słyszeć Chmielnicki, który, opętany przez carskich agentów, już prowadził z Moskwą tajne konszachty.

Zażądał Chmielnicki groźnie wycofania wojsk polskich z pod Kamieńca, a tymczasem wyprawił syna Tymofieja we 20,000 kozaków i tyleż Tatarów na Wołoszczyznę; szło mu o rękę córki hospodara Lupulego dla syna i o odwrócenie Tatarów od wyprawy na Moskwę. Lupuli wykupił się Tatarom, a córkę Tymofiejowi obiecał.

Tak upłynął rok 1650 na przygotowaniach do wojny i intrygach politycznych. Chmiel odzywał się hardo o Lachach, że jak ich napocznie na wiosnę, tak już na ten raz skończy z nimi na zawsze.

Sejm roku 1651 zebrał się w grudniu pod znakiem wojny. Ochłonęła Rzeczpospolita z pierwszego wrażenia; naród czuł głęboko swe upokorzenie i zaczynał rozumieć, że nie można w kilkanaście tysięcy ludzi wojować z mrowiem kozackim i tatarskim. Zaczęto już rozumieć popełnione błędy, lecz też rozumiano że rzeczy zaszły za daleko, aby można było układami ratować ojczyznę.

Pracowano sumiennie i spokojnie na sejmie; na jednej z narad król przez 36 godzin nie wychodził z sali. Zgodzono się na podatek i na pospolite ruszenie; uchwalono podnieść liczbę zaciężnego wojska do 30,000, chociaż król radził 45, a Wiśniowiecki 60 tysięcy. Odrzucił sejm nowe żądania Chmielnickiego z oburzeniem; wojna była postanowiona.

Wiele potrzeba było klęsk i upokorzeń, aby się nareszcie poruszyła cała Rzeczpospolita. Lecz, gdy się raz ruszyła, nie Chmielowi z hanem było się z nią mierzyć.

Wojna podjazdowa rozpoczęła się wcześniej z wiosną 1651-go. Ruszył Chmiel z Tatarami pod Kamieniec, a król do Sokala, gdzie się zbierało pospolite ruszenie. Pod koniec czerwca stanął król obozem pod Beresteczkiem w sto tysięcy wojska, a niebawem nadciągnął i Chmielnicki z haniem krymskim w 350,000 kozaków i Tatarów. Olbrzymia trziedniowa bitwa pod Beresteczkiem w dniach 28, 29 i 30-go czerwca była jedną z największych w dziejach Europy. Dla Polski miała ona znaczenie dorównywające niemal Grunwaldowi. Całą swą siłę rzuciła Rzeczpospolita na szalę jednej orężnej rozprawy; w razie klęski nicby nie wstrzymało fali barbarzyństwa południowego, a Moskwa, Turcja i Szwecya stały w odwodzie, czekając na wynik.

Na lewem skrzydle armii polskiej stali Kalinowski z wojskiem kwarcianem i Wiśniowiecki z pocztami wystawionymi przez panów; na prawem Potocki z pospolitem ruszeniem; środek trzymała artylerya pod Przyjemskim, a za nią stała w szachownicę piechota pod osobistem dowództwem króla. Chmielnicki zajmował lewe skrzydło, Tatarzy prawe; środkiem dowodził han z doborowym korpusem.

Pierwszy dzień bitwy był bardzo ciężki dla Polaków; szczególnie słabem się okazało prawe skrzydło, tak że musiano przenieść na nie Wiśniowieckiego. Dnia drugiego polepszyło się położenie, lecz jazda pancerna pod Stefanem Czarnieckim za daleko się zapędziła za Tatarami i poniosła znaczne straty. Ratowali ją Wiśniowiecki i Lubomirski, lecz czuć było, że olbrzymia przewaga liczebna nieprzyjaciela zaczyna mocno ciężyc całej armii. W nocy z 29 na 30 złożył król radę wojenną, na której przemogło zdanie Wiśniowieckiego, aby nazajutrz uderzyć całą siłą.

Trzecią tę bitwę rozpoczął Wiśniowiecki atakiem na Chmielnickiego i odciął go od Tatarów. Jednocześnie han naciskany przez piechotę i artylerję, zaczął się cofać. Przybiegł do hana Chmielnicki, aby go zatrzymać, lecz już nie było żadnego ratunku. Armia tatarska była rozbita i han,

porwawszy ze sobą Chmielnickiego, uciekł w popłochu w stronę Kamieńca. Pobicci kozacy oszańcowali się w tabo-rze i trzymali się jeszcze do 10-go lipca, gdy, korzystając z małej czujności Polaków, w nocy wymknęli się z taboru i uciekli. Wielu zginęło w popłochu, lecz główny owoc zwycięstwa został zmarnowany. Wzięcie w niewolę całej armii kozackiej byłoby zakończyło wojnę; nie pozwoliła na to zwykła niesforność pospolitego ruszenia. Lecz i bez tego ostatecznego tryumfu zwycięstwo pod Beresteczkiem zatamowało dalszą zaczepność kozaków i Tatarów, dowiodło olbrzymiej wyższości wojennej Polski nad jej przeciwnikami i ostrzegło wszystkich sąsiadów, że z całą Rzecząpospolitą żartować nie wolno.

Jak przed 250 laty nie wyzyskano należycie zwycięstwa pod Grunwaldem, tak w o wiele jeszcze większym stopniu nie umiał i teraz naród wyciągnąć wszystkich korzyści ze swego tak wielkiego wysiłku. Pospolite ruszenie chciało się rozjeździć nazajutrz po bitwie, a gdy się król opierał i na Kijów wojsko zamierzał prowadzić, szlachta założyła na poczekaniu koło generalne i sejmikować zaczęła. Nawet chorągwie wielkopolskie, które się spóźniły na bitwę, nie chciały dalej wojować, skoro już nieprzyjaciel był pogromiony. Najwięcej bruździli podkanclerzy Hieronim Radziejowski i wojewoda poznański Krzysztof Opaliński. Opuścił więc wojsko strapiony król, szlachta się rozjechała, a przy hetmanach pozostało zaledwie 20,000 wojska kwarcianego i zaciężnego.

Przeciw tej sile zdążył już Chmielnicki zgromadzić w Pawłowocy 40,000 kozaków i kilka tysięcy Tatarów. Wojna rozpoczęła się na nowo, lecz już nie mogło być i mowy o podźwignięciu się Chmiela i przejściu do poważnych zaczepnych operacji.

Pobił Janusz Radziwiłł, hetman polny litewski znaczny korpus kozaków pod Łojowem i zajął Kijów; wojsko koronne zajęło Chwastów i połączyło się z litewskim.

Zmarł w Pawołoczy 20-go sierpnia (1651) książę Jeremi Wiśniowiecki, jedyny prawdziwy bohater tego pierwszego okresu zawieruchy. Dług wielki zaciągnęła Ojczyzna u tego męża nieustraszonego, który jeden nie stracił głowy w najcięższej chwili i dowiódł w polu, że z niewielką nawet siłą byle dobrze zorganizowaną i w ręku dobrego wodza zostającą można było bronić skutecznie południowej granicy. Za dworskie intrygi, które go stale od władzy odsuwały, zapłaciła Polska strasznymi stratami; za wyświadczone usługi nagrodił go naród wdzięczną pamięcią i miejsce poczesne w swym panteonie "księcia Jaremie" wyznaczył.

Zgłosił się Chmielnicki do hetmana Potockiego z prośbą o pokój; za wstawieniem się Kisielea podał Potoccki bardzo łatwe jak na zwycięzcę warunki. Rejestr miało zredukować do 15,000; z Tatarami kozacy mieli zerwać przy mierze; żydom i jezuitom miał być dozwolony powrót na Ukrainę. Dość jeszcze długo ciągnęły się układy i raz jeszcze przyszło do bitwy pod Białą Cerkwią, w której Polacy odnieśli stanowcze lecz nie dokończone zwycięstwo; stanęła nareszcie 28-go września ugoda na wyżej pocanych zasadach z podniesieniem jednak rejestru do 20,000 i usunięciem wojsk polskich z kijowskiego województwa.

Marny to był owoc wielkiego zwycięstwa. W każdym jednak razie berestecka rozprawa pokazała chciwym sąsiadom Polskę jako potężnego przeciwnika i powstrzymała ich na czas jakiś od kroków zaczepnych.

Sejm roku 1652, który miał ratyfikować ugodę biało-cerkiewską i dalszą obronę kraju obmyślić, spełził cały na hałasach przeciw królowi, że kozaków z taboru pod Beresteczkiem wypuścił, że szlachtę chciał wygubić, pod Kijów ją prowadząc, i na innych tego rodzaju warcholstwach. Najwięcej czasu zabrała i krwi napsuła sprawa Radziejewskiego, który za napaść zbrojną na pałac Kazanowskich, należący do jego żony uprzednio wdowy po Kazanowskim, przez sąd marszałkowski na infamię i banicję skaza-

ny, wicherzył i intrygował, a o zniesienie wyroku do sejmu się udawał. Nie wiele już brakło do końca sejmu, gdy dnia 9-go marca poseł upitski Siciński założył swe veto przeciw obradom i opuścił izbę, aby więcej nie wrócić. Pierwszy to był wypadek zastosowania tak zwanego liberum veto przez jednego posła. Podjęto dyskusję, czy veto jednego posła posiada moc zerwania sejmu; rozagitowana szlachta uchwaliła, że veto jest ważne i sejm został uznany za nieważny. W ten sposób stworzono zgubny precedens, z którego przez półtora prawie wieku źli synowie Ojczyzny niecnym użytkiem na jej szkodę czynili.

Trudno jest wyśledzić drogę, jaką liberum veto wkra-
dło się do ustaw zasadniczych Rzeczypospolitej. Niektórzy badacze widzą w niem ogólnostowiańską dążność do jednomyślności w przeciwieństwie do grecko-rzymsko-germańskiej zasady szanowania woli większości. Obyczaj jednomyślności miał podobno istnieć już u starożytnych Lutyków, którzy na swych wiecach te tylko uchwały za ważne uznawali, na które się wszyscy obecni zgodzili; jeżeli się zaś kto nie zgadzał, bito go kijami dopóki nie odstąpił od opozycji.

Za czasów jagiellońskich uchwały sejmowe zapadały już za jednomyślną zgodą wszystkich; lecz wtedy każda z dzielnic — Małopolska i Wielkopolska porozumiewały się przed Sejmem na zebraniach dzielnicowych jak mają głosować. Opór więc jednego posła oznaczał opozycję całej wielkiej dzielnicy.

Istnieje tradycja, że ojcem duchowym zasady jednomyślności był Jan Zamojski. W każdym jednak razie nie mogła ta zasada być prawem przed sejmem roku 1652-go, skoro po proteście Sicińskiego sejm deliberował nad tem, czy veto jednego posła wystarcza dla zerwania sejmu.

Następstwem zerwania sejmu musiała być nowa wojna z Chmielnickim. Na wiosnę wyprawił Bohdan syna swego Tymofieja do Mołdawii na zdobywanie ręki córki hospoda-

ra Lupulego. Stanął mu na drodze pod Batohem hetman polny Kalinowski w 9000 ludzi, aby nie puścić kozaków w granice województwa braclawskiego, którego nie było mu wolno przekraczać na mocy ugody w Białejcerkwi zawartej. Cóż z tego, skoro tej ugody nie zatwierdził sejm zwołany przez Sicińskiego! Czerwca pierwszego ukazali się pod obozem polskim, nieumiejętnie założonym i źle bronionym, Tatarzy, a gdy nadciągnął Tymofiej we 20,000 ordyńców i 12,000 kozaków w wojsku polskim 2-go czerwca powstała panika. Nie chciano słuchać hetmana, który piechocie do uciekających strzelać kazał. Wszczęła się bitwa w obozie; skorzystał z niej nieprzyjaciel, wdarł się do obozu i straszną rzeź sprawił. Zaledwie stu ludzi uszło z życiem; zginęli Kalinowski, Przyjemski słynny artylerzysta, Marek Sobieski, syn Jakóba i brat Jana; jeńców kazał wymordować nadciągający za synem Chmielnicki.

Kłeska pod Batohem była nie tylko dotkliwą, lecz i haniebną. Z połową tej siły, którą miał Kalinowski, odnosił Jeremi Wiśniowiecki zwycięstwa nad kozakami.

Pociągnął Chmielnicki pod Kamieniec, którego jednak zdobyć nie mógł. Syn jego wkroczył do Mołdawii i gody weselne z gospodarówną odprawił.

Zwołał król nowy sejm, a Stanisławowi Potockiemu oddał wakującą po Kalinowskim buławę. Dość zgodnie obradowały stany na sejmie; na wojnę z kozakami udzielono zasiłku, a na Radziejewskiego rzucono infamię.

Już w styczniu 1653 poszedł na Ukrainę Stefan Czarniecki w 10,000 jazdy w celu znoszenia swawolnych i łupieżczych kup kozackich. W Monasterzyskach obległ Czarniecki wysłanego przeciw niemu przez Chmielnickiego Bohuna, lecz miasta nie zdobył. Wojsko polskie tymczasem ścigało pod Gliniany.

W krótkie i krwawej karyerze Chmielnickiego nastąpiła obecnie chwila krytyczna. Wojna z Polską wisiała w powietrzu, a zaczęli go opuszczać dotychczasowi sprzymierzeńcy, którym głównie swe powodzenie zawdzięczał. Ani

sułtan turecki, ani han krymski nie chcieli wojny z Polską, a i wśród samych kozaków wytworzyło się poważne stronnictwo pokojowe. Pamięć klęski beresteckiej była jeszcze świeżą; nikomu nie było pilno przyprowadzać Rzeczpospolitą do ostateczności. Mógł teraz Chmielnicki zawrzeć trwałą pokój i cieszyć się swą godnością hetmańską i nabytym rozgłosem.

Lecz Bohdan Chmielnicki, wszedłszy raz na drogę zdrady, już się nie mógł zatrzymać. Był on od początku powolnym narzędziem polityki moskiewskiej i miał teraz zebrać żniwo z zasianego niebacznie kłokolu. Nie znał być może ten obrońca swobód i przywilejów kozackich stałej zasady carów moskiewskich, którzy, ilekroć się posługiwali jakim narzędziem, zawsze po dopięciu swych celów narzędzie niszczyli.

Chmielnicki, oderwawszy prawie Ukrainę od Polski, musiał poddać ją teraz Moskwie. Takim miał być owoc ostatecznej jego zdrady i morza krwi wylanego przez kozaków w przymierzu z Tatarami.

Stanął przed królem bawiącym we Lwowie poseł carski Buturlin i w imieniu swego pana jął przedkładać żądania na korzyść kozaków. Odpowiedziano mu, że to sprawa wewnętrzna Polski i że carowi nic do tego, jak się Rzeczpospolita z kozakami ułoży. W ślad zatem nadeszły żądania od Chmielnickiego z dodatkiem pogrożki: "w przeciwnym razie my się bić nie będziemy, lecz innego pana szukać musimy". We wrześniu tegoż roku przybył poseł carski do Chmielnickiego i urzędowo mu opiekę cara Aleksieja ofiarował, a między starszyznę kozacką bogate rozdał upominki. Król z pod Glinian pociągnął pod Kamieniec we 30,000 bitnego, lecz słabo zaopatrzonego żołnierza. Poddała się 9-go października Suczawa, broniona przez Tymofieja Chmielnickiego, który zginął podczas oblężenia.

Stanął król obozem pod Żwańcem; z daleka obserwowali go Tatarzy w sile 40,000 i Chmielnicki, który zdołał zaledwie zgromadzić 20,000 kozaków. Pokłócił się ostate-

cznie han z Chmielnickim, zawarł pokój z królem i 16 grudnia do Krymu wrócił. Główną przyczyną odstąpienia hana od przymierza z kozakami były głośne już Chmielnickiego z Moskwą konszachty. Znacznej mądrości politycznej dali dowód Tatarzy, proponując królowi wspólną wyprawę na Moskwę, do którejby należało kozaków zmusić, lub też w razie oporu zgnieść ich zupełnie. Gdy król odrzucił tę myśl, proponował jeszcze han Chmielnickiemu uderzyć wspólnie na cara; spotkawszy się i tu z odmową, opuścił go zupełnie.

Pryśł jak bańka mydlana cały urok potęgi wielkiego hetmana kozaków. Bez pomocy Tatarów wszechmocny dotąd Chmielnicki stawał się niczem. Pycha, złość i zaciągnięte względem cara zobowiązania nie pozwalały mu pogodzić się z Rzeczpospolitą. Rzucił więc pod stopy despoty wschodniego swoją buławę, a z nią zagrzebał na długo wolność Ukrainy.

Dzień 8-go lutego 1654 był chwilą ważną w dziejach Polski, Rusi i Moskwy. Złożył Chmielnicki wielką radę i przedstawił konieczność wyboru między Polską, Turcyą i Moskwą. Było wśród starszyny kozackiej nie mało głosów za Polską; Turcyę popierał Doroszeńko, olbrzymia większość oświadczyła się za Moskwą. Ułożono natychmiast warunki z Buturlinem, który wiele obiecał, ale z góry zastrzegł, że Chmielnicki ma zerwać z hanem, nie będzie przyjmować zagranicznych posłów i że w dobrach nie należących do kozaków rezydować będą carscy urzędnicy.

Takim był koniec tej tak zwanej "epopei kozackiej". Porwał się na własną Ojczyznę syn jej niegodny, wyrządził jej krzywdy niezliczone i skończył przez oddanie swego ludu w najgorszą niewolę. Mogą stawiać Moskale pomniki Chmielnickiemu i mają też za co; lecz prawdziwy lud rurski przez długie jeszcze lata będzie złorzeczyć jego pamięci i śpiewać pieśni o hetmanie, który, chcąc zgubić Polszczyznę, zgubił Ukrainę.

Nie czekał car Aleksy, aż mu wypowie wojnę Rzeczpospolita. Dwie wielkie armie ruszyły jednocześnie — pierwsza w 100,000 na Litwę pod dowództwem kniaziów Srebrnego i Chowańskiego, druga w 40,000 pod Buturlinem na Ukrainę. Gdy na sejmie w Warszawie bawiono się krzykami przeciw królowi, zajął car Połock i Smoleńska dobywać zaczął.

Lepiej się nieco spisał drugi sejm w tymże roku pod naciskiem potrzeby zwołany. Uchwały jego jednak przysły za późno; wojna rozgorzała już na całej wschodniej granicy.

Pobił hetman w. litewski Janusz Radziwiłł w 8000 wojska 40,000 Moskali pod Szklowem, lecz przegrał 23-go sierpnia wielką bitwę pod Sepelińcami. Padł Smoleńsk słabo broniony przez wojewodę Obuchowicza, padł Witebsk, padło mnóstwo mniejszych miast i zamków. Zwołał król pospolite ruszenie, lecz, jak zgodnie wszystkie źródła podają, nie ruszył się nikt na ratunek Ojczyzny. Pół Litwy spalili i wycięli Moskale, a na Ukrainie usadowili się jak na własnej ziemi i w ciągu jednej zimy tak się dali we znaki kozakom, że sławny mołojec pułkownik Chmielnickiego Bohun hetmana Potockiego na ratunek jął wołać. Nie oderwał się jednak sam Chmielnicki, carowi dochowując wierności, której nie miał w swem sercu dla króla, prawnego całej Ukrainy monarchy.

Obydwaj hetmani koronni ze Stefanem Czarnieckim wyciągnęli w pole dopiero w październiku we 12,000 dobrego żołnierza. Z hanem stanęło przymierze i na początku stycznia 30,000 Tatarów przyłączyło się poraz pierwszy w dziejach do Polaków przeciw Moskwie. Od strony Kijowa ciągnął Buturlin z Chmielnickim w 80,000 Moskali i kozaków. Między Ochmatowem i Stawiszczami przyszło do bitwy, w której Polacy odnieśli świetne zwycięstwo. Zginęło 15,000 nieprzyjaciół, a Chmielnicki cofając się taborem, z trudem uszedł niewoli. Silne mrozy przerwały kampanię; Tatarzy wrócili do Krymu, a wojsko polskie, jak zwykle

niepłatne, zaczęło się rozłazić. Wydał król w maju 1655 odezwę do kozaków, nawołując ich do powrotu na łono Ojczyzny i obiecując wyjednać dla nich u sejmu nobilitację, po której wiele było można obiecywać.

Widzieliśmy już wyżej, że każda wojna Rzeczypospolitej z Moskwą pociągała za sobą drugą wojnę ze Szwecją. Pokój ze Szwecją zawarty w roku 1634-m upływał dopiero w 1660-m. Dopóki w Szwecji panowała Krystyna, córka Gustawa Adolfa, stosunki z Polską były dobre, co w znacznej części należało zawdzięczać wpływowi Francji. Zresztą trwająca do 1648-go wojna trzydziestoletnia zaprzętała siły Szwecji na innej widowni. Od czasu jednak pokoju westfalskiego, który nareszcie zamknął długi okres wojen religijnych w Europie, należało się mieć na baczności szczególnie, gdy następcą tronu po Krystynie został ogłoszony Karol Gustaw, siostrzeniec Gustawa Adolfa, człowiek rycerski, zdolny, ambitny, a nie grzeszący skrupulatnością i szlachetnością charakteru, które tak zdołały wielkiego jego stryja.

Uczepił się przyszłego króla Szwecji infamisz i baniata Hieronim Radziejowski, i zainstalowawszy się w jego otoczeniu, jął go z wolna urabiać do wojny z Polską. Pisał w 1652 Radziejowski ze Sztokholmu do Chmielnickiego, układając się z nim o wspólny najazd na Polskę, a gdy Jan Kazimierz w tymże roku wyprawił posła z gotowością zrzeczenia się tytułu króla Szwecji, Radziejowski tyle sprawił, że posła z niczem odprawiono.

Jak długo jednak rządy były w ręku Krystyny, nie było mowy o natychmiastowej wojnie. Lecz w 1654 Krystyna złożyła koronę na rzecz Karola Gustawa. Przed samą abdykacją królowej starał się usilnie rząd francuski o doprowadzenie do skutku stałego przymierza Polski ze Szwecją, obydwóm stronom wspólne niebezpieczeństwo od Moskwy przedstawiając. I tu przeszkodził układom

głównie Radziejowski, rozsiewając fałszywe wieści o rzekomych nieprzyjaznych dla Szwecyi zamiarach Rzeczypospolitej. Gdy 16-go czerwca 1654 na tron wstąpił Karol Gustaw znikła wszelka nadzieja zażegnania wybuchu. W sierpniu 1654 przybył do Warszawy poseł szwedzki Koch, pozornie dla układów, lecz w rzeczywistości dla rozpatrzenia się w położeniu. Słał posły i Jan Kazimierz ze szczerem zapewnieniem życzliwości, lecz polskie poselstwu zastało już Szwecyę gotową do wojny. W grudniu 1654 la; w marcu 1655 zgodził się na wojnę i szwedzki sejm walny; zaczęto robić zaciągi w Niemczech i zaproszono do wspólnej wyprawy lennika Polski elektora brandeburskiego.

Sejm polski w końcu maja uchwalił podatek na wojsko i pospolite ruszenie, lecz jak zwykle, zapóźno. Jeszcze raz pojechali posłowie polscy do Sztokholmu, ofiarowując wszelkie ustępstwa zgodne z honorem Rzeczypospolitej; przyjęto ich z lekceważeniem, a w dzień ich odjazdu generał szwedzki Wittemberg już wkroczył do Polski od strony Pomorza, a Karol Gustaw wsiadał w Sztokholmie na okręt, który go miał zawieźć na wojnę niesłuszną, nie wywołaną przez żaden krok ze strony Polski, a zgubną w następstwach dla przyszłości Szwecyi.

Po raz to pierwszy sięgał ręką zbrojną po koronę polską awanturnik polityczny bez cienia prawa ani powodu, sprzymierzeniec Moskwy i Brandeburga, dwóch potęg, które miały się kiedyś połową niemal Szwecyi podzielić. Pokazał Chmielnicki, jak łatwą była droga do Polski, a przecież rozstrzygnięty już w 1655 roku los tego awanturnika mógł być przestrzedz drugiego, co w jego teraz wstępował ślady, że łatwiej było wejść do Polski, niż wyjść z niej cało i z honorem.

Stańgło w lipcu pod Ujściem pospolite ruszenie z Wielkopolski, aby Wittembergowi bronić przeprawy przez Notec. Dowodził Polakami w liczbie 30,000 wojewoda po-

znański Krzysztof Opaliński. Zanim nadciągnęli Szwedzi, przybył do obozu polskiego trębacz z listem od Wittemberga i z odezwą Radziejowskiego nawołującą do układów z wrogiem. Głównym argumentem zdrajcy było, że król, a Rzeczpospolita, to nie jedno i że Karol Gustaw prowadzi wojnę z królem, a Polsce niesie obronę od gnębiących ją niebezpieczeństw. Uprzejmie odpisał na tę propozycję zdrady wojewoda Opaliński, i gdy w nocy 24 Szwedzi zasłali tył pospolitemu ruszeniu, 25-go lipca poddał Szwedom województwa poznańskie i kaliskie, a wojsko rozpuścił. Wittemberg przeszedł Noteć i wszedł do Poznania.

Wylądował Karol Gustaw 15-go lipca w Wolgąście na szwedzkim Pomorzu i ruszył wprost na Warszawę; flota szwedzka podstąpiła pod Gdańsk. Prawie jednocześnie zajęli Moskale Mińsk i Wilno, a generał szwedzki Magnus de la Gardie zajął Dynaburg i wezwał Litwinów aby za przykładem Wielkopolan poddali się Karolowi.

Pierwszym z Litwinów poddał się hetman w. litewski Janusz Radziwiłł. Uznając Karola Gustawa wielkim księciem litewskim, zawarował jednak Radziwiłł, że wojska szwedzkie obrócą się przeciw Moskalom i że Litwa nie będzie wcielona do Szwecyi. W zamian za obronę od Moskwy Janusz Radziwiłł i kilku innych, w tej liczbie biskup żmudzki Parczewski i Bogusław Radziwiłł podpisali akt unii Litwy ze Szwecyą na warunkach dotychczasowej unii z Polską.

Zastąpić chciał drogę nadciągającym Szwedom Jan Kazimierz z Warszawy we 12,000 nieosobliwego żołnierza. Po kilku jednak drobnych utarczkach, w których odznaczył się Stefan Czarniecki, król, zrażony widoczną niechęcią wojska, zdał dowództwo Lancokorońskiemu i pośpieszył do Krakowa. Tu zebrała się rada z 30 senatorów i dziesięciu biskupów i doradziła królowi wyjazd z kraju — na Śląsk. Opierał się z początku Jan Kazimierz, lecz w końcu uległ i opuścił swe państwo ze słowami: — ustępuję dla spokoju

i dobra Rzeczypospolitej i życzę tylko, aby pamięć o mnie zachowali Polacy.

Pod Krakowem stanął król szwedzki 15-go września, dokąd przybył z zajętej bez oporu 20-go sierpnia Warszawy. Resztki wojska polskiego pobił pod Wojniczem i obległ Kraków, broniony przez miejskie milicje i królewską piechotę pod dowództwem Czarnieckiego, który jeden z całej starszyny podjął się obrony starej stolicy. Piękną była obrona Krakowa; dzielność mieszczan i studentów, a nawet bohaterstwo dzieci zdziwiły najeźdzcę, który się już sądził być panem całej Polski.

Miesiąc cały zmarnował Szwed pod starymi murami grodu Piastów i Jagielonów i byłby tam stał dłużej, gdyby nie poddanie się resztek wojska regularnego. Na wieść, że się poddały królowi szwedzkiemu kwarciane chorągwie Jana Sobieskiego, Dymitra Wiśniowieckiego, Aleksandra Koniecpolskiego, Jana Sapiehy i innych, poddał i Czarniecki Kraków na warunkach zaszczytnych dla załogi, której dozwolono wyjść z bronią w rękę z tem zastrzeżeniem, że w ciągu dwóch miesięcy udziału w wojnie nie weźmie.

Z sześciu głównych, stołecznych miast Rzeczypospolitej pięć — Poznań, Warszawa, Kraków, Wilno i Kijów było w rękę wrogów. Potop zalał Polskę i Litwę i zdawało się, że już wszystko zginęło. Pozostała jednak szósta stolica. — Lwów, na który spadł teraz ciężki zaszczyt reprezentowania niepodległości całego państwa.

Opanowania tego ostatniego posterunku podjęli się Moskale. Września 27-go nadciągnęli pod Lwów w 60,000 Buturlin z Chmielnickim, opasali miasto, rozbili czterotysięczne wojsko polskie pod Gródkiem i wykonali kilka szturmów, które dzielne mieszczaństwo pod wodzą Krzysztofa Grodzickiego szczęśliwie odparło.

Z wielką pewnością siebie wezwał Chmielnicki radę miasta Lwowa do poddania się carowi moskiewskiemu. Stawili się z odpowiedzią do obozu jego na górze Świętojurskiej posłowie od mieszczan Samuel Kuszewicz, Krzysz-

toś Zachnowicz i Paweł Laurysiewicz, a odpowiedź ich była godną wiecznej pamięci. "Wierzymy w smutny koniec naszego oporu, nigdy jednak carowi moskiewskiemu przysięgi nie złożymy, ani miasta nie poddamy, a wierności Janowi Kazimierzowi dochowamy."

Kilkanaście nowych sztrumów odparło bohaterskie miasto; między Buturlinem i Chmielnickim powstały niesnaski, a i przyszła wiadomość, że Tatarzy z pomocą Polsce nadszczą. Wziął więc Chmielnicki okup z mieszczan i odstąpił od oblężenia, a za nim musiał odstąpić i Buturlin.

W ostatnich dniach października poddały się królowi szwedzkiemu województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie, ruskie, bełskie, wołyńskie i kijowskie. Listopada 3-go poddały mu się i ostatki regularnego wojska polskiego z obydwoma hetmanami. Siedział tylko w Siewierzu więziony przez warunek kapitulacji Czarniecki; trzymały się Lwów i Zamość, oraz wolne jeszcze były liczne zakątki, dokąd nie zdążyła zajrzeć noga szwedzka lub moskiewska.

Nie był bezczynnym król Jan Kazimierz na wygnaniu. Usadowił się w Głogowie z nielicznym dworem, rozpoczął król szeroką akcję dyplomatyczną. Pomagała mu gorliwie królowa Marya Gonzaga, była wdowa po Władysławie IV-tym, którą Jan Kazimierz po elekcji zaślubił. Pierwsze kroki poczynione przez króla u cesarza, a przez królowę u Ludwika XIV-go nie odniosły żadnego skutku. Próby układów z Karolem Gustawem i z elektorem brandeburskim także spełzły na niczem. Zwołał król do Opola radę senatu i wydał manifest do narodu, w którym z wielką szczerością wyłuszczył wszystkie grzechy panów i szlachty względem Ojczyzny i wezwał do oporu przeciw najazdowi, powrót swój, skoro się tylko o chęci narodu do walki przekona, obiecując.

Najlepszym przyjacielem Polski w nieszczęściu okazał się stały jej dotąd przeciwnik han tatarski. Zrozumiawszy raz na zawsze ze wschodnią subtelnością, że w Moskwie

miał o wiele niebezpieczniejszego na przyszłość przeciwnika, przewidując niemylnym instynktem, że tryumf Moskwy nad Polską pociągnie za sobą niechybnie upadek Krymu, zgodził się han z łatwością na przymierze z Rzeczpospolitą. Zaatakował więc Chmielnickiego w odroczcie z pod Lwowa pod Jeziorną i pobił na głowę, poczem posunął się we 40,000 pod Halicz i listami jał króla zapraszać do powrotu, a hetmana Potockiego do wspólnej wojny ze Szwedami zachęcać.

Tymczasem kilkomiesięczna gospodarka Szwedów w Polsce zaczęła sprawiać gruntowny przewrót w umysłach narodu. Nie dorastał Karol Gustaw do uzurpowanej przez siebie roli króla polskiego z łaski miecza i zdrady kilkunastu magnatów. Zamiast się starać o pozyskanie serc narodu, czynił wszystko, czego była potrzeba, aby się ukazać w swem właściwym świetle — najeźdźcy, rabusia i świętokradzcy. Oszołomiony łatwością podboju, nie umiał król szwedzki ocenić całej trudności swej sytuacji. W połowie listopada zaczęli Szwedzi odczuwać rozpoczynającą się reakcję. Już wcześniej rozpoczął na własną rękę wojnę podjazdową Krzysztof Żegocki starosta babimojski. Wymknął się Szwedom hetman Potocki i jał wzywać do siebie polskie oddziały, które się były ze Szwedami złączyły. Ruszyli się też górale tatrzańscy. Wzywał króla do powrotu Jerzy Lubomirski z Lubowli na Spiżu. W połowie listopada na dworze glogowskim zaczęto przychodzić do przekonania, że powrót króla z byle jaką siłą zbrojną stanie się hasłem powszechnego powstania.

Hasło to jednak przyszło z innej strony całkiem niespodziewanie. Dnia 18 listopada napadł generał szwedzki Miller w 9000 wojska i 19 armat klasztor Paulinów na Jasnej Górze pod Częstochową, obiecując sobie łatwą zdobycz i bogate łupy. Zdaje się, że tylko chciwość podrzędnego generała była pobudką do tego w najwyższym stopniu nieroztropnego kroku. Dopiero później, gdy klasztor niespodzianie rozwinął akcję obronną, godną pierwszorzęd-

nej fortecy, honor wojskowy Szwedów podniecił ich upór i o tem większą klęskę przyprawił.

Losy Jasnej Góry były w ręku ówczesnego przeora Paulinów księdza Augustyna Kordeckiego. Nie śniło się dotąd w Polsce nikomu, że w tym cichym zakonniku tkwił bohater i wielki polityk.

Kordecki widział w odmowie poddania klasztoru Szwedom i w obronie do upadłego nie tylko swój obowiązek Polaka i kapłana. Zrozumiał on w lot cały ogrom błędu popełnionego przez najeźdźców, błędu rzucenia się na największą świętość narodu; zrozumiał całą korzyść, jaka mogła wyniknąć dla kraju z obrony Jasnej Góry. Postanowił więc bronić się bez względu na następstwa, a że było w klasztorze nieco zbrojnej szlachty okolicznej, były armaty na murach i dostateczny zapas amunicji i żywności, pokierował obroną z prawdziwym mistrzostwem wielkiego człowieka.

Dowództwo nad załogą oddał Kordecki Stefanowi Zamojskiemu, którego pomocnikiem został Piotr Czarniecki. Opatrzono mury, rażono Szwedów z dział, odpierano niezliczone szturmury, gaszono pożary wzniecane przez ogniste kule szwedzkie; nie ustraszono się nawet dział ciężkiego kalibru, które Miller wraz z posiłkami z Krakowa sprowadził.

Nie uratowałyby jednak tej jedynej w swoim rodzaju placówki sama dzielność załogi. Bywały w czasie oblężenia chwile ciężkie, chwile zwątpienia i upadku na duchu, gdy ludzie rycerscy o poddaniu się mówili. Największą zasługą Kordeckiego była ta niezwalczona moc ducha, która mu pozwoliła przetrwać wszystkie trudy i okropności oblężenia i walczyć siłą, otuchę i nadzieję w obrońców. Wpływ tego niepospolitego człowieka na otoczenie, wiara w niego i absolutne posłuszeństwo, które umiał wzbudzić w garści ludzi świeckich i od jego władzy niezależnych, umiejętność wyzyskania najdrobniejszych okoliczności, gotowość do ofiary z siebie i wszystkich, a nade wszystko zrozumienie, że

czy Jasna Góra zwycięży, czy padnie w gruzy bohaterski jej opór obcemu najazdowi stanie się hasłem do boju dla całego narodu — wszystko to razem stawia Augustyna Kordeckiego w szeregu największych ludzi, jakich Polska wydała.

Sześć prawie tygodni trwało oblężenie Jasnej Góry. Miller zawstydzony niepowodzeniem, wytrzeźwiony do reszty i zaczynający rozumieć ile szkody swojemu królowi narobił, zwinął obóz 26 grudnia. Lecz już po całym kraju rozeszła się wieść o zwycięskim oporze Częstochowy. W najdalszych zakątkach kraju wołano z entuzjazmem: — Częstochowa się trzyma. Na wieść o obronie Częstochowy ruszył się i Jan Kazimierz 18-go grudnia z Głogowa i wrócił do kraju.

Grudnia 13-go wycięli mieszczanie Szwedów w Nowym Sączu, a grudnia 20-go szlachta ziemi sądeckiej uchwaliła pospolite ruszenie. Jerzy Lubomirski organizował lud tatrzański; zaczęły się ruszać województwa krakowskie, lubelskie, ruskie, bełskie, podlaskie i wołyńskie. Fala powrotna szła już wartkim potokiem. Grudnia 29-go zawiązali hetmani Potocki i Lanckoroński, Krzysztof Tyszkiewicz i inni wraz z komisarzami kilku województw w Tyszowcach konfederacyę, która wypowiedziała posłuszeństwo Szwedowi i wojnę w obronie wiary świętej pogwałconej, przywilejów zdeptanych i interesu Ojczyzny przeciw najezdom ogłosiła. Konfederacya głosiła dalej, że wszystkie sprawy większością głosów będzie rozstrzygać, żadnych sejmików nie dopuści, dobra tych, co przy Szwedzie pozostaną skonfiskuje, a każdego, co zbrojnie przeciw Szwedom czynić będzie szlachectwem obdarzy.

Na Litwie pierwszy ruszył przeciw Szwedom Paweł Sapieha, wojewoda witebski, który ofiarą własnego majątku siłę zbrojną zebrawszy ku Polsce na połączenie się z królem podążył. Połączył się z nim w kilka tysięcy ludzi Gosiewski. Zamknął się Janusz Radziwiłł z niewielką szwedzko - polską załogą w Tykocinie i oblężony przez

Sapiehę zmarł 31 grudnia 1655 przed poddaniem się zamku.

Król, dążąc na Lubowlę i Duklę, stanął w Krośnie na początku stycznia 1656 i odbył tam konferencję z Lubomirskim. Szwedzi, bici wszędzie drobnymi oddziałami, koncentrowali się na Kraków. W Wielkopolsce obok Żegockiego uwijali się Piotr Opaliński, Karol Grudziński i inni ze znacznym powodzeniem.

Pierwsza wielka rada przy królu odbyła się w Łańcucie, gdzie pod wpływem Lubomirskiego skasowano konfederację Tyszowiecką, założono nową i mianowano wodzem naczelnym Stefana Czarnieckiego.

Niezmiernie uroczystym był wjazd króla 17 lutego do Lwowa, który od tego dnia został faktyczną stolicą Rzeczypospolitej. Tu zbiegły się wszystkie nici ruchu, który już kraj cały obejmować zaczynał. Dnia 1-go kwietnia złożył Jan Kazimierz w katedrze w otoczeniu duchowieństwa śluby uroczyste, oddając siebie i królestwo w opiekę Najśw. Pannie, przyczem następujące słowa godne wiecznej pamięci wygłosił: "a ponieważ z wielkim bólem serca mego wyznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie mojem Syn Twój, sprawiedliwy sędzia, przez siedem lat już dopuszcza na nas kary powietrza i wojen, przeto obiecuję i przyrzekam, iż ze wszystkimi moimi stanami po przywróceniu pokoju wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść użyję środków i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony."

Przeleciał w tej chwili nad Polską anioł równości stanów, o jakiej nigdzie jeszcze w Europie nie myślano i nie marzono. I znów, jak tyle razy przedtem, Polska pierwsza przez usta króla wyrzekła słowo wielkie i nowe. Na dalekim, a dymem pożogi wojennej zaćmionym horyzoncie zarysowała się niejasnym jeszcze konturem wspaniała reforma, w której tkwiło rozwiązanie wszystkich problemów, z której wiało zbawieniem Rzeczypospolitej i pchnięciem

całego świata naprzód o krok wielki — potężny. Gdybyż to święte słowo wobec Boga rzezone w czyn zamieniono!

Wiadomość o powstaniu zastała Karola Gustawa w Prusiech, gdzie dobił właśnie układu z elektorem brandeburskim. Zebrawszy, co miał wojska pod ręką, rzucił się teraz na południe i w pierwszym spotkaniu z Czarnieckim pod Gołębiem odniósł dzięki olbrzymiej przewadze liczebnej zupełne zwycięstwo. Otarłszy się o Zamość, broniony przez Jana Zamojskiego, ruszył Karol na Lwów i dotarł do Jarosławia wśród ustawicznych utarczek, cofnął się do Sandomierza i w końcu, naciskany ze wszystkich stron, ujrzał się zmuszonym 20 marca okopać się w widłach między Wisłą i Sanem.

Zaczynało być źle ze Szwedami. Lubomirski zajął Sandomierz, Czarniecki stał od południa, a Paweł Sapieha od północy. Rozpoczęło się oblężenie, z którego miały wydobyć Karola Gustawa nadciągające posiłki. Poszedł na ich spotkanie Czarniecki, pobił je pod Kozienicami i pod Warką, przeprawiwszy się wpław przez Pilicę, zdobył obóz szwedzki i wziął całą starszyznę do niewoli. Lecz z nieobecności najlepszego wodza polskiego skorzystał oblężony król szwedzki, przeprawił 14 kwietnia przez San część wojska i, usadowiwszy się mocno na obydwóch brzegach, rzucił mosty, po których resztę armii z pułapki szczęśliwie wyprowadził. Oskarżano Sapiehę, że Szwedów przez niebaldalstwo wypuścił; uniewinniali się Litwini brakiem artylerji, gdy Karol miał 40 dział ciężkiego kalibru. Cofając się gwałtownie ku Warszawie, zaopatrzył król szwedzki stolicę, wzmocnił załogę, a sam nie oparł się aż w Malborgu, gdzie nową wyprawę jął organizować.

Ruszył w końcu kwietnia Jan Kazimierz ze Lwowa ku Warszawie w 10,000 zaciężnych i około 40,000 szlachty. Ściągnął tam Sapiehę z Litwinami; nadszedł i Czarniecki od strony Wielkopolski, gdzie wraz z Lubomirskim prze-

prowadził krótką i dość pomyslną kampanię. Po całonocnym oblężeniu zdobyto Warszawę szturmem; Wittemberg z całym sztabem dostał się do niewoli, załódze szwedzkiej pozwolono odejść.

Podczas gdy zwycięzcy zabawiali się w Warszawie, dobił Karol Gustaw targu z elektorem brandeburskim, oddał mu całą Wielkopolskę na własność dziedziczną i doprowadziwszy tą drogą swe siły do 23,000 skorzystał z częściowego rozejścia się pospolitego ruszenia i podciągnął pod Warszawę od strony Pragi. Przyszło tu do wielkiej trzydniowej bitwy w dniach 29, 30 i 31-go lipca; pomimo przeważającej liczby i dzielności osobistej Polaków zwyciężyli w trzecim dniu Szwedzi połączeni z Niemcami; pospolite ruszenie rozsypało się, a król z garścią wojska regularnego cofnął się do Lublina.

Nie na wiele się przydała Szwedom wygrana pod Warszawą. Pobił Czarniecki tylną straż armii szwedzkiej pod Strzemiesłem, zbił śpieszące z Krakowa posiłki pod Rawą, a Gosiewski w świetnej bitwie pod Prostkami zniósł 28-go października dziesięcioletni korpus generała Waldecka i wziął do niewoli Bogusława Radziwiłła. Zwycięski w jednej walnej bitwie Karol Gustaw tracił swe wojsko częściami w wojnie partyzanckiej. W połowie listopada wjechał Jan Kazimierz uroczyście do Gdańska.

Równoległe z operacjami w polu prowadziły obydwie strony szeroką akcję polityczną. Starał się Jan Kazimierz o alians z Austryą, a później o pokój z Moskwą i o pozyskanie jej przeciw Szwecyi; poruszył również zazdrosnem okiem na Szwecyę spoglądające Danię i Holandycę. Z drugiej strony Karol Gustaw układał się o podział Polski z elektorem, Chmielnickim i księciem na Siedmiogrodzie Rakoczym, któremu całe południe, aż po Kraków oddawał, sobie Wielkopolskę, Frusy i Inflanty zachowując, a Chmielnickiemu oddając całą Ukrainę.

Rezultatem tych kombinacji był wspólny wielki najazd na Polskę Szwedów, Kozaków i Rakoczego w roku

1657-m. W styczniu ruszył Rakoczy we 40,000; odstąpił od oblężenia Krakowa Jerzy Lubomirski i w kilka zaledwie tysięcy usiłował odeprzeć najazd. Pomimo jednak kilku przegranych utarczek dotarł Rakoczy 29 marca do Krakowa.

Ze Szwedami ucierał się tymczasem Jan Kazimierz ze swej głównej kwatery w Gdańsku. Wojsko niepłatne zaczęło się burzyć; wypadło odesłać jazdę w głąb kraju, a piechotę tylko i artylerję przy królu zatrzymać. Ścigali Szwedzi ustępujących z pod Gdańska Polaków, rozbili pułk Wiśniowieckiego, lecz i sami pod Stokowem klęskę od Czarnieckiego ponieśli. Oblęgli Szwedzi Gdańsk; poszedł na odsiecz Czarniecki i w ciągu miesiąca między 10 stycznia i 10 lutego 1657 pobił kilkakroć szwedzkie oddziały, do Gdańska wjechał i króla do Częstochowy odprowadził.

Szedł też i sam Karol Gustaw w 17,000 doskonałego żołnierza z Prus na połączenie się z Rakoczym. Wyszedł mu z Krakowa na spotkanie Rakoczy i pod Ćmielowem, niedaleko od Opatowa nastąpiło połączenie się dwóch armji najeźdczych. Trzeci spółnik — elektor trzymał w ręku część północną Polski; czwarty — Chmielnicki, zajmując swoją Ukrainę, niezbyt się kwapił do szerszej akcji, tembardziej, że car zaniepokojony przymierzem Szwedów z Rakoczym, Chmielnickiemu wstrzeźliwość zalecił. Jakoż sunęli teraz dwaj sprzymierzeńcy ku Litwie na Brześć, który się poddał 7-go maja. Zatrzymał się tu jednak król szwedzki ze względu na nową kombinację polityczną, która mu poważnie zagroziła.

Marca 30-go podpisał umierający już cesarz Ferdynand III alians z Polską, a zatwierdził go następca jego Leopold; Austria zobowiązała się dostarczyć 17,000 wojska przeciw Rakoczemu. Jednocześnie Danja wypowiedziała wojnę Szwecji, a kozacy zaczęli grozić opuszczeniem Rakoczego. Wrócili więc co prędzej Karol z Rakoczym do Warszawy, skąd król szwedzki pospieszył do Szczecina, a Rakoczy, zrabowawszy Warszawę, rozpoczął odwrót, ścigany przez Czarnieckiego. Pod Kraśnikiem i Magierowem

pobił Rakoczego Czarniecki 11-go lipca; zagrożony zupełną zagładą pod Płoskirowem rozpoczął nareszcie Rakoczy układy z Czarnieckim i otrzymał wolny powrót do domu pod warunkiem cofnięcia swych załóg z Krakowa i Brześcia, zerwania przymierza z wrogami Polski i wypłacenia 1,200,000 złotych kosztów wojennych. Nie uszanowali tego układu Tatarzy i resztki wojska Rakoczego w drodze do szczętu rozbili i rozproszyli.

Oblężeniem Krakowa zajęło się tymczasem wojsko cesarskie, które przybyło na skutek zawartego z Austryą aliansu. Poddał miasto generał szwedzki Wirtz generałowi cesarskiemu Hatzfeldowi, który Szwedom odejść ze wszystkimi łupami pozwolił.

Z carem moskiewskim udało się zawrzeć zawieszenie broni, a 15-go sierpnia zmarł w Czehryniu Bohdan Chmielnicki wśród rokowań z posłami króla, którzy mu zerwanie z Moskwą doradzali. Obrali kozacy hetmanem szesnastoletniego syna Bohdana Jerzego, a opiekę nad nim objął przychylny Polsce Jan Wyhowski. Wrócił król do Warszawy, zawarł z Danją alians przeciw Szwecji i Czarnieckiego na szwedzkie Pomorze wyprawił, a z elektorem brandeburskim zawarł pokój, odstąpienie jego od Szwedów zwolnieniem z hołdu należnego Polsce z Prus książęcych okupując. Ciężka to była ofiara, lecz w ówczesnem położeniu Polski nieunikniona.

Wysłała więc Polska nawpół zwycięsko ze straszego niebezpieczeństwa, które jej w roku 1657 rozbiorem groziło. Pozostawały jednak jeszcze dwie niedokończone wojny — ze Szwecją i z Moskwą, która chwilowo tylko na zawieszenie broni przystała pod warunkiem, że sejm następnym przyzna carowi następstwo tronu po Janie Kazimierzu.

Karol Gustaw tymczasem bił Duńczyków i niebawem całą Danię opanował, a chcąc się utrzymać przy tym nowym zaborze, zaczął się starać o pokój z Polską. Przyjął król pośrednictwo Francji, przez co Austryę sobie naraził.

Sejm walny zebrał się 10-go lipca 1658 i trwał osiem tygodni, lecz nie zrobił nic ponad odrzucenie kandydatury

cara na następcę po królu, skutkiem czego nowa wojna z Moskwą stała się nieuniknioną. Sejm ten splamił się wygnaniem z Polski nielicznych, lecz zamożnych, światłych i patriotycznych Aryanów, którym pod karą gardła w ciągu trzech lat wysprzedać się i kraj opuścić nakazano. Skończyła się więc tyle chwały Polsce przez cały wiek XVI przynosząca tolerancja religijna.

Dość mieli kozacy panowania Moskwy, którą zaprzedał ich Chmielnicki. Następca jego Wyhowski poddał Ukrainę Polsce i zażądał od Moskali zwrotu Kijowa. Nie ruszyli się z miejsca Moskale, wysadzili przeciw Wyhowskiemu kontrhetmana i część kozactwa do buntu podjuzdili. Rozpoczęła się więc na Ukrainie wojna domowa między kozakami, z których jedni za Polską, drudzy za Moskwą ciągnęli. Września 16-go zawarli posłowie króla i sejmu z Wyhowskim w Hadziaczu umowę, z której wieje piękny duch wzajemnych ustępstw i braterstwa. Na mocy tej ugody otrzymywała Ruś całkowitą autonomję w obrębie Rzeczypospolitej; punkty 1 i 2 warowały wolność wyznaniom greckiemu i katolickiemu, punkt 4 zastrzegał miejsca w senacie dla biskupów prawosławnych; ziemie kozackie miały być wolne od wszelkich ciężarów i jurysdykcji szlacheckiej; hetman otrzymał prawo przedstawiać sejmowi zaśluzonych kozaków do nobilitacyi.

Uгода hadziacka z czternastu punktów złożona tworzyła trzeci naród w Rzeczypospolitej — naród ruski i stawiała go na równi z polskim i litewskim. Staęło przed królem w Warszawie poselstwo kozackie pod dowództwem pułkownika Tetery i hołd w imieniu Wyhowskiego złożyło. Otrzymała Ruś wszystko, co się jej należało; miała sposobność porównać rządy moskiewskie z polskimi; nie pozostało nic, czemby jeszcze było można usprawiedliwiać niechęć chociażby jednego kozaka do Polski i łączenie się z Moskwą.

Car Aleksy, przewidując teraz długą i ciężką wojnę o Ukrainę, zaczął od zawarcia pokoju i przymierza ze Szwecją. W końcu grudnia 1658 poddał się nareszcie trzymany

przez Szwedów Toruń. Do Danji poszedł we wrześniu z jądą Czarniecki i imię polskie szeroko po świecie rozstał. Dwa jego ataki na Koldyngę i na wyspę Alsen, gdzie się przez cieśninę morską wplaw pod ogniem działowym przeprawił, należą do cudów sztuki wojennej i rycerskiego hazardu.

Rok 1659 rozpoczął się dwiema wojnami — ze Szwecją i z Moskwą. Wojsko niepłatne od kilku lat związało się w konfederację i z kraju na własną rękę należność wybierać zaczęło.

Na sejmie, który się rozpoczął 17 marca, wybrano komisję do traktowania ze Szwecją, zatwierdzono umowę hadziacką z kozakami, przyczem wielu kozaków otrzymało polskie szlachectwo, wypłacono wojsku żołd za trzy kwartały i wysłano Andrzeja Potockiego i Stanisława Jabłonowskiego na Ukrainę przeciw Moskalom.

Dość szczęśliwie wojowano ze Szwedami w Wielkopolsce i w Inflantach; a gdy i w Danji zaczęło się źle powodzić Karolowi, przystał nareszcie na rozpoczęcie układów pokojowych.

Na Ukrainie tymczasem zadali 17-go lipca Wyhowski, Potocki i Jabłonowski straszną klęskę Moskalom pod Konotopem; zginął wódz carski Pożarski; wyrugowano Moskali z obydwóch stron Dniepra i tylko jeden Kijów pozostał w ich ręku. Zbuntowała się jednak część kozactwa przeciw Wyhowskiemu i z Jerzym Chmielnickim na czele poddała się ponownie Moskwie na najgorszych warunkach.

Układy pokojowe ze Szwecją miały się rozpocząć w klasztorze Cystersów w Oliwie, lecz przyśpieszono je i zagajono 10-go stycznia 1660 w Gdańsku. Polskę reprezentowali Jan Leszczyński, wojewoda poznański, Jerzy Lubomirski marszałek w. i hetman polny koronny, Mikołaj Prązmowski, kanclerz w. k., Krzysztof Pac, kanclerz w. litewski, Andrzej Morsztyn, Władysław Rej i Jan Gniński. Ze strony Szwecji stanęli Magnus de la Gardie, Benedykt Oxenstierna, W. Slippenbach i radca Gildenklak. W obra-

dach brali też udział posłowie cesarza, elektora brandeburskiego, Danji, Holandyi i Francyi. Ścierały się tu dwa stronnictwa — francuskie, któremu było pilno pogodzić Polskę ze Szwecją i austryackie, któremu szło o pognębienie Szwecji rękami Polaków.

Zrzekli się Polacy w imieniu króla praw jego do korony szwedzkiej; żądali Szwedzi odstąpienia całych Inflant, a Polacy obstawali przy stanie posiadania przed wojną.

Przerwała na chwilę obrady śmierć Karola Gustawa 22 lutego; przeniósł się kongres do Oliwy i pracował dalej. Nowe żądania Szwedów doprowadziły do zerwania układów 31-go marca, lecz 3-go kwietnia podjęto je na nowo i zakończono 3-go maja 1660 pokojem wieczystym. Inflanty podzielono między Polskę i Szwecję; granicę miała stanowić Dźwina. Wrócili do Polski Kurlandja i miasta Elbląg, Malborg i Sztum; nastąpiła wzajemna wymiana jeńców i zastrzeżono wolny handel między Polską i Szwecją.

Taki był koniec tej wojny niesprawiedliwej, podjętej przez chciwość króla Szwecji, prowadzonej przez Polskę zrazu w sposób wprost haniebny, a niedługo potem z rządkiem w dziejach bohaterstwem, jednej z najsmutniejszych wojen w Europie, wojny, która dwa państwa wysoce kulturalne i na powszechny szacunek zasługujące osłabiła, a natomiast wzmocniła potężnie Moskwę i zaczynające wyrastać z Brandeburga Prusy. Nie było znaczącym przeznaczeniem, aby doszła do skutku unja osobista między Polską i Szwecją pod dynastją Wazów. Jak przedtem Szwecja nie przyjęła na króla ultra-katolickiego Zygmunta III-go, tak teraz nie udało się narzucić przemocą Polsce gorliwego lutra w osobie Karola Gustawa. Fanatyzm religijny wieku XVII-go uniemożliwił wszelkie kombinacje polityczne, a traktowanie Polski przez Szwedów jako kraj zabrany przyspieszyło upadek kombinacji politycznej Karola Gustawa, Radziejowskiego i Janusza Radziwiłła.

Pokój ze Szwecją rozwiązał ręce Rzeczypospolitej w odnowionej wojnie z Moskwą o Litwę i Ukrainę. W roku 1660 wysłał car na Litwę dwie wielkie armie — 30,000 ludzi pod Chowańskim i 40,000 pod Dołhorukim, któremu szedł na pomoc w 30,000 kozaków ataman Zołotareńko. Na Ukrainę poszedł Szeremietjew w 40,000 na połączenie się z Jerzym Chmielnickim.

Do walki z tym najazdem wystawiła Rzeczpospolita 6,000 wojska litewskiego pod Pawłem Sapiehą i 3,000 pod Czarnieckim, a na Ukrainie 20,000 pod hetmanami Potockim i Lubomirskim.

Pogromił Czarniecki z Sapiehą na głowę Chowańskiego między Połonką i Lachowiczami 29 czerwca a później 27 października nad rzeką Bazą, niedaleko od Krzyczowa zniósł Dołhorukiego. Raz jeszcze spróbował szczęścia Chowański pod Czereją, niedaleko od Borysowa i stracił całe wojsko i obóz. Świetnie się objawił w tej wspaniałej kampanji gienjusz wojenny Stefana Czarnieckiego. Zaczynało się zdawać, że razem z tym bohaterem wracały złote czasy polskiego oręża.

Dobrze się też powiodło Polakom i na Ukrainie. Wybierał się Szeremietjew na Kraków, lecz już pod Cudnowem oblegli go hetmani w oszańcowanym obozie i daremnie do bitwy w polu zapraszali.

Pobił Lubomirski pod Słobodyszczami śpieszącego we 40,000 kozaków z odsieczą Chmielnickiego, wrócił pod Cudnów i zmusił wodza moskiewskiego do haniebnej kapitulacji. Podpisali 17-go października kozacy ponowną umowę z Polską, wracając pod zwierzchnictwo Rzeczypospolitej. Świetny ten obrót wojny z Moskwą podniósł imię i powagę Polski w oczach całej Europy. Zaczęto się przekonywać, że z bezprzykładnego w dziejach potopu po dwunastu latach strasznych wysiłków, wyszła Rzeczpospolita całą, wielką i groźną dla wszystkich swych wrogów.

Sejm roku 1661-go zajmował się głównie podniesioną już wcześniej sprawą elekcji następcy za życia Jana Kazimierza. Słusznie się obawiano, że w razie śmierci króla e-

lekcyą mogłaby sprowadzić na kraj niezliczone klęski. Popierał tę sprawę gorąco sam Jan Kazimierz i w trakcie swej mowy do sejmujących stanów wyrzekł następujące słowa, które za rodzaj proroctwa można uważać:

“Obym był fałszywym prorokiem... pewną prawie jest rzeczą, że bez wczesnej elekcyi następcy pójdzie Rzeczpospolita na łup sąsiadów; Ruś i Litwa pójdzie pod władzę Moskwy, Wielkopolska i Prusy dostaną się Brandeburczykowi, a dom austriacki... nie przepuści Małopolsce przy powszechnem Rzeczypospolitej rozdrapaniu”. Upadła jednak ta sprawa; sejm potwierdził pokój ze Szwecyą, ugodę cudnowską z kozakami i wyznaczył komisję do traktowania z Moskwą. Nie załatwił jednak sejm rzeczy najważniejszej — wypłaty żołdu zaległego wojsku, od którego wszystko teraz zależało.

Zbuntowało się więc niepłatne wojsko na Ukrainie i w nieobecności hetmanów utworzyło związek z marszałkiem jakimś Stefanem Świderskim na czele. Za tym przykładem poszło litewskie wojsko Sapiehy i związało się w konfederacyę pod laską Żeromskiego.

Konfederacye wojskowe oznaczały zupełne wypowiedzenie posłuszeństwa królowi i hetmanom i samowolne wybieranie z kraju pieniędzy i żywności. Bunt ten wojska zmarnował zwycięstwa poprzedniej kampanii.

Rzucił się król z Sapiehą i Czarnieckim zaledwie w 3,000 ludzi przeciw Moskalom, którzy stali w Grodnie. Opuścili Moskale Grodno bez bitwy, lecz trzymali się w Wilnie i koncentrowali się pod Połockiem. Pisali do Świderskiego nawet Chmielnicki i han tatarski, wskazując mu na obowiązek Polaka, lecz marszałek związku wojskowego stał nieruchomie w Kielcach i z dóbr królewskich i biskupich wybierał podatki.

Starał się król przyciągnąć ku sobie zbuntowane wojsko litewskie i obrócić je na Moskali, co mu się też i udało z wielką trudnością. Pobito przednią straż moskiewską pod Dołhinowem, a 6-go listopada rozgromił Czarniecki główną armię Chowańskiego pod Głębokiem. Wypędził tegoż

roku Czarniecki Moskali z Wilna, lecz dalej już skonfederowane wojsko litewskie ani na krok iść nie chciało. Ucierali się z Moskalami na Ukrainie Chmielnicki i Tatarzy, lecz nie wiele mogli zdziałać wobec bezczynności związkowego wojska polskiego. Bunty te wojska pod Świderskim i Żeromskim zmarnowały owoce zwycięstw Czarnieckiego. Można było w roku 1661 wyrzucić Moskali nawet z Połocka i Smoleńska i całą Ukrainę oczyścić, gdyby nie te nieszczęsne i haniebne konfederacje, których pierwszem źródłem była, jak zawsze, niechęć sejmów do zapoatrywania skarbu Rzeczypospolitej stosownie do potrzeb.

Rok 1662 zastał obydwaj wojska, koronne i litewskie połączone w jeden związek przeciwko królowi i Rzeczypospolitej. Czterdzieści tysięcy doskonałego żołnierza tkwiło bezczynnie w głębi kraju, gdy Moskwa pół Litwy w swem ręku jeszcze trzymała.

Zwołał król sejm nadzwyczajny na 20 lutego 1662. Ubito na nim ostatecznie sprawę elekcji za życia króla; przyjęto deputację od zbuntowanego wojska, które nie tylko już o żołdzie zaległym myślało, lecz i politykę Rzeczypospolitej chciało dyktować. Uchwalono pod naciskiem wojska, którego część pod Warszawę się podsunęła, znaczne podatki i zdjęto infamię ze zdrajcy Radziejowskiego, który, opuściwszy Szwedów w 1657, usiłował odtąd służyć krajowi; zmarł w 1667 jako poseł polski w Konstantynopolu.

Pracowała nad zapłaceniem wojska komisya sejmowa we Lwowie. Żądało wojsko 26 milionów złotych zaległego żołdu, a tyle pieniędzy skarb państwa w żaden sposób zgromadzić nie mógł.

Na Litwie układała się z wojskiem druga komisya w Wilnie. Tu zbuntowane wojsko porwało z Wilna wstawionego w bojach ze Szwedami i Moskalami Gosiewskiego i swego marszałka Żeromskiego i obydwóch zamordowało. Stała w końcu we Lwowie ugoda głównie staraniem Lubomirskiego, opiewająca na wypłacenie wojsku dziewięciu milionów złotych w sześciu tygodniach, której jed-

nak król nie zatwierdził, a natomiast zarządził nowe zaciągi. Starał się Lubomirski o nową ugodę, lecz nadaremnie. Na wiosnę roku 1663 stanęły niedaleko od Jarosławia naprzeciw siebie dwa wojska — królewskie pod Czarnieckim w sile 20,000 i związkowe w liczbie 30,000. Układy rozpoczęły się na nowo; Świdorski przeprosił króla; wojsko zgodziło się na cztery miliony złotych i przeszło pod władzę hetmanów. Rozeszło się jednak mnóstwo żołnierzy z pod chorągwi i armia zmalała prawie do połowy.

Na Litwie udało się oderwać od konfederacyi chorągwie Gosiewskiego za wypłatą im żołdu w sumie 700,000 złotych, poczem związek wojskowy rozbił się skutkiem niezgody przywódców.

Przez cały ten czas organizowała Moskwa swe siły do dalszego prowadzenia wojny, a na Ukrainie stopniowo łamała opór wiernych Polsce kozaków, którzy daremnie o pomoc wołali.

Złożył w końcu buławę hetmańską Jerzy Chmielnicki i wstąpił do zakonu, a wybrany po nim Tetera opędzał się dalej jak mógł przeważnym siłom moskiewskim. Wyciągali teraz ku Polsce ręce kozacy, lecz politykujące wojsko udaremniało najlepsze ich chęci.

Gdy w końcu po załatwieniu się z obydwoma konfederacyami wyciągnął król w pole we trzydzieści kilka tysięcy ludzi, zaczęli się cofać Moskale w głąb kraju, aby się na nowe klęski w szczerem polu nie narazić; przeprawili się Polacy przez Dniepr i zabawiali się obleganiem i zdobywaniem mnóstwa obsadzonych przez Moskali miast i forteczek.

Połączyły się w lutym wojska litewskie z koronnemi pod Siewskiem; zadano niemało klęsk Moskalom w mniejszych potyczkach i wygrano większą bitwę pod Witebskiem; pod Kaniowem odniósł Sobieski piękne zwycięstwo; zdobył Czarniecki Stawiszczę, lecz widać było, że chwila dogodna dla zwycięskiego zakończenia wojny moskiewskiej bezpowrotnie minęła. Przeciągała się wojna na olbrzymiej przestrzeni, a skutku nie było żadnego.

Ciężko ranny pod Stawiszczami Czarniecki wybrał się do Lwowa i w drodze, we wsi Sokołówce, 16 lutego 1665 roku złożył swą spracowaną głowę na wieczny spoczynek. W ubogiej chatce wieśniaczej na twardem łożu żołnierskiem spoczywał umierający bohater, gdy mu poseł królewski włożył w martwiejącą dłoń buławę pełną hetmańską po Lubomirskim.

Dziecko niezamożnego rodu, (ur. 1599), szósty syn Krzysztofa, starosty żywieckiego, dworzanina Zygmunta III-go wydzwignął się Stefan Czarniecki wyłącznie pracą i zasługą i słusznie mawiał o sobie: ani z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli ja wyrośłem. Wojownik niezrównany, równie wielki na czele drobnego oddziału partyzantów, jak i na czele licznej armii, zwycięzca w stu bitwach, rzadko kiedy zwyciężony, przezorność wodza z szalonym hazardem żołnierza łączyć umiejący, ryzykowny w najwyższym stopniu, a zimny jak głaz w trakcie najbardziej szalonego ataku, uwielbiany przez żołnierzy, których kochał i za kolegów uważał, umiał Czarniecki jak nikt inny przed nim i jeden być może tylko Bem po nim tworzyć wojsko z niczego i bitwy z garścią ludzi w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach wygrywać. Atak jego z jazdą wpływ przez morską cieśninę na zięjące ogniem armaty i w szyku ściśnionym stojącą piechotę szwedzką pod Alsen w Danii jest unikatem w dziejach wojen po wszystkie czasy. Czystością charakteru i wzniosłością swej miłości Ojczyzny równy Żółkiewskiemu przewyższał go niewątpliwie Czarniecki gieniuszem wojennym. Porywczy i łatwo wybuchający gniewem, gdy słuszne ku temu miał powody, przeszedł Czarniecki przez najgorszy okres wojen domowych żadnym nie splamiony czynem nieuzasadnionego okrucieństwa. Posłuszny hetmanom, których za swych prawnych zwierzchników uważał, nie czuł się Czarniecki na swoim miejscu, gdy cudze błędy naprawiać musiał. Niezrównanym bywał natomiast wszędzie, gdzie na własną rękę dowodził — prawdziwy *vir incomparabilis*, jak go współcześni nazywali. Z władzą naczelną i licznem wojskiem w ręku byłby

Ojczyznę ze wszystkich wydzwignął niebezpieczeństw; na podrzędnem stanowisku, drobną zazwyczaj siłą rozporządzając, zrobił dla Polski jeden w tym ciężkim okresie więcej niż wszyscy inni razem. Cały szereg przyszych obrońców Ojczyzny pod swem okiem wykształcił i w najlepszym ze swych uczniów — Janie Sobieskim godnego po sobie zostawił następcę.

Na sejmie roku 1664 wybuchła sprawa Lubomirskiego, który od pewnego czasu zbyt samowolnie rządził się w Rzeczypospolitej i, knując jakieś daleko idące osobiste zamiary, zwalczał politykę dworu i na własną rękę z Austryą i Prusami paktował. Już na sejmiku w Proszowicach odczytano pozew urzędowy Lubomirskiemu z całym szeregiem poważnych zarzutów. Sejm został zerwany lecz sąd nad Lubomirskim odbył się jednak po sejmie. Grudnia 12 rozpoczęła się sprawa wobec 47 senatorów i 8 posłów pod przewodnictwem króla. Nie zachowano niemal żadnych formalności sądowych. Posługiwano się świadkami nie zasługującymi na wiarę, którzy później po wyjeździe z Warszawy odwoływali swoje zeznania; sąd był najwidoczniej stronniczym, chociaż nie był bez znacznej winy i sam oskarżony. Wyrok zapadł na śmierć i infamię, lecz Lubomirski, nie czekając końca, wyjechał zagranicę.

Sejm nadzwyczajny w roku 1665, który miał podatki na wojsko uchwalić, został zerwany przez stronników Lubomirskiego. Tymczasem Lubomirski wrócił do kraju ze znaczną siłą zbrojną, pozwolił się ogłosić hetmanem skonfederowanemu na nowo wojsku Rzeczypospolitej, z którego tylko 30 chorągwi pozostało przy królu i rozpoczął wojnę domową, nie przestając jednocześnie układać się z królem i kraj cały swoją krzywdą alarmować.

Do pierwszej bitwy przyszło pod Częstochową 10-go sierpnia, w której Lubomirski odniósł zupełne zwycięstwo. Stańło zawieszenie broni; wyjechał Lubomirski na Ślązk, gdzie miał spokojnie czekać sejmu, lecz i teraz nie przestał

znosić się z Austryą, Szwecyą i Prusami i nową kampanię w kraju przygotowywać.

Zerwano sejm roku 1666 i wojna wybuchła na nowo. Przy Lubomirskim stanęły na ten raz pospolite ruszenia z Mało i Wielkopolski, oraz mnóstwo niespokojnych duchów z całego kraju. Do walnej bitwy przyszło 13-go lipca pod Mątwami nad Notecią niedaleko od Kruszwicy w miejscowości błotnistej, dla wojsk królewskich w najwyższym stopniu niedogodnej. Bitwa bezładna skończyła się straszonym pogromem wojska królewskiego. Zginęło ze strony króla do 10,000 ludzi, gdy lubomirczyków miało paść zaledwie kilkunastu. Teraz dopiero stanął pokój w Łęgowicach. Zgodził się król na powszechną amnestyę, na wypłatę żołdu wojsku i na odstąpienie od projektu elekcyi następcy za swego życia. Przeprosił uroczyście Lubomirski króla, Boga wzywając na świadka, że mu zawsze był wiernym i do nóg królewskich padającym. Nie doczekał się jednak powrotu do utraconych za wyrokiem sądu godności. Dnia 31-go stycznia 1667 zmarł we Wrocławiu ten magnat, co dla dogodzenia swoim widokom osobistym nie zawahał się krwi bratniej przelewać w czasie, gdy każda kropla krwi polskiej dla ratowania Ojczyzny potrzebną była.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kilkoletnia walka Lubomirskiego z dworem, która go do upadku i podniesienia ręki na Ojczyznę doprowadziła, miała swe źródło w widokach na koronę żywionych w głębi duszy przez dumnego magnata. Stronnictwo dworskie z królową na czele forytowało na następcę po Janie Kazimierzu księcia francuskiego Kondeusza; przyjście do skutku tego projektu zamykało Lubomirskiemu drogę do upragnionego celu. Stąd opozycja jego przeciw królowej i jej polityce, mączenie w kraju, jawne popieranie spisków w wojsku, usilne odsuwanie na bok Czarnieckiego w dowództwie i nareszcie potajemne konszachty z dworami Austrii i Prus, przeciwnymi elekcyi Francuza. Z chwilą, gdy król po klęsce pod Mątwami rzekł się popierania projektu elekcyi za swego życia, uspokoił się zwycięski w polu Lubomirski i nie wyzyskiwał dalej swo-

jej przewagi, bo był pewny, że przeżyje króla i sam elekcyją, jak będzie chciał, pokieruje.

Niespodziewana śmierć Lubomirskiego usunęła obawę drugiej wojny domowej; niedługo już bowiem po zawarciu pokoju zaczęły się ponownie psuć stosunki między królem i ambitnym a potężnym magnatem. Wisiała jeszcze nad Rzeczpospolitą niedokończona wojna z Moskwą, gdy na horyzoncie zaczęła się zarysowywać nowa chmura w postaci wojny z Turcją. Pierwszym objawem grożącego z tej strony niebezpieczeństwa była zmiana w usposobieniu Tatarów, którzy ze sprzymierzeńców przedzierzgnęli się we wrogów i na wspólkę z nowym hetmanem kozaków Doroszenką znieśli niewielki oddział wojska polskiego pod Machowskim.

Sejm roku 1666 został zerwany przez stronnictwo królowej; nie było innej rady, jak ugodzić się z Moskwą, zanim ruszy się Turcja.

Przystał więc król na zawarcie z carem zawieszenia broni na dwadzieścia lat na ciężkich dla Polski warunkach. Ugoda stanęła w Andruszowie z końcem roku 1666-go. Moskwa zatrzymała Smoleńsk, Siewierz, Czerniechów i Zadnieprze, oraz Kijów na dwa lata; do Polski wróciły Połock, Witebsk i polskie Inflanty.

Trudno o drugi przykład w dziejach, aby naród zwycięski w kilku wielkich bitwach zwyciężonemu w polu przeciwnikowi odstąpieniem tak znacznej części swego terytorium okupywać się musiał. Niekarność wojska, skąpstwo sejmów, anarchia wewnętrzna zniweczyły wszystkie owoce zwycięstw Czarnieckiego i jego najlepszych towarzyszy.

Nie ulega wątpliwości, że przy dalszem prowadzeniu wojny przewaga Polaków w polu byłaby w końcu wymusiła na Moskwie lepsze warunki. Lecz tu nie było ani chwili do stracenia, wobec strasznej nowej burzy nadciągającej z południa.

Poddał się Turcyi hetman kozacki Doroszeńko, przez co sułtanowi pretekstu do najazdu na Ukrainę dostarczył. Zanim jednak ciężki aparat państwowy Wysokiej Porty nabrał potrzebnego rozpędu, upłynęło nieco czasu, któryby należało zużyć na gruntowne przygotowanie się do odparcia najazdu. Trudne to zadanie spadło całkowicie na barki nowego hetmana polnego koronnego Jana Sobieskiego, który jeden wśród powszechnego zamętu nie stracił głowy i nadziei. Własną fortunę zastawił Sobieski na zaopatrzenie nielicznego wojska, zapędził ludność do miast i zamków, a sam w osiem zaledwie tysięcy stanął na drodze przedniej straży sułtana, Tatarów i kozaków, którzy ciągnęli w sile 120,000 ludzi ze czterdziestu działami. Stracona to była, biorąc rzeczy po ludzku, placówka. Lecz ktokolwiek w tym czasie rękę podnosił na Rzeczpospolitą, nie wiedział jeszcze, że z młodego rycerza, co pod Czarnieckim służył dwudziestoletnią odprawił, wyrósł mąż wielki, który miał starzyć za setki tysięcy.

Syn Jakóba Sobieskiego i Teofili Daniłowiczówny, wnuki Stanisława Żółkiewskiego, urodził się przysły król 2-go czerwca roku 1629 w Olesku. Wychowany starannie, pobierał nauki w Krakowie i zagranicą, skąd wrócił do kraju w 1648-m. Brał udział w bitwie pod Beresteczkiem, stracił brata Marka w bitwie pod Batohem; walczył w trzechdniowej bitwie pod Warszawą; wziął wybitny udział w kampanii przeciw Rosyi, która się zakończyła kapitulacją Moskali pod Cudnowem. Chorążym wielkim koronnym został w 1656, hetmanem polnym po Czarnieckim w 1665, i w tymże roku marszałkiem w. k. po Lubomirskim. Zaślubił w 1665 Maryę Kazimirę d'Arquien, wdowę po Zamojskim wojewodzie sandomierskim, francuską z dworu królowej.

Po zgonie Czarnieckiego był Sobieski jedynym w Rzeczypospolitej wielkim wojownikiem, geniusz przyrodzony z długiem i niezmiernie urozmaiconem łącząc doświadczeniem.

Stanął Sobieski w Podhajcach; 4 października (1667) rozpoczęło się oblężenie garści Polaków przez całą siłę kozaków i Tatarów. Dzień w dzień odbywały się harce pod miastem, w których stary, wyćwiczony w szermierce żołnierz polski miał stałą przewagę. Skończyło się na układach, ułatwionych przez nadeszłe wieści, że kozak Iwaszko urządził rabunkową wyprawę na Krym i samego hana z pałacu na morze wypędził i przez puszczone fałszywą pogłoskę o zbliżaniu się króla z odsieczą. Odstąpili Tatarzy, Doroszeńko poddał się Rzeczypospolitej, a Sobieski nie tylko wyszedł cało ze strasznego niebezpieczeństwa, lecz oczyścił całe południe i stał się naraz pierwszą potęgą w kraju. Pierwsza to była wielka Sobieskiego dla Polski zasługa.

Złożył Sobieski na Sejmie, który się rozpoczął w Warszawie 24 lutego 1668, relację z wyprawy podhajeckiej i otrzymał w nagrodę wielką buławę; nie jednak ponadto sejm ten nie postanowił.

Dojrzewała tymczasem w umyśle Jana Kazimierza powstała od śmierci królowej myśl o abdykacji. Złamany nie tyle klęskami, jakie spadły na Polskę za jego panowania, ile ciągłym niepowodzeniem w sprawach wewnętrznych państwa, zrażony stałem prawie w ostatnich latach zrywaniem sejmów, do czego i sam się nieraz przyczynił, zmęczony intrygami, zmuszony przez wojnę domową do odstąpienia od projektu elekcji następcy, przekonany szczerze, że pod innym królem na czas jakiś przynajmniej aparat państwowy znów zacznie funkcjonować, wyczerpany wreszcie fizycznie, nie chciał czekać ostatni z Wazów po mieczu, a z Jagielonów po kądzieli, aż przyrodzony bieg rzeczy zdejmie z jego głowy koronę, która mu tak strasznie ciężyc zaczynała.

W czerwcu roku 1668 zawiadomił król monarchów europejskich o zamiarze abdykacji, oświadczył swe postanowienie senatowi i zwołał sejm na 26 sierpnia. Odbyły się komedye błagania króla, aby zaniechał abdykacji, chociaż każdy już obliczał z góry zyski, jakie mu nowa przyniesie

elekcya. Zasiadł król 16 września po raz ostatni na tronie w obliczu senatu i izby poselskiej i pożegnał sejm, a przezeń ojczyznę. Była to być może najpiękniejsza chwila w jego życiu. "Dobiega godzina, w której mi dług ojcowskiego przywiązania ku tej Rzeczypospolitej, zaciągnięty przez rodzinę moją od trzech blisko stuleci, spłacić przychodzi. Znużony wiekiem, trudami wojen, złamany obradami, składał co świat najwyżej ceni, koronę tego państwa. Zamiast tronu dosyć mi tyle ziemi, ile na grób potrzeba, w którym pochowany obok popiołów dziadów moich mógłbym zachować pamięć o sobie, że pierwszym bywałem w bitwach, a ostatnim w odwrocie, że i teraz z miłości ku wam tylko berło składam, a miłością ludu mego na tron wyniesiony z miłości ku Rzeczypospolitej z niego schodzę... Z ojca stałem się synem, z pana poddanym, z wodza szeregowcem, z króla współobywatelem... Teraz już dzięki składam za usługi wasze, rady, posłuszeństwa dowody; wybaczcie losowi, lub względem państwa, jeżeli w czem panowanie moje się nie podobało, jak ja wybaczam tym, co tego potrzebują"... Zaprawdę więcej miał do wybaczenia ten król nieszczęśliwy przedstawicielom narodu, niż naród jemu. Takim był ówczesny ustrój Rzeczypospolitej, takim charakter narodu, że człowiek, który wybitnym mógłby być królem we Francji, w Anglii, w Hiszpanii, w Polsce zaledwie na tronie mógł się utrzymać.

Wyzaczył sejm królowi na dożywocie 100,000 złotych z korony i 50,000 z Litwy rocznie, a król zobowiązał się nie wtrącać się do wyboru następcy i z kraju na czas elekcji wyjechać.

Rok cały jeszcze tułał się Jan Kazimierz po Polsce; w 1669 wyjechał do Francji, otrzymał od Ludwika XIV-go dwa opactwa w Nevers i zmarł tam 16 grudnia 1672 roku.

Rozpoczęły się w Polsce nieznanne od elekcyi Zygmunta III-go intrygi o koronę. Prowadziła więc Francya na tron Kondeusza, pracował elektor brandeburski na korzyść Niemca, księcia nejburskiego, popierał cesarz Karola księcia Lotaryngii, stanął car nad granicą Litwy w 80,000, dając do zrozumienia, że życzyłby korony dla swego syna; było jeszcze kilku kandydatów mniejszego kalibru.

Sejm konwokacyjny odbył się w grudniu 1668 i wyznaczył elekcyę na maj roku następnego.

Zjechało się pod Warszawą przeszło 80,000 szlachty. Od pierwszego zaraz dnia czuć się dawał prąd przeciwny kandydatom zagranicznym, a szczególnie Kondeuszowi, którego kandydaturze przypisywano wszystkie wewnętrzne zamieszki z ostatnich lat panowania Jana Kazimierza. Pod ostrym naciskiem szlachty, któremu nawet Sobieski daremnie się oprzeć usiłował, wykluczył prymasa Francuza; koło kandydatów ścieśniło się do dwóch Niemców, bo o Moskalu mowy nawet być nie mogło. Przeciągał się sejm, a szlachta z każdym dniem coraz to ostrzej okazywała brak zaufania do senatorów, o różne praktyki, nawet o przekupstwo otwarcie ich pomawiając. W końcu 19 czerwca wybuchł długo tłumiony antagonizm między kierownikami a masą wyborców. Hasło — Piast, Piast, podsunięte przez kogoś w celu zakłócenia elekcyi, przyjęło się w mgnieniu oka i jak płomień całe pole objęło. W tej chwili biskup chełmiński Andrzej Olszowski podał za pośrednictwem Dymitra Wiśniowieckiego nazwisko Michała syna Jeremiego. Z niepojętą jednomyślnością okrzyknięto Michała królem i niemal przemocą zmuszono prymasa Prażmowskiego do ogłoszenia jego wyboru. Najniespodziewaniej dla siebie i dla wszystkich został królem polskim młody, 28 lat zaledwie liczący, absolutnie żadnych zasług za sobą nie mający, mniej godny korony od pierwszego lepszego żołnierza z pod ładajkiej chorągwi Michał Korybut Wiśniowiecki. Wybór jego był odpowiedzią szlachty na szaloną agitacyę ze strony zagranicznych kandydatów, protestem przeciw frymarzeniu koroną przez dygnitarzy państwa. Wybrano roda-

ka, człowieka, który po stracie całej ojcowizny skutkiem wojen kozackich był tak ubogim, że na kilka dni przed elekcyą z trudnością pożyczył 200 talarów na najpilniejsze potrzeby, a tak bez znaczenia, że żadnej za sobą ani za innymi prowadzić nie mógł agitacyi. Że wybór ten padł na księcia Michała, a nie na kogo innego, było to następstwem olbrzymiej popularności, jakiej zażywało u narodu imię zmarłego przed osiemnastu laty księcia Jeremiego.

Zdrowy w zasadzie poryw szlachty ku położeniu tamy podkopującym byt państwa intrygom politycznym złożył na razie koronę w ręce człowieka całkiem nieudolnego. Lecz poryw ten nastraszył trzęsących Rzeczpospolitą magnatów i zapowiadał naprawę na przyszłość. Pierwszy krok był wprawdzie chybiony; lecz był to w każdym razie dowód, że naród, gdy zechce, potrafi się obejść bez zagranicznych awanturników, potrafi sam rozporządzić swoją koroną, potrafi nie sprzedać jej, lecz ją z wolnej własnej woli komu zechce ofiarować.

Porwała się nazajutrz po elekcyi Michała opozycja do odrobienia tego, co się stało, lecz szlachta tak groźnie trzaskać w szable zaczęła, że nie było innej rady, jak złożyć hołd jej przypadkowemu wybrańcowi. Dnia 29 września odbyła się w Krakowie koronacja Michała przy wielkim zjeździe szlachty, która senatorów łokciami na każdym kroku potrącała.

Gdyby król Michał był jako tako wybitnym człowiekiem, wieleby się dało zrobić dobrego przy ówczesnym nastroju narodu. Lecz nieudolność króla dała się odczuć przy pierwszych krokach. Opanowany całkowicie przez matkę Gryzeldę z Zamojskich, został król w jednej chwili igraszką w ręku stronnictwa austriackiego.

Ponieważ sejm koronacyjny został zerwany, wszystkie ważne sprawy spadły na barki sejmu następnego, który się zebrał w marcu 1670. Zerwano jednak i ten sejm, a i rada senatu, która miała prawo najpilniejsze sprawy załatwić, rozeszła się po głośnych sporach bez żadnego skutku.

Zwołał więc król nowy sejm w tymże roku i na ten raz pod naciskiem niebezpieczeństwa grożącego od strony Turcyi udało się przeprowadzić uchwałę powiększenia wojska o 12,000 nowych zaciągów i pospolitego ruszenia w razie potrzeby.

Zamieszki na Ukrainie domagały się gwałtem bardziej energicznego wystąpienia. Bili się tam między sobą kozacy sprzyjający Polsce i kozacy obstający za Moskwą, a Tatarzy łupili bezkarnie wszystkich, nie pytając, kto do jakiej partyi należy. Zbroiła się i Turcyja na wielką wyprawę, lecz jeszcze nie była gotowa, tembardziej, że wybuchło w tym czasie powstanie Arabów zajęło część sił zbrojnych sułtana.

Poszedł Sobieski w 10,000 ludzi porządkować Ukrainę i w krótkim czasie przeprowadził świetną kampanię. Pogromił w sierpniu Tatarów Białogrodzkich, zdobył Winnicę, Mohilow, Braclaw, uwolnił Białącerkiew od oblężenia, obległ Kalnik, pobił Tatarów śpieszących na odsiecz Kalnikowi i, rozłożywszy wojsko na zimowe leże, wrócił do Lwowa, gdzie ciężko z trudów wyprawy zachorował.

Jak bardzo już wtedy wojowano oszczerstwem z tym jedynym w tej epoce obrońcą Ojczyzny, widać z ustępu listu Sobieskiego do żony, w którym opisuje swą pogoń za Tatarami.

“Juz tez rozumiem teraz, że i najgorsi nie rzekną ludzie, że ja Tatarów bić nie każę, bo mieli teraz pole gonić ich przykładem moim, kto chciał i śmiał”.

A jednak i teraz pracowali ci “najgorsi ludzie” przeciw Sobieskiemu u dworu, u szlachty, wszędzie, czyniąc mu nawet zarzut z tego, że “samowolnie” to jest własnym kosztem wojsko powiększał.

Wybuchła nareszcie w 1672 długo oczekiwana burza. Nie dała Rzeczpospolita żadnej pomocy swemu wielkiemu obrońcy; zerwano sejm styczniowy, chociaż formalne wypowiedzenie wojny przez Turcyę nadeszło już w grudniu roku poprzedniego; zerwano i następny sejm w czerwcu, chociaż wiedziano, że sułtan z olbrzymiem wojskiem już

ruszył z Adrianopola. Zrobiono wszystko co tylko było można, aby wobec strasznego niebezpieczeństwa związać ręce Sobieskiemu i utrudnić mu ratowanie Ojczyzny.

Wojna rozpoczęła się porażką 18 lipca pod Czetwertynowką, gdzie Tatarzy z kozakami dwa pułki dragonów polskich wycięli.

Na początku sierpnia stał już sułtan Mahomet IV z wezyrem Kiuprilim w 150,000 wojska pod Chocimem, a hetman kozacki Doroszeńko i han krymski ciągnęli na połączenie się z główną armią sułtańską.

Zwołane mimo sejmu przez króla pospolite ruszenie nie raczyło się stawić; ciągnął król wolno z Warszawy na południe i swymi rozkazami psuł wszystkie plany Sobieskiego, a sułtan był już 17-go sierpnia pod bronionym przez tysiąc zaledwie ludzi Kamieńcem.

Dziesięć dni tylko broniła się ta twierdza, za główną ostoję Rzeczypospolitej od południa uważana.

Niedołężne i całkiem nierozsądne rozporządzenia króla, którego partya austriacka trzymała w ręku i jak chciała nim obracała, unieruchomiły resztę wojska pod Sobieskim w Lubelskiem, daleko od teatru wojny.

Września 25 podstąpiło pode Lwów 50,000 Turków z całą ordą tatarską pod dowództwem hana, a całą załogę stolicy Rusi stanowiły dwa pułki dragonów i sto piechoty. Nie ulękli się jednak i na ten raz przemocy bohaterscy mieszczanie i pod dowództwem pułkownika Eliasza Łąckiego wszystkie szturmy z powodzeniem odparli.

Rozpoczął król układy i 18 października stanął w Buczaczu, gdzie sułtan przebywał, najhaniebniejszy pokój, jaki kiedykolwiek Rzeczypospolita zawarła. Odstąpiono Turcyi Ukrainę i Podole, i za cenę tej ofiary wstrzymano dalszy pochód nieprzyjaciela; a i to przyszło do skutku jedynie dzięki staraniom hana, który w duszy nierad widział zbyt wielki przyrost potęgi tureckiej.

Gdzież był Jan Sotieski, gdy Turcy Kamieniec zdobywali i do Lwowa szturmowali? Z wyraźnego rozkazu króla stał w Lubelskiem, dokąd miały się ściągać załogi z miast

i zamków. W liście z dnia 17 września pisze hetman te słowa: "Na cóż było J. Kr. M. dawać ordynans panu podlaskiemu i Haneńkowi, aby się ściągali pod Hrubieszów, których dzieło jest bronić miast i obozu"? W liście z 18 września czytamy: "Zaczem jużby podobno teraz ostatnich sił przyszło Rzeczypospolitej ruszyć".

Unieruchomiono przez niską zawiść jedyne go człowieka, który mógł Polskę ratować, zapłacono za to utratą całego niemal południa, a w dodatku puszczonego pogłoskę, że Sobieski bić się nie chciał i że Kamieniec Turkom zaprzędał.

Na dobitkę hańby tak zwane pospolite ruszenie, które się nareszcie w nieznaczej liczbie przy królu zgromadziło, zawiązało w Gołębiu nad Wisłą konfederację i zaczęło sejmikować, odgrażając się wszystkim rzekomym zdrajcom, co Turków sprowadzili, a najbardziej Sobieskiemu. Rozsiekano kilkunastu szlachty, co do sumienia hałasujących konfederatów przemawiać próbowali; nie inny też los byłby spotkał i Sobieskiego, gdyby nie ta garść wojska, którą miał przy sobie.

Wartość tych "obrońców" Ojczyzny najlepiej maluje Pasek w swych pamiętnikach. Gdy razu jednego poszedł Pasek w podjazd z oddziałem pospolitego ruszenia i cięciał uderzyć na mały czambulik Tatarów, taką otrzymał od walecznego rycerstwa odprawę: "Albo my to kwarciani, albo ludzie służebni? Mamy wojsko kwarciane, aby się za nas biło".

Rozjechało się nareszcie sejmikujące wojsko szlacheckie i na placu pozostał sam Sobieski z odrobiną wojska regularnego. Ruszył też natychmiast w pogoń za cofającymi się z pod Lwowa Tatarami, którzy, pomimo układów, palili wsie i dwory i jeńców z kraju wybierali. Pod Cieszanowem pogromił Sobieski orde Nuradyna i odbił 2,000 jeńców, a pod Niemirowem zniósł cały obóz tatarski i uwolnił 20,000 ludzi z tatarskiego jassyru. Pod Komarnem uderzył hetman we 2,500 jazdy na 20,000 Tatarów pod Nuradynem, rozproszył ich w pierwszym starciu i drugie 20-

ooo jeńców odebrał; dopadłszy w lasach między Krechowicami i Kałuszem w 1,500 jazdy dziesięcioletni czambuł pod Dzigierem, rozbił go Sobieski i wpędził uciekających na uzbrojonych chłopów, którzy się z niełbitkami rychło załatwili. W ciągu jedenastu dni, w niespełna trzy tysiące jazdy stoczył Sobieski cztery walne bitwy i rozbił 80,000 Tatarów. W nagrodę za tę trzecią z rządu wielką zasługę w obronie Ojczyzny, otrzymał hetman wezwanie przez komisarzy królewskich, aby się stawił pod Lublin na sąd przed władzą konfederacji gołąbskiej. Tę już było stanowczo za wiele. Obruszyło się wojsko i zawiązało w Szczebrzeszynie pod Zamościem nową konfederację przy królu i przy hetmanie. Posunął się Sobieski pod Łowicz i stanął tam obozem, czekając na dalszy rozwój wypadków; sejm w Warszawie, pod laską konfederacji gołąbskiej odbyć się mający, miał rozpatrzyć wszystkie przeciw wszystkim zarzuty i kraj cały uspokoić.

Sejm roku 1673 rozpoczął się w styczniu przy słabym udziale posłów i senatorów. Natychmiast rozpoczęto układy z partją Sobieskiego w Łowiczu i ostatecznie ułożono punkty, mające do zgody doprowadzić. Pięknie się zachowało województwo ruskie, które, wołając ustawicznie — “nie trzeba tu kłótni, trzeba wojny z Turkiem” przeparało złożenie osobnej rady wojennej z 12 senatorów i 17 posłów. Zgoda stanęła dopiero 10-go marca i Sobieski złożył wizytę królowi. Odtąd sejm zaczął pracować na serio; uchwalono, że każdy trzeci sejm ma się odbywać w Grodnie pod laską marszałka Litwina; rada wojenna zajęła się pod przewodnictwem Sobieskiego obmyśleniem środków na wojnę z Turcją. Żądał Sobieski wojny zaczepnej i 60,000 wojska, a radził wciągnąć do wspólnej wyprawy cesarza, papieża, cara, hetmana kozaków, hana krymskiego i gospodarów księstw naddunajskich. Sejm uchwalił znaczne podatki i zakończył się szczęśliwie ku ogólnemu zadowoleniu. Wszelka jednak nadzieja na pomoc zewnętrzną zawiodła; pozostawiono Polskę jej własnym siłom.

Nowa wojna z Turcyą była już w marcu zapowiedziana przez gońca sułtańskiego, który przywiózł list z różnemi pretensjami. Na wiosnę stały już dwie armie tureckie— jedna pod Kamieńcem, druga pod Jazłowcem. Na początku czerwca ruszył z Warszawy Sobieski, a w miesiąc później i król mocno już na zdrowiu zapadający.

Pod Złoczowem stanęło obozem wojsko koronne, pod Beresteczkiem litewskie; król odbył 5 października przegląd pod Glinianami.

Ruszył Sobieski na południe 11-go października. Przeciw kozakom i Tatarom wysłał Mikołaja Sieniawskiego, Halilbaszę pod Jazłowcem polecił obserwować Litwinom, a sam we 30,000 pociągnął pod Chocim, gdzie się główna armia turecka pod dowództwem Husseinbaszy koncentrowała. Połączyło się tu niebawem z koroniarzami wojsko litewskie i przeszedł do Polaków gospodar mołdawski w 4,000 ludzi.

Pod Chocimem zajął Sobieski pozycye, na których stał w roku 1621 sułtan Osman, gdy obozu polskiego bronionego przez Chodkiewicza dobywał. Naodwrot dawne pozycye polskie zajmowali obecnie Turcy. Dziesiątego listopada 1673 ustawiła się armia polsko-litewska w szyku bojowym: na prawem skrzydle dowodzili Polakami i Mołdawianami Jabłonowski i strażnik koronny Bidziński, w środku stały husary i piechoty pod Dymitrem Wiśniowieckim i Andrzejem Potockim, na lewem skrzydle Litwa pod Pacem i Radziwiłłem; na wzgórzach rozstawiono artylerję pod Marcinem Kątskim.

O świcie jedenastego listopada wydał Sobieski rozkaz do ataku. Zagrały armaty Kątskiego i piechoty z prawego skrzydła i ze środka ruszyły naprzód. Prowadził je sam Sobieski pieszo i dopiero na pół strzału pistoletowego od okopów tureckich dosiadł konia, aby całą bitwą kierować. Zdobyte okopy, rozbiła husary i spahów i gdy bój wrzał w najlepsze, Litwa pod dowództwem Paca wdarła się do obozu tureckiego od lewego skrzydła. Jeszcze jeden atak niezwykniętej husary i cała armia turecka w szalonym

popłochu runęła ku mostowi, który się w końcu załamał pod ciężarem uciekających. Część zamknęła się w Chocimiu, który też ku wieczorowi zdobyto. Zginęło 20,000 Turków; przeszło sto armat i olbrzymie zapasy dostały się zwycięzcom. Wielka armia turecka, która przed rokiem haniebne warunki Rzeczypospolitej dyktowała, przestała istnieć, skoro tylko dopuszczono do niej dobre polskie wojsko pod dowództwem wielkiego hetmana.

Poszedł jeszcze Sobieski pod Cecorę, gdzie stał dwudziestotysięczny korpus turecki pod Kaplanem baszą, lecz tu mu odmówiło posłuszeństwa niepłatne jak zawsze wojsko; zresztą Kaplan basza wycofał się zawczasu na samą wieść o klęsce chocimskiej.

Pobił też Tatarów wysłany przeciw nim Mikołaj Sieniawski.

Krótką a tak świetną kampania zaczępną Sobieskiego podniosła ducha w całym kraju; zrozumiał nareszcie naród, jakiego miał obrońcę w hetmanie, któremu tylko garści wojska i swobody ruchów było potrzeba, aby naprawić to, co inni tak strasznie zepsuli.

Nie doczekał się król Michał wieści o zwycięstwie. Zmarł we Lwowie 10 listopada 1673 w piątym roku swego nieszczęśliwego panowania. Ofiara chwilowego porwy szlachty, prawdziwy męczennik na tronie, pozostanie on na zawsze odstrasającym przykładem dla tych, którym przypadek losu stanowisko trudne, wysokie i odpowiedzialne na barki słabe i niegodne ciężaru włożyć zechce.

Należało śpieszyć z elekcyą, bo zwycięstwo chocimskie, chociaż na razie zabezpieczało Rzeczpospolitą, nie wyczerpało ani w przybliżeniu zaczępnych sił Turcyi, która się od półwieku do nowego pochodu na Europę szykowała. Pisał o tem Sobieski z obozu do prymasa Czartoryskiego: "Radzę przyspieszyć przed porą wojenną elekcyę, a takiego obierać pana, któryby pożytkom Rzeczypospolitej a nie cudzym wygadał interesom i ubóstwo nasze swoimi ratował dostatkami".

Zwołał prymas sejm konwokacyjny na 18 stycznia 1674 do Warszawy. Kandydaci do korony polskiej byli ci sami, co i przed elekcyą Michała. Francya popierała Kondeusza, elektor brandeburski Nejburga, Austria Karola lotaryńskiego, car Aleksy wysuwał swego młodszego syna Piotra; zgłaszali się także Jakób Stuart, brat króla Anglii Karola II-go, Jerzy, brat Chrystyana duńskiego i kilku drobnych książąt włoskich. W Polsce istniały dwa główne stronnictwa — austryackie z królową Eleonorą wdową po Michale, siostrą cesarza na czele, i francuskie, do którego, jak i uprzednio, należał Sobieski.

Sejm dobrze się zaczął i bez wielkich trudności podwójny podatek i 70,000 wojska na wojnę z Turcyą uchwalił. Wyznaczono dzień 20 kwietnia na sejm elekcyjny z zastrzeżeniem, że elekcyja musi przyjść do skutku w ciągu miesiąca.

Gdy się sejm rozpoczął, Litwa zażądała ekskluzyi Piasta, to jest króla rodaka. Oparła się temu korona, na co Litwa odpowiedziała, że w żadnym razie wyboru Piasta nie przyjmie. Sobieski zjechał do Warszawy 2-go maja, przyjęty na ten raz bardzo serdecznie i oświadczył się za Kondeuszem, a gdy się przekonał o beznadziejności tego znienawidzonego jeszcze za Jana Kazimierza kandydata, poparł Nejburga jako najbogatszego z kandydatów, który przynajmniej wojsko miałby czem zapłacić.

Mocno obstawali za Lotaryńczykiem Litwini, a popierał go także nuncyusz papieski o znacznej ofierze na wojnę z Turcyą napomykając.

Wyklarowało się jednak niebawem, że szlachta pod żadnym warunkiem nie wybierze ani Francuza, ani Nejburga. Wtedy Sobieski wysunął swoją własną kandydaturę, jako jedyny środek dla pobicia Austryaka. Ostatniego dnia, 19-go maja, na którym elekcyja musiała przyjść do skutku na mocy uchwały sejmu konwokacyjnego, wniósł kandydaturę hetmana Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski przed swem województwem w słowach prostych, a do rozumu wyborców łatwo trafiających: "Po co nam szukać obcych,

kiedy swojego mamy bohatera? Gdzież znaleźć godniejszego? Męstwo, wiek, doświadczenie — wszystko za nim przemawia”. W jednej chwili trzynastcie województw koronnych poparło Sobieskiego. Opór stawiała Litwa pod wodztwem Paca i Sobieski sam nie zezwolił na ogłoszenie siebie królem, dopóki Litwini nie przystąpią do zgody. Nazajutrz rozdwoili się Litwini; Radziwiłł i Sapiehowie oświadczyli się za Sobieskim, a, gdy nominat wciąż się jeszcze wzbraniał przyjąć koronę inaczej jak za jednomyślną zgodą całego koła, odprawili Litwini kupiający się dokoła Paca osobne głosowanie, obrali Sobieskiego i biskup Trzebiecki, zapytawszy się po trzykroć o zgodę powszechną i nie znajdując żadnej opozycji, ogłosił 21 maja 1674 Jana Sobieskiego królem. Z wyjątkiem wyboru Władysława IV-go żadna elekcyja nie przeszła tak łatwo i tak jednomyślnie.

Pozorna to jednak była jednomyślność. Część szlachty, nauczona przez fatalne skutki lekkomyślnego wyboru Michała, z konieczności tylko z tłumioną niechęcią schyliła czoło przed cnotą i zasługą; a w sercu niejednego z magnatów wrzała już zawiść i rodziło się postanowienie złotą koronę temu wybrańcowi narodu na cierniową zamienić. Pamiętało też całe stronnictwo austryackie, że po upadku kandydatur Francuza i Nejburga z wielką łatwością byłoby przeprowadziło wybór Lotaryńczyka, gdyby nie zbrojne i groźne stanowisko Sobieskiego, który na pierwszą wieść o zamiarze sforsowania elekcyi na rzecz Austryaka, Wisłę i Wolę jazdą i armatami obstawił. Bądź co bądź jednak była zgoda formalna i cały naród z entuzjazmem przyjął wybór zwycięzcy z pod Chocima.

Zasiadł na tronie prawnuk po kądzieli hetmana Żółkiewskiego, mąż najgodniejszy korony nie tylko z całej Polski, lecz i z całej Europy, opromieniony chwałą wojenną, poraz pierwszy od czasu Batorego człowiek wielkiej miary, typowy szlachcic polski, kresowiec, doskonały przedstawiciel wszystkich cnót, zalet, lecz i wad swojego narodu, w pełni sił wieku męskiego, bogaty w naukę i doświadczenie, a w całym już świecie wielkiego rozgłosu zażywający.

Czas też był już wielki na takiego człowieka, bo oto zbliżała się godzina próby i niedaleką była na zegarze dziejowym chwila wielka, krytyczna, chwila, jaką zazwyczaj raz tylko w swem życiu miewają narody, chwila, gdy Polska miała spełnić główny jak dotąd akt swego dziejowego posłannictwa.

W takich chwilach nie myślą się narody w wyborze swych mistrzów i przodowników. Nie pomylił się też i naród polski jakby w przeczuciu tego, czego miał niebawem dokonać.

Szedł już sułtan Mahomet IV na pomszczenie klęski chocimskiej i król wydał już wici na pospolite ruszenie, lecz je odwołał na wieść, że na ten raz Turcy zwrócili się przeciw Moskwie, która, korzystając ze zwycięstwa Polaków pod Chocimem, najechała należącą do Turcyi z tytułu traktatu buczackiego Ukrainę. Stanął jednak król z wojskiem pod Złoczowem, zaproponował pokój pod warunkiem zwrotu Kamieńca i Podola i, otrzymawszy odmowną odpowiedź, rozpoczął wojnę. Po wzięciu Baru przez Polaków, cofnął się sułtan na Wołoszczyznę; król zajął Mohilów, zdobył Kalnik i Braclaw i już miał ruszać na Kamieniec, gdy wojsko litewskie pod komendą Paca odmówiło posłuszeństwa. Cios to był wielki dla króla i dla Polski, bo wtedy właśnie, w chwili powszechnego popłochu, była wszelka pewność odzyskania Kamieńca.

Wczesną wiosną roku następnego 1575 dokończył Sobieski z małym wojskiem zawojowania całej prawie Ukrainy. Z hanem i hetmanem Deroszeńką rozpoczęły się już wiele obiecujące układy, gdy nadciągnął w 60,000 Ibrahim basza, a oczekujący tylko na niego han Selim Girej wyprowadził w pole sto tysięcy Tatarów.

Cofnął się teraz król przed tą nawałą pode Lwów zaledwie w 3,000 wojska drobnymi oddziałami pod Jabłonowskim, Wiśniowieckim i Rzewuskim szeroki płat kraju przed rabunkowymi wyprawami czambułów tatarskich zstaniając.

Wiedział o słabych siłach niezwyciężonego "Iwa północy" basza Ibrahim i parł z całą potęgą na Lwów, aby tam skończyć z Sobieskim. Podstąpił pode Lwów idący przodem Nuradyn we 40,000 Turków i Tatarów; wyszedł naprzeciw niemu Sobieski w 14 chorągwi husaryi, siedem lekkiej jazdy i odrobinę piechoty.

Cudowna ta zaiste bitwa pode Lwowem trwała zaledwie godzinę. Szalony atak husaryi pod osobistem dowództwem króla złamał odrazu szyk nieprzyjacielski; ustawiona na Wysokim Zamku artylerya gromiła Turków z góry, a stojące w krzakach w błyszczących pancerzach ciury obozowe udawały rezerwę, której nie było. Piętnaście tysięcy Turków i Tatarów zaległo pole, trzyrazy więcej niż liczyło całe wojsko zwycięzcy.

Zabawiał się tymczasem Ibrahim basza zdobywaniem obronnej Trębowli, dzielnie bronionej przez Samuela Chrzanowskiego i bohaterską jego żonę Zofię, która chwiałego się już męża groźbą sztyletu do wytrwania zagrzewała. Uciekł Ibrahim z pod Trębowli na wieść o nadciągnięciu króla i goniony przez lotne oddziały polskie ledwie uszedł z życiem i ze szczątkami swej armii; Tatarzy, jak ruszyli z pod Lwowa, tak nie oparli się aż w Krymie.

I teraz odmówiło wojsko zdobywania Kamieńca i rozjeżdżać się poczęło. Król zwycięzca nie miał czem zakończyć wojny i odrastającego na nowo po każdym ciosie wroga do pokoju przymusić.

Teraz dopiero można było pomyśleć o koronacji. — Pierwszego lutego 1676 odbył się w Krakowie pogrzeb dwóch królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a dnia następnego Jan III włożył na skroń laurem wojennym uwieńczoną koronę Chrobrego. Sejm koronacyjny zapowiadał się dobrze. Rozdał król wyższe urzędy: wielką buławę koronną, którą król rad był w swem ręku nadal zatrzymać, lecz nie mógł ze względu na literę prawa, otrzymał Dymitr Wiśniowiecki, polną Stanisław Jabłonowski; zgodził się sejm na potrójne pogłównie i na pospolite ruszenie przeciw Turkom; uchwalono stałe podniesienie sił zbroj-

nych kraju, a mianowicie, aby z każdego 28 dymów stanął kosztem właścicieli ziemskich i miejskich jeden żołnierz pieszy z bronią i amunicją. Zbawienna ta uchwała, która mogła dać Polsce wcale liczne stałe wojsko regularne krajowe, niezależne od zaciągów i od sum każdorazowo przez sejmy uchwalanych, nie weszła jednak w życie skutkiem tajnej agitacji stronnictwa austriackiego, które straszło szlachtę despotycznymi zachciankami króla i na tworzenie armii z włościan jako na dowód istnienia tych zachcianek wskazywało.

Nowa wojna turecka, czyli raczej dalszy ciąg dawnej, rozpoczęła się w lipcu 1676. Poprzedzany przez liczne zagony tatarskie ciągnął Ibrahim basza, Szejtanem zwany na północ z armią liczną i doskonale zaopatrzoną.

Ruszył król ze Lwowa i stanął 23 września obozem w Żórawnie nad Dniestrem w szesnaście tysięcy wojska przeciw stu tysięcy nawale tureckiej. Oblężenie obozu polskiego rozpoczęło się 29 września; podczas gdy piechota z armatą pod Kątskim broniła okopów, wychodził król codziennie z jazdą na harce.

Większa bitwa odbyła się 8 października z wielką stratą dla nieprzyjaciela; oblężenie jednak się przeciągnęło i Polakom zaczęło już braknąć żywności i amunicji. Z drugiej strony w obozie tureckim klócili się han i Ibrahim basza, dokuczały deszcze i zimno, a niepokój wzbudzały pogłoski o zbliżaniu się Radziwiłła z Litwinami i o pospolitem ruszeniu.

Po ostatnim nieudanym szturmie 14-go października rozpoczęły się układy; we dwa dni później stanął traktat tymczasowy i Turcy cofnęli się z granic Rzeczypospolitej.

Traktat Żórawiński, bardzo dla Polski korzystny zwracał Rzeczypospolitej dwie trzecie Ukrainy, a resztę pozostawiał Kozakom pod opieką Turcyi. Sprawę Podola odłożono do dalszych układów z sułtanem. Tatarzy i Turcy zobowiązali się nie najeżdżać granic Polski; zastrzeżono wolność handlu oraz zwrot jeńców i zakładników. Traktat ten

zabezpieczył Polskę na siedem lat od strony Turcyi i Tatarów. Godnem jest pamięci, że odstępujące od oblężenia Żórawna wojsko tureckie prosiło, jak o łaskę osobistą, aby mogło widzieć "niezwyciężonego lwa północy." Imię Sobieskiego zaczynało się stawać legendowem na całym wschodzie muzułmańskim.

Sejm roku 1677 uchwalił rozpuszczenie znacznej części wojska wbrew woli króla, który domagał się postawienia licznej armii nad granicą turecką. Gdy Litwini grozili zerwaniem sejmu, zasiadł król przedostatniego dnia o godzinie 1-ej po południu w izbie i oświadczył, że się nie ruszy, dopóki uchwały dotyczące poborów na zapłatę wojska nie będą spisane. Jakoż przesiedział w izbie cały dzień, noc i następny ranek, aż się doczekał pomyślnego zakończenia sejmu.

Tymczasem układy z Turcyą o Podole szły bardzo tępo. Wielkie poselstwo polskie wysłane do Konstantynopola znalazło jak najgorsze przyjęcie; nowy wezyr Kara Mustafa marzył o nowej wielkiej wyprawie na podbicie całego chrześcijaństwa, a podjudzał go poseł moskiewski, który wobec upływającego rozejmu andruszowskiego między Polską i Moskwą szukał w Turcyi sprzymierzeńca na przypadek zerwania z Rzeczpospolitą.

Stanęło przed królem zadanie, z kim z dwóch potężnych przeciwników starać się o pokój — z Turcyą czy z Moskwą. Zajął się tą kwestyą rada senatu w Lublinie. Przybyło do Lublina poselstwo od cara Fiedora, następcy zmarłego niedawno Aleksego; stawili się na narady także przedstawiciele cesarza i papieża. Pchali Polskę do nowej wojny z Turcyą car, papież i cesarz, pierwszy grożąc w przeciwnym razie połączeniem się z Turcyą przeciw Polsce, drugi i trzeci pomoc obiecując. Zażądała Polska zwrotu Smoleńska i Kijowa i przy ostrem poparciu ze strony narodu możnaby było je otrzymać.

Wobec jednak słabości stałej armii polskiej i pewności, że na czynną pomoc cesarza nie wiele można było liczyć, a pomoc papieża mogła wyłącznie na niewielkim

subsydjum pieniężnem polegać, przeważyła na radzie opinia na korzyść ugody z Moskwą, która stanęła do 1-go czerwca 1693. Zwróciła Moskwa Homel, Siewierz, Wieliz, a za Kijów i Smoleńsk dwa miliony złotych wypłaciła.

Układ ten był zwycięstwem polityki austriackiej, której Sobieski był dotąd stałym przeciwnikiem. Była to porażka dla Francji, która prowadząc długą i ciężką wojnę z Austryą, radaby widziała naprawienie stosunku Polski z Turcją, przez coby Turcyca całą swą siłę przeciw Austrii zwrócić mogła.

Czyniono zarzut Sobieskiemu z tego przesunięcia się z obozu francuskiego do party austriackiej. Winiono króla, że Kijów Moskwie lekkim sercem odstąpił i o odebranie Smoleńska się nie kusił. Widziano też w tem rękę królowej, która, zrażona obojętnością Ludwika XIV-go dla jej licznej rodziny we Francji, przerzuciła się na stronę Austrii i męża za sobą pociągnęła.

Bezsprzecznie ciężkim ciosem dla Polski było zrzeczenie się Kijowa i Smoleńska; lecz należy uwzględnić położenie w jakim się znalazł w roku 1678 Sobieski. Zerwanie z Moskwą pociągnęłoby za sobą niechybnie dwie wojny — z carem i sułtanem. Podołałby obydwom Sobieski, gdyby miał w ręku ze dwakroć sto tysięcy wojska i skarb dobrze zaopatrzone. Bez wojska i pieniędzy musiał król wybierać z dwójga złego mniejsze i wybrać wojnę z jedną tylko Turcją, która pomimo wszystkie swe klęski trzymała Podole z Kamieńcem i gotowała się do nowej wyprawy największej ze wszystkich. Nie króla było to winą, że się na dwie naraz wojny nie porwał, lecz narodu, który mu przez skąpstwo i niedbalstwo miecz z dłoni wydierał.

Sejm w Grodnie w 1679, zwyczajem polskim za późno, pomyślał przecie o wojsku. Uchwalono podatki, przeznaczono dwa miliony otrzymane od Moskwy na wojsko, którego liczbę podniesiono do 33-ch tysięcy w Koronie i 10 tysięcy na Litwie, i zajęto się organizowaniem wielkiej ligi europejskiej przeciw Turcyi. Jan III podejmował starą myśl Batorego i Władysława IV-go.

Sejm roku 1681 został zerwany, jak przypuszczają, za sprawą elektora brandeburskiego, który miał kłopot z powodu ożenienia swego syna Ludwika z Radziwiłłówną dziedziczką olbrzymich dóbr na Litwie, córką głośnego z czasów wojny szwedzkiej Bogusława. Gorzko użalał się król, wołając: "zginęła okazyja zdobycia Kamieńca! Trzeba się powierzyć przeznaczeniu, a raczej Opatrzności; jeżeli Turcy i Tatarzy napadną nas, niech kto żyje dosiada konia, broń chwyta i broni Ojczyzny!"

Względnie spokojnie upłynął rok 1682. Wicherzył w Polsce potajemnie przez swych agentów Ludwik XIV, któremu szło o oderwanie Sobieskiego od Austrii, lecz nie szło bynajmniej o to, co się stanie z Polską, gdy Turcyca całe Węgry i Austryę zaleje. Sejm roku 1683 miał rozstrzygnąć ostatecznie o aliansie z Austryą przeciw Turcyi i na ten sejm szycowali się wszyscy króla wrogowie pod dowództwem podskarbiego zdolnego i obrotnego Andrzeja Morsztyna. Są poszlaki, że myślano nawet o detronizacji króla i o posadzeniu na tronie hetmana Jabłonowskiego. Wystąpili na sejmie nuncyusz papieski Pallavicini i poseł cesarza Leopolda hr. Waldstein, o ligę przeciw Turcyi zabiegając. Murem stanęła izba przeciw lidze i przeciw tajnej korespondencji Morsztyna z rządem francuskim zmieniło całą sytuację. Wytoczono oskarżenie przeciw Morsztynowi i skompromitowanemu razem z nim Jabłonowskiemu, Sapiehom i Lubomirskiemu. Obronił innych Sobieski; skrupiło się wszystko na Morsztynie, który słabo się bronił, przysięgając, że nie czynił nic przeciw zdrowiu i majestatowi króla. Chciała szlachta obić kijami posła francuskiego; Morsztyn pozbawiony urzędu i miejsca w senacie i zobowiązany do wydania spalonego przez żonę klucza do tajnej korespondencji, uciekł do Francyi; 31 marca 1683 stanęło przymierze z cesarzem. Zobowiązał się cesarz postawić 60,000 wojska, a Rzeczpospolita 40,000 na wojnę z Turcyą. Osobna klauzula zastrzegała, że gdyby Kraków lub Wiedeń były zagrożone, obydwie armie wspólnie w pole mają wyciąg.

nąć. Traktat miał obowiązywać dopóki obydwaj państwa nie zawrą z Turcją korzystnego dla siebie pokoju.

Traktat to był, jak się później okazało, w znacznym stopniu jednostronny. Zobowiązała się nim Polska do obrony Austrii i święcie swego zobowiązania dotrzymała. Nie dotrzymała jednak swych zobowiązań druga strona i niczem się do dobra Polski nie przyczyniła. Odebrał Turkom zdobyty już prawie Wiedeń Sobieski; nie ruszył palcem cesarz Leopold, aby Polsce za życia Sobieskiego wrócić Kamieniec.

Biorąc jednak tę rzecz ze stanowiska posłannictwa dziejowego Polski, nie można nie przyznać, że traktat ten był wynikiem logicznym ówczesnego położenia. Którędyby bowiem wypadła Turcyi z siłami pół Azyi droga do serca Europy — czy na Wiedeń, czy na Kraków polskiemu mieczowi w myśl misyi dziejowej narodu polskiego było sądzone w tym nowym epizodzie odwiecznego między Azyą i Europą dramatu rolę rozstrzygającą odegrać. Sprawa to była ani Polski wyłącznie, ani Austrii, lecz całej ludzkości.

Nadeszła wiosna pamiętnego po wszystkie czasy roku 1683-go. W połowie kwietnia ruszył ze Stambułu sułtan Mohamed II z wezyrem Karą Mustafą w pół miliona ludzi spędzonych z połowy Azyi i ćwierci Europy. Święta chorągiew proroka szła z wojskiem na znak, że była to wyprawa całego islamu na podbój świata chrześcijańskiego. Przy boku padyszacha znajdowali się jego wasale ze swymi kontyngensami — han krymski, obydwaj gospodarowie Multan i Wołoszczyzny i Emeryk Tekely z Węgrami.

Największy to był wysiłek ze strony Turcyi od czasu usadowienia się jej w Europie. Z mniejszemi siłami chodził Atylla na podbój Rzymu; nie wiele więcej prowadził ongi Kserkses pod Termopile i Plateję.

Dla czego Turcy w swym ostatnim wysiłku wybrali Austryę, a nie Polskę, jako teren operacyjny? Z Polską stało jeszcze przymierze w Żórawnie zawarte, lecz zerwać

je było łatwo. Bliższą była prosta droga z Turcji przez Węgry do Wiednia, niż okolna przez Ukrainę na Lwów do Krakowa. Zresztą na drugiej z tych dwóch dróg spotkano by na pewno Sobieskiego z siłami całego narodu; a ze wszystkich panów chrześcijańskich władca wiernych najmniej sobie życzył spotkania ze "lwem północy."

Miał cesarz Leopold na odparcie potopu 36,000 żołnierza pod księciem Karolem Lotaryńskim i trzy tysiące załogi w Wiedniu. Rzucił księżę Karol 12,000 do stolicy dla wzmocnienia załogi, a z resztą cofnął się w głąb kraju.

Zadrzał świat cały na widok tego niesłychanego od czasów Atylli niebezpieczeństwa. Ogłosił papież krucyatę; nawet wojujący ustawicznie z Austryą Ludwik XIV zrozumiał, że tu idzie o sprawę ogólną i wstrzymał pochód swych armji ku granicom cesarstwa.

Oblężenie Wiednia rozpoczęło się 14-go Lipca. Rozłożył się Kara Mustafa obozem dokoła miasta, usypał baterye i zabrał się do burzenia murów. Obroną Wiednia kierował dzielny dowódca załogi Ruediger hr. Stahremberg.

Sierpnia 5-go padli do stóp Jana III-go w Wilanowie pod Warszawą poseł cesarski hr. Waldstein i nuncyusz papieski Pallavicini. Królu, ratuj Wiedeń, wołał jeden; ratuj chrześcijaństwo wtórował mu drugi. Ofiarowano Sobieskiemu koronę Węgier, gdy je na Turkach zdobędzie; król odmówił.

Sierpnia 15-go ruszył Sobieski z Krakowa na czele 25,000 wojska koronnego; na Litwinów czekać nie było już czasu.

Sierpnia 23 przeszedł król tarnowskie góry, 25 był w Opawie, 26 w Ołomuńcu, 28 w Bernie morawskim. Sierpnia 30 nastąpiło połączenie się z Karolem lotaryńskim pod Heiligenbrunn; nadciągnęli tamże Jan elektor saski i Ludwik badeński w 7000 Sasów i 6000 Badeńczyków. Przez Dunaj zaczęto się przeprawiać pod Tulnem i dokonano przeprawy 8 września. Tu przyłączył się do armii elektor bawarski w 8000 ludzi. Razem z armią austryacką księcia Karola znalazło się pod komendą króla około 70,000 ludzi.



Cała Europa niemiecka razem z Austryą zdobyła się zaledwie na 35,000 wszelakiej zbieraniny, z której większa część nigdy Turka w polu nie widziała.

Jak wielką była różnica w wartości stosunkowej wojska polskiego i niemieckiego, okazało się, gdy zaszła potrzeba wysłać podjazd pod obóz turecki dla dostania "języka". Powiedziano królowi, że wcześniej już chodził silny podjazd niemiecki z 3000 ciężkiej rajtary i ani jeden człowiek nie wrócił z wyprawy. Zawołał wtedy król jednego z młodszych polskich oficerów, kazał mu wziąć sto koni, pojechać pod obóz turecki odległy o dziesięć mil niemieckich i wrócić z "językiem" w 24-ch godzinach. Poszło stu Polaków i zanim upłynęła doba wrócił cały podjazd, bez straty jednego człowieka lub konia i przywiózł kilku jeńców. Nie brak było męstwa Niemcom, lecz był zupełny brak znajomości sposobu wojowania z dziesięćkroć liczniejszymi, lżej zbrojnymi, a zwinnymi i bitnymi wojownikami wschodu.

Września 10-go zajął król pozycje na wzgórzach Kalenbergu i Leopoldsberga. Prawe skrzydło trzymali Polacy, lewe Austriacy, w środku ustawili się Niemcy. Z gór widać było jak na dłoni broniący się Wiedeń i otaczający go obóz turecki. "Mówiąc po ludzku, pisał tego dnia w liście do żony Sobieski, a pokładając wszelką nadzieję w Panu Bogu naszym, musi nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzję, bo się nie okopał, a okopać mu się nie podobna, ani ścisnął obozu w kupę, ale tak stoi, jakbyśmy na sto mil od niego byli".

Spostrzegł król i ocenił jednym rzutem oka słabe strony pozycji nieprzyjaciela. Jak dziwnem musiało się wydawać Niemcom przypuszczenie króla polskiego, że siedemkroć liczniejszy przeciwnik powinienby się był przed nim okopywać!

Nazajutrz 11-go września zaczął się i Kara Mustafa szycować do walnej rozprawy. Korpus janczarski prowadził dalej dobywanie Wiednia; cała zaś masa turecko-tatarska wysunęła się pomiędzy Wiedeń i wojsko Sobieskiego

i zajęła pozycje: na prawem skrzydle dowodził Mohamed, basza Diarbekiru, opierając się o Dunaj; lewe trzymał Ibrahim, basza Budy poniżej wioski Dornbach; środkiem dowodził sam wezyr Kara Mustafa. Sułtana nie było; wrócił on z drogi do Stambułu. Z rana po mszy połowej zaczęło wojsko chrześcijańskie zstępować z gór w szyku bojowym; prawe skrzydło, na którym stali Polacy, dzieliło się jeszcze na trzy mniejsze skrzydła; Jabłonowski dowodził na prawem, Sieniawski na lewem, Kątski z artylerią w środku. Nie brak było Polaków i na lewem, austriackiem skrzydle armii chrześcijańskiej. Stał tam na samym końcu linii Lubomirski z polskimi ochotnikami. Dzień cały upłynął na sprawianiu szyków; noc obydwu wojsk przepędziły pod bronią na pozycjach. Dopiero tej nocy miał ostatecznie uwierzyć Kara Mustafa, że król polski był w obozie własną osobą i miał zawołać: "o królu, jakąż krzywdę czynisz panu mojemu".

Bitwa rozpoczęła się nazajutrz 12-go września 1683 o 8-ej rano i trwała do późnego wieczora. Plan Sobieskiego był godny wielkiego wodza, lecz ryzykowny w najwyższym stopniu i wykonalny tylko z tak doskonałym wojskiem, jak ówczesne wojsko polskie.

Rozdzielił wezyr turecki swe olbrzymie siły dość równo przeciw wszystkim trzem skrzydłom armii chrześcijańskiej, plecami o Wiedeń, szturmowany przez jańczarów, się opierając. Przyzwyczajony do rozbijania jednym atakiem jazdy o wiele liczniejszych nieprzyjaciół, mógł Sobieski zgnieść swoją część Turków w kilku godzinach; lecz w takim razie nie mógłby ich oskrzydlić, zajechać im z tyłu i wesprzeć w ten sposób środek i lewe skrzydło, bo na przeszkodzie stał Wiedeń. W najlepszym razie mógłby chyba wjechać do Wiednia i w nim się zamknąć. Niemcy natomiast w środku i Austriacy na lewem skrzydle, żołnierz dobry lecz ciężki, nieobrotny i do walki z o wiele liczniejszymi od siebie zastępami nie przywykły, mogliby byli w takim razie z łańtwością dać się oskrzydlić, wzięść w koło i dać się wyciąć do nogi. Plan Sobieskiego polegał więc na tem, aby

całym szeregiem fałszywych ataków zmusić wezyra do zmiany szyku, a mianowicie do przesunięcia znacznej części swych sił ze środka i z prawego skrzydła ku lewemu przeciw Polakom. Puścił więc naprzód Sobieski Niemców — lewe skrzydło i środek w całej sile, a z prawego skrzydła polskiego jął ciskać w mrowie tureckie pojedynczemi chorągwiemi, jakby kulami wielkiego kalibru, każdorazowy atak silnym ogniem z armat Kąskiego podtrzymując. Słysząc więc jeden za drugim pułki Andrzeja Potockiego kasztelana krakowskiego, Szczęsnego Potockiego wojewody krakowskiego, królewicza Aleksandra pod Zwierzchowskim, Marcina Zamojskiego wojewody lubelskiego, Denhofa kasztelana wileńskiego, Sieniawskiego hetmana polnego koronnego, i nareszcie kozackie pod dowództwem Linkiewicza. Jak orły na żer spadały z wysokich pozycji w szalonym pędzie niezwykłe chorągwie husarskie i pancerne, tonęły na chwilę w mrowiu tureckim, wyrąbywały sobie szerokie aleje, przebijając nawskroś linię bojową przeciwnika, zawracały, rozбивały w powrocie zamykające się za nimi szeregi i wracały na stanowisko, aby ustąpić miejsca nowym chorągwiom.

Rozpoczęty jakby dla igraszki atak jedną tylko chorągwią wzmacniał król stopniowo, nie dając się opamiętać Turkom i niebawem ujrzał to do czego dążył — przesuwanie się rezerw tureckich z centrum i prawego skrzydła ku lewemu. W połowie bitwy Kara Mustafa osłabił już znacznie swój środek i prawe skrzydło i sam przeniósł się z głównemi siłami na lewe przeciw Sobieskiemu. Wobec zmniejszonego oporu rażno szli naprzód Niemcy i oto Lubomirski, który z wolontaryuszami polskimi końca lewego skrzydła pilnował, dotarł do samego Wiednia i utworzył kontakt armii z broniącym się miastem. Tę chwilę uznał król za psychologiczny moment całej bitwy i nagłym szalonym atakiem pod własnym dowództwem rzucił całą armię polską na skoncentrowane przeciw niej siły wezyra.

Skutek był piorunujący. Po dzielnym oporze przysła w drobne atomy cała siła turecka. W dzikim popłochu rzucili

się Turcy do ucieczki ku Presburgowi ścigani przez najlepszą jazdę na świecie, która się nigdy o liczbę wrogów nie pytała. Stał król w namiocie wezyra i pierwszą depeszę w formie listu do żony napisał: Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały. Powtórzyło się pod Wiedniem na wielką skalę, co już wcześniej Polacy pod Kircholmem i pod Kłuszynem pokazali.

W dziwnej tej bitwie padło stosunkowo nie wiele ludzi. Straty Turków obliczają na 15,000; Polaków padło około tysiąca. Armia turecka jednak jako zaczepna całość bojowa przestała istnieć, a ze złamaniem tej największej potęgi, na jaką się kiedykolwiek dotąd Turcy wysiliła, znikła na zawsze jej siła zaczepna. Minęło raz na zawsze wszelkie niebezpieczeństwo dalszych zaborów; wielkie mocarstwo muzułmańskie przechodzi odtąd do stanu odpornego; rozpoczyna się odpływ fali wschodniej, stały, chociaż bardzo powolny, który trwa do dnia dzisiejszego.

W dniu 12-go września 1683 Polska spełniła drugi wielki akt swego posłannictwa dziejowego. Jak przed 273 laty Polska zamknęła swój pięćsetletni okres walk z zachłannością germańską i na polach Grunwaldu siłę zaczepną ówczesnego germanizmu złamała, dalsze istnienie Słowiańszczyźnie zabezpieczając, tak w owym przestawnym dniu wrześniowym Polska odegrała też samą rolę wobec germańskiego zachodu, kładąc kres zaborczości rasy mongolskiej. Był to punkt kulminacyjny drugiego okresu w życiu narodu polskiego ze stanowiska jego znaczenia i użyteczności w dziejach świata.

Wejście odtąd Polska niebawem w trzeci swój okres, trzecią wielką swą pracę rozpocznie — walkę z nawpół-barbarzyńską, nawpół azyatycką Moskwą o jej parcie do dyktowania praw całej Europie. Walka ta trwa dotąd i znajduje się, jak było i w dwóch poprzednich, w pierwszym niepomysłnym swem stadyum. I w tej walce, jeżeli nie myli analogia dziejowa, nastąpi, jak w dwóch poprzed-

nich, zwrot pomyślny, uwieńczony trzecim dniem wielkiego tryumfu dobra nad złem, prawa nad bezprawiem, sprawiedliwości nad brutalną mocą wielkich liczb, kierowanych ręką dzikiego despotyzmu.

Że wiktorya wiedeńska nie zakończy wojny, można się było spodziewać, biorąc pod uwagę olbrzymi zasób sił, z jakimi się Turcyja na podbój Europy wybrała. O liczbie wojska tureckiego pod Wiedniem można wnioskować z faktu, że w obozie w. wezyra zdobytym przez Polaków naliczono 125,000 namiotów, z których każdy przeciętnie czterem ludziom służył za schronienie. Rozbita ta masa w miarę oddalania się od miejsca klęski wracała z wolna do porządku, a stanąwszy na niedalekiem terytoryum Węgier, wróciła do stanu wciąż jeszcze potężnej, aczkolwiek do akcji zaczepnej moralnie niezdolnej armii.

Przekonał się o tem niebawem sam król, który, po odprawieniu tryumfalnego wjazdu do Wiednia i odbyciu urzędowego spotkania z cesarzem Leopoldem, jak prawdziwy żołnierz, poszedł w pogoń za cofającym się nieprzyjacielem. Wysoce oryginalnem było to spotkanie się na polu pod Szwehatem prawdziwego króla z woli narodu, i największego w Europie bohatera z mumią drewnianą, monarchą z przypadku urodzenia, człowiekiem, który ująć tylko z zagrożonej stolicy i wrócić do niej, gdy niebezpieczeństwo minęło, potrafił. Rąk nawet sobie nie podali obaj sprzymierzeńcy, bo ceremoniał cesarski nie pozwalał podobno cesarzowi na podanie prawej ręki królowi z wyboru. Skończyło się na wzajemnem uchyleniu czapek i na kilku zdawkowych grzecznościach wybąkanych po łacinie. Nawet wojsku polskiemu nie raczył się ukłonić cesarz, aż go przywiódł do opamiętania hetman polny Sieniawski, który, gdy nie chciał salutować cesarza, a zgromił go za to Sobieski, głośno i otwarcie odpowiedział: W. K. M. jesteś jedynym panem i królem moim.

Nazajutrz po zwycięstwie wypęzła na wierzch wściekła zawiść i nienawiść Niemców, któraby mogła do zerwa-

nia doprowadzić, gdyby nie szlachetność i zapał wojenny Sobieskiego.

Przeszedł król Dunaj pod Komarnem i szedł na obronę Ostrzyhom; armia niemiecka ciągnęła za nim w pewnym oddaleniu. Pod Parkanami 7-go października wdał się niepotrzebnie w bitwę ze znaczną siłą Turków wysłany na podjazd strażnik koronny Bidziński. Aby go ratować w ciężkiej sytuacji, skoczył niebacznie sam król w niespełna 5,000 ludzi, pchnąwszy gońca do Karola lotaryńskiego, aby śpieszył z pomocą. Nie ruszyli się Niemcy i garść Polaków po zaciętej walce poniosła porażkę. Król był w wielkim niebezpieczeństwie; z trudnością uwiozła go z pola walki garść wiernych przyjaciół. Nastąpił na zwycięskich Turków Sobieski pod tymiż Parkanami 9-go października i w pięknej bitwie zniósł 80,000 doborowego żołnierza tureckiego, prawdziwy rdzeń całej armii sułtana. Straty Turków w tej bitwie były o wiele większe niż pod Wiedniem. Zdobyto Ostrzyhom i na tem zakończyła się kampania roku 1683-go. Zostawił król część dopiero nadeszłego wojska litewskiego i 3,000 kozaków w Spiżu i na Węgrzech, a sam z armją odwrót do Polski rozpoczął.

Pomimo gorzkiego zawodu ze strony swego sprzymierzeńca wierzył Sobieski w możliwość ostatecznego pobicia Turcji. Nie zerwał więc przymierza z cesarzem, a nawet usiłował wciągnąć do wojny Moskwę i Wenecję.

Wojna roku 1683 była pomyślną i na terytoryum Rzeczypospolitej. Andrzej Potocki odzyskał prawie całe Podole i Ukrainę z wyjątkiem fortec. W kwietniu 1684 do ligi przeciw Turkom przyłączyła się Wenecya. Wycofał król resztę swych sił z Węgier i z połączonemi wojskami Korony i Litwy zabrał się do zdobywania Kamieńca. Zdobyto Jazłowiec; na początku września stanął król pod Żwańcem.

Nie dała się wywabić w pole załoga Kamieńca, a niezwykle obronne położenie tej twierdzy nie pozwalało myśleć o szturmowaniu. Nie ruszyli się też Turcy z Chocimia, a tylko Tatarzy szarpali wojsko polskie przez 15 dni w okolicach Żwańca. Nadeszła zima i kampania kamieniecka zo-

stała przerwana. Dobywał w tymże czasie Karol lotaryński stolicy Węgier Budy z o wiele liczniejszym wojskiem, lecz także był zmuszony odstąpić od oblężenia.

Wielkie krzyki wyprawiali na Sejmie 1685 przeciw królowi Litwini, że zajęty Turkami bezpieczeństwo od strony Moskwy nie pilnuje. Zmartwiony i chory król zdał dowództwo Jabłonowskiemu, który w 30,000 wojska odparł nowy najazd stu dwudziestu tysięcy Tatarów, wzmocnionych przez 8,000 jańczarów z artylerją.

Zraziło i oziębiło Sobieskiego fałszywe i egoistyczne postępowanie dworu wiedeńskiego. Stygnąc zaczął jego zapal do dalszej wojny zaczepnej z Turcyą, a tu właśnie cesarz Leopold gotował na rok 1686 wielką wyprawę na zdobycie Budy i reszty Węgier trzymanyh przez Turcyę od czasów bitwy pod Mohaczem. Potrzebną była cesarzowi dywersja od strony Polski, a jeżeli można to i od strony Moskwy, a już najpotrzebniejszym był pokój Rzeczypospolitej z Moskwą. Z drugiej strony Polska, chociaż jeszcze nie odebrała Turkom Kamiieńca, mogła teraz z większem bezpieczeństwem zająć się sprawami moskiewskimi. Sytuacja zmieniła się gruntownie od potrzeby wiedeńskiej. O nie przedtem można było usprawiedliwiać powolność króla względem Moskwy, o tyle w trzy lata po złamaniu na zawsze zaczepnej siły Turcyi, można było i należało wystąpić z większą energią przeciw Moskwie.

Dwóch wielkich wojen razem nie mogła prowadzić Polska ówczesna nawet po zwycięstwie pod Wiedniem. Lecz mogła już teraz pozostawić cały ciężar wojny zaczepnej z Turcyą cesarzowi, a strzegąc niewielkimi siłami granic południowej i zachodniej, zwrócić się frontem przeciw Moskwie.

Trwał wprawdzie traktat z Moskwą, który był przedłużeniem traktatu andruszowskiego lecz o poważny powód do zerwania nie trzeba było chodzić daleko. W roku 1683 Moskwa stała z licznem wojskiem nad granicą Rzeczypospolitej i czekała na wynik wyprawy wiedeńskiej. Drobne gwałcenia traktatu ze strony Moskwy zachodziły prawie

co miesiąc. Na wszelkie próby wciągnięcia Moskwy do wojny z Turcją odpowiadano stale, że Moskwa nie będzie się wdawać z Polską w żadne układy, dopóki nie zostanie zawarty pokój wieczysty.

W czym interesie było zawarcie takiego pokoju bez wojny, a więc na dawnych, albo i na jeszcze gorszych niż dawne warunkach? W interesie Moskwy, która, nie ryzykując nic, dużo miała do zyskania, i w interesie Austrii, która dalszej pomocy Sobieskiego przeciw Turkom potrzebowała.

Zadaniem polityki austriackiej stało się teraz skłonić Sobieskiego do ustępstw dla Moskwy i do prowadzenia dalszej wojny z Turcją. Zaczęto więc zabiegać dokoła króla, wskazując mu na Multany i Wołoszczyznę, które cesarz obiecał zdobyć wspólnymi siłami i Polsce odstąpić. Pracował też usilnie u dworu tajny agent cesarza jezuita Vota, który, znalazłszy się w Polsce niby przypadkiem, opanował umysł króla, został jego spowiednikiem i do dalszego ratowania już pod Wiedniem uratowanego chrześcijaństwa go zagrzewał.

Wysłał król w jesieni 1685 do Moskwy wielkie poselstwo w osobach Krzysztofa Grzymułtowskiego i kanclerza Ogińskiego i po długich pertraktacjach zawarł w maju 1686 pokój wieczysty, odstępując Smoleńską, Drohobuż, Czerniechowa, Staroduba i Kijowa z pięciomilową okolicą za półtora miliona talarów i przymierze przeciw Tatarom.

Błąd to był ciężki, z którego niepodobieństwem jest rozgrzeszyć Jana III-go. Należy jednak uwzględnić jako okoliczność łagodzącą winę wielkiego króla, że odstąpione Moskwie terytorya znajdowały się w jej ręku od lat przeszło trzydziestu, a na ich odebranie naród nie dałby w żadnym razie królowi tyle wojska, ileby wymagały wielkość i trudność tego przedsięwzięcia.

Zabezpieczywszy się od strony Moskwy, ruszył król na południe i 14 sierpnia 1686 stanął pod Cecorą w starem Żółkiewskiego obozowisku. Nie napotkano nigdzie nieprzyja-

ciela, z którymby można było stoczyć zwycięską potyczkę. Paliły się tylko dokoła stępy, brak wody i paszy niszczył jazdę; czasami ukazywały się na horyzoncie lotne oddziały Tatarów i znikwały za pierwszym ruszeniem się Polaków do ataku. Duży płat kraju przeszedł bohater, godnego siebie poszukując przeciwnika i po daremnych trudach i znojach odprowadził do dom znużone i wycieńczone wojsko bez żadnego rezultatu ciężkiej i kosztownej wyprawy. W tymże właśnie czasie zdobył Budę Karol lotaryński i znaczną część Węgier odzyskał. Dopomogła mu głównie bezpłodna dla Polski dywersja ze strony Sobieskiego, który znaczne siły Turków i wszystkich Tatarów, chociaż z daleka i bez bitwy na sobie zatrzymał.

Nie lepszym dla Polski był i rok następny 1687. Odparto kilka najazdów tatarskich i dopiero w październiku poprowadził królewicz Jakób wyprawę na Kamieniec, która po krótkim bombardowaniu fortecy z niczem wróciła.

Sejm roku 1688 spełził na sporach między stronnictwami francuskim i austriackim i rozszedł się jeszcze przed wyborem marszałka. Na wieść o zerwaniu sejmu wojsko zaczęło opuszczać posterunki graniczne, z czego skorzystali Tatarzy i szeroko swe zagony rozpuścili. Nie zaradziła potrzebie rada senatu, na której też kłócono się bezustannie, aż król gorzkimi słowy zacierzwionych dygnitarzy gromić był zmuszony. Chodził hetman Jabłonowski z małą siłą pod Kamieniec, lecz najazd Tatarów przeszkodził wszelkim krokom przeciw tej najważniejszej placówce nieprzyjaciela na terytorium Rzeczypospolitej. Przez cały ten czas cesarz Leopold odnosił stale poważne korzyści nad Turcją na ziemi węgierskiej, a jednocześnie nie zaniedbywał niczego, aby szkodzić Polsce i Sobieskiemu. Zgłaszał się już sułtan o pokój; można było teraz pomyśleć o zebraniu owoców z tylu zwycięstw i trudów.

Sejm roku 1688-89 rozpoczął się w grudniu i trawił czas na krzykach przeciw królowi, aż poseł cesarski przypominać musiał, że jeżeli sejm nie wybierze pełnomocnika do układów z sułtanem, to cesarz sam zawrze pokój bez wzglę-

du na Polskę. Wybrano nareszcie komisarzem do układów Aleksandra Łosia wojewodę pomorskiego i zaczęto układać dla niego instrukcję, gdy ponownie zerwała się na sejmie burza, wybuchły kłótnie, aż zrażony do ostateczności król oświadczył swym bliskim chęć wystąpienia z projektem abdykacyi. Z trudnością wybito mu tę myśl z głowy, a natomiast podsunęto drugą — wytoczenia na sejmie sprawy spisku przeciw królowi, którego dowody w postaci przejętych dokumentów miał w ręku. Kompromitowały one zmarłego już kanclerza Wielopolskiego, marszałka koronnego Lubomirskiego, Sapiehów, biskupów chełmskiego i łuckiego i kilku innych senatorów. Sprawę spisku wniósł w senacie heman Jabłonowski; wyznaczono komisję z 12 senatorów z prymasem na czele dla przejrzania dokumentów. Były tam liisty oskarżonych do cesarza, elektora i księcia najburskiego, paszkwile na króla i dowody przekupstwa. Widząc, że może być źle, zerwał sejm Benedykt Sapieha, podskarbi litewski przez swego agenta posła Szotkowskiego, przyczem przyszło nawet do szabel i straż królewska porządek przywracać musiała.

Innym zupełnie był przebieg sejmu roku 1690. Rozchwiały się układy z sułtanem, cesarz poniósł kilka klęsk, niebezpieczeństwo od strony Turcyi zaczęło wzrastać, a z niem przyszło i pewne upamiętanie. Starły się raz jeszcze dwa stronnictwa, lecz sejm dobiegł szczęśliwie do końca, uchwalił podatki i plan nowej wyprawy ułożył.

Skończyła się chwilowa przewaga stronnictwa francuskiego, które w myśl interesów Ludwika XIV-go pragnęło utrzymać pokój z Turcją, lecz jednocześnie chciało, aby cesarz wojnę dalej własnymi siłami prowadził. Zbyt trudna to była kombinacja, ile że Turcja ze swej strony nie przyczyniła się niczem do jej ułatwienia.

Zasłubił królewicz Jakób siostrę cesarzowej Jadwigę; obiecał cesarz posiłki i odstąpienie Polsce Multan i Wołoszczyzny, skoro je Sobieski na Turkach zdobędzie i oto Jan III, który wciąż jeszcze marzył o ostatecznym pogromie

Turcji, znalazł się ponownie w kleszczach austriackiej polityki.

Poraz ostatni wyciągnął w pole własną osobą stary bohater w 1691. Na radzie wojennej w Złoczowie uchwalono zdobyć Suczawę i podbić Multany i Wołoszczyznę. Liczono na to, że Kamieniec odcięty od posiłków i dowozu żywności nie będzie się mógł długo trzymać.

Przebył król Dniestr pod Niżniowem 27 sierpnia, przeprawił się przez Prut i szedł ku Suczawie, gdy zaszło mu drogę 30,000 Turków, eskortujących transport żywności dla załogi Kamieńca. Po dwudniowych harcach wydał król 12-go października bitwę i odniósł z łatwością swe ostatnie zwycięstwo.

Nie nadeszły posiłki obiecane przez cesarza; nawet na dowóz żywności z Siedmiogrodu nie pozwolili Austriacy. Nie było z czem się porywać na nowe zdobycze; głód, deszcze i zimno ubezwładniły zwycięskie wojsko polskie. Odprowadził je król do granic Ojczyzny i zamknął tą chybioną wyprawą swą sławną i długą karierę wojenną.

Wiele rzeczy złożyło się na niepowodzenia ostatnich wypraw Sobieskiego. Zawiedli sprzymierzeńcy, którzy, własnej tylko pilnując korzyści, o spełnieniu przyjętych na siebie zobowiązań nigdy nie myśleli. Poradziłby sobie Sobieski i bez obcej pomocy, gdyby plany jego i wysiłki znalazły odpowiednie poparcie ze strony narodu. Sposób, w jaki naród ostatniego swego wielkiego wojownika zmarnował, określa doskonale biskup płocki Załuski w mowie wygłoszonej na zerwanym sejmie grodzieńskim roku 1693, który o dalszem prowadzeniu wojny miał stanowić.

“Fantazya polska zmienia się jako księżyc i nigdy nie trzyma się jednego przedmiotu. Wszyscy się gniewamy, wszyscy ramionami z podziwieniem ruszamy, że nadwątlona ojczyzna nasza nie podnosi głowy, a żaden o lekarstwie nie myśli. W jednym się tylko miejscu kręcimy. Wielkie tedy w ojczyźnie naszej trzęsienie — nie w ziemi się ale w niespokojnych naszych myślach i fantazjach znajduje. Wszystkie nam imprezy nasze i zawody, jako z kamienia

idą, ledwo nie krwawemi łzami nasze jarzma skrapiamy. Narodziło się wielu lekarzy... liczymy wielu mówców... co inszego w senacie mówimy, a co inszego w domu. Dla tego nie dziw, że pierwej sejmom na wieczny spoczynek dzwonimy, niżeli się urodzą. Narzeka słusznie kancelarja Waszej Królewskiej Mości, że nic się według czasu nie dzieje; podatki postanawiamy, a nie oddajemy, żołnierzowi nie płacimy, nic według czasu nie czynimy”...

Zerwano i następny sejm warszawski, który się zebrał w grudniu tegoż roku 1693-go. Kłócili się na Litwie Kazimierz Sapieha, hetman w. litewski z biskupem wileńskim Brzostowskim; wyklinał biskup hetmana, pozywał biskupa hetman przed sąd prymasa; obydwie strony miały swoich stronników i przez nich rwały sejmy, a król bezsilny, chory i stroskany daremnie godzić, wiązać i łatać usiłował. Opanowała całą Polskę brzydka prywata i nie było na tę plagę żadnego ratunku.

Zerwali Sapiehowie sejm styczniowy roku 1695-go; próbował król pogodzić zwaśnione stronnictwa na radzie senatu, lecz i tu nic nie wskórał.

Ucierał się tymczasem zwycięzko hetman Jabłonowski z Turkami i Tatarami, bijąc zazwyczaj wielkie konwoje, żywność do Kamieńca prowadzące. W październiku 1694 zniósł Jabłonowski nad Dniestrem 40,000 Tatarów i zabrał olbrzymi transport żywności.

Zapędziło się w następnym roku 1695 aż pod Lwów 60,000 Tatarów; pobili ich Jabłonowski i Miączyński we trzy tysiące żołnierza, lecz ścigać ustępujących nie mogli.

Zapadał coraz to gorzej na zdrowiu Jan III i rada senatu na początku roku 1696 już przy chorym królu w Wilanowie odbyć się musiała.

W tępy m żalu nad zmarnowaniem w połowie panowaniem zbliżał się wolnym krokiem do grobu ostatni wielki Polak tak bogatego w wielkich ludzi wieku siedemnastego. Gdy go chciał nakłonić biskup Załuski do spisania testamentu, zaśmiał się król gorzko i w te odezwał się słowa: “Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro żniwo

złego tak urosło? Czy myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała? Niema dobrego człowieka, niema ani jednego”.

Dnia 17-go czerwca 1696 padł król rażony apopleksją i po odzyskaniu na krótko przytomności zakończył życie tegoż dnia o ósmej wieczorem.

Jan Sobieski żył 66 lat, a panował 22 lata. Wielki wojownik, mniej bystry polityk, najgodniejszy korony ponad wszelką wątpliwość ze swego pokolenia, ofiara zawiści magnatów, którzy równemu sobie pochodzeniem zasłużonego wywyższenia dać nie mogli, nie dość silnej woli, aby pchnąć naród na nowe tory i przez wymuszenie na nim poprawy grożąca mu w dalekiej przyszłości klęskę odwrócić, stoi Sobieski w dziejach ludzkości i wiecznie stać będzie jako ten, pod którego przewodnictwem Polska jeden z największych aktów swego posłannictwa dziejowego spełniła.

Gdy się patrzy z tego punktu na Sobieskiego, olbrzymie piękna ta postać i nabiera szczególnego blasku i uroku. Tak też należy i patrzeć z oddalenia wieków na tego króla-szlachcica, co szablą sobie drogę do korony wyrębał. Całe jego życie było nieświadomym przygotowaniem do jednego tylko dnia — 12-go września 1683-go, lecz dzień ten jeden starczył za wszystko. Dzień to był jeden z najcięższych i najbardziej krytycznych w dziejach świata i udział w nim narodu polskiego pod dłonią Sobieskiego utrwalił na zawsze stanowisko Polski w rodzinie ludów, która się zwie ludzkością. Przemina wieki, zatrze się pamięć tysięcy czynów i imion, a pamięć odsieczy Wiednia, a imię narodu co jej dokonał i imię wodza, co go w tym dniu do boju prowadził, żyć będą wiecznie jak żyje pamięć Maratonu, Greków i Milcjadesa. Ma Sobieski swe miejsce w szczupłym panteonie budowniczych świata; nie ruszy go nikt z jego piedestału i każdy wiek następny im jaśniej, im dokładniej mechanikę dziejową będzie rozumieć, tem większą imię Polski i Sobieskiego aureolą otoczy.

OKRES WOLNEJ ELEKCJI.

CZĘŚĆ II. 1696 — 1795.

Druga ta część okresu wolnej elekcyi jest najsmutniejszą chwilą w dziejach narodu polskiego.

Wyszła wprawdzie Polska ze strasznego niebezpieczeństwa, które w drugiej połowie wieku siedemnastego upadkiem i rozbiciem jej groziło. Uratował Rzeczpospolitą wielki, samorzutny wysiłek całego narodu, wsparty ramieniem dwóch wielkich wodzów — Czarnieckiego i Sobieskiego. Wysiłku tego, tego rozmachu starczyło nietylko na odwrócenie zguby, lecz i na spełnienie najważniejszego, jak dotąd, aktu posłannictwa dziejowego Polski. Nie starczyło go jednak ani na usunięcie źródeł niebezpieczeństwa na przyszłość, ani na odrodzenie narodu, na otworzenie mu oczu, na przebudowanie państwa.

Z zawieruchy kozackiej, z wojen szwedzkiej, moskiewskiej i tureckiej wyszła Polska zwycięską, lecz znużoną śmiertelnie, skołataną i wycieńzoną do ostatniego stopnia.

Nie należy jednak mniemać, że wiek osiemnasty, ostatni wiek niepodległości Polski przedrozbiorowej, nie był niczem innym, jak powolnem konaniem na śmierć w chwili zwycięstwa ugodzonego rycerza ludzkości. Był to wiek ciężkiej choroby zbyt bujnym życiem i wielkimi wysiłkami wycieńzonego organizmu, lecz był on jednocześnie wiekiem powolnego zrazu, a później coraz to bardziej szybkiego powrotu do zdrowia. Cały wiek osiemnasty w życiu Polski jest okresem zmagania się dwóch pierwiastków — śmierci

i odrodzenia. Chociaż w pierwszej jego połowie przeważa jeszcze odziedziczony z poprzedniego okresu i zaostroszony przez wycieńczenie stan chorobliwy, nie brak i tu już objawów zwiastujących ozdrowienie. W drugiej połowie wieku XVIII-go wzmagają się te objawy, następują jeden po drugim w coraz szybszem tempie i zwyciężają w przededniu niemal katastrofy, która czasowo kładzie kres urzędowemu istnieniu starej Rzeczypospolitej. Lecz ta katastrofa, jako czysto zewnętrzna, nie zabija narodu, nie wstrzymuje raz rozpoczętego procesu odnawiania się jego organizmu, nie spycha go z odwiecznej drogi, po której go prowadzi jego misja dziejowa i nie przesądza w niczem przyszłości. Proces odrodzenia na wielką skalę trwa w dalszym ciągu; chociaż sztucznie krępowany i wstrzymywany przez niepomyślny zbieg okoliczności zewnętrznych, przetwarza się naród wewnątrz od fundamentów i do dalszego ciągu samodzielnego życia politycznego przygotowuje.

Z tego też stanowiska należy patrzeć na życie Polski w wieku osiemnastym. Z jednej strony rosną olbrzymio wszystkie, z wyjątkiem jednej, wrogie moce zewnętrzne, które od zarania dziejów na życie Polski godziły. Niema już Turcji, bo ją Jan III unieruchomił pod Wiedniem na zawsze. Wzmagają się natomiast potężnie Moskwa i wyrastające z wojny trzydziestoletniej i z walk Polski i Szwecji Prusy. Rośnie też niepomiernie potęga Austrii, która niebawem przy pomocy Anglii i Holandji odniesie stanowczą przewagę nad swą odwieczną rywalką Francją.

Trzy te mocarstwa będą odtąd pilnem okiem śledzić za wewnętrznem zmaganiem się w Polsce dwóch wrogich sobie żywiołów; świat ujrzy niebawem jedyne w swoim rodzaju wstrętne zjawisko świadomego szerzenia i popierania przez sąsiadów anarchji w usiłującym odrodzić się społeczeństwie. Jest to widok trzech chciwych spadku po chorym zbrodniarzy, usiłujących przeszkodzić jego wyzdrowieniu.

Logicznym następcą po Janie III-m był bez wątpienia starszy syn jego Jakób, lub w mniejszym stopniu następny

syn Aleksander. Nie dorastali wprawdzie synowie ojcu do ramion, lecz naród wobec niepewności, co elekcyja przyniesie, nie byłby przeciwny utrzymaniu na tronie dynastyi Sobieskiego.

Zabiła wszelkie widoki następstwa po ojcu dla obydwóch synów królowa Marja Kaźmiera, kobieta w najwyższym stopniu niepopularna, chciwa władzy i bogactw, intrygantka polityczna na wielką skalę, niegodna pod żadnym względem wysokiego stanowiska, na które ją wielkość jej męża wyniosła. Niegodziwa ta kobieta była prawdziwą plagą i klęską Polski i króla Jana przez cały czas jego panowania. Rozmiałowany w żonie, słaby w życiu rodzinnem, a tęskniący do ciepła i spokoju domowego ogniska po trudach wojen i kłopotach rządów, patrzył Sobieski przez palce na wicherzenie królowej w kraju i w rodzinie, w późniejszych szczególnie latach "dla świętego spokoju" oczy na wszystko zamykając. Drugą niemal Bonę miała Polska w Sobieskiej; ona to więcej niż kto inny zepsuła stosunek narodu z królem, osłabiła wpływ i powagę męża, zwichnęła mu życie na starość i udaremniła niejedno z wielkich jego poczynań.

Chciwa złota i władzy frymarczyła Sobieska za plecami króla i bez jego wiedzy urzędami i tytułami, gromadziła skarby, zrywała sejmy przez swoich zauszników, wносиła zamieszanie w stosunki dyplomatyczne Polski z obcemi mocarstwami, a najbardziej z Francją i ostatecznie tak obrzydła narodowi, że nie chciał włożyć korony na głowę żadnego z synów króla Jana, aby nie mieć dłużej przez syna z matką do czynienia. Sobieska oddawna już żyła w otwartej niezgodzie ze starszym synem Jakóbem; po śmierci króla przyszło nawet do gorszących scen między matką i synem o spadek po ojcu, co jeszcze bardziej naród do rodziny królewskiej zraziło.

Sejm konwokacyjny zgromadził się 29 sierpnia; natychmiast zażądali posłowie, aby Sobieska wyjechała z Warszawy. Chciano wykluczyć osobną uchwałą dom Sobieskich od prawa do korony, które przecie każdemu szlachci-

cowi przysługiwało; zapobiegło temu zerwanie sejmu; nie zważał na to prymas, lecz większość posłów i senatorów rozjechała się, podpisawszy się tylko pod jedną uchwałą, mianowicie, że elekcja ma się odbyć 15 maja 1697 roku. Dużo więc było czasu na agitację. Austrja popierała spokrewnionego przez żonę z cesarzem królewicza Jakóba; popierało go słabo kilku panów polskich, a mącili cały kraj przeciw niemu główni przeciwnicy królowej, a przez nią i całą rodziny królewskiej Lubomirscy i Sapiehowie. Francja wystawiła kilku kandydatów, z których głównym był Franciszek Ludwik książę de Conti. Zgłaszało się kilku Niemców i nawet proponowano zdetronizowanego przez rewolucję króla Anglii Jakóba Stuarta.

Zdawało się wszystkim, że się sprawa rozstrzygnie między Francuzem i Jakóbem Sobieskim, a rezultat będzie zależał od tego, który z kandydatów więcej rzuci pieniędzy na agitację.

W ciszy zupełnej aż do ostatniej chwili przygotowywał swój zamach na koronę Polski jeszcze jeden kandydat, najmniej godny ze wszystkich. Był to Fryderyk August, elektor saski, człowiek młody, pokaźnej powierzchowności, zręczny intrygant, bez żadnych zdolności wojskowych lub politycznych, pozbawiony wszelkich skrupułów honoru i moralności, rozpustnik, hulaka i rozrzutnik, największy oszust polityczny podówczas w Europie. Party przez chciwość i ambicję, a zręcznie się ukrywając za plecami innych kandydatów, gotował się chytry Niemiec do skoku na ostatnią chwilę; w tym celu przeszedł na katolicyzm, obciążył swój kraj strasznymi podatkami, posprzedawał swe dobra i nawet nie wahał się założyć fałszywej mennicy, aby więcej pieniędzy na czas elekcji zgromadzić. Głównym agentem tego kandydata w Polsce był Jan Przebendowski, kasztelan chełmiński, a w Saksonji teść jego Jerzy Fleming.

Rozpoczął się już 15 maja sejm elekcyjny, a w kraju wciąż jeszcze nie wiadano o kandydaturze elektora saskiego. Silne bardzo z początku stronnictwo Contiego zaczęło stopniowo tracić ludzi na korzyść Sasa, który po cichu sypał

talarami. Gdy nareszcie przyszło do ostatecznego głosowania 26-go czerwca, okazało się jednak, że Francuz miał stanowczą przewagę. Zaalarmowało to posłów mocarstw ościennych, którzy się wszyscy zgadzali na jedno — nie dopuścić do wyboru Contiego. Przeciągnięto głosowanie do późnej nocy, a w ciągu nocy posłowie Moskwy, Austrii i Brandeburga oświadczyli się stanowczo za Sasem, a król-wicz Jakób, który dnia poprzedniego nie doznał prawie żadnego poparcia zrzekł się kandydatury. Sypano jeszcze przez noc pieniędzmi dla Sasa i nazajutrz rano Fryderyk August stał już jako jedyny kandydat naprzeciw Francuza. Przez cały dzień wlekły się układy między dwoma obozami; nie przyszło jednak do zgody i wieczorem 27-go prymas ogłosił królem Contiego, a biskup kujawski Dąbski Fryderyka Augusta.

W podwójnej tej elekcyi większe prawo było po stronie Contiego, który miał otrzymać głosy 210 chorągwi i był mianowany przez prymasa, gdy Sas otrzymał głosy tylko 40 chorągwi, a biskup Dąbski nie posiadał prawa mianowania króla w obecności prymasa.

Dwóch więc Polska miała teraz królów; wszystko zależało od pośpiechu i bliższy o wiele, a doskonale przygotowany Sas miał wszelką przewagę.

Przybył August zbrojnie na początku sierpnia do Krakowa; zawiązało stronnictwo Contiego w Środzie konfederacyę. Rozpoczęły się układy, w ciągu których August ukoronował się 15 września z rąk biskupa Dąbskiego, gdy Conti dopiero był w drodze do Gdańska. Odprawił August w Krakowie sejm koronacyjny, a Conti, przybywszy tymczasem do Gdańska, wylądował po długim namyśle i, nie widząc znikąd energicznego poparcia, wydał do narodu manifest i 7 listopada wyruszył z powrotem do Francyi.

Odjazd elekta był hasłem do tłumnego opuszczania je-go szeregów. Trzymał się jeszcze w opozycyi prymas, nie tyle broniąc Francuza, ile wolności elekcyi, i zwołał zjazd do Łowicza, lecz już jednocześnie układał się z Augustem. Maja 21-go 1698 stanęła ostateczna ugoda i Niemiec poraz

pierwszy został w bezsprzecznem posiadaniu nieprawnie i podstępnie pochwyconej korony Rzeczypospolitej. Nie chciał zmęczony naród ważyć się na ciężką wojnę domową, tembardziej że kontrkandydat Augusta bardzo obojętnie swój wybór traktował.

Z usadowieniem się na tronie Augusta Sasa schodzi ostatecznie z widowni dziejów Polski rodzina Sobieskich. Miał król Jan III trzech synów — Jakóba, Aleksandra i Konstantego i córkę Teresę Kunegundę. Z nich Jakób zmarł w 1737, pozostawiając córkę Klementynę, która wyszła za Jakóba Stuarta, pretendenta do tronu Anglii; Aleksander zmarł w 1714; Konstanty w 1726, obydwaj bezdzietni. Córkę Teresę wydał król za Maksymiliana Emanuela, elektora bawarskiego. Stara królowa przeżyła męża o dwadzieścia lat, używając zagranicą nagromadzonych skarbów. Zmarniał ród wielki i zasłużony, który przy innych okolicznościach niejednąby jeszcze mógł Ojczyźnie oddać usługę.

Pozostała Polsce w spadku po Sobieskim niedokończona wojna z Turcyą; oczekiwał teraz naród po młodym królu, że podejmie na nowo walkę i szczęśliwie ją do końca doprowadzi. Jakoż ruszył król do wojska pod Lwów i stanął 9 sierpnia w Rawie ruskiej. Tu złożył mu wizytę wracający z podróży po Europie młody car moskiewski Piotr syn Aleksego i ułowił go natychmiast w sidła swej polityki. Łudząc króla i obecnych przy nim senatorów obietnicą poparcia przeciw Turcyi, podsunął Piotr Augustowi plan wspólnej napaści na Szwecję; szło mu o zdobycie Inflant szwedzkich i rozszerzenie granic carstwa do morza, którego dla swych daleko sięgających planów potrzebował.

Nic bardziej zgubnego nie mogło być dla Polski jak przykładąć rękę do wzmocnienia się Moskwy kosztem Szwecyi. Od pokoju oliwskiego była Szwecya stale życzliwą Polski sąsiadką, a nieprzyjazny jej stosunek z Moskwą

i Brandeburgiem był dla Rzeczypospolitej najlepszą rękocią bezpieczeństwa od północy.

Dbały tylko o własną chwałę i interes nowy król polski chciwie się chwycił nadziei łatwych tryumfów nad małoletnim panującym w Szwecyi Karolem XII-m, a widział też w tej wojnie dobry pretekst trzymania w Polsce wojsk saskich, tak mu potrzebnych dla wzmocnienia swej władzy i stanowiska. Marzenia o absolutyzmie na wzór innych monarchów Europy zaprzętały już wtedy głowę Augusta, który będąc panem absolutnym w swojej Saksonii, nie czuł się dobrze w roli konstytucyjnego króla polskiego.

Pobił 8-go września hetman polny Szczęsny Potocki sześćdziesiąt tysięcy Tatarów pod Podhajcami, lecz na tem się też i skończyła cała wyprawa. Nie wiele brakło, aby przyszło do bitwy między wojskiem polskim i Sasami, którymi sam król dowodził. Z trudnością uśmierzył stary hetman Jabłonowski na dobre rozpoczynając się wojnę domową, czem nieszczególną oddał Polsce przysługę, bo rozbite Sasów pod boki króla niechybnieby musiało sprowadzić koniec panowania Augusta.

Zebrał się tymczasem w Karłowicach na Węgrzech kongres wszystkich niemal państw europejskich w celu ułożenia warunków pokoju z Turcyą. Reprezentowane były Austria, Wenecya, Polska, Moskwa, Anglia i Holandya. Po długich sporach zawarto nareszcie pokój 26 stycznia 1699, który wrócił cesarzowi Węgry po Sawę, Polsce Kamieniec, Podole i Ukrainę. Teraz dopiero, we trzy lata po zgonie bohatera, zebrała Polska owoce trudów i zwycięstw Sobieskiego.

Zmienia się też odtąd i stosunek Turcyi do Polski. Rozumiejąc całą grozę ze strony wyrastającej pod ręką Piotra na pierwszorzędną potęgę Moskwy, staje się Turcyą wierną Polski przyjaciółką. Niebawem powtórzy się to samo zjawisko ze Szwecyą. Obydwa mocarstwa, z któremi Polska długie i krwawe toczyła boje, rzadkim niezmiernie w dziejach przykładem, czując się głównie z łaski miecza polskiego niezdolnemi do dalszej zaczętej polityki, a widząc

się skazanemi na długą i ciężką akcyę obronną wobec świeżo w siły urosłych wrogich sąsiadów, zaczynają patrzeć na Polskę jako na swego naturalnego sprzymierzeńca.

Czas był teraz jak nigdy na najściślejsze przymierze Rzeczypospolitej ze Szwecyą przeciw Moskwie i Brandeburgowi, a z Turcyą przeciw Moskwie i Austrii. Wielkiem to było dla Polski nieszczęściem, że w tej tak ważnej dobie przesłonięte były oczy narodu, brak było w kraju ludzi wielkiej miary, a na tronie Piastów i Jagiellonów siedział Niemiec, człowiek obcy i lichy.

Plan napaści na Szwecyę, wypracowany przez inflantczyka Patkula, zapalonego wroga Szwedów, został przyjęty przez Augusta w Dreźnie w połowie roku 1799. W tymże roku zostały zawarte dwa tajne przymierza przeciw Szwecyi — z Danią 25 września i z Moskwą 11 listopada. Nie mając prawa wciągać bez sejmu w wojnę Rzeczpospolitą August skoncentrował w Kurlandyi 7,000 swoich Sasów pod dowództwem Fleminga w nadziei, że gdy raz wojna wybuchnie, Polacy dadzą się porwać przy lada sposobności. Rozpoczęły się też niebawem niepomyślne i niedołożnie prowadzone kroki zaczepne; sejm warszawski w maju zwołany nie chciał wojny i prymas Radziejowski napisał do Karola XII-go list z zaręczeniem neutralności Rzeczypospolitej.

Nie Polska więc zerwała traktat oliwski, lecz król polski, występujący w tym wypadku jako absolutny monarcha Saksonii.

Obległ August Rygę i zabawił się jej bombardowaniem, gdy nadeszła wiadomość, że młodzieńki Karol XII wylądował w Danii, pobił Duńczyków i zmusił ich do zawarcia pokoju. Ruszył się lew szwedzki ze swego legowiska i nie miał doń wrócić, aż świat cały swą chwałą napełnił. W Karolu XII-m objawił się jeden z największych wojowników świata i jeden z najczystszych, najszlachetniejszych a jednocześnie najbardziej oryginalnych charakterów.

Odstąpił August od Rygi i o ucieczkę myśleć zaczynał, gdy wyciągnął w pole car Piotr w sto tysięcy ludzi i obległ Narwę. Wylądował 6-go października w Parnawie osiemnastoletni bohater szwedzki z wojskiem wynoszącym zaledwie osiem tysięcy, rzucił się ku Narwie, zdobył szturmem obóz moskiewski, zniósł całą armię po zacieklej bitwie, zmusił niedobitki do kapitulacji i jednym ciosem rozstrzygnął kampanię. Stracili Moskale 12,000 ludzi i 180 armat; pozostało jednak carowi jeszcze 50,000, z którymi, pomimo piorunującej klęski, dalej wojnę prowadzić postanowił. Myślał już przestraszony August o pokoju, lecz nie dopuścił do tego Piotr, który, zjechawszy się z królem w Birzach, zawarł z nim nową konwencję, obiecał 20,000 wojska na wzmocnienie armii saskiej, sto tysięcy rubli na koszt wojenne i nawet dla ujęcia Polaków o zwrocie Kijowa napomykał.

O nic teraz tak nie szło obydwóm przymierzeńcom, jak o wciągnięcie Rzeczypospolitej w wojnę ze Szwecją. Jedyna to ich była nadzieja dla powstrzymania zwycięskiego Karola.

Na Litwie tymczasem odbyło się coś w rodzaju wojny domowej między wszechmocnymi dotąd Sapiehami, którzy, aby pozyskać łaski króla, sprzyjali wojnie ze Szwecją, i szlachtą z siedemnastu powiatów, która wołała bić Sapiehów niż Szweda. Wyprowadził hetman Sapieha wojsko regularne pod Olkieniki o osiem mil od Wilna i stoczył tam 18 listopada 1700 roku niepomyślną bitwę z pospolitem ruszeniem szlacheckim; uciekł hetman do Wilna, a syna jego Michała, który się poddał z resztkami wojska, rozwścieczona szlachta zamordowała w klasztorze bernardyński, gdzie go jako jeńca osadzono.

Na początku 1701-go spłacił August dług zaciągnięty u elektora brandeburskiego podczas elekcji, zezwalając na ogłoszenie się elektora królem i nazamianę nazwy elektoratu brandeburskiego na tytuł królestwa Prus. Stycznia 17-go 1701 włożył elektor w Królewcu koronę, przez co zerwał ostatnią słabą już bardzo nić zależności od Rzeczypospoli-

tej. Dojrzał więc owoc błędu popełnionego przez Zygmunta I-go, gdy Prusy, spuściznę po Krzyżakach w ręce domu brandeburskiego jako lenno oddawał. Wyłamywali się stopniowo chytre Brandeburczyki z pod obowiązku składania hołdu Rzeczypospolitej; podczas najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza występował już elektor otwarcie w charakterze wroga Polski. Obecnie zniknął ostatni ślad stosunku hołdowniczego Prus do Polski; król August za poparcie przy elekcji zapłacił Prusakowi koronę królewską.

Nie chciał sejm i słyszeć o wojnie ze Szwecją. Żądano od króla usunięcia wojsk saskich z terytorium Rzeczypospolitej, zawarcia pokoju ze Szwecją i protestu przeciw uzurpowaniu tytułu królewskiego przez elektora brandeburskiego. Nie chciano nawet obradować, dopóki król tych żądań nie spełni. Rozszedł się więc sejm pod warunkiem, że król zwoła nowy na 22 grudnia i Sasów do 1-go stycznia 1702 usunie.

Szedł już tymczasem Karol XII na Polskę w 45,000 zwycięskiego wojska. Upojony łatwym zwycięstwem nad carem, postanowił król szwedzki zwrócić się całą siłą przeciw Augustowi i zniszczyć go jako swego głównego przeciwnika; ciężki to był błąd, za który ciężko później miał młody bohater odpokutować.

Bronił August przejścia przez Dźwinę pod Rygą w 10,000 Sasów i 20,000 Moskali. Rzucił się Karol w 14,000, sforsował przeprawę, rozproszył Moskali, rozbił Sasów, zabrał całą artylerję i sporo jeńca i drogę sobie na Litwę otworzył.

Na dowód że nie z Rzeczpospolitą lecz z królem Augustem i Sasami wojnę prowadził, wysłał Karol do prymasa listy z zapewnieniem, że nie ma żadnych na Polskę widoków i natychmiast granice Rzeczypospolitej opuści. gdy król August z Polski się wyniesie.

Otwierała się więc przed Polską perspektywa łatwego pozbycia się króla Niemca niegodnego korony i pozyskania jednocześnie w wielkim i szlachetnym królu szwedzkim, największym wojowniku swojej epoki, życzliwego i bez-

interesownego przeciw Moskwie sprzymierzeńca. Niczego nie żądał Karol dla siebie ani dla Szwecyi; potrzebował on tylko zupełnego bezpieczeństwa od strony Polski, aby się z carem Piotrem stanowczo rozprawić. Niezwykle pomyślnie zaczęły się więc dla Polski układać okoliczności. Turcja była bezsilna, a Szwecya w walce śmiertelnej z Moskwą rękę przyjazną do Polski wyciągała.

Wycofał August Sasów z Polski, lecz o złożeniu korony słyszeć nie chciał. Sejm grudniowy zerwano po głośnych krzykach i żalach na króla; nie pomogły zabiegi Augusta wobec rady senatu; naród najwidoczniej zaczynał się odwracać od króla, który niczem na poparcie w ciężkiej dla siebie chwili nie zasłużył.

Kołała teraz August do króla szwedzkiego, nasyłając mu do obozu swych zauszników z listami i pieniędzmi na przekupienie szwedzkich generałów. Nie dopuszczał Karol tych posłów przed swoje oblicze, a ostatniego z nich hr. Witzthuma przepędzić kazał, list zaś Augusta z propozycją podziału Polski prymasowi odesłał.

Wahał się jeszcze prymas między detronizacją Augusta, a wypowiedzeniem wojny Karolowi za najazd ziemi Rzeczypospolitej, gdy sprawę rozstrzygnął sam Karol, zjawiwszy się z wojskiem pod Warszawą na Pradze, skąd wezwał prymasa do zwołania elekcyi. Zwlekał jednak wciąż prymas, czekając na stanowczą bitwę, któraby ostatecznie wyjaśniła sytuację. Do bitwy tej przyszło pod Kliszowem między Kielcami i Pińczowem, gdzie Karol w 16,000 ludzi zniósł połączone siły Sasów i Polaków w liczbie 20,000, poczem ruszył na Kraków, który zajął bez oporu 31-go lipca 1702.

Cofnął się August do Sandomierza i wydał rozkaz pospolitego ruszenia, a tak się układnie wobec szlachty zachowywał, że uzyskał poparcie Małopolan i, korzystając z choroby Karola, który złamał nogę podczas rewii wojsk, do Warszawy pośpieszył.

Pogorszyły sprawę Augusta wybuchłe na Ukrainie ruchy kozackie pod dowództwem pułkownika Palija i eks-

hetmana Samusia, słusznie przypisywane tajemnemu króla z carem przymierzu. Wlekły się przez czas jakiś układy Augusta z prymasem, aż zwołał prymas radę senatu do Warszawy na 15-go lutego 1703 nie wspominając już w swej odezwie o królu, a podkreślając słowa, że "nam samym o sobie radzić należy".

W odpowiedzi zwołał król radę senatu do Malborga. Zjazd w Malborgu bardzo słabo obesłany potępił zjazd warszawski, na którym prymas ułożył odezwę zwołującą deputatów z całego kraju, aby "obyczajem sejmowym 27 marca w Warszawie stanęli".

Wyzdrowiał tymczasem Karol, podsunął się ku Warszawie, odbył konferencję z prymasem w Wilanowie, pobliż Sasów pod Pułtuskim i poszedł na Toruń.

Zebrał się w końcu czerwca sejm w Lublinie zwołany przez radę senatu w Malborgu przy królu Augustacie. Sejm ten obesłany licznie przez Litwinów ogłosił się za królem i przeciw przymierzu ze Szwecją. Podobno sam August przedstawił sejmowi w sposób przekonywujący większą korzyść dla Polski z przymierza z carem niż z układów z Karolem. Było to jednak hasłem dla bardziej energicznego wystąpienia stronnictwa szwedzkiego. Zawiązała się w Wielkopolsce konfederacja pod laską Piotra Bronisza, starosty pyzdrowskiego; głównym organizatorem był Stanisław Leszczyński, a wielu wybitnych członków konfederacji byli stronnikami Jakóba Sobieskiego. Przyjęli obydwaj królowie posłów od konfederacji; prymas oświadczył swoją przychylność w liście do marszałka.

Rozpoczęły się układy pokojowe z Karolem, gdy król August nagle rozwiązał konfederację i przeparł na radzie senatu uchwałę kroków wojennych przeciw Szwedom. Nie ruszyli się jednak Polacy, a Karol zdobył Toruń brzońony przez Sasów.

Wahała się więc wciąż Rzeczpospolita między Sasem i Szwedem; nie chcieli Polacy bić się za niepopularnego i już zbyt dobrze znanego króla, lecz też nie radzi widzieli gospodarzenie w Polsce obcego najeźdźcy. Lada okolicz-

ność mogła w takim położeniu przeważać szalę na jedną stronę lub na drugą.

Pilnie śledził car Piotr za przebiegiem spraw w Polsce i, widząc, jak się chwieje na tronie jego sprzymierzeniec, pośpieszył mu z pomocą. Nie mogąc wciągnąć Rzeczypospolitej w otwartą wojnę ze Szwecją, zawarł car nowy tajny układ z Augustem; obiecał mu 12,000 wojska, artylerję i 300,000 rubli, otwarcie zaś żądał tylko od króla, aby bez niego pokoju z Karolem nie zawierał. Rozzuchwalony tą pomocą ze strony cara August zwołał na 15 listopada radę senatu do Jaworowa w celu przeparcia przymierza Rzeczypospolitej z Moskwą. Nie powiodło mu się jednak w Jaworowie; natomiast udało się Patkulowi namówić panów litewskich do zawarcia w imieniu króla i W. Księstwa Litewskiego osobnego układu z Piotrem, mocą którego mógł car swe wojska na terytoryum Litwy dla walki ze Szwedami wprowadzać.

Rozwijała się tymczasem w Koronie konfederacya wielkopolska pod kierunkiem Leszczyńskiego i sejm nawet na styczeń 1704 do Warszawy zwołała.

Zebrał się sejm 30-go stycznia. Przedłożono sejmującym stanom wysoce kompromitującą króla korespondencyę jego z Karolem i po długich debatach uchwalił sejm 16 lutego detronizacyę Augusta, czyli raczej zwolnienie narodu od zaprzysiężonego mu posłuszeństwa. Zwołał August radę senatu do Krakowa i uzyskał nawet poparcie nielicznie zebranych senatorów, lecz wszyscy już rozumie-
li, że sprawa Sasa nie da się uratować.

Wobec detronizacyi Augusta przypomniał sobie naród rodzinę Sobieskich. Królewicz Jakób stał się teraz jedynym logicznym kandydatem do korony w oczach narodu tak srodze zawiedzionego przez króla obcokrajowca. Popierali Jakóba Leszczyński i prymas Radziejowski; zawiązał z nim korespondencyę Karol XII i poparcie swe przyobiecał.

Wybrał się więc z Olawy królewicz Jakób do Polski z bratem Konstantym, lecz August powiadomiony zawczasu przez swego szpiega kapelana Jakóba księdza Rittena, wy-

słał oddział jazdy saskiej na terytoryum cesarstwa, napadł królewiczów w drodze nie daleko Wrocławia i kazał uwięzić ich do Lipska, gdzie osadził ich w twierdzy Pleissenburgu, a później przeniósł do Koenigsztejnu. Nie ujął się za synami Jana III-go cesarz Leopold, chociaż gwałt na jego był popełniony terytoryum; nie ujął się nawet za synami "zbawcy chrześcijaństwa" papież, chociaż młodzi Sobiescy nie mniej dobrymi byli katolikami od króla Augusta. Zawrzała gniewem szlachta na wieść o gwałcie na osobach Sobieskich, którym jako szlachcicom polskim prawo "neminem captivabimus" na równi z innymi przysługiwało. Ogłosił prymas 2 maja bezkrólewie i sejm elekcyjny na 22 czerwca 1704 zapowiedział.

Nie uległ jednak i teraz król August wobec tak stanowczej woli narodu. Ufny w pomoc carską otumaniał część szlachty małopolskiej, za obrońcę Polski przed najazdem szwedzkim siebie przedstawiając, a jednocześnie przez Patkula posłał do Berlina projekt podziału Polski i Pomorza szwedzkiego z Holsztynią między siebie, Prusy, Moskwę i Danię. Nie wiedziała nic Rzeczpospolita o tym czynnie zdradzieckim Niemca, któremu jej synowie koronę polską tak niecnie zaprzędali.

Radziła tymczasem konfederacya wielkopolska nad nowym kandydatem do korony. Nie chciał brać królewicz Aleksander tego, co się według jego zdania słusznie bratu Jakóbowi należało. Myślano o Contim i o Franciszku Rakoczym, a nawet ofiarowano koronę Karolowi XII-mu, który jednak stanowczo wszelkie propozycye odrzucił. Z Polaków wymieniał prymas Lubomirskiego, Sapiechę, Pieniżka i Leszczyńskiego.

Czynnikiem rozstrzygającym w kwestyi wyboru nowego króla, jak uprzednio w kwestyi detronizacyi Augusta, nie mógł być nikt inny jak Karol XII. Nie mając możności uwolnienia Jakóba Sobieskiego, zwrócił Karol swe oko na młodego Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę po-

znańskiego i z łątwością jego wybór na króla 12 lipca 1704 przeprowadził.

Pozbyła się więc Polska stosunkowo bardzo tanim kosztem najgorszego ze swych królów od początku swych dziejów, a otrzymała człowieka wybitnego i zasługującego ze wszech miar na koronę. Stanisław Leszczyński nie odznaczał się wyjątkowymi zdolnościami, lecz posiadał rozum, wykształcenie, zdrowy i jasny pogląd na rzeczy, a nadewszystko górował niezwykłą w tych czasach zacnością i czystością charakteru. Wierny przyjaciel rodziny Sobieskich szczerze popierał Leszczyński królewicza Jakóba, nie zabiegał o własne wywyższenie i uważał koronę jako depozyt tymczasowy, który kiedyś za zezwoleniem Rzeczypospolitej oddać miał Jakóbowi. Trzymał z Karolem XII, widząc w nim szczerego sprzymierzeńca Polski i nieubłaganego wroga Moskwy, którą po pozbyciu się Augusta Polska razem ze Szwecją bez wielkich ofiar, a z największą dla obojga korzyścią poskromićby mogły.

Natychmiast po elekcji zjechali się królowie Karol i Stanisław i zawarli przymierze. Obiecał Karol pomoc przeciw Augustowi i ubogi skarb polski na opłacenie wojska zasilił.

Nie obeszło się jednak bez wojny domowej. Stał August w Sandomierzu z Sasami i skonfederowaną przy jego osobie częścią wojska polskiego pod Chomentowskim. Do Wielkopolski wkroczył silny korpus saski; w Kijowie stało na pogotowiu 12,000 Moskali i 20,000 kozaków, a na Litwę wtargnęli Moskale i połączyli się z przeciwnem Leszczyńskiemu wojskiem litewskim.

Ruszył Karol na Sandomierz, główną kwaterę Augusta, lecz tymczasem August rzucił się na Warszawę bronią tylko przez 500 Szwedów i zdobył ją przy pomocy Moskali i kozaków.

Pobili natomiast Szwedzi i Polacy na Litwie pod Kryszborkiem połączone siły Litwinów i Moskali. Karol

zajął bez oporu Lwów i pociągnął na Warszawę. Uciekł co prędzej ze stolicy August i odtąd goniony ustawicznie przez Karola nie oparł się aż za Odrą.

Pod koniec roku 1704-go był już król Stanisław panem sytuacji w stosunku do Sasów i Moskali; gdyby w tej chwili cały naród stanął zgodnie przy nowym królu, wszystkoby teraz poszło jak najlepiej. Lecz nie było zgody w Polsce. Prymas znosił się po cichu z Patkulem, a panowie polscy, nurtowani zazdrością, mniej myśleli o popieraniu Leszczyńskiego niż o zabezpieczeniu sobie na przyszłość łask Augusta, którego powrót przewidywali. Silnego miał August sprzymierzeńca w papieżu, który osobnym listem do biskupów zabronił im koronować króla Stanisława; list ten prymas na drzwiach kościołów warszawskich przybić kazał.

Miał już Karol XII ścigać dalej Augusta aż w Saksonii, lecz na wieść o zamierzonym marszu cara Piotra na Warszawę zatrzymał się w Polsce, dopilnował koronacji Stanisława, która się odbyła 4 października 1705, zasłonił Warszawę niewielkim oddziałem pod dowództwem Nicrotha, który pobił ciągnący ku stolicy korpus sasko-polsko-litewski pod Pajkulem i przyprowadził ostatecznie do skutku 17 listopada przymierze Polski ze Szwecją. Piękny to był traktat i korzystny, zapewniający Polsce zwrot zabranych przez Moskwę ziem Rzeczypospolitej, a nie żądający dla Szwecyi nic ponad odnowienie pokoju oliwskiego i pomoc przeciw Augustowi. Z dokładnego wykonania przez Polskę warunków tego traktatu mogło wyrosć w przyszłości wyparcie Moskwy poza granice z czasów Władysława IV-go i zupełne zabezpieczenie Rzeczypospolitej od wschodu i południa.

Nigdy być może nie potrzebowała Polska tak gwałtownie zupełnej jednomyślności, jak w tym okresie, gdy genialny car Moskwy, założyciel Rosyi nowoczesnej gromadził w ciszy swe siły na ostateczną rozprawę ze Szwecją. Od wyniku tej walki zależał nie tyle los Szwecyi ile

Polski. Szwecya pobita traciła tylko swe posiadłości po tej stronie Bałtyku, gdy Polsce klęska Szwecyi w tej wojnie groziła zupełnym upadkiem.

Nie dała Polska pomocy szwedzkiemu bohaterowi w tej jego rozpaczliwej walce na dwa fronty i gorzko ten błąd po dziś dzień oplakuje.

Usadowił się car Piotr w Wilnie, gościnnie podejmowany przez Litwinów; przybył incognito do jego kwatery sam August i nowe z Moskwą zawarł przymierze. W koronie ucierali się ze Szwedami i ze zwolennikami króla Stanisława konfederaci sandomierscy; zasłynął jako dzielny partyzant w okolicach Krakowa Adam Śmigieński; chaos zapanował w całym kraju i zbałamucony do reszty naród częstokroć sam nie wiedział, dokąd ma się obrócić — “do Sasa czy do lasa”.

Na wszystko i za wszystkich musiał starczyć gieniusz wojenny Karola XII-go. Ruszył Karol z Leszczyńskim na początku stycznia 1706 we 20,000 ludzi na Litwę, wypędził Augusta z Grodna, przeszedł wzdłuż całą Litwę i zatrzymał się aż na Wołyniu. Jednocześnie zniósł szwedzki generał Renszild pod Wschową połączone siły Sasów i Moskali. Utrwaliwszy przez tę kampanię na czas jakiś położenie Leszczyńskiego, przerzucił się nagle Karol w połowie czerwca na zachód i wkroczył przez Śląsk do Saksonii, obronę Polski i Litwy w ręku 6,000 Szwedów pod Mardefeldem i 15,000 Polaków pod Józefem Potockim pozostawiając.

Nagłą tę zmianę frontu poczytują zazwyczaj za błąd wielkiemu szwedzkiemu wojownikowi. Najazd na Saksonię zadawał wprawdzie cios śmiertelny Augustowi i zmuszał go do zawarcia pokoju na najgorszych warunkach, lecz jednocześnie dawał carowi tak potrzebny mu czas dla wykończenia przygotowań do następnej kampanii. Wogóle od samego początku wojny trwał Karol XII w pierwszym swym błędzie, gdy od chwili tak łatwego nad carem pod Narwą zwycięstwa Augusta, a nie Piotra za głównego z dwóch swoich przeciwników zaczął uważać.

Nie bronił się wcale August na terytoryum swego państwa dziedzicznego. Po zajęciu całej prawie Saksonii przez Szwedów został zawarty 24 września 1706 w zamku Altransztaedt pod Lipskiem pokój na następujących warunkach. August zrzekał się korony polskiej na rzecz Leszczyńskiego, tytuł tylko królewski sobie zatrzymując; zobowiązał się w ciągu sześciu tygodni zawiadomić stany Rzeczypospolitej o swej rezygnacji; odstąpił od wszelkich przymierzy przeciw Szwecyi i królowi polskiemu; miał uwolnić Sobieskich i innych Polaków więzionych za sprzyjanie Leszczyńskiemu; miał wydać Karolowi głównego organizatora wojny przeciw niemu Patkula. Podpisał już był August potajemnie powyższy traktat, gdy za jego zezwoleniem zaatakowali Moskale i Polacy we 30,000 stojącego pod Kaliszem trzykroć słabszego generała Mardefelda i odnieśli po krwawej bitwie zupełne zwycięstwo. Wydał więc teraz August manifest zaprzeczający pogłoskom, że się zrzekł korony i zamyślał już o dalszem prowadzeniu wojny, lecz się w końcu rozmyślił, podpisał ponownie traktat altransztadzki, usprawiedliwił się przed Karolem, spychając winę na swoich pełnomocników, których do twierdzy wsadzić kazał i Leszczyńskiemu korony listem własnoręcznym powinszował. Wydał też August Karolowi Patkula, który go jako zdrajcę na śmierć skazał, a wziętego pod Kaliszem do niewoli Potockiego oddał Moskalom. Wyjątkowo brzydkie postępowanie w tym okresie tego eks-króla zraziło do niego wielu Polaków, a w tej liczbie i sławnego Śmigielskiego, który odtąd przeszedł na stronę Stanisława i Moskali bić zaczął.

Nie próżnował car Piotr podczas pobytu Karola w Saksonii. Założył teraz w Polsce swą główną kwaterę i, udając obrońcę Rzeczypospolitej, układał się z przeciwnikami Leszczyńskiego względem dalszej akcji. Cztery miesiące siedział Piotr w Żółkwi na zamku króla Jana III-go, a przy jego boku bawili biskup kujawski Szembek, Adam

Sieniawski, Denhof, Ogiński, wszystko niedoszli z ręki Augusta dygnitarze Rzeczypospolitej. Zwołał Szembek, prymasem przez Augusta mianowany, radę konfederacji sandomierskiej do Lwowa, zawarł sojusz z carem i sejm do Lublina na koniec maja wyznaczył. Zajęli Moskale Warszawę, Kalisz i aż pod Gdańsk się podsunęli. Przybył na sejm do Lublina car własną osobą i, nie mogąc już bronić dłużej Augusta, który się zrzekł otwarcie korony, przystał na ogłoszenie bezkrólewia, o koronie dla syna Aleksego zamysłając.

Gdy jednak Karol ruszył straż przednią pod dowództwem Renszilda, nakazał ostrożny Piotr odwrót na całą linię. Już wtedy dojrzał w głowie jego plan wciągania niebezpiecznego przeciwnika coraz to dalej w głąb Litwy i Rosyi. Szedł już teraz lew szwedzki całym pędem ku wschodowi na zgniecenie drugiego z dwóch łowców, którzy go niebacznie przed ośmiu laty z legowiska ruszyli. W młodej głowie Karola huczała podobno myśl zdetronizowania Piotra i osadzenia na tronie moskiewskim Jakóba Sobieskiego.

Na rzecz wielką ważył się teraz Karol XII, swoją i Szwecyi przyszłość na kartę jednej stawiając kampanii. Wielkim był wojownikiem i dzielnej, acz nieproporcjonalnie do wielkości przedsięwzięcia małej przewodził drużynie. Nie byłaby to jednak rzecz niemożliwa, pomimo zdolności, przebiegłości i niewyczerpanych zasobów Piotra, gdyby Polska była teraz zgodnie przy królu i jego protektorze stanęła.

W styczniu 1708 sforsował Karol przeprawę przez Niemen i cara aż pod Połock zapędził. Pod koniec marca stanął Karol obozem w Radoszkowicach niedaleko od Wilna; wstrzymały go na trzy miesiące deszcze i roztopy.

Dwie teraz drogi miał do wyboru król szwedzki w swej na Rosyę wyprawie. Pierwsza wskazywała na północ, śladem Batorego, na Psków i zbudowany przez Piotra w 1703 na szwedzkiej ziemi Petersburg. Tam była Rosyi piotrowej

kolebka; tam było okno do Europy ręką genialnego barbarzyńcy wyrąbane. Zabić to okno deskami, uwolnić Rygę, oczyścić Inflanty i Kurlandę, osłonić Finlandę, a zetrzeć z oblicza ziemi wyrastające u ujścia Newy nowego Babilonu początki, ziemię zaorać i krzyż postawić nad grobem trzech milionów chłopów rosyjskich, których kości wdeptał w błota nadmorskie Piotr, Wielkim zwany, zanim pod przyszłych carów pałace grunt nawpół płynny utworzył — cel to był godny największego nawet Europy Zachodniej bohatera. Drugim Janem Sobieskim zostałby w dziejach wdzięcznej ludzkości człowiek, któryby dzieła takiego dokonał.

Bliskość rodzimej Szwecji, łatwość komunikacji z Polską, sam wreszcie niemoskiewski skład miejscowej ludności — wszystko, zdaje się, drogę Karolowi na północ wskazywało.

Drugim terenem operacyjnym było południe, Ukraina, ta ziemia kozacza, przez grzech Chmielnickiego w moskiewską podana niewolę. Z południa czerpała Moskwa zboże, ludzi i złoto. Oderwanie tych olbrzymich terytoriów i zwrócenie ich Polsce byłoby także niemałym ciosem dla wyłaniającej się z pod ręki Piotra Rosyi nowożytnej.

O trzeciej drodze, na Moskwę, którą chadzali Olgierd i Żółkiewski, nie można było i myśleć z siłą mniejszą jak sto tysięcy dobrego regularnego żołnierza.

Obawiał się car i oczekiwał uderzenia Szwedów na Petersburg i w tym kierunku czynił główne swe przygotowania, srodze pustosząc kraj przez któryby nieprzyjaciel musiał przechodzić.

Rozważał pilnie sytuację król szwedzki i wahał się jeszcze kędy ma uderzyć, gdy rozstrzygnęła kwestyę okoliczność zewnętrzna a pozornie bardzo dla Szwedów pomyslna. Zgłaszał się już potajemnie od niejakiego czasu do Karola hetman kozaków z ramienia cara Jan Mazepa, ofiarowując ściśle przymierze przeciw carowi i otwierając

przed Szwecyą i Polską daleko sięgające na przyszłość widoki.

Szlachcic polski, niegdyś Jana Kazimierza pokojowiec, znalazł się Mazepa w młodym wieku na Ukrainie i przystał do kozaków. Trzymał z carem i, pozyskawszy jego zaufanie, został hetmanem zaporożkim po Samujłowiczu. Dzielny wojownik, przebiegły polityk i dobry kozak rozumiał Mazepa, jak nikt inny, że ostateczna zguba kozaczyzny pod berłem carów moskiewskich była tylko kwestyą krótkiego czasu i pomimo podeszłego wieku postanowił uchwycić się Karola XII-go jako ostatniej deski ratunku. Marzył stary hetman o księstwie udzielnem dla siebie, lecz nie śmiał na własną rękę porywać się przeciw potędze Piotra, a na Polskę nie mógł liczyć w jej ówczesnem położeniu. Umyślił więc ściągnąć Karola na południe, poprzeć go całą siłą zbuntowanej przeciw carowi kozaczyzny, pobić Piotra i zniszczyć go w tak znacznem oddaleniu od głównych źródeł jego potęgi, a po zwycięstwie Karola na Moskwę prowadzić. Dobry to był plan i też wykonalny, lecz miał tę słabą stronę, że, odciągając Karola zbyt daleko od Szwecyi, stawiał go w zupełną zależność od rozmiarów pomocy, jaką mu dać mogli kozacy.

Chwyć się planu Mazepy ufny w swą przewagę w polu nad carem szwedzki bohater. Ruszył Karol na początku czerwca 1708 z Radoszkowic na Mohilew, rozbił 10 lipca pod Hołowczynem zastępującego mu drogę we 25,000 ludzi Szeremietjewa i szedł dalej na południe, okrążany z daleka i szarpany z boków przez przeważne siły Rosyan pod osobistą komendą cara, który, bitwy z niezwykłym dotąd królem szwedzkim pilnie unikając, urywał mu drobne oddziały i dowóz żywności przecinał.

Szedł z Inflant na połączenie się z Karolem najlepszy z generałów szwedzkich Loewenhaupt w 11,000 doskonałego żołnierza z liczną artyleryą. Na niego skierował teraz car całe swe siły, osaczył go w błotach i lasach Poleśia, zaatakował w 32,000 pod Lesną i pobił 9-go paździer-

nika po długiej, krwawej i rozpaczliwej walce. Nie wieje brakło, a byłby tu car Piotr poniósł stanowczą porażkę; uratowało go przybycie pod koniec bitwy świeżego korpusu jazdy pod komendą Bauera. Nie pozwolił się jednak zniszczyć całkowicie dzielny Loewenhaupt; straciwszy cztery tysiące ludzi, zatopił armaty, spalił furgony, przebił się przez Moskali i doprowadził do obozu Karola 6,700 wyniszczonych głodem i trudami żołnierzy.

Zbliżała się zima, a położenie Karola stawało się coraz to gorszem. Brak ludzi, dział i amunicji nie pozwalał na zdobywanie miast obronnych, w którychby zimę wygodnie było można przeczekać. Pomoc ze strony Mazepy okazała się o wiele słabszą niż się spodziewano. Twardo trzymali się Moskale w zamkach i twierdzach, a stary Mazepa nie był tak zupełnym gospodarzem na kozaczyźnie, jak sobie wyobrażał.

Zdradził plany hetmana przed carem pułkownik Skoropadzki i nie wpuścił Szwedów do Staroduba. Udawał car, że ufa Mazepie, lecz zaczął stopniowo go rozbrajać, zabierając mu najlepsze siły i bądź przyłączając je do swej armii, bądź odsyłając daleko od teatru wojny. W chwili stanowczej nie miał Mazepa w ręku ponad 5,000 kozaków z którymi przybył do obozu Karola, powitał go po łacinie i swe godła hetmańskie od cara otrzymane do stóp jego rzucił. Zdobyli Moskale stolicę hetmańską Baturyn i ludność całą w pień wycięli. Nie miał gdzie się schronić Karol i zimę srogą w obozie pod Hadziaczem przepędził. Głód i choroby tak wyniszczyły wojsko szwedzkie, że na wiosnę razem z kozakami ponad 20,000 ludzi nie liczyło, a posiłków żadnych znikąd nie było. Zalał Piotr swem wojskiem całą Ukrainę i spalił nawet starą historyczną Sicz zaporoską nad Czartomelikiem, kolebkę sławy kozackiej, której żadna dotąd ręka nie ruszyła.

W kwietniu 1709, podstąpił Karol pod Połtawę bronioną przez 4,000 Moskali i rozpoczął oblężenie; zdobycie tego warownego miasta z jego znacznymi zapasami żywno-

ści i amunicji było teraz jedyną deską ratunku dla wygłodzonej i wycieńczonej armii. Na odsiecz Połtawie ruszył car Piotr w 80,000 wojska i 130 dział, uważając, że już nadeszła chwila, gdy mógł się zmierzyć z czterekroć słabszym lecz wciąż jeszcze strasznym przeciwnikiem. Odrzucił Karol dobrą radę Loewenhaupta, aby natychmiast odstąpić od oblężenia Połtawy i całą siłą iść przeciw carowi, jak to w 90 prawie lat później z powodzeniem uczynił Napoleon Bonaparte, odstępując od oblężenia Mantui, aby pobiec śpieszących na odsiecz Austryaków. Został Karol pod Połtawą, a car Piotr zbliżał się ku niemu z największą ostrożnością, oszańcowując się na każdym przystanku i wciąż jeszcze obawiając się nagłego ataku. Dnia 7-go lipca stały już obydwaj wojska naprzeciw siebie. Ranny dnia poprzedniego w forpocztowej potyczce Karol nie mógł dosiąść konia; zdał więc komendę w ręce Renszilda i złożył radę wojenną, na której uchwalono uderzyć dnia następnego na Moskali.

Nastał dzień 8 lipca 1709 roku, w którym miał się rozstrzygnąć los trzech państw — Rosyi, Szwecyi i Polski. Ze świtem ruszyło do ataku 12,000 Szwedów i 10,000 kozaków Mazepy. Król Karol kazał się nieść w ogień na noszach, aby choć w ten sposób wziąć udział w swym ostatnim boju.

Początek bitwy zapowiadał się dobrze. Zdobyto dwa najbliższe szaniec moskiewskie; Loewenhaupt, prowadząc swych weteranów prosto na działa, dotarł do najdalej położonych szanów rosyjskiego obozu. Zawahali się Moskale na chwilę i o odwrócić myślę zaczęli. Był to moment krytyczny bitwy; atak dobrej jazdy, lub chociażby świeżej piechoty byłby dokonał zwycięstwa. Lecz nie było już ani jednego świeżego żołnierza w rezerwie. Słaby oddział jazdy rzucony w ogień przez Karola pod dowództwem dzielnego Szlippenbacha utonął w mrowiu moskiewskiem; przepadł także korpus generała Roosa, odcięty od reszty armii. O 9-j rano sformowali się Szwedzi osłabieni utratą dwóch korpusów

do nowego ataku. Brak już był amunicji i tylko bagnety mógł przeciwstawić bohaterowi Loewenhaupt kartacze-
mu ogniowi Moskali. Z męstwem rozpaczy szli naprzód
zdziesiątkowani zwycięzcy we dwudziestu bitwach; z po-
nosz Karola ubito kilkadziesiąt ludzi; car Piotr miał też
przestrzelone siodło i kapelusz.

Nie pomogło męstwo; przemogły liczba i niezaprze-
czona dzielność i roztropność cara. Odparto Szwedów ze
stratą 3,000 ludzi zabitych i rannych i 2,000 wziętych do
niewoli. Karola XII-go, który szukał śmierci w boju, wy-
dobył z zamieszania towarzyszący mu Stanisław Poniatow-
ski, ojciec przyszłego króla. W obozie pod Połtawą zebra-
ła się pobita armia szwedzko-kozacka; było jeszcze 13,000
ludzi. Nazajutrz rozpoczął się odwrót pod dowództwem
Loewenhaupta. W Perewołocznie, między Worskłą i Dnie-
prem, odłączył się Karol XII na podstawie uchwały rady
wojennej od reszty wojska i wraz z Mazepą, Poniatowskim
i zaporozcami przeszedł na terytoryum Turcji; Loewen-
haupt pozostał w miejscu, zasłaniając odwrót króla, i ka-
pitulował w 10,000 całkiem już do boju niezdolnego żoł-
nierza.

Straszną klęską dla całej ludzkości był upadek Karola
XII-go pod Połtawą. Bitwa ta była prawdziwym począt-
kiem rozwoju potęgi Rosji nowożytnej, matką wszystkie-
go złego, jakie przez Rosję w ostatnich dwóch wiekach na
Europę spadło. Utrwaliła ona panowanie Rosji na półno-
cy i na południu, wypchnęła Szwecję poza Bałtyk, oddała
Finlandyę w niewolę moskiewską i zagroziła na przyszłość
w sposób gwałtowny samemu istnieniu Polski. Była to je-
dna z niewielu w dziejach bitew epokowych, jedna z bi-
tew, od których się liczą nowe okresy w historii.

Gdzie była Polska w tym dniu 8-go lipca 1709 roku,
gdy i jej losy ważyły się na polach Połtawy? Gdzie była
Polska, gdy pod jej prawie bokiem staczał bój śmiertelny
z pięćkroć liczniejszą hordą barbarzyńców jedyny w Euro-
pie człowiek, który chciał i umiał być jej szczerym i bez-

interesownym przyjacielem? Wszak dośćby było dziesięciu tylko tysięcy jazdy polskiej, tej jazdy niezrównanej, która przed 26 laty półmilion Turków na kopiach rozniosła, a by na polu pod Połtawą zczęła na zawsze potęgą wielkiego cara, co w testamencie zgubę Polski swym następcom przekazał?

Polska była w owym dniu fatalnym częścią w letargu, a częścią w szaleństwie. Nie rozumiał nikt w Polsce ważności tej chwili oprócz króla Stanisława i garści skupionych przy nim prawdziwych Polaków. Garść druga, liczniejsza, cieszyła się z klęski szwedzkiego bohatera, bo już z góry obliczała nagrody, jakie miały spaść na nią z hojnej dłoni Niemca renegata, co, kupiwszy koronę Rzeczypospolitej, od pierwszego dnia o rozbiórze własnego królestwa z wrogami jego się układał. Reszta narodu przyglądała się wypadkom z tępą bezmyślnością, nie wiedząc co czynić.

Schodzi odtąd z widowni dziejów Polski tak niespodzianie a tak dziwnie wplątana w jej losy piękna postać Karola XII-go. Nie tyle młodość go zgubiła i właściwe jej nieliczenie się z siłami i lekceważenie przeciwnika, ile, że nie poparł naród polski w potrzebie najlepszego swego przyjaciela. Trudno o drugi przykład tak czysto rycerskiej, bezinteresownej przyjaźni, jak ta przyjaźń, jaką niepospolity ten człowiek Polsce, tak jeszcze niedawnej swojej ojczyzny przeciwnicze, okazał.

Odwetem za Częstochowę świętokradzko nazywają bitwę pod Połtawą dumni cara Piotra potomkowie, co z ła-ski szatana nieprawnie się królami polskimi tytułują. Naród jednak Polski rozumie już nie od dziś, czem chciał być dla niego i czem być mógł Karol XII i we wdzięcznej imię tego rycerza bez trwogi i zmazy przechowuje pamięci.

Ciągnął Leszczyński na Ruś, na spotkanie z Karolem, lecz stanął mu na drodze hetman koronny Sieniawski zaprzędany Moskałom. Zanim przyszło do walki nadeszła wiadomość o klęsce Karola pod Połtawą i manifest Augu-

sta II z Drezna, który tymczasem zawarł przymierze z Danią i z Prusami i powrót swój do Polski zapowiadał. Zerwał August pokój altransztadzki ze Szwecją, zamilczał o swej rezygnacji z tronu polskiego i wyrobił u papieża zwolnienie Polaków od przysięgi Leszczyńskiemu. Rozpoczyna się teraz przywracanie Augusta na tron polski rękami cara moskiewskiego. Cofnął się Leszczyński do Wielkopolski, a car Piotr zjechał do Warszawy, gdzie mu senatorowie Rzeczypospolitej zwycięstwa pod Połtawą wieszowali. Zjechali się Piotr i August w Toruniu, zawarli ponownie tajne przymierze, przyczem August oddał Moskwie Inflanty. Z Torunia wyszedł w końcu października uniwersał od zabranych tam senatorów, z zawiadomieniem o powrocie "króla" Augusta bez dalszych formalności. Leszczyński poszedł na wygnanie.

Zebrał się w lutym 1710 sejm w Warszawie pod łaską wciąż jeszcze trwającej konfederacji Sandomierskiej. Żądał na nim August przez oddanych sobie senatorów, aby go sejm na nowo na tronie zatwierdził, wojnę ze Szwecją poparł, przymierze z carem ratyfikował i na zatrzymanie Sasów w Polsce zezwolił. Gdy nieliczna opozycja o usunięcie wojsk moskiewskich z Polski wołać zaczęła, upomniał się poseł carski Dołhorukij o wyrzucenie z senatu "szwedzkich partyzantów" i o zwinięcie tej części wojska polskiego, która była posłuszną Leszczyńskiemu. Wielkie stąd powstały krzyki między posłami, lecz w końcu przeparł August wszystkie swoje żądania za obietnicę wycofania wojsk rosyjskich, której dotrzymać nie myślano.

Zostali w Polsce Moskale, a król August na zjeździe z królem pruskim nowy, natychmiast mający wejść w życie, projekt podziału Polski ułożył. Car miał otrzymać wschodnią połowę Litwy, król pruski Żmudz i Prusy królewskie, a resztę miał dostać August w dziedziczne władanie.

Wykonaniu tego projektu, za który, gdyby się naród o nim dowiedział, głową a nie tylko koroną król zdrajca za-

płacić byłby powinien, stanął na przeszkodzie Karol XII. Pracował on w Turcyi przeciw Piotrowi; dopomagali mu bawiący przy nim Poniatowski i Józef Potocki. Jakoż wypowiedział sułtan wojnę Rosyi w grudniu 1710; wielki wezyr wkroczył na Ukrainę w 150,000 Turków i 200,000 Tatarów.

Wyszły natychmiast wojska carskie z Polski i pociągnęły na południe, a król August z korpusem Sasów i Moskali stanął w Prusiech królewskich, aby bawiącego w Szczecinie Leszczyńskiego od powrotu powstrzymać.

Ciężką miał car Piotr z Turkami przeprawę. Wciśnięty pomiędzy dwa ramiona Prutu, oblężony przez przeważające siły, z któremi w polu otwartem nie śmiał się mierzyć, wygłodzony i doprowadzony do takiej ostateczności, że już ostatnie swe dyspozycje do senatu w Petersburgu na przypadek swojej śmierci lub niewoli wysyłał, uciekł się Piotr w końcu do przekupstwa. Staraniem carowej Katarzyny, która kosztowności swoje na przekupienie w. wezyra poświęciła, stanął za 200,000 rubli pokój; wypuścili Turcy z matni resztki armii rosyjskiej w zamian za zwrot Azowa, zburzenie kilku fortec nad granicą, wyprowadzenie wojsk moskiewskich z Polski, wolny przejazd dla Karola do Szwecyi i niewtrącanie się Moskwy do spraw kozaków.

Zmarnowała się więc tak świetnie rozpoczęta akcja goszczącego w Turcyi Karola XII-go. W każdym jednak razie wyświadczyła Turcyja Polsce nie małą przysługę. Rozpoczyna się odtąd długi szereg wojen między Rosyą i Turcyą, w których się Turcyja stale wierną Polski przyjaciółką okazuje.

W roku następnym 1712 udało się Poniatowskiemu w Konstantynopolu zrzucić przekupnego wezyra i nowy wezyr wznowił wojnę z Rosyą, lecz powstrzymały na ten raz sułtana Anglia i Holandia. Wtedy Karol XII umyślił szczęścia na własną rękę spróbować.

Zebrało się dokoła niego w Benderze niemało Szwedów, Polaków i kozaków. Mieli więc Grudziński starosta rawski i były hetman Józef Potocki wkroczyć

na Wołyń, a Leszczyński ze Szwedami pod Stenbokiem do Wielkopolski.

Jakoż wkroczył w połowie maja Grudziński w 4,000 jazdy i przeprawiwszy się przez Wisłę dotarł prawie pod Kalisz, wszędzie powrót Karola z Turkami zapowiadając. Wyprawił August przeciw Grudzińskiemu oddział jazdy rosyjskiej, cztery pułki Sasów i 5000 Polaków. Pobił Grudziński Moskali pod Kaliszem, lecz niebawem sam pobity przez wojsko królewskie cofnął się ponownie na terytorium Turcyi do Benderu. Tamże znalazł się pobity pod Żarkami Jan Sapieha, który też na własną rękę wojnę z Moskalami prowadził.

Nie powiodła się i Leszczyńskiego ze Szwecyi do Polski w 6000 ludzi wyprawa. Uważając teraz swoją sprawę za straconą, zaproponował Leszczyński pokój Augustowi, lecz gdy się jednak August z Karolem XII-m tylko chciał układać, udał się Leszczyński do Benderu dla naradzenia się ze swym protektorem. Nie zastał go już w Benderze, bo go tam Turcy na rozkaz zniecierpliwionego sułtana po zawziętej ułtarczej do niewoli wzięli i na zamku Timurtasz osadzili. Osiadł więc tymczasowo w Benderze Leszczyński i wojsko ze zbiegających ku niemu tłumnie Polaków jął organizować.

Ciągłe wahanie się Turcyi, gdzie się zmieniali co chwila wezyr za wezyrem i toczyła się walka między partją wojny z Rosyą i partją pokoju, nakazywało czekać, aż się sprawa rozstrzygnie. Dwa razy wypowiadał sułtan Rosyi wojnę i dwa razy się cofał; przemogło w końcu złoto obficie sypane przez agentów Piotra, a wiadomość o klęsce Stenboka na Pomorzu dobiła sprawę Karola w oczach W. Porty. Ratyfikował sułtan ostatecznie traktat nad Prutem w 1711 zawarty i wojska swe z nad Dniestru wycofał.

Nie chciał już dłużej przewlekać wojny domowej Leszczyński i zażądał stanowczo od Karola, aby go zwolnił z dalszego obowiązku popierania jego wojny z Augustem. Domagali się też i Szwedzi wielkim głosem powrotu króla do zagrożonej przez zastępy Piotra na północy ojczyzny. Przeznaczył więc Karol Leszczyńskiemu dziedziczne swe księ-

stwo Pfalz-Zweibruecken w Niemczech na utrzymanie, zanim go "w tryumfie do Warszawy wprowadzi" i opuścił Turcyę konno z jednym tylko towarzyszem, skąd w ciągu 16 dni, pędząc na Wiedeń, Ratysbonę, Kassel i Brunswik, przybył do Stralsundu w końcu listopada 1714.

Bezpośredni następstwem zwycięstwa Augusta nad Leszczyńskim było zalenie Polski wojskiem saskim, które król we wszystkich prawie ważniejszych punktach rozłokował. Znosiła ten stan szlachta przez czas jakiś z głucho tłumionem oburzeniem, aż w końcu zerwała się ostatnia niecierpliwość i naród wojnę na ten raz już nie królowi lecz jego wojsku wypowiedział. Po całym szeregu drobnych utarczek zawiązała się pod koniec roku 1715-go konfederacya generalna w Tarnogrodzie pod łaską Stanisława Leduchowskiego przy królu lecz przeciw Sasom.

Wyciągnął w pole przeciw konfederatom główny doradca Augusta marszałek Fleming w 13,000 Sasów i wojsk koronnych i, chociaż nie pobił ich w żadnej większej bitwie, trzymał ich jednak w szachu, ile że pod zimę szlachta z pod chorągwi licznie do dom wracać zaczynała. Zawarto nareszcie w styczniu 1716 w Rawie zawieszenie broni do najbliższego sejmu; obiecał Fleming, że wojska saskie wyprowadzi, a król, choć niechętnie, okazał pewną łaskawość, zwłaszcza że car Piotr zbyt natrętnie na pośrednika się narzucał.

Odrzuciła jednak ugodę rawską główna rada konfederacyi i wojna podjazdowa przeciw Sasom rozpoczęła się na nowo; w marcu rozszerzyła się konfederacya tarnogrodzka na całą Litwę i położenie Augusta poraz drugi stało się bardzo niepewnem. W dodatku zjawił się car Piotr w Gdańsku i dobrze przyjęty przez władze konfederacyi w nowej dla siebie roli wolności szlacheckiej protektora ukazać się raczył.

Poznał już dobrze Piotr słabe strony Polski i, uważając ją z góry za przyszlą zdobycz Rosyi, postanowił nie wypuszczać Rzeczypospolitej z pod swojej opieki. Obojętnem mu

było, z którą miał trzymać stronę; szło mu jedynie o to, aby się już nic w Polsce bez niego nie działo.

Zwrócił się i król August do tego tak niebezpiecznego pośrednika i przystał na żądanie cara, aby się strony wojujące natychmiast pogodziły pod groźbą zwrócenia wojsk carskich przeciw tej stronie, która się przy dalszej wojnie będzie upierać. Bito tymczasem Sasów po całym kraju w drobnych utarczkach, a we Lwowie wzięli nawet konfederaci w areszt trzymającego z Sasami hetmana Sieniawskiego.

Wybrał car Lublin na miejsce zjazdu, który miał wszystkich do zgody ostatecznej doprowadzić. Zjechali się w połowie czerwca komisarze królewscy Fleming i biskup kujawski Szaniawski, pełnomocnicy konfederacyi i poseł carski Dołhoruki; zawarto na początku lipca zawieszenie broni i zaczęto omawiać wzajemne warunki pokoju, gdy burda wyprawiona przez generała saskiego Friesego w Sandomierskiem stała się hasłem do zerwania układów. Walka wybuchła na nowo i dopiero pod naciskiem Dołhorukiego zgodzono się na nowy zjazd w Warszawie.

Tępo szły układy i na tym drugim zjeździe; wkroczenie jednak Moskali na Wołyn i klęska konfederatów pod Kowalewem zmieniły sytuację. Osłabł opór ze strony konfederacyi, przybyło odwagi Augustowi i w końcu po długich targach stanął w styczniu 1717 traktat zwany warszawskim o dziesięciu artykułach. Zwinęto konfederacyę tarnogrodzką i starą, w teorii wciąż istniejącą sandomierską, wyprawiono Sasów z Polski, ustanowiono liczbę wojska koronnego na 18000 a litewskiego na 6000, pozostawiono przy królu 1200 ludzi gwardyi saskiej, ograniczono władzę hetmanów i utworzono trybunały skarbowe, które miały doglądać, aby wojsko regularnie żołd otrzymywało. Dnia 1-go lutego 1717 odbył się jednodniowy, sześć tylko godzin trwający sejm, niemym zwany, na którym traktat powyższy przyjęto i zatwierdzono.

Odetchnęła Polska na chwilę i natychmiast o usunięcie wciąż jeszcze na terytorjum Rzeczypospolitej przebywających wojsk "łaskawego rozjemcy" cara Piotra wołać za-

częła. Nie kwapił się jednak car z ewakuacją, tembardziej, że z nowymi, a całkiem dziwacznymi nosił się planami.

Oplątał od pewnego czasu umysł cara sławny matacz i awanturnik polityczny baron Goertz, w służbie Karola XII podówczas zostający.

Zdobył już car na Szwedach wszystko, jak daleko mógł sięgnąć. Potrzebował więc teraz pokoju i zatwierdzenia za sobą wszystkich zdobywcy. A że za pokój i odstąpienie wybrzeża Bałtyku i części Finlandyi trzeba było czemś Szwedom zapłacić, uradził car Piotr z Goerzem pozyskać wciąż jeszcze groźnego Karola XII za pomocą nowej politycznej kombinacji. Miał więc Piotr zerwać z Augustem, wypędzić go z Polski, przywrócić Leszczyńskiego, o co najbardziej szło Karolowi, i zezwolić na podbój Norwegii i przyłączenie jej do Szwecyi. Z Norwegii miał awanturniczny Karol przerzucić się do Anglii i pretendenta Jakóba Stuarta na tron angielski przywrócić. Król pruski miał otrzymać Prusy polskie w zamian za zwrot zdobytego na Szwedach Szczecina, a książe meklenburski miał dostać Kurlandę za Meklenburg, który miał się dostać Szwecyi. Rozległy ten plan nie był tak dalekim od wykonania, jakby się mogło zdawać ze względu na nieprawdopodobieństwo przymierza między Piotrem i Karolem. Carowi szło przedewszystkiem o pokój ze Szwecją na podstawie odniesionych korzyści; Karolowi XII-mu musiała się uśmiechać nadzieja kompensaty za utracone prowincye i przywrócenie bez nowej wojny zerwanego przez Augusta traktatu altransztadzkiego.

Jak dalece obawiał się tej kombinacji powiadomiony o niej przez swych szpiegów król August, widać już stąd, że się nie zawahał nasać morderców na bawiącego w Zweibruecken Leszczyńskiego. Podjął się tej zbrodni pewien kapitan saski i zamach zorganizował, lecz, zdradzony przez współników, wpadł w pułapkę i na sądzie wszystko wyśpiewał.

Rozchwiała plany Goertza nagła śmierć Karola XII-go, który 10 grudnia 1718 przy oblężeniu twierdzy Fridrikshall

w Norwegii od kuli nieznaną ręką wystrzelonej zginął. Łątwo teraz już było carowi zmusić do ustępstw Szwecyę; stracił opiekuna Leszczyński i w Alzacyi jako gość Francyi zamieszkał.

Dopominała się Rzeczpospolita u cara, aby swe wojska nareszcie wyprowadził, Rygę i Inflanty na Szwedach zdobyte Polsce w myśl ugody z roku 1704 zwrócił, Kurlandyę opuścił i tylekroć obiecywane Augustowi subsydyja pieniężne wypłacił. Nie chciał i słyszeć o niczem car i z królem pruskim przeciw Polsce się wiązał, na co August ożenieniem syna z arcyksiężną austryacką i przymierzem z Austryą i Anglią odpowiadał. Podburzył Piotr szlachtę przeciw temu przymierzu i sejm w Warszawie w grudniu 1719 rozpoczęty, a w lutym 1720 zerwany wyparł się wszelkich przymierzy zagranicznych za wyłączną króla robotę je ogłaszając.

Zawarł też i August nareszcie pokój ze Szwecyą, w której panowała siostra Karola XII Eleonora. Nie zatwierdził i tego aktu nowy sejm w Warszawie przez jurgieltników carskich zerwany.

Rządził się już car Piotr w Polsce przez swoich agentów jak we własnym kraju, zrywał sejmy, a o wypełnieniu tak obficie w ciężkich dla siebie czasach nasypanych obietnic nawet mówić sobie nie pozwalał. Ze Szwecyą zawarł pokój w 1721 w Nystadzie na własną rękę, bez udziału swego wiernego sprzymierzeńca Augusta i otrzymał przy-
tytuł „cesarza Wszzechrosyi“, co w rozumieniu senatu petersburskiego miało oznaczać prawo do panowania nad wszystkimi krajami przez Ruś zamieszkałymi, a więc i nad Rusią w skład Rzeczypospolitej wchodzącą.

Koniec tak zwanej wojny północnej, która już właściwie pod Połtawą przez Moskwę została wygrana, jest zarazem początkiem długiego pokoju w Polsce. Pokój ten na pozór pomyślny leczy wprawdzie rany przez długą walkę wewnętrzną zadane, przywraca dobrobyt i na czas jakiś bezpieczeństwo na wszystkich przynosi granicach.

Lecz jest to pokój martwy, niezdrowy. Rwą się sejmy jeden po drugim; niema żadnej naprawy w przestarzałym ustroju państwa, wojsko nieliczne i źle opatrzone zatracza resztki wprawy i bitności. Miłem okiem spoglądają na ten sen letargiczny potężnego niegdyś narodu gotujący się do podzielenia się jego ziemią życzliwi sąsiedzi. Głównymi dozorcami w zabójczym spokoju zasypiającej Rzeczypospolitej stają się carowie rosyjscy, którzy i po zgonie Piotra w 1725 w myśl jego testamentu politycznego pilnie doglądają, aby Polska żadnych zbawiennych reform u siebie nie wprowadzała.

“Polskę musimy zniszczyć, podtrzymując tam nieład i niesnaski, nakazuje wielki car swoim następcom; ludzi wpływowych trzeba pozyskiwać pieniędzmi; sejmy trzeba przekupywać, aby mieć wpływ na wybór króla; musimy tam zyskiwać stronników, opiekować się nimi, posyłać wojska rosyjskie i trzymać tam dopóty, dopóki nie znajdzie się sposobności pozostawienia ich tam na zawsze. Jeżeli sąsiednie mocarstwa będą robiły trudności, to tymczasem należy je zaspokoić podziałem.”

Nie sam tylko Piotr Wielki myślał o podziale Polski, jako o nieprzyjemnej dla Rosyi ostoteczności, bo całą Polskę za dojrzewającą zwolna zdobycz Rosyi poczytywał. Myślał o rozbiorze własnego królestwa i niegodziwy August II i, jak już widzieliśmy, niejednokrotnie z projektem podziału w sekrecie występował.

Ostatni z tych projektów przypada na krótko przed śmiercią króla i stoi w związku z jego dynastycznymi marzeniami. Dowiedziawszy się, że Rosya, Prusy i Austria ułożyły się już między sobą na przypadek nowej elekcji, aby nie dopuścić do tronu ani syna Augusta ani Łeszczyńskiego, który po wydaniu swej córki Maryi za króla Francyi Ludwika XV-go poważną został w Europie osobą, zwrócił się August w wielkim sekrecie w 1732 do króla pruskiego z nowym podziału Polski projektem. Austrii ofiarował Spiż, Prusom Kurlandę, Prusy Królewskie i część

Wielkopolski, a resztę chciał prawem dziedzicznym dla syna zatrzymać.

Zgodził się w zasadzie na projekt król pruski i wysłał do Dreżna osobnego posła z zapytaniem, czy Rosya ma być wciągnięta do planu, ile wojska mają wystawić dla przeprowadzenia go Prusy i Saksonia i co trzeba będzie dodać Austrii, jeżeli się samym tylko Śpiżem nie zadowoli. W trakcie tych układów zjechał król August do Warszawy na sejm w styczniu 1733 i tam 1-go lutego życie w wieku lat 63, a w 36-m roku panowania zakończył.

Pierwszy ten Niemiec na tronie polskim pierwszym też był królem, który Polskę i Polaków całą siłą swej niskiej duszy nienawidził. Wdarłszy się na tron dla dogodzenia swej ambicyi drobnego ksiąźątka niemieckiego i dla powiększenia swoich tak mu na życie hulaszce i na rozpustę potrzebnych dochodów, frymarczył Polską i na jej szkodę z całą świadomością najfatalniejsze w skutkach eksperymenty polityczne urządzał. Całe pokolenie cynizmem swym i zepsuciem zaraził i pierwszy najgorszemu Polski wrogowi, Moskwie, drogę do niej szeroko otworzył.

Nie widział i nie rozumiał dobrodusznego, zaślepionego, a do uczciwości w polityce nawykłego naród Polski całej ohydy charakteru króla, całej jego przewrotności i iście niemieckiej do Polski nienawiści; tem tylko, a nie czem innym to słabe nawet poparcie, które mu część narodu w jego walce z Karolem XII i Leszczyńskim okazała, tłumaczyć należy.

Zaledwie zamknął oczy August II, gdy najlepsi ludzie w narodzie, zwrócili się ku mieszkającemu we Francyi Leszczyńskiemu. Urósł król Stanisław ogromnie w powagę przez małżeństwo swej córki z królem Francyi Ludwikiem XV; urósł też w oczach narodu przez niepopularność Augusta II-go. Dość miała czasu Rzeczpospolita od bitwy pod Połtawą, aby porównanie między dwoma ówczesnymi rywalami spokojnie przeprowadzić

Zapowiedział prymas sejm konwokacyjny na koniec kwietnia; takim było usposobienie narodu, że należało się spodziewać łatwego wykluczenia wszystkich zagranicznych kandydatów i wyboru Piasta, a więc Leszczyńskiego.

Pilnowały jednak dobrze swych interesów Austria i Rosya. Ambasadorowie tych mocarstw wręczają 14 kwietnia prymasowi notę tej treści, że ich dwory w interesie "wolności elekcyi" w żadnym razie na wybór Leszczyńskiego nie zezwolą i protest swój koncentrowaniem wojsk nad granicami Polski popierają. Z oburzeniem odepchnął tę opiekę życzliwych sąsiadów prymas Teodor Potocki, a Francya głos energiczny także w obronie wolności elekcyi podniosła. Zebrał się sejm pod łaską konfederacyi generalnej i, po zagrożeniu nielicznym oponentom, że oknami z izby wylecieć mogą, z wielką jednomyślnością postanowił: że przysły król ma być rodowitym z ojca i matki Polakiem; że nikt oprócz prymasa ogłaszać wyboru nie może; że sejm elekcyjny odbędzie się w końcu sierpnia konno, popolitem całej szlachty ruszeniem.

Cztery miesiące pozostało ościennym mocarstwom dla rozwinięcia akcyi przeciw tak pięknym tego sejmu uchwałom. Jakoż rozpoczęła się ta akcyja natychmiast; z jednej strony zaczęto burzyć szlachtę za pomocą pamfletów, z drugiej ogłoszono, że mocarstwa ościenne "na prośbę wielu patryotów, z czystej miłości ku Rzeczypospolitej na utrzymanie jej praw i wolności, wojskom na granicy stojącym wkroczyć do Polski rozkazały."

Energiczne opowiedzenie się narodu za Leszczyńskim usunęło natychmiast niechęć, jaką jeszcze za życia Augusta II-go Rosya i Austria synowi jego Fryderykowi Augustowi okazywały. Pogodzono się w Wiedniu i w Petersburgu z Sasem, jako z jedynym możliwym przeciw Leszczyńskiemu kandydatem; obiecali mu cesarz Karol VI 17,000 wojska, a carowa Anna 40,000 na przeparcie jego elekcyi.

Na początku sierpnia wkroczył na Litwę generał Lascy w 40,000 Moskali, a flota rosyjska poszła pod Gdańsk pilnować morzem z Francyi przybywającego króla Stanisława.

Przed rozpoczęciem sejmku elekcyjnego ponowili swój protest przeciw Leszczyńskiemu przedstawiciele Austrii i Rosyi, grożąc otwarciem wojny w razie wyboru króla wygnańca. Sejm elekcyjny rozpoczął się pod hasłem oburzenia posłów na wkroczenie Moskali. Rzucono się ostro na regimentarza konfederacyi i kanclerza w. litewskiego Michała Wiśniowieckiego, że nie daje odporu Moskwie i na Michała Radziwiłła, że się łączy z Moskalami. Obrażeni kanclerz i Radziwiłł wynieśli się na Pragę i osobne koło tam założyli. Przyłączyli się do nich niebawem Hozyusz biskup poznański, Jan Sapieha, wojewoda trocki, Michał Sapieha wojewoda podlaski i Teodor Lubomirski wojewoda krakowski. W miarę zbliżania się Moskali, którym nikt nie stawiał oporu, rosło koło na Pradze, powiększając się licznymi z pod chorągwi prymasa zbiegami.

Przybył 7 września do Warszawy Leszczyński, przekradłszy się w przebraniu łądem przez Niemcy. Dnia 10-go września rozpoczął prymas objazd zgromadzonych na Woli województw i zbieranie głosów, które prawie jednomyślnie na Leszczyńskiego padały. Zapytał raz jeszcze prymas o godzinie 4-ej o zgodę i, widząc zupełną już teraz jednomyślność, ile że przeciwnicy w ciągu dnia powynosili się na Pragę, królem Stanisława Leszczyńskiego ogłosił.

Elekcyja ta była najzupełniej prawną i odbyła się bez żadnego nacisku, w oczach niemal nadciągających w celu zgwałcenia wolnej elekcyi Moskali. A jednak wydali 14 września ośmieleni bliskością wojsk moskiewskich Prażanie manifest, protestujący przeciw wyborowi Stanisława w imię "najdroższego skarbu wolności."

Po bezskutecznem wezwaniu odstępców do uległości rozpoczął Józef Potocki kroki wojenne przeciw Prażanom, którzy cofnęli się na spotkanie Moskali, lecz już 29 września wrócili na Pragę pod osłoną straży przedniej nieprzy-

jaciela. Cofnął się król Stanisław do Gdańska, aby się tam posiłków z Francji doczekać. Nie opuścił jednak Warszawy Potocki, spalił most na Pradze i rozpoczął układy z Lascym, który nie bardzo się rozumiał na sytuacji. Wyręczył go w tem Wiśniowiecki, spędził nieliczną garść protestujących do wsi Kamienia pod Pragą i tam 5go października wciągu kilku godzin wszystkie formalności wyboru Fryderyka Augusta załatwił. Odśpiewali biskupi krakowski i poznański *Te Deum* w miejscowym kościele parafialnym, a trzydzieści dział moskiewskich huknęło na cześć króla Augusta III-go, aż pękła stara posadzka kościelna i wszyscy panowie wyborcy wpadli do grobów w podziemiach kościoła.

Pierwsza to była w Polsce elekcya pod osłoną i nacięciem wojsk obcego i wrogiego mocarstwa przeprowadzona. Nie odczuł naród, jak należało całej hańby tego gwałtu nad nim przez najeźdźców dokonanego. Nie zerwał się do broni, nie błysnął setką tysięcy szabel przed oczami garści zdrajców magnatów i nie wyrzucił ze swej ziemi Moskali, co mu drugiego Niemca na tron prowadzili.

Nie obeszło się jednak bez krótkiej walki, tembardziej, że wypowiedzenie przez Ludwika XV-go wojny Austrii zmniejszyło znacznie liczbę czynnych wrogów Leszczyńskiego.

Podał zięciowi król Stanisław dobrą myśl najechania Saksonii, lecz rząd francuski nie chciał się tak daleko w sprawie Polski angażować. Spełży też na niczem starania Francji, aby Szwecyę i Turcyę do wojny z Rosyą namówić. Natomiast Austria była unieruchomiona, Prusy trzymały się wyczekującej polityki, a z jedną Rosyą powinna była Polska sama poradzić.

Zawiązał w grudniu 1733 Jan Tarło wojewoda lubelski konfederacyę w sandomierskiem, a Michał Potocki drugą na Wołyniu. Przyłączyły się do niej niebawem województwa podolskie i kijowskie; wydał król Stanisław z Gdańska pierwsze wici na pospolite ruszenie przeciw Moskalom. Lecz już na początku roku 1734 przybył do Kra-

kowa August pod osłoną wojsk saskich i ukoronował się 17-go stycznia z rąk biskupa krakowskiego koroną na pędce od wiedeńskich jubilerów sprowadzoną, poczem jak najprędzej do Drezna wyjechał, żałogę saską w stolicy pozostawiając.

Ciągnęli tymczasem na Gdańsk Moskale i 5-go lutego 1734 oblegli miasto we 40,000 dobrego żołnierza. Obroną kierował sam król; w mieście dowodził generał Fittinghof, a na przedmieściach stary Karol XII-go i Leszczyńskiego towarzysz broni Stanisław Poniatowski.

Los Gdańska, a z nim i króla Leszczyńskiego zależał od dwóch ewentualności — odsieczy polskiej ze strony lądu lub francuskiej od morza.

Wyruszył z odsieczą Jan Tarło we 12,000 ludzi, między którymi 2,000 zaledwie było dobrego żołnierza. Rozbili go Moskale pod Wuckowem; posiłki z Litwy pod Ogińskim i Pociem nie mogły dotrzeć pod Gdańsk wobec zagradzających im drogę wojsk polskich pod Wiśniowieckim i Radziwiłłem i rosyjskich pod Izmailowem. Natomiast na pomoc Moskalom, którzy w pierwszych utarczkach pod Gdańskiem sporo ludzi stracili, przybyło 10,000 Sasów. Przypuścił 9 maja dowodzący oblężeniem generał rosyjski Muenich szturm do fortu Hagesbergu, lecz został odparty ze stratą 4,000 ludzi.

Ukazała się wreszcie na horyzoncie tak niecierpliwie oczekiwana odsiecz francuska. Zamiast floty wiozącej kilkunastotysięczną armię kilka okrętów wysadziło na ląd pod Weichselmundą półtora tysiąca Francuzów. Z wielką brawurą rzuciła się ta garść na okopy saskie, aby się przedrzeć do Gdańska, lecz po nierównym boju cofnęła się do Weichselmundy.

Gdy w czerwcu nadeszła flota rosyjska i Gdańsk od strony morza blokować zaczęła, zwolnił król Stanisław dzielnych Gdańszczan od obowiązku wierności i w przebraniu przekradł się przez linie oblężnicze. Poddało się boha-

terskie miasto Moskalom i Augusta III-go królem uznać było zmuszone.

Ucierały się jeszcze gdzieniegdzie po kraju słabe oddziały konfederatów, gdy król Stanisław zjawił się niespodziewanie w Królewcu, jako gość króla pruskiego i wydał manifest wzywający naród do powszechnej konfederacji przeciw Augustowi. Stała ta konfederacja 5 listopada w Dzikowie pod laską Adama Tarły, który miał zwołać pospolite ruszenie w razie, gdyby król nie mógł tego uczynić. Lecz był to już ostatni słaby poryw narodu w obronie prawnego swego monarchy. Nie mając dość siły do prowadzenia wojny, ograniczyła się konfederacja do zabiegów dyplomatycznych, po których także niczego się już nie było można spodziewać.

Zjechał w listopadzie August III do Warszawy, obiecał wycofać wojska saskie i rosyjskie i zabrał się do kapitulowania co ważniejszych króla Stanisława stronników.

Konała tymczasem na brak sił konfederacja dzikowska, a król pruski zaczynał niechętnem patrzeć okiem na gromadzącą się przy Leszczyńskim w Królewcu emigrację. Poddał się ostatecznie i sędziwy prymas Potocki, więziony przez Moskali od czasu kapitulacji Gdańska.

Spróbował pewny siebie August III zwołać do Warszawy sejm pacyfikacyjny, lecz go zerwali dość jeszcze liczni między szlachtą Leszczyńskiego stronnicy.

Dobiegała także do końca leniwie się wlokąca wojna Francji z Austryą; mający niebawem nastąpić pokój zapewniał Augustowi w razie potrzeby czynną pomoc ze strony cesarza. Stał w październiku 1735 w Wiedniu preliminarz pokoju między Francją i cesarstwem; Francja podejmowała się skłonić Leszczyńskiego do abdykacji z zatrzymaniem tytułu królewskiego i dóbr w Polsce, a cesarz odstępował mu z kompleksu Rzeszy niemieckiej księstwo Baru i Lotaryngii w dożywotne władanie, poczem, po zgonie króla, miały być wcielone do Francji.

Nie było już żadnego ratunku dla sprawy Leszczyńskiego w Polsce. Podpisał więc 26 stycznia 1736 król Stanisław akt abdykacyi i do Lotaryngii w towarzystwie Osolińskiego i kilku wiernych dworzan wyjechał.

Znika odtąd na zawsze z dziejów Polski ta szlachetna i sympatyczna postać króla wygnańca, który po dwakroć przez naród do dźwigania korony powołany i dwakroć bez winy własnej przezeń opuszczony długiego i pocziwego żywota na ziemi obcej wśród obcego ludu miał dokonać. Jakim mógł być królem Leszczyński, o tem świadczy dziś jeszcze żywa wśród ludu w Lotaryngii tradycja o "dobrym królu Stanisławie" (le bon roi Stanislas), którego imieniem dziś jeszcze licznie chrzczą swych synów chłopci lotaryńscy, mądre, łaskawe i sprawiedliwe jego rządy wdzięcznie wspominając.

Zebrał się nareszcie sejm pacyfikacyjny 25 czerwca 1736. Przystał król na wyprowadzenie wojsk saskich i moskiewskich i nawet Kurlandę na Moskalach pod pewnymi warunkami odzyskał.

Drugi z rządu Niemiec na tronie polskim obecnie zasiadający zgoła nie był podobny do pierwszego. Ociężały, gnuśny, flegmatyk, dobry ojciec rodziny, był August III człowiekiem niemal do idyotyzmu niezdolnym do żadnego wysiłku umysłowego. Pozbawiony wszelkiej ambicji, obojętny na wszystko, spokoju tylko i pieniędzy pożądający, przesiedział ten król malowany trzydzieści lat na tronie, żadnej w niczem nie objawiając inicjatywy. Złym człowiekiem nie był jak jego ojciec; był tylko zerem, o tyle jednak szkodliwym, że zajmował miejsce, które się innemu należało i któremu w owych czasach największy człowiek w narodzie z trudnością by sprostał.

Z obojętnością manekina odrabiał August III swe królewskie obowiązki, o ile szło o reprezentację. Rządy sprawowali za niego faworyci — do roku 1738 książe Sułkowski, naturalny syn Augusta II-go, a po nim hrabia Bruehl, człowiek chciwy, niesumienny i niewielkich zdolności.

Układała się zwojna Polska pod takim królem po krótkim wstrząśnieniu do snu długiego, z którego dopiero dzwony na ostatnią bijące trwozę niestety zapóźno zbudzić ją miały.

Nie brak jednak było ludzi w Rzeczypospolitej, którzy już wtedy o ratunku myśleć poczynali.

Rozumiano już, że w polityce zewnętrznej Rzeczypospolita teraz z Turcją, Szwecją i Francją przeciw Moskwie i Austrii łączyć się była powinna. Myśleli nieliczni już Leszczyńskiego stronnicy o nowej pod tym hasłem konfederacji i stosunki nawet w Paryżu i Konstantynopolu nawiązali. Przecięła dobrze się zapowiadającą robotę śmierć Sinclaira, posła szwedzkiego do sułtana, którego w przejeździe przez Saksonję w 1738 zamordowano, aby się dostać do jego papierów.

Wołano też ostro na sejmie roku 1738 o powiększenie wojska i o wypędzenie Moskali, którzy się znów w Polsce pod pretekstem wojny z Turcją i Tatarami zagnieździli; zerwało jednak sejm kłócące się między sobą o drobnostki warcholstwo. Zerwano i sejm następny roku 1740, na którym też głównie o aukcję wojska lepsi z posłów się dopominali.

Dwa zaszyły w roku 1740 ważne w Europie wypadki, z których można było i należało skorzystać. Zmarł cesarz Karol VI i na tronie Austrii zasiadła córka jego Marja Teresa. Rozpoczął z nią natychmiast wojnę o Śląsk król pruski Fryderyk II, znakomity wódz i polityk, doskonale do wojny przez oszczędność i zmysł organizatorski swego poprzednika przygotowany. Zmarła w tymże roku i carowa rosyjska Anna Iwanówna, a na tron, po krótkiej przerwie wstąpiła Elżbieta, córka Piotra I-go. Korzystając z zamieszek pałacowych w Petersburgu, Szwecja wojnę Rosji w 1741 wypowiedziała.

Można było teraz ważyć się na wojnę z Rosją z jednej, a z Austrią lub Prusami z drugiej strony; w każdym zaś razie należało wystąpić w roli zbrojnego między Austrią

i Prusami rozjemcy i sporny Śląsk jako odwieczną Polski piastowskiej dzielnicę wojskiem polskiem obsadzić.

Myślał o czemś podobnem stary hetman Józef Potocki i puścił na próbę w obieg manifest bezimienny do narodu, w którym o łączności ze Szwecją przeciw Moskwie, o "wielkich na zachodzie zaburzeniach" i o utworzeniu konfederacyi przy królu i wolnościach napomykał.

Wystąpili przeciw myśli hetmana kanclerz i sam król, lecz najwięcej wpłynęła nań zupełna obojętność narodu. W kilku województwach szlachta nawet manifesty do grodów przeciw wszelkim konfederacyom wnosić zaczęła. Pozostawiona własnym siłom Szwecja zawarła w 1743 pokój z Rosją; minęła więc z tej strony niewyzyskana przez Polskę dobra sposobność.

Do wojny Austrii z Prusami też nie chciała się mieszać Rzeczpospolita. Wmieszał się jednak do niej król August III jako elektor saski, lecz w sposób tak niedołyżny, że lepiejby było, aby pozostał neutralnym. Zawarł z początku Bruehl w imieniu Saksonji przymierze z Austrią, niebawem jednak przyłączył się do Prus, a później znów się z Austrią układać zaczął, trzy razy w ciągu dwóch lat politykę bez żadnej widocznej racji zmieniając.

Jak się jednak król pruski już po zawojowaniu całego prawie Śląska interwencji Rzeczypospolitej obawiał, widać ze wstrząsającej sceny, jaka się na sejmie dnia 5-go listopada 1744 odegrała. Dnia tego wstał na izbie poseł ziemi wiskiej Wilczewski i cisnął na środek sali worek ze złotem, które mu poseł pruski jako zadatek za zerwanie sejmu wypłacił. "Nie chcę być Judaszem Ojczyzny, wołał Wilczewski, ale są inni co wzięli." I sejm został zerwany przez jurgieltników Fryderyka II-go, a Saksonja wzięła czynny udział w wojnie z Prusami, została pobita i w 1745 była zmuszona przyjąć warunki pokoju, które Fryderyk po zajęciu Drezna podyktował.

Coraz to głębiej zapadała Rzeczpospolita w letarg i w anarchję. Rwały się sejmy, nie było ani rządu, ani prawa, ani wojska; powszechny dobrobyt wytworzył w pozabawionem wszelkiej szerszej myśli społeczeństwie niewidzianą dotąd nawet w Polsce hulaszczność; rosły fortuny magnatów, którzy na swych zamkach i włościach rolę książąt udzielných i zgoła despotycznych panów odgrywali.

Dojrzewać jednak już zaczynają w tej epoce pierwsze nasiona niezbędnych reform przez ludzi lepszych oddawna w głębę jałową rzucane. Za punkt zwrotny można uważać ukazanie się broszury politycznej pióra króla Leszczyńskiego: "Głos wolny wolność ubezpieczający". Przedstawia w niej Leszczyński anarchiczny stan Rzeczypospolitej i na niezbędne reformy wskazuje. Radzi ograniczyć prawo króla do rozdawania wakansów, odebrać mu całkowicie prawo rozdawania królewskich, obierać na sześć lat odpowiedzialnych przed sejmem ministrów — wojny, skarbu, polityki i sprawiedliwości, utworzyć cztery komisje z posłów i senatorów, któreby stałe jako rady przy boku ministrów funkcjonowały, dzielić sejmy na stałe komisje, któreby rozpatrywały każda sprawy jej przydzielone i już gotowe wnioski przed plenum izby wносиły. Dalej radzi król wygnaniec, aby po upływie sesji sejmowych połowa posłów wracała do województw, a druga przy królu i ministrach do następnego sejmiku pozostawała. Na końcu swego dziełka kreśli król stan opłakany ludu wiejskiego i poprawę jego losu gorąco poleca. Jak ujrzymy później, wiele z tych rad i myśli "dobrego króla Stanisława" weszło w skład rzeczywistych reform w dniach odrodzenia Rzeczypospolitej.

Ciągnęła się jeszcze wojna między Austrią i Francją, która stronę Fryderyka trzymała, gdy nastąpiło ostateczne pogodzenie się rodzin królewskich — Sasów i Leszczyńskich. Prosił dwór francuski króla Augusta o rękę jego córki Marji Józefy dla następcy tronu francuskiego syna Marji Leszczyńskiej. Zaślubiny odbyły się w 1747; w tymże roku syn Augusta III Fryderyk Chryścjan zaślubił córkę

zmarłego cesarza Karola VI, a druga córka króla wyszła za elektora bawarskiego.

Spełzy na niczem sejmy w 1746, 1748 i 1750; coraz to gorzej zaczynało dziać się w Rzeczypospolitej.

Dwa wielkie rody wyrastają w tym okresie nie tylko ponad głowy innych magnatów lecz niemal ponad króla i samą Rzeczypospolitą. Są to Potoccy i Czartoryscy.

Pierwsi, rozsiadłszy się na olbrzymich przestrzeniach na Ukrainie, Podolu, Rusi i Małopolsce, stają się teraz głównymi starego porządku filarami. Zwolennicy Leszczyńskiego i za jego czasów przodujący zbawiennemu ruchowi, który króla rodaka na tronie miał utrzymać, zapadają Potoccy po jego upadku w tępy konserwatyzm, całą swą wielkość na schlebaniu drobnej szlachcie opierając.

Młoda natomiast i mało dotąd znana rodzina Czartoryskich, wybiwszy się w górę przez protekcję króla Augusta i stanąwszy mocno w Rzeczypospolitej, zaczyna wysuwać się naprzód w charakterze zwolenników reform i głównych przedstawicieli wdzierającego się już do Polski nowego porządku. Za założyciela rodu Czartoryskich należy uważać Kazimierza, kasztelana wileńskiego, zmarłego w roku 1741. Z trzech jego synów Teodor został biskupem poznańskim, Michał podkanclerzem litewskim, August wojewodą ruskim. Córkę Konstancję wydano za wspomnianego już niejednokrotnie Stanisława Poniatowskiego, który tak dzielnie przy Karolu XII-m i Leszczyńskim stawał, lecz po jego upadku nie mniej gorliwie Augustowi służył. Małżeństwo Augusta Czartoryskiego z wdową po Denhoffie z domu Sieniawską wniosło w ich dom olbrzymie dobra Sieniawskich.

Walka między Potockimi i Czartoryskimi wypełnia teraz kilkanaście lat między wojną prusko-austriacką i wojną siedmioletnią.

Zerwali sejm grodzieński w 1752 Czartoryscy, którzy już w tym okresie czując się dość mocnymi od króla się odwracać zaczynają; im też przypisują zerwanie i następnego sejmku w 1754-m.

Wielkim błędem i winą Czartoryskich było, że swe niezapreczenie dobre i zdrowe plany reform na protekcji Moskwy i Prus opierali. Nie rozumiejąc, że już od Piotra I-go główną wytyczną polityki Rosyi było w Polsce do żadnych reform nie dopuszczać i że polityka Prus od czasu wstąpienia na tron Frydryka II-go w tymże szła kierunku, ludziła się tak zwana familja, to jest Czartoryscy wespół z Poniatowskimi nadzieją, że byleby się im ster Rzeczypospolitej opanować udało, reszta przyjdzie z łatwością. Przeciwnie Potoccy trwali przy starej hetmana Józefa polityce, dobro kraju na ścisłem z Francją, Turcją i Szwecją przymierzu opierając. Zdrowy ten w polityce zewnętrznej kierunek niweczyło jednak potężne to stronnictwo przez swój konserwatyzm i stałą przeciw wszelkim reformom opozycję.

W rezultacie wytworzył się stan anormalny i nic dobrego na przyszłość nie rokujący; stronnictwo stojące na zdrowym gruncie w polityce wewnętrznej strasznie błędziło na punkcie zewnętrznej polityki i naodwrot, partja prowadząca zdrową politykę zewnętrzną była wprost szkodliwą we wszystkich sprawach do polityki wewnętrznej się odnoszących.

W takim stanie zastała Rzeczpospolitą wojna siedmioletnia, ta dziwna, jedyna w swoim rodzaju trzech wielkich mocarstw Austrii, Francji i Rosji na jedne małe — Prusy wyprawa. W maju 1755 stanął układ odnośny między Austrią i Francją, a staraniami Bruehla udało się wciągnąć do ligi przeciw Prusom osobiście na Frydryka II-go obrażoną carową Elżbietę. Sprzyjała Prusom wojująca z Francją na morzu i w Ameryce Anglja, lecz natomiast do sprzymierzonych mocarstw przyłączyła się Saksonja.

Uprzedzając wybuch powszechnej przeciw sobie wojny, uderzył Frydryk pierwszy na Saksonję, wziął w niewolę całą armję saską pod Pirną, zajął cały elektorat i tylko króla Augusta z Bruehlem za paszportami do Polski

wypuścił. W strasznym natomiast znalazł się król pruski na wiosnę roku następnego niebezpieczeństwie, gdy się ruszyła Austria z Francją, a carowa Elżbieta 80,000 wojska przez Polskę do Prus na ostateczne pogwałcenie znienawidzonego Fryderyka wysłała. Rzeczą było jasną, że pomimo swego gienjuszu wojennego i doskonałej a jak na słabe Prusy bardzo licznej armji, nie ostoi się Frydryk tyłu naraz przeciwnikom, jeżeli się uda sprzymierzonym mocarstwom Rzeczypospolitą do wojny z Prusami nakłonić.

Interes Polski wskazywał wyraźnie na obsadzenie wojskiem Śląska i Prus książęcych jako należących do Rzeczypospolitej, a przez króla pruskiego nieprawnie trzymany terytorjów. Można to było uskuteczyć, nie wypowiadając nawet wojny Fryderykowi i żadnego dalszego w operacjach przeciw niemu nie biorąc udziału.

Misji powstrzymania Rzeczypospolitej od tego kroku, a nawet i oderwania Rosji od ligi przeciw Fryderykowi podjęli się Czartoryscy, którym poseł angielski Williams z Warszawy do Petersburga w 1755 przeniesiony, dzielnie dopomagał. Do pomocy Williamsowi wysłała "familja" do stolicy Rosji młodego, 24-letniego Stanisława Poniatowskiego, syna Konstancji Czartoryskiej, któremu kanclerz carowej Bestuzew u króla Augusta stanowisko posła Rzeczypospolitej przy dworze petersburskim wyjednał.

Wtedy to rozpoczęły się pod bokiem starej carowej Elżbiety konszachty Williamsa i Poniatowskiego na korzyść Prus z Katarzyną, żoną następcy tronu Piotra.

Romans młodego dyplomaty polskiego z Katarzyną miał ułatwić Czartoryskim ich politykę. Złe się powodziło w polu osaczonemu z trzech stron Fryderykowi. Pobił wprawdzie król pruski na głowę Francuzów pod Rosbach i jednym zamachem od strony Francji się zabezpieczył; pobił też Austryaków pod Pragą, lecz pobity przez nich pod Kollinem, a przez Rosjan pod Jaegersdorfem znalazł się w rozpaczliwym położeniu. Dośćby było jednego kroku ze strony Polski, aby pod koniec roku 1757 Śląsk i Prusy książęce odzyskać.

Uratowała na ten raz Fryderyka akcja dyplomatyczna "familji" w Petersburgu. Wódz naczelny rosyjski Apraksin nie wyzyskał swego zwycięstwa, cofnął swą armię i wrócił do Rosji. Stawiono go przed sąd, na którym wykazał się rozkazami kanclerza Bestużewa. Udało się jednak Austrii i Francji obalić Bestużewa; zagrożony wykryciem swych intryg z Katarzyną Poniatowski podał się do dymisy i wrócił do Polski.

Ruszyły na nowo wojska rosyjskie przeciw Prusom pod dowództwem Fermora i usadowiły się w Wielkopolsce i w Prusach królewskich. Zerwano sejm roku 1758 o tę gospodarkę Moskali w Polsce, lecz nie złamało to wcale uporu familji.

Korzystając z dobrych swych stosunków z carową Elżbietą, wsadził król August syna Karola na krzesło księcia Kurlandji i przez przyjęcie od niego hołdu, zwierzchnictwo Polski nad tą prowincją przywrócił.

Doskonałego pretekstu dla interwencji Rzeczypospolitej dostarczył sam Fryderyk II przez porwanie zbrojną ręką księcia Sułkowskiego w Rydzynie i spalenie nad Wartą rosyjskich magazynów żywności. W dodatku do tego gwałtu na polskiem terytoryum popełnionego bił Fryderyk w Dreźnie fałszywą monetę polską i kraj nią zalewał. Nie ruszyła się jednak i teraz Rzeczpospolita; należy zresztą uwzględnić, że w oczach większości narodu polskiego wszelkie zbrojne przeciw Fryderykowi wystąpienie było nieodłączne od popierania znienawidzonych Moskali, którzy ustawicznie przez ziemię polskie do Prus i z powrotem przeciągali. Rozbicie np. przez generała pruskiego Platena pięcioletniego korpusu Moskali, który pod Gostyniem obozował, przyjęła cała ludność okoliczna jako wielce przyjemną sąsiedzką przysługę, o naruszeniu granic Rzeczypospolitej zapominając.

Ostatnich już sił dobywały śmiertelnie wycieńczone przez sześćioletnią walkę z trzema potężnymi przeciwnikami Prusy, gdy nareszcie nastąpiła od kilku lat oczekiwana w Rosji zmiana panowania. Zmarła 5-go stycznia 1762 nie-

ubłagana Fryderyka II-go przeciwniczka carowa Elżbieta i na tron carów wstąpił Piotr, mąż Katarzyny, sam Niemiec i zapamiętały Fryderyka wielbiciel.

Nowy car nietylko wstrzymał operacje wojenne przeciw Prusom, lecz nawet zawarł alians z Fryderykiem i już miał obrócić swe wojska przeciw Austrii, gdy rewolucja pałacowa przez Katarzynę inspirowana pozbawiła go w połowie lipca 1762 władzy i życia, a na tron Romanowych Katarzynę, Niemkę, z domu księżną Anhalt-Zerbską wyniosła.

Nie zapomniała nowa carowa o swym faworycie Poniatowskim i jego rodzinie. Listem z dnia 2-go sierpnia zawiadomiła go o swym wyniesieniu i zapewniła, że koronę polską dla niego lub dla księcia Augusta Czartoryskiego gotuje.

Jednym z pierwszych kroków Katarzyny było wyrugowanie z Kurlandji popularnego królewicza Karola. Ożeniony z Franciszką Krasińską, książę ten zupełnie już spolszczony, mile był widziany przez naród dla licznych zalet swego charakteru. Obległy księcia Karola w zamku w Mitawie wojska carowej i król August, aby się na większe upokorzenie nie narazić, syna z Kurlandji odwołać był zmuszony.

Smutne to było Czartoryskich zwycięstwo, którzy niebawem do jeszcze gorszego kroku się posunęli, gdy Moskali na pomoc przeciw Radziwiłłowi przy fundowaniu trybunału w Wilnie wezwali.

Zaczęło się zanosić w Polsce na ruch poważny, detronizację Augusta III-go przy pomocy Moskali na celu mający. Powstrzymał tę niecierpliwą "familję" sam ambasador moskiewski Kajzerling, radząc Czartoryskim i Poniatowskiemu, aby na śmierć króla czekali, i pomoc Rosji na czas elekcji obiecując.

Jakoż zmarł niebawem, 5-go października 1763 w Dreźnie król August, a w ślad za nim poszedł i Bruehl, jego powiernik i stały w rządzeniu Polską i Saksonją zastępca.

Śmierć króla zażegnała na razie niedaleką już bardzo od wybuchu wojnę domową. Kwestja elekcji zaprzętnęła wszystkie umysły; ze wszystkich stron zaczęto się gotować do ważnych wypadków.

Trzy teraz były główne w Polsce stronnictwa — dworskie, hetmana Branickiego i Czartoryskich. Pierwsze dwa skłaniały się ku elektorowi saskiemu, najstarszemu z synów Augusta III-go; "familja" tron dla Augusta Czartoryskiego lub dla syna jego Adama szykowała.

Dobre szanse miał młody Fryderyk August, ile że sprzyjały mu Austria i Francja, a Prusy otwarcie przeciwniemu nie występowały. "Familję" natomiast popierała całą siłą swego wpływu Rosja, zachowując jednak przy tem na ostatnią chwilę przykrą dla Czartoryskich niespodziankę.

Już bowiem w końcu października przysłała carowa Katarzyna Kajzerlingowi stanowczy rozkaz, aby przeprowadził elekcyę nie jednego z Czartoryskich, lecz Stanisława Poniatowskiego, który, jak opiewała instrukcja, "zawdzięczając swe wyniesienie naszej pomocy, powinien znać się na tem; zobowiąże się więc, aby uregulowano granice między obydwojma państwami i uważać będzie interes cesarstwa naszego za swój własny."

Przepolitykowali więc koronę Czartoryscy, o ile jej dla jednego z pomiędzy siebie pożąдали. Przejrzała ich plany chytra carowa i nie dowierzając na przyszłość ani księciu Augustowi, ani księciu Adamowi, umyśliła narzucić Polsce człowieka, któryby bez jej pomocy w żadnym razie na wybór liczyć nie mógł, aby w nim dla swych przyszłych planów powolne pozyskać narzędzie.

Z wielką przebiegłością zabrał się Kajzerling do roboty, Piasta kandydaturę bez wskazywania na osobę wysuwając. Z nie mniejszą szczerością odpowiedział mu na to Franciszek Salezy Potocki: "jest nas dwustu, którzybyśmy mogli sięgnąć po koronę, lecz każdy dałby się w kawałki porąbać, aby inny przed nim na tronie nie zasiadł".

Zmarł w grudniu tegoż roku młody Fryderyk August, elektor saski, jedyny przeciwników Rosji do korony polskiej kandydat. Popłoch wielki powstał w całym kraju. Zaczęły krążyć wieści o niedalekim już podziale Polski, do którego kandydat rosyjski miał drogę utorować. Wystąpili też natychmiast z urzędowym zaprzeczeniem ambasadorowie pruski i rosyjski i w deklaracji na ręce prymasa wybór Piasta gorąco polecali.

Zwołał prymas radę senatu; zebrała się druga rada w Białymstoku przy boku hetmana Branickiego. Kraj cały podzielił się na dwa obozy — familji z prymasem i hetmański z Potockim i Karolem Radziwiłłem.

W marcu 1764 stanął alians między Rosją i Prusami, i natychmiast Fryderyk II napisał bardzo grzeczny list do Poniatowskiego, dając mu do poznania, że go będzie popierał.

Na sejm konwokacyjny w maju zjechały zbrojno obydwie stronnictwa. Słabsi na sejmikach Czartoryscy liczyli otwarcie na pomoc Moskali, których kilka tysięcy stało pod Grudziądem, a 10,000 na Litwę wkroczyło. Z drugiej strony przybył hetman Branicki w kilka pułków dobrego wojska i Karol Radziwiłł trzy tysiące zbrojnych przyprowadził. W sam dzień konwokacji 7-go maja pełno było Moskali w Warszawie przed pałacem ambasadora, przed mieszkaniem Poniatowskiego i nawet na zamku. Chciał wprost uderzyć na nich Radziwiłł i nieuniknioną wojnę domową w dzień sejmu rozpocząć. Skończyło się jednak na proteście ze strony partji hetmańskiej, opuszczeniu Warszawy i pozostawieniu całego sejmu w ręku Czartoryskich, którzy go z wielką zręcznością i znajomością rzeczy przeprowadzili.

Czasu między konwokacją a sejmem elekcyjnym, który miał się rozpocząć 27 sierpnia, użyli zwycięzcy już teraz na całej linii Czartoryscy, aby carową do odstąpienia od kandydatury Poniatowskiego nakłonić. Intrygowano przebiegle i energicznie w Warszawie i w Petersburgu. Była chwila, że sam Kajzerling proponował Poniatowskiemu

zrzeczenie się kandydatury na rzecz Adama Czartoryskiego, a nawet faworyt carowej, Orłow nakłonił ją chwilowo do tego projektu. Przed samą jednak elekcją wszystko wróciło do dawnego porządku i obydwaj ambasadorowie rosyjski i pruski o nikim innym jak o Poniatowskim słyszeć nie chcieli. Uplanowana już z góry elekcja odbyła się według rozkazu pod naciskiem obecnych w Warszawie wojsk rosyjskich. Dnia 4-go września odczytał sekretarz ambasady rosyjskiej list carowej polecający Poniatowskiego, a nazajutrz odbył taką ceremonję sekretarz ambasady pruskiej; inni posłowie zagraniczni wyjechali z Warszawy na znak protestu przeciw okupacji stolicy przez Moskali. Dnia 6-go września rozpoczął prymas objazd województw i zbieranie głosów, a gdy wszystkie jednomyślnie na Poniatowskiego padaly, królem go ogłosił.

Nie omyliła się w swoim wyborze carowa Katarzyna. Wyciągnawszy wszystkie możliwe dla siebie z ambicji Czartoryskich korzyści, osadziła na tronie polskim człowieka, o którym wiedziała, że ani państwa nie podźwignie, ani się w chwili krytycznej na żaden nadzwyczajny wysiłek, na żadne bohaterstwo nie zdobędzie.

Zasiadł z łaski i z ręki Rosji na tronie człowiek gładki, wykształcony, rozumny, obrotny, nie bez dobrej woli i szlachetnych porywów, lecz słaby, niezdecydowany, bez hartu moralnego, dobry polityk, nie wojownik i nie rycerz, absolutnie do roli bohatera lub męczennika nie powołany. W każdym innym państwie bardzo dobrymby mógł być królem Stanisław Poniatowski. Mógłby być dobrym królem i w Polsce w normalnych warunkach. W położeniu ówczesnem, gdy Rzeczpospolita genjusza, bohatera i męczennika w jednej osobie potrzebowała, był najgorszym, jakiego tylko można było wybrać z owych dwóch setek, o których Potocki przed Kajzerlingiem tak rubaszenie wspominał.

Zaledwie się załatwiono z koronacją, która się po raz pierwszy w Warszawie, a nie w prastarym Krakowie od-

była, rozpoczyna się walka o osobę króla między ambasadorem rosyjskim Repninem, następcą zmarłego Kajzerlinga, i Czartoryskimi, którzy się teraz do uwolnienia kraju z pod jarzma rosyjskiego zwolna i ostrożnie zabierają.

Już na sejmie koronacyjnym pobili Czartoryscy projekt Repnina, aby Rzeczpospolita z Rosją zawarła zaczepno-odporne przymierze. Udało się im też utrzymać i rozszerzyć utworzoną na sejmie konwokacyjnym konfederację i zatwierdzenie kilku na owym sejmie uchwalonych reform wyjednać.

W zupełnem między sobą porozumieniu występują teraz Prusy i Rosja z różnemi pretensjami. Pierwsze stawiają nad Wisłą niedaleko od Kwidzyna komorę celną i pod ochroną baterji zaczynają wybierać wysokie cło od zboża idącego do Gdańska i od towarów wrzeką z Gdańska prowadzonych; druga zaczyna się bardzo gorliwie rzekomo przez unję krzywdzonymi na Rusi prawosławnymi opiekować.

Czartoryscy nawzajem usiłują nawiązać ściśle stosunki z zachodnią Europą, uzyskują uznanie Poniatowskiego przez Austryę, Francję i Saksonię i o małżeństwo króla z arcyksiężną Krystyną zabiegają.

Sejm roku 1766 miał się odbyć pod hasłem kwestji dysydentów i dyzunitów. Rosja i Prusy żądały dla inowierców równych praw z katolikami i nie byłoby z tem żadnych szczególnych trudności, gdyby nie widoczna zła wola tych dwóch mocarstw, którym szło nie o prawa dla protestantów i dla prawosławnych, lecz o pretekst dla wtrącania się do spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej. Okazało się to najdowodniej w trakcie obrad sejmowych, gdy ambasador moskiewski Repnin, pozostawiając na boku sprawę dysydentów, oświadczył prywatnie królowi, że carowa nie dopuści do głosowania większością i na aukcję wojska nie pozwoli. Tegoż dnia obydwaj posłowie pruski i rosyjski podali izbie sejmowej jednobrzmiącą notę z żądaniem, aby liberum veto było utrzymane.

Stało się rzeczą jasną, że Rosja i Prusy gotowe są pohnąć się do ostateczności, aby anarchię w Polsce utrzymać i do żadnych zbawiennych reform nie dopuścić. Zrozumieli to król i Czartoryscy; rozumiała to i opozycja lecz nie miała dość miłości Ojczyzny, aby swą niechęć partyjną dla dobra sprawy poświęcić. Ubito na sejmie sprawę dyssydentów, aby nie ustąpić przed obcym naciskiem, lecz jednocześnie przeciwnicy króla i familji nie zawahali się z obcej pomocy przeciw własnej Ojczyźnie skorzystać.

Na wiosnę roku 1767 wkroczyło na Litwę 30,000 Rosyan, już nie tylko dla obrony dyssydentów, lecz "każdego Polaka, który planowi carowej uspokojenia kraju przychylność okaże". W końcu deklaracyi ambasadora rosyjskiego czytamy, że "carowa zapewnia o swej macierzyńskiej opiece i swej bezinteresowności i Rzeczypospolitej całość jej krajów nawet na przypadek wojny gwarantuje".

W liście do Repnina pisze Panin te słowa: "Czuje Naj. Imperatorowa, jak ważną jest rzeczą, aby bronić Rzeczypospolitą od upadku jej starodawnych ustaw".

Stanęły wnet pod osłoną wojsk rosyjskich dwie dyssydenckie konfederacye — protestancka w Toruniu i prawosławna w Słucku, które razem zaledwie na 573 podpisy zdobyć się potrafiły.

Zbłąamucona do reszty szlachta, carowę Katarzynę za obronicielkę swej złotej wolności uważając, zaczęła się wszędzie wiązać w konfederacye pod opieką Moskali. Pozwolił się nawet na tę wolności obronę ułoić największy wróg króla, głośny ze swych przygód i awantur, lecz nie pozbawiony szlachetnych popędów Karol Radziwiłł.

Przestraszony rozwojem konfederacyi król Stanisław rzucił się teraz całkowicie w objęcia Rosyi, poświęcając Czartoryskich i zrzekając się wszelkich marzeń o reformach. Dostawszy w ten sposób w swoje ręce króla, oświadczył Replin zdziwionym konfederatom, że niema już potrzeby myśleć o detronizacyi, bo się król poprawił i na złotą wolność nastawać nie myśli.

Zjechała tymczasem starszyzna konfederacka z Radziwiłłem na czele do Radomia, aby pod opieką Repnina częściowe konfederacye w jedną wielką połączyć. Znalazły się tam najróżnorodniejsze żywioły — złe i dobre, pierwsi świadomie Rosyi oddani, drudzy zaślepieni i dla ratowania zagrożonej przez reformy wolności na wszystko gotowi. Byli więc tam Karol Radziwiłł, Jerzy Mniszech, Adam Poniński, Władysław Gurowski, Gabryel Podoski, lecz byli i tacy jak Józef Pułaski, Franciszek Kożuchowski, Michał Krasiński, Szcześny Czacki, Michał Wielhorski, oraz trzymający się nieco na uboczu biskupi Sołtyk, Krasiński, Sierakowski i obydwaj hetmani Branicki i Rzewuski. Jechano do Radomia, aby wolność ratować; zastano zaś w Radomiu pułkownika rosyjskiego Karra, który w imieniu Repnina podał zjazdowi do podpisania gotowy manifest, prośbę do carowej o gwarancję dla uchwał przyszłej konfederacyi zawierający. Powstał o to krzyk wielki, lecz uciszył go Karr, armaty przed ratusz, w którym się zjazd odbywał, zataczając.

Wielu próbowało ucieczki, lecz Moskale nikogo z miasta nie wypuszczali. Jeden tylko Michał Suffczyński udało się wymknąć z protestacyą.

Podpisano więc ów manifest, kładąc różne i liczne przy podpisach dodatki i zastrzeżenia, obrano Radziwiłła marszałkiem konfederacyi i na rozkaz Repnina wysłano poselstwo do króla z propozycyą przystąpienia.

Gdy król swój akces do sejmu odłożył, przeniosła się główna kwatera konfederacyi z Radomia do Warszawy i Karol Radziwiłł uroczysty wjazd do stolicy pod eskortą huzarów moskiewskich odprawił.

Konfederacya radomska, która na rozkaz carowej rosyjskiej tak zgubną wolność złotą Rzeczypospolitej gwarantowała i wszystkie dotychczasowe porywy ku naprawie ustroju państwa polskiego zabijała, była punktem kulminacyjnym starej anarchii, ostatnią w Polsce chwilą ztego nad dobrem zwycięstwa.

Czuli lepsi i uczciwsi, że wpadli w pułapkę. Rumienił się za swe powodzenie wszechmocny teraz w Polsce z iński Repnina Radziwiłł i podobno dwa razy od swej wicikiej władzy uciec próbował, raz z Radomia i później z Warszawy. Pilnowali go jednak dobrze Moskale i, pchając dalej tak pomyślnie rozpoczętą robotę, generalność konfederacyi do wysłania poselstwa do carowej zmusili. Poszło więc do Petersburga poselstwo z napisaniem przez Repnina "wielkiej monarchini za pomoc i gwarancję" dziękowaniem lecz i z tajną od Radziwiłła skargą na Repnina i wyliczeniem prawdziwych żądań konfederatów w tem naiwnem przypuszczeniu, że Repnin działał samowolnie i że wymowa postów wszystkie plany carowej na wspak obróci.

Wybory na sejm odbyły się prawie wszędzie z wyjątkiem południa pod opieką i naciskiem wojska rosyjskiego. Rozpisał wprawdzie gorące listy na wszystkie niemal sejmiki wytrzeźwiony już w zupełności na punkcie Rosyi i gotowy do oporu biskup krakowski Kajetan Sołtyk, lecz już było zapóźno. Wybrano w znacznej większości kandydatów rosyjskich, a o liczne gwałty podczas wyborów przez Moskali popełnione oskarżano Repnina i nawet króla, byle tylko nie carową Katarzynę.

Gdy się zebrał sejm w październiku 1767, pierwszym krokiem ze strony Rosyi było przeprowadzenie odroczenia sejmu do nieokreślonego bliżej terminu. W międzyczasie wybrana przez sejm delegacya miała ułożyć traktat z Rosyą i spisać te wszystkie kardynalne prawa Rzeczypospolitej, których trwałość miała Rosya zagwarantować.

O to odroczenie i złożenie całej roboty w ręce nielicznej delegacyi rozpoczęła się walka. Głową opozycyi przeciw Rosyi został teraz biskup krakowski Sołtyk, człowiek zacny, porywczy i energiczny, lecz niewielkich zdolności. Przejrzał on już jednak doskonale, do czego dążyła Rosya i postanowił ratować sytuację za pomocą bezwzględnej oporu, nie licząc się z następstwami. Zrobił więc testament, uporządkował na wszelki wypadek sprawy swej dycezyi i zaraz na pierwszej sesyi 5-go października wystąpił

ostro przeciw odroczeniu sejmu, delegacyi, traktatowi z Rosyą i ustępstwom dla dyssydentów.

Dnia następnego przemawiali w tym samym duchu arcybiskup lwowski Sierakowski, biskup chełmski Turski, Pac i Rzewuski.

Kilka dni jeszcze ciągnęła się na izbie walka Sołtyka z Repninem, aż nareszcie nastąpił kryzys. W nocy z 13 na 14 października Repnin porwał Sołtyka, Załuskiego i dwóch Rzewuskich i kazał wywieść do Kaługi; szukano też po całej Warszawie Adama Krasińskiego, lecz ostrożny biskup kamieniecki w przebraniu ratował się ucieczką.

Gwałt ten przez przedstawiciela obcego mocarstwa na osobach senatorów Rzeczypospolitej popełniony rozległ się głośnym echem po całej Polsce. Podejrzewano o współnictwo króla i słusznie, bo skoro natychmiast Repninowi z Warszawy wyjechać nie kazał i pod groźbą wojny zadośćuczynienia za zniewagę nie zażądał, stawał się współnikiem gwałtu. Podał się też do dymisy kanclerz Andrzej Zamojski, a na izbie powstała burza. Przemogła jednak z góry upatrzona większość, zalimitowano sejm do 1-go lutego 1768 i wybrano delegację z 20 senatorów i 38 posłów pod prezydencją niedawno mianowanego prymasem Podolskiego do układania się z Repninem.

Prawdziwą parodią były sesye tej delegacyi, na których najmniejszy głos oporu Repnin grubiaństwem i groźbami uśmierzał. Nie mógł jednak czasami barbarzyński Moskal powstrzymać się od głośnego wyrażania swojej dla Polaków pogardy. "Dziwny wy naród, mawiał; nie chcecie pozwolić czego imperatorowa żąda, bić się nie chcecie, biedę cierpieć; żeby to inny naród, toby się już dawno bił".

Zebrał się sejm ponownie 1-go lutego 1768 i po kilku odroczeniach przystąpił 26 lutego do czytania prac delegacyi. Tegoż dnia wniósł protest przeciw czynnościom sejmowi poseł ziem pruskich Józef Wybicki, podobno na tajne życzenie ukrywającego się biskupa Adama Krasińskiego, któremu szło o zaznaczenie nielegalności uchwał. Nie zważano na protest, czytano dalej i 5-go marca nieliczna izba

w milczeniu cały projekt zatwierdziła. Projekt ten, po zapewnieniu niektórych praw dyssydentom, stanowi o wolności elekcyi, wyłączności szlachty, absolutnem prawie szlachty nad włościanami z wyjątkiem prawa życia i śmierci i zatwierdza liberum veto, jako obowiązujące w kwestiach stanu, któremi są: podatki, powiększenie wojska, traktaty z obcemi mocarstwami, wojna i pokój, zmiana walu monety, władza ministrów, porządek sejmowania i zwoływanie pospolitego ruszenia.

Uchwały te zagwarantowane przez Rosyę zamknęły Rzeczpospolitą w błędnem kole starej anarchii i drogę do wszelkich zbawiennych reform przecięły. Dopięła swego celu carowa Katarzyna; narodowi nie pozostało nic, jak chwycić za broń, lub się w zarzuconej mu na głowę sieci udusić.

Nie byłiby ówczesni Polacy potomkami tych co pod Czarnieckim i Sobieskim świat zadziwiali, gdyby na tyle gwałtów i upokorzeń nareszcie porwaniem się do broni nie odpowiedzieli. Wiele było potrzeba, aby przez dwóch Sasów zdemoralizowane pokolenie poruszyć; dokonały jednak tego brutalność Repnina i Poniatowskiego dla polityki Rosyi uległość.

Pierwsza myśl nowej przeciw Rosyi i królowi konfederacyi powstała w głowach kilku tragicomedyi radomskiej uczestników; autorami jej byli biskup kamieniecki Adam Krasiński, starosta warecki Józef Pułaski, Szczęsny Czacki i kilku innych, którym się w Radomiu poraz pierwszy oczy na prawdziwe carowej Katarzyny zamiary otworzyły.

Pierwsze narady odbyły się we Lwowie u arcybiskupa Sierakowskiego. Znaleźli się tam Pułaski z trzema synami Kazimierzem, Franciszkiem i Antonim, Jan Czarnecki, Michał Krasiński, Potocki, Lubomirska wojewodzina braclawska i inni; komunikował się z nimi bawiący w Cieszynie biskup Krasiński i ostrożność zalecał.

Pchał do czynu gorący chociaż już sędziwy Pułaski i południe jako najmniej przez Moskali obsadzone na pierwszy teren operacyjny polecał.

W końcu lutego zjechali się główni inicjatorzy ruchu w Barze, liczej forteczce w województwie braclawskim i tam w obecności nielicznego zjazdu szlachty okolicznej zawiązali konfederację (29 lutego 1768); podpisali się pod aktem Józef Pułaski, Michał Krasiński, Wawrzyniec Potocki, Antoni Strzemecki i Antoni Dębowski; marszałkiem i regimentarzem został Józef Pułaski.

Na pierwszą wieść o konfederacji barskiej zwołał król radę senatu i postawił dwa pytania: czy się układać z konfederatami, czy wezwać pomocy wojsk rosyjskich. Za pierwszym krokiem oświadczyli się Czartoryscy; król polecał jedno i drugie. Za uchwałą większości wysłano posła do Barzan, a jednocześnie Repnin wydał wojsku rosyjskiemu rozkaz rozpoczęcia wojny.

Pobił Wawrzyniec Potocki pierwsze oddziały Rosyan pod Winnicą i pod Janowem; stoczono kilka pomyślnych utarczek pod Konstantynowem, Chmielnikiem i Tarczynem; zajęto Mohilow, siły konfederatów urosły przez rozszerzenie się związku na kilka sąsiednich województw.

Dnia 29 maja wypowiedziała carowa wojnę konfederatom we własnym imieniu i dwie armie na południe wysłała; król ze swej strony ruszył kilka pułków pod dowództwem Ksawerego Branickiego; pobito konfederatów w kilku potyczkach i część znaczną wyparto za Dniestr na terytorium tureckie; reszta zamknęła się w Barze i w Berdyczowie.

Daremnie kusił się o zdobycie Baru Ksawery Branicki; lecz gdy nadszły Moskale z artylerią, licha forteczka poddała się po walecznej obronie. Tu dostał się do niewoli słynny ksiądz Marek, karmelita, osobistość legendarna, jedna z tych sił wielkich a ukrytych, co w głębiach narodu nurtując, do walki go z najeźdźcami przygotowywały i zagrzewały, prawdziwy tak licznych w okresie proz-

biorowym w habitach i sutannach rycerzy i męczenników za Ojczyznę prototyp.

Dłużej i lepiej bronił się w Berdyczowie Kazimierz Pułaski. Zamknąwszy się w 1,300 ludzi w obronnym klasztorze, wytrzymał Pułaski trzecztygodniowe oblężenie i kapitulował tylko po całkowitem wyczerpaniu żywności, wolne wyjście z bronią na Moskałach uzyskując.

W młodym Kazimierzu Pułaskim objawił się pierwszy w wieku osiemnastym w Polsce wojownik większej miary, na wielkiego wodza podający nadzieję.

Nie zadowolili się Moskwa akcją swej armii regularnej przeciw konfederatom. Zaniepokojony szybkim rozwojem ruchu patryotycznego na bogatym południu, chwycił się rząd rosyjski starego wypróbowanego środka i urządził na polskiej Ukrainie ruch hajdamacki, coś w rodzaju chmielniczyni tylko na mniejszą skalę. Z klasztoru mōtrenińskiego na rosyjskiej Ukrainie z rąk przeora Melchizedecha Jaworskiego wyszedł na polską stronę setnik zaporoski Maksym Żeleźniak w manifest carowej Katarzyny, w błogosławieństwo biskupa Gerwazego, w nominację na naczelnika ruchu i podobno w wór nożów poświęconych zaopatrzone i stanąwszy na czele bandy z moskiewskich kozaków i wszelakiej zbieraniny, rozpoczął napady na dwory i miasteczka. Przeciw Żeleźniakowi wysłał dowodzący w Humaniu Mładanowicz pułk dworskich kozaków Potockiego pod dowództwem setnika Gonty. Niebawem nadciągnęli pod Humań hajdamacy i w ich szeregach ujęto Gontę z jego kozakami. Gonta trzymał w ręku sztandar z portretem Katarzyny na jednej stronie i kopią ukazującą do rzezi na drugiej. Po kilku wystrzałach otworzył Mładanowicz bramy Humania i schronił się do kościoła, a czerń z kozakami wpadłszy do miasta, wyrznęła całą ludność; zginęło do 20,000 ludzi; studnię miejską zapełnili mordercy dziećmi, topiąc w niej czterystu uczniów miejscowej szkoły bernardyńskiej.

Pijani krwią i wódką obrońcy prawosławia i interesów carowej ogłosili Żeleźniaka hetmanem kozaczyzny, a Gontę księciem Humania. Rzeź rozszerzyła się na kilkanaście okolicznych miasteczek, przyczem oszczędzano Greków, Turków, Ormian i innych cudzoziemców. Stojące w pobliżu wojska rosyjskie pod dowództwem Kreczetnikowa i polskie pod Branickim nie poruszyły palcem, aby poskromić zbójów; podobno 200,000 ludzi padło w ciągu miesiąca pod święconymi nożami hajdamaków.

Dopiero przy końcu lipca wyparła się Katarzyna osobnym manifestem współnictwa z Gontą i Żeleźniakiem, zepchnęła winę na barskich konfederatów i poleciła swoim generałom przywrócić porządek. Wysłał Kreczetników pod Humań oddział wojska, który dowódcy hajdamaków przyjęli z otwartymi rękami jak najlepszych przyjaciół, nie przypuszczając żadnej możliwości zdrady ze strony żołnierzy imperatorowej. Spoili zbójów Moskale i po uczcie pijanych zakuli w dyby, odłączyli poddanych rosyjskich od polskich i tych ostatnich razem z Gontą odesłali do obozu Branickiego. Żeleźniak i Jaworski, jako poddani carowej uniknęli kary; Gontę stracono w Serbach pod Mohilowem, a jego towarzyszy karano śmiercią po różnych miastach i fortecach.

Dopięta swego celu carowa. Rzeź humańska poróżniła na nowo i na długo żywoły polski i ruski na Ukrainie, zapobiegła rozwojowi Konfederacyi Barskiej na południu Rzeczypospolitej i wzmocniła stanowisko króla, jako jedynego przedstawiciela regularnej władzy państwowej, posiadającego w swem ręku wojsko, a więc mającego możność ludności jaki taki spokój i bezpieczeństwo zapewnić.

Pomimo upadku konfederacyi na południu Rzeczypospolitej szerzył się ruch zbrojny po całym kraju. W połowie czerwca 1768 zawiązuje się konfederacja wojskowa w poznańskim pod Rydzyńskimi, który bije Moskale pod Pyzdrami, lecz sam przez Drewicza na Śląsku zostaje pobity. W Krakowskim opanowują konfederaci stolicę i przy po-

mocy Związku Sanockiego bronią się przeciw Apraksinowi do 17-go sierpnia; tworzą się związki zbrojne w Sieradzkim, na Kujawach, w ziemiach Wieluńskiej i Gostyńskiej, gdzie dowodzi dzielny partyzant Dzierżanowski; nawet na Litwie powstają w ciągu lata w kilkunastu miejscach niezależne od siebie związki rycerskie i ostro przeciw Moskałom poczynają.

Brak było tylko temu ruchowi głównego ośrodka i jednolitego kierunku centralnego, aby się w powszechną wojnę narodową rozwinąć.

W tym ciężkim dla Konfederacji Barskiej okresie wielce pożądanem było wywołanie wojny między Rosją i Turcją. Pracował nad tem usilnie poseł francuski w Konstantynopolu Vergennes, a pomagali mu agenci Konfederacji. Ciężko szło z początku, bo carowa złota dla doradców sułtana nie żałowała. Gdy jednak oddział kozaków rosyjskich w pościgu za umykającą partją konfederatów przekroczył granicę turecką i miasteczko Bałtę w perzynę obrócił, wypowiedziała Turcja Rosji wojnę, podając za główny powód, że Rosja trzyma wojsko w Polsce i wtrąca się do rządów Rzeczypospolitej. Jednocześnie otrzymał biskup Krasiński z Francji obietnicę pomocy dla Konfederacji.

Odżyła więc wciąż jeszcze za granicą bawiąca generalność i zabrała się do roboty.

Tu jednak popełniono błąd, który odrazu sparaliżował odradzający się zbrojny ruch szlachecki. Krasiński i Potocki oskarżyli starego Pułaskiego o pierwsze niepowodzenia i odebrali mu regimentarstwo. Nie poddał się wyrokowi popularny u drobnej szlachty Pułaski i rozpoczął działanie na własną rękę ku wielkiemu niezadowoleniu rządu tureckiego, który zgodę i jedność w łonie Konfederacji za warunek swojej pomocy uważał. Po krótkiej zgodzie usuwa się Pułaski powtórnie z pod władzy generalności, godzi się ponownie i ostatecznie zostaje wydany baszy chocimskiemu, u którego w więzieniu umiera na początku roku 1769-go. Z listów Kazimierza Pułaskiego możnaby wnosić, że ojciec

jego padł ofiarą zawiści i intrygi politycznej. Strona jednak przeciwna utrzymuje, że dla powodzenia sprawy należało koniecznie czekać na wkroczenie armji tureckiej, gdy Pułaski uparł się uprzędzić tę chwilę i na własną rękę działania rozpocząć.

Na wieść o bliskim wkroczeniu Turków zawiązało się kilkanaście nowych konfederacji miejscowych; związki litewskie skupiły się w Nieświeżu dokoła Karola Radziwiłła, który jednak okazał się tak lichym wodzem i politykiem, że poddał się prawie bez oporu o wiele słabszym od siebie Moskalom.

Wolno bardzo zabierała się Turcja do rozpoczęcia kroków wojennych; o tyle się już jednak położenie zmieniło na lepsze, że carowa odwołała znenawidzonego Repnina i przysłała o wiele bardziej taktownego ks. Wołkońskiego.

Na początku roku 1769 przekroczył nareszcie granicę han Krym Gieraj w 100,000 Tatarów, 10,000 Turków i 1,500 Konfederatów i zajął bez oporu ze strony Rosjan znaczną część Ukrainy. Cofnął się jednak natychmiast do domu z obfitym jassyrem, i niebawem umarł, otruty podobno przez swego lekarza, a jego następca pozostał w zupełnej bezczynności.

Dopiero w końcu marca ruszyli się Turcy na dobre i pod koniec kwietnia doszli do Dunaju. Trzema armjami wyciągnęli w pole dobrze tymczasem przygotowani Moskale. Na linii Dniestru napotkał dowodzący pierwszą armją ks. Golicyn odosobnioną garść Konfederatów pod trzema braćmi Pułaskimi, synami Józefa. Nie okazali im Turcy żadnej pomocy, uważając ich za buntowników przeciw kwaterującym w Dańkowcach na tureckim terytorjum władzom Konfederacyi. W pierwszym zaraz starciu dostał się Antoni Pułaski do niewoli, a Kazimierz i Franciszek rozdzieliłi się i zamknęli pierwszy w Okopach św. Trójcy, zrujnowanej do szczętu małej przez Sobieskiego wystawionej forteczce, a drugi w Żwańcu, dokąd mu tylko czterdziestu janczarów na ochotnika z pomocą przybyło.

Po dzielnej obronie wycofał się Franciszek Pułaski pod Chocim, a Kazimierz resztki swego oddziału na Ruś Czerwoną wprowadził.

Obronili Turcy Chocim, głównie dzięki Pułaskiemu, który w czas przestrzegł wojsko przed zamierzoną zdradą przekupionego przez Rosjan baszy.

W Polsce tymczasem namnożyło się bez liku związków i konfederacji, które każda na własną rękę poczynały. Pomimo więc dzielności Polaków i wielu powodzeń w drobnych utarczkach rezultat ogólny wcale nie odpowiadał liczbie i wysiłkom.

Zgłaszali się bracia Pułascy do władz Konfederacji, aby jakąś jedność wprowadzić, lecz zawsze nadaremnie. Rzucili się więc z Rusi na Litwę, odnieśli dwa większe zwycięstwa pod Brześciem i Słonimem i byli już na dobrej drodze skupienia większych sił pod swoją chorągwią, gdy i tu odmówił łączności z bohaterskimi braćmi uchodzący za marszałka całej Konfederacji, a popierany przez Radziwiłła Bierzyński. Skutek rozdwojenia był ten, że Bierzyński przegrał bitwę pod Białymstokiem, Franciszek Pułaski zginął pod Łomazami, Kazimierza rozbito pod Włodawą, a Radziwiłł uciekł na Śląsk do Cieszyna.

Zmarnowano już przeszło rok na bezowocne wysiłki, chociaż ogólny nastrój narodu sprzyjał rozwinięciu ruchu zbrojnego na wielką skalę.

Wojna Rosji z Turcją wlekła się bez żadnych dodatnich rezultatów. Niedołęstwo Turków nie pozwoliło skorzystać z pierwszych powodzeń pod Chocimem; przy końcu września wpadła ta ważna twierdza w ręce Rosjan i na tem skończyła się tak gorąco oczekiwana ze strony Turcji dywersja.

Trwanie przy tych warunkach ruchu zbrojnego w Polsce było oczywistym dowodem, że kraj się budzi i tylko potrzebuje dobrego kierunku, aby stanąć na nogi. Obowiązkiem króla było teraz pogodzić się z Konfederacją i, stając na jej czele, zapewnić ruchowi jedność i kierunek. Popy-

chają w tym kierunku Stanisława Augusta Zamojscy i Czartoryscy i na radzie senatu 6-go października 1769 przechodzi uchwała, aby wysłać do Petersburga poselstwo z żądaniem ustąpienia wojsk rosyjskich z terytorjum Rzeczypospolitej. Przychodzi o to do ostrych starć między królem i ambasadorami Prus i Rosji, które kończą się nawet zerwaniem bliższych stosunków.

Po raz pierwszy od swej elekcji znalazł się król na dobrej drodze; człowiek innego charakteru byłby teraz umiał pochwycić w swe ręce władzę naczelną nad odradzającym się narodem. Nie umiał uczynić tego słaby i tylko do układów i matactw dyplomatycznych zdolny Poniatowski; nie znalazły też dobre chęci króla żadnego poparcia i ze strony nieprzejednanych jego wrogów — głów Konfederacji.

Uznając jednak konieczność zaprowadzenia w konfederacji jakiegoś porządku, zjechało się nareszcie na usilne wołanie biskupa Krasińskiego 34-ch marszałków do Białej nad granicą austryjacką na wielką naradę. Przybyło wielu urzędników Konfederacji z sąsiednich województw, stawili się czterech senatorów i zjechał niefortunny, chociaż wciąż jeszcze bardzo wpływowy Karol Radziwiłł.

Kłócono się na tym zjeździe zawzięcie, lecz w końcu jednak ustanowiono główny zarząd i rozdano urzędy. Wydała Konfederacja manifest do narodu i wysłała poselstwa do Francji, Austrii, Prus i Turcji.

Jakkolwiek niefortunniemi były niektóre nominacje zjazdu w Białej, utworzyło się przecieź coś w rodzaju stałego rządu. Pierwszym jego obowiązkiem było teraz wezwać i przyjąć do łączności pokłóconych z Rosją króla i Czartoryskich i wojnę na wielką skalę rozpocząć.

Przeszkodziły spełnieniu tego obowiązku brak orientacji politycznej i intrygi rządu rosyjskiego, który w tej dość trudnej dla siebie chwili znalazł dostęp do samego centrum Konfederacji. Przekonany o stanowczej zmianie w usposobieniu króla, zawiązał ambasador rosyjski ścisły stosunek z przekupionym prymasem Podoskim i przez niego potra-

fił zamącić w łonie niedomyślającej się niczego generalności. Podtrzymując przez swych agentów nieufność do króla i do Czartoryskich, wpływa jednocześnie przebiegły Moskał na ościenne mocarstwa, a w pierwszej linii na Austryę, skutkiem czego generalność aż na Węgry do Preszowa musi uchodzić. Opuszcza ją na czas jakiś zdolny biskup Krasziński i kierownictwo pozostaje w ręku ludzi tak nieudolnych jak Pac i Radziwiłł.

Rok 1770 zaznaczył się wielkiem powodzeniem Rosyi w wojnie z Turcyą. Znieśli Rosyanie flotę turecką pod Czesme, pobili armię lądową pod Largą i nad Kagulem, wzięli Bender i Braiłow i wyparli Turków prawie całkiem za Dunaj.

Już wcześniej w przewidywaniu tryumfów Rosyi zjechali się cesarz Józef z królem pruskim Fryderykiem II-m w Nissie na Ślązku i radzili nad sprawami Rosyi, Turcyi i Polski. "Były dwie drogi, pisał o tem później Frydryk; powstrzymać siłą zabory Rosyi, albo się przy nich spróbować obłowić". Musiano przystać na to drugie, bo oto już na wiosnę 1770 zajęła Austrya starostwo spiskie, które Rzeczpospolita prawem dzierżawy od Węgier trzymała; przy pomiarach przekroczyli Austryacy granice Śpiża i spory kęs rdzennego terytorium Polski urwali. Jednocześnie najechał Frydryk II Warmię i Prusy Królewskie pod pozorem potrzeby utworzenia kordonu przeciw nieistniejącej zarazie i utarczki z konfederatami rozpoczął.

Wysyłał już przedtem Frydryk w końcu roku 1769 notę nieurzędową do Petersburga o podziale Polski napomykając, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Łudziła się śnać jeszcze wtedy carowa Katarzyna, że się całej Polski dla siebie doczeka.

Dnia 3-go września następuje drugi zjazd cesarza z Fryderykiem w Neustadt na Morawach, na którym zapada postanowienie wystąpienia z pośrednictwem między Rosyą

i Turcyą. Był to postrach na carową, aby ją zmusić do podzielenia się dojrzewającym łupem z obydwojma sąsiadami. Były to pierwsze echa zbliżającej się już katastrofy pierwszego rozbioru. Dojrzewał moment przewidziany przez Piotra Wielkiego w jego testamencie, gdy całą Polskę swym następcom zabrać nakazywał, lecz w razie oporu ze strony Prus i Austrii na podział zezwalał.

Zabawiała się tymczasem sie przewidująca niczego konfederacya dalszą walką z królem i Czartoryskimi.

W chwili właśnie, gdy król czynił starania zbliżenia się z generalnością i pośrednictwo Francyi w tym celu pozyskał, ogłasza generalność akt bezkrólewia za podpisami marszałka Michała Krasińskiego i regimentarza Joachima Potockiego. Była to w znacznej części robota Wołkońskiego, a dopomógł do niej nieświadomie przysłany przez Francję do generalności w charakterze agenta i doradcy wojskowego zdolny wojownik lecz słaby polityk Dumouriez.

Aktu detronizacyi użyła teraz Rosya jako bicia na króla, aby go ponownie do obozu rosyjskiego zapędzić. Dał się zastraszyć słaby i do wielkich czynów niezdolny Stanisław August, zerwał z konfederacyą i wojskom koronnym ponowne rozpoczęcie kroków wojennych przeciw konfederatom nakazał.

Skończył się więc krótki okres dobrej woli króla, przy czem obydwie strony ciężko zawiniły; nie należało bowiem generalności ogłaszać bezkrólewia w chwili gdy była możność połączenia wszystkich obozów; nie należało i królowi po fakcie dokonany upierać się przy koronie, na którą nie zasłużył, i wojnę domową dalej rozniecać.

Działania wojenne konfederacyi koncentrują się w tym okresie dokoła osoby Kazimierza Pułaskiego, któremu dzielnie sekundują Zaremba w Wielkopolsce i Sawa na Kujawach.

W pierwszej połowie roku 1770 potyka się Pułaski szczęśliwie z Drewiczem na przestrzeni między Warszawą i Krakowem. W sierpniu łączą się na chwilę Pułaski z Zarembą; wystraszony Drewicz uchodzi do Warszawy, Pułaski alarmuje jednocześnie obydwie stolice i zajmuje Częstochowę, w której się na stałe usadawia. Biję Zaremba Moskali niedaleko od Książa, a Sawa pod Wyszogrodem. Na tych utarczkach schodzi lato i jesień roku 1770.

Przez całą zimę pracuje generalność pod kierunkiem Francuza Dumouriez nad utworzeniem większej armji, z którąby było można pchnąć wojnę na nowe tory. Nie próżnują w tymże czasie i wrogowie Polski, raz rozpoczętą sprawę rozbioru energicznie naprzód posuwając.

W październiku 1770-go jedzie do Petersburga Henryk brat Frydryka II-go i przedstawia carowej plan częściowego podziału Polski jako jedyny sposób uniknięcia wojny z Austryą i Prusami. Podniosły się wprawdzie na radzie senatu w Petersburgu głosy przeciw podziałowi, lecz ostatecznie powiózł książę Henryk bratu niedosć jeszcze wyraźną lecz przychylną odpowiedź.

Działania wojenne konfederatów w tym okresie odpowiadają w zupełności wzrastającym wysiłkom króla i nowego ambasadora rosyjskiego Salderna aby kraj za wszelką cenę uspokoić. W grudniu 1770 zaatakował Drewicz w 5,000 ludzi Pułaskiego w Częstochowie i stracił cały swój korpus w ciągu dwóch tygodni. Pobił Zaremba Moskali pod Poznaniem, Piotrkowem i Koninem; przegrał natomiast Sawa bitwę pod Szreńskiem i zmarł w niewoli z ran na polu chwały odniesionych.

W końcu maja wydaje Saldern imieniem carowej deklarację, wzywając konfederatów do złożenia broni w zamian za amnestyę i obietnicę utrzymania niepodległości Polski; jednocześnie jednak wyprawia znaczne siły pod dowództwem Drewicza, Suworowa i Branickiego przeciw

głównym siłom konfederacyi rozciągniętym nad Wisłą między Tyńcem i Oświęcimem.

Przyjął bitwę pod Lanckoroną 22 czerwca 1771 o wiele słabszy od Moskali Dumouriez i poniósł zupełną klęskę; zginęło trzy tysiące konfederatów; resztę zasłonił dzielny pułkownik Szyc, a Pułaski przedarł się z powrotem do Częstochowy. Pobił natomiast Zaremba Branickiego, lecz zwycięstwo to nie na wiele się przydało wobec klęski głównych sił konfederacyi. Porwał się w końcu na Litwie do walki z Moskałami hetman w. litewski Michał Ogiński. Pierwszy to był wypadek że wysoki dygnitarz Rzeczypospolitej z wojskiem regularnem do konfederacyi się przyłączył.

W pierwszej zaraz bitwie pod Bezdziezem odniósł Ogiński piękne zwycięstwo; zginęło trzystu Moskali a pięćset dostało się do niewoli. Ruch ten wyglądał tak groźnie, że przerażony Saldern słał już bardzo smutne listy do Petersburga. Zajął Ogiński Nieśwież i Mińsk, lecz pod Stołowiczami w odległości pięciu mil od Nowogródka pozwolił się 23 września zejść zniecka Suworowowi, w którym już przyszły wielki wojownik zaczynał się objawiać, i całe swe wojsko w krótkiej i krwawej bitwie zmarnował.

W drugiej połowie roku 1771 przenosi się generalność konfederacyi za zezwoleniem Austrii do Cieszyna; Francya przysłała na miejsce odwołanego Dumouriez zdolnego barona de Viomenil'a z całym sztabem oficerów. Siły zbrojne konfederacyi składały przy końcu tego roku 1,800 ludzi pod Pułaskim, 1,500 pod Kossakowskim, 2,700 pod Zarembą i 1,800 niedobitków z pod Lanckorony, razem niespełna 8,000 ludzi, przeciw którym operowało 15,000 Moskali i polskiego wojska koronnego. Najbliższym celem generalności było teraz opanować Kraków i nową elekcyę przeprowadzić.

Trudno sprawdzić, czy w jakim związku z tym planem zostaje myśl porwania króla i odwiezienia go do Częstochowy. Mogłoby się zdawać, że uwięzienie tak słabego

człowieka jak Stanisław August miało ułatwić zadanie przez wymuszenie na więźniu aktu abdykacji. Rozgrzesza jednak z tego pomysłu władze konfederacji Szujski, posądzając natomiast Pułaskiego że wiedział o gotującym się zamachu i zezwolił nań pod warunkiem, aby życie i zdrowie króla żadnego szwanku nie poniosły.

Zamach wykonali konfederaci z oddziału Pułaskiego Strawiński i Łukawski z kilkudziesięciu ochotnikami. Zatrzymano w nocy 3-go listopada na ulicy króla wracającego od kanclerza, wsadzono go na konia i wyjechano za miasto. W ciemności nocy rozpierchła się nieliczna garść uczestników zamachu, przy królu pozostał jeden tylko niejaki Kosiński, który się dał przekonać królowi, zajechał z nim do młyna burakowskiego i dał stąd znać do Warszawy. Niebawem nadjechał oddział gwardyi i mocno wystraszonego Stanisława Augusta w dobrym zdrowiu do zamku odprowadził.

Zaszkodził ten zamach konfederatom w kraju i zagranicą. Podniesiono wielki krzyk o usiłowane królobójstwo i zrobiono ze Stanisława Augusta ofiarę "dzikości" konfederatów, chociaż źródła współczesne nie zapominają dodać, że lud warszawski Kosińskiego za okazaną słabość przeklinał.

Zdobyli 2-go lutego 1772 konfederaci pod dowództwem Francuza Choisi zamek krakowski, lecz miasta opanować nie zdołali. Zajęli je 4-go lutego Suworow i Branicki i zamek oblegli.

Ruszyły na odsiecz Krakowa wszystkie oddziały konfederackie; szczególnie ważnym w następstwa mógł być ruch połączonych oddziałów Pułaskiego i Kossakowskiego; nie udała się jednak dywersja wobec faktu, że na tyłach najliczniejszego oddziału — Zaremby zaczęli się ukazywać Prusacy. Stoczył Zaremba nierozstrzygniętą bitwę z Moskalami pod Milejewem, a Pułaskiego odparł pilnujący go z przeważnemi siłami Drewicz.

Broniła się jak mogła bohaterska załoga zamku krakowskiego, lecz po wyczerpaniu żywności i amunicji poddała się 28-go kwietnia 1772.

Pobił komendant Tyńca Francuz Duhouz Moskali pod Skawiną a Rudnicki pod Jarosławiem, lecz te utarczki nie miały żadnego wpływu na dalszy rozwój wypadków. Doszły już bowiem do końca tajne między trzema mocarstwami o podział układy i Austria wypowiedziała 18-go kwietnia generalności gościnność na swem terytoryum. Poszły więc na tułactwo ostatnie władze konfederacji, znacząc swą drogę bezsilnymi protestami, a wojska pruskie, rosyjskie i austriackie zaczęły zajmować przeznaczone do oderwania od Rzeczypospolitej terytorya.

Bronił się jeszcze w Częstochowie młody bohater Kazimierz Pułaski. Przez siemnaście dni bez przerwy szturmowali Moskale do wsławionej przez Kordeckiego fortecy; widząc w końcu niemożliwość dłuższego oporu, opuścił Pułaski potajemnie Częstochowę, a załozde poddanie się nie Moskalom lecz królowi polecił.

Padł niebawem i broniący się do ostatka Tyniec, i z upadkiem tej ostatniej placówki skończyła się Konfederacja Barska po czteroletnim głośnym i sławnym chociaż tak bardzo burzliwym i nieregularnym żywocie.

Konfederacja Barska była pierwszą w długim a jeszcze nie zamkniętym szeregu walk narodu polskiego o niepodległość. Od chwili bowiem elekcji Stanisława Augusta Polska, pozostając de jure wielkiem państwem niepodległym, znajdowała się de facto w niewoli rosyjskiej. Bez tego porwania się do broni ze strony narodu nastąpiłoby pokojowe pochłonięcie Polski przez Rosyę w myśl testamentu Piotra Wielkiego. Wybuch tej wojny narodowej zerwał z jednej strony misternie ukutą sieć, którą Rosya Polskę już oplatać zdążyła, lecz z drugiej zmusił Rosyę do następstw względem Prus i Austrii i w tym sensie bez wątpienia pierwszy rozbiór przyśpieszył. Uratowałoby Polskę od pierwszego rozbioru i od następnych całkowite zwycięstwo

Konfederacyi nad Rosyą i nad królem, lecz siły ówczesne narodu, nie tyle fizyczne ile moralne i umysłowe, nie dorastały do tego zadania. Udział narodu w tej walce był dość znaczny, bo według najściślejszych obliczeń króla, który był doskonale o wszystkim informowany, zginęło w niezliczonych bitwach i utarczkach sześćdziesiąt tysięcy Polaków, a więc tyle, ileby wystarczyło do pobicia i wyrzucenia Moskali, gdyby się ta liczba raz w jednym miejscu pod jedną dobrą ręką znalazła. Wnosząc z powyższej liczby ofiar można określać liczbę ogólną uczestników ruchu zbrojnego w ciągu czterech lat najmniej na trzysta tysięcy ludzi.

Zgubił konfederacyę zupełny brak u góry ludzi jako tako zdolnych do kierowania sprawą tak wielką i skomplikowaną. Nie miało poaugustowskie pokolenie ani jednego wybitnego człowieka, któryby mógł naród do zwycięstwa poprowadzić. Zdolnych partyzantów i wodzów na mniejszą skalę znalazło się wielu. Pierwsze miejsce zajmuje w tym szeregu bohaterska rodzina Pułaskich, z których jeden — Kazimierz pomimo wielkiej młodości i zupełnego braku uprzedniego przygotowania i doświadczenia na siłę wielce poważną wyrastać zaczynał. Zajaśniały na krótko nazwiska Zaremby, Dzierżanowskiego, Sawy; mnóstwo było dowodów męstwa i poświęcenia.

Natomiast w żadnej z poprzednich wojen przez naród polski prowadzonych i w żadnej z następnych nie widziemy tyle niedołęstwa umysłowego, tylu objawów niezgody, zawiści, intryg, niekarności i działania na własną rękę.

Bolesną stroną tej wojny jest stały z krótką tylko przerwą udział w niej wojsk koronnych przeciw konfederatom w przymierzu z Rosyanami. Nadaje on tej walce cechę wojny domowej, w której wróg najgorszy i przysły Polski morderca w charakterze sprzymierzeńca i obrońcy jej rządu i króla występuje. Przyjęcie narzuconej mu przez Rosyę pomocy pozostanie na zawsze brzydką plamą na imieniu Stanisława Augusta.

Po długich układach stanął 5-go sierpnia 1772 roku potrójny traktat podziałowy między trzema mocarstwami. Jednostajnie brzmiały wstęp uzasadnia zajęcie części ziem Rzeczypospolitej panującą w niej rzekomo anarchią i obawą, aby zupełny rozstrój tego państwa dobrych stosunków między mocarstwami nie zniszczył i wojny powszechnej nie rozniecił. Słabo opierała się rozbiorowi Polski zrujnowana finansowo i w przededniu wielkiej rewolucyi stojąca Francya; jeszcze słabiej reagowały na tę zbrodnię tak bardzo jeszcze od Rosyi oddalona Anglia i pobita przez Rosyę Turcyja. Rozumiano jednak wszędzie w Europie w czem głównie niebezpieczeństwo dla całego zachodu leżało. Rozumiano, że zbrodnia nad Polską dokonana zwiąże na długo węzłem współnictwa Austryę, Prusy i Rosyę i uczyni z nich straszną dla reszty świata potęgę. Nie przeczuwano tylko jednego, mianowicie, że, wszedłszy raz na drogę zaborów, mocarstwa te nie zatrzymają się w połowie i do ostatecznego Polski zniszczenia dążyć będą. Pociaszano się więc nadzieją, że wciąż jeszcze wielka i bogata Polska podźwignie się jak przed przeszło stu laty i sama się obroni.

Zabrała Rosya województwa inflanckie, witebskie, połockie i mścisławskie; Prusy wzięły Warmię i Prusy Królewskie, to jest województwa pomorskie, malborskie z Elblągiem i chełmińskie do Noteci, jednak bez Gdańska i Torunia; Austryja dostała część Małopolski bez Krakowa i większą część Czerwonej Rusi, czyli prawie całą dzisiejszą Galicyę.

Jak na zupełną podówczas Polski bezbronność należy przyznać, że mocarstwa zaborcze wykazały pewne umiarkowanie, mniej niż trzecią część całego terytorjum Rzeczypospolitej na pierwszy łup sobie przeznaczając. Przyczyniła się do tego w części wzajemna ich zazdrość, w części zaś pewne poczucie potrzeby ostrożności. Pierwszy to był tego rodzaju w dziejach Europy eksperyment. Nie wieztziano jeszcze, jak odpowie nań naród polski i re-

sza Eurcpy. Obawiano się iść za daleko, aby Polaków do rozpaczcy nie doprowadzać.

Zwołał król radę senatu; radził na niej kasztelan łęczycki Lipski zwołać pospolite ruszenie i "bodaj zginąć z honorem", lecz radził też biskup wileński Massalski "uległość zaborczym potencjom okazać". Uchwalono zaprotestować przeciw zaborom, odwołać się do wszystkich dworów w Europie ze wskazaniem na traktaty oliwski, welański i andruszowski i zwołać drugą radę senatu na 8-go lutego 1773.

W nowej nocie domagała się carowa zwołania sejmu, grożąc dalszymi zaborami, jeżeli się sejm nie zbierze i zaborów nie ulegalizuje.

Rozumiały doskonale zaborcze mocarstwa, że faktycznie już dokonany rozbiór Polski był bezprawiem i bezprawiem formalnie pozostanie, dopóki przez sejm Rzeczypospolitej nie będzie zatwierdzony.

Walczyli przeciw dojściu sejmu biskupi Krasiński i wrocławski z wygnania Sołtyk.

Gdy ambasador rosyjski groził Sołtykowi ponownem wywiezieniem, szlachetny biskup odpowiedział: "uczucia patriotyczne skłaniają mnie, abym nie uznał podziału. Nie chcąc tego uznania, nie chcę sejmu, a więc nie chcę sejmików i postanowiłem je zrywać". Biskup Sołtyk zerwał swoim staraniem aż trzydzieści dwa sejmiki; Moskale ogłosili go za ważyata i zagrozili zrywającym konfiskatą majątków. Z wielkim trudem wybrano nareszcie 102 posłów, najmniejszą liczbę, jaka kiedykolwiek zasiadała na sejmie. Województwo nowogródzkie poleciło swoim posłom, Rejtanowi i Korsakowi, bronić do upadłego całości kraju.

Na czas sejmu Warszawę obsadziły wojska wszystkich mocarstw zaborczych. Ogólną komendę miał ambasador rosyjski Stackelberg.

Lecz nie dość było zwołać sejm. Istniało jeszcze prawo "liberum veto", a więc pierwszy lepszy poseł mógł zerwać cały sejm. Mocarstwom zaś szło teraz właśnie o to,

aby sejm nie był zerwany, bo bez uchwały sejmu rozbiór nie posiadałby pozorów legalności.

Umyślono więc przed zagajeniem sejmu zawiązać konfederację, gdyż w takim razie "liberum veto" byłoby zawieszona i izba rozstrzygałaby prostą większością głosów.

Upatrzono na marszałka konfederacji Adama Ponińskiego, który jak się okazało z papierów Igielstroma zdobytych w jego pałacu w roku 1794-m, wziął od Moskwy w jednym tylko roku 1773-m 43,000 rubli. Konfederację z kilkudziesięciu posłów zawiązano 16 kwietnia w prywatnym domu. Nie była ona legalną, gdyż prawo wymagało, aby już w uniwersałach, zwołujących sejm, było zaznaczone, że sejm odbędzie się pod łaską konfederacji.

Sejm zebrał się 19-go kwietnia. Nie było marszałka poprzedniego sejmu, który według prawa powinien był zagaić sesję. Wtedy zabrał głos z prawa starszeństwa Łętowski, poseł krakowski, zagaił sesję, ogłosił konfederację i zaprosił na marszałka Ponińskiego. Poniński chwyta za łaskę marszałkowską. Lecz w tej chwili Tadeusz Rejtan siada na krześle marszałkowskiem i woła: "Ja taki marszałek, jak i on." Zrobił się hałas i sesję na ten dzień zawieszono.

Nazajutrz posłowie opozycyjni błagają tegoż Łętowskiego, aby zagaił sesję na znak, że konfederacji niema i że Poniński nie jest marszałkiem. Rejtan trzyma łaskę marszałkowską i pilnuje jej. We drzwiach staje Poniński z prostym kijem, stuka nim, odracza sesję na 9-tą godzinę rano dnia następnego i ucieka. Kilku posłów wychodzi. Na usilne prośby Rejtana, Łętowski odracza także sesję na godzinę 7-mą.

Dnia 21-go kwietnia pierwszymi zjawili się w izbie sejmowej Rejtan, Korsak, Dunin, Koźuchowski i kilku innych. Jeden z nich, Bokuziewicz, niósł łaskę marszałkowską ukrytą pod kontuszem. "Dziś albo zwycięstwo Ponińskiego, albo śmierć moja", mówił Rejtan. Około 12-ej zaczęli się schodzić posłowie z partyi Ponińskiego. Rejtan

zażądał wyboru marszałka. W imieniu Ponińskiego zjawił się ks. Marcin Lubomirski i zawezwał posłów do rozejścia się. Rejtan z Korsakiem stanęli u drzwi, broniąc wyjścia. Nareszcie Rejtan padł w progu, zagradzając swem ciałem wyjście z izby i wołał: "Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depczcie to łono, które się zastawia za cześć i swobody wasze." Wstrzymano się na chwilę, lecz niebawem cały tłum przeszedł po ciele Rejtana i wyszedł z izby. Zostało tylko szesnastu. Rejtan postanowił pozostać w izbie na znak, że sesya nie została zagajona. Powoli opuszczali go towarzysze jeden po drugim. Ku nocy było tylko sześciu. O 10-ej w nocy Stackelberg zaprosił ich do siebie na konferencyę. Poszli, a Rejtan został w izbie. Gdy wrócili od Stackelberga, zastali izbę sejmową zamkniętą. Przepędzili więc noc na progu izby. Rano 22-go otworzono izbę i wpuszczono posłów leżących na progu do Rejtana. Teżoż dnia król, zagrożony wojną przez Stackelberga, przystąpił do konfederacyi. Wtedy Poniński spędził posłów do izby senatu. Do sali sejmowej już nie poszli, bo tam wciąż siedział Rejtan z kilku kolegami.

Wten sposób sejm, nie mogąc przełamać Rejtana, przeniósł się do sali senatu. Rejtan przesiadawszy w izbie 38 godzin, widząc, że jego misya już skończona, opuścił izbę. Zawezwał go Poniński na prywatną konferencyę i proponował 2,000 dukatów za wyjazd z Warszawy. Przywozłem ze sobą 5,000 dukatów, odrzekł Rejtan; weź je byleś się zrzekł laski i zdrady. Czas jeszcze jakiś Rejtan pozostał w Warszawie. Nie chodził na sesye sejmowe, lecz agitował między posłami. Wreszcie wrócił na Litwę. Ze zmartwienia i wstydnięcia Rejtan dostał pomieszania zmysłów i zakończył życie samobójstwem 8-go sierpnia 1780 roku w swym majątku Hroszówce w dzisiejszym powiecie Nowogródzkim.

Opór Tadeusza Rejtana nie tylko dał piękny przykład męstwa i cnoty obywatelskiej. Uratował on honor narodu. Bez tej opozycyi sejm roku 1773 byłby jedną czarną plamą w dziejach Polski. Zaznaczył on również dobitnie nie-

legalność konfederacji, a więc i nielegalność samego sejmu i jego uchwał. Mocarstwom zaborczym zawsze szło bardzo o uprawnienie zaborów. Wobec tej ich chęci i ważności zachowania form prawnych przy zawieraniu traktatów politycznych, czyn Rejtana jest nieśmiertelną zasługą. Uznał to naród polski i umieścił imię Tadeusza Rejtana, posła nowogrodzkiego, w swym panteonie.

Załatwiwszy się z opozycją Rejtana i Korsaka, związał sejm konfederację pod laską Ponińskiego i zabrał się do roboty. Przepchnął Poniński przy pomocy pogroźek Stackelberga przeciw opozycji króla i Czartoryskiego odroczenie sejmu do 15-go września i wybór delegacji dla ułożenia traktatów z mocarstwami zaborczemi. Do delegacji składającej się z 30 członków weszła większość stronników Ponińskiego zaprzędanych wrogom Ojczyzny, a więc kanclerz Młodziejowski, podskarbi Wessel, Gurowski, biskupi kujawski Ostrowski i wileński Massalski i inni; uczciwa mniejszość, którą składali z senatorów Czartoryski, Lubomirski, Jabłonowski i biskupi Turski i Okęcki, a z posłów dwaj Czetwertyńscy, Jerzmanowski, Czezel, Lenkiewicz, Szamocki, Biesiekierski, Pruszyński i Wiłczewski, mogła tylko protestować bez skutku i na osobiste się narażać niebezpieczeństwo. Sierpnia 21-go podpisała delegacja traktat rozbiorowy z Austryą, 30-go z Rosyą, a 18-go września z Prusami.

Na żądanie ambasadorów trzech mocarstw delegacja przyjęła pięć praw kardynalnych, które miały odtąd zostać kolumnami konstytucji Rzeczypospolitej: Polska miała pozostać elekcyjną, królem mógł być tylko Piast; wykluczeni są od korony synowie i wnuki zmarłego króla; rząd ma być wolnym; władza wykonawcza i rozdawnictwo wakansów mają spoczywać w ręku Rady Nieustającej z senatorów i posłów pod prezydencją króla.

Po ponownem otwarciu sejmu, zwalczał król ostro te pięć punktów kardynalnych, lecz pod naciskiem trzech mocarstw, które nowym rozbiorem groziły, odroczone Sejm po raz drugi do 22 stycznia 1774.

W tymże czasie osobny sąd sejmowy osądził sprawców owego zamachu na króla z czasów Konfederacji Barskiej: Wyrok 2-go września skazał Pułaskiego, Strawińskiego, Łukawskiego i kilkunastu ich towarzyszy na śmierć, a Kosińskiego na wygnanie. Dnia 10-go września ścięto w Warszawie Łukawskiego i Cybulskiego.

Po załatwieniu traktatów rozbiorowych, które król 18-go listopada ratyfikował, przystąpiła delegacja do nowej, wielce ważnej sprawy całkiem niespodziewanie w połowie roku 1773-go wyrosłej.

Dnia 21 lipca 1773-go zniósł papież Klemens XIV zakon Jezuitów; pozostałe po nieistniejącym już zakonie olbrzymie dobra przeszły dla braku prawnych spadkobierców na własność Rzeczypospolitej i trzeba było niemi jakoś rozporządzić. Zgodzono się w delegacyi z łatwością obrócić cały spadek po Jezuitach na cele oświaty narodowej, a tylko spirano się o szczegóły wykonania tego projektu. Doradzał stary Michał Czartoryski oddanie dóbr pojezuickich w zarząd osobnej komisji; Poniński żądał rozdania majątków w wieczystą dzierżawę; król przez usta podkanclerzego Chreptowicza proponował sprzedaż przez licytację i ulokowanie kapitału w banku angielskim na imię Rzeczypospolitej. Zgodzono się ostatecznie na utworzenie Komisji Edukacyjnej i na wyznaczenie przysięgłych lustratorów dla objęcia dóbr pojezuickich na własność narodu. Do Komisji, którą król miał według uznania uzupełniać, weszli: biskup wileński Massalski, biskup płocki Michał Poniatowski, wojewoda gnieźnieński Antoni Sułkowski, podkanclerzy litewski Joachim Chreptowicz, pisarz litewski Ignacy Potocki, książe Adam Czartoryski, były kanclerz Andrzej Zamojski i starosta kopanicki Poniński.

Utworzenie komisji edukacyjnej było wielkiem zwycięstwem pierwiastku dobrego w Polsce w chwili tak ciężkiej i haniebnej jak pierwszy rok po pierwszym rozbiore. Pierwsze to było ministerstwo oświaty w Europie, pierwsza próba ujęcia przez państwo i na koszt państwa sprawy tak ważnej, jak wychowanie młodych pokoleń. Wyjdzie niebawem ze szkół narodowych, przez komisję

założonych nowe pokolenie, pierwsze od złotego wieku Zygmunarów i Batorego, które o naprawie Rzeczypospolitej rozumnie radzić i w sprawie ratowania Ojczyzny zdrowie i życie łożyć potrafi.

Otworzono Sejm ponownie 22-go stycznia 1774, aby go po raz trzeci do 6-go maja zalimitować.

Zajęła się tymczasem delegacya ostatecznem uporządkowaniem sprawy dóbr pojezuickich. Ze sprawozdań lustratorów okazało się, że majątki te były w stanie straszniego zaniedbania, inwentarz zniszczony, nawet srebra kościelne rozdrapane. Po krótkich sporach zwyciężył plan Ponińskiego; rozdawano więc dobra szlachcie w wieczystą dzierżawę z niskim bardzo oszacowaniem; dzierżawcy mieli płacić Komisji Edukacyjnej w pewnych wyznaczonych terminach po 4½ procent od sumy szacunkowej.

Trzecie otwarcie tego nieszczęsnego sejmu zakończyło się po paru sesjach czwartym odroczeniem do 1-go października. Delegacya po załatwieniu mnóstwa spraw drobnych, przystąpiła do organizowania Rady Nieustającej, która do reszty króla z niewielkiej jego władzy obedrzeć miała. Godnem jest uwagi, że Rosya o nowych zamysłając zaborach, większe w radzie z panów i szlachty złożonej, niż w narzuconym przez siebie narodowi królu, pokładała zaufanie. Broniła się dzielnie opozycya, lecz uległa wobec stanowczego oświadczenia trzech ambasadorów, że w razie dalszego oporu natychmiast wkroczą z trzech stron ich wojska do Polski. Zgodzono się więc na Radę i limitę Sejmu jeszcze do 15-go listopada przedłużono.

W kwestyi skarbu i wojska zgodziły się trzy mocarstwa, aby dochód roczny Rzeczypospolitej wynosił 36 milionów złotych, a liczba stałego wojska 30,000. Listę cywilną króla obliczono na 7 milionów rocznie i przyznano drugie tyle jednorazowo na spłatę długów Stanisława Augusta. Wyznaczono pensye dla wyższych urzędników państwa, określono podatki i przyznano marszałkowi sejmu Ponińskiemu sto tysięcy złotych dożywotnej pensyi,

400,000 jednorazowej gratyfikacji i jeszcze różne nagrody w dobrach. Z dyszydentami załatwiono się bardzo prędko, ile że ani Rosya ani Prusy nie występowały teraz w obronie rzekomych krzywd swoich współwyznawców, gdy ich już dla swej polityki więcej nie potrzebowały.

Otwarto Sejm 15-go listopada, lecz że delegacya jeszcze nie była gotowa, odroczone go raz jeszcze do 1-go marca 1775, a na pierwszej zaraz sesyi przedłużono limitę do 20-go marca. Dopiero po upływie terminu tej ostatniej limity, przystąpiono 27-go marca 1775 do czytania prac delegacyi. Jeszcze raz zerwała się do boju nieliczna opozycja; walczyli przez dni kilka biskup łucki, Turski, Lubomirski, Czetwertyński, Wilczewski, Dunin, Jerzmanowski, i nawet nasadzony po cichu przez króla zwolennik Rosyi, a przeciwnik Prus i Austryi, hetman koronny, Franciszek Ksawery Branicki. Dnia 11-go kwietnia 1775 roku na wniosek Ponińskiego zatwierdziła Izba wszystkie prace delegacyi, a tem samem i pierwszy rozbiór Polski; protestowali i protest swój przez opuszczenie sali zaznaczyli postowie Kożuchowski, Dunin, Jerzmanowski, Biesiekierski, Czetwertyński, Skirmunt i Przyjemski. Sejm ogłoszono za zamknięty i konfederacyę za rozwiązana.

Straciła Polska 1710 mil kwadratowych na rzecz Austryi, 629 mil na rzecz Prus i 1586 mil na rzecz Rosyi. Trudno określić ściśle stratę w ludności ze względu na brak dokładnej statystyki współczesnej. Szujski podaje, że do Austryi odeszło 2,580,796, do Prus 860,000, do Rosyi 1,206,818, razem 4,647,404.

Uchwalona przez delegacyę i przyjęta przez Sejm Rada Nieustająca miała się składać z 18 senatorów, licząc z ministrami i z tyluż postów, wybieranych co dwa lata przez sejm w drodze tajnego głosowania. Rada dzieliła się na 5 departamentów: spraw zagranicznych, policyi, wojska, sprawiedliwości i skarbowości. Było to więc coś w rodzaju gabinetów dzisiejszych, tylko w zbyt licznym komplecie, przez co ustrój Rzeczypospolitej z dotychczasowej republiki szlacheckiej z królem na czele, stawał się raczej podobnym do oligarchii znanej z dziejów Wenecyi. Bądź co

ładź był to jednak jakiś rząd, który przy dobrym składzie osobistym mógł w przyszłości wiele zdziałać dobrego.

Sejm następny z roku 1776 zajmował się różnemi drobnostkami, lecz jedną rzecz dobrą przeprowadził. Zniesiono tak zwaną Komisję Rozdawniczą, która dobra pojezuickie marnowała, a oddano cały zarząd funduszem oświatowym w ręce Komisji Edukacyjnej. Z nowych wyborów do Rady Nieustającej wyszedł lepszy skład osobisty władzy wykonawczej; wzmocniło się stanowisko króla, który teraz szczerze o naprawie państwa myśleć zaczyna.

Dwanaście lat następnych przedstawiają szczególny widok. Polska abdykuje z wielkiej polityki zagranicznej i nie bierze żadnego udziału we współczesnych wypadkach. Czując, że trzy mocarstwa zaborcze do nowego gotują się skoku i że w swej ostatecznej walce o życie będzie odosobnioną, zabiera się Rzeczypospolita do organizowania akcji ratunkowej. Na pierwszy plan tej akcji, jako podstawa dla wszelkiej dalszej pracy nad odrodzeniem, wysuwa się reforma szkolnictwa — wychowanie nowego pokolenia na nowych zasadach. Pod tym względem okres ten ubogi w wypadki polityczne jest jednym z najpiękniejszych, jednym z najobfitszych w błogosławione skutki w życiu narodu. Rośnie od roku 1776 Komisya Edukacyjna w siłę i powagę i stwarza jedyny w swoim rodzaju w Europie, doskonały na owe czasy system szkolny na całym terytoryum Rzeczypospolitej.

Plan był następujący: Każda z trzech prowincyi ma posiadać po jednej Szkole Głównej zwanej Uniwersytem — Kraków dla Małopolski, Poznań dla Wielkopolski, Wilno dla Litwy. Szkolnictwo średnie mają reprezentować szkoły wojewódzkie i powiatowe, czyli tak zwane wydziałowe i podwydziałowe; szkołami elementarnymi pozostają dawne, ale zreformowane i pomnożone szkoły parafialne. Kraj cały podzielono na dziesięć okręgów edukacyjnych zwanych wydziałami, sześć w Koronie i cztery na Litwie.

Wydziały w Koronie były: Wielkopolski ze szkołą wydziałową w Poznaniu i podwydziałowemi w Trzemesznie, Wschowie i Kaliszu; małopolski ze szkołą wydziałową w Krakowie i podwydziałowemi w Kielcach, Pińczowie, Sandomierzu i Lublinie; mazowiecki z wydziałową w Warszawie i podwydziałowemi w Pułtusku, Węgrowie, Łęczycy i Rawie; wołyński z wydziałową w Krzemieńcu i podwydziałowemi we Włodzimierzu, Ostrogu, Kamieńcu, Barze i Szarogrodzie; ukraiński z wydziałową w Winnicy i podwydziałowemi w Humaniu, Owruczu, Lubarze, Żytomierzu i Kaniowie. Ze szkół pijarskich, poddanych także pod władzę Komisji Edukacyjnej utworzono szósty wydział — pijarski ze szkołami w Piotrkowie, Łukowie, Wieluniu, Rydzynie, Radomiu, Warszawie, i w innych miastach, gdzie się uprzednio znajdowały.

Na Litwie były następujące wydziały: litewski ze szkołą wydziałową w Grodnie i podwydziałowemi w Wilnie, Białymstoku, Wołkowysku, Wiszniowie, Rostawach, Lidzie, Mereczu i Szczecinie; ruski z wydziałową w Nowogrodku i podwydziałowemi w Mińsku, Chłopieniczach, Nieświeżu, Słucku, Bobrujsku, Beresweżu i Łużkach; poleski z wydziałową w Brześciu litewskim i podwydziałowemi w Pińsku, Białej, Dąbrowicy, Lubieszowie i Żurowicach; żmudzki z wydziałową w Krozach i podwydziałowemi w Kownie, Poniewieżu, Rosieniach i Wilkomierzu. Szkoły wydziałowe miały sześć klas, z których piąta posiadała kurs dwuletni, podwydziałowe miały trzy klasy.

Rozkład nauk był następujący: w pierwszych dwóch klasach — łacina, arytmetyka, kaligrafia, geografia i nauka moralna; w trzeciej i czwartej łacina, algebra, geometrya, historia naturalna, fizyka, historia powszechna; w piątej powtórzenie z rozszerzeniem kursu klas poprzednich i dalszy ciąg łaciny i historii; w szóstej: logika, łacina, dzieje ojczyste i prawo. Religję wykładano tylko w niedziele i święta. Zwierzchnictwo nad szkołami średnimi w Koronie sprawowała akademja krakowska, a na Litwie wileńska; władza naczelna nad obydwoma akademjami spoczywała w ręku Komisji Edukacyjnej.

Oddając władzę wykonawczą nad szkołami w Koronie Akademii Krakowskiej, zrozumiano konieczność zreformowania tej starej i niegdyś sławnej, lecz w ostatnich dwóch stuleciach mocno podupadłej uczelni. Zjechał więc w 1777 do Krakowa z ramienia Komisji Edukacyjnej ksiądz Hugo Kołłątaj, jeden z pierwszych i największych mężów odradzającej się Polski, uporządkował majątek Akademii krakowskiej i przedstawił Komisji plan reformy, który też i wykonał w r. 1780. Podzielono akademię na cztery fakultety — teologiczny, prawny, fizyczny (medyczny) i filozoficzny; oddalono z emeryturą starych profesorów, postarano się o nowych i w r. 1782 sam Kołłątaj został pierwszym rektorem nowożytnego uniwersytetu krakowskiego. Odtąd kwitnie i rozwija się ta pierwsza i najstarsza w Polsce Szkoła Główna, a imię jej reformatora wysuwa się na pierwszy plan w dziejach epoki odrodzenia.

Zreformowano również pozostałą po jezuitach Akademię Wileńską, z której wyrosł niebawem sławny i tak w porozbiorowych dziejach Polski zasłużony Uniwersytet Wileński.

Ułożyli obydwaj rektorzy, księza Kołłątaj i Poczubot (sławny astronom) księgę ustaw dla szkół Rzeczypospolitej; pomagał im w tej pracy Pijar ks. Grzegorz Piramowicz.

“Nie jest szkolnych instytucji celem — pisać ci wielcy oświeciciele, nauczyć dziecię obcego, zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopistwa, fałszywej retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem, całe staranie obrócić potrzeba, aby uczeń zawczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym i pożytecznym. Edukacja dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, **aby jemu było dobrze, i aby z niem było dobrze**”.

Nowe szkoły potrzebowały nowych podręczników. Powstało więc w 1776 pod przewodnictwem Ignacego Potockiego Towarzystwo Elementarne, które wzywa uczonych do układania książek szkolnych i nagrody za najlepsze prace wyznacza. Ukazuje się niebawem cały szereg wprost

znakomitych podręczników — gramatyka polska Onufrego Kopczyńskiego, wymowa i poezya Piramowicza, historia powszechna Skrzetuskiego, historia polska Teodora Wagi, gramatyka grecka Przybylskiego, nauka moralna Popławskiego, fizyka Hubego, zoologia i botanika Czemińskiego, rolnictwo Dziekońskiego i inne książki szkolne, na których kształci się całe nowe pokolenie narodu.

Niemale położył zasługi dla oświaty w tym czasie Stanisław Poniatowski, który na tej drodze za swe grzechy polityczne szukał przebaczenia. Szczególnej opieki króla doznawała założona przezeń w Warszawie w 1765 Szkoła Kadetów, doskonała jak na owe czasy akademii wojskowa, która Polsce przyszłych wodzów miała wychować. Jakoż i wychowała Tadeusza Kościuszkę, Juliana Niemcewicza i cały szereg ich towarzyszy. Komendantem Szkoły był książę Adam Czartoryski. Stały etat kadetów wynosił 80, z których 60 kształciło się na koszt kraju. Ustrój wewnętrzny nadawał tej szkole charakter zakonu rycerskiego, w którym obowiązywały: honor i miłość ojczyzny. Trudno o drugi przykład w dziejach tak szybkiego i tak gruntownego odrodzenia narodu przez szkołę, jak odrodzenie Polski przez działalność Komisji Edukacyjnej. Pozostanie ona na zawsze przykładem i nauką, od czego należy zaczynać i jak prowadzić dźwiganie się narodu z upadku ku zdrowiu i normalnemu życiu politycznemu.

Równolegle z ruchem na polu wychowania publicznego rozpoczyna się energiczna praca nad ekonomicznym podźwignięciem kraju. Pierwszy przykład podaje podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz. Sam właściciel wielkich dóbr, bierze Tyzenhauz w dzierżawę stołowe dobra królewskie na Litwie i zaczyna organizować handel i przemysł. Na przedmieściu Grodna-Hrodnicy buduje podskarbi wielką fabrykę, która zaczyna wyrabiać mnóstwo przywożonych dotąd z zagranicy przedmiotów codziennego użytku, a więc sukna, płótna, materye jedwabne i bawełniane, meble, powozy, broń myśliwską, nawet igły i koronki. Nie długo się

zdołało utrzymać to fantastyczne nieco przedsięwzięcie, a za niem poszło kilkanaście innych, bądź przez spółki, bądź przez osoby prywatne ze zbyt wielkim nakładem kapitału założonych. Utrzymały się natomiast i pięknie się rozwinęły fabryki porcelany Czartoryskich, dywanów Ogińskiego, szkielec Bielińskiego, zwierciadeł Radziwiłłów, stali Jezierskiego i żelaza Jacka Małachowskiego.

O wiele jeszcze ważniejszym był ruch w kierunku polepszenia bytu i położenia włościan przez tak zwane oczynszowanie, to jest zamianę pańszczyzny i wszelkich osobistych służebności na stałą umiarkowaną rentę z zajmowanych przez włościan gruntów. Oczynszowali swoich włościan Andrzej Zamojski, Joachim Chreptowicz, Paweł Brzostowski, Stanisław Poniatowski (bratanek króla), Adam Czartoryski i wielu mniejszych posesjonatów. Był to pierwszy, zupełnie samorzutny krokku rozwiązaniu kwestji włościańskiej, — kwestji, z którą się Rzeczpospolita rychło uporała, gdyby jej mocarstwa zaborcze trochę czasu na to zostawiły.

Wybudowano dalej wielkie spichrze w Zakroczymiu; utworzono kompanię dla handlu zbożem na morzu Czarnym, połączono Niemen z Prypecią kanałem Ogińskiego i Prypeć z Bugiem kanałem muchawieckim. Założono wiele banków prywatnych, które poważnymi zaczęły obracać kapitałami.

Jakoż znika już w 1778 chroniczny deficyt w skarbie Rzeczypospolitej i w następnych latach dochody zaczynają dawać stałą nadwyżkę nad wydatkami.

Dziwnie spokojnym był sejm roku 1778-go. Wybrano nową Radę Nieustającą, lepszą od poprzedniej, wytrącając na ten raz nazawsze niecnego Adama Ponińskiego. Weszli do Rady Adam Czartoryski, biskupi Giedrojc i Okęcki, Stanisław Lębomirski, Kossowski, Chreptowicz, Ignacy Potocki i Kazimierz Sapieha. Dochód Komisji Edukacyjnej wykazał 2,510,000 złotych przy 2,380,000 rozchodu. Wojsko jednak było jeszcze dalekiem od przewidzianej przez prawo liczby 30,000; cała siła zbrojna Rzeczypospoli-

tej wynosiła zaledwie 16,000, co było dowodem, że łatwiej było zorganizować w krótkim czasie szkoła niż armję.

Wygotował Andrzej Zamojski już na sejm roku 1778 nowy kodeks prawa karnego i cywilnego, lecz sejm odłożył tę sprawę na następne dwulecie.

Agitowano przez lata 1778 i 1780 potężnie przeciw temu kodeksowi jako zbyt liberalnemu i ta agitacja zła na skład osobisty sejmu z roku 1780-go wpłynęła. Udało się także w tym czasie podkopać u króla stanowisko Tyzenhauza, do czego się najwięcej jak zawsze ambasador rosyjski Stackelberg przyczynił.

Ubito na sejmie roku 1780 kodeks Zamojskiego, oddano pod sąd Tyzenhauza; obrócono jednak nadwyżkę z dochodów na wojsko, przez co w ciągu dwóch lat następnych armję o dwa tysiące ludzi powiększono.

Lepszym pod względem składu osobistego był sejm roku 1782-go. Nadwyżki w dochodach państwa okazało się dwa miliony; dochód Komisji Edukacyjnej doszedł bez mała do trzech milionów złotych. Dobrze zapowiadający się sejm zakłóciła sprawa biskupa krakowskiego Sołtyka, którego, jako obłąkanego, kapituła za wiedzą i przy udziale Rady Nieustającej z tronu złożyła i w Kielcach osadziła. Wszystkie źródła wskazują zgodnie, że zasłużony ten patriota rzeczywiście w ostatnich paru latach zdradzał najwyraźniejsze oznaki obłąkania. Nie chciała jednak wierzyć temu szlachta, pamiętając zasługi Sołtyka z czasów rozbioru i króla o rozmyślne prześladowanie biskupa niesłusznie na ten raz posądzając. Na sporach o Sołtyka zszedł cały czas sejmu, który się też bez żadnego rezultatu odroczył.

Zaczęło się tymczasem zanosić na nową wojnę Rosji z Turcją. Snuła carowa Katarzyna śmiałe plany i cesarza Józefa II-go, który po śmierci Maryi Teresy w 1780 tron Austrii objął, do spółki wciągać zaczęła. W połowie 1783 zabiera Rosja Krym i tak w nim gospodarzy, że z przeszło pół miliona ludności pozostaje zaledwie 50,000, a z 1200

wsi tatarskich same ruiny. Psują się też stosunki między Austrią i Frusami.

Sejm roku 1784 w Grodnie nie zrobił nic ważnego. Darował na tym sejmie krajowi Szczęsny Potocki jeden pułk piechoty i 24 armaty, a Kazimierz Sapieha 12 armat. Uchwalono 700,000 złotych na spłacenie co pilniejszych długów króla i na tem prace sejmu zakończono.

Niepokoiły Rosję panujące w Polsce spokój, zgoda króla z narodem i inne liczne a niemyślne oznaki postępu. Otóż na rok przed następnym sejmem wybucha w Warszawie brzydka sprawa, znakomicie na zasianie niezgody obliczona. Niejaka Dugrumowa, żona majora rosyjskiego, dama głośna z licznych znajomości, zwierza się w wielkiej tajemnicy przed dwiema bliskimi króla osobami, że książę Adam Czartoryski i były podskarbi Tyzenhauz knują zamach na życie Stanisława Augusta, a jednocześnie ostrzega księcia Adama, że król godzi na jego życie. Z tej podwójnej intrygi wywiązuje się proces, na którym wprawdzie sprawa się wyjaśnia i intrygantka piętnowanie pod pręgierzem i dożywotnie więzienie w nagrodę otrzymuje, lecz następuje w rezultacie zerwanie króla z Czartoryskimi i mnóstwo różnych osobistych swarów i nienawiści. Odbija się to fatalnie na wyborach do Sejmu i na samym sejmie roku 1786-go. Jakoż cały sejm schodzi na wytaczaniu i roztrząsaniu wzajemnych uraz; rozdrażnienie opozycyi jest tak znaczne, że ponownie o detronizacyi Stanisława Augusta i elekcyi jakiego księcia zagranicznego mówić zaczyna.

Zmarł w 1786 Fryderyk II, przez Niemców Wielkim zwany. Następca jego bratanek Fryderyk Wilhelm II był człowiekiem bez żadnych zdolności wojskowych lub politycznych; myśl polityczna Frydryka ujrzała się teraz pod opieką starych jego ministrów.

W ostatnich latach jego życia niepokoiła założyciela pruskiej potęgi wzrastająca z każdym niemal dniem przyjaźń Rosyi z Austrią. Dla przeciwwagi zaczynają się teraz Prusy ubiegać o dobre stosunki z Turcyą i Szwecją szcze-

rze, a z Polską nieszczerze, aby ją dla swych celów jaknajlepiej wyzyskać.

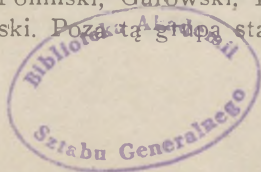
Sympatje i nadzieje Stanisława Augusta ciążyły wciąż jeszcze w stronę Rosji. Zjechał się król z carową w Kanio-
wie, kędy Katarzyna do Krymu jechała i odbył z nią tajną konferencyę; wzmocnił ten zjazd stanowisko króla, ile że liczne, a potężne stronnictwo rosyjskie odtąd go za swego naturalnego wodza uważać zaczęło.

Wypowiedziała nareszcie w sierpniu 1787 Turcja wojnę Rosji, na co Austria w lutym 1788 wypowiedzeniem Turcji wojny, stosownie do umowy Józefa II-go z Katarzyną reagowała. Upłynął zawarty w 1764 alians Prus z Rosją; nie przyjęła Rosja propozycji przedłużenia tego przymierza i ofiarowane jej pośrednictwo Prus w zatargu z Turcją odrzuciła. W czerwcu wypowiedziała Rosji wojnę Szwecja i w tymże czasie zawarły Prusy, Anglja i Holandja zaczepno-odporne przymierze. Wobec bezwładności Francyi, stojącej w przededniu swej wielkiej rewolucyi, rozpadła się Europa na dwa wrogie sobie obozy — Austrii z Rosją z jednej i Prus, Anglji, Szwecji i Holandji z drugiej strony.

Lekceważona od czasów rozbioru Polska ujrzała się nagle w roli bardzo poważnej. Na którąby się bowiem stronę czynnie przechylić zechciała Rzeczpospolita, ta strona mogła uzyskać przewagę. Trzeba więc było wybierać i wybierać prędko i stanowczo.

Logiczną drogą, jak się zdaje, było zerwać z Rosją i całą siłą na nią uderzyć, pozostawiając Austrię i Prusy na później. Zresztą wobec czasowej neutralności Prus można było nawet ważyć się na wojnę z obydwoma, z zaprzęgnięcia części ich sił przez Turcję i Szwecję korzystając.

Trzy były podówczas w Polsce główne stronnictwa. Za Rosją ciągnął król, a grupowali się koło niego prymas Michał Poniatowski, kanclerz Jacek Małachowski, marszałek Mniszech, biskup inflandzki Józef Kossakowski i brat jego Szymon, Adam Poniński, Gurowski, Raczyński, Ożarowski i Czetwertyński. Pozostałą grupę stali potężni prze-



ciwnicy króla, lecz z osobistych pobudek gorliwi Rosji zwolennicy, Franciszek Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki, stanowiący tak zwaną partję hetmańską. Strona przeciwna, ludzie, którzy widzieli możliwość i potrzebę skorzystania ze sposobności, aby Ojczyznę ze szponów Rosji uwolnić, są to zwolennicy gruntownych, radykalnych reform, któreby Polskę na modłę innych państw nowożytnych przerobiły. Widzą oni potrzebę silniejszego rządu, liczniejszego wojska, łączności z zachodem, walki z Rosją za jakąbądź cenę. Stronnictwo to, do którego należą ludzie młodzi, jak Stanisław i Ignacy Potoccy, Adam Czartoryski, Hugo Kołłątaj, starsi jak Stanisław Małachowski i biskup kamieniecki Adam Krasiński, przybiera nazwę "patryotycznego". Podwójny ich program — reformy i niepodległość jest prawdziwą deską ratunku dla zagrożonej ostatecznem rozbiem Rzeczypospolitej. Słabą jednak stroną tego obozu jest, że skutkiem szczególnego zbiegu okoliczności widzi się zmuszonym oprzeć się o fałszywe i zawsze do zdrady gotowe Prusy.

Wszystkie stronnictwa w Polsce czekały z niecierpliwością na sejm roku 1788. Król chciał przymierza z Rosją; Branicki marzył o wojnie z Turcją; patryoci szykowali się z reformami.

Ostro wystąpiły przeciw przymierzowi Polski z Rosją zazdrosne Prusy, grożąc zaborem Gdańska i Torunia i korpus obserwacyjny nad granicą stawiając. Zabiegali patryoci, aby sejm się odbył pod laską konfederacyi, co pociągało za sobą zawieszenie prawa liberum veto; zgodzili się na konfederację król i Stackelberg, którym także zerwanie sejmu przez jednego posła wszystkie plany popsuc mogło.

Zawzięcie agitowały obydwie strony na sejmikach; na ogół jednak skład osobisty sejmu wypadł pomyślnie. Sejm ten wiekopomny, najważniejszy ze wszystkich sejmów Rzeczypospolitej od czasu owego sejmu w Lublinie, co Litwę z Polską nierozzerwalnym węzłem połączył, rozpoczął się 6-go października 1788-go roku.

Bez trudu obrano marszałkiem wskazywanego powszechnie przez opinię publiczną Stanisława Małachowskiego, który nazajutrz na wspólnej sesji z senatem projekt konfederacji odczytał. Wiązała się konfederacja przy wierze katolickiej, całości państwa, rządzie wolnym, osobie króla, "w celu powiększenia sił zbrojnych ofiarą majątków, ulepszenia wewnętrzne, których uzna potrzebę sobie zachowując".

Przyjęto jednogłośnie konfederację, obrano jej marszałkami Małachowskiego na Koronę i Kazimierza Nestora Sapiehę na Litwę i do ich przysięgi zastrzeżenie włączono, że na każde żądanie chociażby jednego posła lub senatora tajne głosowanie we wszystkich materjach z wyjątkiem podatków zarządzać mają.

Na pierwszy plan wysuwa się teraz kwestja aliansu z Rosją. Uprowadzając plany króla, zakłada ambasador pruski Buchholz z góry protest przeciw przymierzu Polski z Rosją i oświadcza przychylność zamierzonemu powiększeniu wojska, byleby to wojsko przeciw Turcji nie było użyte.

Dnia 20-go października wnosi wojewoda sieradzki Michał Walewski utworzenie stutysięcznej armji regularnej; wniosek przechodzi przez aklamację.

Następny wniosek 24 października godzi w departament wojskowy i żąda utworzenia osobnej komisji wojskowej z pięciu członków wojskowych i dwunastu cywilnych pod kolejnem przewodnictwem hetmanów. I ten wniosek, nadwerężający zagwarantowaną przez Rosję konstytucję Rzeczypospolitej przechodzi, chociaż wprawdzie tylko czterem głosami.

Dnia 27 października odpowiadają obydwaj marszałkowie Buchholzowi, że o aliansie z Rosją nikt wcale nie myśli. Jednocześnie otrzymuje Stackelberg z Petersburga instrukcję, aby o alians nie napierał, a natomiast na żadne reformy nie pozwalał. W nocy z dnia 5-go listopada szle Stackelberg sejmowi ostrzeżenie, że "carowa żadnej zmiany w konstytucji z roku 1775-go nie zniesie i każdą za złamanie traktatu uważać będzie."

Było to poważne przeciw reformatorom wystąpienie. Przemówił na izbie król uległość Rosji polecając; izba przyjęła w swej większości i notę i mowę z takim oburzeniem, że król sesje do 10-go listopada zawiesił. Na sesji 10-go listopada uchwalono przedłużyć sejm do 15-go grudnia i atak na króla i na Radę Nieustającą rozpoczęto. Dnia 14-go listopada otworzono debaty nad odpowiedzią na notę Stackelberga. Po wielu ostrych przeciw Rosji wystąpieniach uchwalono 17-go listopada odpowiedzieć, że sejm ob staje przy swem prawie wprowadzania reform; do tej odpowiedzi dodano stanowcze żądanie natychmiastowego ustąpienia wojsk rosyjskich z terytorjum Rzeczypospolitej. Dnia 19-go listopada otrzymał sejm notę od Buchholza z wyrażeniem zadowolenia z powiększenia wojska i z zapewnieniem, że Prusy nie będą się żadnym reformom, jakie sejm uchwali sprzeciwiać.

Stało się rzeczą widoczną, że Buchholz pchał sejm do aliansu z Prusami. Zabrał głos przeciw tej kombinacji Szczęsny Potocki, lecz znane jego ku Rosji ciężenie osłabiło wartość jego wywodów.

Podniesiono na sesji 4-go grudnia kwestję aliansu z Prusami, Anglią i Szwecją; dnia 6-go grudnia przedłużono sejm na czas nieograniczony, a 11-go uchwalono obesać dwory europejskie własnymi, od departamentu spraw zagranicznych niezależnemi poselstwami. Pojechali więc z ramienia sejmu do Wiednia Wojna, do Konstantynopola Piotr Potocki, do Paryża Stanisław Potocki, do Londynu Franciszek Bukaty, do Petersburga Szczęsny Potocki i do Berlina Józef Czartoryski. Instrukcji tym posłom miała udzielać przez czas trwania sejmu deputacja, do której weszli biskup kujawski Rybiński, Żeleński, Ignacy Potocki, Seweryn Potocki, Michał Czacki, Łubieński, Sobolewski, Matuszewicz i Zabiełło.

Pierwsze te stronnictwa patriotycznego przewagi przeraziły Rosję i ich stronników. Zaprzestał nadsyłania nowych not zbity z tropu Stackelberg i ratować sytuację za pomocą obstrukcji, to jest przewlekania obrad umyślił.

Smiało szedł teraz sejm naprzód po raz obranej drodze. Stycznia 9-go 1789 ogłoszono pobór rekruta, 14-go nakazano wojsku złożyć nową przysięgę na wierność królowi i konfederacyi, 25-go uchwalono zaciągnięcie 10-milionowej pożyczki zagranicznej, 29 uchwalono jednorazowe podymne na wojsko, 5-go lutego podniesiono niektóre podatki.

Nie dbając o pogróżki rosyjskie, zabrano się 19-go stycznia do zniesienia Rady Nieustającej, jako instytucji wynikłej z rozbioru kraju i zbyt wpływom obcych potencji podatnej. Pomimo przestrogi króla, wniosek o skasowanie Rady przeszedł bardzo znaczną większością.

Cały prawie luty i marzec roku 1789 zeszły na obstrukcji; uporano się z nią jednak i 26 marca uchwalono tak zwaną "ofiarę wieczystą", czyli stały podatek od dochodu na potrzeby wojska. Duchowieństwo miało płacić 20 procent, szlachta 10 procent od czystego dochodu; osobni lustratorowie mieli się zająć oceną dochodów z dóbr ziemskich i ustaleniem wysokości podatku.

Ratowało się jak umiało pobite na głowę stronnictwo rosyjskie, coraz to nowe sprawy w celu zabijania drogiego czasu wywlekając.

Oskarża więc Branicki Szczęsnego Potockiego o tajne z Moskalami konszachty i sejm przesadzonemi wieściami o nowych ruchach hajdamaków na Ukrainie alarmuje. Po załatwieniu się z tą sprawą, wytacza agent Branickiego Suchodolski oskarżenie przeciw znieprawionemu powszechnie od czasów rozbioru Ponińskiemu i sąd sejmowy na głowę jego sprowadza. Straszna moc czasu zmarnowano na te sprawy tembardziej, że tak opozycja, jak i patrjoci żarliwie wolności głosu bronili i na żadne ograniczenia regulaminowe nie zezwalali. Gdy brakło innych rzeczy, debatowano całymi dniami o mundurach dla wojska, kłócono się o guziki i szamerunek, byle zabić czas i do pracy poważnej jak najdłużej nie dopuścić. Łatwiej też było stotyścienną armję uchwalić, niż ją zorganizować. Gdy przyszło do dawania rekruta, wykazało się w całej nagości skąpstwo szlachty, na którą spadał ten obowiązek; przepadł wniosek

J. Potockiego, aby dziedzice dostarczali po jednym rekrucie na 50 dymów; po długich debatach zgodzono się na jednego rekruta od stu dymów szlacheckich, a od 50 miejskich, królewskich i duchownych.

Niepokoilo patryotów to zbyt powolne posuwanie się naprzód ich pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Były już piękne prawa, lecz nie było jeszcze ani wielkiej armji, ani pełnego skarbu. Tembardziej się więc zaczynają oglądać na pomoc Prus, wpadając teraz w ten sam błąd, w jaki przed Konfederacją Barską wpadli ci; co szczerze w dobrą wolę carowej Katarzyny wierzyli.

Dla tem lepszego "obrabiania" sejmu przysłał rząd pruski w miejsce Buchholza gładkiego a przewrotnego Włocha w służbie pruskiej Lucchesiniego, któremu do pomocy stanął nowy ambasador angielski Hailes. Obydwaj ci dyplomaci z posłem szwedzkim Engelstroemem opanowują całkowicie stronnictwo patryotyczne i energicznie je do radykalnych reform popychają. Często ich było można spotkać u marszałka Małachowskiego, gdzie licznie się zbierającym posłom Lucchesini powtarzał: "przepadliście, jeżeli tej chwili nie zużytkujecie".

W czerwcu roku 1789 powstaje projekt wprowadzenia dziedziczości tronu z domem saskim jako następcą po Stanisławie Augustie. W październiku nadchodzi z Berlina na ręce marszałka propozycja odzyskania Galicji, jak się zdaje, w zamian za odstąpienie Prusom Gdańska i Torunia.

Zdobył się nareszcie sejm we wrześniu 1789 na wysadzenie osobnej komisji konstytucyjnej — czyli deputacji do poprawy formy rządu. Weszli do niej sławny twórca Konfederacji Barskiej biskup Adam Krasiński, Ignacy Potocki, Michał Ogiński, Chreptowicz, Kossowski, Wawrzeczek, Sokołowski, Działyński, Moszczyński i agent Branickiego Suchodolski. Trzy miesiące pracowała komisja i 17-go grudnia izbie wypracowane przez siebie "zasady do poprawy formy rządu" przedstawiła. Mętne to dość były zasady, żadnych praw kardynalnych nie poruszające, lecz w każdym razie stanowiły pewien postęp i grunt pod dalsze prace przygotowywały. Pomimo silnej opozycji przy-

jęła izba zasady 23-go grudnia i tej samej komisji opracowanie praw kardynalnych poleciła.

Miasta w Polsce, niegdyś licznych przywilejów zażywające, nigdy przez żadną konstytucję sejmową praw swych nie pozbawione, lecz podupadłe i w drodze zwyczaju od udziału w życiu politycznym państwa odsunięte, budzić się na równi z całym narodem zaczynały i do wielkiego sejmu ręce wyciągały. Zwołał za poradą Kołłątaja burmistrz Warszawy Jan Dekert przedstawicieli miast do stolicy i ułożony wspólnie memoriał królowi przedłożył. Proszą w nim miasta o osobną izbę mieszczańską w sejmie, o prawo "neminem captivabimus" i o wolność nabywania własności ziemskiej. Krzyk wielki podnieśli na sejmie wszyscy starego porządku zwolennicy, lecz po świetnych mowach Ignacego Potockiego, Niemcewicza, Matuszewicza i Kublickiego wyznaczył sejm 19 grudnia osobną komisję do zbadania przywilejów miast i komunikować się jej z komisją do naprawy formy rządu polecił.

Zalimitował się sejm 24 grudnia do 8 lutego 1790-go i marszałkowie konfederacji zdali przed krajem sprawozdanie z prac sejmu za rok 1789 i w piśmie swem potrzebę reformy rządu silnie podnieśli.

Znalazła się Rzeczpospolita między młotem i kowadłem. Obydwaj jej wielcy i potężni wrogowie — Rosja i Prusy na chwilę poróżnieni między sobą, wyciągali do niej swe ręce zdradzieckie, grożąc następstwami w razie odrzucenia ich wstrętnych załatwień. Nie mogąc walczyć naraz z obydwojma, musiała się Polska raz zdecydować, z którym z dwóch zaborców zawrzeć przymierze.

Przez cały czas limity sejmu ścierały się zdania i partie w całym kraju. Za Prusami przemawiały ich poważne stanowisko w Europie, ich sojusz z Anglią, Szwecją i Holandją, nadzieja odzyskania Galicji i wreszcie perspektywa znizienia uciążliwych ceł na zboże polskie Wisłą ku morzu idące. Za Rosją nie przemawiało nic, a pamięć gospodarki

rosyjskiej w Rzeczypospolitej za czasów Barskiej Konfederacji i stała opozycja reformom, których Polska tak bardzo potrzebowała, potęgowały u większości narodu starą dla Rosji nienawiść.

Po otwarciu sejmu w lutym 1790 występuje ambasador pruski Lucchesini otwarciem z projektem przymierza odpor nego, żąda Gdańska i Torunia i cła zbożowe do połowy niżyc obiecuje. Popiera go poseł angielski Hailes, wskazując na sympatje Anglii, Szwecji i Holandji. Traktat zawarty przez Prusy z Turcją i odrzucenie przez Szwecję ofiarowanych jej przez Rosję warunków pokoju podnoszą powagę Prus i nadzieję bliskiej wojny z Austrią o Galicję wzniecają.

Zabiera się też sejm ostro do kompletowania wojska. Król składa na rzecz skarbu swoje klejnoty wartości półmilionu złotych, Warszawa daje 1,200,000 podatku nadzwyczajnego, sejm uchwała podwójne podymne; sypią się hojne dary od licznych osób prywatnych. Nad granicę austriacką idzie 16,000 wojska polskiego pod dowództwem księcia Ludwika Wirtemberskiego, zięcia Adama Czartoryskiego.

Goście debaty wybuchają na izbie na temat najslabszego punktu pruskiej propozycji — odstąpienia Gdańska i Torunia. Słusznie wskazuje opozycja na to żądanie jako na nowy rozbiór, a w każdym razie jako na domaganie się z góry zapłaty za niewyświadczone jeszcze usługi. Odłączają więc patrioci traktat handlowy od traktatu politycznego i w ten sposób kwestję Gdańska i Torunia na później odsuwają. Przechodzi 15-go marca na stronę Prus i król i swoją mową, w której rzuca popularne hasło — król z narodem, naród z królem, szalę przeważa.

Dnia 29-go marca 1790 uchwała sejm znaczną większością głosów alians z Prusami na bardzo korzystnych warunkach. Polska i Prusy gwarantują sobie wzajemnie całość swych posiadłości; na przypadek wojny Prusy mają nadesłać Polsce 17000 piechoty i 4000 jazdy, a Polska w równym wypadku Prusom 8000 jazdy i 4000 piechoty. Gdyby tego się okazało za mało, mają Prusy postawić

30000 a Polska 20000 wojska, a w ostateczności dopomagać sobie wzajemnie całą potęgą. Na końcu traktat zastrzega, że żadne z mocarstw ościennych nie ma prawa się wtrącać do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej.

Traktat handlowy odłożono na później. Król zażądał listem z dnia 17-go marca lepszych warunków; w odpowiedzi 11-go kwietnia cofnął król pruski żądanie Gdańska i Torunia.

Traktat ten byłby jednym z najkorzystniejszych, jakie Polska kiedykolwiek zawarła, byłby prawdziwym zbawieniem dla Rzeczypospolitej, gdyby nie był z jednej strony — pruskiej kolosalnem oszustwem. Już łatwe cofnięcie przez Prusy żądania Gdańska i Torunia mogło być wzbudzić pewne podejrzenie. Drugiem nie mniej podejrzanem zjawiskiem była wprost zadziwiająca obojętność, z jaką Rosja tak niebezpieczną dla jej planów kombinację przyjęła. Znużenie już zaczynało ogarniać od dwóch lat gorliwie pracujących posłów i tę chwilę chciała wyzyskać opozycja, aby sejm zamknąć i konfederację przed uchwaleniem reform rozwiązać. Udało się jednak patriotom przepechnąć przedłużenie Sejmu do 9-go lutego 1791; tymczasem miano zwołać Sejmiki i nowe wybory przeprowadzić.

Dnia 5-go sierpnia 1790 wniósł Adam Krasiński, prezes komisji do naprawy rządu gotowy już projekt praw kardynalnych państwa. Zawierał on jedną rzecz kardynalnie nową — zniesienie obieralności królów i zastąpienie jej przez obieralność dynastji. Dalej zawierał projekt wolność sumienia, opiekę rządu dla wszystkich trzech stanów — szlacheckiego, mieszczańskiego i włościańskiego; zniesienie gwarancji mocarstw zagranicznych, samowładność sejmów, veto królewskie, gabinet z 12 członków przy królu, jako władzę wykonawczą, minimalną wysokość armii regularnej w liczbie stu tysięcy i nierozdzielność wszystkich terytoryów Rzeczypospolitej. Reformy społeczne polegały na tem, że szlachcie udzielono prawa zarobkowania poza rolnictwem, mieszczaństwo oprócz wolności osobistej mieli posiadać prawo nabywania ziemi i awansowania w służbie

wojskowej, a włościanie otrzymali prawo opuszczania wsi w razie złęgo obchodzenia się z nimi dziedziców. Strasz-
ną burzę podniosła opozycja przeciw tym tak bardzo u-
miarkowanym reformom. Widząc, że się projekt tak łatwo
nie da przeprowadzić, przeparli patryoci przedłużenie kon-
federacji na przyszłą kadencję sejmową, oraz zatrzyma-
nie posłów z roku 1788 i wzmocnienie Sejmu nowo wy-
branymi posłami. Ułożono i przyjęto uniwersał marszał-
ków do narodu i otwarcie sejmów o podwójnej liczbie po-
słów na dzień 16 grudnia 1790 uchwalono.

Na ostatnich swych sesjach zajmował się stary sejm
nobilitacjami, których było 227 dla osób cywilnych i 194
dla wojskowych, i 15 grudnia osobną komisję z wyłącz-
nie świeckich posłów dla uregulowania różnych kwestyi
wyznaniowych wyznaczył.

Odbył się też jesienią roku 1790 sąd sejmowy nad Ada-
mem Ponińskim, byłym marszałkiem nieprawnej konfede-
racji z czasów Sejmu roku 1773-go. Oskarżono uwięziona-
go Ponińskiego o gwałtowne przywłaszczenie sobie marszał-
kowstwa Sejmu, o pobieranie pensyi od rządów zagranicz-
nych, o nieprawne postąpienie z Rejtanem, o pomaganie
obcym rządóm w dziele rozbioru Polski i o przyprawienie
o straty skarbu Rzeczypospolitej. Po upartej obronie w cza-
sie której Poniński wydał sekrety wszystkich swoich
wspólników, zapadł wyrok skazujący go na pozbawienie
urzędu, tytułów, szlachectwa, orderów i czci obywatelskiej
i na wieczne wygnanie z Rzeczypospolitej; straż marszał-
kowska miała wyprowadzić skazańca za roгатki Warsza-
wy, poczem gdyby po upływie czterech tygodni w obrębie
granic kraju został schwytyany, śmiercią bez sądu miał być
karany.

Wywieziono więc Ponińskiego za miasto, gdzie się
przebrał w mundur rosyjski i do Lwowa wyjechał. Skaso-
wała ten wyrok później Targowica. Wróciwszy do kraju,
zmarł w nędzy i opuszczeniu w 1799 roku tak wszechmocny
niegdyś sprzedawczyk, na wieczną swe imię hańbę w pa-
mięci narodu zostawiając.

W połowie roku 1790 przekonała się Polska, jak mało można było liczyć na Prusy. Zamiast wojny z Austryą, zamiast wytargowania od niej Galicyi w drodze układów, zawarły Prusy z Austryą przymierze na podstawie status quo, za co Austria obiecała wojnę z Turcyą zakończyć. W sierpniu tego roku zawarła i Szwecya pokój z Rosyą. Pozostawała więc jeszcze tylko niedokończona wojna Rosyi z Turcyą; trzeba się było spieszyć z reformami, bo gdyby i ta ostatnia zapora została usunięta, nie pozostałoby nic, jak stoczyć z Rosyą walkę bez żadnej na pomoc zewnętrznej nadziei.

Sejmiki wojewódzkie wypadły przeważnie na korzyść stronnictwa patriotycznego. Na 170 nowych posłów dwie trzecie były po stronie reform. Sejm w zdwojonym komplecie składał się teraz z 241 posłów, a razem z senatorami i ministrami z pięciuset osób.

Po otwarciu Sejmu i zaprzysiężeniu nowych posłów na konfederacyę uchwalono karę śmierci na tych, którymby sądownie pobieranie pensyi zagranicznych od początku Sejmu dowiedziono; przyjęto nowy regulamin ograniczający wielomówstwo i zabrano się do pracy prawodawczej.

Po długich debatach przyjęto nowe prawo o sejmikach, osłabiające bezgraniczny dotąd wpływ wielkich panów na drobną ubogą szlachtę i przystąpiono 29 marca do omawiania kwestyi miast. Wnosił sprawę miast poseł poznański Gliszczyński; popierali go dzielnie: młody Juljan Niemcewicz, Nawrocki, Chreptowicz i sam Stanisław August. Dnia 21-go kwietnia 1791 przyjęto nowe prawo o miastach; które w 18 punktach wszystkie prawie żądania mieszczan z wyjątkiem osobnej izby w sejmie uwzględniało.

Nazajutrz po uchwale pojechali obydwaj marszałkowie sejmu na ratusz i wraz z wielu posłami uroczyście się w księgę mieszczan warszawskich wpisali.

Sytuacja polityczna stawała się coraz gorszą. Na początku roku 1791 Prusy zaczynają ponownie o odstąpienie Gdańska i Torunia napierać; nowy ambasador rosyjski

Bułków zaczyna się też ruszać i stronnictwo rosyjskie silniej organizować. Wielu z najlepszych członków Sejmu zaczyna rozumieć, że nie można dłużej zwlekać z reformą rządu, bo lada chwila może już być zapóźno.

Z tego przekonania o potrzebie pośpiechu oraz z przewleknięcia obrad przez opozycję rodzi się postanowienie przeprowadzenia naprawy ustroju Rzeczypospolitej za pomocą zamachu stanu. Nie można już być ani dłużej czekać, ani projektu reformy na powolne a niepewne puszczać fale długich debat i dyskusyi. Jedyną drogą wyjścia było opracowany w tajemnicy kompletny projekt reform wnieść niespodzianie i wstępnym bojem w ciągu jednego dnia przeformować.

Powstaje w łonie stronnictwa patryotycznego szczupłe zrazu, lecz się wciąż rozrastające kółko, które w najgłębszej tajemnicy do ułożenia projektu nowej konstytucyi przystępuje. Zebrania odbywają się w domu marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego; do "spisku" należą oprócz marszałka Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Julian Niemcewicz, Tadeusz Mostowski, Józef Weissenhof, Jan Śniadecki, Michał i Tadeusz Czaccy, Stanisław Sołtyk, Matuszewicz, Józef Wybicki i Zabiełło. Króla wciągają do sprawy za pomocą podsuniętego mu na sekretarza uczonego Włocha, księdza Piatolego; od tej chwili narady odbywają się w zamku w gabinecie sekretarza, do którego kładzie się w towarzystwie jednego tylko paza, głuchoniemego Wilczewskiego.

Liczba obradujących wzrosła wkrótce do sześćdziesięciu. Nikt nie wydał tajemnicy. Ustawa była już gotowa, napisana przeważnie piórem Ignacego Potockiego. Uradzono wnieść ją na sejmie zaraz po ferjach wielkanocnych, licząc na to, że posłowie opozycyjni nie rychło zjadą się po świętach. Wybrano dzień 5-go maja.

Król, chcąc pozyskać dla sprawy konstytucyi kilku najważniejszych ministrów, wciągnął do tajemnicy kancle-rza koronnego Jacka Małachowskiego. Ten zdradził sekret przed ambasadorem rosyjskim Bułhakowem. W obozie ro-

syjskim zawrzało, jak w kotle. Polecili gońce do Petersburga i do różnych nieobecnych posłów z opozycji z wezwaniem, aby śpieszyli do Warszawy na 5-go maja. Lecz król zawiadomił patryotów o zdradzie i zażądał przyspieszenia terminu. Cofnięto więc już wyznaczony termin o dwa dni i w ten sposób dzień 3-go maja został wielkim dniem w polskim kalendarzu.

Dnia 2-go maja wieczorem odczytano w pałacu Radziwiłłowskim projekt konstytucyi wobec licznego zgromadzenia. Tajemnica nie była już potrzebną. Przeciwnie szło o pozyskanie jak największej liczby posłów na dzień następny. Przez całą noc wrzało i kipiało w Warszawie. W obozach naradzano się do świtu. Wrogowie konstytucyi policzyli się i zrozumieli, że przegrali sprawę; Rosya nie mogła już zdążyć z pomocą; tajemnica uratowała konstytucyę.

Nareszcie zaświtał dzień Trzeciego Maja. Od wschodu słońca liczne tłumy ludu gromadzą się przed zamkiem, gdzie była sala sejmowa. Na twarzach wszystkich widać oczekiwanie czegoś niezwykłego. Posłowie przybywają wcześniej niż zwykle i zajmują miejsca. Gdy król zasiadł na tronie, przeciwnicy konstytucyi zaczęli skupiać się w jednym kącie sali dokoła Ksawerego Branickiego. Przybyli oni na sejm zbrojno, jak na bitwę, w stalowych karwasach na rękach. Jeden z bandy, gotowy na wszystko, pyta szepem Branickiego: "a cóż, panie Ksawery, machniemy"? na co Branicki pomieszany odpowiada — "wara". Patryotów było 157, nie licząc publiczności, gdy stronników Rosyi było zaledwie dwudziestu.

O godzinie jedenastej marszałek Małachowski zagaja sesyę. Po kilku głosach o mniej ważnych materyach, Matuszewicz, poseł brzeski, odczytuje sprawozdanie o położeniu politycznem w Europie, zagrażającym istnieniu Polski. Wtedy zabiera głos Ignacy Potocki i prosi króla, aby wskazał, jak ratować ojczyznę. Król oświadcza, że istnieje projekt ważnych i zbawiennych reform. Cała sala zatrzęsa się od okrzyków: "Prosimy o projekt!" Sekretarz Starzyński rozpoczyna więc czytanie ustawy, która stała

się nieśmiertelną w dziejach Polski pod nazwą Konstytucyi 3-go Maja. Projekt był krótki: składał się z jedenastu artykułów, które usuwały prawie wszystkie wady ustroju politycznego Polski. Tron elekcyjny zniesiony; po śmierci Stanisława Augusta korona przechodzi na Fryderyka Augusta, elektora saskiego, syna Augusta III-go, i ma pozostać sukcesyjną w domu panującym saskim. Władza prawodawcza zostaje w rękach sejmu; senat ma prawo wstrzymywania uchwał do następnego sejmu. Liberum veto i konfederacye zniesione. Władza wykonawcza spoczywa w ręku króla i sześciu ministrów, z których każdy jest odpowiedzialny przed sejmem swoją osobą i majątkiem. Szlachta ma pozostać przy swych dawnych przywilejach. Prawa miast, już wcześniej uchwalone przez sejm, zostały potwierdzone. Włościanom zapewniono opiekę rządu; wszelkie ugody między dziedzicami i włościanami są obowiązujące wobec prawa i sądów, przez co otwarto drogę dla dobrowolnego uwłaszczenia włościan. Religia katolicka uznana za panującą; wszystkie inne wyznania są wolne i korzystają z opieki prawa. Co 25 lat konstytucya ma podlegać rewizyi na sejmie nadzwyczajnym, który ma prawo uchwalać zmiany i dodatki. Przytaczamy w tem miejscu w brzmieniu dosłownem wyjątki z artykułu IV o włościanach, gdyż wobec ciężkiej niewoli ludu w całej Europie, z wyjątkiem rewolucyjnej Francyi i wolnej Anglii, stanowił on w tej epoce największą nowość i był najpiękniejszą ozdobą Konstytucyi.

Artykuł IV. Chłopi i włościanie.

Lud rolniczy z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiały, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiegokolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dobr swoich autentycznie ułożyli. . . u-

kłady takowe... tak wiązać mają, iż ich nigdy samodzielnie odmieniać nie będą mocni.

Dalej artykuł IV głosi:

Ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowoprzybywających, jako i tych, którzyby pierwiej z kraju oddalwszy się teraz do ojczyzny powrócić chcieli; tak dalece: iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce.

Całe zgromadzenie przyjęło projekt głośnymi okrzykami zapału. Jednak prawo wymagało dyskusyi. Otworzył ją marszałek, wskazując na "konstytucyę Anglii i Stanów Zjednoczonych, z których co najlepszego wzięto, aby do polskiej zastosować formy". Dzielnie bronią ustawy posłowie Zakrzewski, Linowski, Potocki, Zboiński, Minejko, Kiciński, Rzewuski; przemawiają przeciw ustawie: Mielżyński, Ożarowski, Złotnicki, Czetwertyński, a nawpół nieprzytomny Suchorzewski tarza się po ziemi i głosem ochryplym posłów do obrony wolności szlacheckich nawołuje.

Śmiechem przyjmuje izba to niefortunne w złej sprawie nieśmiertelnego Rejtana naśladowanie.

Po wyczerpaniu dyskusyi król wzywa marszałka, aby rozpatrzył zdanie izby. Marszałek wzywa opozycyę, aby wstała. Nikt nie wstaje, gdyż opozycya boi się okazać, jak jest nieliczną. Po kilku jeszcze przemówieniach z łona opozycyi marszałek zapytuje po trzykroć o zgodę. Gdy całe zebranie po trzykroć odpowiedziało chórem "zgoda", Turki, biskup krakowski, przystępuje do króla i odczytuje mu rotę przysięgi na nową konstytucyę. Wśród uroczystej ciszy król powtarza głośno słowa przysięgi za biskupem; **Juravi Domino et me non poenitebit** (przysiągłem Panu i nie pożałuję tego) — dodaje król po złożeniu przysięgi i, wstawszy z tronu, woła: "Wzywam wszystkich kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła dla złożenia

Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła”.

Cały tłum powstał z miejsc i pociągnął wśród okrzyków zapału do katedry św. Jana. Obu marszałków sejmu lud wniósł na rękach do świątyni. Biskup Turski odczytał przysięgę, którą powtórzyli wszyscy obecni. Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Gorzeński zaintonował *Te Deum laudamus*; przed zamkiem grzmiały działa. Do późnego wieczora tłumy snuły się po ulicach miasta w świątecznym nastroju; każdy czuł i rozumiał, że się stała rzecz wielka.

Dokonał więc wielki Sejm głównego dzieła, nad którym tak długo pracował. Konstytucya 3-go Maja 1791-go roku rzeczywiście usuwała wszystkie wady kardynalne ustroju politycznego Rzeczypospolitej i stawiała Polskę w pierwszym szeregu cywilizowanych państw europejskich. Pozostawało tylko wprowadzić ją w życie i obronić przed Rosyą, a resztę normalnemu rzeczy biegowi powierzyć. Pod taką ustawą, pod takimi prawami popłynęłoby życie polityczne Polski normalnem łożyskiem.

Wojna z Rosyą stała się pewnikiem z chwilą ogłoszenia ustawy 3-go Maja. Wojna Rosyi z Turcyą, dobiegała końca i nie mogło być żadnej wątpliwości, że z chwilą zawarcia z sułtanem pokoju carowa rzuci na Polskę wszystkie swe siły.

W tej sytuacji wiele bardzo zależało Polsce na zachowaniu się Prus i Austrii. Z Prusami łączyło wprawdzie Rzeczpospolitą przymierze, lecz już wtedy mało kto wierzył w wartość tego narzuconego przez zbieg okoliczności aliansu.

Jakoż oświadczają Prusy Rosyi, że nie będą się upierać przy ustawie 3-go maja, a jednocześnie zawiadamiają Polskę, że “krok walny, istotny do ugruntowania szczęścia narodu wielbią, wybór księcia saskiego pochwalają i żywią nadzieję, że ten wybór dobrą z Prusami harmonię na zawsze ugruntuje”.

Lepszym w tym wypadku sąsiadem okazał się cesarz Leopold II, który zabierając się właśnie do organizowania pierwszej koalicji przeciw rewolucyjnej Francji, a chcąc wciągnąć Prusy do tej koalicji, zawiera z niemi traktat i przytem całość Rzeczypospolitej, uznanie jej nowej konstytucji i wykluczenie od tronu Polski trzech ościennych dynastyi zastrzega. Cesarz Leopold posuwa się nawet tak daleko, że przedstawia rządowi rosyjskiemu pożyteczność reform w Polsce i zabiega usilnie o zabezpieczenie Polsce ze wszystkich stron zupełnego spokoju. Że Leopold, wybierając się na długą i niebezpieczną walkę z Francją, trafnie oceniał ważność utrzymania Polski w zupełnej neutralności, dowiodły późniejsze wypadki, gdy porwanie się Polaków do broni w 1794 całkiem prawie akcyę zbrojną koalicji przeciw Francji sparaliżowało.

Przedwczesna śmierć 1-go marca 1792 tego głębokiego polityka, któremu tak nie na rękę było wszelkie dalsze Polski przez Rosyę i Prusy niepokojenie, pogorszyła znacznie szanse Rzeczypospolitej wobec nieubłaganej nienawiści Rosyi i dwulicowego stanowiska Prus.

Z wielkim zapałem przyjął kraj całą wiadomość o uchwaleniu Konstytucji 3-go Maja. Posypały się zewsząd na ręce sejmu i króla vota zaufania; ze wszystkich zakątków przybywały deputacye i królowi za uratowanie Ojczyzny szczerze dziękowały.

Nie drzemała jednak Rosya. Aby oddawna już postanowioną zbrojną interwencyę nowymi w Polsce rozruchami upozorować, zabiera się rząd rosyjski tradycyjnym zwyczajem do organizowania nielicznych przeciwnych nowej konstytucji żywiołów.

Nie później jak 7-go czerwca 1791-go roku stało się wiadomem, że już sto tysięcy rubli rosyjskich z Petersburga przybyło i przeciw konstytucji pracować zaczęło.

Na czoło opozycyi wysuwa się niebawem trzech ludzi, których nazwiska po wszystkie czasy pod pręgierzem po-

zostać mają. Już w lipcu 1791 pisze do króla Szcześnie Potocki, że, nie chcąc żyć "w niewoli", wysprzedaje się ze swych majątków i za granicę się wynosi. W Wiedniu zabiega Seweryn Rzewuski, aby cesarza Leopolda przeciw reformom w Polsce podjudzić. Jadą Rzewuski i Potocki do Jass, gdzie się układy Rosyi z Turcyą o pokój toczyły, aby się z obecnym tam Potemkinem porozumieć. Przyłącza się do tej godnej kompanii na trzeciego nie lepszy od nich Franciszek Ksawery Branicki. Wzywa sejm bezskutecznie Potockiego i Rzewuskiego do powrotu, i ostatecznie z zajmowanych urzędów ich usuwa.

Staje nareszcie 6-go stycznia 1792 w Jassach pokój Rosyi z Turcyą i carowa natychmiast Rzewuskiego i Potockiego do Petersburga zaprasza. Towarzyszą im w tej wyprawie Branicki i Szymon Kossakowski. Tam, w stolicy Piotra Wielkiego układają zdracy z wrogiem Ojczyzny cały plan akcyi. Dnia 9-go marca otrzymuje Bułhaków instrukcyę, aby się trzymał na pogotowiu, a 30-go kwietnia przychodzi z Petersburga wiadomość, że wojska rosyjskie wkroczą do Polski w połowie maja, aby poprzec mającą się w Polsce zawiązać nową konfederacyę. Maja 7-go wyjeżdża z Petersburga Potocki, a 10 maja Rzewuski i Branicki; 14-go maja zostaje ogłoszona ułożona w Petersburgu, a zawiązana w Targowicy na Ukrainie konfederacya; 18 maja wręcza Bułhaków królowi wypowiedzenie wojny przez Rosyę, a 19-go maja wkracza 70.000 Moskali na Litwę i Ukrainę. Szczytem przewrotności była deklaracya rosyjska wojnę Polsce wypowiedzająca. "Carowa interesowała się zawsze całością i wolnością Rzeczypospolitej. Ambicya i chęć władzy pewnych ludzi... sprowadziła wywrót dawnej wolnej konstytucyi i postawiła nową, obalającą starożytną wolności polskie. Carowa nie wysłała swoich wojsk w celu zemsty, ale w przekonaniu, że tylko część narodu temu obłudowi uległa... Żywi więc nadzieję, że niebawem przyszy sejm naprawi, co poprzedni zepsuł i żąda, aby

obywatele kraju przystąpili do nowej konfederacji, mającej zapewnić spokój i dawne urządzenia”...

Jakkolwiek konfederacja targowicka dla utrzymania pozoru, że była samorzutnym czynem części narodu, była datowana 14-go maja, właściwy zjazd w Targowicy odbył się 19 maja, już po wkroczeniu wojsk rosyjskich. Zjechali się tam oprócz głównych mataczów Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego, Antoni Czetwertyński, Jerzy Wielhorski, Antoni Złotnicki, Adam Moszczyński, Jan Zagórski, Jan Suchorzewski, Michał Kobylecki, Jan Śmiejkowski, Franciszek Hułewicz i Dyzma Bończa-Tomaszewski.

Akt konfederacji obalał wszystkie prace i uchwały wielkiego sejmu i następujący wielce charakterystyczny zawierał dodatek: “A że Rzeczpospolita podbita własnymi siłami dźwignąć się nie może, nic jej innego nie pozostaje, tylko udać się z ufnością do wielkiej Katarzyny, zabezpieczając się tak na ufnością do wielkiej Katarzyny, jako i na traktatach, które ją z Rzeczpospolitą wiążą”. Marszałkiem konfederacji został Potocki, Branicki i Rzewuski hetmanami, sekretarzem Tomaszewski, a reszta godnej kompanii konsyliarzami.

Trudno dziwić się Rosyi, lub się na nią oburzać. Zwykła to była przebiegłego barbarzyńcy w stosunku do słabszej upatrzonej zdobyczy polityka. Niema natomiast w języku polskim wyrazów na dosyć dosadne podłości świadomych tej zbrodni uczestników, a głupoty nieświadomych określenie.

Oświadczył król na sesyi sejmu 21 maja, że cokolwiek w tej trudnej chwili izba uchwali, “do tego się przychyli i osobiście tam się stawi i wystawi, gdzie jego przytomność przydatną będzie”.

Nazajutrz 22 maja oddał sejm królowi naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi państwa, uchwalił 24 maja podwójny podatek dziesiątego grosza, wezwał wszystkich zdrajców aby w ciągu sześciu tygodni od spisku odstąpili i zalimitował się na czas wojny.

Miała w tej chwili Polska 50,000 wojska, z których 45,000 można było natychmiast w pole wyprowadzić. Podzielił je król na dwie armie; 30,000 pod dowództwem młodszego księcia Józefa Poniatowskiego miało bronić Ukrainy, a 15,000 pod księciem Ludwikiem Wirtemberskim — Litwy; reszta koncentrowała się pod Warszawą.

Stanął Poniatowski główną kwaterą w Tulczynie i armię swą na pięć części podzielił, co według opinii dowodzącego jedną częścią Kościuszki zepsuło na wstępie całą kampanię.

Moskale w 64,000 pod dowództwem Kochowskiego następowali czterema korpusami.

Sądząc z przebiegu tej wojny, można ją było wygrać przy neutralności Prus i Austrii, gdyby król okazał się zdolnym do czynu i utrzymał się na wysokości swego obowiązku.

Polacy wobec przemocy zaczęli się cofać, ścigani i osaczani przez Moskalów. Pierwsza potyczka nastąpiła na grobli boruszkowickiej, gdzie padło 400 Polaków. Pod Zieleńcami pobił ks. Józef generała Markowa z 18-tysięcznym korpusem; straty rosyjskie wynosiły 800 ludzi. W dniu 18-go lipca zaatakował Kochowski we 20,000 ludzi Kościuszkę, który oszańcował się pod Dubienką z 6-cio tysięcznym korpusem i zasłonił sobą całą polską armię, cofającą się na północ. Walka trwała przez cały dzień. Wszystkie szturmy Moskalów zostały odparte ze stratą 4,000 ludzi. W końcu dnia Kochowski zgwałcił granicę austriacką i zaszedł Kościuszkę z boku, przez co zmusił go do odwrotu; Polacy stracili 900 ludzi, ale przez całodzienny opór uratowali armię.

Poniatowski cofnął się na Lublin do Kurowa. Wojna dopiero się na dobre rozpoczynała. Polacy nie przegrali ani jednej walnej bitwy; cofając się pod Warszawę, wciągali nieprzyjaciela w głąb kraju i niszczyli go drobnymi potyczkami; szanse zwycięstwa były teraz lepsze niż na początku wojny. Lecz słabość króla zgubiła sprawę. Przerażony potęgą Rosyi, chcąc ratować kraj i swoją koronę,

powziął Stanisław fatalne postanowienie przystąpienia do Targowicy. Niepomny na przysięgę, opuszcza 24-go lipca konstytucję, otrzymawszy uprzednio od Bułhakowa obietnicę, że Rzeczpospolita nie straci ani piędzi ziemi. W razie oporu ambasador rosyjski groził natychmiastowym rozbiorem Polski.

Oburzony lud krzyczy pod oknami zamku o zdradę; marszałkowie sejmu rezygnują ze swoich godności i wyjeżdżają za granicę.

Wiadomość o odstępstwie króla dochodzi do wojska 25 lipca. Książę Józef, oburzony do żywego, szle do króla generała Wielhorskiego z wyrażeniem gotowości wojska do dalszej walki. Proponują nawet królowi, aby się pozwolił porwać i niby gwałtem zawieść do obozu, gdzie, zostając pod opieką wojska, mógłby dalej prowadzić wojnę. Król odmawia. Wtedy ks. Józef podaje się do dymisyi wraz z generałami Kościuszką, Zajączkiem, Zabiełłą, Wielhorskim i mnóstwem oficerów. — Komendę nad wojskiem obejmują Targowiczanie, którzy rozrzucają je na zimowe leże po całym kraju. Targowica zostaje panią sytuacji i zawiesza konstytucję.

Godną pamięci jest bezczelność króla pruskiego, do którego z chwilą wybuchu wojny zwrócił się w myśl traktatu Stanisław August z żądaniem pomocy.

“Upominałem zawsze, odpisał Frydryk Wilhelm, przed zmianą, jaką konstytucya 3-go maja sprowadziła. Obecne położenie nie obowiązuje mnie bynajmniej do dotrzymania warunków traktatu”.

Zgubiła konstytucję 3-go maja nikczemna, do stopnia zdrady sprawy narodowej posunięta słabość Stanisława Augusta. Posiadał on w owej epoce znaczny wpływ w kraju; prace jego nad podniesieniem oświaty i dobrobytu, zachowanie się podczas sejmu i poważny udział w przeprowadzeniu konstytucyi zatarły w pamięci narodu dawne tak liczne grzechy króla; oglądano się na niego i liczono się z jego opinią. Dopóki król stał przy konstytucyi, konfede-

racya targowicka była zerem; tyle tylko było jej władzy, ile ziemi polskiej wojska rosyjskie zajmowały. Dopiero odstępstwo króla otwiera Targowiczanom szerokie pole do działania.

Rozpełza się więc to plugastwo po całym kraju i wszędzie stary rzeczy porządek przywraca, każdy krok swój straszmem znacząc spustoszeniem.

Prostem następstwem złożenia broni przez rząd Rzeczypospolitej przed Targowicą był drugi rozbiór Polski. Nie targnęłyby się tak łatwo ościenne mocarstwa na Polskę gdyby stała pod bronią i siłami całego narodu swej konstytucyi broniła. Z Polską bezbronną i przez warcholstwo opanowaną nie uważano za potrzebne robić ceremonii.

Na zjeździe pełnomocników trzech mocarstw w Luksemburgu 25-go października 1792 drugi rozbiór Polski zostaje postanowiony. Katarzyna wyprawia w grudniu do Warszawy nowego ambasadora Siewersa z gotową instrukcją i planem rozbioru. Dnia 23-go stycznia 1793-go roku staje ostateczna ugoda podziałowa między Prusami i Rosyą; Austria zostaje wykluczona od podziału zdobyczy.

Już 16-go stycznia 1793 poseł pruski Bucholz wręcza kanclerzowi Małachowskiemu notę o wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski. Jako uzasadnienie zaboru podaje rząd pruski niespokojny jakoby stan umysłów w Polsce i powołuje się na własne słowa Targowicz, którzy w swoich manifestach nazywali patriotów burzycielami porządku publicznego.

Zanim konfederacya zdobyła się na odpowiedź, Prusacy zajmują Poznań i Wschowę bez oporu, a Toruń po krótkim oporze niemieckiego mieszczaństwa, które głośno woła, że chce pozostać przy Polsce. W paru miejscach przyszło do krwawych utarczek ze słabymi oddziałami wojsk polskich.

Nareszcie konfederacja odpowiada, że żadnych burzycieli w Polsce niema i prosi pokornie króla pruskiego o cofnięcie swoich wojsk z granic Rzeczypospolitej. Gdy na dwie noty polskie nie nadeszła żadna odpowiedź, konfederacja apeluje do Rosyi i Austrii. Ambasador rosyjski Siewers milczy za całą odpowiedź.

Wtedy nareszcie otwierają się ostatecznie oczy Targowiczanom. Niektórzy z nich dopiero wtedy zaczynają rozumieć, że ich ciemnota i upór zgubiły ojczyznę. Chcąc ratować resztę, ogłasza konfederacja 11-go lutego pospolite ruszenie. W uniwersale powołującym naród do broni już mówią Targowiczanie o wzajemnem darowaniu uraz i o chęci zagrzebania się w gruzach upadającej Polski.

Wtedy dopiero przemówił Siewers. W nocy do konfederacyi 18-go lutego ambasador rosyjski żąda stanowczo wstrzymania pospolitego ruszenia. To wystarcza, aby zabić animusz Targowiczów. Ukazuje się nowy uniwersał, odwołujący ruch zbrojny i nakazujący pokładać wszelką nadzieję we wspianiałomyślności carowej rosyjskiej. Wyprawiają Szczęsnego Potockiego do Petersburga.

Tymczasem Prusacy zajmują Częstochowę i zdobywają Gdańsk po kilkunastodniowym oporze.

Nareszcie ukazują się 9-go kwietnia deklaracje pruska i rosyjska, ogłaszające nowy podział Rzeczypospolitej.

Deklaracje te opiewają, że, ponieważ Konfederacja Targowicka nie zdołała uspokoić Polski pomimo pomocy Rosyi, zachodzi potrzeba zamknięcia Rzeczypospolitej w ciśniejszych granicach, właściwych rozmiarom państwa średniego stopnia. W tym celu deklaracje żądają jaknajśpieszniejszego zwołania sejmu dla pokojowego załatwienia tej sprawy.

O kilka dni wcześniej ukazały się już patenty okupacyjne, pruski 25-go marca i rosyjski 7-go kwietnia, z określeniem granic nowych zaborów i rozkazem składania przysięgi na wierność nowym monarchom. Jakby na szyderstwo, dzień 3-go maja został wybrany dla złożenia przysięgi.

Od tej chwili ustał wszelki opór ze strony konfederacji.

Mocarstwa domagały się zwołania sejmu do Grodna dla ulegalizowania zaboru. Można było odmówić, lecz w takim razie trzeba było prowadzić wojnę z Prusami i Rosją. Do tego ani król ani konfederacja nie byli zdolni.

Zjeżdża więc 22-go kwietnia Stanisław August do Grodna i podpisuje pod mocnym naciskiem Siewersa uniwersał, zwołujący sejmiki na 27-go maja, a sejm na 17-go czerwca.

Uczyniono wszystko, aby zamknąć przystęp do sejmu wybitniejszym ludziom stronnictwa patriotycznego.

Konfederacja ogłosiła osobnym uniwersałem, że tracą prawo wyborcze wszyscy ci, którzy jeszcze dotąd nie przystąpili formalnie do Targowicy, jakoteż i ci, co jeździli w deputacjach do króla z pochwałą Konstytucji 3-go Maja lub wpisali się do ksiąg mieszczaństwa. W ten sposób wyłączone za jednym zamachem wszystko, co było zacniejszego i odważniejszego wśród szlachty. Drugim uniwersałem zostali wykluczeni i ci z pomiędzy Targowiczan, którzy protestowali w różnym czasie przeciwko różnym uchwałom konfederacji.

Jak gdyby i tego było jeszcze za mało, agenci rosyjscy rozsypali się po kraju dla agitowania na sejmikach. Siewers sypał pieniędzmi na agitację. Najwięcej odznaczyli się w tej niecnej robocie Ożarowski w Krakowskiem i rodzina Kossakowskich na Litwie. Lista kandydatów była ułożona w Grodnie w kancelaryi Siewersa i wszelki możliwy nacisk był zrobiony na sejmikach, aby przeprowadzić wybór upatrzonych z góry powolnych sług Rosyi. Prusy nie brały wielkiego udziału w agitacji przedsejmowej, zdejści się na doświadczeńszą w takich robotach Rosyę.

Nic więc dziwnego, że wybory wypadły prawie wszędzie po myśli Rosyi i Targowicy.

Sejm zebrał się 17-go czerwca 1793 roku. Był to ostatni

i najsmutniejszy z sejmów dawnej Rzeczypospolitej. Senatorów przybyło 20, posłów 120.

Pierwszego dnia zaraz konfederacja, w porozumieniu z Rosyą, zażądała tajności obrad. Marszałek sejmu, Stanisław Bieliński, zaprzędany całkowicie Rosyi, gotów był wykonać w tym sensie przysięgę marszałkowską, gdy dość liczne grono posłów głośno zaprotestowało przeciwko takiemu gwałceniu prawa. Wywiązały się ożywione spory, które rozstrzygnął Siewers, aresztując kilku najoporniejszych posłów. Reszta ustąpiła i marszałek kazał siłą wprowadzić z izby licznie zgromadzoną publiczność. Ten pierwszy gwałt uczynił cały sejm nielegalnym.

Dnia 20-go czerwca ambasadorowie rosyjski i pruski wręczyli sejmowi jednobrzmiącą notę, żądającą ułożenia i zatwierdzenia traktatów rozbiorowych.

Sprzeciwił się temu król. "Gdy czyniłem akces do konfederacji Targowickiej", powiedział, "czyniłem go na fundamencie aktu onejże, zaręczającego całość kraju. Trwam w zamiarze nieprzykładania się w żaden sposób do ustąpienia kraju nam zabranego w ufności, że sejmujące stany w równem ze mną w tej mierze zostawać będą przedsięwzięci". Sejm poparł zdanie króla i 22-go czerwca odpowiedział ambasadorom, że na żaden podział kraju nie przystanie.

Na tę chwalebłą odpowiedź ambasadorowie byli z góry przygotowani. Wręczają więc sejmowi noty, brzmiące bardzo groźnie, a po cichu układają się z niecnym Bielińskim, marszałkiem sejmu, o sposób złamania oporu posłów siłą czy podstępem.

Tymczasem na izbie wre burza i zamieszanie. Poseł upicki, Kimbar, wnosi, aby wszyscy posłowie związali się przysięgą, że ani piędzi ziemi polskiej nie ustąpią. Wniosek upada. Na wniosek Jankowskiego sejm postanawia zawiadomić wszystkie dwory europejskie o deklaracji rosyjsko-pruskiej. Powstaje nareszcie ruch w kierunku odroczenia sejmu.

Wtedy Bieliński w myśl umowy z Siewersem, podaje projekt wyznaczenia delegacyi do osobnego układania się z Rosyą. Popierają go Kossakowski, biskup inflancki, Ankiewicz i Ożarowski. Wnawiają w sejmujące stany, że w ten sposób można będzie rozłączyć Prusy i Rosyę i przy pomocy drugiej uwolnić się od pierwszych. Biorąc od Siewiersa pieniądze za tę robotę, nie przeczuwali ci trzej zdrajcy, że podpisali w tej chwili własny wyrok śmierci.

Król, chwiejny i wciąż jeszcze wyglądający ratunku z Petersburga, popiera także wniosek Bielińskiego; wniosek zostaje przyjęty 107 głosami przeciwko 24; sejm udziela wotum zaufania Katarzynie w bezmyślnej nadziei, że ta Polskę od chciwości Fryderyka Wilhelma obroni.

Nie należy sądzić, że wszyscy ze 107 posłów głosujących za delegacją byli przekupieni lub z innych pobudek oddani Rosyi. Znaczna większość była uczciwą; lecz byli to ludzie bez szerszego wykształcenia politycznego, zresztą słabi i tchórzliwi.

Chociaż manewr Bielińskiego był bardzo na rękę obydwóm mocarstwom, Siewers, dla tem większego obałamucenia sejmu, udaje zagniewanego. Podaje więc do sejmu 28-go czerwca groźną notę wspólnie z ambasadorem pruskim Bucholzem, w której protestuje przeciwko rozdzielaniu Prus i Rosyi. Ucieszony sejm tem mocniej nalega na osobne układanie się z Rosyą, żąda jednak na wniosek kilku uczciwych posłów, aby delegacyi nie było wolno układać się o rozbiór, lecz tylko o przymierze i traktaty handlowe. Siewers, widząc, że się sprawa psuje, postanawia uciec się do środków gwałtownych. Otacza więc izbę sejmową wojskiem; aresztuje kilku posłów i nakłada sekwestr na dochody króla i krewnego jego Tyszkiewicza. Iżba woła, że zaprzestanie obrad, jeżeli aresztowani nie zostaną uwolnieni. Siewers uwalnia posłów. Wrażenie jednak gwałtu zostaje. Większość posłów widzi, że Rosya nie cofnie się przed niczem; opór więc mięknie; lepsi nawet zaczynają się odzywać, że trzeba się ułożyć z Rosyą, inaczej wszystko przepadnie.

Z tej chwili słabości korzystają stronnicy Rosyi. Na sesyi 3-go lipca zostaje odczytany list Szczęsnego Potockiego, posła konfederacyi w Petersburgu, że wszystko przypadło i jedyny ratunek w zgodzie z Rosyą. Sułkowski, kanclerz koronny, stawia wniosek, aby sejm pozwolił delegacyi układać się z Rosyą bez żadnych zastrzeżeń. Wniosek przechodzi 74 głosami przeciwko 54. Tylko więc jedy-nastu głosów brakowało do obalenia tego tak fatalnego wniosku.

Od tej chwili sprawa Rosyi jest wygraną. Trzeba tyl-ko dobrać do delegacyi ludzi jaknajbardziej oddanych Sie-wiersowi. Widzimy więc w delegacyi biskupów — inflanc-kiego — Kossakowskiego, wileńskiego Massalskiego, chełmskiego Skarszewskiego, Ożarowskiego i kilkunastu posłów bezbarwnych i gotowych podpisać wszystko, co in-tamci podadzą.

Już 15-go lipca staje delegacya przed sejmem z goto-wym traktatem podziałowym w rękę i z oświadczeniem, że Siewers ani na krok ustąpić nie chce. Siewers popiera to oświadczenie groźną notą, w której domaga się nieo-graniczonego pełnomocnictwa dla delegacyi.

Izba woła w uniesieniu, że woli śmierć, niż taką hań-bę. Siewers nie grozi wprawdzie śmiercią, lecz aresztuje kilku posłów i oświadcza, że konfiskuje dobra, własność i mieszkania tych posłów, "którzy się sprzeciwiają żądaniu ludzi cnotliwych i narodu". Jednak jeden tylko Łobarzew-ski, poseł czernichowski, ośmiela się podać wniosek, aby delegacya otrzymała zupełne pełnomocnictwo. Protestują w bardzo śmiałym tonie Szydłowski, poseł płocki, i kilku innych. Wniosek Łobarzewskiego popiera biskup Kossa-kowski i w końcu sam król. Niepomny na piękne słowa, wygłoszone na początku sejmu, Stanisław August radzi ustąpić, aby ratować pozostałą resztę kraju. Wniosek Ło-barzewskiego przechodzi 69 głosami przeciwko 20.

Delegacya otrzymawszy w ten sposób zupełne pełno-mocnictwo, podpisuje traktat z Rosyą 22-go lipca. Rosya otrzymuje na mocy tego traktatu Inflanty, województwo

Mińskie, Polesie poza Pińsk, większą część Wołynia, Podole i Ukrainę — 4,000 mil kwadratowych. Natomiast Rosya poręcza nietykalność religii katolickiej obu obrządków i majątku kościelnego w kraju zabranym i nienaruszalność reszty ziem Rzeczypospolitej.

Drugi akt tragedyi grodzieńskiej rozpoczął się 20-go lipca.

W tym dniu ambasador pruski Buchholz wystąpił z notą, przypominającą sejmowi, że ma wyznaczyć drugą delegacyę dla układania się z Prusami. Sejm ufny w pomoc Rosyi odpowiedział w bardzo ostrych słowach, że w żadne układy z Prusami wchodzić nie myśli. Jednocześnie wystosowano notę do Siewersa ze skargą na Prusy i wyprawiono Szymona Kossakowskiego, hetmana w. litewskiego do Petersburga.

Siewers, nie mając jeszcze w ręku ratyfikacyi zaboru rosyjskiego, zachowuje się bardzo spokojnie. Nie popiera noty Buchholza, a na notę sejmu odpowiada bardzo grzecznie, dziękując sejmowi za zaufanie do carowej. Radzi jednak po przyjacielsku nie opierać się wyznaczeniu delegacyi i obiecuje swoją pomoc i usługi.

Sejm, po kilkodniowych debatach, udziela nareszcie pełnomocnictwa tej samej delegacyi, co traktowała z Rosyą, zabrania jej jednak stanowczo układać się o jakiegokolwiek "cessye terytoryalne". Delegacya traci czas na wojowaniu z Buchholzem, który ani na włos od zaboru odstąpić nie chce; tymczasem Siewers otrzymuje z Petersburga traktat rozbiorowy, ratyfikowany przez rząd rosyjski i żąda takiejże ratyfikacyi od sejmu. Po kilku burzliwych sesyach sejm udziela ratyfikacyi 66 głosami przeciw 21.

Teraz dopiero Siewers ostatecznie zrzuca maskę życzliwego przyjaciela i bierze otwarcie sprawę Prus w swoje ręce. Nota za notą, jedna groźniejsza od drugiej, idą do sejmu, aby udzielił delegacyi pełnomocnictwa do podpisania ugody rozbiorowej z Prusami. Gdy jednak sejm trwa

w swoim oporze, ucieka się ambasador rosyjski do środków nadzwyczajnych.

Przed sesją 2-go września Siewers zawiadamia marszałka litewskiego, Tyszkiewicza, że otrzymał doniesienie o zamierzonym zamachu na życie króla. Wskutek tego więc ustawi dwa bataliony wojska ze czterema armatami na placu przed zamkiem, obsadzi placówkami wszystkie drzwi i okna; w przedpokoju sali sejmowej umieści pikietę z oficerów, którzy będą rewidowali wchodzących posłów, czy kto nie ma ukrytej broni; oficerowie zasiądą na ławach dla publiczności, a dowódzca wszystkich tych sił, generał Rautenfeld zasiądzie przy królu, aby bronić go osobiście w razie potrzeby. W dodatku posłowie zostają zawiadomieni, że żadnemu nie wolno będzie ruszyć się z raz zajętego miejsca.

Pomimo tak upokarzających warunków, posłowie zajmują miejsca około czwartej po południu. Opozycja nie pozwala na zagajenie sesyi, dopóki oficerowie rosyjscy nie ustąpią z sali. Sejm wysyła w tej kwestyi poselstwo do Siewersa. O godzinie 8-ej nareszcie Siewers każe oficerom wyjść do przedpokoju; tylko generał Rautenfeld zostaje przy tronie. Jednocześnie jednak oświadcza, że nie wypuści nikogo z izby, dopóki sejm nie uchwali traktatu podziałowego. "Król nie ruszy się z tronu, a posłom i senatorom słomy na nocleg przynieść każe" — są własne słowa ambasadora.

W izbie tymczasem, po zagajeniu sesyi, wre zacięta walka na słowa. Opozycja, z Szydłowskim na czele, wzywa izbę do zerwania wszelkich układów z Prusami. Marszałek Bieliński przeciwnie usiłuje przeprowadzić wniosek Podhorskiego, aby traktat został przyjęty. Ostatecznie o godzinie 4-ej po północy wniosek Podhorskiego zostaje przyjęty 61 głosami przeciwko 23 z tą poprawką, aby ratyfikacja ostateczna nastąpiła po zawarciu traktatów handlowych i otrzymaniu gwarancyi Rosyi.

Na mocy tego traktatu Prusy otrzymały Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę, Kujawy i Mazowsze z wyjątkiem województwa mazowieckiego.

Z przerwy między uchwaleniem traktatu z Prusami i ratyfikacją tegoż traktatu sejm skorzystał, aby zająć się sprawami wewnętrznymi kraju. Szło o ułożenie nowej konstytucyi dla uszczuplonej Rzeczypospolitej.

Zaczęto pracę od obalenia konfederacyi Targowickiej. Z wyjątkiem najzawziętszych wsteczników, wszyscy już widzieli i przyznali, że Targowica strasznie zawiniła w klęskach spadłych na kraj podczas jej rządów. Nawet Rosya, której szło teraz o utrzymanie reszty Polski w możliwie łagodnem i pokojowem usposobieniu, nie broniła dłużej Targowiczian. Wycisnąwszy ich dla swoich celów, odrzuciła ich teraz jako narzędzie zużyte i niepotrzebne.

Dnia 15-go września stawiło się grono posłów i senatorów na pokojach królewskich i podało królowi do podpisania akt nowej konfederacyi — Grodzieńskiej. Konfederacya Grodzieńska znosiła Targowicką i wiązała się przy religii katolickiej, wolności i bezpieczeństwie „uszczuplonej posesyi aktualnej”. Podpisali ją wszyscy obecni, oprócz biskupa Kossakowskiego; 22-ch posłów dołączyło do swoich podpisów zastrzeżenie całości Rzeczypospolitej.

Cały kraj odetchnął wolniej po upadku Targowicy. Chociaż nowa konfederacya nie dawała jeszcze żadnych nowych środków ratunku, jakaś otucha wstąpiła w serca; zdawało się, że samo usunięcie znenawidzonej Targowicy musi sprowadzić ulgę w nieszczęściu.

Tymczasem 21-go września Buchholz przypomniał sejmowi, że czeka na ratyfikację traktatu podziałowego. Notę Buchholza poparł Siewers, radząc, aby ratyfikację uchwalono bez oporu.

Najbliższa sesya przypadła na 23-go września. Przed sesyą Siewers, przewidując opór, aresztował posłów Szydłowskiego, Krasnodębskiego, Mikorskiego i Skarzyńskiego i wywiózł ich pod strażą z Grodna.

Izba zebrała się wśród takich samych warunków, jak 2-go września. Sala sejmowa była osaczona przez wojsko, a generał Rautenfeld znowu zasiadł przy królu. Nie było już nawet na ten raz żadnej mowy o zamachu.

Opozycja nie pozwala zagaić sesyi, dopóki nie wrócą aresztowani posłowie. Dwa razy izba wysyła w tej sprawie poselstwo do Siewersa; ambasador odmawia stanowczo. O godzinie 12-tej w nocy Baczyński, poseł sandomierski, wnosi, aby izba wysłuchała w milczeniu projektu ratyfikacyi, nie głosując, ani debatując nad nim. Przez cztery godziny siedzą posłowie w głębokiem milczeniu na swoich miejscach. O 4-ej generał Rautenfeld oświadcza królowi, że wprowadzi wojsko do izby. Wtedy na rozkaz marszałka sekretarz odczytuje projekt ratyfikacyi. Marszałek pyta o zgodę. Głuche milczenie jest jedyną odpowiedzią. "Milczenie jest znakiem zgody", odzywa się nareszcie Ankwicz; marszałek konkluduje, że jest zgoda. Na tem kończy się słynna sesya niema.

Delegacya, uważając się za dostatecznie umocnioną, podpisuje ratyfikację.

Reszta sejmu, do 20-go listopada została poświęcona sprawom wewnętrznym. Najważniejszymi aktami z tego okresu są traktat z Rosyą i uchwalenie nowej konstytucyi dla pozostałej części Polski.

Traktat z Rosyą, słusznie nazwany przez opozycję pactum subjectionis — aktem poddania się, zabezpieczał posiadłości obu państw, oddawał komendę nad sprzymierzonymi wojskami temu państwu, które w danej wojnie więcej wojska wystawi i pozwalał na wprowadzanie wojsk rosyjskich do Polski.

Nowa forma rządu utrzymała elekcję królów i wszystkie przywileje szlachty.

Oprócz tego sejm przyjął wniosek Łoborzewskiego, aby wojsko polskie zostało zredukowane do 15,000 żołnierza.

Takim był smutnej i haniebniej pamięci sejm Grodzieński.

W tem miejscu przytaczamy za Szujskim nazwiska głównych jurgieltników Rosyi, jak je podał sam Siewers w swoich pamiętnikach. Są to obaj Kossakowscy, Zabiello, Załuski, Ożarowski, Ankwicz, Bieliński, Drewnowski, Włodek, Łobarzewski, Podhorski, Miączyński i inni. Szujski oczyszcza z zarzutu przekupstwa Moszyńskiego, marszałka w. koronnego i Skarszewskiego, biskupa chełmskiego.

Nie miał sejm grodzieński swojego Rejtana, któryby na jego czynnościach piętno nielegalności wycisnąć potrafił. Zważywszy jednak, że ratyfikacye obydwóch zaborów odbyły się pod wyraźnym naciskiem siły zbrojnej obcego mocarstwa, nie można uważać uchwał tego sejmu o ile dotyczą one drugiego rozbioru za wolny wyraz rzeczywistej woli prawnych narodu przedstawicieli. Gwałt to był oczywisty i gwałtem na zawsze pozostanie.

Drugi rozbiór uczynił z Polski państwo trzeciorzędne i prawie całkowicie od Rosyi zależne. Z 21,300 m. kwadratowych przestrzeni i około 20 milionów mieszkańców pozostało Polsce zaledwie niespełna 4,000 mil i cztery miliony ludności.

Ze sejmem Grodzieńskim roku 1793-go, który Rzeczpospolitą okrojoną pod protektorat Rosyi poddał, kończą się, właściwie mówiąc, dzieje Polski niepodległej. Wypadki następne aż do trzeciego rozbioru należą już do dziejów porozbiorowych Rzeczypospolitej. Odsyłając więc czytelnika do licznych tego okresu opracowań, podajemy tu dla pełności krótki tylko zarys ostatniego porwania się do broni Polaków za istnienia jeszcze resztek dawnego mechanizmu państwowego, a drugiej od czasów Konfederacji Barskiej wojny narodowej o niepodległość Ojczyzny.

Uważając resztę Polski za swoje dziedzictwo, rząd rosyjski zaczyna odrazu stosować do niej starą swoją taktykę tamowania wszelkiego postępu i rozwoju. Korzysta więc z prawa wprowadzania wojsk swoich do Polski i umieszcza

w Warszawie cały korpus wojska na usługi nowego ambasadora Igelstroma. Kraków zostaje także zajęty przez niewielki oddział pod dowództwem Łykoszyna. Po całym kraju zresztą zostają rozlokowane oddziały wojsk rosyjskich w ten sposób, aby krępować i kontrolować resztki wojska polskiego.

W Warszawie obok rządu oficjalnego, obok króla i ministrów, powstaje rząd faktyczny, którego głową jest Igelstrom, a narzędziami są różne jego kreatury. Ambasador rosyjski trzyma stolicę w stanie ustawicznej obawy. Pod pozorem obrony króla i społeczeństwa przed niespokojnymi duchami, aresztuje i więzi spokojnych obywateli. Dowódcy wojsk rosyjskich gospodarują w całym kraju, jak w zdobytych prowincjach. Dla dalej widzących obywateli staje się rzeczą jasną, że upadek reszty Rzeczypospolitej jest tylko kwestyą krótkiego czasu; mniej znający się na polityce odczuwają tylko nieznośny ucisk obcego jarzma. Do ogólnego nastroju umysłów przyłączają się wieści z ziem zabranych o samowoli i nowych porządkach zaprowadzanych przez Moskali i Niemców. Szczególnie nieznośnym ciężarem dla ludności wszystkich stanów staje się mrowie wszelakiego stopnia urzędników, którzy posiadają kraj aż nazbyt do braku urzędów przyzwyczajony i jak głodna szarańcza rzucają się na wycieńczone społeczeństwo.

Przez cały czas rządów Targowiczan patryoci krzatali się koło ratowania ojczyzny za pomocą jedynej broni, w której skuteczność wierzyli—zbrojnej walki z najeźdźcami.

Uważając wszystko za stracone od czasu sejmu Grodzieńskiego, pokładają oni jedyną nadzieję w roznieceniu wielkiej wojny narodowej. Przykład Francyi, która właśnie w tym czasie walczyła szczęśliwie z całą koalicją państw europejskich, działa zachęcająco. Za narzędzie do przyszłej walki miało stronnictwo patryotyczne wojsko, które wciąż jeszcze zostawało pod wrażeniem dość szczęśliwie rozpoczętej i tak haniebnie przerwanej kampanii ro-

ku 1792-go; w drugiej linii za wojskiem stał lud warszawski, potężnie rozbudzony od czasu sejmu czteroletniego; w trzeciej — lud wiejski, o którym już Konstytucya 3-go Maja orzekła, że jest główną siłą narodu, i o którym myślały najlepsze głowy w stronnictwie — Kościuszko i Kołłątaj.

Już podczas sejmu czteroletniego zaczęły się tworzyć tajne kółka patriotyczne. Jednym z nich było właśnie to koło, z którego łona wyszła myśl Konstytucyi 3-go Maja. Za rządów Targowicy kółka te pochowały się głębiej, lecz nie przestały istnieć. Ostatnie kłęski i despotyczne rządy Igelstroma wzmocniły je tylko i natchnęły większą odwagą. Do kół krajowych przyłącza się od połowy roku 1792 emigracya, bawiąca w Dreźnie i Lipsku.

Koło warszawskie, w którem rej wodzili generał Działyński, były poseł na sejm czteroletni Jelski i bankier Kapostas, nawiązuje stosunki z wojskiem i wciąga do organizacji wielu wyższych oficerów. Koło emigracyjne z Ignacym Potockim i Kołłątajem na czele pracuje zagranicą. Trzecie koło tworzy się w Krakowie. We wrześniu 1793 następuje w Lipsku porozumienie się wszystkich kół, które łączą się w jedną całość i powołują bawiącego w Lipsku generała Tadeusza Kościuszkę na naczelnika narodu.

Tadeusz Kościuszko (1746 — 1817) liczył w tej chwili 47 lat. Urodzony w Mereczowszczyźnie na Litwie w skromnej rodzinie szlacheckiej, otrzymał wykształcenie wojskowe w korpusie kadetów, założonym w Warszawie przez Stanisława Augusta. W młodym wieku opuścił kraj wskutek sprawy prywatnej natury i udał się z Kazimierzem Pułaskim do Ameryki w chwili, gdy nowonarodzona rzeczpospolita amerykańska bój śmiertelny z Anglią toczyła. W wojnie tej awansował szybko dzięki niepospolitym zdolnościom i wyjątkowo pięknemu charakterowi. Po skończeniu wojny amerykańskiej wrócił do kraju, już jako sławny wojownik i przyjaciel Waszyngtona. W wojnie 1792 roku dowodził korpusem pod księciem Józefem Poniatowskim i

odznaczył się w bitwie pod Dubienką. Podawszy się wespół z ks. Józefem do dymisyi, wyjechał za granicę.

Wybór uczyniony przez koło patriotyczne był najlepszym świadectwem rozumu i serca ludzi, którzy je składali. Koło, powołując Kościuszkę na naczelnika narodu, nie tylko oddawało w jego ręce komendę nad siłami zbrojnymi w kraju. Powoływało ono do życia urząd nowy, nieznanym dotąd w Polsce — dyktaturę. Naczelnik miał być jedyną głową narodu, jedyną władzą, panem życia i śmierci. Takie stanowisko wymagało człowieka wyjątkowego i nie było w Polsce w owych czasach godniejszego nad Kościuszkę. Skromny i cichy, czysty jak dziecko, nie miał on nigdy żadnych celów osobistych. Nie szukał nigdy, jak inni, ani władzy, ani bogactw. Nie wysuwał się naprzód; pełnił swój obowiązek żołnierski i obywatelski, a pozatem pędził życie ciche, skromne i proste. Był on doskonałym typem prawdziwie cnotliwego człowieka.

Z gotowością na wszystko najgorsze i z głębokim zrozumieniem zaszczytnego ciężaru, który nań spadał, przyjął Kościuszko wybór narodu. — Rozejrzawszy się w sytuacji, Naczelnik uznał wybuch wojny za przedwczesny i kazał czekać, a dla uspienia podejrzliwości Rosyi nawet do Włoch wyjechał

Tymczasem niecierpliwość ludu warszawskiego i wojśka rosła z każdą chwilą. Szczególnie wojsko nie chciało czekać dłużej, gdyż groziła mu uchwalona przez sejm Grodzieński redukcya. Na przedstawienia więc wysłanników patriotów warszawskich wraca Kościuszko w styczniu 1794 do Drezna, a w marcu udaje się do kraju pokryjomu i bawi na lewym brzegu Wisły w okolicy Hebdowa.

W marcu rząd polski ogłasza nareszcie pod naciskiem Igelstroma zmniejszenie wojska do 15,000 ludzi. Od 15-go marca w Koronie ma pozostać 8,865 wojska, a na Litwie 6,584. Uprzejmy ambasador oświadcza, że reszta może pójść na służbę carskiej. Nie było więc ani chwili do stracenia.

Generał Madaliński, stojący na północy, między Bugiem i Narwią, otrzymawszy rozkaz zredukowania swojej brygady, pierwszy odmówił posłuszeństwa. Nie czekając, aż go napadną wysłani przeciw niemu Moskale, Madaliński ruszył wprost na Kraków. Na wieść o zbliżaniu się Polaków, pułkownik Łykoszyn, który stał z załogą w Krakowie, opuszcza miasto 23 marca i stacza pod Kozubowem niefortunną potyczkę z brygadą Mangeta, przybyłą z Pińczowa. Madaliński walczy pomyślnie z generałem Tormanowem na granicy województwa krakowskiego. Wojna więc już się rozdoczęła na dobre.

Kościuszko był już w Krakowie i mieszkał na przedmieściu we dworku generała Wodzińskiego. Nazajutrz po wyjściu Moskali z Krakowa 24 marca Kościuszko ukazuje się na rynku przed ratuszem i staje przed frontem dwóch batalionów piechoty polskiej. U boku jego staje Linowski, były poseł krakowski i odczytuje akt powstania obywateli województwa krakowskiego.

Po tem uroczystem ogłoszeniu powstania składa Kościuszko na miejscu przysięgę narodowi, że władzy mu powierzonej tylko na dobro ojczyzny użyje.

Wróciwszy do swej kwatery, wydaje Naczelnik manifest do całego narodu i tegoż dnia powołuje pod broń wszystkich mieszkańców kraju od 18 do 28 roku życia. Na koszt wojny zostaje nałożony na właścicieli ziemskich podatek postępowy: mający dochodu od 1,000 do 2,000 złotych mieli płacić 10-ty grosz; od 2,000 do 10,000 — 20-ty; od 10,000 do 50,000 — 30-ty i wyżej nad 50,000 czterdziesty.

Dnia 1-go kwietnia Kościuszko wyruszył z Krakowa i połączył się z Madalińskim. Armia polska liczyła około czterech tysięcy wojsk regularnych i około dwóch tysięcy milicyi chłopskiej, zbrojnej przeważnie w kosy. Dział lekkiego kalibru było dwanaście.

Dnia 4-go kwietnia nastąpiło pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem pod wsią Raclawicami niedaleko Działoszyc.

Korpus rosyjski wynosił 7,000 ludzi pod dowództwem generała Tormansowa. Atak chłopów-kosynierów pod osobistym dowództwem Kościuszki rozstrzygnął bitwę; Polacy zdobyli 12 armat i wzięli dużo jeńców. Bohaterami dnia zostali uznani dwaj włościanie — Bartłomiej Głowacki z Rzędowic i Stanisław Świszacki.

Zwycięstwo pod Raławicami, nie imponujące liczbą walczących, ani zbyt ważne ze stanowiska strategicznego, posiadało olbrzymie znaczenie moralne. Był to świetny początek, rzecz niezmiernej wagi we wszystkich trudnych, ryzykownych i niepewnych przedsięwzięciach. Odbiło się ono głośnie echem po całym kraju i wywarło wpływ stanowczy na dalszy rozwój powstania. Pierwszem następstwem bitwy pod Raławicami było przystąpienie do powstania województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej. Oddział wojska polskiego, stojący w lubelskiem, wyruszył na połączenie się z Kościuszką.

Tymczasem Kościuszko, nie czując się jeszcze dość silnym, aby iść na Warszawę, oszańcował się pod Połańcem nad Wisłą i zaczął ściągać ku sobie oddziały wojska regularnego i ochotników. Armia polska rosła, lecz nie tak szybko, jak tego wymagała potrzeba. Jedną tylko ziemią krakowską spełniła swój obowiązek. W innych częściach kraju szli do powstania ludzie wyjątkowi; tłum szlachecki przybrał postawę wyczekującą. Lud ruszał się w pobliżu wojska i Naczelnika; do dalszych ziem wiadomość o ruchu i jego ludowym charakterze jeszcze się nie dostała.

W Połańcu Kościuszko wydał swój słynny manifest o postępowaniu z ludem wiejskim. Manifest Połański wskazuje na niewolę ludu, jako na jedną z głównych przyczyn upadku Polski; zostają więc ustanowione komisje rządowe, których zadaniem ma być opiekowanie się ludem; włościanie otrzymują wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce; dni robocze zostają skrócone z 6-ciu na 4, z 5-ciu na 3 i z 4-ch na 2; rodziny włościan wstępujących do wojska zostają całkiem zwolnione od robocizny.

Manifest Połaniecki idzie więc w kwestyi włościańskiej o jeden krok dalej, niż Konstytucya 3-go Maja. Skłonny do reform stanowczych Kołłątaj radził Naczelnikowi znieść odrazu wszelką zależność włościan od szlachty. Przeworny Kościuszko uważał jednak, że sprawa tak skomplikowana, tak gruntownie zmieniająca ustrój społeczny i ekonomiczny całego kraju, nie da się przeprowadzić w czasie wojennym i wobec nieprzyjaciela, który wszelkimi siłami będzie jej przeszkadzał.

Z dalekich stron kraju podążyły oddziały polskie na połączenie się z Naczelnikiem. Wyszkowski przyprowadził z Ukrainy nad Bug 2,400 jazdy, pobiwszy po drodze Moskali pod Pohoryłem; brygadyer Kopeć przerznął się z pod Kijowa przez 40,000 wojsk rosyjskich; to samo uczynili pułkownik Dzierżek i generał Łażniński.

Gdy powstanie rozwijało się zwolna lecz gruntownie w Krakowskiem, nastąpił wypadek, który potężnie pchnął naprzód dzieło, rozpoczęte przez Kościuszkę. Lud warszawski, po raz pierwszy w dziejach, zabrał głos w sprawie ojczyzny.

Gospodarka rosyjska w stolicy, nieznośna od początku, stała się wprost nie do wytrzymania, jak tylko wiadomość o Kościuszcze i Racławicach doszła do stolicy. Rząd polski zachował się biernie, oddając wszystko w ręce Igelstroma. Ten, obawiając się marszu Kościuszki na Warszawę, pchnął generała Chruszczowa z 5,000 wojska przeciwko Kościuszcze, a sam, ściągnąwszy zewsząd oddziały rosyjskie, zajął się obroną miasta. Siły rosyjskie w Warszawie wynosiły około 8,000 ludzi; wojska te zostały rozlokowane we wszystkich ważniejszych punktach miasta. Lecz było w mieście jeszcze 2,340 wojska polskiego pod dowództwem hetmana Ożarowskiego. Te trzeba było rozbroić i wziąć do niewoli, zanim przyjdzie do walki. Zdrajca hetman zgodził się na wydanie swego wojska nieprzyjacielowi; wyznaczono dzień 18 kwietnia, t. j. sobotę przed Wielkanocą na wykonanie tego planu. We czwartek, 16-go

kwietnia, ambasador zażądał i uzyskał od rządu polskiego pozwolenie aresztowania 20-tu obywateli, jako przypuszczalnych przywódców spisku.

Plany ambasadora zostały jednak wydane patryotom, prawdopodobnie przez Cichowskiego, szefa sztabu hetmańskiego. W ten sposób chwilę wybuchu wskazali sami Moskale. Trzeba było zaczynać, zanim wojsko polskie zostanie rozbrojone, lub nie zaczynać wcale.

Duszą organizacyi patryotycznej w Warszawie był mistrz szewski Jan Kiliński, rodem z Poznania, lecz już od dość dawna zamieszkały w Warszawie. Człowiek prosty, bez wykształcenia, posiadał Kiliński duszę wielką i zaciętą, a obok niej rozum jasny i trzeźwy. Ojczyznę kochał, jak nikt inny, a miał wpływ i powagę u ludzi, jak urodzony wódz. Związek ufał Kilińskiemu bez granic i oddał mu dowództwo nad całą ludnością cywilną Warszawy. Z wojskowych należało do związku mnóstwo niższych oficerów i dowódca pułku Działyńskiego pułkownik Haumann. Sam Działyński był już aresztowany, a bankier Kapostas, który oddał dla sprawy cały swój majątek, musiał ratować się ucieczką.

Kiliński nazaczył wybuch na 3-cią godzinę rano 17-go kwietnia. Tej nocy w jego domu nocowało 200 czeladników szewskich; rzeźnik Sierakowski trzymał pod ręką prawie całą młodzież cechu rzeźniczego.

Punkt o trzeciej rano wyruszył z koszar gwardyi konnej kapitan Kosmowski z oddziałem ułanów, uderzył na placówkę rosyjską pod Żelazną Bramą, rozbił ją, zabrał dwie armaty i rzucił się na arsenał. Jednocześnie wystąpili Kiliński z szewcami i Sierakowski z rzeźnikami; zaczęto napadać i znosić drobne pikiety rosyjskie. Lud zbudzony zaczął zbiegać się pod arsenał, gdzie rozdawano broń. Pułk gwardyi pieszej opanował składy prochu za miastem.

Moskale zaskoczeni zniemacka zaczęli skupiać się w środku miasta. O 6-ej rano nadciągnął od strony Nowego Świata cały pułk Działyńskiego w sile 400 ludzi pod komendą Haumana. Starcie nastąpiło przy kościele Święto-

krzyskim. Moskale wzięci we dwa ognie i rażeni z okien i dachów stracili 250 ludzi i rozsypali się po zaułkach i po większych kamienicach.

Od tej chwili można było uważać walkę za wygraną przez Polaków. Igelstrom stracił głowę i ściągnął resztki sił rosyjskich do swojego pałacu przy ulicy Miodowej. Zaczęło się oblężenie pałacu oraz kilku innych kamienic, w których się zatarasowali Moskale. Lud oprócz tego zaczął napadać domy różnych dygnitarzy rosyjskich i polskich, oddanych Rosyi. Nie rabowano, lecz zabierano papiery i aresztowano mieszkańców. Między innymi zostali wtedy aresztowani i osadzeni w więzieniu biskup Kossakowski i hetmani Zabięłło i Ożarowski. W ciągu dnia podstąpił pod miasto korpus pruski, lecz przywitany kartaczami cofnął się za kordon. Ku wieczorowi część wojska rosyjskiego, do którego nie doszły żadne rozkazy, gdyż lud przejmował i zabijał rosyjskich adjutantów, wycofała się za miasto. Król, opuszczony przez wszystkich, lecz bezpieczny i nienapastowany przez nikogo, posłał do Igelstroma adjutanta z radą, aby opuścił miasto. Nazajutrz rano zabrano się do szturmowania pałacu ambasadora i pałacu Rzeczypospolitej. Komendę nad wszystkimi zbrojnymi siłami w mieście objął Mokronowski. Igelstrom bronił się zawzięcie. Gdy jednak armaty polskie zaczęły rugować Moskali z ogrodu Krasińskich, zdecydował się na ucieczkę, którą wykonał szczęśliwie opłotkami w stronę rogatek Marymonckich i dostał się pod opiekę Prusaków. A uciekał tak śpiesznie, że zostawił swoją kancelaryę z papierami mocno kompromitującymi różne osobistości. Około 5-ej po południu 18 kwietnia Warszawa była wolna od załogi rosyjskiej; Moskali zginęło 2,000; kilkuset dostało się do niewoli.

Walka warszawska stanęła godnie obok zwycięstwa pod Raclawicami. Jak tam lud wiejski, tak tutaj ludność robotnicza i rzemieślnicy otrzymali chrzest bojowy. Nowe siły wystąpiły do walki za ojczyznę; rozpoczęła się nowa epoka dziejów narodu polskiego.

W sam dzień Wielkiejnocy, nazajutrz po zwycięstwie, Warszawa przystąpiła do powstania Kościuszkowskiego, jako Księstwo Mazowieckie. Utworzono rząd tymczasowy pod nazwą rady zastępczej; prezesem rządu został obrany Ignacy Zakrzewski. Rząd ten miał funkcyonować dopóki nie nadejdą rozkazy od Kościuszki. Król został w zamku, wolny, lecz bez żadnej władzy. Rada ustanowiła 22 kwietnia sąd kryminalny i komisję śledczą dla zbadania papierów zabranych w kancelaryi Igelstroma. Do Warszawy przybyły 27 kwietnia dwie brygady wojska polskiego; jedną z nich dowodził wsławiony później Henryk Dąbrowski.

Resztki wojska rosyjskiego wraz z Prusakami cofnęły się na południe przeciwko Kościuszcze.

W nocy z 22-go na 23-go kwietnia odbyło się powstanie ludu w Wilnie. Pułkownik saperów Jakób Jasiński na czele kilku kompanii piechoty i ludu rozbroił załogę rosyjską, biorąc około tysiąca ludzi do niewoli. Aresztowano hetmana litewskiego Kossakowskiego, brata biskupa. Dla Litwy został utworzony rząd osobny w Wilnie, do którego weszło kilku znanych w kraju patriotów. Sąd kryminalny wydał już 25-go kwietnia wyrok śmierci na Kossakowskiego; wykonano go natychmiast przez powieszenie. Komen-dę nad wojskiem objął Jasiński. Moskałe cofnęły się do Grodna.

Wiadomość o powstaniu Warszawy doszła do Kościuszki 25-go kwietnia. Naczelnik zatwierdził wszystko, co zostało dotychczas postanowione i zapowiedział ustanowienie Rady Najwyższej na miejsce rządu tymczasowego.

W Warszawie aresztowano biskupów Massalskiego i Skarszewskiego i marszałka w. koronnego Moszyńskiego, znanych z czasów sejmu Grodzieńskiego, a nad królem urządzono coś w rodzaju straży honorowej z obywateli. Pod naciskiem ludu Rada zezwoliła na przyśpieszenie procesu aresztowanych pod zarzutem zdrady hetmanów i biskupów. Na sądzie zapadł wyrok śmierci na Ożarowskiego, Zabiellę, Ankwicza i biskupa Kossakowskiego, na podstawie papierów Igelstroma, wskazujących że oskarżeni byli na

zöldzie Rosyi. Wyrok wykonano przez powieszenie 9-go maja.

Dopiero 24-go maja przybyli do Warszawy Kołłątaj i Ignacy Potocki z rozkazami Kościuszki. Naczelnik ustanowił Radę Narodową z ośmiu członków i 32 zastępców; członkami Rady zostali Zakrzewski, jako prezes, Wawrzecki, Wielowiejski, Myszkowski, Sulistrowski, Jaśkie-wicz, Ignacy Potocki i Kołłątaj. Między zastępcami spotykamy Kilińskiego, Kapustasa, Józefa Wybickiego, Matu-szewicza i innych. Rząd więc Rzeczypospolitej składał się odtąd ze 40-tu obywateli z Kościuszką na czele. Rada Narodowa dzieliła się na 8 wydziałów: porządku, bezpieczeń-stwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, wojny, spraw za-granicznych i oświaty. Na czele skarbu stanął Kołłątaj, — polityki zagranicznej — Potocki, — bezpieczeństwa — Wawrzecki. Król pozostał na uboczu; głos rozstrzygający we wszystkich sprawach należał do Naczelnika narodu.

Tymczasem Moskałom stojącym w Polsce nadchodzi-ły posiłki. Czas było wystąpić zaczepnie, aby nie dopuścić do połączenia się wszystkich sił nieprzyjacielskich.

Kościuszko więc wysłał generała Zajączka w Lubelskie dla wstrzymania wojsk rosyjskich, idących z południa, a sam w 14,600 ludzi ruszył w stronę Warszawy. Pierwsze spotkanie z Moskałami nastąpiło 5-go czerwca; nazajutrz przyszło pod wsią Szczekocinami do walnej rozprawy. Kościuszko miał regularnego wojska około 9,000; resztę stanowiła ruchawka chłopska licho uzbrojona; dział posiadał 24. Armia rosyjska liczyła nie więcej jak 9,000 ludzi z 60-ciu działami. Pomimo więc przewagi artylerji rosyjskiej, Polacy mieli wszelką pewność zwycięstwa. Lecz w nocy na pomoc Moskałom nadszły Prusacy w sile 17,500 ludzi i 64-ch dział. Kościuszko dowiedział się o obecności Prusaków dopiero nad ranem, gdy się już bitwa rozpoczęła. Było niepodobieństwem zwyciężyć trzykroć liczniejszego i doskonale uzbrojonego nieprzyjaciela. Naczelnik nakazał odwrót. Kosynierzy, pod dowództwem pułkownika Krzyckiego, zasłaniaли cofające się wojsko polskie; wszy-

stkie ataki ciężkiej jazdy pruskiej rozbiły się o mur chłopów najeżony kosami. Straciwszy tysiąc ludzi i ośm armat, Kościuszko pociągnął na Kielce ku Warszawie. Zwycięski nieprzyjaciel poniósł takie straty, że, nie myśląc o pościgu, pozostał na pobojowisku.

Prawie jednocześnie generał Zajączek przegrał bitwę pod Chełmem i także rozpoczął odwrót ku stolicy. Prusacy zajęli 15-go czerwca Kraków.

Niepowodzenia te rozdrażniły do wysokiego stopnia pospólstwo warszawskie. Rozruchy wybuchły 17 czerwca. Nazajutrz lud wywłókł z więzienia kilka osób czekających na rozprawę sądową i powiesił je bez sądu. Zginęli biskup wileński Massalski i kasztelan przemyski Antoni Czetwertyński. Kiliński i Kapostas używali swego wpływu dla uspokojenia tłumów. Kościuszko potępił w osobnej odezwie samowolę ludu.

Ponieważ Prusy, nie zaczezione przez powstanie, wzięły udział w wojnie, Rada Narodowa nakazała powstanie w Wielkopolsce. Udał się tam jako organizator dzielny Kiliński i zabrał ze sobą najgorętszych z młodzieży warszawskiej, co przyczyniło się do uspokojenia stolicy. Głównych sprawców wieszania w dniu 18-go czerwca Kościuszko oddał pod sąd; sześciu ukarano śmiercią.

W pierwszych dniach lipca wszystkie siły polskie skoncentrowały się pod Warszawą. Środkiem dowodził sam Kościuszko, prawem skrzydłem Mokronowski, lewem Zajączek. Po kilku mniejszych utarczkach, gdy nadciągnął król pruski we 40.000 ludzi, wojska polskie cofnęły się na przedmieścia do Warszawy. Rozpoczęło się oblężenie stolicy.

Cała ludność miasta rzuciła się do sypania okopów. Pracowano dniem i nocą. Kobiety i dzieci, wielcy panowie i żebracy, księża, nawet żydzi, wszystko stanęło do pracy.

Prusacy zdobyli Wolę 27-go lipca, lecz dalej już posunąć się nie mogli. Przez sześć tygodni trwało oblężenie, urozmaicane dość szczęśliwemi dla Polaków utarczkami. Szturm generalny, przypuszczony 27-go sierpnia, został odparty z wielką stratą dla nieprzyjaciela.

Tymczasem powstanie w Wielkopolsce, na tyłach prusaków oblegających Warszawę, rozpało się na dobre. Działali tam Kiliński i odkomenderowany mu do pomocy generał Dąbrowski. Powstańcy opanowali Brześć Kujawski i zatopili statki pruskie na Wiśle z ciężką artylerią i amunicją. Król pruski tak się przeląkł postępów powstania, że nagle w nocy z 5-go na 6-go września odstąpił od oblężenia i pociągnął do domu. Warszawa uczuła się odrazu wolną, gdyż i dowódzca rosyjski Fersen, zostawszy sam, cofnął się w lubelskie dla połączenia się z nadciągającą armią Suworowa.

Najlepiej stało powstanie w sierpniu. Walczono wtedy na całej niemal przestrzeni Rzeczypospolitej z wyjątkiem Galicyi. Lecz już w połowie tego miesiąca powstanie litewskie było zgniecione i Wilno zajęte przez Moskali. Litwa, słabiej zaopatrzona w wojsko, a wystawiona na pierwsze ciosy, pierwsza musiała uleść. Resztki wojska litewskiego z Jasińskim przedarły się do Warszawy. Najlepiej za to rozwijała się walka w Wielkopolsce, gdzie Henryk Dąbrowski zajął Gniezno i Bydgoszcz.

Głównem zadaniem Kościuszki było teraz niedopuszczenie do połączenia się Fersena ze Suworowem, który nadciągał z 18,000 ludźmi i 60 działami. Trudność polegała na tem, że Fersen był bliżej Suworowa, niż Kościuszko. Trzeba więc było szybkim i nagłym ruchem obejść Fersena, zastąpić mu drogę i pobić; ruch zaś taki nie pozwalał na prowadzenie ze sobą większych mas piechoty i ciężkiej artylerji.

Nadciągającego Suworowa spróbował zatrzymać Sierakowski, wracający z niewielkim korpusem z Litwy. Bitwa pod Krupezcami wypadła niepomysłnie dla Polaków. Cofający się Sierakowskiego dopadł Suworow pod Terespołem; Polacy, straciwszy 1,000 ludzi i wszystkie działa, cofnęli się do Siedlec.

Niebezpieczeństwo było wielkie; nie było czasu do stracenia. Kościuszko postanowił założyć w Siedlcach swo-

ją kwaterę, zebrać ile było wojska pod ręką i rzucić się z niem między Suworowa i Fersena. Plan to był śmiały niezmiernie i ryzykowny, lecz jedynie możliwy w ówczesnym położeniu. Wysławszy więc przodem generała Kniażewicza, Kościuszko przybył 7-go października do obozu pod Siedlcami. Fersen ciągnął wzdłuż Wisły ku Suworowowi. Z częścią korpusu Sierakowskiego i posiłkami z Warszawy, razem około 7,000 ludzi i 20 armat, rzuca się Kościuszko na prawo w stronę Maciejowic i 9-go października zastępuje drogę Fersenowi.

Byłoby niemal szaleństwem z tą garstką wojska przyjmować bitwę z 15 tysięcznym nieprzyjacielem, który miał 40 dział kalibru cięższego od polskich. Lecz Kościuszko, idąc na Maciejowice wydał rozkazy generałowi Adamowi Ponińskiemu, aby z drugim korpusem, także wynoszącym około 7,000 ludzi, przeprowił się przez Wisłę i w dniu bitwy uderzył na Fersena z tyłu. Ruchy wojsk polskich były tak skombinowane, że 10-go października przed południem znalazłaby się na placu siła dostateczna dla pobicia Fersena.

Noc z 9-go na 10-ty października Kościuszko spędził ze swoim sztabem na przygotowaniach do bitwy. O wpół do drugiej w nocy Naczelnik raz jeszcze wysłał adjutanta do Ponińskiego z dokładnymi rozkazami.

Bitwa pod Maciejowicami rozpoczęła się strasznym ogniem działowym ze strony nieprzyjaciela. Moskale, dwakroć liczniejsi, nie śpieszyli się jednak zbyt z oskrzydleniem garstki Polaków, gdyż Fersen obawiał się nadejścia posiłków. Zwolna jednak, gdy posiłki nie przybywały, Fersen stawał się coraz śmielszym. Tormansow i Denisow zaczęli zachodzić z boków. Podczas gdy Chruszczow atakował z przodu pod osłoną artylerji, Kościuszko słał adjutantów jednego za drugim w stronę, skąd powinien był nadejść Poniński. Czas uchodził, żelazny pierścień, otaczający wojsko polskie, zacieśniał się z każdą chwilą, a Ponińskiego nie było. Wyruszył on wprawdzie z War-

szawy i znajdował się niezbyt daleko od pola bitwy, lecz nie uczynił nic, aby ściśle wykonać rozkaz swojego wodza.

Najnowszy i najlepszy historyk Kościuszki, Tadeusz Korzon, tak opisuje przebieg tej epokowej bitwy.

“Zagrały działa wielkiego kalibru rosyjskie. Ogromne kule z straszliwym łoskotem przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, że widać było chwiejące się szyki...

Linje nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy... Kościuszko, przebiegając linję bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął jednak, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie bataljony rosyjskie... wdarły się z nastawionym bagnietem między piechotę polską koło zamku. W samym środku, jeden bataljon, podobno regimentu 3-go z swym pułkownikiem Krzyckim, nie mając ładunków, stracił cierpliwość i ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatnie ścielą go pokotem... Ku tej luce puściła się wnet galopem kawalerya nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli.

Co gorsza uciekł pułkownik Wojciechowski, powiadając, że musi ocalić swoich ułanów Mirowskich dla króla i dając zły przykład całemu swemu oddziałowi, liczącemu przeszło 700 koni.

Na lewem skrzydle Kopeć, usiłując otworzyć drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany; pozbawiona asekuracyi artylerya polska strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bataljony muszkieterskie Działyńczyków legły co do nogi, a

linja ich różowych rabatów i żółtych naramienników na pobjowisku świadczyła, że nie ustąpił kroku.

Wśród zamętu i rzezi... ukazała się jazda hr. Tołstoj na tyłach. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok; na głos jego zaczął się pośpiesznie formować nowy front dwójkami, ale w tem dał się słyszeć głos trwogi. Obejrzała się cała linja i spostrzegła liczne szwadrony nieprzyjacielskiej konnicy za sobą. Wtedy już wszystko było stracone.

O godzinie 1-szej umilkły ostatnie strzały. W sali zamku Maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi spotkali się jako jeńcy: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamiński, Kopeć, Fiszer i Niemcewicz. Około godziny 5-jej czterech kozaków przyniosło na pikach krwią zbrozonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę”.

Jedyną przyczyną klęski maciejowickiej była, jak wszystko wskazuje, beczynność generała Ponińskiego. W takim położeniu, jak ówczesne, postępek Ponińskiego posiada wszelkie cechy zdrady. Nie jest rzeczą wyjaśnioną, jakie czynniki były źródłem tej zdrady; nie wiemy nic o tem, czy wylęgła się ona w duszy podrzędnego generała, który zazdrościł Kościuszce sławy i władzy, czy też uległ on jakimś bliżej nieznanym podszeptom. Poniński doszedł około godziny 4-tej do Kozieniec, o dwie mile od pola bitwy i zabrawszy paręset niedobitków cofnął się do Warszawy. Sam później stawił się przed sądem wojennym, lecz został uwolniony od zarzutu zdrady.

Bajka historyczna przypisała Kościuszce, upadającemu na polu maciejowickim słowa: finis Poloniae — koniec Polski. Dowiedziawszy się o tem, Kościuszko zaprzeczył z oburzeniem tej bajce w pismach francuskich.

Następstwem bitwy maciejowickiej było połączenie się Fersena ze Suworowem i marsz na Warszawę. Sama przez się klęska ta nie stanowiła jeszcze o całkowitem przegraniu wojny. Było jeszcze dość wojska pod bronią, a i lud war-

szawski rwał się do boju w obronie stolicy. Lecz strata Kościuszki odebrała powstaniu siłę moralną. Wszystko co się robiło, robiło się przez niego; bez niego nikt nie wiedział, co począć.

Rada Narodowa zamianowała wprawdzie głową rządu Tomasza Wawrzeckiego; był to człowiek zacny, lecz niewielkich zdolności i małego doświadczenia. Było między wojskowymi kilku zdolnych generałów, jak Zajączek, Dąbrowski, Mokronowski, lecz żadnemu z nich nie można było powierzyć władzy cywilnej. Kraj bardziej niż kiedykolwiek potrzebował dyktatora, a nie było człowieka, któryby podołał temu stanowisku.

Suworow tymczasem zbliżał się ku Warszawie. Rada postanowiła bronić miasta. Wojska, po ściągnięciu wszystkich oddziałów, było z górą 30,000. Wystarczyłoby to do obrony, gdyby na czele stał wódz zdolny i doświadczony, a posiadający całkowite zaufanie armii. Z drugiej strony wojsko rosyjskie, nie o wiele liczniejsze od polskiego, zostawało pod dowództwem jednego z najznakomitszych wojowników spółczesnych, któremu ufało ślepo i bezgranicznie.

Po pewnych wahaniach, odrzuciwszy radę Zajączka, aby raz jeszcze spróbować szczęścia w polu, Rada postanowiła bronić się za okopami.

Szturm Pragi rozpoczął się rano 3-go listopada. Wojsko wraz z ludem broniło szańców pod dowództwem Wawrzeckiego i Zajączka. Rzeź była straszna. Polaków zginęło przeszło ośm tysięcy. Zginął dzielny Jasiński zdobywca Wilna. Straty rosyjskie musiały być olbrzymie. Lecz nic nie mogło wstrzymać Suworowa. Zdobywając pięćdziesiąt ziem za pięćdziesiąt, wyparli Moskale obrońców Pragi na most na Wiśle i zmusili do cofnięcia się do Warszawy. Most spalono, co uratowało Warszawę od okropności szturmów. Mszcząc się za napotkany opór, Suworow rozpuścił wodze swojemu wojsku, które spaliło i zrabowało Pragę; cała lud-

ność przedmieścia została wycięta; liczą, że w rzezi Pragi zginęło 18 tysięcy bezbronnych.

Nazajutrz rozpoczęły się traktowania o kapitulację stolicy. Prowadził je w imieniu Rady Ignacy Potocki. Warunki kapitulacji podpisano 5-go listopada, a 8-go Suworow wkroczył do Warszawy. Jednocześnie Wawrzecki opuścił miasto z resztą wojska; towarzyszyli mu Kołłątaj i Dąbrowski.

Dalsze prowadzenie wojny okazało się niemożliwym wobec powszechnego upadku na duchu. Wojsko polskie, naciskane przez Moskali i zagrożone z boku przez Prusaków, złożyło broń pod Radoszycami 17-go listopada.

Do Rosyi, oprócz Kościuszki i jego towarzyszy, zostali wywiezieni Ignacy Potocki, Wawrzecki, Zakrzewski, Kiliński, Kapostas i wielu innych. Kołłątaj i Zajączek dostali się do niewoli austriackiej; Madalińskiego uwięzili Prusacy.

Po upadku powstania władza wróciła oficjalnie do króla. Z nim tylko i z jego ministrami układał się Suworow.

Bezradny i wylękniony Stanisław August pisze 21-go listopada 1794 r. list do Katarzyny, w którym oddaje los swój i Polski w ręce "wspaniałomyślnej tryumfatorki". "Polska podobną jest do pustyni. Waszej imperatorskiej mości zdaje się być pozostawionem położyć granice innym, skoro sama sobie granice korzyści zwycięstwa swego oznaczysz".

Nadeszła już 2-go grudnia odpowiedź z Petersburga, aby król opuścił Warszawę i przeniósł się do Grodna.

Zawahał się Stanisław. Rozumiał, że godność jego i Polski nie pozwala mu przyjmować rozkazów od obcego rządu. Być może w duszy jego na chwilę powstała myśl, że teraz czas stałością w nieszczęściu okupić swoje błędy. Bronić się nie mógł; lecz mógł cierpieć; widok króla dręczonego i poniewieranego przez najeźdźców zrobiłby niechybnie wielkie wrażenie w kraju i w całej Europie. Lecz

Stanisław August nie był stworzony na męczennika, jak nie był stworzony na bohatera. Słabość ducha i nieszczęsne przekonanie, że można coś jeszcze uratować za pomocą uległości, wzięły górę nad głosem rozumu i sumienia. Na początku stycznia wyjechał więc król z Warszawy pod eskortą rosyjską; w Grodnie przyjął go stary książę Repnin, dawny ambasador rosyjski w Polsce; wybrano go, jako najbieglejszego dyplomatę, gdyż Rosyi szło o rzecz wielkiej wagi, mianowicie o skłonienie króla do abdykacyi.

Tymczasem targi o podział reszty Rzeczypospolitej dochodziły do końca. Rokowania dyplomatyczne w tej sprawie rozpoczęły się prawie jednocześnie z wmieszanem się Prus do walki z Kościuszką. Prusy, które nic właściwie nie zrobiły w tej wojnie, wykazały chciwość bez granic. Za pomoc przeciwko Kościuszce zażądały całego lewego brzegu Wisły z Krakowem i Warszawą. Rosya więc, zaniepokojona żarłocznością Prus, ułożyła się oddzielnie z Austryą (3 stycznia 1795 r.), a potem obydwie mocarstwa wspólnie zmusiły Prusy do ustępstw. Traktat z Prusami został nareszcie podpisany 24 października 1795 r. w Petersburgu. Granica Rosyi szła korytem Bugu do Niemirowa; stamtąd linią prostą do Grodna, — wreszcie Niemnem i dawną granicą pruską do morza Bałtyckiego. Z miast większych odeszły do Rosyi Wilno, Kowno, Grodno, Brześć i Mitawa. Granica Austrii posunęła się na północ do Wisły i Bugu; z miast przybyły Austrii Kraków, Kielce, Radom, Lublin i Zamość. Resztę wraz z Warszawą otrzymały Prusy. Tytuł Królestwa Polskiego został całkowicie zniesiony i Polska, jako państwo, oficjalnie przestała istnieć. Europa w milczeniu przyjęła wiadomość o tem mordestwie, dokonaniem nad jednym z najznacniejszych państw świata cywilizowanego. Jedna tylko Turcyja, kierując się dobrze zrozumianym interesem własnym i właściwą sobie rycerskością, nie podpisała aktu uśmiercenia Polski.

O ile zepsuta do szpiku kości dyplomacya ówczesna uświęciła rozbiór Polski przez milczące przyzwolenie, o tyle świat naukowy w znacznej większości nie wahał się potępić tego aktu samowoli mocarstw rozbiorowych. Przytaczamy tutaj tylko jako przykład głos znakomitego ówczesnego historyka i męża stanu Broughama:

“Upadł naród polski wśród najcnotliwszych zabiegów około utwierdzenia swojej niepodległości, po heroicznej walce ku jej obronie. Upadek jego wiecznie oskarżać będzie zbrodnię Moskwy, zdradę Prus, podłe przystąpienie Austrii, głupią obojętność Europy całej”.

Stanisław August został oficjalnie zawiadomiony o ostatecznym rozbiore Rzeczypospolitej natychmiast po podpisaniu traktatu z Prusami. Przez cały ten czas stary Repnin pracował nad przyprowadzeniem do skutku abdykacyi. Mocarstwom rozbiorowym szło bardzo o dobrowolne usunięcie się króla z widowni politycznej. Według pojęć ówczesnych osoba króla była świętą; dopóki istniał prawowity monarcha, nie mogło być mowy o całkowitem skasowaniu państwa; król reprezentował państwo wszędzie, nawet w więzieniu i na wygnaniu. Rozumiał to Poniatowski i opierał się abdykacyi resztkami uczciwości i honoru, które mu pozostały. Lecz i tutaj słabość przemogła, słabość tem bardziej godna potępienia, że już żadnej nadziei być nie mogło na utargowanie czegoś dla kraju przez uległość. Król podpisał akt abdykacyi 25 listopada 1795 roku. Rok prawie jeszcze cały przemieszkał Stanisław August w Grodnie. Dopiero po śmierci Katarzyny przeniósł się z rozkazu cara Pawła I-go do Petersburga, gdzie umarł 12 lutego 1798 r.

Upadek Polski był dla Europy klęską, której doniosłość dopiero w dzisiejszych czasach została dostatecznie oceniona. Ustalona w Europie od czasów Henryka IV-go równowaga polityczna została zakłócona w sposób tak poważny, że po dziś dzień Europa nie może wrócić do równo-

wagi, pomimo przeróżnych kombinacyi, których już próbowała.

Zastanawiając się nad przyczynami tak niezwykłego, tak przeciwnego naturalnemu biegowi rzeczy zjawiska, jak nagłe zniknięcie z mapy Europy państwa pierwszej wielkości, należy postępować bardzo oględnie. Trzeba tu umieć oprzeć się pokusie przypisywania upadku Polski takim zjawiskom, które, należąc same przez się bezwzględnie do ujemnych, nie były wyłączną właściwością życia politycznego Rzeczypospolitej.

Prawdą jest, że miała Polska granice otwarte na wszystkie strony świata i fortecami nie ubezpieczone. Lecz te same granice miały od strony Polski Rosya, Austrya i Prusy; fakt ten więc działał na obydwie strony.

Prawdą też jest, że lud wiejski, najliczniejsza część narodu, był w ostatnich trzech wiekach wszelkich praw i nawet wolności osobistej pozbawiony; lecz ten stan trwał wszędzie i w wielu państwach w gorszym znacznie stopniu niż w Polsce.

Nie doznawał chłop w Polsce nigdy tak strasznej doli jak w Niemczech, w Austryi, we Francyi do roku 1789-go, a cóż dopiero w Rosyi. Łagodny, dobroduszny i patryarchalnie usposobiony szlachcic polski nie potrafiłby nawet, gdyby chciał, być takim tyranem, jakim był jego sąsiad na zimno okrutny krzyżak lub na wpół dziki bojar moskiewski.

Gdy Rosya, Austrya i Prusy z chłopów kijami pod karabin pędzonych swe armie stutysięczne na pognębienie Polski szykowały, zastawiała się Rzeczpospolita ruchawką szlachecką i wolnymi zaściankami.

Nie było też w Polsce samorzutnych wojen chłopskich, podobnych tym, które w regularnych odstępach czasu krwi potokami pola Europy Zachodniej i Rosyi pustynie zalewały. Prawdziwa niewola ludu polskiego rozpoczęła się dopiero po rozbiorach.

Nie mało złego wyrządził Polsce fanatyzm religijny podsycany przez Jezuitów od czasów Batorego. Lecz polski fanatyzm, polska nietolerancya, polski jezuityzm — to żarty niewinne w porównaniu z inkwizycją hiszpańską, z wojnami religijnymi we Francyi, z wojną trzydziestoletnią w Niemczech, z dragonadami Ludwika XIV-go i z dwuwiekowem krwawem prześladowaniem staroobrzędowców w Rosyi. Rajem była Polska w najgorszych nawet swych czasach dla wszelkiego rodzaju inowierców, którzy, uszedłszy stosu lub topora katowskiego w swych ziemiach ojczystych, warcholili sobie w Polsce do syta nie mniej od pierwszego lepszego szkół jezuiickich wychowania.

Nie dorósł w Polsce stan mieszczański do siły tego stanu we Francyi lub w Niemczech. Lecz gdzież w Europie przed rewolucją francuską było mieszczaństwo czem innym, jak posłusznem złotą dla rządu dostarczycielem?

Wszystko to złe, jakie w Polsce przedrozbiorowej zwykliśmy znajdować, znajdujemy w o wiele gorszym stopniu wszędzie; a jednak ostały cię wszystkie wielkie państwa Europy, a Polska upadła!

Wskazaliśmy w toku opowiadania na cały szereg błędów przez naród polski w jego stosunkach i walkach z sąsiadami popełnionych. Niewyzyskanie zwycięstwa pod Grunwaldem, pozostawienie części Prus w ręku elektorów brandeburskich, wpuszczenie Habsburgów na trony Czech i Węgier, zmarnowanie prac Batorego i Zamojskiego pod Pskowem, pominięcie sposobności osadzenia królewicza Władysława na tronie carów, związanie rąk Władysławi IV-mu, gdy kozaczyznę na Turków rzucić zamierzał, zmarnowanie wielkiego pod Beresteczkiem zwycięstwa, stała opozycya przeciw Sobieskiemu po wiedeńskiej wiktorii, opuszczenie w potrzebie Leszczyńskiego i Karola XII-go — ciężkie to były błędy, z których każdy mógł poważnie na szali całej przyszłości narodu zaważyć.

Ileż jednak błędów podobnych można wskazać w dziejach innych narodów! Całe dzieje ludzkości — to jeden łańcuch błędów; jedni je popełniają, a korzystają z nich drudzy i naodwrot.

Każdy z tych błędów można było naprawić, po każdym można było się dźwignąć.

Nie poszczególne błędy polityczne zgubiły Polskę przedrozbiorową; zgubiły ją pewne właściwości charakteru narodowego Polaków, które, utrwalając szkodliwe tych błędów następstwa, podźwignięcie się narodu i jego odrodzenie w straszny sposób opóźniły.

Naród polski, we wszystkie ducha, serca i umysłu dary obficie wyposażony, naród szlachetny, zdolny, bitny, ofiarny zapada już od czasu wygaśnięcia dynastji Piastów w ciężką chorobę, którą moglibyśmy najlepiej określić mianem biernego anarchizmu. Niemoc ta opanowała dusze szlachty polskiej, jedynego przed końcem wieku XVIII w całej Europie stanu, w którego ręku spoczywała cała władza, a na którego barkach cała odpowiedzialność za bezpieczeństwo i same istnienie państwa ciążyła.

Głównym tej niemocy objawem był do szaleństwa niemal dochodzący strach przed utratą najmniejszej części wolności osobistej na rzecz rządu, a więc i państwa, chociażby ten rząd był każdorazowo dziełem rąk samegoż narodu. Na sam dźwięk wyrazów "absolutum dominium" przez lada warchoła wymienionych, rwał się szlachcic polski do szabli przeciw królowi, przeciw hetmanom, przeciw trybunałom, przeciw całej własnej machinie państwowej nie pomny na to, że mu prawdziwy absolutyzm nie z wewnątrz, lecz z zewnątrz Rzeczypospolitej zagrażał. W imię tej to wolności zamykały się mieszki i szkatuły; odmawiano grósza na potrzeby Ojczyzny nie tyle przez skąpstwo, ile z obawy, aby ten grosz, przez wzmocnienie rządu, wolności osobistej obywatela na szwank nie naraził.

Piękny to skąd inąd widok to bezwzględne ideałowi wolności hołdowanie i daleka przyszłość, gdy raz wolność absolutną z absolutnem bezpieczeństwem pogodzić potrafi, nie bez słuszności w Polakach z wieków XVI, XVII i XVIII-go tego ideału pionierów widzieć będzie.

Lecz w czasach, gdy się nikomu dokoła jeszcze o żadnej wolności nie śniło, gdy najbardziej prymitywne bezpieczeństwa warunki bezwzględnie ofiary z wolności jednostek na rzecz mocy ogółu wymagały, przedwczesna ta wolność polska nie mogła się dla samej siebie zgubną nie okazać.

Wynikający z tego szalu wolności zupełny brak przymusu państwowego, bez którego dziś jeszcze najświatlejszy nawet naród obejść się całkiem nie może, musiał wpłynąć ujemnie na charakter narodu, potęgując w poszczególnych jednostkach wady naturze, najlepszego nawet człowieka właściwie. Stąd egoizm, warcholstwo, obojętność na interes publiczny, zawiść i niechęć do ludzi naprawdę wybitnych i przesadzone o własnej wartości rozumienie.

Rosły więc i krzepły obok wielkich cnót wady olbrzymie. Gdy cnoty narodowi polskiemu przypadającą na owe czasy część jego wielkiego posłannictwa dziejowego spełnić dozwoliły, zatrwały te wady jednocześnie do tego stopnia organizm narodu, że się już skoncentrowanemu trzech o całe niebo od siebie niżej stojących drapieżców atakowi oprzeć nie zdołał.

A przyszłość? Dał już Naród Polski najlepszą na to pytanie w swych dziejach porozbiorowych odpowiedź.

Ruch odrodzenia gdzieś w czasach Leszczyńskiego poczęty nie dał się pogrzebać rozbiorom, ani zalać krwi potokami w następującym po nich okresie męczeństwa.

Na bezprawne państwa polskiego z mapy Europy wykreślenie odpowiedział Naród Polski trzema wielkimi słowy: **Jeszcze Nie Zginęła.**

KONIEC.

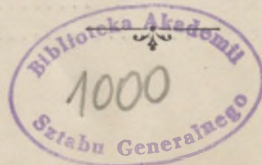
1000



SPIS RZECZY :

	Stronica
Słowo wstępne	3—6
I. Polska w Słowiańszczyźnie	6—17
II. Polska Piastowska	17—88
Mieszko I.	18—19
Bolesław Chrobry	19—32
Mieczysław II.	32—33
Kazimierz Odnowiciel	33—34
Bolesław II. Śmiały	34—39
Władysław Herman	39—40
Bolesław III. Krzywousty	40—48
Psie Pole	41—42
Władysław II.	48—49
Bolesław Kędzierzawy	49—50
Mieczysław Stary	50—50
Kazimierz Sprawiedliwy	50—51
Leszek Biały	51—53
Początki Zakonu Krzyżaków	53—57
Bolesław Wstydlivy	57—62
Najście Tatarów	58—61
Leszek Czarny	62—63
Henryk Probus	63—64
Wacław Czeski	64—65
Przemysław	65—67
Władysław Łokietek	67—80
Płowce	78—79
Kazimierz Wielki	80—88
III. Okres Jagielloński	88—172
Ludwik Węgierski	88—91
Jadwiga i Władysław Jagiełło	91—121
Grunwald	102—115
Władysław Warneńczyk	121—123
Kazimierz Jagiellończyk	123—131

	Stronica
Pokój toruński	128—129
Jan Olbracht	131—134
Aleksander	134—136
Zygmunt Stary	136—156
Hołd Pruski	145—146
Zygmunt August	156—172
Unia Lubelska	165—170
IV. Okres Wolnej Elekcji. Część I.	173—368
Henryk Walezyusz	173—181
Stefan Batory	181—196
Zygmunt III.	196—231
Unia Brzeska	202—206
Wojna z Moskwą	211—213
Władysław IV.	231—243
Jan Kazimierz	243—287
Bunt Chmielnickiego	244—261
Wojna Szwedzka	261—276
Michał Korybut	287—295
Jan III. Sobieski	295—308
Wyprawa Wiedeńska	304—311
Okres Wolnej Elekcji. Część II.	309—456
August II. i Stanisław Leszczyński	319—352
Druga wojna szwedzka	326—343
August III.	352—368
Stanisław August Poniatowski	368—457
Konfederacja Barska	345—390
Pierwszy Rozbiór Polski	390—398
Komisya Edukacyjna	398—402
Sejm czteroletni	402—425
Konstytucya 3-go Maja	425—425
Konfederacya Targowicka	422—434
Drugi Rozbiór Polski	426—428
Sejm Grodzieński	428—436
Powstanie Kościuszki	436—453
Trzeci Rozbiór Polski	453—456
Zakończenie	456—464



BIBLIOTEKA

ASG

NAUKOWA

9867